BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XLVII.

OPISANIE

ZABAJKALSKIEJ KRAINY

W SYBERYI

PRZEZ

AGATONA GILLERA.

TOM TRZECI.

LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.
—
1867.

3178

SPIS RZECZY ZAWARTYCH W TOMIE III.

Strona

Część II. WIERCHNOUDIŃSKI I BARGUZIŃSKI POWIAT. (Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ IV. Kabańsk. — Żydzi w Kabańsku. — Polacy w Kabańsku.— Gmina moskiewska. — Wybory gminne urzędników. — Ich atrybucye. — Pobór rekrutów. — Sądy gminne. — Własność gruntowa w gminie. — Swoboda i porządek carski. — Powinności ziemskie. — Ciemne podatki. — Podatki skarbowe. — Magazyny ekonomiczne. — Spis ludności. — Owady. — Droga do Ilińska. — Monaster Troicki. — Sekta Chłystów. — Szynk i chłopi. — Kapliczka na górze. — Brodiagi. — Szarwark. — Znowuż Brodiagi. — Barguzin. — Burza. — Sprawnik Beklemiszew. — Gubernator wileński Bibików 3

ROZDZIAŁ V. Jurta buriacka. — Bożnica. — Kuchnia buriacka. — Ubiory Buriatów. — Położenie, temperatura i statystyka Wierchnoudińska. — Rynek. — Muzyka. — Przygody Polaków w partyi aresztantów. — Zmarli Polacy. — Wygnańcy polscy w Wierchnoudińsku, w Piotrowsku i w innych miejscach. — Posielency. — Władze powiatowe. — Zarządy i władze miejskie. — Policya. — Z historyi Wierchnoudińska. — Nocleg z Buriatami na łące. — Ignacy Cejzyk. — Widok okolicy 35

ROZDZIAŁ VI. Kurbińsk. — Marya Malczewskiego. — Śpiew i pieśni Buriatów i innych ludów syberyjskich. — Minstrele czyli Duszihorszy. — Przekład czterech pieśni buriackich. — Powiastka o słońcu i o dziewczynie. — Bajka o sporze pomiędzy krukiem, kawką, a łabędziem. — Powieść o Dżambie i podanie o Bochońskiej górze. — Legendy o zaćmieniu księżyca. — Obrządki Buriatów i Chińczyków podczas zaćmienia. — Istoty według teozofii Buddaistów. — Wyobrażenia o słońcu, księżycu i gwiazdach. — Przeobrażenia Buddy. — Bajka o Machahałanie. — Wyobrażenie cara. — Zkąd królowie i carowie pochodzą? — Podanie o brzozie. — Podania o początkach horyńskich Buriatów. — Legendy o początkach Buriatów i Mongołów. — Historya podboju Buriacyi 67

ROZDZIAŁ VII. Zamiłowanie w koniach. — O gościnności, charakterze i usposobieniu Buriatów. — Kiedy się tworzyły narody? — Wstręt do rolnictwa. — Nocleg pod borem. — Obrządki weselne i o małżeństwach u Buriatów. — Pejzaż buriacki. — Obon. — Uroczystości wyścigowe. — Mowa lamy. — Popas. — Rozmowa o Dalaj lamie

Strona

i stosunkach z nim Buriatów. — Sposoby sprowadzania świętych ksiąg. — Język buriacki. — Ślepy chłopiec. — Wrażenie po zachodzie słońca. — Oniński ułus i Horyńska Duma. — Urządzenia i prawa Buriatów, — Złodziejstwa Tajszów. — Kilka uwag o pognębionych narodowościach. — Dalsza podróż. — Piśmienność Buriatów. — Banzarów i inni ich uczeni. — Czy będą mieć swoją literaturę? — Ostateczny cel historyi. — Popiereczna. — Oddział kantonistów Żydów i choroba podoficera od bicia rózgami. — Wypędzanie djabła. — Medycyna lamów 96

ROZDZIAŁ VIII. O buddaizmie w ogóle. — Jego dogmata i moralność. — Nirwana. — Niektóre bóstwa buddajskie. — Legendy o Buddzie. — Mały wpływ moralności Buddy na życie. — Rozszerzanie się buddaizmu i liczba jego wyznawców. — Hierarchia buddajska. — Dalaj lama i Tybet. — Wpływ hierarchii na usposobienie i kulturę ludów. — Zdanie o tem Herdera. — Tehou lama i Dairi. — Kutuchta mongolski. — Hamba lama buriacki i spory przy jego wyborze. — Niższych stopni duchowieństwo, ich ubiory i śluby. — Charakterystyka lamów i ich stosunek do popów. — Opis świątyni buriackiej i nabożeństwa w nich odprawianego. — Instrumenta muzyki kościelnej. — Sprzęty i księgi kościelne. — Zaklęcia. — Jeszcze o nabożeństwach 129

ROZDZIAŁ IX. Od Popiereczney do Pogromnej. — Cyganka. — Ukyr i jeziora. — Pop tutejszy. — Sobotnicy. — Wierszyna Udy. — Oszustwa. — Woźnica Boboj. — Ile jest prawdy w teoryi ogólnego uszczęśliwiania ludzkości? — Transporta wojennych ciężarów. — Jurta w Kondzie i komisarz buriacki. — Podróż Murawiewa do Jeddo, Pejho i powrót Amurem. — Oddział żołnierzy i przygoda oberwanego podróżnego. — Spotkanie z tajszą i arystokracya buriacka. — Beklemiszówka. — Szaksza. — Starowiercy i tytuń. — Wjazd w góry. — Oszirman i ś. Mikołaj. — Krzyż 152

ROZDZIAŁ X. Mroźny poranek. — Stacya pocztowa. — Brak koni. — Urządzenia i ceny pocztowe. — Pijaństwo i towarzystwo wstrzemięźliwości. — Podróż w saniach Sielengą. — Malownicze brzegi. — Siemiejcy. — Bezpopowcy. — Popowcy. — Ich charakterystyka. — Opór stawiany władzy. — Zkąd Siemiejcy przybyli do Syberyi? — Sielengińsk i jego statystyka. — Misyonarze angielscy. — Polacy. — Bestużewy i jeszcze o dekabrystach. — Okolice Sielengińska. — Uprawa lnu i szkoła elementarna w Urłuku. — Monastyr Czikojski i jego założyciel. — Nadieżdin. — Pani ekspedytorowa. — Mołdawianin. — Wróżba z wilka. — Przybycie do Ujść Kiachty 168

ROZDZIAŁ XI. Ujść Kiachta. — Troickosawsk. — Posąg ryby. — Ruch ludności. — Zakłady naukowe i dobroczynne. — Aleksander Zenowicz. — Cła od herbaty i ich zniżenie za staraniem Zenowicza. — Parady wojskowe. — Klimat i choroby. — Wiejskie domy w Kiranie. — Okolice i założenie Troickosawska. — Sawa Raguziński. — Statystyka ludności. — Kiachta. — Malarz Rajchel. — Szkoła chińskiego języka. — Klub kupiecki. — Chińczycy jako goście. — Nabożeństwo katolickie. — Żołnierze Polacy. — Wygnańcy polscy w Kiachcie. — Powrót jeńców z 1831 r. do ojczyzny. — Rodzina polska nad grobem. — Polacy zmarli w Kiachcie. — O kupcach tutejszych, ich patryotyzm, cywilizacya i charakter. — Monach Izrael. — Cha-

Strona

rakter moskiewski. — Obejście się, sądy o Polakach i ich wpływ na Moskwę w obecnym liberalnym czasie. — Życie towarzyskie. — Zabawy, rozmowy, stroje, koncerta. — Uczeni. — Herbata, miejsca jej zbioru, co wpływa na jej dobroć. — Czas, w którym herbatę do Europy przywieziono. — Co mięszają z herbatą. — Drogi jej transport. — Ilość herbaty, wywożonej do Moskwy i innych krajów, jej komunikacya. — Przemycanie. — Szczegółowy spis towarów, służących do wymiany i ich ilość 190

ROZDZIAŁ XII. Majmaczyn. — Karawana wielbłądów. — Opisanie miasta. — Wrażenie. — Zabawy na ulicy. — Policyanci. — Ubranie Chińczyków. — Oznaki czynów. — Dynastya mandżurska. — Powstańcy biorą stare ubiory. — Konserwatyzm chiński. — Przestrzeganie czystości rasy. — Świątynia w Majmaczynie. — Kary chińskie. — Dżerguczej. — Podarunki i Putiatin. — Stosunki międzynarodowe na pograniczu. — Ambani Bejse mongolski. — Missya duchowna rosyjska w Pekinie. — Teatr miejski i muzyka. — Zarozumiałość i patryotyzm chiński. — Świątynia czci cesarza i czci Boga. — Dzień zaduszny u Chińczyków. — Konfucyusz. — Religie w Chinach. — Tajpingowie 235

DODATKI.

Uwagi nad potrzebami parafii Zabajkalskiej, przez A. Wężyka 275

Biografia Buddy 283

II.

WIERCHNIOUDIŃSKI I BARGUZINSKI POWIAT.

(DALSZY CIĄG.)

IV.

Kabańsk. — Żydzi w Kabańsku. — Polacy w Kabańsku. — Gmina moskiewska. — Wybory gminne urzędników. — Ich atrybucye. — Pobór rekrutów. — Sądy gminne. — Własność gruntowa w gminie. — Swoboda i porządek carski. — Powinności ziemskie. — Ciemne podatki. — Podatki skarbowe. — Magazyny ekonomiczne. — Spis ludności. — Owady. — Droga do Ilińska. — Monaster Troicki. — Sekta Chłystów. — Szynk i chłopi. — Kapliczka na górze. — Brodiagi. — Szarwark. — Znowuż Brodiagi. — Barguzin. — Burza. — Sprawnik Beklemiszew. — Gubernator wileński Bibików.

Kabańsk ma postać miasteczka. Dość obszerny i ludny, a pomiędzy chatami są i porządne domki. Ulice błotne i zagnojone; na jednej z nich jest szkółka elementarna w 1859 założona staraniem sielengińskiego kupca Frołowa, który na nią dom i fundusze ofiarował. Rynek ozdobiony jest cerkwią, a zapełniony straganami żydowskimi, na których ci wygnańcy z Palestyny i z Polski sprzedają bułki, pierniki, ryby, tytuń, igły, wstążki i łokciowe towary.

Żyd w Syberyi jak i w Polsce trudni się tylko handlem i kramarstwem. Żydzi tutejsi nie posiadają wielkich kapitałów, lecz nie są bez pieniędzy, a dobry byt jest pomiędzy nimi powszechny. Wszyscy pochodzą z Polski lub z Małorusi, zkąd za policyjne i kryminalne przestępstwa, głównie zaś dla tego, że ich Moskwa zawsze prześladuje, zostali wydaleni i wygnani do Syberyi na osiedlenie. Ubiór, w jakim chodzą w Polsce, tu porzucili; ubierają się po moskiewsku, noszą brody jak i kacapi, a żony ich zawiązują chustki na głowie na sposób tutejszych mieszczek. Zmiana ubioru spra-

wiła, iż między ludnością tutejszą nie stanowią odrębnej grupy. Rysy tylko i wyraz całej fizyonomii wyróżnia ich od reszty ludności. Starsi mówią po żydowsku, po moskiewsku i po polsku; pokolenie zaś tutaj urodzone mówi już tylko po moskiewsku i po żydowsku. Rozrzuceni w małej liczbie pomiędzy Moskalami, bardziej niż w Polsce ulegają obcym wpływom i prędzej zmieniają mowę, obyczaje, a nawet i wiarę. Młodzi Żydzi z większą już łatwością i lepiej wyrażają się po moskiewsku, niż po żydowsku; często też można ich usłyszeć w domach własnych, z rodziną swoją używających języka moskiewskiego; są nawet i tacy, którzy zupełnie zapomnieli języka żydowskiego. Liczba odstępców od wiary swoich ojców nie jest małą między nimi. Dla uwolnienia się od kary knuta, dla interesów pieniężnych, przechodzą na prawosławie, chociaż w sercu noszą lekceważenie i pogardę dla nowej wiary. Dzieci neofitów noszą żydowskie imiona, a dla świata mają imiona moskiewskie. Poznałem ich kilku. W obec Moskali udają przykładnych chrześcian, tajemnie jednak wykonują przepisy i obrządki starej wiary, a w dzieciach wpajają nienawiść do wiary narzuconej. Żyd ochrzczony jest wprawdzie złym chrześcianinem, dzieci jego sercem lgną do wiary ojca, lecz powoli zaniedbują wypełnienia jej obrządków; trzecie za to i czwarte pokolenie od ojca neofity pochodzące zaciera w sobie wszelkie ślady żydowszczyzny. Za Bajkałem największa liczba Żydów zgromadziła się w Czycie i w Kabańsku. Uchwały cara Mikołaja nie dozwalały rozmnożyć się ludności żydowskiej w Syberyi. Wszystkie dzieci tu urodzone kazał car brać w dziecinnych jeszcze latach do wojska; ci zaś, którzy przyjechali tu z rodzicami wygnanemi z Polski, dorosłszy, wracać musieli do Polski. Tak nietolerancyjne postępowanie i okrutne zarazem, nie zostało bez ważnych następstw. Wielu Żydów w wojsku zmuszonych było do kawalerskiego życia; ci zaś, którzy się pożenili, dzieci swoje oddawać musieli rządowi na wychowanie, który dyscypliną zmuszał ich do zdeptania wiary ojców. Postępowanie cara Aleksandra II., jako dla nich łagodniejsze, może dozwoli Żydom zapuścić korzenie w Syberyi i pomnożyć tu swoją ludność. Nadzieje te jednak nie są ugruntowane na żadnem prawie,

owszem prawo jest dla nich ciągle okrutne i niesprawiedliwe, a w Rosyi właściwej mieszkać im nie wolno. Żydzi w tym swoim ucisku, zamiast złączyć się z również uciśniętymi Polakami i przez to wywołać skuteczny opór niesprawiedliwej władzy, łudzą się jakiemiś nadziejami na Rotszylda. Sądzą, że ich pieniędzmi wybawi z ciężkiej niewoli i wcześnie już głoszą go tu swoim bohaterem. Ciemni sądzą, że on jest potężnym ministrem francuzkiego państwa; inni myślą, że jest księciem, a inni jeszcze, że jest królem najbogatszym na świecie; że jako potomek króla Dawida ujmie się za nimi i wyprowadzi ich z moskiewskiej niewoli, równie ciężkiej jak egipska. Biedni — nie wiedzą, że tenże sam Rotszyld pożycza pieniędzy ich prześladowcy, który za jego pieniądze władzę swoją powiększa, ludy mu podwładne gnębi i tysiące corocznie porywa dzieci żydowskich na Litwie i Rusi, a wywozi je w głąb Rosyi na sołdackie wychowanie.

Prócz Żydów na rynku kabańskim kręcą się Buriaci w małachajach, Buriatki z czerwonemi i świecącemi się od tłuszczu policzkami, i brodaci chłopi moskiewscy. Polaków w Kabańsku mieszka kilkunastu; znam tylko z nich jednego Franciszka Knolla, przysłanego za sprawę polityczną. Knoll jest rodem z Poznańskiego, za udział w kampanii 1831 roku deportowany do wojska moskiewskiego w Omsku. Tam za udział w związku ks. Sierocińskiego i doktora Szokalskiego aresztowany, otrzymał 3000 kijów i skazany do kopalń nerczyńskich. Teraz jest na osiedleniu. Dawniej mieszkał tu jeszcze Karśnicki, przysłany do Syberyi na wygnanie za udział w czynnościach emisaryusza Sulimierskiego w 1833 r. W roku 1843 powrócony został do ojczyzny.

Za wsią położone jest więzienie etapowe, w którem nasi bracia, pędzeni ze zbrodniarzami, w dusznej atmosferze nieraz przebywać muszą. Ztąd jest widok na blizkie góry, u stóp których nad Kabanką zbudowany jest Kabańsk. W samej wsi znajduje się dom mieszczący w sobie władze gminne; Kabańsk jest bowiem stolicą gminy.

Gmina moskiewska, o której już nieraz wspominaliśmy, ze wszech miar jest ciekawą instytucyą i zasługuje na szczegółowe opisanie. Zbaczam więc znowu od głównego przed-

miotu mojej podróży, pewnym będąc, że w chwili, w której gminę moskiewską przedstawiają jako wzór dobrego społecznego urządzenia, a z której powodu głoszą, że Moskwa jest demokratycznym narodem i na niej budują nadzieję wolności: socyaliści i komuniści, jak Proudhon, że w chwili takiej opisanie gminy moskiewskiej zajmie moich czytelników.

Gmina moskiewska składa się z kilku, a bywa także i z kilkunastu wsi, mieszczących w sobie ludność z kilku tysięcy złożoną. Podległa władzom gubernialnym i powiatowym, w wewnętrznym zarządzie według ustawy ma być wolną. Urzędnicy gminni wybierani są przez gospodarzy. Wybierani są ci, których każe wybrać sprawnik. Jeźli przyjdzie chłopom wybrać kogo innego, a nie urzędowego kandydata, sprawnik chłoszcze ich rózgami bez ceremonii, jak o tem świadczą urzędowe opisy w urzędowej gazecie «Gubernialne Irkuckie Wiadomości». Urzędnicy gminni nie pobierają żołdu, urząd więc ich jest honorowym; dla tego to mają tytuł «szanowny» (Pocztiennyj, Wasze pocztienie), który jest zniewagą, jeżeli się go zwróci do urzędnika koronnego, oficera lub dworanina moskiewskiego. Naczelnikiem gminy jest głowa (albo wołostny, po polsku wójt). Bywa nim zwykle gospodarz majętny, mający między chłopami poważanie, a dobrze widziany przez rząd. Delegowani ze wsi, do gminy należących, zbierają się w wójtostwie (wołostne prawlenie), gdzie w obecności koronnego z powiatu urzędnika, przysłanego jako komisarza na wybory, wybierają głowę. Komisarz carski odgrywa przy wyborach główną rolę. Jeżeli kandydat do urzędu nie posiada ufności gminy, a chce zostać jej naczelnikiem, daje komisarzowi łapowe, a ten powagą swojego urzędu, prozbą, a najczęściej groźbą zmusza wybrać poleconego przez siebie kandydata. Opór sprowadza chłostę w powiecie; nigdy więc chłopi nie opierają się i zawsze wybierają na głowę tego, którego chce mieć komisarz. Ponieważ wolność wyborów jest illuzyjną, więc też cała machina gminna nie ma charakteru samorządnego, i mieć go nie może, gdyż obaliłaby wszystkie carskie władze nad sobą postawione, które są wyrazem woli najściślej

despotycznej, nie cierpiącej żadnej innej woli obok siebie. Na papierze wygląda gmina bardzo pięknie, ale w rzeczy samej jest tylko najniższym szczeblem w drabinie carskich urzędów, szczeblem, z którego brzydka niewola zstępuje i rozchodzi się na najniższą warstwę ludności. Decydują przy wyborach większością głosów lub jednomyślnością. Wiece te gminne pełne są ruchu. Nie usłyszy tutaj nikt mów świetnych, nie ma nic parlamentarnego w zgromadzeniu. Głos zabierają najgadatliwsi, a czasem mówi kilku razem; mówca musi pojedynczo prawie każdego gospodarza przekonywać — regulaminu obrad nie posiadają. Hałaśliwe zgromadzenie za zjawieniem się urzędnika, który może każdego z obradujących ochłostać, zamienia się na zgromadzenie milczących. Wówczas dzieje się wszystko według myśli i rozkazów urzędnika. Wiece te gminne przypominają nam obrady ludu polskiego na Podhalu tatrzańskim. Formy podhalskich obrad są bardzo starożytne i mają więcej charakteru słowiańskiego, niż obrady gminne rosyjskie. Jakkolwiek urzędnik nagina obrady według swojej woli, przecież wpływ ich jest znaczny i wielostronny. Chłop wybierający naczelnika gminy, a przez to wpływający na zarząd gminny, poczuwa swoją ludzką wartość i rozwija samodzielność. Dowiaduje się o prawach obowiązujących, o potrzebach gminy, a postanowienia zarządu chętniej wykonywa. Narady gminne ożywiają życie społeczne, wciągają najniższą ludność w koło publicznych interesów; lecz ponieważ jest to lud niewolą nauczony posłuszeństwa i bez oświaty, więc też te obrady nie tylko, że nie są rozwijaniem wolności, ale przeciwnie utwierdzają władzę despotyczną carów, gdyż są dla niej poparciem mającem cechy dobrowolności.

Głowa wybierany jest co trzy lata. Mandat jego potwierdza gubernator i od tej chwili staje się on równie zależnym, jak każdy płatny czynownik. Jedna i ta sama osoba może przez kilka terminów trzyletnich być na głowę obieraną. Zwyczajnie głowa ubiera się po wiejsku, lecz w czasie obrad i wówczas, kiedy zasiada przed zierc a łem, wkłada na siebie urzędowy kaftan. W każdej kancelaryi, a więc i gminnej, stoi na stole ziercało, czyli postument z orłem na

wierzchu, którego ściany oblepione są papierem zadrukowanym przepisami cara Piotra Wielkiego, opiewającemi, jak się ludzie prywatni i urzędnicy zachować mają w kancelaryach, jakie są obowiązki urzędnika, i t. p. Pod postumentem znajduje się szuflada, w której chowają pieniądze, płacone za nieprzyzwoite zachowanie się w kancelaryi. Głowa przez czas służby uwolniony jest od kary cielesnej; za popełnione występki karanym być może tylko przez sąd po złożeniu urzędu. Dzieje się jednak inaczej. Nieraz sprawnik albo oficer wykułakuje głowę, a czasami nawet i rózgi dostaje — rozumie się nieprawnie. Jeżeli głowa objeżdża gminę, w każdej wsi starszyna (sołtys) raportuje mu o stanie wsi i wypadkach w niej zdarzonych. Głowa jako naczelnik zarządu gminy jest wykonawcą rozkazów wyższej carskiej władzy; on prowadzi pobór rekrutów, zbiera podatki i odsyła je do kasy powiatu; jest sędzią w sprawach cywilnych małej wagi nie przewyższających 15 rubli sr.; jedna zwaśnionych i karze chłopów za policyjne i administracyjne wykroczenia aresztem lub chłostą. Jest to więc urzędnik administracyjno-policyjno-sądowy w gminie. W każdem wójtostwie jest areszt i kilku dziesiętników czyli policyantów, wybieranych przez głowę pomiędzy chłopami, a którzy tak samo jak on nie pobierają żadnego wynagrodzenia. Zastępca głowy zowie się kandydatem (kandydat gołowy), pomocnikiem zaś jego jest starszyna gminy (sołtys gminy, wołostnyj starszyna), który wykonywa rozkazy głowy, bije za wyrokiem, chodzi po podatki, i t. p. czynności spełnia. Ma on także swojego zastępcę; pensyi nie pobiera.

Pierwszą po głowie osobą w gminie jest pisarz gminny, którego wybiera głowa, a gubernator potwierdza. Pisarz może być wybrany z liczby ludzi nie należących do gminy; najczęściej pisarzami bywają wypędzeni ze służby czynownicy, oficerowie, feldfeble dymisyonowani, różni pokątni pisarze. Urząd jego nie jest honorowym, pensyę pobiera z dochodów ziemskich. Ponieważ u Moskali formuły biurowe i pisanie urzędowe jest obszerne i częste, przeto pisarz nie może sam podołać i ma pod ręką kilku pomocników, których sam nominuje a gmina im płaci. Pisarz jest niby sekretarzem

głowy, dyrektorem jego licznej kancelaryi, archiwistą, dziennikarzem; pisze rozkazy do sołtysów, raporta i sprawozdania do czynowników, czytuje gminie rozporządzenia władzy, wydaje paszporta; na wszystkich zaś rozkazach, odezwach i aktach gminy podpisuje się głowa, który najczęściej podpisać się nie umie. Pisarz właściwie jest najważniejszą, osobą pierwszego znaczenia w gminie. Do niego też wszyscy interesenci się udają, do niego spieszą z łapowem, z którego pisarz ma ogromne dochody. Lada jakie wykonywanie obowiązków urzędowych, przekupstwo, wymijanie prawa, mydlenie oczów i oszukaństwo tak jest w Moskwie zakorzenione, że zacząwszy od kancelaryi cesarza i ministeryów, wszyscy biorą łapowe, gwałcą prawo, lub je przekręcają. Toż samo więc jest i w zarządzie gminnym, w którym biuromania rozwiniętą została do wysokiego stopnia. Z powodu wpływu wyższej biurokracyi ustał w gminach samorząd, a wolność ich stała się pozorną; z powodu zaś słabego moralnego wyrobienia urzędników, prawność i sprawiedliwość w gminach jest także tylko pozorną. Winy ztąd nie można przypisywać gminnej instytucyi, która jest nie złą. Że złe głębiej leży, przyzna każdy znający dobrze wewnętrzne życie Moskwy; leży ono w moralnem usposobieniu całej ludności, wyrabianem przez system niewoli politycznej, według którego naród moskiewski przez tysiąc lat był i jest rządzonym.

W każdej wsi, jakem to już mówił, znajduje się sołtys (sielski starszyna) i jego zastępca, których także sami włościanie wybierają na trzy lata. O wyborze sołtysa nie zawiadamiają gubernatora. Sołtys pensyi nie bierze, od kary cielesnej nie jest uwolniony. Obowiązki jego są następne: naznaczać kwatery dla żołnierzy, chwytać złodziei i bezpaszportowych i odstawiać ich do gminy, jednać lub rozpędzać pijaków, zbierać podatek i wykonywać rozkazy głowy i pisarza.

Do najważniejszych obowiązków gminy należy pobór rekrutów, który odbywa się takim sposobem. Izba skarbowa (kazionnaja pałata) dzieli gubernię na okręgi rekruckie (rekruckij uczastok). Każdy okręg liczy 1000 mężczyzn zdatnych do wojska; dozoruje nad nimi starosta rekrucki, wybrany

przez swój okręg na czas jednego poboru, albo na lat kilka. Starosta obowiązany jest o każdem zmniejszeniu się lub powiększeniu męzkiej ludności w okręgu, donosić wyższej władzy. Obowiązany jest także zebrać rekrutów i odwieźć ich do miasta powiatowego. Na papier i atrament do korespondencyi, którą prowadzić musi, bierze starosta z gminy 7 do 15 rs.; zresztą nie otrzymuje za swoje trudy żadnego wynagrodzenia. Spis ludności zdatnej do wojska, a za zdatnego jest każdy mężczyzna od 18 do 60 lat uważany, zowie się spisem porządkowym (oczerednyj spisok). W nim najprzód umieszczone są rodziny, mające w gronie swojem największą liczbę mężczyzn, następnie rodziny mniej liczne, aż do rodzin, w których jest tylko jeden mężczyzna czyli jedna dusza. Gdy wyjdzie rozkaz poboru i naznaczą cyfrę 7, 10 lub 12 ludzi, mających być wziętymi z okręgu (cyfra ta zmniejsza się lub zwiększa stosownie do potrzeby państwa), zarząd gminy wybiera rekrutów z pomiędzy rodzin na początku spisu porządkowego umieszczonych. Kolej dania rekruta na rodziny złożone z dwóch lub jednej duszy, niezmiernie rzadko przychodzi.

Gdy izba skarbowa potwierdzi spis rekrutów przez gminny zarząd podany, starosta rekrucki zawiadamia mających być wziętymi do wojska, o losie, jaki ich czeka, i rozkazuje im, ażeby się z gminy nie wydalali. Poczem zbiera rekrutów, sprowadza ich do zarządu gminy, a ztąd do miasta, gdzie zasiada komisya poborowa, złożona z kilku czynowników, lekarza i oficerów. Dostawiają zwykle do miasta większą liczbę rekrutów nad oznaczoną przez izbę skarbową; jeżeli bowiem okaże się który niezdatnym, biorą do wojska innego, umieszczonego w dalszej kolei spisu porządkowego. Rekrut powinien mieć lat od 18 do 35. System moskiewskiego poboru rekruta mniej jest dotkliwym dla ludności, niż system napoleońskiej konskrypcyi, która w królestwie Polskiem obowiązuje. U nas każdy prawie, co się wykupić nie potrafi, służyć musi; tutaj ten tylko, na którego kolej przyjdzie; z Królestwa też, z Litwy i Rusi biorą dwa razy większą liczbę rekrutów, niż z jakiejkolwiek moskiewskiej prowincyi.

Gmina daje fundusze na umundurowanie, prowiant, żołd, wódkę dla swoich rekrutów i na strawne aż do chwili wejścia ich w czynną służbę w pułkach. Wydatki te nie należą do kategoryi podatków, obarczają jednak znaczną cyfrą skromny budżet gminy, którą zapłacić muszą gospodarze. Urzędnicy gminni i starosta rekrucki przez czas służby swojej są uwolnieni od poboru. Rodziny branych starają się wszelkiemi sposobami uwolnić synów swoich od wojska, gdyż i u Moskali wzięty do wojska za nieszczęśliwego jest uważany — przekupują więc lekarzy, czynowników, a często udaje się takimi sposobami dzieci swoje od służby uwolnić. Majętniejsi najmują za siebie rekrutów, z liczby takich, którzy nie obowiązani są pójść do wojska. Najemnik powinien być z tejże samej klasy ludności, co i rekrut, i powinien należeć do tej samej gminy i okręgu. Gmina daje świadectwo najemnikowi, że w razie, jeżeli kolej na niego przyjdzie, zastąpi go innym rekrutem. Jeżeli najemnik jest poganinem, musi ochrzcić się; sekciarze nie mogą najmować prawosławnych, lecz muszą starać się o najemników z sekty, do której należą. Za najemnika płacą gminie 50 rs. podatku. Za niedobór rekrutów gmina płaci do kassy państwa 450 rs. Pobór kończy się zakwitowaniem z odebranych funduszów i rekrutów, danem przez komisyę poborową gminie, i zakwitowaniem, które odbierają rodziny za danych najemników.

Szlachta zagonowa i Żydzi w polskich wschodnich prowincyach zmuszani są nieprawnie dostarczać większą liczbę rekrutów, niż Moskale, a to dla prędszego zmoskalenia obu tych klas polskiej ludności, do czego służba wojskowa służy jako jeden ze skuteczniejszych środków. W miastach pobór rekrutów odbywa się według tychże prawideł, co i we wsiach skarbowych.

Niektórzy włościanie za różne zasługi dla carów uwolnieni są od branek, lecz płacić muszą podatek rekrucki. Rodzina Suzaninych posiada przywilej oswabadzający ją raz na zawsze od poboru rekruckiego, a otrzymała go za to, że w czasie wojny z Polakami 1612 r. jeden Suzanin, zmuszany, ażeby wydał miejsce schronienia Michała, syna Filareta, został

zabity, a nie wydał tajemnicy. Całe prowincye, jak n. p. Bessarabia, Jakucki, Ochocki i Kamczacki obwód, z powodu małej ludności uwolnione są od poborów. Koczujące plemiona Syberyi są również wolne od branki; lecz niektóre z nich, jak n. p. część Buriatów i osiadłych Tunguzów została zapisaną w rejestra kozackie.

Szlachta, urzędnicy, popi, kupcy pierwszych gildyi, nie ulegają brance, lecz są obowiązani do dobrowolnego wstąpienia do służby wojskowej lub cywilnej, tak dalece, że jeżeli w trzech pokoleniach nikt z rodziny nie dosłużył się czynu, cała rodzina traci dworzaństwo. Z chłopów poddanych panom, dziedzic oddaje do wojska tego, którego chce się pozbyć, zwykle próżniaka i złodzieja, który mu żadnej korzyści nie przynosi. Gminy także ludzi najgorszego prowadzenia się starają się wepchnąć do wojska, a ludzi porządnych i pracowitych we wsi zatrzymują. Właściciel, który ma 20 dusz poddanych, płaci podatek rekrucki, lecz nie daje rekruta; jeżeli ma więcej niż 20 dusz, przez kilka branek daje jednego rekruta; jeżeli zaś ma wielu poddanych, co rok obowiązany jest dać rekrutów tylu, ile rząd naznaczy. Teraz, kiedy poddaństwo w Moskwie znoszą, nie wiadomo jeszcze, według jakich przepisów brać będą do wojska uwolnionych z poddaństwa chłopów. Lecz to do nas nie należy, tem więcej, że poddanych w Syberyi nigdy nie było i dotąd nie ma.

Sądownictwo w gminie rosyjskiej należy do jednej z atrybucyi najmniej rozwiniętych i najniedołężniej wykonywanych. M. Zagoskin, autor syberyjski, którego wiele artykułów pełnych trafnych obserwacyi i gruntownych rad czytaliśmy w urzędowej gazecie, pisze co następuje*): «Bez pewnych a prawnych przepisów i wskazówek sąd w zarządach gminnych bywa zwykle stronnym i niesprawiedliwym. Ba! i dla czegoż głowa gminy ma dbać i starać się o zadosyćuczynienie sprawiedliwości, kiedy niesprawiedliwość jest tyle zyskowną i za-

*) O sudie krestjan mieżdu soboju. Irkuckie Gubernskie Wiedomosti. Nr. 46, rok 1858.

pewnia sędziemu kieliszek wódki i łapowe, a przytem kiedy wie sędzia, że wyrok niesprawiedliwy, nie wywoła apelacyi. Do kogoż chłop ma apelować? Może do zasiadatiela albo sprawnika? Lecz ci mają wspólne interesa z głową i apelowanie do nich na nic się nie zdało. Gdy chłop udaje się do miasta do wyższych władz, wydaje więcej pieniędzy, niż wart jest przedmiot sporny, a wydaje bez pomyślnego skutku. Trzeba jeszcze i to zauważyć, że zasidatiel, sprawnik, gubernator, są to osoby bardzo dumne, a dla biednego chłopa nie dostępne; dużo mają wielkich interesów, nie mają więc czasu poświęcać się interesowi sprawiedliwości dla małuczkich ludzi. Jednem słowem, biedny chłop nigdzie nie znajduje sprawiedliwości i chociaż pokrzywdzony, musi milczeć i cierpieć. Włościanin niedoświadczony udaje się do sądów gminnych lub wiejskich i ponosi w skutek tego liczne straty, bo najmniejsza sprawa, chociażby o ukradzioną krowę lub konia, kosztuje go w sądzie 100 zł.; a zdarza się, że pomimo takiego wypadku odchodzi bez sprawiedliwości, mianowicie wówczas, gdy złodziej jest bogatym i nie skąpo szafuje pieniędzmi. Pewnego razu — mówi Zagoskin — sprzedano źrebię chłopu, który go wymienił na konia. Konia chłopu tejże nocy ukradli. Po długiem szukaniu pokrzywdzony dowiedział się, że konia skradł ten sam człowiek, od którego nabył go, i że go już dla zatarcia śladu innemu oddał. Złodziej, nie mogąc wykręcić się od poszukiwań chłopa, zdecydował się wynagrodzić mu krzywdę, lecz ażeby nie rozgłaszać swojego występku i nie narażać się na sądy, polubownie chciał sprawę zakończyć. Jakoż napisał rewers, w którym powiedział, że kupił od chłopa źrebię, za które pieniądze obiecuje oddać na nie daleki termin. Termin przeszedł, a złodziej pieniędzy nie oddawał. Oskarżył go więc chłop przed sądem i stracił na tę sprawę przeszło 120 złp. i w końcu przegrał ją, bo złodziej hojniej dawał łapowe. Sąd na zasadzie, iż rewers nie według form przepisanych i nie na stemplowym papierze był napisany, pretensye do złodzieja unieważnił. Kilka takich wypadków dostatecznie zniechęcają chłopów do szukania sprawiedliwości w sądach.

Sąd w biurze sprawnika albo zasidatiela tańszym bywa.

Lecz ci czynownicy bardzo rzadko sami rozstrzygają takie sprawy, tylko odsyłają je pospolicie do zarządów gminnych. Przed tym areopagiem biedny chłop sprawy swojej nie wygra; tu częściej łapowe i wódka przechyla sumienia sędziów na stronę dającego i wywołuje dla pokrzywdzonego najprzykszejszy, bo domowy ucisk. Wódka, która w wielu razach jest tem u nas, czem był sąd Boży w średnich wiekach, ważną gra rolę w gminnym sądzie. Sędziowie gminni wiedząc, iż wyższa władza spraw przez nich prowadzonych kontrolować nie będzie, i wiedząc jeszcze, że ich wieśniak żaden nie odważy się oskarżyć, ażeby winnego usprawiedliwić, umieszczają na szalach Temidy grube swoje pięście. Zdawałoby się, że sąd gminny, jako złożony z wielu osób, powinienby być niestronnym dla ludzi tegoż samego zatrudnienia, co i oni — lecz tak nie bywa. Gospodarze porządni, bojąc się pokusy sumienia, na jaką wódka ich naraża, nie bywają na sądach gminnych. Zbierają się więc w nich zwykle pijacy, ludzie, których sumienia ulotniły się z gorzałką i według których ten ma tylko słuszną sprawę, kto więcej wódki dostarczy sądowej gromadzie. Bez uczęstowania wódką pokrzywdzony nigdy swej sprawy nie wygra. Przed taki to sąd wiele spraw włościańskich, jako to: spory, kłótnie, małe oszustwa, familijne nieporozumienia, bywają wytaczane. Pijany ten sąd rozstrzygając z cynizmem i gwałtem sprawy sumienia lub tajemnic rodzinnych, sprawy niewinnych i ubogich ludzi, jeżeli nie narazi na straty materyalne, zawsze poniży uczucie godności ludzkiej.»

Radzi więc autor wprowadzenie do sądów gminnych ściślej określonych form i przepisów, któreby samowolę uskromiły, i kolejne wybieranie na sędziów ludzi prawych; lecz radykalny środek poprawienia złego widzi tylko w oświacie, brak której jest, jak się wyraża, jedyną przyczyną grubych obyczajów i brutalskich skłonności gminu moskiewskiego.

Własności gruntowej osobistej nie ma w Syberyi. Grunta należą do skarbu albo do gmin. Starszyna wiejski wydziela cząstkę roli każdemu gospodarzowi, którą może puścić w arędę, lecz sprzedać jej jako swojej dziedzicznej własności nie może. Po śmierci gospodarza dzieci jego nie dzielą się

ziemią po nim pozostałą, lecz otrzymują kawał gruntu z ogólnego przez sołtysa prowadzonego podziału, na nich przypadłą. W Syberyi każdy gospodarz otrzymuje 15 dziesięcin gruntu. Z czasem, gdy ludność w Syberyi powiększy się, z pewnością własność osobista ziemska zaprowadzoną zostanie. Teraz już jej idea coraz więcej jest zrozumianą, a potrzeba jej urzeczywistnienia coraz bardziej i powszechniej poczutą.

Ogromne przestrzenie wcale niezaludnione i puste, sprawiają, iż nikt tu nie dba o grunta; każdy gospodarz orze, gdzie się mu podoba, i ile chce i może zorać, tyle też morgów uprawia i zasiewa. Grunta te jednak nie do niego, lecz do gminy należą, a chociaż gospodarz sprzeda je komu innemu, gmina przecież praw własności do nich nie traci. Zwyczaj sprzedawania gruntów rozszerza się i utrwala; są już gospodarstwa, które drogą sprzedaży w trzeciem pokoleniu utrzymują się. Wielkiej, folwarcznej uprawy w Syberyi dotąd nie ma; są wprawdzie małe folwarki (zaimki), będące własnością prywatnych ludzi, lecz one mają zupełnie odrębny charakter od folwarków europejskich. Robotnik jest najemny, uprawa ladajaka, a gdy właściciel sprzedaje folwark, sprzedaje raczej budynki, które wniósł, a nie grunta, które uprawiał. Gmina lub skarb może je w każdym czasie odebrać, dla małej jednak ich wartości nigdy z nich nie ruguje nabywcy albo spadkobiercy — i tą drogą z czasem własność komunalna w Syberyi zamieni się na osobistą. Pastwiska we wsi są wspólne; w około każdej wsi znaczna przestrzeń ogrodzona (poskotina) jest miejscem, na którem bydło ze wsi się pasie. Łąki są także wspólną własnością, a sołtys co rok w bliższych miejscowościach dzieli je na tyle części, ile jest gospodarzy we wsi. W okolicach dalszych, pustych, każdy może bez pytania skosić tyle trawy, ile się mu podoba. Lasy są także własnością gmin albo skarbu. Lasów nie dzielą i właściwie do nikogo one nie należą; każdy rąbie drwa bez żadnej kontroli, gdzie mu się podoba.

Własność gruntowa w właściwej Moskwie inaczej jest uregulowaną, ściślej oznaczoną i nie ma charakteru w takim stopniu komunalnego, jak w Syberyi. Syberya, jako kraina,

w której stosunki społeczne i posiadania dopiero wyrabiają się, musiała wydać formy odpowiednie tworzącemu się społeczeństwu, formy mniej ścieśniające ruch i czynności ekonomiczne człowieka, niż w społeczeństwach starych. Brak szlachty, siedzącej na roli, obszerność przestrzeni, jest może pierwszą przyczyną, dla której własność gruntowa nie uregulowana przez prawo, nie ma charakteru indywidualnego, a handel i przemysł wbrew przepisom rządowym, nie dozwolił ścieśnić się konsensami i przywilejami. W Syberyi kto chce być rolnikiem, może orać ziemię, którą mu gmina odda, albo którą sobie sam w puszczy wykarczuje; o pozwolenie do handlu i przemysłu, wyjąwszy miast, nikt carskich władz nie pyta i nikt im za konsensa i patenta nie płaci. Pod tym względem więcej tu jest swobody niż w Europie.

W tej chwili Syberya jest na progu innej przyszłości. Nagłe zmiany we wszystkiem dają się spostrzegać. Ludność garnąca się z Moskwy, handel otwierający się z różnymi krajami, wywołują odmiany stosunków społecznych i pozbawiają Syberyę tej swobody, której surowe prawo despotyzmu i biurokracya nie mogła z powodu obszernych przestrzeni ograniczyć i wprowadzić na kolej, którą szły inne narody. Syberya ma wiele właściwych sobie cech, które ją wyróżniają od właściwej Moskwy. Nie ma tu poddanych, szlachty ziemiańskiej; klasy społeczne mieszają się z sobą i nie dzielą się tak stanowczo, jak w Rosyi. Większa swoboda handlowa i przemysłowa, większa tolerancya obcych zwyczajów i religii, wywołana przez wpływ wygnańców polskich, korzystnie oddziałać mogą na jej przyszłość. Z tego, co powiedziałem nie wypada, ażeby Syberya była krainą wolności. Człowiek mając tutaj więcej swobody w pracy i w ruchach, niż w Europie, nie przyszedł jeszcze do uczucia własnej godności i nie zapragnął praw politycznych; posłuszeństwo niewolników, pozbawiające wysokich moralności uczuć, nie wygładziło się z duszy kolonistów rosyjskich, a ręka biurokracyi i tu już przeważnie zaczyna ciężyć, a ztąd wypadki nadużyć, samowolności, pognębienia nie są rzadkie. Osobistość człowieka żadnem prawem nie jest zabezpieczona, a wola czynownika z równąż surowością i groźbą objawia się, jak wola

pana stojącego z batem na zagonie. Naturalna swoboda człowieka, będąca następstwem niemożności kontrolowania go, ściera się tu z niewolniczym porządkiem carskim, a niepoparta wyższem dążeniem do rzeczywistej moralnej i politycznej wolności, łatwo mu ulega i tworzy z Syberyi kraj, w którym obok siebie idą: «nieobuzdana» stepowa swoboda i formy życia najcięższej niewoli. Co z tego ścierania się wyniknie, daleka przyszłość okaże.

Podatków gruntowych nikt w Syberyi nie płaci, lecz za to mieszkańcy obowiązani są uiszczać się z powinności gruntowych (ziemskie powinnosti), które wolność gminy bardzo ograniczają, dotkliwie wszystkim czuć się dają i otwierają czynownikom obszerne pole do zamachów na gminny samorząd. Powinności gruntowe zawierają kilkanaście kategoryi, które tem są dla wolnych chłopów, czem są daremszczyzny i pańszczyzna dla chłopów pańskich. Niektóre z powinności są słuszne i sprawiedliwe, lecz więcej jest zupełnie niepotrzebnych, wprowadzonych przez carskich czynowników a uświęconych przez długi zwyczaj. Oto jest szereg powinności ziemskich:

Poprawianie i utrzymywanie dróg w porządnym stanie; poprawianie i budowanie mostów gminnym funduszem i pracą — gdzie mostów nie ma, tam obowiązane są gminy utrzymywać przewozy na rzekach. Ze swoich funduszów budują chłopi domy dla pomieszczenia zarządów gminnych i na izby zgromadzeń (zbornaja); z tychże funduszów budują magazyny zbożowe, kupują sikawki, beczki i inne narzędzia do gaszenia ognia, (rzadko w której wsi można je znaleźć); utrzymują kancelaryę gminną i opłacają pisarzy wiejskich.

Dla przechodzących lub stale kwaterujących wojsk obowiązane są gminy dawać bezpłatnie kwatery i za bagatelne wynagrodzenie żywić żołnierzy; dawać także muszą podwody pod wojsko i podwody dla partyi aresztanckich, a w braku żołnierzy chłopi transportują aresztantów. Gminy utrzymują pocztę tak zwaną powiatową. Ta poczta przeznaczona jest wyłącznie dla czynowników i urzędowych ekspedycyi. Chłopi powinni mieć powóz, bryczkę i konie zawsze gotowe do zaprzęgu na pierwsze zawołanie jadącego czynownika. Jego

wola musi być w momencie wykonaną; biada chłopu, jeżeli pospiesznie nie wypełni rozkazu — czynownik gniewa się, kopie nogami posłusznego chłopa, bije kułakami po twarzy, a w dodatku ochłostać każe i zedrze. Za wiezienie czynowników chłopi nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Utrzymują także umeblowane mieszkanie dla czynowników przejeżdżających do wsi i karmić ich muszą bez zapłaty. Jest jeszcze drugi rodzaj poczty utrzymywanej przez chłopów; nazywają ją wiejską (mieżdudworna). Na tej poczcie za małe wynagrodzenie, ale najczęściej darmo, dawać muszą podwody dla urzędników, posłańców, żołnierzy, jednem słowem wszystkim, posiadającym blankiet od sprawnika lub gubernatora. Lecz uciążliwszy od tych poczt i podwód jest obowiązek wiezienia złota i srebra do Petersburga, przewożenia armat i różnych skarbowych ciężarów. Ponieważ ludność w Syberyi przy traktach mieszkająca jest zbytecznie obarczona podwodami i pocztami, więc do wiezienia ciężarów naznaczają chłopów mieszkających zdala od traktów. Zdarza się, że włościanin musi odbyć podróż dziesięcio- lub dwudziesto-milową, ażeby przewieźć ciężar skarbowy przez jedną stacyę. Chociaż za taki rodzaj podwód płacą, lecz zapłata nie wynagradza nawet czasu straconego na przewóz; dla tego, ażeby się uwolnić od tego ciężaru, najmują do wożenia skarbowych rzeczy za wyższą sumę nad tę, którą im skarb płaci, chłopów mieszkających przy samym trakcie.

W Syberyi praktykuje się jeszcze następna powinność. Skarb dużo potrzebuje zboża dla wojska, kopalni i różnych fabrycznych zakładów carskich; zboże to zakupuje według taksy dowolnie ułożonej w gubernialnym rządzie, pospolicie dosyć nizkiej. Czynownicy wysłani na wsie do zakupu, strachem, groźbą, podstępami zmuszają chłopów do sprzedania zboża za cenę niższą, niż w taksie, a w kontrakcie wystawiają cyfry według taksy. Chłopi prócz tego to zboże tanio sprzedane muszą odwieźć na miejsce. W Wierchnoudińskim powiecie odwozili je do miasta Czyty; droga zła i daleka groziła zniszczeniem bydląt i koni; najęli więc Buriatów i chłopów mieszkających przy trakcie za sumę dwa razy wyższą od otrzymanej za zboże.

Do powinności ziemskich należą jeszcze podarunki dawane sprawnikom i innym czynownikom, którzy pierwszy raz przyjeżdżają do wsi, lub których łaskę gmina chce zaskarbić. Zbieranie pieniędzy na ten cel zowie się zbieraniem nitek z ludzi (s mira po nitkie), a łapowe dane czynownikowi zowie się barankiem w papierze (baraszok w bumażkie). Jest to tylko zwyczaj, a nie przepis prawa, ale wykroczyć przeciwko niemu gmina nie może, bo ci panowie mogą zawsze i w każdym razie dokuczyć gminie i narazić ją na dwa razy większe wydatki. Niektóre z powinności znane są pod technicznem wyrażeniem ciemne podatki (tiomnyje podati). Nazwa ta pochodzi ztąd, iż podatki te nie są prawnie, chociaż za wiedzą czynowników cara, pobierane. Sprawozdania z nich nikomu nie zdają, a są one dla czynowników niewyczerpanem źródłem dochodu. W tem ciemnem źródle maczają ręce gminni urzędnicy i carscy czynownicy — ono ich zbliża i razem do wyssania gminnych bogactw prowadzi. Szereg ten powinności nie jest jeszcze zupełny, mnóstwo bowiem ma gmina wydatków jednorazowych; śledztwa jej kosztem są prowadzone, gdy do kategoryi powinności należą. Pomimo tak licznych ciężarów i powinności i ręki czynowników, jakby żelazem cisnącej gminę — chłopi skarbowi w lepszym są bycie, niż chłopi będący własnością panów w Moskwie.

Podatki skarbowe, płacone przez ludność wiejską do kassy państwa, nie są wysokie. Najważniejszy podatek jest poduszne (pogłówne). Płacą go tylko mężczyzni. Wysokość jego nie przechodzi trzech rubli srebrem od osoby. Podusznego nie płacą: szlachta, popi, wojskowi i kupcy. Podatek wpływający do funduszu komunikacyi lądowych i wodnych, wynosi w przecięciu od osoby 10 kopiejek. Podatek na ogólną konsumcyę kraju (kapitał narodnaho prodowolstwia) wynosi od osoby 10 kopiejek. Kapitał ten spoczywać ma jako depozyt w kassie państwa, a część jego, 3000 rs., w kassie każdego powiatu. W czasie głodu z rozkazu gubernatora mają z tego funduszu kupować zboże i rozdawać go ludowi cierpiącemu niedostatek; w rzeczy zaś samej kapitał ten używany jest przez cara na jego potrzeby, albo też potrzeby

wojskowe państwa. Na lazareta i inne podobne cele płacą także po kilka kopiejek od osoby. W ogóle podatki skarbowe nie obciążają zbytecznie moskiewskiej ludności; są one bez porównania mniejsze, niż w Austryi i Prusach, są oraz mniejsze od podatków płaconych w polskich prowincyach zostających pod najazdem moskiewskim, które dla powodów dążących do wynaturzenia i zrujnowania ekonomicznego naszego narodu, obarczają trzykroć większemi podatkami i kontrybucyami, niż pod tem samem berłem zostającą ludność moskiewską.

Do pięknych i pożytecznych urządzeń w gminie rosyjskiej należą magazyny ekonomiczne. Każdy gospodarz obowiązany jest corocznie zsypać pewną miarę zboża do magazynu. Gdy się już zboża w magazynie zbierze tyle, że na każdego mężczyznę we wsi wypada $1\frac{1}{2}$ czetwierti, miara coroczna zmniejszoną bywa — a część zboża, która nad potrzebną ilość znajduje się w magazynie, sprzedaną bywa, i pieniądze odsyłają do funduszu narodowej konsumcyi. Każdy gospodarz, jeżeli mu braknie na zasiew ziarna, ma prawo wziąść potrzebne mu dla zasiewu zboże z magazynu, a po żniwach takąż miarę zwraca. W czasie głodu chłopi biorą zboże z magazynów na pokarm. W razie braku, jedne magazyny pożyczają zboża od drugich. Skarb z kapitału konsumcyi narodowej powinien przesłać pieniądze do miejsc zagrożonych głodem, co się jednak rzadko zdarza. W czasie wojny, magazyny ekonomiczne po wsiach zaopatrują armię w potrzebny jej prowiant, bez żadnego wydatku pieniędzy.

W miastach znajdują się zapasowe magazyny, napełnione zbożem zakupionem przez skarb. Wliczywszy koszta przewozu, skarb pożycza za poręką, lub sprzedaje z tych magazynów zboże biednym ludziom, po cenie przynoszącej szósty procent dochodu. Z zapasowych magazynów korzysta i armia.

Spis ludności czyli rewizya, na zasadzie którego rozkładają i oznaczają cyfrę podatków, odbywa się co 18 lat; jest to czas żywego zajęcia i ukrywania się od spisu. Jeżeli kto umrze w peryodzie ośmnastoletnim, rodzina płacić za niego musi podatek aż do nowej rewizyi; jeżeli zaś urodzi się

w tym peryodzie, nie płacą za niego podatku aż do nowej rewizyi. Za wziętego do wojska także do chwili rewizyi, w której wykreślają go z listy opodatkowanych, rodzina płacić musi poduszne.

Obraz ten rosyjskiej gminy, który staraliśmy się zgodnie z prawdą skreślić, nie jest tak świetny, jak go moskiewscy pisarze starają się przedstawić. Samorząd i wolność jest w niej mocno ograniczona wpływem czynownictwa; a reforma gminna tak jest tu potrzebną, jak i w innych krajach, jeżeli gmina ma służyć za podwalinę silną, dobrze i po ludzku urządzonego państwa.

Porzuciwszy Kabańsk, który nam dał powód do zajęcia się gminami, wsunęliśmy się w dolinę Sielengi. Wózek z tłomoczkiem wysłałem naprzód, a sam poszedłem pieszo ścieżką wijącą się pod górami. Po wczorajszym deszczu roślinność dzisiaj jaśniej zazieleniła się, a powietrze napełniło się aromatem kwiatów i zapachem żywicznym modrzewi i sosen. Na górach w puszczy wiatr szumi przeciągle, w dolinie między gajami panuje cisza, zakłócona tylko lekkim i długim brzękiem owadów. Roje ćmy, unoszącej się nad mokrą murawą, błyszczą skrzydełkami, które zdają się być srebrem pomalowane. Motyle osiadły każdy kwiatek, a spłoszone przez nas, ulatują na wzorzystych skrzydełkach, otrząsając z nich delikatny pyłek, którym się w kielichach kwiatów zawalały. A jakież to piękne i świetne ubarwienie tego stworzenia, które stało się symbolem płochego i bezcelowego życia! W jednej gromadzie latają motyle czerwone, żółte, granatowe, brunatne, czarne i białe, porysowane kółkami, kwadratami, pręgami i różnemi figurami. Ze wszystkich istot na ziemi, owady najpiękniejszemi farbami zostały umalowane. Prócz motylów ileż to innych owadów pstrzy się wszystkiemi kolorami kwiatów, do których mają wiele podobieństwa! Zacząwszy od krówki, co się wala na drogach w pomiocie bydlęcym, a zakuta jest niby w pancerz w czarne z metalowym połyskiem pokrywy, widzimy pomiędzy chrząszczami wielką rozmaitość kolorów. Jeden gatunek ma ciemno-granatowe pokrywy, inny złotem lub srebrem połyskujące zielone; tu widziałem zielonego chrząszcza z zielonemi

pokrywami, upstrzonemi różowemi plamami. Pasikoniki żółte, zielone, różowe — muchy nawet niektóre mają tylną część tułowu i skrzydła pięknie malowane. Patrząc na ozdobę tych drobnych istot, słysząc ich śpiewy, brzęki i cierkania, widząc ich pląsy w powietrzu i ruchy okazujące pełność życia, mimowoli pomyśleć trzeba o wielkości Stwórcy, którego władza i twórczość zdumiewa w ogromnym, nieskończonym jako całość wszechświecie i równie zdumiewa w małym, upstrzonym owadzie, którego lada wiatr unosi!

Posuwając się coraz dalej przez łąki i gaje, otoczony rojem owadów a napastowany przez żarłocznych komarów, mijałem długi szereg dwukolnych wózków, wiozących żelazo z Piotrowska i paki herbaty z Kiachty. Konie jeden za drugim powoli postępują, a woźnicy zasnęli, wyciągnąwszy się na pakach; na przednim wózku kołysze się dzwonek, umieszczony pod krzyżem w małej kapliczce, jakiemi każda karawana moskiewskich furmanów jest ozdobiona. Buriaci także najmują się do kupieckich transportów, lecz nie umieszczają krzyża na naczelnym wózku karawany; ubrani w koszule dabowe, albo w kożuchy tarbaganie, wloką się przy wozach leniwym krokiem z obnażonemi głowami, z których spada na plecy długi warkocz.

Przeszedłszy 24 wiorsty, przed zachodem słońca przybyłem do wsi Tarakanowa, w której prawie wszyscy chłopi zowią się Tarakanowscy i są jakby z jednej familii. Z Tarakanowa wyjechałem o świcie, dążąc do 24 wiorsty odległej wsi Ilińsk. Na przestrzeni od Kabańska do Ilińska znajdują się następujące rosyjskie osady: Niuki, Bieregowa, Briańsk z cerkwią nad rzeczką Wilujką wpadającą do Sielengi, Tarakanowa, Mostówka, Tałówka, Tiugowo, Troick i Ilińsk. Ludność więc doliny sielengińskiej nie jest małą, a pochodzi ona od rodziców na zsyłkę skazanych; głównem jej zatrudnieniem jest rolnictwo. Między płotami żółci się (13. lipca) żyto, które obiecuje piękne zbiory; pszenica pełna chwastów, mała jest i nędzna, jęczmień dopiero się kłosi, tatarka kwitnie, a konopie mogą już ukryć tchórza lub zbiega. Dolina zwęża się, góry zbliżają się do siebie, a na ich tle pomiędzy trawami i krzakami bielą się mury klasztorne, pod zasłoną

których wzdłuż traktu stanęło kilka chatek. Jest to monaster Troicki. Mur okala trzy świątynie i budynek mieszkalny. Główna świątynia murowana, posiada cudowny obraz ś. Mikołaja, do którego pielgrzymują okoliczni mieszkańcy; dwie inne cerkwie drewniane, małe, poczerniałe, z gankami ozdobionemi rzniętą balustradą, nakryte są kopułami i daszkami przypominającemi architekturę chińską i bizantyńską, z których pomięszania utworzyła się architektura moskiewska. Wszedłem do otwartej cerkiewki i opatrzyłem obrazy i konostaza. Chrystus, Matka Boska i wszyscy święci na tych obrazach są mało podobni do ludzi; twarze potwornie brzydkie, ręce i nogi powykręcane, oczy wyłupiaste, koloryt odpowiedni rysunkowi. Blachy srebrne i złocone okrywają obrazy i zakrywają dziwolągi, które malarzowi podobało się nazwać wizerunkami świętych. Malarstwo za Bajkałem na bardzo nizkim stopniu rozwinięcia dotąd się znajduje; nie ma tu ani jednego malarza, któryby potrafił tak malować, ażeby na jego obrazy bez wstrętu można było spojrzeć. W cerkwi blizko drzwi zobaczyłem malarza, stojącego z pędzlem w ręku przed wielkim obrazem Boga Ojca, który pilnie odnawiał. Zajęty robotą, nie zwrócił na mnie uwagi i długo przypatrywałem się jego malowaniu, nie przerywając ciszy, jaka w świątyni panowała. Zrobiwszy ostatnie, wykończające pociągnięcie pędzlem, złożył paletę, odwrócił i spostrzegł mnie przypatrującego się jego malowaniu. Zdziwiła go postać nieznajomego cudzoziemca, grzecznie jednak odpowiedział na moje przywitanie i wdał się w rozmowę, z której dowiedziałem się, że w malarstwie kształcił się bez nauczyciela, że innych wzorów prócz tych, jakie widział w syberyjskich cerkwiach, nie widział, że wreszcie o założeniu monasteru nic nie wie, a historyi jego nie zna. Ponieważ nie wiele od niego dowiedzieć się mogłem, a rozmowa rwała się i stawała lakoniczną, pożegnałem więc malarza-monacha, opuściłem cerkiew i klasztor, o którym w drodze już opowiedziano mi z jego historyi następny szczegół.

Do wsi zbudowanej za murami klasztornymi deportowali przed niewielu laty kilkunastu Chłystów, z rozkazem, ażeby ich monachowie doprowadzili do porzucenia swojej sekty.

Ta sekta jest mięszaniną chrześciańskich, żydowskich i greckich pojęć; w Chrystusa nie wierzą i jak Żydzi oczekują Messyasza. Modlą się w piwnicach, które im służą za kaplicę. W około cebra wody, z której za naciśnięciem sprężyny wychodzi posąd Stwórcy Boga, chodzą obnażeni jeden za drugim i wzajemnie biczują się, mówiąc słowa: «Chłyszczu! chłyszczu! Chrysta iszczu!» Rząd mocno prześladuje tę sektę, ztąd modlitwy swoje aż w piwnicach odprawiać muszą. Chłyści na wygnaniu nie wyrzekli się wiary swojej, owszem poparli ją bardzo czynną propagandą. Nawerbowali dużo chłopów, kupców, a nawet sami monachowie ulegli ich wpływowi, porzucili chrześciaństwo i zostali Chłystami. Odszczepieństwo trzymane było w jak największej tajemnicy, propaganda zaś, która przeniosła się do monasteru, prowadzoną była bardzo ostrożnie; nie zaraz więc rząd o niej się dowiedział. W końcu jednak gorliwsi, zapaleńsi, a więc i nieostrożni, wygadali się przed ludźmi, którzy władzy o wszystkiem donieśli i zdradzili swoich braci. Uwięzienia i prześladowania przerwały propagandę Chłystów. Monachów posłano na rekolekcye i do więzienia w moskiewskich monasterach, a ztamtąd przysłali do Troicka nowych monachów; innych zaś Chłystów deportowali w odleglejsze, lodowate okolice Syberyi. Nie wiem, czy który z nich ocalał i pozostał na miejscu. W Moskwie sekta Chłystów najwięcej ma zwolenników w Jarosławskiej gubernii.

W blizkości, bo o dwie wiorsty od monasteru, pomiędzy błotami, osłonione gąszczem drzew, znajduje się źródło wód mineralnych gorących, niezbadane chemicznie i zostające bez wszelkiego użytku.

We wsi Ilińsk przyjęty gościnnie przez zamożnego chłopa, spędziłem cały dzień. Potrzeba odpoczynku kazała mi w Ilińsku zostać; piękna zaś okolica zachęciła do wycieczek i sprawiła, iż wcale tutaj nie odpocząłem. Ilińsk był dawniej folwarkiem i dotąd gmin nazywa go zaimką. Kilkadziesiąt chat zbudowanych w około cerkwi, stojącej na placu, mieści w sobie ludność zamożną, trudniącą się rolą i furmaństwem. Szynk jest serdecznym punktem osady. Śpiewy z niego wychodzące rozlegają się po wsi; serca uderzone brzękiem

bałałajki, rozrzewniają się, weselą i młodzież przed karczmą wiwija kozaka, dopijając z wielkiej butelki, na którą smutno spogląda żołnierz, niemający za co kupić gorzałki. Starzy siedzą w szynku zajęci pijatyką; twarze okryte długiemi brodami czerwienią się jak buraki ugotowane; głośno rozmawiają i krzyczą, powtarzając w uniesieniach radości i gniewu znaną powszechnie klątwę moskiewską. Kobiet nie widziałem w szynku, te w domach piją i tam dotrzymują placu mężom i kochankom.

Chłopi tutejsi w fizyonomiach swoich noszą ślady krwi mongolskiej. Włosy blond i rude, cera biała, właściwa Moskalom, w Wierchnoudińskim powiecie ustępuje typowi buriackiemu. Twarze z płaskiemi nosami, cerą i włosami ciemnemi, z wystającemi szczękami, pospolite między ludnością moskiewską, wskazują na krzyżowanie się ras i sąsiedztwo Mongołów. Mężczyzni noszą tutaj szerokie szarawary z płótna, z daby lub z manszestru; na nie jak wszędzie w Moskwie wkładają koszule z pstrej materyi robione. Siermięgi z szarego lub brunatnego samodziału, nad biodrami ujęte pasem wełnianym, czerwonym. Eleganci noszą siermięgi piaskowego koloru, robione z wełny i konopnianych nici; końce jej wyszywają manszestrem i czerwoną wełną. Zimą na to ubranie wkładają kożuchy. Na nogach noszą obszerne buty zwane brodnie, z żółtemi cholewami. Włosy noszą długie, a okrywają je czapką miejskiego kroju, kapeluszem domowej roboty, albo czapką z futra lisiego. Kobiety na koszule perkalowe wkładają sarafany i gorseciki wełniane krótkie, z tyłu sfałdowane, swobodnie z tyłu i z przodu zwieszone. Na to wdziewają krótki sukienny lub perkalowy kaftan z peleryną. Wierzch głowy okręcają chustkami; staroświeckie zaś kobiety ubierają głowę podobnie jak polskie wieśniaczki, okręcają je bowiem wielkiemi chustkami, jak Kujawianki, w kształt turbanu, a niektóre pod chustką noszą starożytne kokoszniki. Ubiór chłopów wierchnoudińskich niewiele różni się, jak z tego widzimy, od strojów nerczyńskich i jak tamten niejest malowniczy.

Kilkaset sążni za wsią, na stoku góry wznosi się pomiędzy drzewami kapliczka. Ścieżką stromą doszedłem do niej.

Wewnątrz znajduje się obraz ścięcia głowy ś. Jana; na stole przed obrazem leżała kupka miedziaków, złożona na ofiarę przez pobożnych, lampa i świece woskowe. Obraz stroiły zwiędłe już kwiaty, zapewne przez wiejskie dziewki świętemu ofiarowane. Przy kaplicy nikt nie mieszka, cicho tutaj jak w pustelni, a miedziaki stają się zwykle łupem zbiegów, włóczących się po lasach. Obraz ten ś. Jana słynie cudami. Mówią, że przed kilkudziesięciu laty mieszkała w Ilińsku poczciwa staruszka; z okien swojej chaty widziała ona na tej górze gorejącą świecę. Zjawisko to powtarzało się co noc i ciekawą staruszkę wyprowadziło wreszcie na górę, gdzie znalazła święty obraz. Wiadomość o cudownem objawieniu się obrazu prędko rozeszła się po okolicy i ściągnęła doń dużo pobożnego ludu, który wystawił mu kaplicę. W chorobie, osoby ofiarujące się do tego obrazu doświadczają skutecznej pomocy. Processya z chorągwiami i obrazami co rok nawiedza miejsce święte. Widok z kapliczki na dolinę górzystą a przerżniętą modrą wstęgą Sielengi, na wioski z cerkwiami, zielone łąki i wyspy na rzece, osłonięte gazą błękitnej mgły, pełen jest piękna i tęsknego uroku! Od kaplicy utykając między pniami ogorzałemi, gałęziami i chwastami, wdrapałem się na szczyt Sielengińskiego pasma, zkąd widok szerszy i jeszcze piękniejszy, Porzeczki, maliny, poziomki, rosną w wysokiej trawie; z niej także wyziera białe oczko chryzantemy i różowa wiecha epilobii. Owady dokuczyły mi w tej wycieczce. Bąków takie mnóstwo, iż nie mogłem się im opędzić, zakrwawiły mi uszy i ręce; muchy, muszki i komary gromadami napadały na mnie, wsuwały się w rękawy, pod koszulę i zgryzły mi ciało. Nie mogąc sobie dać rady z temi słabemi stworzeniami, a których siła jest w liczbie i w działaniu massami, spuściłem się z gór, nadeptawszy w drodze na błyszczącą jaszczurkę i spłoszywszy kuropatwę z gniazda. Pod górą ślad w trawie skierował moje kroki. Był to ślad niedźwiedzia idącego z góry do rzeki. Od chłopa opatrującego bydło dowiedziałem się, że niedźwiedź przyszedłszy śladem, który dopiero co opuściłem, rozproszył jego stado, zadusił mu krowę i powrócił w góry.

Mając ciało jakby pokrzywą przez owady poparzone, poszedłem wykąpać się do Sielengi. Gdy wychodziłem z wody, spostrzegłem zbliżającą się ostrożnie gromadkę ludzi. Stare, wytarte siermięgi, worki na plecach, naczynia do picia z kory brzozowej (tujaski), wiszące przy pasach, postawy spłoszone, twarze nędzne, nie pozwoliły mi wątpić, że to byli brodiagi (zbiegi z kopalni, włóczęgi). Ubrałem się czemprędzej i nie okazując przestrachu, śmiało ich pierwszy przywitałem. Stanęli a przypatrując się z niedowierzaniem mojej osobie, odpowiedzieli mi pokornie na przywitanie. Miałem na sobie sukienne palto i dla tego wzięli mnie w pierwszej chwili za czynownika, lecz następnie z wymawiania przekonali się, że nie tylko nie jestem czynownikiem, ale nawet i Moskalem nie jestem, i już bez obawy zaczęli ze mną rozmawiać. Przyznali, że rzeczywiście są brodiagami, że uciekli z kopalni w Szachtamie, a pytali się, czy niema we wsi jakiego czynownika lub kozaków, i czy mogą bez niebezpieczeństwa do niej się udać. Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że wszyscy byli Moskalami, a jeden z nich był Tatarem. Uprzejmość moja powoli rozwiązywała im usta. Opisali mi swoją podróż, a mianowicie przejście przez niegościnny i niebezpieczny step Buriatów. Chłopi moskiewscy zbiegów nie łapią, owszem wspierają ich jałmużną i dają im schronienie; Buriaci za to polują na nich, a spostrzegłszy brodiagę, bez obawy sądowej odpowiedzialności strzelają do niego, odzierają ze wszystkiego i trupa na polu porzucają. Przejście więc przez ich ziemie połączone jest z wielkiemi trudnościami. Brodiaga dostawszy się w okolice zamieszkałe przez chłopów, a szczególniej za Irkuck, uważa się za bezpiecznego i nie obawia się głodu. Jeden z nich opowiedział mi spotkanie z Buriatem. Szedł zdala od ułusu, ukrywając się pomiędzy krzakami; Buriat go jednak zoczył i konno z wycelowaną w niego strzelbą zbliżył się o kilkanaście kroków. Brodiaga padł na kolana, a złożywszy ręce, błagał go o darowanie mu życia, obiecując wszystko co ma na sobie, oddać napastnikowi. Buriat przyjął pokorną prośbę, a gdy się umawiają o cenę, brodiaga podpełznął na kolanach do Buriata, błagając ciągle płaczliwym głosem; nagle schwycił kamień z ziemi

i ugodził nim w głowę napastnika. Buriat ogłuszony, opuścił z ręki strzelbę, brodiaga ją porwał, ściągnął potem Buriata z konia, zamordował go i na jego koniu przejechał przez cały step.

Inny, widać stary wyga, opowiadał mi, że przed dwudziestu laty partya kajdaniarzy, idąc traktem do Nerczyńska, rozbroiła konwój, zabrała broń, proch i kule żołnierzom, i przez kilka miesięcy napadała na transporta towarów i bogatych Buriatów. Zebrano obławę z Buriatów, ale tchórzliwy ten naród nie śmiał uderzyć obces na uzbrojonych i przygotowanych do rozpaczliwej obrony rozbójników. Dwóch tylko z całej obławy znalazło się ludzi śmiałych i odważnych. Na koniach tak zgięci, że prawie zasłonięci byli głowami zwierząt, uzbrojeni jeden w strzelbę i pistolet, drugi w łuk i strzały, manewrowali po stepie, a przechyliwszy się na jeden bok konia, strzelali raz po raz do uciekających brodiagów. Pierwszy strzał ugodził atamana bandy, inne powaliły kilku brodiagów. Reszta odstrzeliwała się — Buriat z łukiem zabity został; lecz śmierć atamana i kilku towarzyszy odebrała im odwagę i chęć oporu, a obława tymczasem zbliżała się i zabrała ich wszystkich z sobą.

Zadowolony, że mi brodiagi nie zabrali pieniędzy, które miałem przy sobie, i nie zabili, pożegnałem ich, życząc szczęśliwej drogi i poszedłem do wsi, oni zaś do lasu udali się. We dwie godziny potem widziałem ich chodzących od chaty do chaty i żebrzących o jałmużnę. Pod każdem oknem wołali: «Łaskawi nasi ojcowie i matki! niezapominajcie nieszczęśliwych przechodniów! W imię Chrystusa dajcie nam jałmużnę!» Na takie wezwania otwierały się okna, wysuwały się ręce kobiet z bochenkami chleba, z mlekiem i pieniędzmi. Brodiagi nocą wyszli ze wsi i dobrze zrobili, bo nazajutrz rano przyjechał czynownik z powiatu, spędzający chłopów do naprawiania drogi. Rozkaz ten był nie w porę wydany, chłopi bowiem zajęci byli koszeniem łąk i zaczynającemi się żniwami; uradzili więc, ażeby posłać którego z pomiędzy siebie do czynownika z prośbą o odłożenie szarwarku do jesieni, gdyż teraz robota w polu zabiera im cały czas, a zwłoka w niej może ich narazić na straty całego zbioru.

Tej misyi do czynownika podjął się najstarszy i najpoważniejszy we wsi gospodarz. Przemawiał w imieniu gromady; przedstawiając słuszne powody jej prośby. Czynownik, który chciał, ażeby jenerał-gubernator, mający tym traktem przejeżdżać, pochwalił go za dobrze utrzymaną drogę, nie chciał słuchać prośby gromady, a krzycząc i odgrażając się, wezwał ją przed siebie. Ledwo chłopi zebrali się, czynownik obces napadł na nich: «A wy łotry, a wy podlecy i mierzawcy! Jakto? buntujecie się, niesłuchacie rozkazu cara i jakieś prośby i deputowanego do mnie wysyłacie! A wy wiecie, że to niewolno, że niemożna niepokoić naczalstwa? Ja was nauczę! doniosę o wszystkiem naczalstwu, doniosę, że zbuntowaliście się i pójdziecie pod sąd!» I tak długo krzyczał, huczał i straszył. Gromada przestraszona, schyliła głowy przed czynownikiem, obiecała pójść na szarwark i wyparła się wysłania do niego starego gospodarza z prośbą. Wszystko skupiło się więc na starym, który za swoją gromadą ujmował się i przez nią był upoważniony. Czynownik tejże gromadzie w swojej obecności kazał starca ochłostać. I cóż myślicie, iż gromada takiego rozkazu nie wykonała? Gdzie tam — ciż sami, którzy go wysłali, wysiekli go rózgami aż do krwi; starzec zdradzony przez gromadę, ledwo dowlókł zbite ciało do domu. Gdy wychodziłem z Ilińska, chłopi szli na drogę z taczkami i z rydlami.

Wózek wysłałem znowu naprzód, a sam poszedłem pieszo. Spieszyć się nie miałem po co i do nikogo, mogłem więc czasu na podróż nie żałować. Idąc nad brzegiem Sielengi, rwałem kwiaty, rosnące na skałach i chłodziłem się porzeczkami, rosnącemi przy drodze. Na Sielendze znajduje się dużo wysep porosłych wierzbami, czeremchą i jabłonią syberyjską. Brzegi rzeki także ubramowane są liściastemi drzewami. Pożary wiosenne zostawiły okropne ślady w borach. Niektóre góry czernią się jakby węglami osypane były, na nich sterczą nagie ogorzałe drzewa. Wielkie przestrzenie zniszczonych borów, i to w miejscach, które nigdy uprawianemi być nie mogą, są dowodem strasznej lekkomyślności tutejszych ludzi. Człowiek gdzie tylko zstąpi, niesie zniszczenie. Dziecko z pręcikiem w ręku ścina główki kwiatom dla

igraszki, wyrzuca jaja z gniazda i lubi łamać i niszczyć. Człowiek dojrzały tej żyły niszczenia bynajmniej nie pozbawia się; zostaje ona w nim, lecz się inaczej okazuje. Życie posuwa się koleją niszczenia i tworzenia zarazem; grób jest kołyską, upadek wyniesieniem, ujemność wywołuje dodatniość i nawzajem. Niszczenie i tworzenie jako objawy życia, powszechne są w całej naturze. Stworzenia nie obdarzone rozumem, niszczą tylko takie twory, które są im potrzebne do życia; człowiek zaś rozumny szerzy zniszczenie bez żadnej korzyści dla siebie, tylko dla dogodzenia swej fantazyi i ujemności własnego ducha. Inaczej wytłumaczyć sobie nie możemy już dzisiaj szkodliwej zabawki w Syberyi niszczenia przez pożary lasów. Jakby na dokładniejsze utwierdzenie prawd dopiero co wypowiedzianych, mówią nam, że to zniszczenie lasów ma swoje pożytki, a mianowicie wytępia niezliczoną liczbę owadów, które utrudniają zaludnienie kraju, zmniejszają wilgoć w powietrzu i ziemi, a takim sposobem wpływają na złagodzenie zbyt surowego klimatu. Pożytek, jaki natura nawet z lekkomyślnego niszczenia umie wyciągnąć, nie odpowiada stratom przez nie wywołanem, i dla tego niszczenie to z popędów natury wynikłe, mocno jest nagannem i niegodnem człowieka, który wówczas tylko obala istniejące pożytki, jeżeli się czuje w możności postawienia nowych a większych korzyści.

I w tem czarnem, ogorzałem miejscu, dolina sielengińska nie jest bez piękności — boki jej złożone z szarych i czerwonawych granitów, pokiereszowane piorunami a mchami jakby plastrami obłożone, mają tę malowniczość dziką, jaką zawsze widzimy w miejscach, które fantazya nasza czarownicami napełnia. Mógłbyś tu umieścić Wolnego Strzelca, wzywającego potęgi piekielne, a któremu, gdy leje cudowną kulę, przeszkadzają widma, czarownice, djabli, z wrzaskiem i piskiem, rykiem i jękiem, które w harmonią strasznej, wspaniałej burzy muzycznej potrafił ująć talent Webera.

W takiem to miejscu, pod skałą pochyloną ku wodzie, na wąziutkiej ścieżce, napotkałem nową bandę brodiagów. Posępność okolicy i miny rozbójnicze napotkanych napełniły mnie trwogą. Postawy ich okazywały śmiałość i odwagę

ludzi, którzy znajdują się u siebie, w puszczy, gdzie wolność dzisiaj na pustynie wygnana, nie ulega prześladowaniu policyi i żandarmów. Obdarci, z toporami i nożami u pasów, mogli mnie napaść, odrzeć i zabić. Bystre spojrzenie człowieka zagrożonego utratą życia, dało mi wyczytać w ich wzroku tę niepewność i trwożliwość, która jest cechą niewolnika — z drugiej strony męztwo i spokój człowieka, który niema względem ludzi złych zamiarów, pokierowały moimi krokami. Wszedłem pomiędzy nich i przywitałem według zwyczaju wędrowców; zdawali się mnie badać, czy nie myślę o zdradzie, a w końcu pożegnali, oglądając się za mną kilka razy. Może poznali we mnie do wolności jak i oni spragnionego człowieka, może odgadli we mnie uczucia, które mnie od młodości postawiły przeciw tym, z pod władzy których uciekali. Ludzie często nic nie mówiąc do siebie, rozumieją się, a instynktem odgadujemy nieprzyjaciół. W tem krótkiem spotkaniu przeczuliśmy się nawzajem, i ja w swoją stronę a oni w swoją spokojnie rozeszliśmy się.

Góry po obu stronach rzeki tak szczelnie stykają się z sobą, że zdają się dążyć jednym ciągiem. Dopiero na skręcie doliny prawe zabrzeże rozstąpiło się i odkryło poboczną dolinę, w której płynie do Sielengi od północy rzeka Itanca. Tą doliną udają się podróżni do gminy Itanczyckiej i do miasta powiatowego Barguzina.*)

Upał dzisiaj afrykański; atmosfera przenikniona drgającem światłem, ciężka jest i parna. Już przeszedłem wieś Popowo i domek stacyi pocztowej Połowina, samotnie pod górą stojący, zostawiłem za sobą, gdy zerwał się wicher, który wzdął wodę i rzucił fale na brzegi. Na przetkanym złotemi

*) Barguzin położony jest pod 53° 36′ szerokości poł. i 127° 28′ długości jeograficznej od Ferro. Ludności ma 489 osób. Pomiędzy niemi jest kilkunastu Polaków nieznanych mi z nazwiska. Jeden z nich, Jan Andrzejewski, starzec liczący dzisiaj lat 110, w nędzy i żebractwie dochodzi do swojej mogiły. Nie mogłem się dowiedzieć, za co ten starzec był wygnanym do Syberyi; może za czasów konfederacyi Barskiej. W Barguzinie umarł 1859 r. Wilhelm Kiuchelbeker, który był niegdyś czynownikiem; na udział w związku północnym Dekabrystów skazany był na 20 lat do kopalni. Dużo wycierpiał. Po uwolnieniu na osiedlenie służył w odkupie. Na starość niegdyś ten niepospolity człowiek rozpił się. Zostawił po sobie żonę i kilkoro dzieci.

promieniami błękicie pokazała się chmura, czarność jej rosła a objętość rozszerzała się — wkrótce nakryła ona cały strop niebieski, a wyrzucając z łona swego błyskawice i pioruny, prysła naraz gęstym deszczem. Schowałem się między splecione z sobą krzaki głogowe i tu przetrwałem burzę, którą wicher gdzieś dalej popędził.

Przed wieczorem przyszedłem do wsi Utoczkiny i tu przenocowałem. Oświeżone powietrze napełniło się zapachem ziół, niebo okryło się wojskiem obłoczków ozłoconych i upurpurowanych przez zachodzące słońce, wspaniale umalowane niby sklepienie włoskiego kościoła. Nastąpiła wielka cichość — słońce schowało się, jastrząb porwał małego wróbla i uniósł go w górę. Słychać było jeszcze z głębi powietrznej pisk nieszczęśliwego ptaszka, gdy czarny orzeł zabierając dużo powietrza pod szerokie skrzydła, przeleciał nademną, a gdzieś od góry odezwało się kwilenie sokoła.

Tymczasem doszedł mnie głos rozmowy chłopów zebranych przed sąsiednim domem. Rozmawiali o sprawniku wierchnoudińskim Beklemiszewie, krewnym Murawiewa Amurskiego. We wsi Iwołdze, mówili, trzydziestu gospodarzy podali skargę na sprawnika jenerał-gubernatorowi; w niej wypisali wszystkie nadużycia młodego czynownika, a głównie skarżyli się na surowe i tyrańskie z nimi jego postępowanie. Jenerał-gubernator zadosyćuczynienie i odpowiedź na ich skargi pozostawił woli oskarżonego sprawnika, do którego miał wielkie zaufanie. I jakże sobie postąpił czynownik? czy przebaczył skargę chłopom i zmienił z nimi postępowanie? Wcale nie — zebrał podpisanych na prośbie w kancelaryi gminnej, kazał przywieźć cały wór rózeg i pałek i kazał ich chłostać jednego po drugim aż do omdlenia. Okrwawionym i zbitym chłopom na kwaśne jabłko, oddał podartą skargę i rzekł: «Jakżeście śmieli podawać skargę na czynownika i pisać jakieś adresy? Ach, łotry i niegodziwcy! oto macie rezolucyę wypisaną na swojem ciele! Wiedźcie o tem, że chociażbyście do samego cara posłali na mnie skargę, taką zawsze a nie inną odbierzecie odpowiedź.»

Przeszłego roku, mówili dalej chłopi, za niepłacenie po-

datku sprawnik Beklemiszew tak mocno kazał katować kilku włościan, że niektórzy długo chorowali, a jeden nie wstał już z pościeli. Oto są łagodne rządy carskie!

Tenże sprawnik urządził drogę pocztową do Czyty od Wierchnoudińska, pobudował porządne stacye; a że droga prowadzi przez puste okolice Buriatów, a Moskale przy traktach starają się nadać fizyonomię zaludnioną i cywilizowaną swojej krainie, więc na stacye pospędzał chłopów Siemiejców i kazał im tu osiedlić się i nowe wsie pobudować. Chłopi nie chcieli opuszczać dawnych siedzib nad Chiłokiem, gdzie ziemia dobra, wsie stare i dobrze zagospodarowane i nie chcieli przenosić się w okolicę dziką i nieurodzajną. Wszystkie prośby o pozostawienie ich na miejscu próżne były; musieli uledz, porzucić rodzinną glebę i siąść na trakcie, dla pokazania cudzoziemcom potęgi Moskwy.

Sprawnik Beklemiszew jest człowiekiem nie mającym lat trzydziestu. Zajęty gorliwie reformą powiatu, używa do jej przeprowadzenia sposobów, które już znamy. Nieźle edukowany, mówi po francuzku, w salonie odznacza się polorem i dobrem znalezieniem się. Łapowego nie bierze i dla tego uchodzi między Moskalami za człowieka bardzo liberalnego i postępowego.

Okazuje się znowu, że liberalizm moskiewski uważany jest przez Moskali za niezabieranie cudzej własności. Liberalista więc moskiewski nie jest złodziejem; ale to nie przeszkadza mu ukraść cudzą wolność i używać sposobów najwyrafinowańszego ucisku i dokuczania.

Polor, liberalizm, mord i ucisk, są to sprzeczności, które tylko w Moskwie chodzą w parze. Przy tej okoliczności przypominam, iż gubernator wojenny Wilna Bibików, był podziwiany z powodu swojej grzeczności, ogłady i dobrego serca. Wydawał wspaniałe bale, a w salonie znajdował się jak paryzki dobrego tonu elegant. Kobiety chwaliły go i uwielbiały jego dystyngwowaną swobodę. Pozór miał europejskiego człowieka. Wspierał matki osierocone więźniów, wygadywał na cara — uwięzionych zaś synów za polityczne sprawy tych matek, którym pochlebiał, kazał karać,

odzierać, jako najsurowszy, gruby i nieogładzony tyran — a sam odwiedzając cele więzienne, rozmawiał z więźniami tylko po brutalsku, pysznie i znieważająco.

W Moskalu tylko, powtarzamy, godzą się podobne ostateczności, a zgoda ta stanowi o charakterze Moskali.

V.

Jurta buriacka. — Bożnica. — Kuchnia buriacka. — Ubiory Buriatów. — Położenie, temperatura i statystyka Wierchnoudińska. — Rynek. — Muzyka. — Przygody Polaków w partyi aresztantów. — Zmarli Polacy. — Wygnańcy polscy w Wierchnoudińsku, w Piotrowsku i w innych miejscach. — Posielency. — Władze powiatowe. — Zarządy i władze miejskie. — Policya. — Z historyi Wierchnoudińska. — Nocleg z Buriatami na łące. — Ignacy Cejzyk. — Widok okolicy.

Obok Utoczkiny góry zniżają się, a cokolwiek dalej przy Wierchnoudińsku dolina Sielengi znacznie się rozszerza. Na obszernych jej błoniach porosłych krzakami koczują Buriaci. W rozmaitych jej miejscach stoją ich jurty, które robią albo z wojłoka, to jest z grubej materyi zbitej z szerści bydlęcej, albo z belek sosnowych, lub z kory brzozowej i modrzewiowej. Buriaci jurty swoje nazywają g y r. Gyr drewniany jest to szałas prostokątny. Nie ma w nim ani okien, ani też komina. Wojłokowy gyr ma kształt ostrokręgu, także bez komina i okien. Zimą mieszkają w wojłokowych namiotach jako cieplejszych, latem zaś w szałasach.

Obok jurty obszerne ogrodzenie, podobne do tak zwanych koszar na halach karpackich, przeznaczone jest dla bydła, koni i owiec, z których się utrzymują; jest to bowiem lud pasterski.

Kilka lub kilkanaście jurt stanowi u ł u s czyli wieś. Ułusy te małe, niziutkie, czernią się jak mrowiska w dolinach nad strumykami i rzekami. Na środku jurty czyli gyru goreje nieustannie ognisko. W około niego na wojłokach

siedzą z podgiętemi do siebie nogami Buriaci. Dym z gyru wychodzi przez otwór w dachu albo przez drzwi. W kącie stoi beczka napełniona mlekiem kilkanaście dni kwaśniejącem; z niego robią wódkę zwaną araki albo tarasun, i stoi też w tym kącie kilka brudnych naczyń ze świeżem mlekiem, którego nigdy nie cedzą, i z masłem. W drugim kącie szałasu także obok drzwi, złożone są wojłoki na jurtę zimową i skórzane worki, zwane u nas w Polsce dawniej burdiukami; w nich wożą masło, mięso, trzymają mleko, i t. p. W trzecim kącie naprzeciw beczki jest legowisko gospodarzy i stoją skrzynki, w których chowają ubiór, pieniądze i herbatę. W czwartym wreszcie kącie stoi bożnica, o czterech lub trzech stopniach, podobna do stopni, na których u nas doniczki kwiatów stawiają pod oknami. Bożnica pomalowana jest jaskrawemi kolorami w różne symboliczne figury. Na każdym z dwóch pierwszych stopni stawiają rzędem siedem małych kielichów mosiężnych, płytkich, do filiżanek podobnych, wspartych na kilkucalowych słupkach. Na trzecim stopniu stoi ośm kielichów i dzwonek. Kielichy te są przeznaczone do składania ofiar dla Boga, które to ofiary składają się z kilku ziarnek pszenicy, żyta, jęczmienia, ze skrzepłego sadła, masła, araki i mleka. Na najwyższym stopniu stoją burhany, to jest posągi bogów mosiężne z omazanemi ustami, gdyż Buriat dzieli się z bóstwem swoją strawą.

Przybywający do jurty po przejściu progu, zwracając się do bożnicy, kłania się według buddajskiego zwyczaju Bogu, albo pada na klęczki ze złożonemi rękami. Oddawszy takim sposobem cześć burhanom, wita gospodarza wyrazem myndu! siada przy ognisku, zapala ganzę i pociągając z niej dymek, rozpoczyna rozmowę.

Dziecko owinięte w kożuchy śpi w kołysce o jednym biegunie, matka drzemie, a nad ogniem w niewyczyszczonym kociołku praży się arca. Arca jest to gąszcz pozostały z mleka, z którego wódkę wypędzono, prażony z mąką, ulubiony pokarm Buriatów. W tym samym kotle gotują saj (herbatę), bez której obejść się nie mogą. Herbatę piją cegiełkowatą z sadłem, solą i mlekiem, z czego robi się

gatunek pożywnej zupy. Do ulubionych potraw należy także mięso baranie opiekane. Baranów dużo chowają, tak dla kożuchów, mięsa, jak i wełny, z której robią wojłoki. Araki prawie codzień piją. Mleko krowie raz przepędzone przez alembik, daje wódkę słabą i cierpką; dwa razy przepędzone zbliża się smakiem do kartoflanej wódki. Jadają prócz tego sziłun (ciasto surowe), mangir (gatunek czosnku) i cebule kwiatów Lilium Martagon i Hemerocalis flava (tebechen po buriacku). Taką jest kuchnia ludu pasterskiego. Pokarmy te porządnie przyrządzone, są znośne i dość pożywne, ale Buriaci, którzy są ludem nieschludnym i brudnym, gotują je w kotłach, które nigdy wiechcia nie widziały, i na których warstwa brudu jest grubą na kilka linii. Masło, mleko i ich śmietana, pełna jest włosów i nieczystości, cuchnie od brudu; dla tego powietrze w jurcie jest ciężkie i niezdrowe. Buriat rzadko się myje, a umywszy się, twarz suszy na słońcu lub przy ogniu.

Lubią błyskotki i piękne stroje. Młodzieniec włosy wyrywa z brody szczypczykami, zalotnie warkocz na głowie zaplata, a chociaż jest umorusany i brudny, podoba się jednak Buriatce, obciążonej paciorkami i koralikami i równie zamorusanej, jak obejmujący ją w pas kochanek.

Język jak rysy Buriatów są mongolskie. Twarze mają szerokie, kości policzkowe wystające, nos mały, spłaszczony i szeroki u podstawy z nozdrzami odkrytemi i podniesionemi w górę. Oczy mają czarne i podłużne; prócz zwierzęcej namiętności, mówi Mickiewicz, nic się nie wydaje we wzroku Mongoła. Blask ich czarnych oczów podobny jest do gasnącego węgla. Włosy mają czarne, zarost na brodzie bardzo rzadki. Buriat goli głowę, tylko na czubku głowy zostawia kupkę włosów, z których splata warkocz. Osoby duchowne, to jest lamowie, warkoczy nie noszą, ale całą głowę golą.

Koszul Buriaci nie noszą. Ci, którzy bliżej miast mieszkają i zostają w ciągłych stosunkach z Moskalami i Polakami, zaczynają już nosić koszule z perkaliku lub z modrej daby szyte na sposób moskiewski. Spodnie ze skóry albo z daby zwane umundun noszą tak mężczyzni jak i kobiety.

Kożuch nazywają jergacz; robią go z futra baraniego albo z tarbaganów, z krótkim, stojącym kołnierzem. Krawędzie kożucha oszywają futrem delikatnem, lub suknem czerwonem, albo dabą. Jergacz jest długi aż do pięt. Buddygył czyli dygył jest paradnym ubiorem. Jest to długa jak sutanna kapota bez fałdów, na piersiach wyszywana różnokolorowymi paskami albo futrem, robiona z modrej kitajki, czarnego manszestru, albo z jedwabnej materyi. Kobiety noszą takież same jak mężczyzni jergacze; buddygyły zaś ich obszyte są u dołu falbaną. Na buddygył kobiety wkładają krótki bez rękawów kaftan, zwany udzie, najpospoliciej manszestrowy. Przepasują się bechem (pas); u pasa mężczyzn wiszą hutaga (nóż), hete (krzesiwo), czakiur (krzemień), uła (hupka) i kapturga (kapciuch). Noszą też płaszcze zwane sobba. Sobba jest płaszcz sukienny z rękawami, z pelerynką podobną do sukien krakowskich. Sobba bywa szara, czarna, czerwona, lub granatowa, z pelerynką czerwoną. Kobiety noszą sobby zwykle jaskrawych kolorów. Płaszcze takie nie są w powszechnem użyciu; ja widziałem je tylko w kilku miejscach na ludziach bogatych. Głowy nakrywają kapeluszami z szerści, zwanemi małachaje. Małachaj jest to lekki mały kapelusik, z dnem okrągłem, zakończonem czerwonem kutasem, zwanem cacuk, lub świecącą gałką; rondo jest ku górze wywrócone. Forma tego kapelusza ma podobieństwo do przewróconego rydza. Bogaci noszą małachaje z srebrnej taśmy z gałką pozłacaną i z wstążkami czerwonemi spadającemi na plecy. Zimą noszą czapki ciepłe z lisiego futra.

Kobiety na środku czoła rozczesują włosy na dwie strony i nad uszami związują je w pęki, ubrane koralami i perełkami — dwa te loki grube i ciężkie ułożone w kształt prostokąta nazywają hiho. Panny na przodzie i tyle głowy splatają wiele krótkich warkoczyków, które także jak i hiho ozdobione są perełkami, koralami i srebrnemi kółkami. Prócz tego noszą kobiety na czole przepaski z manszestru, gęsto naszywane koralami i perełkami; nazywają je durułhan. W uszach wiszą ogromne stalowe lub srebrne kółkowate kolczyki. Głowa Buriatki przeładowana jest ozdobami;

błyszczy się i pstrzy od rozmaitych kamieni; twarz zaś mocno śniada i rumiana rzadko kiedy jest umytą. Buriaci buddaiści noszą też na piersiach medale z wyobrażeniem świętych i różańce, na których nawet w podróży modlą się.

Z ułusu po piasczystej drodze przyszedłem nad Sielengę*), przez którą na promie przeprawiłem się i przybyłem do Wierchnoudińska, miasta stołecznego tegoż powiatu, a najporządniej zabudowanego ze wszystkich miast zabajkalskich. Położone na piasczystej równinie wyniesionej, 1970 stóp nad poziom morza pod 51° 50′ szerokości jeograficznej a 125° 25′ długości od Ferro, przy ujściu rzeki Udy do Sielengi.**) Okolone malowniczo wzgórzami. Dwie rzeki i szerokie nad niemi błonia dostarczają miastu ryb i siana, pozwalają utrzymywać znaczne stada bydła i trudnić się rolnem gospodarstwem. Trakt z Irkucka nad Amur, idący przez Wierchnoudińsk, i drugi także bardzo ważny trakt z Irkucka do Kiachty, wzmagają ruch handlowy miasta i wzbogacają go.***)

---

*) Sielenga pod Wierchnoudińskiem zamarza regularnie około 4. listopada (nowego stylu), puszcza 2. maja.

**) W Wierchnoudińsku średnia roczna temperatura +0,0. Średnia temperatura zimy — 15,2; wiosny +1,0; lata + 14,7; jesieni — 0,6. Średnia temperatura miesięcy: grudnia — 15,1; stycznia — 17,4; lutego — 13,2; marca —5,8; kwietnia — 1,4; maja + 7,3; czerwca + 13,3; lipca + 16,3; sierpnia +14,5; września + 7,8; października —0,2; listopada —9,3. Deszczów rocznie średnio bywa 95,8.

***) Roku 1850 zabito w Wierchnoudińsku krów i wołów 1500 sztuk, baranów 500. Mieszkańcy skonsumowali 13,500 pudów wołowego i 5,500 baraniego mięsa. Wierchnoudińsk jest głównym rynkiem zbożowym Zabajkala. W r. 1850 przywieźli do miasta mąki żytnej 24,396 pudów, pszennej 5500 pudów; owsa 1400 pudów, jęczmienia 75 pudów, spirytusu 14,055 wiader, wódki 27,908 wiader — z tej liczby w samem mieście wypito 3000 wiader. Jest tu jeden wielki magazyn wódki i 4 szynki, garbarni 2, huta szklanna 1. mydlarnia 1, krawców 4, szewców 6, kowali 6, ślusarzy 1, cieśli 32, mularzy 11, szklarzy 1, malarzy 3. W mieście są dwie szkoły elementarne, w nich nauczycieli 9, uczniów 57. Miejski lazaret 1; w nim chorych w 1850 roku było 308, umarło 38. Więzienie miejskie 1; w niem tegoż roku osadzonych było 272 mężczyzn i 7 kobiet. Z liczby tej uwolniono 182 mężczyzn, 3 kobiety; 2 umarło. Za morderstwa było 30 osób, za kradzież 39, za zbiegostwo 127, za włóczęgę 7, za nieposzanowanie władz carskich 30. za propagandę sekciarską 8, podpalaczy 9, za kradzież skarbowych pieniędzy 6, matek podejrzanych o dzieciobójstwo 2, za fałszowanie pieniędzy 3, za zgwałcenie kobiety 1, za rabunki 7. Na odwachu siedzą przestępcy wojskowi; liczby ich podać nie

Ludności ma 3549 osób.*) Ulice zabudowane drewnianemi domkami i niebrukowane, proste i bardzo jednostajne. Domy rozdzielone parkanami, mniej są narażone na gwałtowność pożarów, niż w ścieśnionych miastach Europy. Taki sposób budowania powszechny w Rosyi, nadaje miastu pozór obszerniejszej osady, niż jest rzeczywiście, utrzymuje świeże powietrze i nadaje miastom fizyonomie wiejskie.

Ruch ludności na ulicach bardzo jest mały. Kilka mieszczek, wybladły czynownik i śniady Buriat, powoli zdążają na rynek, gdzie jako w ognisku najwięcej jest wrzawy i bieganiny. Płaszcze szare z czerwonemi kołnierzami najwięcej widzieć można na pobocznych ulicach, w okolicach szynkowni. Czasem przemknie się poważna figura popa w obszernej sutannie, podpierająca się wysoką laską, lub też w żółty buddygył owinięta postać lamy. Na rynku wymurowano obszerny bazar, w środku którego przy straganach, budkach i sklepach snuje się wielu kupujących.

---

umiemy. Więzienie etapowe, pomieszczające czasowo idących do kopalni 1; w niem więźniów było (w 1850 r.) mężczyzn 1674, kobiet 136. Ulic w mieście 24, plac 1, ogrodów 450, miejsc pustych 62,039 sążni □, cmentarzy 3, pól ornych 687,600 sążni □, w ogóle ziemi w posiadaniu miasta 18,317,239 sążni □.

*) W tej liczbie ludności męzkiej 1906, żeńskiej 1643. Grecko-rosyjskiej wiary mężczyzn 1844, kobiet 1629; katolickiej mężczyzn 22, kobiet 9; Żydów mężczyzn 39, kobiet 5; Mahometan 1. Ludność ta według klas i sposobu życia dzieli się:

	Mężczyzn.	Kobiet.	Razem.
Duchowieństwa grecko-rosyjskiego	5	14	19
Ludzi przy cerkwiach	17	17	34
Sztab-oficerów	1	1	2
Ich dzieci	1	—	1
Ober-oficerów	2	1	3
Ich dzieci	—	1	1
Kozackich ober-oficerów	6	6	12
Ich dzieci	3	1	4
Urzędników wyższych stopni	10	5	15
„ niższych stopni	30	14	44
Ich dzieci	18	19	37
Kancelistów	32	9	41
Dymisyonowanych sztab-oficerów	1	1	2
„ ober-oficerów	9	8	17
„ urzędników wyższych .	4	2	6

Kupcy tutejsi także już brody zgolili i przestroili się po francuzku. Siedzą poważnie przed swoimi składami, a przypatrując się publiczności, ciągną dym z delikatnych papirosów. Z kupującym obchodzą się niegrzecznie, jako źle wychowani, sztukę zaś oszukiwania posiadają w wysokim stopniu. W budkach zasiedli Żydzi i mieszczanie, ubrani w długie nankinowe hałaty z nieogolonemi brodami; na straganach zaś, jak na całym świecie, tak i w Wierchnoudińsku wrzaskliwe przekupki kłócą się o każdy grosz, spierają się o każdy ogórek taniej sprzedany. Chłopi-starowiercy licznie są na targu zebrani; przywieźli zboże, które przy wozach sprzedają. Żołnierz sprzedaje buty swoje i koszulę, Buriat siano i konia; tam targują się, w innem miejscu wyzywają po moskiewsku, w innem kłócą się po buriacku, a w innem jeszcze przekupki wszystkiemi językami łają, a niebardzo lekkiemi pięściami szturchają posielenca za to, że ukradł bułkę, i usiłują go zaprowadzić do policyi.

	Mężczyzn.	Kobiet.	Razem.
Ich dzieci	3	1	4
Dymisyonowanych urzędników niższych . .	4	4	8
Ich dzieci	3	2	5
Poczetnych graždan	2	3	5
Raznoczyńców	145	238	383
Kupców pierwszej giłdy	7	3	10
„ trzeciej giłdy	68	58	126
Mieszczan	695	746	1141
Żołnierzy na służbie	295	55	350
Kantonistów	38	—	38
Dymisyonowanych żołnierzy	34	12	36
Urlopowanych żołnierzy	2	2	4
Kozaków na służbie	191	93	284
Dzieci kozaków	93	86	179
Dymisyonowanych kozaków	83	71	154
Ich dzieci	59	105	164
Stróży	7	3	10

Liczba politycznych wygnańców w ogólnych statystycznych sprawozdaniach nie figuruje.

Małżeństw zawarto w Wierchnoudińsku 36 w roku 1850. W tej liczbie małżeństw kawalerów z pannami było 30, kawalerów z wdowami 1, wdowców z pannami 3, wdowców z wdowami 2. Urodziło się dzieci płci męzkiej 112, płci żeńskiej 93, razem 205. W tej liczbie z prawego łoża było 164, z nieprawego 36, podrzutków 3. Umarło mężczyzn 110, kobiet 77, razem 187 ludzi.

W święta rozlega się po rynku muzyka wojskowa przez długi czas konsystującego tu 13. batalionu syberyjskiego. Grywa przed kamienicą, w której mieszka jenerał brygady Michajłowski, człowiek nielubiony, który z przykrością ale musiał tolerować dobre, ludzkie obejście się oficerów z Polakami, zesłanymi za sprawę narodową do wojska. Tłum Buriatów i mieszczan otoczył muzykantów i przysłuchuje się polkom, walcom, marszom, mazurom i krakowiakom, któremi popisuje się kapela.

Tony powiązane z sobą w fałszywą całość, rażą ucho przyzwyczajone do dobrej muzyki; Syberyacy przecież zachwycają się nią, a hałas dźwięków napełnia wszystkich wesołością. Wielki świat miasta krąży konno i w powozach po ulicy, lub z okien domów słucha muzyki. Damy poubierane w muszliny, batysty i jedwabie, w atłasowych i tiulowych kapeluszach jeżdżą w lekkich kabryolecikach i w niezgrabnych faetonach — oficerowie i młodzież cywilna assystuje damom. Konie pędzą galopa, białe twarzyczki w powozach zwracają się z uśmiechem do panów, podskakujących na siodłach jak piłki elastyczne. Ci Buriaci i Moskale w jednej grupie, te obyczaje i fizyonomie europejskie i azyatyckie, które się tu spotkały i zmięszały z sobą, były próbką tych form, w które Azya, nacierana z północy przez Moskwę, z południa przez Anglię, wejść musi. Co wyniknie z tej mięszaniny, z tego zlania się sprzecznych z sobą cywilizacyi? Czy Azya ożywi się i pójdzie koleją europejskiego postępu? czy też Europa przejmie się duchem azyatyckiego konserwatyzmu i pielęgnować będzie stan istniejący? — przyszłość pokaże. Tymczasem ścieranie się wzajemne dwóch światów, te przemiany, jakie wywołuje wzięcie się za ręce dwóch kultur, z których jedna jako przemożniejsza uciska drugą, wyradzają we mnie smutne uczucia i myśli, jakie zawsze zbliżający się koniec jakiegokolwiek bytu w czujących duszach obudzać musi.

W Wierchnoudińsku są 4 cerkwie, 3 kaplice i 431 domów, z których kilkanaście jest murowanych. Największym budynkiem jest więzienie za miastem. W niem wielu naszych rodaków przebywało, bo i gdzież jest więzienie, w któremby

Polak za wolność prześladowany nieznajdował się? Opowiadano mi, że gdy w skutek sprawy omskiej, rozpoczęło się powszechne prześladowanie Polaków w Syberyi, trzydziestu naszych, znajdujących się w warzonkach soli w Troicku pod Kańskiem, okuto w kajdany i transportowano do Nerczyńska. Przechodzili przez Irkuck; tam powiększyła się ich liczba. Gdy ich wyprowadzali z irkuckiego więzienia, otoczeni przez żołnierzy, stanęli w jednym szeregu z kryminalistami. Kryminalistom pogolono na ulicy pół głowy, a naszym jeńcom powiedzieli, że to samo z nimi zrobią, jeżeli 60 kopiejek od każdej głowy oficerowi nie zapłacą. Nasi pieniędzy nie mieli, nie mogli więc zebrać żądanej sumy, ale oświadczyli, że ponieważ nie ma zwyczaju golić głowy więźniom stanu, więc i oni ogolić się nie pozwolą. Oficer nie zważał jednak na to oświadczenie i kazał ich golić. Pierwszym w szeregu był Wieniarski, żołnierz z 1831 roku; do niego więc pierwszego przystąpił cyrulik z brzytwą i mydelniczką i zrzucił mu czapkę. Wieniarski schwycił za kark cyrulika i wyciął mu policzek, od którego ten koziołka wywrócił. Żołnierze w jeden głos zakrzyczeli: «Polacy buntują się!» i rzucili się na niewolników. Wszczęła się straszna wrzawa i krwawa bójka, którą dopiero przybycie gubernatora przerwało. Gubernator dowiedziawszy się, o co rzecz poszła, oficera kazał na odwach posadzić, a naszych z nieogolonemi głowami wyprawił w dalszą drogę. Gdy taż sama partya przybyła do Wierchnoudińska, policmajster tutejszy wypędził z podwórza więziennego przekupki, które sprzedawały aresztantom strawę, bojąc się zapewne, ażeby nie ułatwiły jeńcom naszym skomunikowania się z Polakami mieszkającymi w mieście. Zamknięci w celach, cały dzień nic nie jedli. Upominali się o strawę, lecz im takowej nie przynieśli, ani też kupić nie pozwolili. Przywiedziony do ostateczności niegodziwem postępowaniem policmajstra powstaniec ze Żmudzi, którego nazwisko opowiadający zapomniał, wywalił drzwi swojego więzienia i kolegów z innych numerów uwolnił. Wszczął się znowu wielki hałas i krzyk, że Polacy zbuntowali się. Policmajster przestraszony przybiegł natychmiast do więzienia, a obawiając się rewolucyi, pozwolił naszym chodzić po dzie-

dzińcu więziennym i posilić się strawą. We dwa dni wytransportowano partyę dalej. Polaków prócz żołnierzy otoczyły tłumy chłopów z kijami i z psami, przeznaczonymi do szczucia i szukania zbiegłych i kąsania w razie buntu. Tak otoczeni przeszli cały step buriacki i dopiero w Nerczyńsku doświadczyli folgi. Tam, chociaż używani byli do robót w kopalniach, lepiej się z nimi zaczęli obchodzić. Takich to przykrości nasi doświadczali i takimi sposobami zmuszali do poszanowania siebie i traktowania ludzkiego.

Na cmentarzu w Wierchnoudińsku spoczęło wielu Polaków; z tych nazwiska tylko trzech żołnierzy są mi wiadome. Zieliński zmarły w 4. dziesiątku naszego stulecia, służył jako żołnierz w kampanii 1831 roku, w której mężnie znajdował się. Po upadku powstania zapędzony został aż do Wierchnoudińska i tu zmusili go do służby w szeregach moskiewskich. Koledzy nazywali go Zielińskim Dużym, tak dla wysokiego wzrostu, jak i dla odróżnienia od drugiego Zielińskiego, którego nazywano Małym.

Józef Zieliński Mały, rodem był z Krakowskiego województwa. W wojsku polskiem był żołnierzem i krew wroga rozlewał w 1831 roku. Wzięty jako jeniec, zapędzony do Syberyi; tu mu być kazano szeregowcem. W biedzie, ucisku, bez nadziei powrotu, chcąc sobie ulgę zrobić w niewoli, ożenił się z Syberyaczką i zostawił z niej kilkoro dzieci. Po wielu latach cierpienia uwolniony ze służby, wracał już do Polski, gdy właśnie z powodu kampanii węgierskiej 1849 r., Mikołaj wydał ukaz zabrania do powtórnej służby dymisyonowanych żołnierzy — i jego więc zawołano, zatrzymano w drodze i cofnięto do Wierchnoudińska. Tutaj w ciężkim smutku, wypiwszy pewnego dnia z towarzyszem półkwaterek wódki, ledwo powrócił do domu, umarł nagłą śmiercią (1849 r.). Obydwaj Zielińscy byli poczciwi ludzie. Jednego imienia, ale nie spokrewnieni z sobą. Trzeci wreszcie żołnierz na cmentarzu wierchnoudińskim spoczywający nazywał się Kaczuba; był to chłop z Łęczyckiego, obrońca kraju w 1831 roku, w którym walczył w wielu bataliach. Po opanowaniu Warszawy przez Moskali, zabrano go i popędzono na służbę moskiewską w Syberyi. Zmarł

przed kilkunasty laty. Pozostali koledzy z poszanowaniem jego imię wspominają.

Obecnie w Wierchnoudińsku mieszkają następni wygnańcy polscy: Henryk Monikowski, w 1846 roku za rozmowę o planach politycznych, posłany do wojska wraz z Antonim Rudzkim w Syberyi; Julian i Feliks Jordanowie, bracia z Krakowskiego województwa, zesłani do kopalni za udział w związku demokratycznym w 1846 roku; Andrzej Koźmiński, burmistrz Nowego Brzeska w Krakowskiem, starzec, za popieranie ruchu miechowskiego w 1846 r. przysłany etapami na osiedlenie; Michał Pośpiechiewicz, rodem z okolic Piotrkowa Trybunalskiego, jeniec z 1831 r., posłany do wojska; Wiktor Juchniewicz, rodem ze Żmudzi, i Beniewski, obaj jeńcy z 1831 roku; Karol Lachowski, ze sprawy emisaryusza Szpeka w 1833 r.

W Piotrkowsku, o 100 wiorst od Wierchnoudińska, nad rzeczką Balegą, pod 51° 16′ szerokości jeograficznej a 126° 43′ długości jeograficznej położonym, mającym 3079 ludności, do huty żelaznej na roboty było wielu naszych deportowanych. Niedawno mieszkał tam zesłany do robót Aleksander Grzegorzewski, obywatel ziemski z Krakowskiego i właściciel wsi z okolic Puław. Za związek demokratyczny i udział w ruchach 1846 r. osadzony został w cytadeli warszawskiej, w której siedział do 28. kwietnia 1848; przeniesiony do Modlina, we dwa miesiące po przybyciu do tej fortecy wywieziony został do Syberyi. Grzegorzewski szanowany z powodu zacnego charakteru, w Piotrowsku zwaryował. Obłąkanie jego było spokojne, tęskne; nic od nikogo, a nawet od żony wsparcia z kraju nie przyjmował. Jeżeli do którego kolegi poszedł z wizytą, nie chciał nic jeść ani pić, myśląc, że mu dają jałmużnę. Tak głęboko przejęty był tą zasadą, że człowiek sam sobie wystarczać powinien, iż ta wreszcie zamieniła się w manię i główną osią była jego obłąkania. Aleksander, niegdyś człowiek rozumny i pracowity, autor gospodarskich i innej treści artykułów, które drukował w różnych dziennikach peryodycznych, powrócił z wygnania z rozumem rozdartym, z wyobraźnią starganą, jako smutna ofiara więzienia i wygnania. Żona

jego Sabina z Gostkowskich Grzegorzewska, autorka Pamiętników drukowanych w Bibliotece Warszawskiej i dzieła «Niewiasta, w całym rozwoju swej moralnej i umysłowej istoty», prosiła o jego uwolnienie. Uwolnili go w skutek jej starań, bo wiedzieli Moskale, że już im szkodliwym być nie może. Aleksander po powrocie do ojczyzny umarł w okolicach Rawy 13. czerwca 1855 roku.

Obecnie mieszkają w Piotrowsku: Jan Reer, rodem z Poznańskiego województwa, uczeń uniwersytetu berlińskiego; wysłany był na Litwę jako emisaryusz, w celu przygotowania tam powstania w 1846 r. Schwytany przez Moskali Reer, otrzymał 1500 kijów w Wilnie i przysłany został do kopalni w Syberyi. Alojzy Wenda, dzierżawca ziemski z Krakowskiego, za udział w ruchawce powstańczej w Miechowskim powiecie w 1846 roku, wydany w ręce Moskali przez Prusaków, przysłany został do kopalni. Ludwik Mazaraki, obywatel z Krakowskiego, za przewodniczenie nad powstaniem w Miechowskim powiecie w 1846 roku, uwięziony w Prusach, uciekł z ich aresztu; powtórnie schwytany, wydany został w ręce Moskali, którzy go trzymali w cytadeli warszawskiej do 28. kwietnia 1848 r., a następnie wywieźli do kopalni w Syberyi. Julian Bokszański, z Krakowskiego, za udział w powstaniu powiatu Miechowskiego w 1846 roku deportowany do kopalni. Teofil Bębnowski, za udział w ruchawce powstańczej pod przewodnictwem Pantaleona Potockiego w powiecie Siedleckim, skazany do kopalni. Michał Podgórski, pocztmajster z Nowego Brzeska, za udział w ruchawce miechowskiej w 1846 r. zesłany do kopalni.

W okolicy Piotrowska mieszkają: Aleksander Karpiński, adwokat z Lublina, za czynny udział w związku Gzowskiego, odkrytym w 1843 roku, skazany do kopalni. Felicyan Karpiński, za czynny udział w związku ks. Scegiennego, skazany do kopalni. Karpińscy nie są braćmi. Po wyjściu na osiedlenie założyli tu fabrykę szwajcarskich serów.

W Gremuczce, gdzie jest kopalnia złota, położona w dolinie rzeczki tegoż nazwiska, płynącej do Czykoju, mieszkają:

Karol Ruprecht, rodem z Puław, uczeń uniwersytetu berlińskiego, za naczelny udział w związku demokratycznym w Warszawie w 1846 r. i w ruchawce siedleckiej, skazany razem ze swoim kolegą Stefanem Dobryczem przez Paszkiewicza na powieszenie. Już byli pod szubienicą i stryczki na szyję założono, gdy im przeczytano zmianę wyroku śmierci na wyrok kopalni w Akatui. Ztamtąd po wyjściu na osiedlenie przybył do Gremuczki. Aleksander Rodkiewicz, z Warszawy, za udział w związku Scegiennego deportowany do kopalni. Jan Nowakowski, z Sandomierskiego, za udział w związku ks. Scegiennego i w przygotowaniu powstania, obity przez Moskali kijami i zesłany do kopalni. We wsi Urłuku nad Czikojem mieszka Apolinary Kredowicz z Lubelskiego, za udział związku emisaryuszów w 1833 roku zesłany do kopalni. We wsi Itancy mieszka Krasowski.

Część ludności Wierchnoudińskiego powiatu składa się z posieleńców, którzy albo wprost z Rosyi deportowani zostali, lub też po uwolnieniu z robót katorżnych zostali posieleńcami. Posieleniec (osiedleniec) otrzymywał dawniej 15 dziesięcin gruntu, na którym mógł pobudować się i zagospodarować. Dawniej także posieleńcom dawano pomoc pieniężną lub w materyałach na zaprowadzenie gospodarstwa; w późniejszym czasie pomoc ta została zniesioną. Posieleńcy uważani za najniższy szczebel ludności wiejskiej. Przez pierwsze dwa lata nie płacą podatku, później zaś płacić muszą poduszne. Jeżeli posieleniec nie jest przez rząd zauważany w przeciwnem prawu prowadzeniu się i przez dziesięć lat nie był strofowanym, może być zapisany na listę chłopów (krestjan) lub mieszczan. Prawo nie dozwala im zawierać kontraktów i nie dozwala robić zobowiązań wyższych nad sumę 10 groszy, nie dozwala im wstępować do służby wojskowej, lecz nie zabrania, wyjąwszy posieleńców politycznych, pełnić obowiązku pisarza gminy. Świadectwo posieleńca w sądzie uważane jest za nieważne. Paszporta biorą od władz gminnych. Z wschodniej do zachodniej Syberyi nie dają im paszportów; z za Bajkału do Irkucka niełatwo także udzielają im pozwolenia do wyjazdu. W zachodniej Syberyi polity-

cznym posieleńcom nie pozwalają wyjeżdżać za obręb trzechmilowy od wsi lub miasta, w którem zmuszono ich mieszkać. W wschodniej Syberyi jest większa wolność, a wygnańcy nasi na posieleniu, za pozwoleniem władzy mogą jeździć po całej Wschodniej Syberyi.

Polityczni posieleńcy pochodzący ze szlachty i skazani na konfiskatę majątków, pobierają wsparcie rządowe w ilości 57 rs. na rok; starcy i kalecy pobierają rocznie 114 rs. Ci którzy pochodzą z klassy miejskiej lub włościańskiej, chociaż także skazani zostali na konfiskatę majątków, nie mają prawa do wsparcia rządowego. Dzieci posieleńców należą już do klassy włościańskiej, do lat 17 nie płacą podatku, lecz nie są wolne od rekruckiego poboru.

Pomiędzy posieleńcami wielu jest bardzo niewiadomego pochodzenia zbiegów i włóczęgów, którzy przed sądami ukryli swoje nazwiska. Ci mogą dopiero po siedmiu latach pobytu na posieleniu żenić się. Dawniej zakładano dla posieleńców osobne osady, teraz posyłają ich pomiędzy Syberyaków i nie oddzielają jednych od drugich. W miastach posieleńcom gorzej jest, niż po wsiach: w miastach bowiem wpisywani są do cechu sług i na żądanie lub skargę pana bywają chłostani w policyi. Od chłosty żadna kategorya posieleńców, nawet politycznych, nie jest uwolnioną, chociaż nie było wypadku, ażeby politycznego posieleńca bez sądu, jak to się dzieje z innymi, ochłostano, albo też, żeby wpisano którego z nich do cechu sług.

Urząd dozorcy posieleńców w całej Syberyi został zniesiony. Obowiązkiem tego urzędnika był dozór policyjny nad posieleńcami. On godził spory, chłostał winnych i niewinnych, miał kontrolę nad osobami i gospodarstwem posieleńców. Teraz posieleńcy z resztą ludności zależni są od władz nad całym krajem postawionych.

Mówiliśmy już o tem, że powiat podzielony jest na okręgi policyjno-administracyjne (stany), któremi zarządza stanowy pristaw, gatunek komisarza w Syberyi, zwany zasidatielem. Stanowy prowadzi śledztwa, ściga złoczyńców, zbiegów i włóczęgów, załatwia i sądzi pomniejsze sprawy, ma dozór nad podatkami i bezpośrednią władzę nad zarządami gminnemi;

przeprowadza partye rekrutów, zaopatruje je w żywność i wykonywa rozkazy sądu ziemskiego; donosi mu o wszystkich wypadkach zaszłych w jego okręgu, a dziennik swoich czynności posyła gubernatorowi. Kancelarya stanowego składa się z kilku pisarzy, urząd zaś jego należy do 9. klassy urzędów. Rangę powinien mieć stanowy de jure, ale nie de facto dwunastą. Jeden ze stanowych ma tytuł karczemnego (gorzałczanego), który mu daje dozór nad szynkami i obowiązek śledzenia, czy kto w powiecie tajemnie gorzałki nie pędzi.

Rząd powiatowy nazywa się ziemskim sądem. Prezesem jego jest sprawnik, członkami zaś zasiatiele. Urząd sprawnika jest 8. klassy, ranga majora, a tytuł Wysokobłahorodie. Kancelaryą sądu ziemskiego zawiaduje sekretarz. Dzieli się ona na sekcye (po moskiewsku stoły): ziemską, kryminalną, policyjną, spraw cywilnych, i t. p. Naczelnikiem sekcyi jest stołonaczelnik, urząd jego należy do 14. klassy, zastępcą jego jest pomocnik. W każdej sekcyi panuje kilku pisarzy. Prócz tego w sądzie ziemskim jest archiwista i dziennikarz.

Atrybucye sądu ziemskiego różnorodne i sprzeczne z sobą, krzyżują się i plączą, a ujęte w liczne a drobnostkowe formy, tworzą sieć nie dopuszczającą ciągłej kontroli i pokrywającą rażące nadużycia. Małe pensye urzędników są powodem ich przekupstwa. Każdy czynownik bierze łapowe, każdy obchodzi prawo i krzywdzi ludność. Zła edukacya moralna i krzywe pod względem obowiązków urzędnika i obywatela pojęcia, nie dozwalają wyrobić się opinii publicznej karcącej nadużycia urzędu. Niewolnicze posłuszeństwo narodu zachęca do bezprawia czynowników i zapewnia, iż takowe ujdą bezkarnie i nie wywołają odpowiedzialności. Wszystkie sprawy w urzędzie bardzo długo, chociaż krócej niż w Austryi są prowadzone. Powolność ta czynności urzędu wynika z licznych a niepotrzebnych form i braku środka zmuszającego do pośpiechu. W biurze sprawnika od lat wielu leżą sprawy nie załatwione na stole, a z załatwieniem ich sprawnik nie spieszy się, gdyż wie, że za opieszałość nie przyszlą mu egzekucyi, tylko w najgorszym razie wygowor (naganę), za

który nic się nie płaci. Sąd ziemski przedstawia gubernatorowi miesięczny raport swoich czynności.

Kassa powiatowa jest osobną instytucyą, nie mającą nic wspólnego z sądem ziemskim. Prócz kilku pisarzy i kassyera, którego urząd należy do 9. klassy, w kancelaryi kasyerskiej zasiada buchhalter i dziennikarz. Do kassy wpływają z powiatu podatki i różnych kategoryi skarbowe dochody. Pieniądze kassyer wydaje za rozkazem izby skarbowej i gubernatora, a pozwolenie jechania pocztą (podorożne) wydaje na zasadzie świadectwa policyi, po opłaceniu podatku pocztowego.

Instytucya znana pod nazwiskiem Szlacheckiej Opieki (Dworianskaja Opieka), zarządza majątkami waryatów i sierót, pochodzących z kasty dworiańskiej. Za Bajkałem instytucya podobna nie istnieje.

Opieka Sierót (Sierocka Opieka) zarządza majątkami sierót, pochodzących z innych klass ludności.

Sąd sowiestny (sumienia) wyrokuje według sumienia w sprawach zaszłych między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi i w sprawach kryminalnych, popełnionych przez małoletnich.

Sąd kryminalny rozstrzyga sprawy kryminalne. Strapczy jest pierwszym urzędnikiem w powiecie. Urząd ten wymyślił Piotr I. i nazwał go carskiem okiem. Strapczy ma być stróżem prawa i powinien przestrzegać, ażeby takowe we wszystkich urzędach było spełniane.

Wyroki sądu ziemskiego i wszelkich innych sądów, strapczy obowiązany jest w przeciągu trzech dni przejrzeć i podpisać. Jeżeli spostrzeże, że śledztwo niedbale lub stronnie było prowadzone, a wyrok jest nieprawny i niesprawiedliwy, służy mu prawo protestacyi, motywa której wyłożywszy, przedstawia prokuratorowi, a ten odsyła je do ministra sprawiedliwości. Protestacya strapczego nie wstrzymuje wykonania wyroku, owszem wykonywany bywa w całej rozciągłości; gdy zaś nadejdzie od ministra odpowiedź i uwagi strapczego uznane w niej są za prawne, delinkwentowi płacą za każdy knut, który niesłusznie otrzymał; gdy zaś uwagi strapczego uznane są za niewłaściwe, wymówki żadnej z tego

powodu nie otrzymuje. Przy każdej rewizyi w mieszkaniu, obok policmajstra i deputata od gminy, jeżeli podejrzany jest mieszczaninem, lub deputata od szlachty, jeżeli podejrzany jest szlachcicem, znajdować się powinien i strapczy.

Zdaje się, że ten artykuł prawa zapewniać powinien bezpieczeństwo osób. Tak jednak nie jest, bo to prawo jak i inne również piękny pozór mające, należą do kategoryi praw pisanych dla Europy, ale niewykonywanych dla ludności, lub też z powodu ogólnego zepsucia ladajako spełnianych. Przy każdej publicznej egzekucyi strapczy powinien być obecnym; ale i tu jak wszędzie odegrywa tylko rolę bezczynnego obserwatora. Strapczy razem z policmajstrem ma zwierzchni dozór nad więzieniami i szpitalami, któremi zarządzają dozorcy więzień (smotritiele) i dozorcy szpitali. W wypadkach ważnych, które nie dadzą się podciągnąć pod atrybucye żadnej z licznych władz powiatu, strapczy składa komissyę ogólną (obszcze prisutstwie), ze sprawnika, policmajstra, z siebie, a czasem i z sędziego miejskiego. Komisya spisuje protokół i wydaje wyrok. O wszelkich, byle ważnych wydarzeniach, strapczy może z pominięciem rządów gubernialnych i ministeryalnych, donosić wprost samemu carowi, tak samo jak i dowódzcy komend żandarmskich. Urząd strapczego jest 9. klassy.

W miastach według praw moskiewskich urządzonych, polskiemu magistratowi odpowiada władza zwana ratuszem albo dumą. Władza dumy w mieście jest administracyjna i sądową zarazem. Prezesem dumy jest urzędnik honorowy, zwany głową miasta. Prezesem komisyi sądowniczej w ratuszu jest sędzia miejski. Głowa, sędzia i członkowie dumy, obierani są na lat trzy z grona najbogatszych w mieście kupców i mieszczan. Wybór odbywa się przez rzucanie gałek czarnych i białych w urnę na ten cel urządzoną. Wybór zatwierdza lub odrzuca gubernator. Wszyscy ci urzędnicy mają pomocników, zwanych kandydatami, także obieranych przez gminę miejską. Żołdu pierwsi i drudzy nie pobierają. Do wyborów w mieście nie należy: dworzaństwo, urzędnicy, duchowieństwo i cudzoziemcy w mieście stale mieszkający. Ci, prócz płacenia podatków z nieruchomości, jakie w mieście

posiadają, żadnego udziału w życiu i sprawach miejskiej gminy nie mają.

Naczelnikiem kancelaryi dumy jest sekretarz płatny. Obowiązkiem jego jest pilnować, ażeby wszystkie czynności i rozporządzenia dumy opierały się na prawie i woli gubernatora. Buchhalter zawiaduje wydziałem dochodów i wydatków miejskich; pobiera on także pensyę, jak i wszyscy pisarze i naczelnicy stołów w dumie.

Oprócz tych urzędników jest jeszcze w mieście urzędnik niepłatny, zwany starostą miejskim; on odbiera podatki od poborców, naznacza podwody, urządza publiczne uroczystości, w ogóle jest wykonawcą rozkazów dumy.

Duma administruje dochodami miasta, sądzi sprawy małej wagi, godzi zwaśnionych, naznacza taksatorów, brukuje ulice, buduje gmachy publiczne i zakłady przeznaczone na pożytek miasta. W miastach, w których nie ma kassyera powiatowego, stęple i pozwolenia do podróży pocztowej sprzedają dumy.*)

Zasidatiel kupiecki jest zarazem kassyerem dumy. Duma nie może nakładać nowych podatków na miejskie potrzeby i grosza jej nie wolno wydać na inne cele, jak tylko na potwierdzone i nakazane przez gubernatora lub ministra spraw wewnętrznych. W wielkich miastach ratusz dzieli się na dwie dumy: mieszczańską i kupiecką.

Starosta cerkiewny, który administruje dochodami cerkwi, nominowany jest przez dumę. Dochód cerkwi składa się ze sprzedaży świec woskowych, a głównie z ofiar pobożnych. Rachunek z przychodów i wydatków starosta zdaje popowi zwanemu błahoczynny (dziekan). Popi pobierają pensyę od rządu, a duchowieństwo jest od niego zupełnie zależne i jest wybornem i posłusznem narzędziem politycznem w ręku tegoż rządu.

Wpływy, z których się układa budżet miejski, są następujące: dochód z wagi rządowej, znajdującej się na rynku;

*) Dochód ze stępla jest bardzo znaczny. Należy on do dworu carskiego. Monopol soli, a szczególniej wódki i cła, są najobfitszemi rubrykami finansów moskiewskich.

podatek ze sklepów, magazynów, straganów, warsztatów, fabryk; ½ procentu od każdej sprzedaży nieruchomości w mieście; podatek kupiecki*) i dochód z różnych monopoli. Prócz tego każde miasto ma swoje pola, łąki i place, które puszcza w dzierżawę lub sprzedaje na rzecz kassy miejskiej. Większa część dochodów miejskich zabieraną jest do kassy państwa; stosunkowo do niej suma obracana na publiczny użytek miasta jest małą.

Rzeźnicy i piekarze od swego rzemiosła nie płacą datku; kopytkowego i różnych ceł opłacanych od transportów na rogatkach nie ma w Rossyi; podymne jest także nieznanym tu podatkiem. Podatki więc, jak z tego widzimy, nie obciążają zbyt mieszkańców; są one o wiele niższe od podatków w Polsce na miasta przez Moskali nałożonych, a jeszcze niższe od podatków pruskich i austryackich. Przychód kassy miejskiej miasta Wierchnoudińska w roku 1850 wynosił 6933 rs. 99 kop.; wydano na potrzeby miasta 3725 rs. 90 kop.

Komissya kwatermistrzowska w mieście składa się z policmajstra i deputatów od szlachty, kupców, mieszczan i urzędników posiadających nieruchomości. Komisya naznacza kwatery żołnierzom, a z podatku kwaterunkowego wynajmuje dla oficerów kwatery. W Wschodniej Syberyi podatek kwaterunkowy wynosi 2 procent od wartości posiadanej w mieście nieruchomości.

Gmina miejska i wiejska w sposób powyżej opisany, uorganizowaną została za czasów carycy Katarzyny II. Pozornie gmina jest wolną i samodzielną w zarządzie, w rzeczywistości jednak nie tylko wiejska, ale i miejska gmina nic bez czynowników nie może uchwalić i przeprowadzić. «Czyż to jest wolna i samodzielna gmina, woła pewien patryota moskiewski**), w której czynownik 14. klassy, pochodzący z żołnierskich dzieci, może ochłostać rózgami członków municypalności, a nawet jej naczelnika? Jakaż to jest wolność

*) Pierwszej giłdy kupiec płaci 2000 rs., drugiej giłdy 600 rs., a trzeciej 60 rs. rocznie.

**) Gorodzkija Obszczíny w Irkuckich Gubernskich Wiedomostiach, nr. 35' rok 1859.

gminy, kiedy na jej sessyach policmajster, stróż miejskiego porządku, siedzi na krześle prezydenta, [a wybieralni członkowie dumy bojaźliwie cisną się w sieni i nieznacznie wymykają się do domów? Niestety! nie możemy nazwać takiej instytucyi zgromadzeniem, municypalnością, gminą, ani nawet cieniem gminy.»

Naczelnikiem policyi w gubernialnych miastach jest policmajster, w powiatowych horodniczy. Miasta podzielone są na kwartały (cyrkuły), a w każdym kwartale rządzi policyą kwartalny lub czastny (komisarz cyrkułu). Biuro policmajstra nosi nazwę gorodowa uprawa. Zarządza niem jeden z komisarzy cyrkułowych; w niem pracuje sekretarz, kilku mniejszych urzędników i wielu pisarzy. Zarząd czyli dyrekcya policyi, wykonywa wyroki sądowe, sądzi przestępstwa policyjne, śledzi zachowanie się polityczne ludności, przestrzega porządku i spokojności w mieście, wydaje świadectwa paszportowe, awizuje paszporta, ma nadzór nad więzieniami, lazaretami i strażą ogniową. Liczba policyantów zwanych dziesiętnikami, jest bardzo znaczną; prócz nich ma dyrekcya policyi pod swoją władzą komendę kozaków i inwalidów. Za policmajstrem jeździ zawsze kozak, przeznaczony do aresztowania osób na ulicach, wskazanych mu przez policmajstra. Policmajstra urząd jest 8. klassy, kwartalnego 10. klassy. Posady te zwykle zajmują wojskowi. Środki przymusowe i karne, jakich policya używa, są: chłosta rózgami, areszt i pieniężne kary.

Z historyi Wierchnoudińska wiadomo nam jest, że założony został r. 1670 i że w roku 1687 napadnięty był przez Buriatów i Mongołów, którzy pomagali w wojnie z Moskalami Chińczykom. Tegoż roku napadli i na Sielengińsk i także zostali odparci. Główny plan działań w tej wojnie był nad Amurem; nad Sielengą zaś Chińczyków zastępowali Mongoły i Buriaci, prowadząc podjazdową wojnę. Mała ta wojna paraliżowała energię Moskali nad Amurem, rozrywała ich siły, nie dozwalała wysłać na główny plac boju posiłków większych i nakazując mieć się ciągle na baczności w okolicach Bajkału. Moskale mieli w ogóle małe siły na teatrze wojny, lecz słabo atakowani, łatwy opór dawali. Mongołowie

i Buriaci źle się bili. Wyparci z Europy, powrócili do stanu, w jakim się znajdowali przed panowaniem Czingishana. Odwaga ich zmarniała na łonie chińskiej kultury, a rozum państwowy zniknął przez przyswojenie sobie idei strupieszałego Niebieskiego cesarstwa. Najazd, rabunek, nie mógł z nich wytworzyć narodu mogącego przetrwać klęski i nieszczęścia; gdy im więc wydarto panowanie nad światem, zsunęli się na stanowisko ludu bez ducha, energii i wyższego życia. W wojnie z Moskalami, chociaż mogli bez wielkich wysileń zniszczyć w samym początku panowanie Moskwy w Wschodniej Azyi, zdobyli się tylko na małe rozbójnicze napady, które Teodor Gołowin, dowodzący Moskalami nad Sielengą, odpierał małemi siłami i zmuszał niektóre hordy do uznawania władzy moskiewskiej. Główna kwatera Gołowina była w Sielengińsku; ztąd pozbawiony środków wyżywienia swojej małej armii, ruszył na wschód do Nerczyńska, gdzie zawarł traktat z Chińczykami, który był podstawą teraźniejszej powagi Moskwy w Azyi.

Mieliśmy już sposobność przedstawić, jak silną jest ta przewaga i nieustające zabory z jednej strony w Mandżuryi i w Mongolii, a z drugiej w głąb Turkestanu, który po zaborze kraju za jeziorem Bałkasz położonym, po zdobyciu w Kokanii miasta Ak-Meczetu w 1853 r. nad Syr Darią, odległego o 500 wiorst na wschód od morza Aralskiego, po zdobyciu przez Bezaka w r. 1861 miasta także kokańskiego Jany Kurhan, a wreszcie po zawarciu przez moskiewskiego posła Ignatiewa przyjaznych paktów z emirem Chiwy i Buharyi, uważany być może jako zagrożony w swoim bycie politycznym. Jenerał-gubernatorowie orenburscy, podbiwszy Kirgizów i Kokańców, posuwają władzę Moskwy w głąb Turkestanu, którego zajęcie jest tylko kwestyą czasu. Po zaborze tych państw środkowej Azyi, Moskale staną się niedalekimi sąsiadami Anglików w Indostanie i zagrożą tam ich panowaniu tak samo, jak przez zabór północnej Mandżuryi zagrozili niepodległości Chin i Japonii. Miłość pokoju i obawa wojny z potężną Moskwą, nie dozwala dać odporu tejże Moskwie, która umie korzystać z takiego usposobienia, i od czasów Gołowina systematycznie posuwając swoje za-

bory, stała się panią północnej i środkowej Azyi w przeciągu niespełna dwóch wieków. Gołowin, po zawarciu traktatu, uśmierzał zbuntowane przez ostatnią wojnę ludy buriackie, gnębił je i karał, a zmusił razem z Tunguzami do wejścia w zupełne poddaństwo Moskwy. Następnie ufortyfikował Nerczyńsk i Wierchnoudińsk i powrócił w 1691 r. do miasta Moskwy, gdzie później dosłużył się stopnia feldmarszałka, był faworytem cara Piotra Wielkiego i był pierwszym hrabią moskiewskim; tytuł zaś hrabi otrzymał od niemieckiego cesarza Leopolda.

Późniejsza historya Wierchnoudińska zawiera koleje wzrostu miasta i drobne fakciki świata urzędniczego na prowincyi. Nic one nas nie zajmują; siadłszy więc na wózek chłopski, zapakowany skrzynkami herbaty i workami z mąką, przed zachodem słońca opuściłem miasto. Konie potrząsając klekotami, po drodze piaszczystej w dolinie Udy powoli się wloką.

Za moim wózkiem toczą cię jeszcze dwa inne wózki z mąką, przy których idą pieszo wesoły Ajuszka i milczący Munka, dwaj Buriaci, towarzysze mojej podróży. Ujechaliśmy z pół mili, gdy Ajuszka zaproponował, ażebyśmy zanocowali na łące, przez którą sunął się strumień. Przyjąłem propozycyę i wnet konie były wyprzężone i w pętach puszczono je na łąkę. Buriaci rozłożyli ognisko, zawiesili nad niem kocioł z herbatą i wetknęli na drewniany rożen kawał baraniny. Słońce tymczasem zaszło i rozległ się krzyk Buriatek zaganiających bydło do ułusu, który o kilkanaście kroków od naszego koczowiska nad tym samym potokiem był położony. Munka siadł przy ognisku, nogi podłożywszy pod siebie, i nie odzywając się do nikogo, spoglądał na kocioł i rożen z baraniną. Na spokojnej jego twarzy nie wybijała się żadna myśl i namiętność. Ciemno żółta jakby wyglansowana cera, oczy podłużne, nieruchome, wlepione w jeden punkt, postawa skurczona i zgięta, przypominała buddajskich burhanów, zalegających półki i kufry buriackich szałasów. Zdawało się, że ani ognisko, ani kocioł, ani nasze krzątanie się nic go nie obchodzi, że duch jego oddany rozmyślaniu, używa roskoszy Nirwanu (nicestwo-królestwo Boże Buddai-

stów). Z tej zadumy obudziło go wrzenie w kotle. Krzyknął na Ajuszkę, żeby mu poddał cegiełkę herbaty i soli. Ajuszka rozwiązał burdiuk i wydobył z niego herbatę, śmietanę, sól, kawał chleba i rozłożył to wszystko przed Munką, który toporem naskrobawszy herbaty, wrzucił ją do kotła, osolił, zaprawił gęstą jak masło i śmierdzącą śmietaną — i znowuż wlepiwszy oczy w kocioł, siedział jak dawniej nieruchomy i milczący. Ajuszka powoli poruszając nogi, ustawicznie kręcił się i rozmawiał ze mną i z dwoma jeszcze innymi towarzyszami podróży. Ci dwaj byli to chłopi i kupcy zarazem, pochodzenia moskiewskiego, chociaż cerę i rysy mieli buriackie. Ojciec jednego z nich był Moskalem, matka Buriatką; drugiego zaś babka była Buriatką, a rodzice oboje byli już Moskalami; w rysach jednak zachował się typ mongolski. Zostając w ciągłych stosunkach z Buriatami, mieszkają bowiem w wiosce położonej na buriackim stepie, mówią chętniej i łatwiej po buriacku, niż po moskiewsku, a nawet w rozmowie z rodziną używają buriackiego języka. Młodszy z nich siedział obok Munki i palił fajkę; starszy schowawszy się w budę na wózku, ciągnął z butelki wódkę, a wzrokiem pilnował jej przed Buriatami, z którymi musiałby się podzielić, gdyby spostrzegli flaszkę w jego ręku.

Zostawiwszy różnie zajętych towarzyszy przy ognisku, poszedłem z Ajuszką do ułusu i weszliśmy do pierwszego z brzegu szałasu. Przed szałasem tłusta młoda Buriatka doiła krowę, a małe, pyzate, na wpół nagie dzieci bawiły się z psami, które warcząc zerwały się na nas. W szałasie gorzało ognisko i dymem napełniło całe wnętrze. Przy ognisku siedział stary z pomarszczoną twarzą, niewidomy Buriat, a na kożuchu leżała rozciągnięta z nabrzmiałemi policzkami i ze zwisłemi ustami ospała Buriatka. Kilka skrzynek i beczek, pomalowana ze świecącemi burhanami bożnica, świadczyły o zamożności nieszczęśliwego starca, który już od wielu lat pozbawiony jest dziennego światła. Wchodząc, przywitaliśmy go przeciągłem myndu i siedliśmy, zapaliwszy fajki, przy ognisku. Starzec mówił po moskiewsku i rozpoczął ze mną rozmowę od zapytania: kto jestem, zkąd i dokąd jadę? Gdym mu powiedział, że jestem Polakiem, odrzekł,

że znał kilku Polaków, ludzi bardzo dobrych, że ile razy do którego przyszedł, częstowany był herbatą i dobrem słowem. Buriaci nie są mówni, a szczególnie z obcymi niechętnie wdają się w rozmowę. Starzec należał jednak wyjątkowo do ludzi gadatliwych, a że miał więcej wiadomości, niż jego ziomkowie, gadania więc jego dosyć mnie zajmowały. Mówiąc o wierze buriackiej, powiedział, że ich burhany nie są bogami, lecz tylko wyobrażeniem bóstwa, tak samo jak obrazy chrześciańskie. Mówił następnie o swojej ślepocie i o niknącym wzroku wnuka swojego, kilkunastoletniego chłopca, i pytał o środki przeciw tej strasznej chorobie, której i lamowie zaradzić nie mogą. Poradziłem mu tylko, ażeby chłopiec wzrok swój chronił od dymu, szkodliwie działającego na oczy*), i poczęstowawszy go tytuniem, wyszedłem z gyru.

Herbata i baranina już była dawno gotowa; Munka zjadł sam większą połowę tych specyałów, a dla mnie i Ajuszki cokolwiek tylko zostawił. Nie gniewaliśmy się na niego za taką krzywdę, lecz za karę nie poczęstowałem go wódką, po której zjadłszy kawałek baraniny, zasnęliśmy wszyscy przy dogorywającem ognisku.

Pierwszy sen przerwało nam przybycie kilku furmanów moskiewskich. Roztasowali się tuż obok nas i przy naszym ogniu ugotowali herbatę. Wyjechali przed świtem i skradli nam uprząż. Ajuszka konno musiał ich gonić, a dognawszy w mieście, po długich kłótniach i groźbie, że się uda ze skargą do policyi, uprząż odebrał, którą niby to przez pomyłkę zabrali z sobą.

Ledwo ucichł gwar przybyłych furmanów, odezwał się dzwonek pocztowej bryczki, a zbliżając się i zbliżając do nas, ucichł przy samem ognisku. Bryczka stanęła i wyszedł z niej pijany konduktor, wiozący listy i pieniądze. Taczając się, szedł do ogniska, a chcąc tlejącą głownią zapalić fajkę, upadł na popielisko. Nie mógł powstać o własnych siłach

*) Choroby oczów jak i syfilizm bardzo dokuczają Buriatom. Rzadko który ma czyste oczy. Zaczerwienienie białka, nabrzękłość i zaropienie są skutkiem niechlujstwa i dymu. Widziałem staruszkę lat 80, ocierającą futrem baraniem materyę, która się w chorych oczach zbierała.

i musieliśmy go podnosić. Szczęściem nic nie spalił na sobie i nie oparzył się. Zapaliliśmy mu fajkę i zaprowadzili na bryczkę — i znowuż dzwonek zabrzęczał, a my przy niknącem jego dzwonieniu na nowo zasypialiśmy.

Nazajutrz późno ruszyliśmy z miejsca. Ajuszka powrócił z miasta po ósmej godzinie, miałem więc dosyć czasu do zwiedzenia i obejrzenia huty szklannej w Bierezowie, na wdzięcznym łęgu na brzegu Udy, niedaleko od naszego noclegu położonej. Huta należy do kupca Kurbatowa, a modelistą w niej był podówczas Ignacy Cejzyk, którego roboty z gliny, należące do dziedziny rzeźbiarskiej, zwróciły powszechną uwagę. Cejzyk jest już starcem ośmdziesięcioletnim, z łoża nie wstaje. Włosy i broda siwe, zdobią twarz pomarszczoną i bladą; oblicze niegdyś piękne, dzisiaj poważne, nosi na sobie ślady i wyraz smutnych i dotkliwych kolei. Cejzyk urodzony w okolicach Sejn, wychowany w Grodzieńskiem województwie, w Wilnie uczył się pod przewodnictwem Franciszka Szmuglewicza rysunku i skulptury, do której pokazywał wiele ochoty i zdatności. Po długim pobycie w Wilnie, osiadł na prowincyi w własnej wsi w okolicach Słucka, gdzie wspólnie z bratem, ex-wojskowym, oddawał się gospodarce, a sztukę zupełnie zarzucił. Stosunki z sąsiadami, oddalenie od miast większych, prace rolne, interesa i zabiegi szlacheckie, nie sprzyjają sztukom; umysł Cejzyka w inną stronę zwrócony, musiał powrócić w dziedzinę muz drogą więzienia i wygnania. W tym czasie wszedł on do jakiegoś towarzystwa Massonów, które przez robienie fałszywych pieniędzy, chciało kredyt despocie odebrać. Cejzyk robił fałszywe pieniądze. Prócz tych celów, zdaje się, że do użycia tak nieprawnych środków skłonił go interes własny, to jest zły stan majątkowy. Fabrykowane papiery puszczał w świat za pośrednictwem brata Feliksa i rozumiał, że takim sposobem zasługuje się wolności, którą Massonowie napróżno budują. Zręczność Cejzyka zapewniła bezpieczeństwo braci i sprowadziła lepszy stan majątku. Ale do czasu dzban wodę nosi, i złe środki nie sprowadzają dobrego celu. Fałszerstwo wykryto i obu braci uwięzili.

W więzieniu najwięcej dolega samotność i bezczynność;

każdy więc więzień przedewszystkiem pragnie zajęcia, a w braku sposobności do pracy, lepienie figur z chleba, dłubanie dziur, kreślenie linii i tem podobne bagatele są mu już miłe i pożądane. Cejzyk podobnie się bawił. Gdy ulepił z chleba kilka posążków, nie wiedział, że to jest początek zawodu, który miał całe jego życie zapełnić. Kształtność, delikatność i piękność jego wyrobów z chleba, uderzyła samego autora i dozorców więzienia. Prosił o glinę i dostarczyli mu jej. Odtąd robił już trwalsze i piękniejsze rzeczy. Urzędnicy obdarzeni ozdobnemi, glinianemi naczyniami, odwdzięczyli się sfolgowaniem pętów więźniowi.

Proces długo się ciągnął, a zakończył się wyrokiem skazującym obu braci na utratę szlachectwa, konfiskatę majątków i zesłanie do Syberyi. Tobolski gubernator zobaczywszy roboty Cejzyka, zatrzymał go w Tobolsku i nie wysłał do kopalni nerczyńskich, do których wyrokiem sądu był przeznaczony; było to w roku 1828. Takim sposobem bracia rozłączeni zostali: Ignacy został w Tobolsku, Feliks zaś poszedł do Nerczyńska, gdzie także jak i jego brat z lepienia gliny utrzymywał się, a umarł w Ołoczach nad Argunią, nie doczekawszy się brata, który za nowy występek transportowany był z Tobolska w tamte strony.

Ignacemu dobrze się działo w Tobolsku; wyroby jego coraz piękniejsze, znajdowały pokup; brano je do Petersburga i Moskwy. Naczynia z jego ręki wyszłe, pięknością kształtów równały się antykom greckim; ornamentacya dzbanów, kubków, i waz pełna była wdzięku i gotyckiej fantazyi; obrazy zaś z gliny były już artystycznemi utworami rzeźbiarza. Czystość linii i rysunek dokładny, kompozycya nieraz pełna myśli, zawsze okazująca poetyczną wyobraźnię, mechaniczna wprawa, były powodem, że go uważano za utalentowanego mistrza. Gdyby Cejzyk, po opuszczeniu Wilna, nie był zarzucił sztuk pięknych, gdyby się był kształcił i uczył dalej, mielibyśmy w nim niepospolitego rzeźbiarza. Losy inaczej pokierowały nim; nudami aresztu zmuszony do pracy, później prowadził ją tylko dla chleba. Liczne obstalunki zmuszały go nieraz do rzemieślniczego pośpiechu; ztąd nie wszystkie jego wyroby mają artystyczną wartość, a w pó-

żnej starości robione są nawet niezgrabne. Zrobiwszy model, wyciskał w nim zwykle glinę, a przy suszeniu wygładzał i ozdabiał swoje wyroby. Materyał niewdzięczny, jakim jest glina, nie pozwalał nadawać jego wyrobom cech wysokiej doskonałości; paczenie się, kurczenie i pękanie gliny przy suszeniu, odbierało czasami pierwotny kształt jego wyrobom i nadwyrężało poprawność rysunku. Ile to trzeba było cierpliwości, ażeby pokonać materyał i zrobić z niego płaskorzeźbę, albo wazę ze splecionych i pokręconych z sobą liści!

Gliniane wyroby nie mogą być trwałe, lecz w Syberyi nie mógł się Cejzyk kusić o trwalszy i lepszy materyał. Marmurowych dzieł niktby tu nie nabywał dla wysokiej ich ceny — artysta zaś musiał myśleć o utrzymaniu siebie, o jak najprędszym zbycie swoich towarów; nie mógł więc używać kosztownego materyału, któryby mógł jeszcze przed późną przyszłością świadczyć o jego talencie. Dla materyału, jakiego używał, nazywamy go garncarzem, ale garncarzem-artystą, takim, jak Benvenuto Cellini był złotnikiem-artystą.

W Tobolsku, jak już wiemy, nie źle wiodło się Cejzykowi, a dobroczynny Piotr Moszyński naznaczył mu 300 rs. dożywotniego dochodu; dobry byt miał więc ustalony. Posiadał tam na przedmieściu własny domek w ogrodzie pełnym kwiatów. Kobietę, z którą się ożenił, nauczył po polsku, i ona go serdecznie kochała i w pracy mu pomagała. Miał dwóch synów, którym dawał polskie wychowanie, wielu przyjaciół i życzliwych, a do szczęścia brakowało mu tylko rodzinnego powietrza. Cejzyk się tem jednak zadowolnić nie umiał; chciał, ażeby mu było lepiej i myślał zostać bogatym i w tym celu powtórnie rozpoczął fabrykę fałszywych moskiewskich assygnatów, nie przeczuwając, iż podobne zatrudnienie mogło go pozbawić szacunku u ludzi. Powtórnie aresztowany, sądzony był w Tobolsku i skazany do kopalni w Akatui, zkąd uwolniony po kilku latach na osiedlenie, mieszka obecnie pod Wierchnoudińskiem.*)

*) W roku 1857 przeniósł się do Irkucka.

Dzisiaj przeszłość rodzi w jego sercu przykre wyrzuty. «Jestem jakby na wpół martwy, oczy mi nie dopisują, ręka drży, a jednak ciągle pracuję», mówił do mnie, «pracuję, żeby zapomnieć i uspokoić się. Gdy rysuję lub lepię, z pamięci mej uchodzi wspomnienie przeszłości, pełnej upadków moralnych i klęsk materyalnych.»

Cejzyk, chociaż od tak dawna mieszka między obcymi, nie zapomniał ojczystej mowy. Wtrącony między gmin i gburów aresztanckich, umysł jego aczkolwiek zmalał, świeci jednak resztką nauki i przypomnieniem wileńskiego wykształcenia. Wypadki krajowe mocno go zajmują i ożywiają — polityka jest ulubionym przedmiotem jego rozmowy; czasem zdaje się mu, że jeszcze powróci na Litwę. Zdrowie jego coraz słabsze, pracować jednak musi na utrzymanie siebie i rodziny, która mu pomaga w jego robocie. Żona i syn w formach, dawniej już przez Cejzyka zrobionych, wytłaczają z gliny różne wyroby, lecz nie umieją im nadać duszy pięknej, wykończenia artystycznego. Wyroby te chociaż noszą imię Cejzyka, nie mogą być jako jego dzieła uważane.

Za Bajkałem wiele osób wzięło się do naśladowania Cejzyka, tak, że utworzyło się prawie rzemiosło z podobnego gatunku prac. Ci rzemieślnicy dla łatwiejszego pokupu, wyroby swoje puszczają także pod firmą Cejzyka. Należy więc być ostrożnym w ocenianiu dzieł noszących jego nazwisko i umieć rozróżnić rzeczywiste jego dzieła od naśladowanych.

Z dzieł Cejzyka wymienię tu kilka. Płaskorzeźba wystawiająca kopalnię akatujską, należy do lepszych. W dolinie widać więzienie, w którem tylu naszych braci siedziało, i wieś w oddaleniu; na horyzoncie puszcza się słońce za góry, a na niebie jest kilka obłoczków. Na przednim planie obrazu widać okno sztolni (w Wieliczce nazywają sztolnią ulicę albo piec), a przy niem kilku więźniów, wożących w taczkach rudę; bliżej na samym przodzie spoczywa więzień przykuty za rękę i nogę do taczki rudą napełnionej. Odzież na nim podarta, na twarzy rysuje się ciężka zaduma i spokojna rezygnacya; głowę zwiesił na prawą rękę i na niej się oparł. Płaskorzeźba, o której mowa, jest pamiątką

z czasów bytności Cejzyka w Akatui; zarzucić jej można brak wykończenia.

Lepiej wykończoną pracą jego jest Arystoteles z książką w ręku, siedzący pod drzewem, i płaskorzeźba według cudzego rysunku wykonana, przedstawiająeego Chrystusa błogosławiącego dzieci. Wyższej jednak wartości od innych dzieł jest płaskorzeźba, w której Cejzyk przedstawia siebie samego siedzącego w więzieniu. Twarz aresztanta pełna myśli, wsparta na ręku, zwróconą jest do krzyża stojącego na stoliku. Pod stołem pomiędzy ubogiemi sprzętami igrają myszki, a ośmielone ciszą i nieruchomą postawą więźnia, zbliżają się do jego nóg. Na innej płaskorzeźbie, również odznaczonej piękną prostotą, widać mury więzienne i kobietę z dzieckiem na ręku, zbliżającą się do okna, z którego z za kraty spogląda wyczekujące oko uwięzionego. Dwojaki, które z sobą kobieta niesie, pozwalają domyślać się, że scena ta przedstawia żonę artysty, niosącą tajemnie jadło mężowi do więzienia. Inna znowuż płaskorzeźba wystawia nam izbę w sybirskiej chacie. U pułapu wisi koszyk na długim drągu, służący za kołyskę, a na łóżku siedzi zadumana kobieta i karmi piersią osierocone uwięzieniem ojca niemowlę. Jest to żona artysty. Pod ścianą stoi kądziel, garnki i wiele drobiazgów z flamandzką cierpliwością i dokładnością wyrobionych.

Ironiczny nastrój ducha Cejzyka pokazuje nam płaskorzeźba, w której artysta przedstawia mitologicznego jeniusza puszczającego w powietrze bańki mydlane — i tłum wielkich ludzi znanych z historyi, chwytających te bańki. Poważny i nad wszystkimi panujący Czas, na widok usiłowań tych ludzi, złośliwie uśmiecha się, jakby myślał: Kiedy sądzicie, że już macie sławę, wy macie tylko bańki mydlane! Bańka mydlana jest symbolem sławy.

W innym obrazie symbolizuje artysta miłość macierzyńską w pelikanie, karmiącym dzieci krwią z własnego serca dobytą. W innym znowuż przedstawia w karykaturze pijaka, jadącego na bydlęciu.

Prócz płaskorzeźb robił Cejzyk posągi, portrety w glinie, które nie tylko podobieństwem zwracają uwagę, ale i pię-

knością wykończenia. Widziałem tylko dwa portrety jego roboty: pierwszy Piotra Moszyńskiego, wygnańca z Tobolska, drugi Mikołaja Murawiewa Amurskiego, jenerał-gubernatora Wschodniej Syberyi.

Z posągów i popiersi znane są: popiersie Moszyńskiego, posążek Buddy i inne, przedstawiające symbolicznie bóstwa i legendy Buddaistów, które Cejzyk robił na sprzedaż Buriatom.

Wiele z dawnych jego robót potłukło się i już dzisiaj w Syberyi lepsze jego dzieła w niewielkiej liczbie się znajdują. W Polsce liczba jego dzieł jest bardzo małą. W opisie zbiorów któregoś z amatorów sztuk pięknych na Ukrainie, czytałem i o glinianych obrazach Cejzyka; nie wiem, czy w innych zbiorach naszych znaleźć je można.

Więcej niż obrazów robił Cejzyk naczyń, które mogą zdobić stoły najwytworniejszych salonów. Dzban myśliwski, ozdobiony łupami polowania, zrobiony jest z czarnej gliny, której stosownie do potrzeby nadawał metalowy połor, w innem miejscu pół poloru, pół matu albo cały mat. Zając, dzik, ptastwo błotne i pies na dzbanie, wyrobione są jakby najdelikatniejszym dłutem.

Bujna fantazya Cejzyka w ozdobach naczyń miała pole do okazania się i okazała się też w całej zupełności. Gust, myśl w tych splotach, wieńcach i kształtach z całej natury branych, nadaje im cechy dobrej kompozycyi. Cukierniczkę z brunatnej gliny osiadły drobniutkie muszki; do wazy przylgnęły liście różnych form; na innem naczyniu pełznie rak, na innem znowuż rozleciały się ptaszki, rozkwitł kwiat, a pszczoły zdają się z niego sfrunąć, miodem obciążone. Domy, ludzie, wypadki historyczne, były także źródłem, z których czerpał ornamenta ten garncarz-artysta. Fajki nawet z jego fabryki wyszły jako dzieła sztuki. Jedna fajka wyobraża trupią główkę, inna rozwinięty kwiat lotusu lub trąbki z liści zwiniętych, inne znowuż rozmaite figury z greckiej mitologii. Prześliczną jest cygarnica wyobrażająca więźnia przykutego do taczki i spoczywającego pod drzewem. Drzewo wewnątrz spruchniałe służy do chowania cygar, taczka zaś zastępuje popielniczkę.

Robota fajek dużo czasu Cejzykowi zabierała; znajdowały one największy pokup, musiał więc nawet z obrazą wyższych, artystycznych popędów nad niemi więcej pracować, niż nad dziełami i naczyniami szlachetniejszego przeznaczenia.

Obejrzawszy pracownię, po długiej interesującej rozmowie z artystą, ulegając wezwaniom Ajuszki, pożegnałem starca nachylonego do grobu i pojechałem dalej, spoglądając na okolicę, a myśląc o artyście, którego opuściłem i o naturze człowieka mieszczącej w sobie największe sprzeczności duchowe i moralne.

Myśli tych nie będę tu wypisywać; wolę powiedzieć jak wygląda okolica, przez którą przejeżdżam, a w której nie wielu z czytelników moich było, chociaż bardzo łatwo być mogą, pod warunkiem poprzedniego podania się w podejrzcnie u moskiewskiej władzy. Dolina Udy szeroka, droga po niej równa i dobra. Z obu stron doliny ciągną się pasma niewysokich gór, złożonych głównie z granitu, u wierzchołków zarosłych krzewami. Na zielonem błoniu wije się błękitna taśma rzeki, której koryto zapełnione jest licznemi wyspami. Widoki zakryte są mgłą błękitno-szarawą, a po niebie suwa się kilka chmurek, z których może deszcz wypadnie.

Widoki, powiecie, pospolite, wszędzie takie zobaczyć można. Tak, ale nie wszędzie zobaczycie na błoniu i pod stopami gór drobniutkie szałasy ułusów; nie wszędzie stada bydła i owiec białych z czarnemi głowami, za któremi ugania się Buriat z warkoczem; nie wszędzie zobaczycie obony na górach i mogiły, które może kryją koście tych, co spalili Lublin, mordowali w Sandomierzu, zniszczyli Kraków a cofnęli się z pod Lignicy; nie wszędzie usłyszycie śpiew, który w pierwszej chwili weźmiecie za krzyk wzywający potomków Czingishana do boju lub grabieży; nie wszędzie wreszcie zobaczycie okolicę, która was uderzy jednostajnością, podobną do tej myśli, jaka do nas przemawia z niewolniczej historyi Azyi.

Deszcz zaczął kropić i zmusił mnie do schowania się w budkę rogożową na moim wózku umieszczoną, gdzie wkrótce ukołysany powolnym ruchem wozu, zasnąłem i nie

widziałem już okolicy, nad którą spuściły się czarne chmury.

Nocowaliśmy pomimo deszczu gdzieś w polu, bo konie zmęczone podróżą, po ślizkiej drodze dalej stąpać nie mogły i potrzebowały wypoczynku.

VI.

Kurbińsk. — Marya Malczewskiego. — Śpiew i pieśni Buriatów i innych ludów syberyjskich. — Minstrele czyli Duszibiorszy. — Przekład czterech pieśni buriackich. — Powiastka o słońcu i o dziewczynie. — Bajka o sporze pomiędzy krukiem, kawką a łabędziem. — Powieść o Dżambie i podanie o Bochońskiej górze. — Legendy o zaćmieniu księżyca. — Obrządki Buriatów i Chińczyków podczas zaćmienia. — Istoty według teozofii Buddaistów. — Wyobrażenia o słońcu, księżycu i gwiazdach. — Przeobrażenia Buddy. — Bajka o Machahałanie. — Wyobrażenie cara. — Zkąd królowie i carowie pochodzą? — Podanie o brzozie. — Podania o początkach horyńskich Buriatów. — Legendy o początkach Buriatów i Mongołów. — Historya podboju Buriacyi.

Nazajutrz znowu deszcz padał, a ja dopiero obudziłem się i wychyliłem się z budy, gdyśmy przyjechali do przewozu nad rzekę Kurbę. Nad rzeką zastaliśmy stado owiec, które Buriat i Buriatka, okryci sobbami granatowego koloru z czerwonemi pelerynami, wpędzali na prom.

Nie mogąc z owcami pomieścić się na promie, długo czekaliśmy na przeprawę na tamten brzeg rzeki, zabudowany chatami wioski nazywającej się Kurbińsk, w której w ostatnich czasach gwałtem osiedlili kilkanaście rodzin starowierskich z okolic Piotrowska.

Rzeczka Kurba, wązka i bystra, początek bierze w pasmie idącem ku Bajkałowi od gór Graźnych, a płynąc z północy na południe w dolinie obfitującej w łąki, niedaleko od Kurbińska wpada z prawego brzegu do Udy.*)

---

*) O trzydzieści wiorst na północ od Kurbińska przy wsi Hassurt, są mineralne wody, słynne pomiędzy Buriatami.

W Kurbińsku nie zatrzymaliśmy się. Buriaci nie lubią wsi ani miast — ujechali więc z pół mili za wieś i tam na łące stanęli dla popasu koni. Chcieli dla siebie ugotować herbaty, lecz deszcz zalał ognisko. Deszcz trzymał mnie też ciągle w budzie, a nie miałem czem rozerwać nudów. Spać nie mogłem, a myśl harmonizując ze słotą, zwinęła się w sobie i odmówiła mi posługi. Byłem w jakiemś osłupieniu duchowem, ani we śnie, ani na jawie; stan to jest nieznośny, a doświadczał go każdy więzień lub człowiek zmęczony życiem. W takim kłopocie przypomniałem sobie, że w tłumoku mam Maryę Malczewskiego — zacząłem czytać i orzeźwiłem ducha. Czytałem wiele razy prześliczną Maryę, a nigdy na mnie tak silnego wrażenia nie zrobiła, nigdy tak mi się nie podobała, jak w tej budzie na popasie. Ileż to w tym utworze pięknych obrazów, wzniosłych myśli, ile prawdy i uczucia! Poeta przeniósł mnie do rodzinnego kraju, pomiędzy naród, który nadewszystko ukochałem i ożywił pustynię mojego umysłu. Smutne jest tło Maryi, ale ten smutek był dla mnie weselem. Smutnego nie rozerwie obraz wesoły, barwy jaskrawe; dla smutnego sieje kwiaty woni i życia tylko smutny jeniusz boleści.

Gdy poruszona myśl zaczęła żywiej krążyć i snuć to pasmo, które nawet nad grobem zupełnie nie wysnuje się, tymczasem chmury przecierały się, słota przechodziła i zajaśniało słońce. Ajuszka ucieszony pokazaniem się słońca na zapłakanym stropie niebieskim, zaczął wyśpiewywać buriackie pieśni. Nie zrozumiałem ich, lecz wsłuchiwałem się w melodyę, która jest obrazem uczucia. Ton buriackiej pieśni podobny jest do tatarskich dźwięków; nie mogłem ich nigdy spamiętać. W ich śpiewie nie ma wdzięku, nie ma żadnej miękkości, ani brzmień łagodnych; tony krzykliwe, długie, tęskne, są podobne do przeciągłego wołania: zniżają się, podnoszą, smutnie ciągną jak wicher w lesie, hałaśliwie wrzeszczą jak namiętność dzikiego, a zawsze modulują się w około jednego tonu, który stanowi całe bogactwo ich melodyi narodowej. Nie mogłem zatrzymać w uchu tej melodyi i nie mogłem jej zrozumieć. Widocznie pieśni ich są tęskne, smutne i rzewne, lecz któż wie, czy to, co mnie

wydaje się smutkiem, nie jest wesołością, a ton, który mi brzmi jak westchnienie, nie jest wybuchem radości? Wszystko jest tu inaczej jak u nas. Ludzie mają inne moralne potrzeby, myśli i uczucia, i mowa więc głosu inaczej je wyraża. Słuchając śpiewów Azyatów, nieraz tony ich obudzały we mnie wesołość, gdy słuchacze pojmujący melodyę smutnieli i na odwrót: gdy się mi zdawało, że śpiewak utyskuje, oni pękali od śmiechu.

Ubóstwo melodyi wskazuje na ubóstwo serca, na szczupły zakres uczuć. Narody śpiewne są narodami uczuć szlachetnych. Wiadomo, że wszystkie północne ludy, zacząwszy od Finów: Samojedy, Tunguzi, Jakuty, Buriaci, a wreszcie Mongołowie, mało śpiewają i serca też mają grube, nieczułe na głos boleści brata, dziecka lub matki. Ubogie są tony ich pieśni, bo nie znają duchowej miłości kobiety; obcą im wznioślejsza jeszcze miłość rodaków, pomiędzy którymi z nałogu jedynie żyć mogą i umieją, a wreszcie wielka miłość Boga pomiędzy nimi jest tylko strachem i trwogą.

Niektóre z ludów syberyjskich nie mają wcale pieśni; te stoją najniżej w wyrobieniu umysłowem. Na widok jakiegokolwiek przedmiotu powtarzają jego nazwisko, dodając przymiotnik, n. p. zobaczywszy rzekę, woła w śpiewie: «O rzeko! rzeko! rzeko rybna! O rzeko piękna, rzeko dobra!» Zobaczy górę, wnet w ustach jego powstaje śpiew: «O góro wielka! O góro matko, góro zielona, góro lesna, góro karmicielko!» i tak ciągle powtarza tęsknym głosem jedno i to samo, dopóki mu przedmiot widziany z oczów nie zginie. Zobaczy ptaka, i otóż w ustach jego powstaje improwizacya bez myśli i ładu o ptaku. Zobaczy kamień, las, obłok, wilka, rena, o wszystkiem śpiewa, a drugi raz śpiewu tego wykrzyknikowego powtórzyć nie potrafi. W śpiewie tym nie ma ciągłej myśli, nie ma formy, a z uczucia wreszcie nie wiele. Pieśni stałych, którychby się uczył jeden od drugiego, nie posiadają. Pieśń ich jak pierwszy krzyk nowonarodzonego dziecka, jest zbiorem improwizowanych wykrzykników wyrażających istotę, przymiot, a czasem samo nazwisko rzeczy. Są to dźwięki ludu-dziecka, który wstał z raju niewiadomości, a oglądając się po Bożym świecie,

zdziwiony jego pięknością, wyrzuca z piersi tony, które najczęściej są bezmyślne. Od takpieśni zacząć się musiała pieśń wszystkich narodów!

Inne ludy syberyjskie więcej już wyrobione, posiadają pojedyńcze strofki, piosenki, a nawet dumy. Chociaż liczba tych pieśni jest szczupłą, ale zawsze pieśń ujęta w formę, ciągnąca jedną myśl, istnieje pomiędzy nimi, jako pierwszy znak zaczynającej życie umysłowości. Do tej drugiej kategoryi należą i Buriaci. Śpiewają pospolicie przy wódce; można jednak pastucha w polu, a podróżnego w drodze słyszeć śpiewającego. Są nawet ślady, że mieli niegdyś swoich minstrelów, których nazywali duszihorszy. Ci wędrując z ułusu do ułusu, śpiewali ludowi pieśni, przygrywając na lutni.

Zebrałem i przetłumaczyłem kilka pieśni buriackich. Tłumaczenie to nie oddaje właściwości form tych pieśni, tylko ich treść.

Oczekiwanie kochanka.

Na gorze, lasem zarosłej, pada śnieg i zimny wiatr wieje. Gdy śnieg rozstaje, przyjdzie mój szanowny przyjaciel, i wódką, którą dla niego zrobiłam, wesoło upije się!

Na bezleśnej górze śnieg pada, przyjdzie mój kochanek i pogrzeje się przy moim ogniu, który dla niego rozniecilam!

Na wysokiej górze śnieg pada; zadmą ciepłe wiatry, śniegi spłyną, a gdy trawa wyrosnie, przyjdzie mój kochany znajomy i pogada ze mną!

Biały koń u słupa trzy razy przewrócił się, kochanek mój przyjdzie i trzy razy zakręci mi się w głowie!

Kasztanowate źrebię trzy razy zerwało się z wodzy, przyjdzie mój kochanek, zakręci mi się trzy razy w głowie i trzy razy pierś mą uściśnie! trzy razy pierś mą uściśnie!

Tęsknota do kochanki.

Za rzeką wydeptana droga — puszczę po niej siwego konia, niechaj nie myśli kochana, że zapomniałem o niej!

Na śnieżnej górze wydeptana droga — puszczę po niej białego konia, niechaj wie kochana, że ja tu tęsknię!

Po górzystej drodze puszczam mojego deresza; nigdy nie myślałem, że się z nią rozstanę!

Za górami i wodami siedzę, patrzę, ale nic ujrzeć nie mogę. Rozkaz hański mnie tu zatrzymuje, a czarny łeb kulawego naczelnika wymknąć się mi nie pozwala!

Tęsknota.

Silne żelazo rozgrzewa się w ogniu miechem pobudzanym,

Siostra oddana w cudze ręce, smuci się!
Czarne żelazo w czerwonym ogniu rozgrzewa się,
Siostra moja w obcej stronie utyskuje!

Na górę wejdziesz i ciekawie spojrzysz na wybielone kości,
Na wysoką górę wejdziesz — każda tam biała kość ciekawa!

Bywałem pomiędzy różnemi narodami i nie znalazłem tam przyjaciół i kochanki!

Źrebię chodzi przy matce i skacze,
Ja teraz sam pląsam!
W tabunie chodzi kasztanowaty koń i karcuje,
Ja bez ojca chodzę i sam harcuję!

Biesiada.

Rzeczywiście wyborny to i leczący armian,*)
Wino dane nam przez Bogdoja!**)
Przyjemne jak miód,
Będziemy go pić w braterskiej biesiadzie!
Gdy go wiele użyjesz,
Obejmie cię nierozsądek;
Lecz gdy miarę zachowasz,
Użyjesz prawdziwej roskoszy!
Wiwat zdrowie, siła, młodość!
Złączył nas szczęśliwy los!
Używaj miłej słodyczy mleka,
Pociecha dla serca — zabawa z przyjaciołmi!
Tę pieśń utworzył
Syn Wana Bajran,
Mieszkający w Hoszuudzie w Wschodniej Mongolii.

Najśpiewniejszym ludem w Syberyi są przybysze z Europy i w ogóle osiedli tu Moskale. Tubylcy pieśni swojej w wyższem jej znaczeniu nigdy już mieć nie będą, obcy bowiem wpływ i panowanie przygniata ich i wynaturza w chwili, kiedy jeszcze prócz języka i zabobonu, duch ich nic więcej nie wyrobił. Zaczną więcej i lepiej śpiewać, ale wówczas będą już ludźmi z wyrazem i wiarą moskiewską, a z rysami i krwią tylko buriacką lub tunguzką.

Podań, bajek, klechd opowiadanych, więcej posiadają Buriaci, niż pieśni. W nich to okazuje się ich narodowa fantazya, błyszcząca nieraz barwami rzeczywistej poezyi. Dla

*) Armian znaczy leczące źródło.
**) Bogdoj znaczy święty lub cesarz.

lepszego poznania tego jeszcze mało znanego ludu, umieszczam tu kilka klechd w tłumaczeniu polskiem, które zbierali różni pisarze rosyjscy, pomiędzy innymi Szaszkow. (Zob. Irkuckie Gub. Wiadomości z r. 1857 i 58.)

«W dawnych bardzo czasach, powiada jedna z tych klechd, mieszkała w puszczy rodzina, utrzymująca się z pracy rąk swoich. Pewnego razu matka tej rodziny posłała córkę do źródła po wodę, daleko od ich siedziby położonego. U źródła zobaczyła dziewczynka ptaków śpiewających a pijących wodę. Zachwycona ich głosami, długo wsłuchiwała się w śpiewy. Matka tymczasem długo a napróżno czekając na córkę, w gniewie i w niecierpliwości zawołała. «Co ona tam tak długo robi? a bodaj ją słońce porwało!» Ledwo wymówiła te wyrazy, słońce i księżyc jakby na rozkaz spuściły się ze stropu niebieskiego i wyprzedzając się, dążyły ku ziemi, ażeby porwać ładną dziewczynkę, która widząc grożące jej niebezpieczeństwo, w jednej ręce trzymając czerpaczkę, drugą mocno schwyciła za krzaczek. Lecz nic to jej nie pomogło, słońce uniosło ją z ziemi razem z krzaczkiem. «Teraz mam towarzyszkę, z którą czas wesoło spędzę», rzekło słońce. A księżyc na to: «Ja krążę sam jeden, i do tego w nocy, a droga nocna jest niebezpieczna. Ty dniem podróżujesz i możesz obejść się bez towarzyszki, odstąp mi więc dziewczynę!» Słońce oddało dziewczynę księżycowi i znowuż z księżycem zaczęła swoją wspaniałą i cichą podróż po niebie. Na księżycu od tego czasu pokazały się plamy, których dawniej nie było.»

Inna bajka opisuje spór pomiędzy krukiem, kawką i łabędziem.

«Dawniej kruk, kawka i łabędź miały jednakowej białości pióra, a nawet kruk i kawka myślały, że białość ich jest wyższą od łabędziej. Inne jednak ptaki innego były zdania i przyznawały większą białość łabędziowi. Takie mniemanie przykrem było dla kruka i kawki i bolała ich niezmiernie sława łabędzia. Chcąc powszechną opinię na swoją stronę przeciągnąć, postanowiły na wysoką, sosnami zarosłą górę wezwać całą ludność ptasią i tam rozstrzygnąć spór pomiędzy sobą a łabędziem.

Kruk pierwszy przybył na miejsce sądu. Niebo tymczasem zajaśniało, obłoki powlokły się purpurą, a gdy słońce weszło, wnet ptastwo na całym świecie obudziło się. Z trzciny, która rosła na jeziorze, frunęła szara kaczka; z wysokiej trawy cietrzew, a z gniazda swego na wierzchołku brzozy wyleciała sroka, i poleciały na miejsce sporu, dokąd ze wszystkich stron przybyło mnóstwo przeróżnego ptastwa. Obsiadły ptaki wszystkie sosny i gwarem swoich głosów napełniły okolice. Długo trwały spory i sądy, większość jednak głosów przyznała w końcu, iż białość łabędzia większą jest od białości jego przeciwników. Rozleciały się ptaki, lecz wprzódy postanowiły jeszcze ukarać zarozumiałość kruka i kawki przez spalenie ich rodzinnego lasu. Obowiązek podpalenia włożyły na czaplę. Zaledwo gwiazdy pokazały się na niebie, czapla poszła szukać ognia, a znalazłszy go u pasterzy, podpaliła las. Płomień szybko posuwając się, ogarnął gniazdo kruka, który ledwo od dymu nie zadusił się, a opalony i bez sił, upadł na ziemię, Nazajutrz przybiegła do niego kawka i opowiedziała mu wczorajsze przygody. Dowiedział się z tego opowiadania, że przyjaciołka jego parzona ogniem, przebiła dziobem ścianę i tym sposobem uchroniła się od zupełnego opalenia. Dla tej to przyczyny odtąd szyja kawki jest białą, a kruk jest zupełnie czarnym.»

Powieść o Dżambie dokładniej maluje fantazyę buriacką:

«Bardzo już dawno temu, jeszcze przed zawojowaniem nas przez Białego cara*), w pewnym ułusie gromada zuchów wybierała się na wojnę. Zebrał ich młody Dżamba, człowiek olbrzymiego wzrostu, mocny jak bohater, a zdrów jak wół. Przygotowali się zupełnie do drogi: kołczany napełnili strzałami, zaciągnęli nowe cięciwy, miecze wyostrzyli i spletli grzywy koniom. Chcieli już wyruszyć i jak piorun przebiedz okolicę, lecz ojciec Dżamby nie puszczał go na wyprawę. «Zostań w domu, mój synu, mówił do niego, bądź pociechą mojej starości, słuchaj ojca i zostań w domu.» Nic nie mogło go wstrzymać w jego zamiarach; nie pomogły ani prośby,

*) Białym carem nazywają moskiewskiego cara.

ani groźby ojca. Rozgniewany takim uporem syna, zawołał w gniewie: «Idź! lecz przeklinam cię w imieniu nieba i ziemi!» Przekleństwo nie poskutkowało, Dżamba dał hasło do wyprawy, a oddział jego wesoło siadł na koń i z krzykiem ruszył z miejsca. Długo jechali, posuwając się coraz bardziej w głąb Syberyi. A gdzie tylko przejechali, słupy dymu wznosiły się nad ułusami, czerwone łuny pokazywały się na niebie, lały się strumienie krwi. Nic nie zostawiali za sobą, prócz popielisk lub jurt pogorzałych. Banda Dżamy tymczasem zmniejszała się powoli. Pewnego razu zginął jego brat, ugodzony strzałą w gardło; drugiego dnia zginęło pięciu towarzyszy, aż wreszcie z licznego niegdyś oddziału zostało tylko dziesięciu ludzi. W smutku pogrążeni, jechali dalej, a gdy wyjechali za skałę, spotkali tam wielką liczbę nieprzyjaciół, którzy się na nich z wściekłością rzucili. Zawrzała bitwa, a w niej wszyscy towarzysze Dżamby zginęli, on sam tylko ocalał, zawdzięczając życie bystrości ulubionego konia, który uniósł go z pobojowiska, a potem ze znużenia osłabły, padł martwy na ziemię. Dżamba opłakiwał śmierć konia i długo nie mógł przyjść do siebie, aż wreszcie rzekł: «Nie chcę, żeby zwierzęta pożarły mego konia» i pochował go w ziemi. Potem Dżamba postanowił wrócić do rodzinnej okolicy. W drodze karmił się trawą i jagodami. Przepłynął szerokie rzeki, przeszedł wysokie góry. W jednem miejscu napadnięty przez niedźwiedzia, stracił oko, okulawiał na prawą nogę i zupełnie osiwiał. Dużo czasu upłynęło od chwili, w której Dżamba opuścił ułus; ojciec umarł, bracia pożenili się i zapomnieli o nim. Gdy wrócił do domu, nie poznali go i nie chcieli uznać go za brata. «Jeżeli rzeczywiście jesteś naszym bratem, rzekli mu, pokaż, jaką masz siłę (Dżamba bowiem był bardzo mocnym człowiekiem), a tymczasem spoczywaj z Bogiem.» Nazajutrz zebrali się mieszkańcy całego ułusu i przyprowadzili ogromnego byka, na którym Dżamba miał okazać swoją siłę. Przyszedł i Dżamba, wszyscy patrzyli na niego: on wziął łuk, cięciwa dźwiękła i byk padł ugodzony jego strzałą. Lecz na ten strzał Dżamba wyczerpał ostatek swoich sił i padł martwy pod nogi swoich braci.»

Podanie o Bochońskiej górze, spisane przez pana S. R., jest także dość ciekawe. Odrzuciwszy cudowność, którą lud wszędzie osłania rzeczywistość, podanie to przedstawi nam się jako historyczny wypadek.

«Już kilkaset lat upłynęło od czasu, w którym Buriat Zajaszin przybył z południa do stóp góry Hoszun i osiadł w Arguńskim ułusie, który wówczas składał się z pięciu jurt. Ożeniwszy się z bogatą wdową z tegoż samego ułusu, miał z nią czterech synów: Bochona, Tarasa, Zaglika i Amakzaja. Najstarszy z nich Bochon, powiększył Arguński ułus i od swojego imienia nazwał go Bochońskim*); drugi Taras założył ułus Tarasiński; trzeci Zaglik założył nad rzeczką Amaczą ułus Zaglikski, a najmłodszy z nich Amakzaj, za jakiś występek wypędzony przez ojca i braci, mieszkał z żoną swoją w puszczy i trudnił się myślistwem; ziemie zaś i stada, które do niego należały, zabrał Taras.

Amakzaj był niepospolitym strzelcem i odznaczał się przytem ogromną siłą. Strzała, który puścił z Hoszyńskiej góry, padała w Tarasińskim ułusie, odległym o pięć wiorst. Chociaż dobrze mu się działo, ale sprzykrzył sobie życie w puszczy i postanowił odebrać zabrany mu przez brata majątek. Pewnej ciemnej nocy wpadł więc o samej północy do jurty Tarasa i pogroził mu śmiercią, jeżeli nie zwróci mu zabranego majątku, a przytem jeżeli nie odda i swojej posiadłości. Przestraszony Taras oddał mu wszystko, co posiadał i tejże samej nocy z żonami i z dziećmi uciekł nad Osę, zkąd już nie wrócił do dawnej siedziby.

Bochon i Zaglik obawiając się, ażeby ich ten sam los nie spotkał, co i Tarasa, podmówili żonę Amakzaja, która za wielką ilość złota obiecała im zabić swojego męża a ich brata. Amakzaj wrócił z polowania, zmęczony i głodny zjadł sutą wieczerzę i położył się spać, lecz więcej już nie wstał ze swojego łoża: tarasun bowiem, który pił przy wieczerzy, był zatruty przez jego żonę. Nazajutrz bracia spalili ciało Amakzaja, majątek między siebie rozdzielili, małą tylko cząstkę przeznaczając wdowie otrutego brata.

*) Bochoński ułus położony jest o 30 wiarst od Idyńskiej stepowej dumy w Irkuckiej gubernii. Osa o 30 wiorst od Bochońskiego ułusu.

Zajaszin nie brał żadnego udziału w sprawach swoich dzieci. Bawił się polowaniem, lecz najwięcej czasu spędzał na modlitwie i rozmowie z Bogiem na górze Huszun. Pewnego razu Bochon i Zaglik weszli do jurty ojca swojego, lecz zastali ją pustą, nawet ognisko zagasło. Nie wiedząc, gdzie się ojciec podział, wracali do domu przez Huszuńską górę i na niej znaleźli ciało ojca przez wilków rozszarpane.

W trzy lata po tem wydarzeniu, Bochon przeczuwając blizką śmierć, przywołał brata i krewnych, każdemu przeznaczył cząstkę majątku swojego i prosił, ażeby go obok ojca pochowali, a górę nazwali od jego imienia. Ostatnia jego wola została spełnioną i odtąd góra nosi jego nazwisko.

Zaglik miał trzech synów, którzy po jego śmierci byli władzcami trzech ułusów, a ponieważ łączyła ich miłość braterska, nie dzielili majątku, ale rządzili nim po kolei. Pewnego razu trzej bracia polując na Bochońskiej górze, spostrzegli pieczarę, której dna nie mogli dopatrzeć. Chcąc poznać jej tajemnicę, najstarszy a zarazem najodważniejszy i najmocniejszy z braci, Madaj, spuścił się na linie na dno przepaści. W jednej ścianie pieczary były drzwi, Madaj je otworzył i zobaczył wspaniały salon, oświecony prześlicznem światłem, przy ścianach którego stały skrzynie pełne złota i srebra, a na środku, na małem podwyższeniu, leżała stara kobieta, (tę staruszkę nazywają Matką Ziemią). Staruszka pozwoliła mu wziąść ile tylko chce złota i srebra, poczem za danym znakiem bracia wyciągnęli go z jaskini.

Madaj kilka razy zwiedzał pieczarę i zawsze wracał z kupą złota. Pewnego razu bracia chcąc sami posiąść bogactwa, któremi Madaj dzielił się z nimi, przerżnęli sznur, zabrali złoto i poszli do domu, a jego zostawili w jaskini. Bez pokarmu i sposobów otrzymania go, Madaj myślał, że tam zginie. Trzy dni i trzy nocy modlił się ustawicznie, aż wreszcie wycieńczony głodem, upadł na kamień i nie mógł już z niego powstać. Tymczasem kamień poruszył się i zaczął podnosić się ku górze, aż wreszcie wydobył się na zewnątrz. Madaj na świeżem powietrzu prędko przyszedł do siebie. Przy wejściu do jaskini nie było złota, ani braci,

leżał tylko łuk z kości zrobiony. Wziął go w ręce i chciał pójść do domu, gdy nagle za nim odezwał się głos: «Madaju stój!» Odwrócił się Madaj i zobaczył stojącego na kamieniu łysego starca (Boga Stworzyciela nazywają łysem starcem) ze strzałą w ręku. «Oto jest strzała, weź ją i strzel ze swego łuku do mieszkania swoich braci. Postanowiłem ich ukarać za niecne z tobą postąpienie. Ocalenie swoje jesteś winien prośbom Zajaszina i Bochona!» Rzekłszy to, łysy starzec zniknął, a kamień ów do dziś dnia zamyka otwór jaskini. Madaj zbliżywszy się do swojego ułusu, puścił strzałę w jurtę braci i w tejże chwili spadł ogień z nieba i jurtę spalił.»

Od tego czasu góra Bochońska jako mieszkanie Starca łysego i Matki Ziemi, uważana jest za świętą, i od tego czasu Zajaszin i Bochon czczeni są niby podrzędni bogowie jako święci. Góra ta jest miejscem, w którem okoliczni Buriaci składają ofiary Bogom i grzebią ludzi wsławionych przez święte życie. Tutaj wykonują przysięgę, obchodząc kilka razy suche drzewo, stojące na wierzchołku góry. Kobietom nie wolno jest wchodzić na górę, u stóp jej tylko mogą wznosić swoje modły.

Bazyli Parszyn*) powtarza bajkę o zaćmieniu księżyca, którą mu opowiedział buriacki lama:

«Bardzo to już dawno temu, bo jeszcze przy stworzeniu świata, dwóch dobrych duchów chciało stworzyć istotę wyższą od człowieka i przygotowali już na nią materyał. W czasie ich nieobecności przelatywał przez te miejsca zły duch i popsuł materyał przygotowany na utworzenie wyższej od człowieka istoty, przez domięszanie do niego swoich nieczystości. Zrobiwszy taką śmierdzącą psotę, zły duch umknął, a tymczasem przybyły dobre duchy. Poznały one szatańską sprawkę, ciężko westchnęły i poszły szukać złego ducha. Uciekł on daleko i dobrze schował się. Dobre duchy unosząc się po przestrzeni nieba, długo napróżno go szukały. Zapytywały wiatru: czy nie widział złego ducha? Wiatr nadął się i powiedział: «iż był wówczas w lesie i szalał po

*) Pojezdka w Zabajkalskij kraj. Moskwa 1844.

polu, nie mógł więc widzieć złego ducha. Lecz zapytajcie się chmury, ona wam może da o nim wiadomość.»

Zapytały się chmury. Chmura odrzekła: «iż nic nie widziała, bo unosiła się nisko nad ziemią i zbierała rosę; lecz zapytajcie się księżyca, on wysoko zawieszony, patrzy na wszystkie strony i wszystko widzieć może.«

Zapytały się księżyca. Księżyc prostoduszny, powiedział im, że widział rzeczywiście złogo ducha na wschód uciekającego. Poleciały więc dobre duchy na wschód, znalazły tam złego ducha i rozpoczęły z nim walkę. Szatan chociaż dobrze się bronił, przecież został zwyciężony i na dwoje rozrąbany.

Leżąc na ziemi opuszczony i okaleczony, myślał ciągle tylko o tem: «Kto to wskazał duchom miejsce mojego schronienia? Nikt, zawołał, nikt mnie inny zdradzić nie mógł, tylko głupi księżyc. Poczekajże księżycu, ja ci odpłacę za to», a mówiąc to, rozdziawił ogromną swoją paszczękę. Księżyc zląkł się bardzo i ze strachu słowa nie mógł wyrzec. Potem zbladł jak srebro i osłabiony wpadł w ogromną rezwartą paszczę szatana. Zły duch połknął go, lecz księżyc wypadł z jego wnętrzności, i odtąd ile razy wpadnie mu w paszczę, robi się zaćmienie księżyca, a gdy mu z paszczy wypadnie, świeci poprzedniem swojem światłem.»

Pan Stuków w gazecie Amur*) z ksiąg buddajskich Buriatów wypisał następną legendę o zaćmieniu księżyca. Obie legendy nie wiele różnią się i z nauką Buddy przeszły do Buriacyi. Legenda w książce świętej tak zaczyna się:

«Składam cześć Buddzie, pismu świętemu i duchowieństwu! Religijno-moralna nauka o księżycu. Z głębokiem uwielbieniem składam cześć ś. Trójcy! Pewnego razu, kiedy święty Budda znajdował się w mieszkaniu radości, w ogrodzie królewicza Iłagukczego, w mieście Szrawaście, jeden z liczby asurów, potężny Racha**), schwytał ducha księżyca

*) Nr. 7. z roku 1860.

**) W teozofii Buddaistów istoty dzielą się na sześć gatunków: na Tegrów (dobrych duchów), asurów (złych duchów), którzy walczą z tegrami o rasajane, to jest o napój nieśmiertelności; trzeci gatunek istot są ludzie;

(tegri saran) za to, że księżyc i słońce złapały go na gorącym uczynku pożerania rasajany. O zbrodni Racha dowiedział się Wisznu i jednym zamachem strasznego pałasza odrąbał głowę świętokradzcy. Racha mszcząc się na księżycu, schwytał go w swoją paszczękę, z której księżyc uwalnia się następną modlitwą do ś. Buddy: «Boże bohaterze, zasłoniony przez tego potwora, udaję się do ciebie i z żywą wiarą proszę cię, wybaw mnie od nieszczęścia.» Budda usłyszawszy modlitwę, rzekł: «Saran udał się pod opiekę Miłosiernego zamieszkującego Wszechświat, do zwycięzcy wroga, więc Rachu uwolnij Sarana.» I oto potężny Racha puścił księżyc i udał się do króla asurów (złych duchów) Bimaczytra, ze smutkiem w obliczu, z włosami najeżonymi. Bimaczytra ujrzawszy go ze swojego tronu, rzekł: «Dla czego tchórzu puściłeś księżyc, kiedy już raz schwytałeś go i dla czego przyszedłeś tu z wyrazem przerażenia na twarzy?» Racha odpowiedział: «Gdybym nie puścił księżyca, kiedy do uszów moich doleciał rozkaz Buddy, nie widziałbym już dni jasnych, bo głowa moja rozpadłaby się na siedem części.»

W czasie zaćmienia słońca lub księżyca buddajscy Buriaci, mężczyzni i kobiety wychodzą na pole i zaczynają krzyczeć, grać i hałasować. Scena ta robi dziwne wrażenie i ma wiele strasznej poezyi. Twarze przerażone, hałas ogromny, dzika muzyka brzmi, piszczy; mężczyzni strzelają z gwintówek i łuków do słońca lub księżyca, rzucają na niego kopije, topory, noże, kije, kamienie, a baby rzucają rozpalone głownie na potwornego Racha, który słońce porwał w swoje zęby i zapalają trawy na stepie.

W chwili zaćmienia jakiś strach przejmuje nawet zwierzęta i pomagają one ludziom w uwolnieniu światła słonecznego od potworu, szczekaniem, rżeniem, beczeniem, ryczeniem, a głosy ich w ciszy, jaka panuje podczas zaćmienia, zlewają się z głosami ludzkiemi w strasznie dziką i okropną harmonię. Buriaci przekonani są, iż takiemi spo-

---

czwarty zwierzęta, piąty Birici, którzy mieszkają w przedsionku piekła i doświadczają ogromnego głodu, żołądki mają bowiem jak góry wielkie, a nogi cieńkie jak trzciny; szósty wreszcie gatunek istot są to mieszkańcy piekła.

sobami pomagają słońcu lub księżycowi oswobodzić się z paszczęki szatana.

W Chinach taż sama wiara w powody sprowadzające zaćmienie, wywołuje podobne sceny, jak i na buriackim stepie. Przed mającem nastąpić zaćmieniem, dygnitarze państwa wchodzą w czarnem ubraniu do pałacu obrzędów, padają po trzykroć na klęczki, uderzając czołem o ziemię dziewięć razy. Gdy mistrz ceremoniału bierze zapaloną świecę i kłęka, uderzają w małą litaurę, a na odgłos jej za bramą zaczynają bębnić w metalowe bębny. Głos ich wyprowadza na ulicę wszystkich ludzi z bębnami, mosiężnymi talerzykami, miednicami, w które dzwonią dopóty, dopóki zaćmienie nie przejdzie; huk ten i cała ceremonia pomaga słońcu uwolnić się z paszczęki.

Buriaci buddajscy utrzymują, że ziemia jest nieruchoma, a słońce nad nią porusza się; nie jest przytem okrągła, lecz składa się z trzech wielkich lądów. Na jednym lądzie czyli wyspie mieszkają ludzie, na drugiej zmarłe dusze, a na trzeciej wyspie jest ogromna góra, oparta na pępku świata, na szczycie której mieszka Szakjamuni; niżej przebywają dobre duchy, a niżej jeszcze dusze świętych; w otchłani zaś tej góry przebywają złe duchy i dusze grzeszne. Podania te i wiara ma tło religijne. Podane sobie przez kapłanów obrazy lud po swojemu przekształcił i zamienił na legendy.

Kiedy Bóg, mówią oni, stwarzał świat, wziął w ręce mięszaninę materyi i kawałkami porozrzucał w różne strony przestrzeni. Z tych kawałków materyi potworzyły się słońce, księżyc i gwiazdy, które zachowują ruch nadany im przez Boga. Szakjamuniego czyli Buddę, który dał początek buddajskiej wierze, nazywają synem Boga i twierdzą, że się urodził z kielicha kwiatu wśród rzeki Gangesu, a ludziom pokazał się w towarzystwie Anandy, swego ucznia. Przez wiele lat nauczał prawd Bożych, a potem poszedł na świętą górę, dokąd żadna żyjąca istota z ziemi wejść nie może.

Księgi święte Buddaistów mówią: «Atmosfera rozszerza się na 40,000 mil w górę, w niej świecą słońce, księżyc i gwiazdy, które się kręcą na około góry Sumeru. Słońce złożone jest z ognistego kryształu, średnicy ma 51, obwodu

153, grube zaś na sześć mil i 18 hubi. Na słońcu jest wysoki mur ze złota i cztery pałace. W wschodniej jego okolicy jest pałac srebrny, w południowej lazurowy, w zachodniej kryształowy, w północnej złoty. W głównym pałacu mieszka syn tegrija Naran (duch słońca) z towarzyszami. Księżyc średnicy ma 50, obwodu 150, grubości 6 mil i 18 hubi. W środku muru, mającego 12 mil obwodu, na słońcu i na księżycu jest ziemia, a na niej jeziora, rzeki, kwiaty, drzewa Kałbarawas, i t. p. Gwiazd rachują na 185 milionów. Na każdej gwiaździe jest także pałac; w tych pałacach mieszkają synowie i córki dobrych duchów. Plamy na księżycu jedna z legend nazywa zającem. Szakjamuni-Budda przeobraził w zająca Hormusta-tegri i przeniósł go na księżyc, który to zając przedstawia się nam jako plama.»

O Buddzie powiadają, że ulegał 500 przeobrażeniom. W jednem ze swoich przeobrażeń był i w Buriacyi. Mówił mi pewien Buriat, że Budda miał trzy lata, gdy pokazał się w ich ziemi i poświęcił ją swoją stopą.

Przyjęcie buddaizmu wiele wpłynęło na wyrobienie powiastek i podań ludowych; wiele z nich jako narodowe kursujące, mają początek z Tybetu. Buriat trudniący się nad Czykojem ciesielstwem, opowiedział mi tybecką bajkę o gniewnym bogu Machahałanie, opatrzonym w kilka rąk, który zwykł był jeździć na bystrym, niedoścignionym koniu. Pewnego razu Hawrak (lama niższego stopnia) popełnił jakiś występek i lamowie dla ukarania go, powołali przed swój areopag. Hawrak wiedział, co go tam czeka i dla tego nie poszedł przed sędziów. Lamowie byli w wielkim kłopocie, gdyż nie wiedzieli jakim sposobem pochwycić występnego. Machahałan przyszedł im w pomoc, pojechał na swoim koniu do Hawraka, porwał go i wiózł z sobą. Hawrak jakkolwiek przestraszony, myślał o wyrwaniu się z rąk boga. Jadą, jadą, aż tu zobaczyli ogromnego, nadzwyczajnego byka. «Jakiż to piękny byk, zawołał Hawrak, jakiż to byk! wartoby go obejrzeć!» Machahałan zaciekawiony, zsiadł z konia i poszedł obejrzeć byka. Hawrak tymczasem zaciął dzielnego konia, puścił cugle, a koń jak wiatr poleciał naprzód. Machahałan wskoczył na byka i bił go, chcąc pod-

stępnego kapłana dogonić, ale byk powoli się ruszał. Biczował go, rozkrwawił mu mordę, byk stawał dęba, ale prędzej iść nie mógł. Odtąd Machahałan zawsze jeździ na byku. Hawrak zaś szczęśliwie od sądu oswobodziwszy się, długo harcował na wiatronogim koniu, aż mu później jakiś inny Bóg odebrał go, nie zwrócił jednak Machahałanowi.

Opowiadał mi też ów Buriat tybecką bajkę o Ariawołach, którzy mają mnóstwo głów i rąk. Są tacy, mówił mi, co mają tysiąc rąk, a w każdym ręku oko — wszystko też zrobić mogą i wszystko widzą. Są to symbole wszechwiedzącej Opatrzności.

Słyszałem też kilka powiastek z ust buriackich moskiewskiego pochodzenia. Nad Czikojem opowiadano mi cudowną powieść o kupcu Tretiakowie. Tam także zapytał się mnie pewien Buriat: Czy widziałem kiedy cara? Odpowiedziałem mu, że widziałem. «Jakże on wygląda? i jaki on jest?» «Ot tak sobie jak każdy człowiek wygląda, podobny jest nawet do ciebie.» «To być nie może! On jest wyższy odemnie.» «Nie, jest twojego wzrostu, ma taki sam nos, policzki, oczy, usta, jednem słowem do ciebie jest podobny.» «Toś nie widział cara, kiedy tak mówisz, albowiem wszyscy hanowie i carowie na świecie są tak wysokiego wzrostu, że głową sięgają niebios i nie są do ludzi podobni.»

Inny Buriat dowodził mi, że raj ziemski był nad Amurem, że ztamtąd ludzie rozeszli się po świecie, że ziemia ich nie tylko była kolebką rodu ludzkiego, ale była też kolebką wszystkich królów i carów. «Monarchowie świata pochodzą, mówił, od naszych mongolskich hanów. Jedni poszli na południe i tam cera ich zżółkła, inni poszli na zachód i północ i tam cera ich zbielała. Biały car moskiewski nie jest carem obcym z innej krwi pochodzącym, ale jest kością z kości naszych hanów i następcą ich w prostej linii od nich idącym.» Ile jest moralnej prawdy w tem buriackiem podaniu, spostrzedz łatwo — temu, kto zna ducha, w jakim moskiewscy carowie występują; jest to rzeczywiście duch mongolski, słusznie więc Mongołowie uważają carów za następców swoich okrutnych i krwawych władzców. Podania podobne wskazują stan rozumu i duszy narodu, a są wska-

zówką drogi, po której lud pójdzie w przyszłości. W naszych oczach drogoskaz ten moralny pokazuje drogę, na której Buriaci i Mongołowie spłyną z czasem w jednolitą massę ze swemi potomkami moralnymi, Moskalami.

Podanie o brzozie jest także ciekawe. Brzoza biała, mówią Buriaci, w dawnych czasach nie rosła w Syberyi. Jej wyrośnięcie zwiastowało nadejście Moskali i prędkie opanowanie przez nich tej ziemi. Pokazała się naprzód nad Tobolem, Jenisejem i wnet potem tamte kraje Moskale posiedli. Wyrosła potem nad Angarą i Zabajkałem, i oto panuje tu dzisiaj biały car.

Brzozy rośnie wielkie mnóstwo w Syberyi, rośnie nawet w miejscach niedostępnych puszczy, których noga człowieka nie dotykała, nie wiem więc, czy podanie, które utrzymuje, że dawniej brzoza nie rosła w Syberyi, zgodne jest z prawdą. Lecz to jest ciekawe, że Buriaci uważają ją niby za chorągiew moskiewską, za pewny i nieomylny znak panowania moskiewskiego. Nad Angarą, mówił mi tenże sam Buriat, gdy w dawnych czasach wyrosły brzozy, a jeszcze Moskali nie było, zaraz tamtejsi Buriaci rzucili dawne siedziby i uciekli na południe do Mongolii. Podanie o brzozie rozszerzone jest także między Mongołami chińskimi. Słyszał go p. Haupt*) i powiada, że w Mongolii brzozę nazywają moskiewskiem drzewem; że utrzymują, iż dawniej w Mongolii nie rosła, teraz zaś obficie tam się znajduje. Z tego wnoszą Mongołowie, iż biały car weźmie ich pod swoje panowanie. Przypuszczenie takie jest więcej niż prawdopodobne — a Moskale w Syberyi już śmiało twierdzą, że Mongolia słusznie i śmiało do nich należeć powinna, tem bardziej, że tego sobie sami Mongołowie życzą.

Horyńscy Buriaci o początkach swoich i o przejściu pod panowanie Moskwy, takie mają podanie:

«Słynny wojownik i wskrzesiciel buddaizmu w Mongolii, Ałtan han Tumetski (urodził się 1507 r., umarł 1583) miał ministra nazwiskiem Bargu. Ten Bargu miał trzech synów,

*) Zamietki na puti, iz Kiachty w Urgu 1850. W Zapiskach Sibirskaho Oddiela Imperatorskaho Ruskaho Gieograficzeskaho obszczestwa. Książka V. Petersburg 1858.

najmłodszy zaś z nich Horitaj miał jedenastu synów, których imiona są: Gałzot, Choacaj, Kubdut, Guczyt, Szarait, Hargan, Hudaj, Bodongut, Halbin, Cagan i Batanaj. Ci synowie odznaczali się wzrostem, mocą i pięknością ciała; są oni patryarchami jedenastu rodów horyńskich.*)

Około 1600 r., mówi dalej podanie, był pomiędzy Sołonami**) bohater Bubej. Był to zuch niepospolity. Miał łkonia, na którym jeżdżąc po brzegach Amuru, przeskakiwał skały, drzewa, a kamienie koń jego kopytami kruszył. Bubej był także wybornym strzelcem, zabijał bowiem z dwudziestu stad, w odległości ledwo dostępnej dla oka, zwierzę, które mu wskazali. Przytem wszystkiem pił znakomicie.

Pewnego razu przy źródle strumienia znalazł Bubej bronzową strzelbę z tajemniczą pieczęcią. Nie mogąc przeczytać napisu w pieczęci, zaniósł strzelbę do swojego głównego kapłana Keuken-Kgekgena. Kapłan obejrzawszy pieczęć, rzekł: Bubej-bejłe-batur, na strzelbie, którąś znalazł, jest jaspisowa pieczęć Łusunhana. Jest to znak, że kiedyś będziesz hanem.***)

Przepowiednia spełniła się, Bubej został hanem (1604 r.) i miał sławnego syna Daj-hon-tajdżi, którego ożenił z dziewicą Baldżin, pochodzącą z narodu Bułeren, koczującego na południe od jego ułusów. Do Sołonów przybył na wesele cały ułus Bułeren. Wesele było świetne i hałaśliwe. Uradowany Bubej podarował młodej parze jedenaście horyńskich rodów.

Piękna Baldżina prócz innych przymiotów posiadała zdolność trzynastu riti-hubiłhan†) Nie długo po jej weselu umarła żona Bubeja. Bubej, chociaż miał lat 74, nie chciał

---

*) Dzisiaj jest 14 horyńskich rodów. Trzy nowe rody powstały w skutek podziału wykonanego przez rząd moskiewski w 1795 r. Chocajów, Kubdutów i Harganów podzielono na wschodnich (Barun) i zachodnich (Dzun).

**) Sołony, lud koczujący nad Amurem.

***) Łusunhan jest królem smoków. Według jednej legendy na górze Hidrakrutie otacza Szakjamuniego 28,000 smoków. Według innej 100,000 smoków. Łusunhany są to latające cudowne żmije.

†) Ritihubiłhan jest to zdolność przedstawienia się w rozlicznych kształtach i przedmiotach, umiejętność cudowna zmieniania natury i formy przedmiotów.

być wdowcem, ożenił się więc z młodą i wesołą dziewczyną, która żartami i zabawami ze swoim pasierbem obudziła zazdrość Baldżiny. Powstała nienawiść i kłótnie między obu kobietami. Dajhontajdżi dla uniknienia domowych swarów, zabrał darowane mu jedenaście horyńskich rodów i powędrował na południe rzeki Onon do Kukulbi-in-kupczy, gdzie jak śpiewają dauryjscy poeci, natura balsamiczną dłonią porozsadzała ogrody i porozrzucała najwspanialsze widoki.

Młoda macocha nie przestała chować zemsty w piersiach swoich i mawiała do starego męża: «Żona powinna słuchać męża, a syn ojca. Jakimże ty jesteś hanem i ojcem, kiedy syn twój posłuszny swojej żonie, porzucił ciebie i osiadł bez twego pozwolenia w Kukulbi-in-kupczy?» Prawdziwie mówi stare buriackie przysłowie: «Dzielny jeździec z najszaleńszego konia zrobi łagodne jagnię, a młoda i piękna żona najupartszego i opryskliwego starego męża przerobi także na posłuszne jagnię.» Bubej usłuchał namów żony i w gniewie posłał 2000 ludzi wojska nad brzegi Ononu, z takim rozkazem: «Gdy przyjdziecie do koczowisk Dajchontajdżija, porwijcie moją synowę Baldżinę, oderżnijcie jej prawą pierś, a potem zabijcie. Później macie oderżnąć jej głowę, ręce i nogi i rozrzucić po uroczyskach. Wronego, ulubionego konia Baldżiny rozkazuję wam utopić. Dajchontajdżija zaś i jego jedenaście horyńskich rodów przyprowadzicie przed moje oblicze!»

Z takim rozkazem ruszyło wojsko nad Onon, lecz nie mogło tam porwać Baldżiny, gdyż zamieniła się w bieluteńki śnieg — zabrali więc samego Dajchontajdżija i przyprowadzili go przed oblicze Bubeja.

Za drugiem przybyciem żołnierzy nad Onon, Baldżina zamieniła się w rzeczułkę, lecz widząc, że zabierają jedenaście horyńskich rodów, pokazała się im w właściwej postaci, a oddając się w ich ręce, rzekła: «Bierzcie mnie i postąpcie według rozkazu ojca-cara. Mogłabym i teraz przemienić się i ujść waszych rąk, lecz nie chcę dłużej sprzeciwić się ojcowskiej woli. Och! jakżebym chciała w przyszłej przemianie żyć znowu pomiędzy ukochanymi Horyńcami! Wówczas chciałabym zaprowadzić pomiędzy Horynkami dziesięć cnót

białych.»*) Po tych słowach żołnierze oderżnąwszy pierś prawą, zabili Baldżinę przy źródle rzeki Tury; głowę jej porzucili na szczycie góry wznoszącej się na południe od jeziora Baldżin, a ulubionego jej konia wrzucili w rzeczkę Haromoritoj. Po dokonaniu morderstwa, wojsko zebrało jedenaście horyńskich rodów liczących już wówczas 2000 dusz i zapędziło je przed Bubeja.

Zmartwiony śmiercią małżonki Dajchontajdżii, będąc u kapłana Keukgenkgekgena, mówił o okrucieństwie ojca i o swojej niewinności. «Dajhontajdżi, odrzekł mu kapłan, zrzuć z tronu ojca swojego i sam zostań hanem.» «Nie — odpowiedział nieszczęśliwy mąż Baldżiny — niechaj mój ojciec panuje, ja wybieram sobie sposób koczowniczego życia.» «Niechaj i tak będzie», zakończył kapłan a Dajhontajdżi dodał: «Jeżeli zostanę w przyszłej przemianie lamą i gdy będę kręcił kołem nauki, rozszerzę pomiędzy moim ukochanym ludem wzdłuż i wszerz, wysoko i nizko wiarę Szakjamuniego!»

I odtąd prowadził syn Bubeja koczujące ze swoim ludem życie i błądził po stepach Mongolii, jak okręt po falach. Część Horyńców rozeszła się po Mongolii, gdzie nazywają ich Bargu-Mongołami; inni zaś poszli na północ, a koczując za Bajkałem, prowadzili krwawe boje z Hamniaganami (t. j. Tunguzami), a pokonawszy ich, zmuszeni potem byli poddać się pod panowanie Białego cara.**)

Cnotliwy Dajhontajdżi po śmierci swojej żony rozszerzył

*) Cnoty białe są: 1) Ochranianie życia wszystkich stworzeń: 2) jałmużna; 3) czystość; 4) miłość prawdy; 5) zamiłowanie spokoju; 6) łagodne i szczere obejście się; 7) rozmowy nauczające; 8) zwalczenie namiętności; 9) miłość i miłosierdzie; 10) mocna wiara.

**) Roku 1689 siedm hord czyli ajmaków mongolskich, porzuciwszy książąt swoich Sain-hana i Cecen-hana, poddały się Moskwie. Hordy te nazywały się: Congoł v. Zongoł, Sartoł, Tabanak, Hatagon, Ezen, Podmiejska i Horyńska. Ci Mongołowie nazywają się dziś Buriatami i w niczem nie różnią się od tych Buriatów, którzy w odległych wiekach już byli mieszkańcami tej ziemi. Buriacya, to jest kraina przez Buriatów zamieszkała, oznaczona jest z zachodu rzeką Oką, wpadającą do Angary, ze wschodu rzeką Onon, z południa granicą państwa Chińskiego, a z północy linią przechodzącą przez wierzchowiska Leny od ujścia do niej Ilgi, zkąd Jakuci na północ byli wyparci. Kraina ta leży pomiędzy 116° a 137° długości wschodniej i 50° a 55° północnej szerokości.

wiarę buddajską pomiędzy Horyńcami, wcieliwszy się w osobę znanego tajszy Damby-dugar-rynczinowa, a później jeszcze wcieliwszy się w osobę głośnego z utwierdzenia buddaizmu u Buriatów pomocnika Hamby lamy i głównego horyńskiego Corzija nazwiskiem Tojndoł Cuwanowa. Baldżina zaś wcieliła się w żonę wyżej wspomnianego tajszy nazwiskiem Cojdżyt-Godokeewne, i założyła Oniński dacan (kościół).»*)

O pochodzeniu całego narodu zachowało się kilka podań. Jedno z nich, rozszerzone pomiędzy przedbajkalskimi Buriatami, mówi:

«W dawnych czasach Niebo zesłało dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę, na górę wznoszącą się przy ujściu rzeki Tunka do Irkuta. Dzieci te cudownie wykarmione przez dziką świnię, zostały praojcami plemienia, które się później rozpadło na dwa narody. Na tej górze dwaj bracia urodzeni z cudownej pary, w gniewie rozłączyli się z sobą. Buriat, od którego pochodzą Buriaci, powędrował na północ, w okolice Bajkału; drugi brat Mongoł, od którego pochodzą Mongoły, powędrował w stepy na południe.»

Podanie zabajkalskich Buriatów o początkach całego narodu, jest odmienne od powyższego.

«Niebo, mówi ono, zesłało dwoje dzieci, chłopca i dziewczynę. Dzieci te przez trzy lata żyły w wodzie jak ryby. Cudowna staruszka, także w niebie urodzona, zobaczywszy dzieci w wodzie bajkalskiej, poczęła je wabić do brzegu, wyniosła na ziemię i wychowała. Para ta miała ośmiu synów; ci dali początek ośmiu buriackim hordom, które koczowały nad Leną, później powędrowały na południe w okolice Barguzina, gdzie wpadły w nowszych wiekach pod panowanie moskiewskie.»

Opisując historyę moskiewskich zaborów w Wschodniej Azyi, opowiedzieliśmy, jakim sposobem zabajkalscy Buriaci zostali poddanymi Moskwy. Nie mówiliśmy jeszcze o podboju przedbajkalskich Buriatów. Damy więc tutaj krótki

*) Wzgliad na proishoždienje i pierechod w poddanstwo Rosii koczujuszczych za Bajkalom Horyńsko-agińskich Mongołoburiatów. Cz. Stukowa. Irkutskie Gubers. Wiedom., Nro. 33 r. 1859.

rys zaboru całej Buriacyi, powtarzając te tylko ze znanych nam już szczegółów, które potrzebne są do całości obrazu moskiewskiego podboju Buriacyi.

Podbicie narodu na wpół dzikiego, który nie wyrobił w sobie idei państwa, nie wiele krwi i pracy kosztuje. Brak zwierzchniej władzy, jednoczącej siły narodu, i organizacyi nie wiążącej w porządną całość rozpierzchnionych na znacznej przestrzeni plemion, brak wreszcie interesu wspólnego pomiędzy temi plemionami, nie dozwalał stawić energicznego oporu kozakom, którzy gnani instynktem zaboru, chciwi awanturniczych przygód, z własnego natchnienia darli się coraz bardziej na wschód.

Bazylii Aleksiejew pierwszy ruszył na podboje po nad rzekę Angarę, lecz mając słabe siły i nie mogąc pokonać licznych przeszkód, z niczem wrócił do dawniej już opanowanej ziemi Jenisejskiej.

Maksym Perfiliew wysłany w r. 1627 z oddziałem kozaków z Jenisejska, popłynął w górę rzeki Angary, aż do szamańskich porohów, znajdujących się o 80 wiorst w górę od ujścia Ilimu*), a ztąd już lądem wdzierał się w te nowe i dzikie krainy. Perfiliew pierwszy zetknął się z Buriatami. Przerażeni widokiem nieznanych im wojowników, pozwolili im «zrabować swój dobytek.»**)

Następnego roku Piotr Beketów, wypłynąwszy znowu z Jenisejska na czelę 30 ludzi, zwiedził dalsze okolice Angary, zrabował Buriatów mieszkających nad rzeką Oką***) i z wielkimi łupami, zachęcającymi do nowych wypraw, powrócił do Jenisejska.

Roku 1629 Jakób Chrypunów posłany z Tobolska na upokorzenie Buriatów, pobił ich w małych potyczkach przy ujściu rzeki Oki i nad Ilimem, lecz temi zwycięztwami zupełnie ich ukorzyć nie potrafił. Chcąc łagodnością i łaskawością zyskać dla Moskwy Buriatów, wrócił im Chrypunów

*) Rzeka Ilim wypływa z gór ciągnących się od Bajkalu pomiędzy Leną i Angarą i wpada do ostatniej z prawego brzegu.

**) Putieszestwie na Amur, przez Maaka.

***) Oka ma źródło w Sajańskich alpach, w bliskości źródeł Irkutu, płynie z południa na północ i wpada do Angary z lewego brzegu.

jeńców w potyczkach zabranych. Lecz i ten środek okazał się bezskutecznym; Buriaci Kozaków odprowadzających jeńców wymordowali i poddanymi Moskwy być nie chcieli.

Roku 1631 Maksym Perfiliew powtórnie posłany w krainę Buriatów, mając znaczniejszy oddział wojska i dwie armatki, wybudował ufortyfikowany zamek nad Angarą, który nazwał Brackim. Zamek Bracki stał się punktem wyjścia nowych ekspedycyi w krainę Nadarguńską i ogniskiem, z którego panowanie moskiewskie rozszerzyło się nad przedbajkalskimi Buriatami. Odtąd Buriaci w okolicach zamku płacić musieli Moskalom uciążliwy jesak w sobolowych futrach, nie tylko za siebie, ale i za podbitych przez siebie w 1634 roku Tunguzów.

Pięćdziesięciu dwóch kozaków pod dowództwem Dunajewa wysłanych na łupiestwo i zbieranie jesaku, nie wrócili do Brackiego zamku: wszyscy legli pod strzałami Buriatów. Mikołaj Radokowski na czele stu kozaków wymaszerowawszy tegoż roku z Jenisejska, zmusił ich na nowo do posłuszeństwa.

Roku 1637 Bazyli Czermenin z Brackiego zamku udał się ze swoim oddziałem w górę Angary i złupił tamtejszych Buriatów, a że Moskale uważają zawsze za poddanego sobie, kto złupić się pozwoli, więc i ich ogłosili za carskich ludzi. Ci jednak nowi poddani nie chcieli płacić jesaku dobrowolnie, lecz 1639 roku Eliasz Barłow argumentami przemocy skłonił ich do posłuszeństwa, do którego prędko przyzwyczaiwszy się, po kilku nieudolnych próbach nie usiłowali już w tamtej okolicy zrzucić z siebie jarzma cudzoziemców.

Ekspedycye wychodzące z Krasnojarska, zwiedziwszy okolice rzeki Kan*), usiłowały w roku 1645 upokorzyć Buriatów; nie słuchający cara a poddany swojej władzy, nazywa się u Moskali niepokornym. Doprowadzić go do pokory, która u nich jedno znaczy, co niewola, uważają bez względu na najokrutniejsze środki, za czyn chrześciański, za rzecz Bogu podobającą się. Podboje i zabory moskiewskie są więc

*) Kan ma źródło w odnogach gór Sajańskich i wpada z prawego brzegu do Jenisseju.

poniekąd wynikiem ich wiary, a potrzeba ich nie jest stworzona systematem carskim, ale jest następstwem ich moralnego ukształtowania, jest najgłębszą i najistotniejszą podwaliną charakteru narodowego. Dla zaspokojenia tej wewnętrznej potrzeby zaborów, Moskale używają wszystkich środków, od zabójstwa, gwałtów i mordów poczynając. Gdy się łaszą, dają koncessye, gdy grzecznością i gładkością osłaniają się, gdy są liberalni, braterscy i przyjacielscy, to tylko dla tego, że przez to spodziewają się rozszerzyć swoje zabory. Nad Kanem nie mogli bronią upokorzyć Buriatów, więc użyli lisiego podstępu łaskawości i nią skłonili buriackiego księcia Ilanko, rządzącego Buriatami nad rzeką Udą*), do wejścia w stosunki z Moskalami, które doprowadziły do poddaństwa Moskwie. Korzystając z jego przyjaznego uspobienia, w roku 1648 wybudowali w jego ziemiach zamek Udiński (teraz miasto Niżnoudińsk), a zyskawszy w nim punkt oparcia, już w następnym roku wysyłali z niego zbrojne oddziały kozaków do zbierania jesaku. Kozacy rozbijali i okradali Buriatów i doprowadzili ich do tego, że na jeden z takich oddziałów rzucili się i zupełnie go wymordowali. Na krótki tylko czas tą rzezią kozaków oswobodzili się od moskiewskiego jarzma, już bowiem w 1652 r. Bunaków na nowo ich w tej okolicy upokorzył i wprzągł w niewolnicze koło carskiego państwa.

Trzeci szereg ekspedycyi w ziemię buriacką miał kierunek od Angary do wierzchowisk Leny. Gałkin z Jenisejska popłynął Angarą i rzeką Ilim i nad tą ostatnią założył Ilimsk 1629, a potem przebył przestrzeń od Ilimu do Leny — i nad Leną założył zamek czyli ostróg Ustkutski, z którego wychodziły zbrojne bandy kozaków i opanowały całym krajem położonym u wierzchowisk Leny.

Beketów, wiele razy wspominany, dotarł Leną do ujścia rzeki Kulengi**), a ztąd wyruszył na równiny zamieszkałe

---

*) Dwie są Udy w Syberyi: o jednej, płynącej do Sielengi, mówiliśmy; ta, o której tu jest wzmianka, początek ma w Sajańskich górach, a wpada do Angary z lewego brzegu.

**) Kulenga wpada do Leny pod Wiercholeńskiem.

przez Buriatów. Pobity przez nich, cofnąć się musiał równie jak i inni dowódzcy kozackich band.

Te niepowodzenia nie odebrały jednak ducha kozakom. Roku 1641 wsparł ich wojewoda jakucki. Wysłał on dobrze uzbrojony oddział kozaków pod dowództwem Bazylego Witiaziewa, z rozkazem podbicia nadleńskich Buriatów, odznaczających się męztwem i zdolnością oporu. Banda Witiaziewa dotarła do Angi.*) Nad tą rzeką stoczyli krwawą bitwę. Buriaci dobrze się bili i długo opierali się najezdnikom. Książę ich Czenczugaj, widząc, że zwycięztwo przechyla się na stronę nieprzyjaciół, a nie chcąc przeżyć hańby swego ludu i wpaść w ręce moskiewskie, w czasie boju żywcem spalił się na stosie, podobny do starożytnych bohaterów!

Ta piękna bitwa złamała główną siłę Buriatów nadleńskich — zostali upokorzeni i zmuszeni do płacenia podatku. Tegoż roku dla utrzymania ich w niewoli, Marcin Wasiliew założył ostróg Wiercholeński, na który roku 1644 nadleńscy Buriaci połączeni z nadangarskimi napadli i oblegli, lecz Moskali nie pokonali.

Roku 1645 Aleksy Bedarew z bandą zbrojnych wyruszył na południe, przeszedł Angarę, za którą pobitym będąc przez Buriatów, uciec musiał do Wiercholeńska. To zwycięztwo uwolniło ich na lat kilka od rozbojów kozackich i panowania moskiewskiego.

W roku 1649 oblegli po raz drugi gniazdo moskwicyzmu Wiercholeńsk. Bazyli Niefediew odpędził ich od zamku i spustoszył, zrabował Buriacyę po obu stronach Angary. Takim sposobem pokonani zostali Buriaci przez Bajkałem. Nie mogąc orężem utwierdzić swojej niezależności, usiłowali ucieczką i przeniesieniem się w dalekie okolice oswobodzić się od cudzoziemców, podatków i rabunków. Wkrótce i puszcza nie mogła ich ochronić od coraz głębiej, coraz dalej rozszerzających się Moskali. Roku 1648 Buriaci nad Oką mieszkający, opuścili swoje koczowiska i uciekli na wschód, zkąd 1651 podstępną namową Perfiliewa nakłonieni, powrócili.

*) Anga wpada do Leny z prawego brzegu w góry od miasta Wiercholeńska.

Roku 1652 Dymitry Firsow na lewym brzegu Angary założył zamek w Bałagańsku. Dowódzca zamku a późniejszy założyciel Irkucka, Jan Pochabow, srogą tyranią i niczem nieumiarkowanem okrucieństwem wywołał zbiegostwo Buriatów nadangarskich, którzy w znacznej liczbie przenieśli się do Mongolii. Założenie Irkucka, jego szybki wzrost i liczne nagromadzenie się w nim Moskali, było ostatecznym ciosem dla przedbajkalskich Buriatów. Irkuck zmoskala całą Buriacyę i ściera ślady pierwotnych jej mieszkańców.

Niektóre szczegóły z podboju zabajkalskich Buriatów już nam są znane.

Roku 1643 Kurbat Iwanow zmusił gwałtem Buriatów na wyspie bajkalskiej Olchonie do przyjęcia moskiewskiego poddaństwa.

Roku 1645 Bazyli Kolesników z bandą kozacką zwiedził północne brzegi Bajkału i po kilku potyczkach z Tunguzami, założył ostróg w Wierchnoangarsku.

Nad Buriatami mieszkającymi pomiędzy Barguzinem i Sielengą panował wówczas książę Turukaj-Tabun. Mówiono, że w jego krainie znajduje się srebro i złoto, które magnetycznie ściągało zawsze Moskali. Roku 1646 z Jenisejska wysłano do Turukaja znanego nam już Jana Pochabowa, który udał się do niego niebezpieczną drogą około południowych brzegów Bajkału. Po drodze Buriatów nad Irkutem mieszkających złupił i upokorzył, nad Bajkałem stoczył z nimi potyczkę, a zabrawszy im jeńców, ofiarował ich w podarunku Turukajowi. Książę ten zaprzeczył wieściom o metalicznych bogactwach jego krainy, i szepnął do ucha szukającemu złotych zdobyczy kozakowi, iż Buriaci złoto i srebro otrzymują od mongolskiego hana Cecena (Cican v. Setsen han). Przedsiębiorczy Pochabów postanowił udać się do Urgi, stolicy hana, i pojechał tam w charakterze posła od Turukaja, z którym zaprzyjaźnił się. Dobrze przyjęty przez Cecena, zawiązał stosunki pomiędzy nim a carem i skłonił do wysłania posłów swoich do Moskwy (1648).

Car Aleksy przewidując ze stosunków zawiązanych z Mongołami nowe zdobycze dla siebie, przyjął posłów bardzo łaskawie i wyprawił do hana w poselstwie Erofeusza Zabo-

łockiego, którego Buriaci w roku 1650 nad brzegami jeziora zamordowali wraz z orszakiem. Śmierć posła nie uwolniła ich od niebezpiecznych stosunków z Moskalami.

Roku 1648 Jan Gałkin wybudował zamek w Barguzinie, z którego wychodziły na rozboje bandy kozaków podbijających zabajkalskie plemiona. Gałkin zbierał już jesak od Buriatów mieszkających pomiędzy Barguzinem a jeziorem Jerawińskiem na stepie buriackim.

Roku 1652 Piotr Bekietów na czele 100 ludzi przepłynął Bajkał, a posuwając się rzekami Sielengą i Chiłokiem, założył zamek w Irgieńsku, wziął w niewolę tamtejszych Buriatów, przeszedł góry Jabłonowe, założył zamek w Nerczyńsku, a wszędzie łupiąc po drodze, udał się nad Amur, gdzie wrzała wojna z Chińczykami.

Zamki budowane w Syberyi przez kozaków, otoczone nieprzebytą puszczą, chroniły pierwszą ludność moskiewską w Syberyi i zabezpieczały ją od napadów tubylców. Wał wzniesiony z ziemi i uzbrojony palisadami, otaczał kilka drewnianych domków i bud, które nazwane zostały zamkami czyli ostrogami. Z daleka sprowadzone prowianty, strzelba myśliwska i sieci kozackie, karmiły nieliczne załogi zamków, złożone z kozaków pałających namiętnością podboju i łupiestw, zahartowanych w zimnie i przyzwyczajonych do wypraw awanturniczych przez puszcze, góry, lody i rzeki, gdzie częściej z niedźwiedziem lub sarną, niż z strzałą Tunguza lub Buriata spotykał się obrosły i zczerniały od trudów syberyjski kozak. Mało są znane losy na wpółdzikich zdobywców Syberyi. Uzbrojeni w strzelby, noże i topory, ciągnąc czasami lichą armatkę, przedzierali się przez ponure gęstwiny puszcz szronem ubielonych, lub powierzywszy życie wątłej łodzi, pozwolili unosić się wodom rzek w krainy nieznane, gdzie przerażeni ich widokiem mieszkańcy, składali dobrowolnie futra na odczepne, a czasami zniecierpliwieni kradzieżą i uciskiem, witali cudzoziemców strzałami i bojem, który rzadko zwycięztwem kończyć umieli. Nie mogli oprzeć się najezdnikom liczebnie od nich słabszym, bo nie mieli ani broni palnej, ani też nie byli jak tamci żadną namiętnością ożywieni. Nie mieli proroka, któryby na widok niebezpieczeń-

stwa wiarą w wielkie posłannictwo na ziemi i w opiekę Boga zapalił do czynu i do zlania się w jedną narodową massę; nie mieli też człowieka wielkiej woli, jak Czingishan, któryby ich w odpłacie za najazd, w ściśniętych szeregach pchnął z mieczem zemsty na świat. Prawie żadnej organizacyi nie mając, żyjąc na podobieństwo wilka lub niedźwiedzia, uledz musieli szczupłej garstce nielicznych kozaków, którzy bandami ze stu lub z pięćdziesięciu ludzi złożonymi, zabierali większe przestrzenie od największych w Europie krajów. Jakich przygód doświadczali, jakie trudności przełamywali lub omijali, łatwo sobie wyobrazić. Krążąc jak nurki po puszczach, od stepów mongolskich aż do zamarzłych fal Biegunowego Oceanu, udeptali pierwszą warstwę historycznego gruntu Syberyi, której warstwę drugą urabiała tęsknota ludzi z nad Wisły, Niemna i Dniepru.

Po założeniu Nerczyńska, powstały zamki w Wierchnoudińsku i Sielengińsku — a z nich wszystkich wymykały się bandy, szukające w górach i borach ułusów buriackich, zkąd wracały z dobrą otuchą i z jukami zapełnionymi futrami jesaku i zdobyczą łupiestwa. Od nich promieniami coraz przedłużanemi rozszerzał się wpływ i panowanie najezdników z Europy.

Moskale prędko zmienili sposoby postępowania z ludami syberyjskiemi. Ucisk, rozbój i gwałty kozaków XVII. wieku jako trudniej wiodące do zupełnego zassymilowania, zamienione zostały na postępowanie łagodnością osłonięte i tolerowanie sposobu ich życia i wiary. Czego nie dokonał oręż, tego ma dokonać handel i powolne, ale stanowcze wpływanie na odrębność ludową tych ludów, podyktowane przez wyższość kultury, siłą popartej. Widząc, że ich nie obciążają, że ich z puszcz i jurt nie wypychają, nie mając żadnej innej wyższej potrzeby, prócz potrzeby dzikiej i koczowniczej swobody, w której ich nie ograniczono, ludy syberyjskie pierwotną swoją nienawiść do cudzoziemców porzuciły i zgodziły się z nowym porządkiem rzeczy, nieznacznie wiodącym ich przez zamiłowanie wygodniejszego materyalnego bytu do zatracenia. Wódką rozpojono a handlem pociągnięto ich do siebie.

W wojnie z Chinami wybuchłej z powodu kolonizowania się Moskali nad Amurem, Buriaci i Mongołowie stanęli po stronie Chin i napadali na zamki i oddziały kozackie, lecz po traktacie nerczyńskim (1689), którym Chińczycy zrzekli się wszelkich prentensyi do dzisiejszego Zabajkalskiego obwodu, Buriaci siedzą już spokojnie i używają bytu odpowiadającego ich usposobieniu. Zadowoleni z niego, płacą regularnie podatek, pozbywając się co rok prawie jednej z cech, które ich od moskiewskiej ludności wyróżniają; tam zaś, gdzie proces zassymilowania trudniej się odbywa, zaczepiony a straszny w tym klimacie syfilizm, przeciwko któremu nie dano im ratunku, tępi ludność buriacką i tunguzką, i robi miejsce ludności moskiewskiej.

VII.

Zamiłowanie w koniach. — O gościnności, charakterze i usposobieniu Buriatów. — Kiedy się tworzyły narody? — Wstręt do rolnictwa. — Nocleg pod borem. — Obrządki weselne i o małżeństwach u Buriatów. — Pejzaż buriacki. — Obon. — Uroczystości wyścigowe. — Mowa lamy. — Popas. — Rozmowa o Dalaj lamie i stosunkach z nim Buriatów. — Sposoby sprowadzania świętych ksiąg. — Język buriacki. — Ślepy chłopiec. — Wrażenie po zachodzie słońca, — Oniński ułus i Horyńska Duma. — Urządzenia i prawa Buriatów, — Złodziejstwa Tajszów. — Kilka uwag o pognębionych narodowościach. — Dalsza podróż. — Piśmienność Buriatów. — Banzarów i inni ich uczeni. — Czy będą mieć swoją literaturę? — Ostateczny cel historyi. — Popiereczna. — Oddział kantonistów Żydów i choroba podoficera od bicia rózgami. — Wypędzanie djabła. — Medycyna lamów.

Ajuszka przestał śpiewać, konie ruszyły z miejsca i powiozły nas nad jeziorko Białe czyli Sagan-nor. Na jego brzegu stoi kilka szałasów i rośnie bór sosnowy; po jego zaś powierzchni pływają stada kaczek i chwieje się trzcina zielona. Bydło powoli kroczy z pastwiska, a za niem mały chłopiec, wołający na matkę, która niesie z jeziora wodę do jurty. Na ścieżkach i drogach widzę orszaki konne. Konie Buriatów małe są, ale bystre i zgrabne. Bez konia Buriat obejść się nie może, a chociaż go troskliwie nie pielęgnuje i siana dla niego nie zbiera, lubi go przecież, pieści się i szczyci jakby zasługą. Wyścigi konne od wieków istnieją między nimi, połączone z religijnemi obrządkami i zapasami szermierskiemi, i kiedy w Europie nie myślano jeszcze o nich, już je Buriaci i Mongołowie zamienili na zwyczaj narodowy.

Wyścigi przyczyniły się wiele do polepszenia rasy ich koni i rozszerzyły ich zamiłowanie. Buriaci są przedewszystkiem narodem konnym i pasterskim. Kobiety, dzieci nawet, jeżdżą wybornie konno. Patrząc na nich, zdaje się, że każdy przyrosł do siodła; wszystkie podróże, nawet kilkudziesięciomilowe, odbywają konno.

Robotnik z Buriata ladajaki, ale jeździec niepospolity; na polowanie rzadko wychodzi. Kobiety doglądają bydła i owiec, robią wojłoki, a mężczyzni prócz chodowania koni prawie niczem się nie zajmują. Małe potrzeby, swoboda stepowa, czas w próżniactwie pędzony i chęć nieobudzona posiadania więcej nad to, co wszyscy Buriaci posiadają, robią ich szczęśliwym ludem. Myśl Buriata nie buja w niebiosach, serce nie tęskni do wzniosłego i pięknego, dobrze mu więc jest w brudzie i w błocie.

Siodła, czapraki i uzdy Buriaci zdobią bardzo starannie, wysadzają blachą, kością, srebrem, nawet koralami. Piękne siodło i czaprak większą jest oznaką elegancyi, niż ubiór. Kilka orszaków konnych tak elegancko przybranych, minęło nas, witając wyrazem «myndu»; między nimi było osiem kobiet w manszestrowych sukniach. Buriat uprzejmie wita gościa i podróżnego, lecz nie zaleca się serdeczną, prawdziwą gościnnością. To co mówią o ich gościnności, dobroduszności, jest nieprawdą. Buriat jest tylko serdeczniej gościnnym dla zwierzchnika, dla czynownika, lub oficera. Dla nieznajomego, lub też człowieka bez powagi urzędowej czy majątkowej, na gościnne i uprzejme przyjęcie zdobyć się nie umie. Każdy jednak jest bezpiecznym w jego domu; nie okradnie i nie zabije bowiem pod własnym dachem, jak to często robią chłopi moskiewscy z podróżnymi. Podejrzliwy, podstępny i chytry jego charakter nigdy dobroduszność nie odznacza się; nie wiem więc, dla czego podróżni moskiewscy unoszą się nad gościnnością i dobroduszność Buriatów? Niezawodnie byli czynownikami, a przynajmniej ludźmi bogatymi i dla tego spostrzegli przymioty, których ja i wszyscy, co ich lepiej poznali, nie spostrzegli.

Buriat miłosiernym jest dla zwierząt, lecz nie ma litości dla ludzi. Ciekawy i uważny, chciwy i leniwy, lubi swo-

bodę, a w służbie jednak jest serwilistą. Rozkaz każdy wypełni, chociażby rozkaz ten obrażał i oburzał naturę ludzką. Powolnie wykonywa obowiązki służby, ale nigdy nie oponuje, nigdy krnąbrnie nie odpowiada. Jest siepaczem, gdy mu nim być każą, pniem, gdy na niego krzyczą, machiną, gdy nim poruszają; lecz zostawiony sam sobie, uwzględnia lenistwo wrodzone z krzywdą służby. Przełożony nie przestrasza go swoją władzą, jak Moskala, lecz znajduje w nim zawsze bierne narzędzie. W służbie wojskowej wielu Buriatów umiera, nie mogą bowiem przyzwyczaić się do pokarmów żołnierskich, życie zaś w koszarach jest dla nich nieznośne. Mickiewicz uważa Mongołów za ideał ślepego posłuszeństwa. «Mongoł, mówi on, wrodzonym instynktem zgaduje wyższość drugiego i poddaje się jej bezwarunkowo. Maksyma dyscypliny militarnej wyciągnięta z długiego doświadczenia: że gdzie tylko znajdzie się dwóch żołnierzy, jeden musi rozkazywać, a drugi słuchać, jest u nich skutkiem skłonności naturalnej.»*) Lud z takiem usposobieniem, w ręku despotów może być użyty na zagładę wolności w świecie. Moskale urobili się na ich podobieństwo i posłuszeństwo stało się główną cechą ich charakteru. To podobieństwo ułatwia zlanie się Mongołów z Moskalami, którzy jeszcze dzisiaj zdolni są do napadów na ludy spokojne i do szarańczowych pochodów na cywilizacyę.

Do bitwy Buriaci nie są zapaleni, lękają się krwi, chociaż mięso niegotowane jedzą. Tchórzliwi i bojaźliwi, z zasadzki na słabszego śmiało uderzają, lecz przed większą siłą drżą i korzą się. Fanatyzm obdarza ich tylko męztwem, żądza łupów robi ich krwawymi i okrutnymi, a tylko walka w gromadzie daje im odwagę wojskową.**)

---

*) Pisma Adama Mickiewicza, Tom VI. Rzecz o literaturze słowiańskiej wykładana w kolegium francuzkiem. Warszawa, 1858 r.

**) Parszyn, pisarz rosyjski, tak ich charakteryzuje: «Mongołowie są narodem chytrym, dumnym, bojaźliwym, ludzkim i niedowierzającym. Ich czynownicy pełzają przed swoimi naczelnikami, a w obec podwładnych są niedostępnymi arystokratami. Dla interesu proch z ziemi będą zlizywać, a gdy interes odrobią, znać nie chcą swego dobroczyńcy. Mongoł zawsze nad sobą panuje. Tylko długa obserwacya nauczy odgadywać grę uczucia na ich ciemnych obliczach. Chociaż zdolni czuć głęboko, przecież tak umieją w so-

Miłość ich rzeczy własnych, ojczystych, daleką jest od miłości ojczyzny. Lubią swoje stepy dla tego, że ich karmią, na nich tylko żyć pragną, bo gdzieindziej klimat ich zabija; lecz nie kochają myśli ducha własnego, nie kochają kraju swojego jako jednostki moralnej, więc nie są narodem w wyższem pojęciu tego wyrazu.

Przepisy religijne spełniają szczegółowo, lecz obojętni są o wzrost i interesa swojej religii. Zabobon czepia się ich głowy i serca, lecz wiara nie porusza ich ducha. Formalistami są w praktykach religijnych, lecz obojętnymi w wierze.

Wola ich jest uporem, a rozum przebiegłością. Pojęć i dążeń politycznych nie posiadają, a cywilizacyę przyjmują, zatracając do szczętu swój indywidualizm mongolski. Ruch cywilizacyjny zastawszy ich na stopniu ludowym, gubi ich zupełnie. Jeżeli którego z nich oświeci i nauką obdarzy, jednocześnie zaciera w nim swojskość, język i obyczaj własny. Jeżeli zaś ten ruch wywabi go z popiołu i brudu jurty i osadzi w salonie europejskim, zabija go nawet fizycznie. Zdanie, że czas nasz nie jest czasem tworzenia się narodów, wielokrotnie potwierdza się. Żaden nowy naród nie utworzy się w tych czasach. Lud, który nigdy nie miał bytu polityczno-moralnego, który nie posiada ducha własnego, wszechstronnie wyrobionego i nie jest całością moralną w ludzkości, nie podniesie się do wysokości narodu. Szybki postęp cywilizacyjny, ogromny ruch idei i ścieranie się narodów, nie dadzą czasu plemieniom na wyrobienie narodowości w pełni ducha samodzielnego. Epoka nasza ma inne zadanie. Niepodległość i byt już istniejących narodów, podniesienie ich do znaczenia państwowej podstawy, a dalej udoskonalenie społeczne i polityczne, ułatwienie i uzacnienie życia przez rozszerzenie dobrodziejstw religii, nauki, prze-

bie zamykać się, że trudno dostrzedz namiętności na ich kawowej skórze. Ogromnie ambitni, wszystko gotowi poświęcić dla wyniesienia się lub nagrody. Gdy przejeżdża dygnitarz, cisną się do jego przedpokoju, ażeby potem mogli powiedzieć w ułusie, że byli i rozmawiali z dygnitarzem.» W tym rysie każdy dopatrzy moralnego pokrewieństwa z Moskalami; różnią się od nich tem, że mają mniej złodziei i zbójców. Lecz jak i oni są nierzetelni, w handlu oszuści, chciwi na złoto i srebro — słowo dla interesu zawsze łamią.

mysłu i handlu, jest w porządku dziennym prac ludzkości dziewiętnastego wieku. Na tworzenie się z ludów narodów, na skupianie się i krystalizowanie rodów i plemion w jedną całość narodową, były wieki średnie. Buriaci w tych wiekach wspólnie z Mongołami światem władali, ale narodem nie zostali; wątpić więc należy, czy nim dzisiaj zostaną.

Bór sosnowy zasłonił nam widok na grupy jeźdźców spieszących na jakąś uroczystość do sąsiedniego ułusu. Słońce zaszło. Nad małem jeziorkiem w boru chcieliśmy nocować, lecz rdzawa w niem woda i gęsty osad na brzegach fioletowego i czerwonego koloru, odstręczył nas od tego cichego a powabnego miejsca, przypominającego mi wody w litewskich borach. Jeziorko to nazywa się Umyhej-nor, t. j. zgniłe jezioro. Munka mówił, że w niem ryby żyć nie mogą, lecz ptastwa na niem, szczególniej zaś ślicznie upstrzonych kaczek, wiele pływało.

Za borem na łące obraliśmy miejsce na nocleg. Obok nas ciągnęła się wązka smuga pola zasianego żytem. Za łąką pod górami kręci się Uda, a nad nią stoi ułus, z którego dochodzą nas krzyki i dźwięki wesołych pieśni. Żytko bujnie wyrosłe przyniesie obfity plon gospodarzowi. Od Wierchnioudińska pierwsze to pole zasiane żytem widziałem. Buriaci opieszale biorą się do rolnictwa, a pomimo pomocy i przymusu ze strony władz, w niektórych tylko okolicach nad Irkutem i Sielengą, gdzie znają i sztuczne sposoby polewania pól (irrygacya), trudnią się rolnictwem. Horyńscy zaś Buriaci nad Udą stale się trzymają dawnego sposobu życia i do rolnictwa mają odrazę. Rolnictwo wymaga ciągłej i trudnej pracy. Buriat woli nie jeść chleba, albo kupić go od Moskala, niż pracować w roli. Życie pasterskie nie wymaga ciągłej pracy i dozwala, bez obawy co jutro jeść się będzie, palić w jurcie ganzę lub spać przez cały dzień, nic nie robiąc. Przyjemniejszy więc jest dawny próżniacki sposób życia, niż nowy rolniczy, pełen kłopotów i znoju.

Zmrok już się zgęszczał. Buriaci pojedynczo lub po kilku pokazują się na błoniu i śpiewając, jadą do ułusu nad Udą, w którym, jak mi mówił Munka, niezawodnie być musi wesele. Gdyśmy już konie puścili na łąkę i drew na ogień

naznosili, pokazało się, że nie mamy ognia. Hubka zamokła, a Munka swojem ładnem, koralami wysadzanem krzesiwem, nie mógł ognia skrzesać; posłaliśmy więc konno Ajuszkę do ułusu po ogień. Ajuszka prędko się sprawił. Nie długo czekając, zobaczyliśmy go pędzącego galopem z gorejącą głownią w dłoni. Postać jego oświecona czerwonym płomieniem, wydała się nam podobną do postaci szatana. Rozpaliliśmy ognisko, nad niem zawiesiliśmy kocioł do herbaty, a siadłszy potem przy ogniu, dowiedzieliśmy się od Ajuszki, że w ułusie rzeczywiście odbywa się wesele.

Chłopiec do rodziców dziewczyny, z którą chce się żenić, posyła swatów (huduru); ci umawiają się o cenę dziewczyny i odwożą kałym. Za dziewczynę otrzymuje ojciec pospolicie trzydzieści sztuk bydła; bogaci płacą całemi stadami. Rodzice żeniącego się młodzieńca dają mu indżi, to jest weselne podarunki, które ułatwiają mu nabycie panny. Jeżeli żona z mężem żyć nie chce i uciecze od niego, tajsza przypomina jej obowiązki małżeńskie chłostą; jeżeli zaś ucieczka kilka razy powtarza się, ojciec jej obowiązany zwrócić mężowi bydło, a córkę może wydać za innego. Tam gdzie za żonę nie dano kałymu, ucieczka z domu męża jest rozwodem i daje jej prawo wyjść za innego. Korzystają z tego Buriatki; znałem jednę, która miała ośmiu żyjących mężów. Łatwość w obcowaniu z kobietami, niedbanie o wierność małżeńską, bardzo strasznie rozszerza zaszczepiony przez Moskali sifilizm. W wielu jurtach nie tylko rodziców, ale wszystkie dzieci widziałem osypane krostami wenerycznemi.

W dzień wesela pan młody przyjeżdża w orszaku przyjaciół do jurty narzeczonej swojej. Dziewczyna nie pokazuje się, a goście przez całą noc ucztują: piją araki, jedzą baraninę, śpiewają i tańczą. Taniec ich nazywa się nadon. Stojąc naprzeciw siebie, trzymają się za ręce, a krzycząc i śpiewając, przebierają nogami na krzyż, tak, że prawa noga dotyka prawej nogi, a lewa lewej nogi kobiety. Zabawa trwa przez całą noc. Nazajutrz matka wyprowadza zakrytą pannę młodą i odkrywszy jej zasłonę, oddaje ją młodzieńcowi. Państwo młodzi oddają potem według staroży-

tnego obyczaju cześć i ofiarę ogniowi i razem z gośćmi odjeżdżają do mieszkania pana młodego, gdzie zaraz po przybyciu, panna młoda rzuca kawałki mięsa na ogień, pod ściany i przez otwór u góry, którym wychodzi dym z jurty. Wesele kończy się na fecie i pląsach. W Mongolii i w Buriacyi podczas ofiar składanych przez nowożeńców ogniowi, odmawiają następującą modlitwę*): «Królowo ognia, matko Ut, z wiązu urodzona, rosnącego na wierzchołkach gór Hangajhanu i Burchatuhanu! Początek twój sięga chwili oddzielenia się ziemi od nieba; powstałaś ze stopy matki Etugen i zrobiono cię królem dobrych duchów! Matko Ut! ojciec twój: twarda stal, matka: krzemień, a przodki: wiązowe drzewa; blask twój dochodzi do nieba i przenika całą ziemię!

Ogień skrzesany przez mieszkańca nieba (Czingisa), a zapalony przez królowę Ułuken (matkę Czingisa)! Bogini Ut, składamy ci na ofiarę żółte masło i białego z żółtą głową barana! Ty! która masz dzielnego syna, śliczną synowę i piękną córkę — tobie matko Ut, patrzącej w górę, ofiarujemy wino czarkami, a sadło garściami! Daj szczęście królewiczowi (tak nazywają pana młodego), królewnie (panna młoda) i całemu narodowi. Cześć ci dajemy!»

Są okolice, w których jest zwyczaj, że nie matka oddaje córkę panu młodemu, ale ten ją sam porywa i uwozi do domu, gdzie wesele się odbywa. W innych znowuż okolicach, mianowicie nad Czikojem, Huduru (swat) odwiozłszy kałym ojcu, zabiera pannę młodą, okrywa ją białą zasłoną i w orszaku gości wiezie do pana młodego, który z swej jurty nie wydala się, i tu dopiero odbywa się ceremonia przy ogniu i owe rzucanie mięsa. Tu i owdzie istnieje między Buriatami dziwny zwyczaj, że pierwszą noc po weselu, żona (byrygawacz) nie z mężem (nuturni) spędza, ale z dawnym kochankiem, jeżeli go miała, albo też z jakimkolwiek kawalerem na wesele zaproszonym, a potem dopiero obcuje z mężem.

Buriat może mieć stosownie do zamożności kilka nawet

*) Czernaja wiera. D. Banzarowa. Kazań 1846, str. 37.

żon, lecz bieda utrzymuje jednożeństwo. Takich, którzy mają po kilka żon, nie wielu jest między nimi. Żona więcej pracować musi od męża. Ona szyje suknie, wyszywa je, robi wojłoki, wyrabia skóry, kręci linki z końskiej szerści, z żył robi nici, gotuje, doi krowy, dozoruje w domu i wychowuje dzieci. Mąż pilnuje stada, zakupuje potrzebne do domu rzeczy, lub sprzedaje, buduje jurty, robi siodła, łuki i metalowe ozdoby uprzęży, które każdy w swoim kowalskim przenośnym piecyku wykończa.

Małżeństwa kojarzą się w młodym wieku i tej okoliczności przypisać należy prędką utratę wdzięków młodości. Kobieta trzydziestoletnia ma już twarz pomarszczoną, ciało wyschłe, obwisłe i pozór starej baby. Mężczyzni także staro wyglądają; nigdy nie mogłem zgadnąć lat Buriata. Organizacya słaba do pracy; wielka śmiertelność dzieci wytłumaczyć się daje klimatem surowym, ale i wczesnem żenieniem się.

Drugą żonę nazywają baga-kgerkgen. Po śmierci męża wolno jej jest wyjść za mąż za syna jego z pierwszej żony.

Długo siedzieliśmy przy ognisku, piliśmy herbatę, słuchali Ajuszki i śpiewów z ułusu. Już przyzwyczaiłem się do tego sposobu życia i podobają się mi te popasy i noclegi w polu. Myśl nie zamknięta ścianami, zawsze jest świeżą i bujniejszą, a wrażenia obficiej udzielają się sercu. Głównie jednak podobała się mi prostota i swoboda koczowniczego życia.

Księżyc już wypłynął na ciemny strop nieba, gdyśmy spać poszli. Zanim się obudzą moi towarzysze, opiszę ich fizyonomie. Ajuszka jest jeszcze młody chłopak, wesoły i uprzejmy. Twarz ma płasko-kwadratową, cerę ciemną, wyraz fizyonomii dobry i przyjemny. Między swoimi uchodzić może za pięknego mężczyznę. Warkocz elegancko spleciony, ubiór staranny i czysty, dobrze go zaleca. Po moskiewsku mówi nie źle i jest moim tłumaczem. Munka ma lat trzydzieści, wygląda zaś na pięćdziesięcioletniego mężczyznę. Twarz bardzo śniada, brzydka i brudna, usta ogromne, nos mocno spłaszczony. Brakuje mu kilku zębów, które mu przed kilku laty wybił koń na wpół dziki. Warkocz jego przed rokiem spleciony, zakurzony i brudny, jest mieszkaniem białych zwierzątek, które u nas żartobliwie nazywają egipskiemi

barankami. Ubiór zasmarowany i podarty, robi jeszcze odraźliwszą jego figurę. Po moskiewsku nie umie, a ze mną rozmawia za pomocą migów. Ja także migami mu odpowiadam i kilkunastu buriackiemmi wyrazami, których się w drodze nauczyłem.

Obudziliśmy się, gdy już słońce było wysoko i zaraz wyjechaliśmy. Dzień był gorący, ranne mgły szybko znikły, a widok mieliśmy na góry i ułusy, gęsto w dolinie rozsadzone. Na szczytach kilku gór wznoszą się obony, które także nazywają ombonami.

Obon jest to buda z tyczek jodłowych w formę ostrokręgu ułożonych. W środku budy stoi słup, na którym w czasie igrzysk lamowie stawiają burhanów. Wyraz obon znaczy kupa, bo z daleka ma pozór kupy ostrokręgowej. Obony na górach bezleśnych widnieją na widnokręgu, jak mogiły starożytne; charakteryzują one krainę Buriatów. Pejzażysta malujący tutejszą naturę, nie może go pominąć. Nieprzerwany ciąg dolin i samotnych wądołów, pasma nierozplątane gór, drobne jurty, liczne stada i obon na górze, jako jedyny znak i nietrwała pamiątka myśli o Bogu tutejszych ludzi, wpadają w oczy jako szczególne cechy buriackiego krajobrazu. Pejzaż ten pod niebem posianem białemi obłokami, pociągnięty niebiesko-szarawą mgłą, nosi w sobie wyrażenie niepewnej tęsknoty i smutku nieokreślonego.

Wiara powszechna w duchy miejscowe, które wpływają na roślinność, zwierzęta i ludzi pewnych miejscowości, dała początek obonom, które w czasach klęsk i nieurodzaju wznoszą na cześć tychże duchów. Obony są zabytkiem szamanizmu. Lamowie, którzy godzą wiarę Buddy z obrządkami starej wiary, zachowali obony, lecz nadali obrządkom przy nich odprawianym charakter nowej religii. Miejsce, na którem ma stanąć obon, poświęca lama świętą wodą raszian. Poczem wkopują w ziemię broń, stare zbroje, jako to: hełmy i pancerze, talerzyk miedziany zwany sugusu*), z srebrnemi pieniędzmi, różne ubiory, jedzenia, lekarstwa i naczynia. To wszystko zasypują węglem i ziemią, a na jej

*) W Sugusu składają ofiary przed burhanami.

powierzchni układają kamienie w kształt krzyża, którego jedno ramię wskazuje na stronę między północą a wschodem, drugie ramię na stronę między wschodem a południem, trzecie między południem a zachodem, czwarte zaś na stronę między zachodem a północą. Na około tych kamieni stawiają tyczki, które wierzchołkami opierają się o siebie i tworzą takim sposobem okrągłą budę z otworem z jednej strony. Obon, właściwiej rzecz skreślając, jest kaplicą buriacką, przy której corocznie odbywają się wyścigi konne i igrzyska.

Niektóre obony poświęcone złośliwemu bóstwu Łusud, panującemu nad wodami, zowią się także łusud. Stawiają je blizko wody i modlą się przy nim o łaskę i proszą, ażeby ludziom i wszystkiemu, co ich otacza, nie szkodził.

W mongolskich książkach lamy Wadżradara Mergen Dianczy, p. t.: «O obrządkach i modlitwach przy obonach» i o «Wystawianiu obonów»*) powiedziano, że po zakopaniu różnych pamiątek i zrobieniu usypiska, sadzą na niem drzewa i stawiają ptaka garude, albo też według starego zwyczaju wtykają w nie łuk, strzały, kopię i miecz. Na około wielkiego usypiska robią dwanaście małych, a wszystkie są symbolem świata według pojęć Buddaistów. Środkowe usypisko przedstawia górę Sumer, a inne przedstawiają dwanaście dwipów czyli części świata. Każde usypisko przystrajają figurami zwierząt i ptaków, a na kamieniach napisane są różne modlitwy. Zamiast krwawych ofiar Szamanów, ofiarują Buddaiści owoce, zboże, mleko, wino, i t. p. Modlą się nie tylko do ducha obonu, lecz i do duchów miejsc sławnych pomiędzy Buddaistami, jako to: Magady, Budały, Udiany, Szambały, Hridrakuty, Tybetu i całej Mongolii. Pomiędzy Buriatami stawiają obony w sposób wyżej opisany. Opisaliśmy już także wyścigi konne Szamanów-Buriatów przy nich odbywane; teraz opiszemy uroczystości wyścigowe u Buddaistów-Buriatów.

W dzień święta obon obkładają nowemi tyczkami, lamowie poświęcają go i modląc się przy dźwięku trąb, muszli

*) Czernaja wiera. D. Banzarowa. Str. 27 i 28.

i kotłów. Po tem nabożeństwie następuje pod górą uczta: mężczyzni siadają w jednem kółku, kobiety w drugiem. Pierwsze miejsca na wojłokach lub poduszkach zajmują lamowie i urzędnicy. Przed nimi na małych stolikach lub też na korze brzozowej zamiast obrusa, stawiają ugotowane baranie głowy i araki. Lamowie błogosławią pokarm, poczem następuje uczta, na którą mięsa i wódki dostarczają ułusy. Kto nie dostawi mięsa, płaci karę pieniędzmi, których część oddają lamom za nabożeństwo, a resztę ofiarują zwycięzcom wyścigowym i szermierzom. Obecni na uczcie robią małą składkę na tenże sam cel. Każdy ułus prócz mięsa obowiązany jest wysłać kilka koni na wyścigi.

W ludniejszych miejscowościach czasem sto koni dąży od razu do mety, do której przestrzeń kilka albo też i dziesięć wiorst wynosi. Widok goniących się i prześcigających w takiej liczbie Buriatów pełen jest życia i malowniczości. Konia, który dobiegł pierwszy do mety i za nim kilka innych z kolei, przyprowadzają przed lamów. Ci siadają na nie i czytają albo mówią pochwały tak koni jak i ich właścicieli, i dają ostatnim nagrody, które nie bywają znaczne; ci, co na ostatku przybiegli, otrzymują tylko po kilka groszy. O mowach pochwalnych nabiorą czytelnicy wyobrażenia z mowy, którą tu w tłumaczeniu podajemy*):

«Wieczny pokój niechaj panuje na świecie, mówi lama. Wyznawcy buddajskiej wiary, błyszczącej jak słońce, mówię do was w imieniu Zonbacha (bóstwo), który utrzymuje świat i władzą obdarza! Wielmożni panowie i panie, do was mówię i wam oznajmiam, że stale i mocno jak skała utrzymujecie prawa i wypełniacie ukazy naszego cara, a wola nieba obdarzyła was większemi niż innych łaskami! Panowie urzędnicy, pochodzący z carskiej krwi i z książęcego rodu księżniczki, do was wszystkich się odzywam, słuchajcie! Przed wami błyszczy niebieska jasność najwyższej świecy! różnokolorowa świeca potomstwa! przed wami kwitnie kwiat szczęśliwości: wieczna i niezmienna religia! Mieszkańcy wschodnich okolic Bajkalskiego morza, wyznający swobodnie

*) Obon p. Dawydowa w Zapiskach Sibirskaho Oddieła.

na tym złotym świecie buddajską wiarę, przynieślicie ofiary miejscowości na górze Egulenhan (obłok car)! Z bogatej czarnej góry od wschodniej strony płynie w zachodnią stronę obfite i czyste źródło. Obon podniósł się i stoi jak zamknięty kwiat lotosu! Przy dziękczynieniach i ofiarach na Sadnym Rabża (nazwisko obonu), stojąc na wierzchołku wysokiej i białej skały, prosiliście o pomyślność i szczęście! Mówię wam o wierzchowcu, który pierwszy dobiegł do mety, donoszę wam o wielkiej sile stepowego konia!

Wiadomość o ludach mieszkających nad Bajkałem i w Zabajkalu, a wyznających religię mongoło-buriacką, podał z rozkazu Jego Wysokości cara pan jenerał-gubernator wschodniej Syberyi, a prawdziwość tej wiadomości stwierdził swoją pieczęcią bohater biały car i potwierdził drugą pieczęcią Ban-czin-dałaj łama gaszi. W północnej okolicy przy świątyni Ribo Guzi Gaidan (nazwisko onińskiego kościoła), pod władzą głównego Bandina-Hamby: Iszy Zamsujewa, osiadł pan zasak-lama (godność duchowna) Namżił Gałdanów, nieskończenie litościwy, nieograniczenie miłosierny, mądry i znający pismo święte oraz szesnaście wielkich prawd złotego Hanżura. Oto jest jego nigdy nie zmęczony, ulubiony, dzielny i piękny koń stepowy! Podczas każdej uczty, zawsze w przyszłości pierwszy dobiegaj do mety i niechaj cię chwalą tysiące ludzi! Koniu ze sławnemi i długiemi uszami, z żelaznemi kopytami i z zębami z lanego srebra, pierwszym bądź w wyścigach i w pochwałach! Koniu z kopytami stalowemi i z zębami ze srebra kutego, biegnij i deptaj wrogów i okrywaj kurzem swoich nieprzyjaciół! Gdy pobiegniesz środkiem wązkiej doliny, zmiataj kurzawę z okolicznych pagórków! Bądź tak bystrym jak proch zapalony! bądź szybkim jak strzała z łuku puszczona! bądź jasnym jak czyste niebo i światłym jak wygładzone toli!*) Przestrzeń, którą przebiegłeś, jest górzysta i długa, słup, do którego dążyłeś, jest z czerwonego cyprysu! Biegniesz z własnej ochoty bez popędzania i rozpędzasz złych duchów! Siła i bystrość twoja jest taka, jakiej tylko ludzie żądać mogą. Mieszkasz nad

*) Toli jest to miedziany krąg używany do nabożeństwa przez Buddaistów

zimnem źródłem na dziedzińcu z sinego kamienia, pijesz wodę z czarnego źródła na skalistym dziedzińcu! Synu kasztanowatego ogiera, źrebię kasztanowatej klaczy! jesteś najlepszym pomiędzy nieznużonymi biegunami! O zagaj! złota goleń (aja! zagaj ałtan szagaj!) jesteś rzeczywiście niezmordowany biegun!»

Po wyścigach występują przed publiczność szermierze, którzy dotychczas na boku w drugim rzędzie parami siedzieli. Szermierze łono mają zakryte, zresztą są obnażeni. Przed bitwą podchodzą do lamy, który ich błogosławi, daje każdemu porcyę araki i pryska im w oczy tym napojem. Przeciwnicy obejmują się w pasie, usiłując wzajemnie powalić się: biją się kułakami, drapią paznokciami, aż wreszcie jeden zwyciężony, pada, a zwycięzca przy powszechnej wesołości i pochwałach publiczności, z podrapanemi i zakrwawionemi plecami, odbiera powtórne błogosławieństwo lamy i nagrodę.

Rycerskie te zabawy pochodzą z lepszych czasów Mongolii i one to wychowały spokojny i tchórzliwy naród na wojowników i łupiezców świata. Przy każdej świątyni odbywają się podobne zabawy. Dzień zapasów jest wielkiem świętem, najweselszym dniem w roku, dniem, w którym cała ich smutna i pusta kraina ożywia się i napełnia ludźmi. Wszyscy dążą wówczas do obonów, a tutaj rozgrzawszy krew wódką, z namiętnością przypatrują się zapasom, a w wyścigach prawie wszyscy biorą udział.

Obejrzałem na wysokiej górze stojący obon, zkąd na ogromną przestrzeń wspaniały odkrywa się widok, a zsuwając się z góry wraz z kamieniami, które nogi moje poruszały, powróciłem do oczekującego na mnie Ajuszki, który chcąc dognać Munkę i dwa inne wózki, pędził i krzyczał: szi! szi! sszi! sszi! na kłusem biegnące konie. Szybko mijaliśmy góry porosłe macierzanką i doliny kwieciste. Pasikoniki skaczą i furczą w powietrzu.

Przed południem jeszcze dognał nas orszak weselny, a zakrzyczawszy: «mynde! mynde!» zostawił nas za sobą i długo pstrzył się na drodze, zanim zniknął za górą. Orszak ten jechał z ułusu, w sąsiedztwie którego nocowaliśmy, do ułusu

pana młodego. Na arbie siedziała młoda para. On — przystojny a bystrego wzroku młodzieniec, objąwszy prawą ręką swoją żonę, szeptał jej coś do ucha; ona głowę w dół spuściła i twarz ręką zakryła. Gdy Ajuszka ich powitał, odsłoniła twarz wcale piękną, a spojrzawszy na nas, znowuż ręką się zakryła. Ubiór miała świetny i bogaty. Buddygył z lśniącego się manszestru, oszyty jedwabnemi i adamaszkowemi pasami; na nim ciasny kaftan czerwonemi taśmami oszyty, na szyi kilka jakby złotych łańcuchów, na piersiach zaś wisiał duży srebrny medal w koralowej oprawie. Hiho za uszami i warkocze obciążone były świecidełkami. Twarz jej oblana była rumieńcem, a oczy małe i ukośne, rzucały namiętnością zamącone spojrzenia. Pan młody również był strojnie ubrany w manszestry i jedwabie, warkocz miał długi, a małachaj na głowie bardzo elegancki. W około arby młodych jechało konno kilkanaście kobiet i ze trzydziestu mężczyzn, a wszyscy byli w świątecznych strojach, rozgrzani nocną zabawą, wesoło pokrzykiwali i śpiewali.

Prócz ułusów, podróżny napotyka tutaj stacye pocztowe, przy których kilka chałup i domków zamieszkałych przez osiedleńców, są punktami szerzącymi moskiewską ludność pomiędzy Buriatami. Obok stacyi pocztowej jest zawsze i etap. Więzienie etapowe otoczone ostrokołem, stoi przy drodze, a partya aresztantów w kajdanach dochodzi do niego, w którem przenocowawszy, wyruszy dalej. W partyi jak zawsze, są polityczni polscy wygnańcy, których Mikołaj niżej postawił od zbrodniarzy. Od Wierchnioudińska minęliśmy już kilka więzień etapowych. W żadnem państwie na świecie nie ma tyle więzień, co w moskiewskiem!

Od etapu zwróciliśmy się na lewo na mały pagórek, za którym nad jeziorkiem Kołpinne, popasaliśmy kilka godzin. Ledwo rozłożyliśmy ognisko, nadjechał na wózku jakiś pobożny Buriat. Na piersiach miał medalionik z wyobrażeniem nieznanego mi bóstwa, a w ręku trzymał różaniec, którego paciorki, modląc się ciągle w drodze, przerzucał. Medaliony i różańce w powszechnem są użyciu u Buddaistów. Nie wiadomo mi, czy chrześcianie wzięli je od Buddaistów, czy

też ci ostatni od pierwszych. Drugie przypuszczenie zdaje się być prawdopodobniejszem.

Prócz medalioników i różańców mają Buddaiści podobne do katolickich infuły i ornaty. Zdaje się, że zaprowadzili je u nich liczni sekciarze chrześciańscy, szczególniej Nestoryanie, którzy w pierwszych wiekach po Chrystusie rozeszli się po całej Azyi, a szczególniej po Chinach; osiadali i w Tybecie.

Fizyonomia dopiero co przybyłego Buriata blada, smutna, przypominała twarze ascetów. Był to jednak pomimo swojej pobożnej miny człowiek światowy i gaduła. Poczęstowałem go herbatą, a przy herbacie skierowałem rozmowę do Dalaj lamy. «Dalaj lama, mówił gość mój, jest nieśmiertelny i nietykalny. Już kilku monarchów usiłowało zabrać jego osobę i ziemię. Na wojska jednego, co już weszły do Tybetu, puścił ogień, który ich spalił i w popiół zamienił kraj z którego pochodzili. Innego króla, co także najechał Tybet, zalał wodą wraz z wojskami; woda jak morze wielka, wystąpiła na ziemię i kraj niepobożnego króla zalała. Nikt do niego ze złemi zamiarami przystąpić nie może i nikt go nigdy nie pokona.» Nie wiedział mój gość, że Dalaj lama w przeszłym wieku pomimo takiej wszechmocności został podwładnym cesarza chińskiego.

O pielgrzymowaniu Buriatów do Lassy, rezydencyi Dalaj lamy w Tybecie, która jest tem dla Buddaistów, czem jest Rzym dla chrześcian, mówił mi gość mój, co następuje: «Podróż do Tybetu długa jest i niebezpieczna. Ogromne góry i wielkie pustynie trzeba przebywać, gdzie ludzi nie ma, a jeżeli są, to opryskliwi, niemiłosierni, nawet drogi podróżnemu nie chcą wskazać. Potrzeba dużo pieniędzy i odwagi, kto chce się udać do Tybetu. Przytem rząd nasz nie pozwala na takie pielgrzymki, a chiński rząd nie przepuszcza w głąb swego państwa. Są wprawdzie pomiędzy nami tacy bohaterowie, co byli w Tybecie, ale jest ich bardzo mało.»

My tu dodamy, że w ogóle wpływ Dalaj lamy na Buriatów i Mongołów pod berłem moskiewskiem zostających, jest żaden albo bardzo mały. Oddzieleni granicami państw zam-

kniętych w sobie, narodami podejrzliwymi i ogromnemi przestrzeniami, nie mogą się z sobą komunikować. Rząd moskiewski krzywo patrzy na wpływ Dalaj lamy, wychodząc z poglądu, że Buriaci nie zasilani duchem i nie utwierdzani kontrolą i rozkazami głowy swojej religii, odcięci i zostawieni sami sobie, prędzej ulegną wpływowi panującego w Moskwie kościoła. Zdarza się jednak, jak mnie o tem zapewniano, że do Buriatów przybywają lamowie z Tybetu, a właściwie od Kutuchty, który mieszka w Mongolii i znosi się z Dalaj lamą. Tak rzadkich a drogich gości Buriaci ukrywają pomiędzy sobą troskliwie, płacą im dużo, pielęgnują i dogadzają z wielką starannością. Wysyłają też tajemnie swoich lamów na naukę do Mongolii, którzy znowuż przed władzami chińskiemi ukrywać się muszą. Wracający ztamtąd, jest bardzo szanowany i posiada wielką powagę i wziętość między swoimi.

Ograniczone i tak bardzo ścieśnione stosunki z wyższą hierarchią, która przebywa za granicami Syberyi, nie wywołuje przecież niezadowolienia Buriatów przeciw rządowi moskiewskiemu. Owszem są oni zadowoleni ze swego położenia i rząd znajduje pomiędzy nimi emisaryuszów, których wysyła do Mongolii w celu propagowania tam sympatyi dla Moskwy.

Księgi święte pisane w języku tybeckim, sprowadzają Buriaci z Mongolii lub z Chin. Burhanów, medalioniki i różne aparata kościelne, także tam nabywają za drogie pieniądze i przewożą drogą kontrabandy. Przed kilkunastu laty oficer moskiewski Rozgildiejew, odprowadzając missyę rosyjską do Pekinu, przywiózł ztamtąd wiele ksiąg tybeckich i burhanów, i takowe sprzedawał Buriatom za 10,000 rs. Archirej irkucki Nił, fanatyk i despota, oskarżył oficera przed władzą i pociągnął go za to do odpowiedzialności, wychodząc z zasady, że sprowadzanie ksiąg tybeckich, oświecając Buriatów w wierze Buddy, przyczynić się może do oporu w przyjęciu prawosławia. Rząd jednak na ten raz uwolnił oficera od odpowiedzialności i skargę archireja zostawił bez skutku.

Pobożny Buriat napiwszy się do syta herbaty, skończył

zajmującą rozmowę, pożegnał nas i odjechał. Resztę popasu spędziłem na spisywaniu słowniczka mongolskich wyrazów, potrzebnych mi w codziennych stosunkach z Buriatami. Ajuszka dyktuje mi wyrazy i tłumaczy na moskiewski język. Język Buriatów w wymawianiu jest gruby i twardy. Spółgłoski h, g, k, ł, prawie w każdym wyrazie słyszeć się dają; łatwy jest jednak ich język do nauczenia się, a moskiewscy chłopi między nimi mieszkający, łatwiej i lepiej nim mówią, niż swoim ojczystym językiem. Pomiędzy Buriatami najczyściej mówią po mongolsku plemiona Khałkasów i Sielengińskie, to jest na chińskiej granicy mieszkający: Ataganowie, Songoły, Sartałowie i Tabangutowie. Horyńcy już mniej dobrze mówią po mongolsku. Dyalekt tunkińskich i niżneudińskich Buriatów jeszcze więcej zapruszony jest obcymi wyrazami! Buriaci zaś na północy Bajkału i koło Leny mieszkający, wiele tatarskich wyrazów wcielili do swego języka. Gramatykę języka buriackiego napisał Kastren, Szwed, rodem z Finlandyi, znakomity filolog, p. t.: «Versuch einer buriatischen Sprachlehre».

Od słownika oderwał moją uwagę ślepy chłopiec podpierający się kijem. Szedł drogą dosyć prędko, a usłyszawszy rozmowę, zwrócił się ku nam. Posadziliśmy go koło ogniska i dowiedzieliśmy się, że idzie do wsi Kluczy, położonej za Jabłonowemi górami, od której go dzieli jeszcze mil kilkadziesiąt. W tej wsi urodził się: w pierwszym roku życia oślepiła go ospa. Dzisiaj ma lat 21. Ślubował odbyć pielgrzymkę do grobu ś. Inocentego w Irkucku i z domu wyszedł z towarzyszem, który nim opiekował się i prowadził. W powrocie z Irkucka, już za Bajkałem, towarzysz niegodziwie porzucił go i biedny ten chłopiec niewidomy, zmuszony jest sam jeden odbywać dalszą podróż. Chociaż nie ma przewodnika, nie zbacza z drogi i nie błądzi; idzie bez obuwia i stąpaniem poznaje kierunek drogi.

Wziąwszy z sobą ślepego chłopca, wjechaliśmy znowu w dolinę Udy. Góry tutaj spłaszczyły się. Po zachodzie słońca świecą na niebie ufarbowane obłoki, a po górach błądzą jeszcze czerwone promienie. Słońce wkrótce je ściągnęło i wnet wszystko pociemniało. Na niebie pokazał się

księżyc lekko zarumieniony jak twarz więźnia, który odetchnął wolnem i świeżem powietrzem. Wrażenie tego prześlicznego wieczora przypomniało mi wyrazy wyśpiewane w pobratymczej ziemi Łużyczan sercem tęskniącem do ojczyzny, w podobny wieczór do dzisiejszego:

Ach! kiedyż mi będzie dano
Ujrzeć cichy nocy wschód —
I księżyca twarz rumianą
W przeźroczy ojczystych wód.
Serca ból w Wiśle zmyć
I z jej fal spokój pić!*)

Nocowaliśmy pod górą. Nazajutrz od stacyi Kule zwróciliśmy znowu na lewo i przejechawszy pasmo pagórków ustrojonych obonem, wjechaliśmy w dolinę rzeki Ony.**) Dolina jej zamieszkała jest przez Buriatów; szerokie błonia dostarczają dosyć paszy dla ich stad. Widoki nad Oną, szczególniej przy ujściu, są malownicze. Na łąkach pasie się bydło, czernią się ułusy, więzienie i stacya pocztowa; dalej zaś wznosi się budynek Dumy, a za nią wyniosłe pasmo i głęboka dolina rzeki Kudanu, z lewej strony wpadająca do Udy. Strumyk Zyrgilej przejechaliśmy w bród, przez Onę zaś wązką i bystrą przeprawiliśmy się na promie. Przewoźnicy nasi byli prawie nadzy, w biodrach tylko przepasani. Przewodnik ich, stary już człowiek, ciało miał czarniawe, śpiczastą czaszkę i malutkie oczy. Surowa jego fizyonomia nasuwała wyobrażenie Charona. Ponury i złośliwy jak tamten, wymyślał nieustannie na przeprawiających. I do mnie przemówił opryskliwym głosem, lecz nie zrozumiałem jego mowy i zostawiłem ją bez odpowiedzi. Na tamtej stronie Ony, każdy za swoją duszę oddawał mu mały pieniążek, lecz buriacki Charon nie zadowolnił się datkiem i znowuż wykrzyczał wszystkich, szczególniej zaś Munkę. Uspokoiliśmy go dodatkiem kilku kopiejek.

*) Wiersz Romana Zmorskiego.

**) Źródła Ony znajdują się w górach, które od pasma Griaźnego przeciągnęły się na zachód. Ona płynie z północy na południe i pod Horyńską Dumą wpada z prawego brzegu do Udy.

Popasaliśmy w Onińskim ułusie, którego jurty rozrzuciły się wzdłuż rzeczki na znacznej przestrzeni. Ludzie gęsto roili się po ułusie. Tam kilku Buriatów nagich pławiło konie, owdzie za jurtą stary jej gospodarz zarzynał barana; gdzie indziej siodłano konie lub je zaprzęgano do arb; dwóch zaś lamów w żółtych sukniach, z różańcami w rękach, bosi, poważnie przechadzali się po wsi, a dzieci tłuste i zamorusane, po łące biegały i zanurzały się w kałużach.

Oniński ułus jest stolicą Horyńskiej Ordy, która od Jabłonowych gór do Sielengi siadła w dolinach rzek płynących do Udy i Chiłoka; składa się z 14 rodów. Liczba ludności tej ordy dochodzi do 40,000 osób.

Roku 1648 kozacy zmusili do płacenia jesaku 160 łuczników horyńskich, którzy do kassy Nerczyńskiego województwa*) płacili po 20 kop. sr. od osoby. Tegoż roku czarne chorągwie horyńskie odesłali Moskale pod straż do Itancyńskiego ostrogu i jedenastu chłopców amanatów (zakładników) od jedenastu rodów horyńskich. Roku 1703 dnia 2 marca wyszedł reskrypt na imię zajsana Gałzuckiego rodu Badana Dorakiewa, którym Moskale pozwolili Horyńcom koczować po ich stepie Kudaryńskim i nad rzekami Sielengą, Itancą, Udą, Tugną, Chiłokiem, Oną (Aną), Kudarą i Kurbą. Roku 1749 dnia 3. marca wydały irkuckie władze reskryt na imię dwóch tajszy: Rinczyna Szodojewa i Ołbori Dasziewa, pozwalający im koczować od Bajkału aż do chińskich granic. Roku 1711 Moskale urządzili pomiędzy nimi wojenne essaulstwa. Roku 1727 car Piotr II. ofiarował im jedenaście chorągwi. Roku 1747 nad Oną założono kantor rządzący, z którego powstała później stepowa duma. Roku 1777 senat pozwolił Horyńcom sprzedawać do Chin w Kiachcie konie i bydło. Roku 1837 car Mikołaj I. przysłał im 14 nowych chorągwi.

Prawa, którym Buriaci podlegają, są mięszaniną ich obyczajowego prawa z prawem pisanem, moskiewskiem. Hordy ich oddzielone są od gmin chrześciańskich, a władze nad nimi oddawane są Buriatom.

Horda czyli plemię, dzieli się na rody. Naczelnikiem

---

* Syberya dzieliła się dawniej na województwa, jak teraz na gubernie.

rodu jest Tohołoj. Urząd jego odpowiada urzędowi naszego sołtysa we wsi. Tohołoj zbiera podatki, naznacza podwody, sądzi polubownie małe sprawy; ma prawo karać przestępców porządku policyjnego; sam zaś przez czas swego urzędowania uwolniony jest od kary cielesnej. Tohołoja wybierają na trzy lata; najczęściej obierają członków jednej rodziny.

Kilka połączonych rodów stanowi gminę (rodowa uprawa), nad którą władzę ma Zajsan. Zajsan wybierany jest przez ludność gminy, według tychże samych prawideł, co i tohołoj. Kancelarya jego składa się z jednego pisarza.

Kilka gmin stanowi jedną hordę, którą zarządza Duma stepowa. Duma jest instytucyą administracyjno-sądowo-policyjną. Sądową władzę posiada w zakresie spraw cywilnych i policyjnych, sprawy zaś kryminalne odsyła do sądów kryminalnych moskiewskich. Do kategoryi kryminalnych spraw należą: bunt, pędzenie wódki ze zboża, morderstwo, rabunek i fałszerstwo. Jeżeli Buriat popełni występek, należący do jednej z tych kategoryi, natychmiast władze moskiewskie zjeżdżają na śledztwo, osadzają winnego w więzieniu i sądzą według swojego kodeksu. Za inne zaś przestępstwa, jako to: złodziejstwa, skaleczenia, oszustwa, i t. p., pociągają Buriatów do sądów moskiewskich w takim tylko razie, jeżeli występek popełniony został na territoryum zamieszkanym przez Moskali. W przeciwnym razie tohołoj, zajsan, a czasami tajsza, sądzi sprawę i wydaje ustny wyrok. W tych sądach nie trzymają się litery prawa pisanego, bo go nie znają, ale sądzą według sumienia albo zwyczaju; w każdym więc rodzie jedno i to samo przestępstwo inaczej bywa karane. W sprawach cywilnych duma wydaje wyroki w sporach zaszłych tylko pomiędzy Buriatami. Od wyroków dumy wolno jest założyć apelacyę do sądów moskiewskich.

Duma jest zależną od ziemskiego sądu, lecz warunki tej zależności są w prawie bardzo ciemno określone. W niektórych razach powaga dumy jest prawie równą powadze sądu ziemskiego, lecz w ogóle jest podległą jego władzy. Prezydentem dumy stepowej jest tajsza. Tajszę wybierają,

a gubernator zatwierdza go na urzędzie i może go zrzucić z urzędu, kiedy mu się podoba. Władza tajszy jest dożywotnią, lecz nie dziedziczną. Jest jednak zwyczaj, że wybierają członków jednej rodziny, lecz ten zwyczaj nie obowiązuje jako prawo.

Posiadać urząd, jest rzeczą zaszczytną i szlachetną; chciwie też Buriaci dążą do władzy. Podczas wyborów tworzą się partye: każda z nich przekłada swego kandydata. Ztąd spory, gadania, choć nie ujęte w regulamin parlamentarny, nie mniej przeto poruszające namiętności polityczne. Wybory, jeżeli są przez Moskali narzucone, poruszają wiele ambicyi, interesów i są jedyną chwilą, w której Buriat ma sposobność okazać, jak pojmuje sprawę publiczną.

Urząd tajszy należy w ogólnej klassyfikacyi urzędów moskiewskich do XIV. klassy. Tajsza posiada prawo osobistego szlachectwa. Urząd jego jest honorowy, pensyi nie pobiera, ludność go poważa i rozkazy pilnie spełnia.

Pierwszym tajszą horyńskim zatwierdzonym przez Moskali był Szodoj Bułturik z Gałzuckiego rodu, potomek wielkich mongolskich hanów (1728 r.). Następcą jego był syn Rinczyn Szodojew.

Członkami Dumy stepowej są komisarze (zasidatiele), także wybieralni. Są oni pomocnikami, doradzcami i zarazem wykonawcami rozkazów tajszy; pensyi z nich żaden nie pobiera.

W kancelaryi Dumy są jednak i płatni urzędnicy, jako to: tłumacz i pisarze, którzy w rzeczy samej pod imieniem pierwszych rządzą. Wszystkie akta, rozkazy w Dumie, piszą po buriacku mongolskiemi głoskami; raporta zaś i doniesienia jak i wszystkie akta komunikowane władzom rosyjskim, pisane są po moskiewsku. Bardzo często zdarza się, że ani tajsza, ani komisarze nie znają moskiewskiego języka i podpisują się na aktach niezrozumiałych, przez pisarza zredagowanych. Kassyera nie ma w Dumie; zebrawszy podatki, tajsza takowe odsyła do kassy powiatowej. Spisy ludności podatkowe znajdują się w Dumie, w sądzie ziemskim i w izbie skarbowej. O każdem przeniesieniu się Buriata z powiatu do powiatu, wszystkie te władze powinny być zawiadomione.

Podatki dają w naturze futrami i to się nazywa jesakiem; lecz ponieważ Buriaci nie są myśliwymi, więc płacą jesak pieniędzmi. Stopa podatkowa jest małą, mniejsza od tej, którą rząd moskiewski zaprowadził w Polsce, a nawet od tej, według której pobierają podatki w Rosyi. Rekrutów Buriaci nie dają, lecz za to niektóre ich plemiona w zupełności zamienione zostały na kozaków. Buriat może wstąpić do wojska regularnego jako ochotnik, zastępca, lub najemnik. O najemników łatwo jest między Buriatami. Chciwi są na pieniądze, a nie wiedząc, jaka to i gdzie ich czeka służba, co rok w dosyć znacznej liczbie w sposób najemniczy wstępują do wojska. Pieniądze, za które sprzedali swoją wolność, prędko tracą; żołnierze zaś, którzy nie lubią najemników, bardzo im dokuczają, i ci biedacy albo uciekają w końcu z wojska i wchodzą na drogę prowadzącą pod pałki i do aresztu, albo też nie mogąc przyzwyczaić się do życia koszarowego, umierają.

Własności gruntowej nie ma pomiędzy Buriatami. Ziemia jest własnością rodów, a granice tej własności ściśle są oznaczone. Spory o własność gruntową pomiędzy rodami, lub też między rodami a gminami moskiewskiemi, są bardzo częste, rozstrzyga je izba skarbowa.

Systemat według którego są rządzeni Buriaci, uwzględnia ich sposób życia, obyczaje i wyobrażenia. Potęga niewolniczej centralizacyi nie daje im się uczuć w całej sile. Odrębność, którą posiadają w państwie, ma na celu przywiązanie ich do Moskwy. Rząd co do nich pojmuje: iż łagodność i koncessye zrobione obcej narodowości, chociaż działają powolnie, lecz za to stanowczy jest ich wpływ. Zadowolnieni z obecnego porządku rzeczy, nie doświadczając ucisku, nie mają powodu przy zupełnym braku idei ojczyzny i samodzielnego bytu myśleć o opozycyi, o wyemancypowaniu się, a tymczasem wynaturzenie ich coraz postępuje i sami nie będą wiedzieć, kiedy i jak przestaną być Buriatami.

Za odznaczenie się w służbie, za przyjęcie chrztu, za ofiary w bydle lub w pieniądzach, zrobione dla wojska, za bezpłatny przewóz skarbowych ciężarów, za życie osiadłe i zatrudnienie się rolnictwem — car na przedstawienie gu-

bernatora obdarza Buriatów medalami lub honorowymi kaftanami, oszytymi srebrnemi lub złotemi galonami; od r. 1766 nagradza ich także kindżałami.

W każdej Dumie jak i w każdym ułusie, pachołcy używani do posyłek, noszenia rozkazów, zowią się damoły. Damołem musi być każdy z kolei Buriat, mieszkający w ułusie.

Obecnie tajszą horyńskim jest Tarba Damboj, syn Zygżyta, mający rangę koleżskiego registratora. Mieszka ztąd niedaleko za skałą, która przecięła w poprzek dolinę Ony, a gdzie wybudował sobie domek europejski i posiada liczne stada bydła.

Poprzednikiem jego był Dorza Dombiel, syn Gałzana, nazywany przez Moskali Dombiłowem. Moskale wszystkie nazwiska mongolskie zakończają po swojemu na «ów». Buriaci obojętnie przyjmują takie zmiany, przyzwyczaili się już do nich i sami nawet w swej mowie poczęli je używać.

Dombiel służył w wojsku moskiewskiem i dosłużył się stopnia kapitana. W Petersburgu na dworze carskim wyrzekł się wiary ojców i został prawosławnym. Powróciwszy w rodzinne strony, został na rozkaz rządu wybranym na tajszę. Buriaci z powodu zmiany wiary nie lubili go. Zebrawszy pewnego razu 100,000 podatków, Dombiel pieniądze te z namowy popa Stukowa, który był przy nim, skradł, a dla zatarcia złodziejstwa, budynek Dumy spalił i doniósł, że z nim spalił się zebrany podatek. Zbrodnia nie wiem jakim sposobem została odkrytą, Dombiela i Stukowa aresztowano, a wina obydwóch udowodniona. Dombiel skazany został na pozbawienie wszystkich praw i do robót w fortecy; mówili mi, że w drodze zastrzelił się. Popa nie wiem jak sąd ukarał, ale podobno uwolniony został.

Następca Dombiela w czasie kampanii z Francyą i Anglią rozwinął wielką czynność. Armaty, kule, które wysyłano nad Wschodni Ocean, Buriaci z rozkazu jego przewozili darmo przez swoją okolicę. Gdy wyszedł rozkaz do pospolitego ruszenia (opołczenie), Zygżytów zebrał na nie od Buriatów znaczne sumy, a później takowe skradł wraz z innemi skarbowemi sumami. Przeniewierstwo tajszy już po moim

wyjeździe wykryte zostało. Zrzucono go z tajszostwa, oddano pod sąd, a w czasie drugiej mojej bytności w Onińskim ułusie, horyńskim tajszą był Aczyrów, nic prawie nie umiejący po moskiewsku.

Przeniewierstwa i złodziejstwa tajszów są skutkiem zetknięcia się dwóch narodowości i wpływu przemożniejszej z nich moskiewskiej. Tajszowie zapatrują się na moskiewskich urzędników i naśladują ich. W narodzie skazanym na upadek, przemiana moralna zaczyna się z wierzchu, a szerząc się, zapuszcza gangrenę coraz głębiej, aż wreszcie zabija zupełnie naród. Wynarodowieniu towarzyszy zawsze zepsucie moralne, owszem zepsucie moralne używane jest przez despotów jako środek wynarodowienia. Moskiewski despotyzm szerzy zbytki, serwilizm i złodziejstwo, w narodach przez siebie podbitych. Charaktery chwiejące, mające już ślady moskiewskiej choroby, nie mają z początku odwagi stanąć w obronie świętej, ale potępionej przez rząd a wyśmianej przez jego mądrych lokai sprawy: pocieszają się jednak tem, że w duszy nie przestali jej być wiernymi. Te cechy obojętności i słabości prowadzą mimowoli i wiedzy do odszczepieństwa, które reszty dokonywa.

Potwierdza się ta prawda i na Buriatach. Odszczepieństwa mnożą się. Roku 1857 tunkiński tajsza Zangiej Hama i syn jego Damba Zangiej porzucili wiarę buddajską i pociągnęli za sobą do chrztu przeszło 720 Buriatów, których zaraz zapisali w liczbę Moskali. Nowoochrzczony tajsza otrzymał imię Mikołaja Aleksandrowicza, order ś. Włodzimierza, bogate kaftany, a żony obu tajszów krzyżyki i broszki złote, a wszyscy szulengowie (v. zajsanowie), również hojnie za odmianę wiary wynagrodzeni. Tajsza bałagański w r. 1850 przyjął prawosławie i nazwany został Grzegorzem Andrejewym. Za jego przykładem poszła część bałagańskich Buriatów i 4760 ludzi przyjęło nową wiarę. W ułusie Pukuck wybudowano dla nich cerkiew. Chodzi do niej przez ciekawość wielu ludzi szamańskiej wiary, oswajają się i przywykają takim sposobem do nowych obrządków, a chęć nagrody popchnie ich dalej.

Ordery, podarunki i różne błyskotki, ciągną nawet w Eu-

ropie ludzi do przeniewierzenia się swoim zasadom, opiniom i pożytkowi narodowemu; nie można się więc dziwić, że pomiędzy ludem, który stoi po za cywilizacyą, jeszcze się więcej ludzi łapie na ten wabik.

Wiara ma wielkie znaczenie w społeczeństwie, a w narodach podbitych i pognębionych zachowując dawny obyczaj i wyobrażenia, zachowuje narodowość. Dla narodu pognębionego, reformy religijne, językowe, społeczne lub obyczajowe, zawsze są niebezpieczne, gdyż otwierają wrota wpływom nieprzyjaznym gniotącego ich narodu. Nie idzie zatem, żeby naród podbity stał w miejscu i wyrzekł się tak moralnego jak i materyalnego postępu i pomijał konieczne reformy; lecz to jest koniecznem, ażeby zbyt szybko nie zaufał nowościom i ostrożnie je przyswajał. Każdą przemianę powinien przyjmować wówczas tylko, jeżeli ona z niego pochodzi i przez niego samego jest przeprowadzana; każdą zaś przemianę narzuconą przez rząd najezdniczy, ma odpychać opozycyą i neutralizować obojętnością; jeżeli zaś rząd ten, przez nakazywane przemiany i reformy, nie ma podstępnego celu wynarodowienia, i jego reformy mogą być pożyteczne, to zanim się je przyjmie, potrzeba wprzódy usunąć z nich wszelkie ślady obcego pochodzenia i znarodowić je zupełnie. Naród podbity ma na celu i mieć tylko powinien przez utrzymanie narodowości zabezpieczyć siły, które mu dadzą byt niepodległy; obowiązkiem więc jego jest pielęgnowanie tych sił i trzymanie ich w czystości. Domięszanie obcego pierwiastku, mogącego utorować sobie drogi przez proces nie z inicyatywy narodu pochodzącej reformy, może usunąć rdzenną ideę bytu niepodległego, może zamienić ją inną, pozornie świetną i łudzącą, i takim sposobem podkopać naród w samym fundamencie. W narodzie podbitym jako w ciele chorym, nie jedno lekarstwo bywa zabójcze. Trzeba więc wiedzieć, które lekarstwo zdrowie, a które śmierć dać może. Lekarstwa reform łatwo i dobrze przechodzą w narodach, które mają narodowe rządy; one zniosą i niebezpieczne trucizny — gdy często zdarza się, że też same lekarstwa ostatni oddech odbierają podbitym narodom. Ostrożność więc wielka i zachowanie narodowości ciągle na uwadze. Nic jej

tak dobrze nie zachowuje, jak wiara, jeżeli naród i rząd ugniatający jest innego wyznania. Buriat, który porzuca buddaizm lub szamanizm, przestaje być Buriatem nie tylko w obyczaju, ale i w duchu, i zostaje na podobieństwo swojego wroga. Fakta więc odstępstwa od wiary w tak znacznej liczbie dokonywanego, jak powyższe, są już bardzo niebezpiecznym symptomatem blizkiego rozkładu.

Z Ony wyjechaliśmy piasczystą drogą przez bór sosnowy. W nim spotkaliśmy czterech lamów żółto i czerwono ubranych, pędzących konno na nabożeństwo do Ony, a później już drzemiąc, dowlekliśmy się do wsi Oniński bór, gdzie rozstałem się z moimi towarzyszami podróży. Przykrem mi było rozstanie się z nimi. Przyzwyczaiłem się do Ajuszki i Munki, oni ze mną oswoili się; ciekawość moja nie budziła w nich podejrzenia, ja ich też dobrze poznałem. Równie chętnych i usłużnych towarzyszy wątpię ażebym wynalazł. Czule więc pożegnaliśmy się i oni odjechali, zostawiwszy mnie na kwaterze u zamożnego chłopa.

Oniński bór położony jest w piasczystej dolinie. Okoliczne wzgórza porosłe są sosnami, krzaczkami, a bagna w części zasiane zbożem. Uboga gleba, pospolite susze na wiosnę, a mianowicie zwykłe tu robactwo w zbożu, naraża rolników onińskich na znaczne straty; trudnią się więc obok rolnictwa i zyskownym handlem z Buriatami, z którymi prócz interesu łączy ich wspólność krwi. Chłopi tutejsi są Moskale, lecz małżeństwa mięszane sprawiły, że nie ma ani jednej osoby we wsi, którąby nie miała rysów mongolskich. Językiem ich domowym jest prócz moskiewskiego i buriacki, a najczęściej mięszanina obydwóch.

O świcie opuściłem wioskę. Wiózł mnie Buriat nazwiskiem Sutuaaj, mruk i pochmurnego oblicza. Znudzony napróżnem staraniem wzbudzenia jego ufności, zapaliłem fajkę i puściłem myśl i oczy moje na góry i lasy. Piaski, bory, pagórki smutne, nie mogły zadowolnić wyobraźni. Dym z jurty jak flaga żałobna unosi się nad okolicą. Jak tylko zimne wiatry zawieją, jurta pustoszeje, a jej mieszkańcy przenoszą się w ciasne, zakryte doliny. To życie wpółkoczownicze lubią Buriaci: zapewnia im swobodę, lecz prze-

szkodziło do uorganizowania się w historyczny naród. Swoboda ich nie jest tak szeroką i luźną, jak koczujących Tunguzów, lecz za to stanęli od nich wyżej umysłowo i moralnie, i doszli do początków trwalszej społecznej organizacyi. Ze wszystkich pierwotnych ludów syberyjskich stoją oni najwyżej, nawet co do piśmienności. Piszących i czytających po mongolsku i tybecku, szczególniej pomiędzy duchowieństwem jest nie mało; dostarczyli nawet moskiewskiej literaturze kilku uczonych pisarzy.

Między nimi najgłośniejszy jest Dordżi Banzarow, człowiek chlubnie znany z wielu prac jeograficzno-historycznych, pisanych po moskiewsku lub po niemiecku. Ukończywszy nauki w uniwersytecie kazańskim, otrzymał posadę urzędnika do szczególnych poleceń przy jenerał-gubernatorze Wschodniej Syberyi i został wybrany na członka Towarzystwa jeograficznego i archeologicznego. Podziwiany był dla niezwykłej nauki i szanowany dla poczciwości serca. Europejskie wychowanie i nauka nie pozbawiły go przywiązania i miłości do swojego narodu. Z salonu europejskiego tęsknił do jurty stepowej i umarł wierny wierze ojców. Śmierć zaskoczyła go w młodym wieku w Irkucku, w roku 1855. Wyprawiono mu wspaniały pogrzeb; ciało prowadzili lamowie, urzędnicy, a przyjaciele zmarłego szli za jego trumną.*)

Hałsan Hombojew lama, pisze po moskiewsku; znany jest jego przekład powieści mongolskiej «Ardżi Burdzi.**)

Sandżałz Dandarów zebrał przysłowia buriackie, które dotąd jeszcze nie są wydane.

Uczeni Buriaci pracę swoją poświęcają Moskalom, a nie myślą o kulturze i obudzeniu umysłowości własnego narodu. Zawsze to jest oznaką wynarodowiania się, gdy uczeni piszą w języku narodu panującego. Przy takiem usposobieniu wątpić należy, czy Buriaci przyjdą kiedykolwiek do własnej

---

*) Banzarów wydał pomiędzy innemi wspomniane przez nas wiele razy dzieło «Czernaja wiera» i «Objaśnienie jarłyka Tochtamysza do króla polskiego Władysława Jagiełły z r. 1392», które wydał wraz z jarłykiem książ Oboleński w Kazaniu 1850 r.

**) Powieść ta drukowaną była w dzienniku: Obszczezanimatielny Wiestnik.

literatury — dotąd nic tego zjawiska nie zapowiada. Siła i duch narodu panującego nad nimi, pociąga ich uczonych do siebie. W obec wyższości Moskali, nie mogą odważyć się na trudną i długą, acz sławną i pożyteczną pracę oświecania własnego narodu. Szkół Buriaci nie posiadają, lamowie tylko pojedyńczo uczą bogatszych czytać po mongolsku; ci zaś, którzy mają potrzebę oświaty europejskiej, uczą się w szkołach moskiewskich.

Buriaci nic nie budują i nic nie zostawiają dla przyszłości, nawet grobów. Próżno szukam po górach ich cmentarzy, próżno upatruję trwałych pamiątek, któreby świadczyły o ich tu bytności. Gdy ich Moskale zupełnie zassymilują, świątynie ich spruchnieją, nie zostanie po znikłym ludzie ruiny, ani popieliska, ani zgliszcza nawet, a kości ich trzeba będzie szukać w puszczy albo w mogiłach, o które noga wędrowca nie potknie się, a wzrok ich nie spostrzeże.

Ile to pokoleń przeszło, które po sobie nic nie zostawiły, ile to ludów zginęło, po których nawet mogiły nie zostało? Smutne jest takie milczenie, taka śmierć zupełna ludów; ależ smutniejsza jeszcze wędrówka pomiędzy grobami, które chowają kości wolnych a obdarzonych zacnem posłannictwem ludów; pomiędzy ruinami, w których kamień świadczy o ubiegłem życiu; pomiędzy zagonami, co potem pracy oblewane i krwią ofiary skrapiane! Tak — smutniej jeszcze wędrować po cmentarzu narodu dzielnego, który pracował na chwałę Boga i pożytek ludzkości, który dobijał się nieśmiertelności i zostawił po sobie kilka ruin i kilka idei! Nie! to być nie może, ażeby nie było innej nieśmiertelności, prócz nieśmiertelności historyi i pamięci. Nie warto byłoby pracować i poświęcać się na taki mały ślad, jakie życie ludzi, życie nawet narodów po sobie tu na ziemi zostawia. Gdzie indziej musi być plac nieśmiertelności, którą starożytni tak pięknie usymbolizowali w Elizejskich polach; gdzie indziej utrwalenie ubiegłego życia! Nie odejmujcie Boga i chwały w Bogu, jako ostatecznego celu historyi, nie pozbawiajcie życia nieśmiertelności duchowej królestwa Bożego! Bez wiary w chwałę wyższą, boską, w pamięć trwalszą,

nieśmiertelną, zasługi i pracy tak narodu jak i ludzi — smutnem byłoby życie, a niesprawiedliwą nagroda!

Zajęty temi myślami, nie spostrzegłem, jak minęliśmy wioskę osiedleńców Griady, położoną przy ujściu rzeczki Nachiaha do Udy. Po kilkogodzinnej podróży w dolinie ostatniej rzeki, wjechaliśmy na równinę ułusami zasianą. Nad równiną unosi się jastrząb i szybuje w powietrzu szerokiemi skrzydłami wielki stepowy orzeł, a ogromna liczba dropi jak u nas stada gęsi, zabielają błonie. Tą równiną przyjechaliśmy do wsi Popierecznej, odległej o 32 mil od Wierchnoudińska, a słynącej w jego okolicy położonem mineralnem źródłem (szczawy), które często zmienia swoje miejsce, a w połowie lata niknie, pokazuje się zaś znowu w jesieni lub wiosną.

W Popierecznej spotkałem oddział kantonistów, których prowadzono na służbę do batalionów syberyjskich. Cały ich oddział, prócz kilku Moskali, złożony był z Żydów polskich, którzy oderwani w dziecinnych latach z domów rodzicielskich na Wołyniu, Ukrainie i Litwie, zmoskalili się i zapomnieli prawideł wiary. Wielu już odstąpiło od niej, większość jednak bez wykonywania obrządków, wierną była wierze Abrahama i Jakóba. Prowadził ich podoficer, Moskal, którego za wysługę przedstawili do awansu na praporszczyka. W podróży biedny podoficer zachorował: ucieka z wozu lub z kwatery w las albo w pole i krzyczy, że go ścigają, że nie chce pójść pod sąd, że jest niewinny, i t. p. Pałki i rózgi nie znikają mu z oczów i ze strachu nie wie, gdzie się podziać.

Opowiedzieli mi kantoniści dziwną jego chorobę i prosili o radę. Poszedłem do niego w celu uspokojenia zbłąkanego umysłu, lecz ledwo przestąpiłem próg, podoficer przeląkł się, włożył płaszcz na siebie i drżąc, stanął przedemną frontem. Uspakajałem go nadaremnie, nie wierzył mi i podejrzywał, że jestem sędzią i mam rozkaz ujęcia go. Przyczynę jego choroby prędko odgadłem. Dwadzieścia lat spędzonych w służbie, w ciągłej obawie chłosty, tak hojnie przez oficerów szafowanej, zwichnęło jego rozsądek. Wojskowa służba Moskwy nie tylko psuje ludziom serca, ale i głowy.

Żołnierz biedą i małym żołdem zmuszany do kradzieży, a przesadzoną formalnością i nazbyt srogą dyscypliną do przeniewierzania i opuszczania się w służbie, wszystkie swoje starania kieruje do tego, ażeby ukryć przestępstwo, a gdy się ono wyda, nędzną prośbą i pochlebstwem chce uniknąć chłosty.

Chory podoficer już wychodzi z kategoryi rózeg, nie długo sam będzie miał wielkie prawo chłostania innych. Powierzają mu służbę oficerską, którą najlepiej wykonywa i wszystkie władze umysłu napręża do dobrego pojęcia in strukcyi — nie widzi jednak sposobu uniknięcia zarzutów, które mogą cofnąć jego awans. W takiem usposobieniu stanęła mu w pamięci dwudziestoletnia przeszłość, te rózgi i pałki, które połamały się na jego ciele — dusza się zatrzęsła i biedny człowiek z radości, że zostanie oficerem, zwaryował. Zdaje się mu, że wszyscy zazdroszczą szczęściu, jakie go czeka i chcą go wepchnąć na dawne stanowisko, pod rózgi, sąd nie schodzi mu z myśli; ucieka więc, szukając ratunku i rady sobie z obawą dać nie może. Znałem kilku żołnierzy, którzy z wielkiej radości, że zostaną oficerami, zupełnie zgłupieli; jednego zaś, co wpadł w stan zadowolnienia, które mu odjęło głos na cały miesiąc. Wiem, że tak gwałtowne uczucie szczęścia mija i człowiek powraca do rozsądku; radziłem więc troskliwym podwładnym podoficera, ażeby żadnych leków nie używali, gdyż chory z pewnością wyzdrowieje.

Nie przekonały ich moje słowa, wszyscy bowiem zabobonnie wierzyli, że jakaś kobieta dała mu zielę w napoju, od którego oszalał; a chłopi twierdzili, że ma djabła w sobie i że trzeba posłać po Buriata niedaleko ztąd mieszkającego, sławnego z leków i głośnego z umiejętności wypędzania djabłów z ludzi.

Sławny ów lekarz przyszedł, obejrzał podoficera, potwierdził domysł chłopów i wziął się do wypędzenia djabła. Byłem obecny tej ceremonii. Odezwał się najprzód do chorego w te słowa: «Nie będziesz się gniewał?» «Nie będę», odpowiedział chory. Potem zaczął się Buriat modlić, prędko przerzucając gałeczki różańca, przechylił głowę chorego,

dmuchnął na nią i napluł. Złożył następnie z korną czcią ręce i wezwał do pomocy Szakjamuniego, i modlił się powtórnie na różańcu, dmuchnąwszy i splunąwszy na szyję chorego. Nareszcie trzeci raz powtórzył modlitwy i trzeci raz plunął, ale już na piersi chorego. «Teraz będziesz zdrów, powiedział, djabeł z ciebie już wyszedł.» Jakoż chory wrócił do rozsądku, trapiące myśli opuściły go i z wdzięcznością odezwał się o lekarzu, który wypędził z niego nieprzyjaciela duszy.

Lamowie, jak wiadomo, nie tylko są kapłanami, ale i lekarzami. Medycyna ich od wieków ani kroku ku doskonałości nie zrobiła. Księgi medyczne pisane w tybeckim języku przed tysiącem lat, i dzisiaj są dla nich jedyną instrukcyą i źródłem nauki. Nie obserwują jak europejscy lekarze, nie kombinują symptomów choroby, nie badają natury człowieka i nie robią żadnych eksperymentów mogących udoskonalić naukę. Lama poznaje z pulsu stan cierpiącego człowieka, a zdeterminowawszy chorobę, zagląda do księgi lekarskiej, w której opisany jest sposób leczenia każdej choroby. Ich medycyna rozróżnia kilkanaście sposobów pulsowania choroby. Poznają także choroby przez kręcenie się magnetycznych ławek, których i do wróżenia używają. Farmacya ich zna tylko roślinne lekarstwa.

Wiara w medycynę lamów, nawet między Moskalami jest powszechna, i chorzy chętniej powierzają swoje zdrowie w ręce lamy, niż w ręce europejskiego lekarza. Widziałem chorujących na niewyleczone choroby, dla których już nasza medycyna nie miała żadnego środka, z ufnością z dalekich stron udających się do lamów w przekonaniu, że oni jedni siły i zdrowie powrócić mogą. Nieraz udaje się lamom wyleczyć trudną chorobę, lecz pojedyncze wypadki nie mogą być powodem pochlebnego sądu dla ich medycyny w ogóle. Cultim Badmajew lama, słynie jako doktor w Irkucku, a w 1860 r. pojechał leczyć do Petersburga i okazać wysokość tybeckiej umiejętności przed zarozumiałymi Europejczykami. Drugi lama Dancarun, mieszkający nad Kiranem pod Kiachtą, niedawno zmarły, słynął także jako lekarz. Ani jeden ani drugi nie używał szarlatańskich sposobów. Szarlatanizm jednak, mo-

dlitwy, sposoby cudowne, które i u nas pod formą zażegnywań praktykują się, osłaniają grubą nieznajomość lekarską większości lamów. Oto jeden z tych sposobów: robią z ciasta lalkę wielkości chorego, ubierają w suknie, i modlitwami, zaklęciami wyprowadzają chorobę z człowieka w lalkę, którą potem grzebią w ziemi. Chociaż na niskim stopniu zostaje medycyna buddajska, zasługuje jednak na uwagę i badanie. Lekarz, któryby chciał poznać ją, znalazłby może nie jeden sposób, któryby się dał z pożytkiem w naszej medycynie zastósować.

Buriaci odosobnieni i odcięci od środka duchowego i naukowego ich życia, nie tylko w wierze, ale i w medycynie, połączonej z religią, mniej umieją, niż Tybetanie i Mongołowie. Nie każdy lama jest lekarzem, albowiem nie każdy zna język tybecki, w którym są księgi święte i medyczne pisane. Niższych stopni duchowieństwo oddaje się praktykom religijnym, nauka lekarstwa jest mu obcą, lub ją zastępuje szarlatanizmem. Środki, jakich używają dla podniesienia powagi swojej, poznać można z dwóch następnych faktów.

Pod Kiachtą w ułusie mieszka kilkanaście buriackich rodzin. Dla odprawienia nabożeństwa przyjechał pewnego razu do nich stary lama. Po nabożeństwie Buriaci przystąpili do niego i prosili o błogosławieństwo. Lama wydobywszy z za pazuchy świętą książeczkę, błogosławił każdego, dotykając nią głów nachylających się. Gdy stanęła przed nim najbogatsza w ułusie Buriatka, lama wstrzymał rękę wyciągniętą do błogosławieństwa, spojrzał na nią surowym wzrokiem i rzekł: «Umrzesz w tym roku!» Kobieta zatrwożona, z płaczem prosiła lamy o ratunek i sposoby uniknięcia okrutnego przeznaczenia. Lama odpowiedział, iż może ominąć losy wyroku wyższego modlitwami i przebłaganiem rozgniewanego na nią bóstwa. Przez cały rok Buriatka zapraszała do siebie lamów, karmiła ich, hojnie płaciła i ustawicznie z nimi modlitwie była oddaną. Minął rok, Buriatka nie umarła, a wyznawała z wiarą, że dalsze życie winną jest opiece i nabożeństwu lamów. W następnym roku nie mogła już do siebie zapraszać lamów, gdyż nie miała ich czem opłacać, wszystko z niej wyciągnęli troskliwi o jej życie lamowie.

Inna znowuż Buriatka w Kiachcie niebezpiecznie zachorowała, lama podjął się wyleczyć ją pod warunkiem przysięgi, że w żadnym razie nie uda się do europejskich lekarzy. Buriatka przysięgła, lama ją leczył, lecz jego lekarstwa nic biednej kobiecie nie pomagały. Mąż chory zwątpił w lamę i do konającej już przywołał lekarza, mojego przyjaciela. Ratunek był niepodobny, chora wyzionęła ducha, a lama rozgłosił, że złamanie przysięgi sprowadziło śmierć i wszyscy mu uwierzyli. Takimi sposobami zyskują lamowie wiarę w swoją medycynę i poszanowanie, i takiemi odstręczają Buriatów od europejskich lekarzy. Tymczasem mnóstwo ich umiera w skutek złego leczenia, na gorączki i syfilizm, który acz w mniejszym stopniu, niż między Tunguzami, bardzo jest jednak i między Buriatami rozszerzony.

VIII.

O buddaizmie w ogóle. — Jego dogmata i moralność. — Nirwana. — Niektóre bóstwa buddajskie. — Legendy o Buddzie. — Mały wpływ moralności Buddy na życie. — Rozszerzanie się buddaizmu i liczba jego wyznawców. — Hierarchia buddajska. — Dalaj lama i Tybet. — Wpływ hierarchii na usposobienie i kulturę ludów. — Zdanie o tem Herdera. — Tehou lama i Dairi. — Kutuchta mongolski. — Hamba lama buriacki i spory przy jego wyborze. — Niższych stopni duchowieństwo, ich ubiory i śluby. — Charakterystyka lamów i ich stosunek do popów. — Opis świątyni buriackiej i nabożeństwa w nich odprawianego. — Instrumenta muzyki kościelnej. — Sprzęty i księgi kościelne. — Zaklęcia. — Jeszcze o nabożeństwach.

Buddaizm, który Buriaci i Mongołowie zowią żółtą wiarą (szira szadżin), dla lepszego wyróżnienia go od szamanizmu, który zowią czarną wiarą (hara szadżin), powstał z braminizmu w Indostanie w VI. wieku przed Chrystusem. Już w owe czasy braminizm stracił pierwotną swoją idealność, czystość jego nauki została zaćmioną i zagubioną, i zamienił się na pogaństwo. Kasta Braminów panująca w Indyach, wprowadziła mnóstwo obrządków i praktyk religijnych, które zupełnie zastąpiły naukę wiary i moralności. Sekty wylęgłe na jego łonie, miały na celu naprawę zepsutej wiary, a rzeczywiście wprowadziły do niej dziwaczniejsze pojęcia i gorszące nieraz obrządki.

Pomiędzy sekciarzami owego czasu, najświatlejszym umysłem i najszlachetniejszem sercem obdarzony był Syddart Szakjamuni Gotama, syn króla Kapiławatsu, urodzony

w rezydencyi ojca swojego Soddodana, znany powszechnie pod nazwiskiem Buddy, to jest mędrca.

Nauka Buddy tchnie wzniosłą moralnością i smętnym poglądem na świat i życie. Nie wspomina nic o Bogu Stwórcy, za początek i koniec wszystkiego uważa nicestwo. Nad światem panuje los, fatum nieuniknione. Wszystko zaś w dziedzinie fizycznych i moralnych zjawisk ma swoją przyczynę i skutek. Przyczyn człowiek nie powinien badać, bo nie jest do tego wysokością rozumu swego ukwalifikowanym; skutki same, byt, życie, zajmować go powinny.

Życie i wszelki byt jest męczarnią, cierpieniem zmiennem i nietrwałem, jako zależnem od przyczyn zjawiskiem. Nic nie masz na świecie trwałego, wszystko się rodzi, przechodzi, starzeje i znika, nic rzeczywiście nie istnieje i materya sama zamienia się w nicość. Wyrwanie się od bytu, zależności, jest końcem cierpienia; uwolnić się zaś od niego można przez życie świątobliwe.

Nirwana czyli nicestwo, jest ostatecznem celem i szczęściem wszelkiego stworzenia, jest ono tem dla Buddaistów, czem jest dla chrześcian królestwo Boże i czem jest u Mahometanów nieśmiertelny, przyszły raj — to jest nagrodą cnoty. Gdy dusza przejdzie przez różne twory i organizacye, coraz doskonaląc się przez wytępienie w sobie złych popędów, przez wyniszczanie namiętności, staje się wreszcie godną porzucenia bytu, który jest bolem, męką i nieszczęściem, a nadchodzi dla niej pora połączenia się z trwałym, niezmiennym, bez namiętności, bez bolu i życia bytem, to jest nicestwem czyli brakiem wszelkiego bytu. Szczęście wówczas jest tylko możliwem i rzeczywistem, gdy człowiek zostanie nicestwem. Dla tego to przejście z Sansary (istniejącego świata) do Nirwany (nicestwa), powinno być gorąco upragnioną chwilą, do której przygotowywać się musi człowiek we wszystkich swoich przemianach.

Głównym więc dogmatem nauki buddajskiej jest Nirwana. Dogmat o przejściu dusz w inne ciała, wziął Budda od Braminów. Gdy człowiek umrze, dusza przechodzi, obdarzona temiż samemi przymiotami i wadami w inne twory, jeżeli nie na ziemi, to na innym świecie. Gdy człowiek żył poczciwie,

dusza przechodzi w szlachetniejsze organizma i bliższą jest Nirwanu; przeciwnie, jeżeli człowiek życie złem skalał, dusza przechodzi w podlejsze, mniej doskonałe organizma i Nirwana oddala się od niego, a cierpienie bytu na długi czas będzie jego udziałem. Życie więc nasze na ziemi jest zależne od czynów, jakie dusza gdzieś dawniej w innym bycie popełniła. Gdy nam cierpienia i nieszczęścia bardzo dolegają, jest to znakiem, że odbywamy karę za dawne i nie znane nam przewinienia; tak znowuż szczęście, pokonanie cierpienia i namiętności, uważanem jest za nagrodę za dawne, również nam nieznane poczciwe czyny. Życie więc nasze ziemskie jest fatalistycznem następstwem przyczyn nam nieznanych. Nie badać, dla czego i zkąd powstały nasze dolegliwości, lecz wierzyć należy, iż przyczyna ich jest słuszną, że przeznaczenie karze nas za dawne winy z zamiarem poprawienia. Namiętność ciała i złe moralne wypleniać należy, a pełnieniem cnoty zasługiwać na lepszą w przyszłości przemianę, na samą nirwanę wreszcie, która wszystko w sobie pochłonie.

Bóg Buddy jest więc nicestwem, z którego wszystko powstało i na którem wszystko się skończy. Zjawiska świata, byt wszelki i życie, dla tego boli, że są oderwaniem się od Boga, wyłonieniem się z nicestwa: wszystko więc jest tu na ziemi smutną próżnością, a nicestwo przeznaczeniem. Według tej nauki człowiek niczem się nie różni od tego, co go otacza; we wszystkich tworach przebywa dusza, która jest jakby falą oderwaną z oceanu nicestwa. Ztąd wyrodziło się to poszanowanie i litość, jaką zachowują Buddaiści dla zwierząt; ztąd wszystko i wszyscy ludzie bez różnicy stanów, są równi w obec Boga, w obec nicestwa. Nauka ta ograniczyła wolę człowieka, panteistycznie powiązawszy ją z tem, co było, i z tem, co go otacza. Nacechowawszy wszystko piętnem zmienności, smutną koleją fatalizmu, zwróciła wprawdzie usiłowania wyznawców na pokonanie cierpienia, wykorzenienie namiętności i wszelkich popędów; lecz przytem wepchnęła go w samolubną obojętność, a nie znając zasady postępowego ruchu, nie mogła też ucywilizować i wyrobić

wysokiego moralnego, społecznego i politycznego stanowiska dla ludów, które ją jako wiarę przyjęły.

Moralność Buddy, jak to już raz powiedzieliśmy, jest wzniosłą: zaleca ona czystość, trzeźwość, skromność, wstrzemięźliwość, miłosierdzie dla ludzi i zwierząt.*)

Wiara Buddy przeszła przez te same koleje, które były udziałem wszystkich prawie religii na świecie. Jego filozoficzna nauka zaćmioną została w późniejszym czasie zabobonem i legendami. Nauka, której bóstwem było nicestwo, ubóstwiła Buddę i świątobliwych jego wyznawców, i wprowadziła do swoich świątyń bóstwa bramińskie; potworzyła posągi i bałwany, które miały być tylko symbolem bóstwa, a które wreszcie jako samo bóstwo zostały uczczone; wyrobiła obrządki, które treść wiary zapomnieniem pokryły i z filozoficzno-mistycznego systematu przerobiła się na religię na wpół pogańską, podzieloną na liczne sekty, jak i wszystkie inne religie na świecie.

Dzisiejszy buddaizm czci jako świętych lub bogów do 1000 budd, którzy rządzą światem. Między nimi według Buriatów czterech jest znaczniejszych, głównych bogów (Idża gurtu), to jest: Wajroczan, mieszkający w środku świata, Akszobija, Ratna-Sambawa na południu i Amitaba v. Abida, mieszkający na zachodzie. Te cztery bóstwa dla objawienia ludziom prawdziwej wiary buddaizmu, wcieliły się w Kerkesundijego (Kerkesundi), Kanakamunijego, Kgaszybę i Szakjamuniego. A łącząc się z początkiem wszystkiego i z wszystko pochłaniającą nirwaną, Wajroczan posłał na ziemię namiestnika swego Samantabadra; Akszobija namiestnika Ważrapanija; Ratnasambawa namiestnika Ratnapanija, a Abida Hongszim-bodisatwę. Te ostatnie bóstwa noszą nazwę Manuszi-buddy bogowie ludzie.

Każdy Budda jest identyczną osobą z duchem, który jako nicestwo, czas i przestrzeń ogarnia, z niego wyłaniając się w świecie zjawisk, świeci wielkością i pięknością, a w niższym

*) Moralność Buddy lepiej poznamy z jego życiorysu, który w dodatkach do tego dzieła umieszczamy.

jeszcze świecie przybiera na siebie widzialną formę.*) Doskonałość główniejszych buddów jest zupełna: oni stwarzają światy, równi są pierwobytnemu duchowi, rządzą ziemią, kierują życiem, obdarzeni nieśmiertelnością, wszechmocnością; każdy z nich prócz tego jest nieśmierlelnym bogiem. Prócz tych wspólnych przymiotów każdy budda ma przymioty sobie tylko właściwe i jest jakby patronem, mającym pewny ograniczony wydział opieki.

Nie mogę się tu wdawać w wyliczanie wszystkich bóstw i ich charakteru; wspomnę tylko jeszcze o następnych: Waczirsatwa, na wschodzie przebywający; Amogasidda na północy; Samandabadra na południowym wschodzie; Jirtyncu-ikgi-barykczi na północnym zachodzie; Dukguruksen-saran na północnym wschodzie; Oktorgojindżi-rukhen w górze i Czink-batu-coktu, w dole mieszkający.

Dla poznania legend, które historyę i naukę Szakjamuniego przekształciły, podajemy następne święte podania:

«Budda na górze Hridrakuta, powiada jedno podanie, pogrążył się w Samadi i wówczas w dziedzinie uczuć i form, pokazał się gmach wielkości tysiąca światów. Budda wszedł do gmachu, otoczony liczną świtą samych Bikszu. Było ich w jego orszaku 68,000, później liczba ta wzrosła do 6,000,000. Śpiewy duchów brzmiały wdziecznie ze wszystkich stron, gdy Budda siadł na tronie i pogrążył się znowuż w samadi (kontemplacya). W czasie rozmyślania, z każdej pory ciała Buddy pokazał się promień światła, które oświeciło niezliczone światy, a w środku tych światów słychać było śpiewy napominające słabe duchy. Światło potem przez makówkę wróciło w ciało Buddy i w tej chwili duchy w niezmiernej liczbie gangesowego piasku otoczyły Buddę i 10,000 razy w koło go obeszły. Budda kaszlnął i zachwycenie jego skończyło się, lecz echo jego kaszlnięcia odezwało się we

*) Buddizm razsmatriwajemyj w otnoszenii k posliedowatielam jeho obitajuszczim w Sibiri. Soczinienie Niła, archiepiskopa Jarosławskaho. Peters burg 1858 r.

wszystkich stronach świata. Na to hasło ludzie, duchy, bóstwa, wśród nowych cudów pogrążają się w samadi, wzywają króla duchów i namawiają go, ażeby prosił Buddę o naukę. Pochwalił Budda ducha za to, że do niego udał się i porównał go do ciemnej komnaty, do której nagle wzniesiona została zapalona świeca. Duch w pępku Buddy zobaczył świat cały, a w nim Buddę, głoszącego świętą naukę, i w uwielbieniu przyrzekł, iż wiary jego nigdy nie porzuci.*)

Druga legenda powiada, że Szakjamuni w trzynastym dniu ritihubiłganu z pępka swojego wypuścił dwa promienie, które sięgły aż do niebios. Na każdym promieniu utworzyło się łono i z każdego objawił się budda. Każdy z tych budd z pępka swojego wypuścił znowuż dwa promienie, a na każdym z nich znowuż objawił się budda. Takim sposobem tworzące się bóstwa zapełniły trzy tysiące światów. Nie tylko buddy, lecz i bodisatwy czyli półbogowie, w podobny sposób z każdej pory swego ciała mogą tworzyć hubiłhanów. «Jako słońce, pisze pewien lama do Stukowa, wypuszczając z siebie miliony promieni, ogrzewa, ożywia, obudza siły w roślinności i sprowadza dojrzałość wszystkich roślin na dżambudwipie, tak samo każdy budda wypuszczając z siebie miliony swoich hubiłhanów, ogrzewa, ożywia, obudza siły i doprowadza do udoskonalenia i samopoznania istoty duszą obdarzone. Jako słońce nie pracuje samo przy wegetacyi, lecz tylko oświeca i ogrzewa ziemię i dozwala nasionom rozwijać się, tak i buddy nie sami zbawiają istoty żyjące, lecz obudzają tylko w nich samodzielność i wolę.»**)

Obraz powyższy, jak się z tego tłumaczenia okazuje, jest symbolem panteistycznej idei, która jest podstawą buddaizmu. Zbyt bujna fantazya Azyatów sprawiła, iż symbole i obrazy ich są tak cudackie i dziwne. Niezmierna wielkość postawy Szakjamuniego oznacza wielką i wzniosłą jego duszę; bardzo zaś długie ręce możność niesienia prędkiej pomocy; język

*) Buddizm, jeho dogmaty, historia i literatura, czerez W. Wasiliewa; professora Kitajskaho jazyka. St. Petersburg 1857.

**) Artykuł Stukowa w Gubernskich Irkutskich Wiedom. Nro. 24 r. 1859.

niezmiernej długości potęgę w opowiadaniu prawd wiary, sięgającą do królestwa budd Kherełunhagana; dżabiłał, t. j. siedzenie jego z nogami podwiniętemi pod siebie, oznacza opatrzność i opiekę nad światem.

Bujna fantazya wyznawców Buddy wypaczyła zupełnie jego naukę, która uznając równość ludzi w obec Boga i nauczając ludzkości, zrosła się jednak z despotycznemi rządami Azyi, nie stworzyła politycznych form i rządów, opartych na zasadach sprawiedliwości; nie dała wolności i obywatelstwa ludziom, choć uwolniła ich od krwawych ruchów i morderczych wojen, jakie wywołał islamizm w zachodniej Azyi.

Zasadzając doskonałość człowieka tylko na wewnętrznem, moralnem kształceniu się, Budda sam rzucił nasiona, które jego naukę pozbawiły szerokiego pożytku moralnego. Nadając moralności kierunek ascetyczny, ograniczył ją i nie pozwolił przekształcić społeczeństwa. Zniósł krwawe ofiary z ludzi i z zwierząt, nauczał miłosierdzia dla wszystkich tworów, lecz zbyt wyłącznie zalecał staranie się o zbawienie swojej duszy i dążenie do nirwany. Doskonałość na ziemi widział w bezczynnej kontemplacyi, która rugując ziemskie myśli, zobojętniając do ziemskiego bytu, napełnia duszę roskoszą nicestwa. Człowiek podobnie doskonalący się, wznosi się po nad ziemską sferę i spogląda na starania i zabiegi ludzi, jako na rzeczy błahe, mniej czuje dolegliwości życia i społeczeństwa, i nie usiłuje im zaradzić. Rozpływając się w nieograniczonej myśli o nicestwie, w czczości ascetycznej, nie może być pożytecznym dla narodu, który tylko poprawić się może pracą wśród ludzi i z ludźmi.

Piękna moralność Buddy zgubioną więc została przez nirwanę, a samodzielność człowieka przez metampsychozę — nic dziwnego, że dzisiaj obrządek ją zastępuje, że praktyki religijne wystarczają dla jego wyznawców.

W obec braminizmu nauka Buddy jest krokiem naprzód, jest postępem; lecz z nauką i moralnością chrześciańską, która zaleca czynną miłość, czynną a nie ascetyczną doskonałość, która powiedziała ludziom, że są nie tylko równi, ale i wolni, i rozkazała dążyć do Królestwa Bożego na ziemi i w niebie, porównywaną być nie może.

Buddaizm, wyparty przez Braminów z Indostanu, rozszerzył się w sąsiednich krajach: w Cejlanie, w państwach Indochińskich, w Korei i w Japonii; przez Tybet, który został stolicą jego hierarchii, wkroczył do Chin i od 1247 r. zaczął szerzyć się między Mongołami. W Mongolii buddaizm kilka razy upadał, aż wreszcie stał się ich narodową wiarą. Od Mongołów przeszedł do Buriatów. Buriaci są najmłodszymi wyznawcami tej religii, skutecznie bowiem pracujący misyonarze buddajscy przybyli do nich z Mongolii w 1755 r.

Buddaiści wiary swojej nie rozszerzali orężem, jak Muzułmanie i Chrześcianie: Budda bowiem surowo zastrzegł, ażeby nikomu gwałtu i krzywdy nie robić, nikogo nie zmuszać, a zalecił wpływać na umysły środkami moralnemi rozumu i opowiadania. Gdyby Buddaiści rozszerzali byli orężem swoją wiarę, byłaby dzisiaj nie tylko Azya buddajską; Mongołowie bowiem, zwycięzcy świata, panowie Azyi i połowy Europy, jak narzucili ludom niewolę i władzę swoją, tak byli w sile narzucić im i swoją wiarę. Chociaż wiary swojej gwałtownemi środkami na orężu po świecie nie roznosili, liczba jednak ich jest ogromna: według Webera, professora berlińskiego, Buddaiści składają piątą część całej ludności.

Hierarchia buddajska bardzo jest liczna i podzielona na wiele stopni. Głową jej niby papieżem jest Dałaj lama, który jest wcieleniem Boga Szakjamuniego, a który prócz duchownej, piastuje i świecką godność króla. Tybet, jego państwo, rozległe na 27,000 mil kwadratowych, ludności posiadające przeszło 2,000,000, od wielu wieków zostaje pod rządami duchownych. Przeważnego udziału w sprawach politycznych Azyi Tybet nigdy nie miał, wojen jako przeciwnych nauce Buddy unikał, lecz miał za to powagę moralną, był i jest dotąd duchowną stolicą większej połowy Azyi.

Nie wiadomo nam dokładnie, jak rządzą lamowie w Tybecie: czy sprawiedliwość i miłosierdzie kieruje ich rządami, czy dobry byt jest udziałem ludu, a porządek zasadą ich instytucyi? czy też rządy ich, jak to ma miejsce w innem

duchownem państwie na świecie, są wprost zaprzeczeniem zasad, które jako kapłani ogłaszać muszą?

Że duchowieństwo buddajskie ukulturowało Tybet, o tem wspominają podróżni. Budynki obszerne, świątynie i klasztory przez nich wzniesione, nadały tym dzikim górom pozór ucywilizowanej krainy. Język tybecki, na który wszystkie księgi buddajskie z sanskryckiego zostały przetłumaczone, stał się językiem powszechnym, jak u nas łaciński; uczą się go na Cejlanie, znają go i na północy pomiędzy Buriatami. W tybeckich księgach Buddaiści znajdują prawidła wiary, historyę; z nich uczą się medycyny i nauk astronomicznych. Język tybecki i wiara tybecka jest węzłem łączącym różne języki i narodowości w jedną grupę, pod względem moralnym, w jedną pomimo granic obszerną rodzinę, która posiada swoją odrębną, własną cywilizacyę, różną wielce od europejskiej, nie mniej przeto godną uwagi.

Na obyczaje tak Tybetanów, jak i innych ludów, buddaizm wiele wpłynął. Turner, poseł angielski do Tehou-Lamy r. 1783, powiada, iż nie widział ludu tak poczciwego i gościnnego, jak Tybetanie, a piękne te przymioty w ubogich góralach Himalaju słusznie nauce duchowieństwa przypisuje.*)

Wpływ lamów starł i z Mongołów okrutną dzikość i zrobił ich gościnnym i dość rzetelnym ludem, lecz nie umiał dotąd wykorzenić z nich popędu do siepactwa i do rabunku. Nauka Buddy złagodziła ich usposobienie niewolnicze — lecz z drugiej strony zrobiła ich obojętnymi na potrzeby i interesa publiczne, a niskie służalstwo, chciwość, tchórzostwo, podniosła do wyższego stopnia. Nauka Buddy zrobiła dalej Mongołów miłosiernymi dla zwierząt, ptaków i ryb, a nie mogła ich nauczyć miłości ludzi. Człowieka, byle nie bał się odpowiedzialności, bez skrupułu sumienia Mongoł zabije, a waha się zabić ptaka. Nie porusza się w imię niezależności swojego narodu, ale jak wicher i dzisiaj jeszcze poleci na łupy z ogniem i nożem w ręku.

---

*) Podróż Turnera do Tybetu i Butanu r. 1783, w dziele «Wybór najciekawszych podróży i odkryć», w oddziale I., pod tytułem: Podróże po Azyi południowej przez E. Garniera, przekład Wojciecha Szymanowskiego. Wilno 1853.

Że buddaizm nie mógł zupełnie przemienić obyczajów i usposobienia swoich wyznawców, nie dziwi nas to wcale. Przemiana taka nie jest łatwą, dowodem jest i sama Europa, której narody pomimo chrześciaństwa i wysokiej cywilizacyi dotąd jeszcze zachowały wiele obyczajów i popędów pogańskich.

O wpływie buddaizmu na charakter i obyczaje jego wyznawców, Herder tak się odzywa*):

«Tak wszelako chciała szczęśliwa konieczność, iż twardy systemat mnichów nie zdołał odmienić ani ducha narodu, ani potrzeb jego i klimatu. Mieszkaniec gór wysokich, kupiwszy sobie rozgrzeszenie, używa swobodnie życia i wesołości, wychowuje i zabija zwierzęta, chociaż w przechodzenie dusz wierzy; przepędza radośnie piętnaście dni na swych godach ślubnych, mimo zakazu kapłanów i doskonałości, jaką do bezżeństwa przywiązują. Tak to wszędzie urojenia ludzi zgodziły się z ich potrzebą przyrodzoną; póty się ta ostatnia umawiała, póki znośnej nie zawarła ugody. Co za nieszczęście byłoby, gdyby szały panujące w wierze narodów, wszyscy spełniali najściślej! A tak w niektóre wierzą, ale ich nie spełniają, i taki stan umysłowy martwego przekonania zowie się na ziemi wiarą.»

Wpływ jednak buddaizmu na obyczaje był większy niż Herder przypuszcza; wpływ ten do pewnego stopnia był pożyteczny, w innych względach zgubny; lecz że nie potrafił wykorzenić i zmienić grubych, zwierzęcych popędów i niewolniczych skłonności azyatyckich ludów, nie można nazwać tego szczęśliwą koniecznością, co i sam Herder, mówiąc dalej o dodatnej stronie buddaizmu w dziedzinie życia, zdaje się przyznawać.

«Pomimo to wszystko, mówi on, rząd ten Lamy, tak rażący na pierwszy rzut oka, nie tylko nie był szkodliwym, lecz nawet stał się użytecznym. Gruby lud pogański poczytujący siebie za potomków małpy, wzniósł się przez to niezawodnie w niektórych względach na wyższy stopień ogłady

*) Pomysły do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego przez Herdera, przełożył z niemieckiego Józef Bychowiec. Wilno 1838.

towarzyskiej, do czego sąsiedztwo Chin nie mało się przyczyniło. Religia pochodząca z Indyi, sprzyja ochędostwu ciała, więc Tybetanie nie tak żyją, jak ludy stepowe tatarskie. Sama nawet ta ostra wstrzemięźliwość, zalecana przez lamów, stała się dla niektórych wędzidłem, a dla innych przedmiotem współubiegania się cnotliwego; równie też skromność, trzeźwość, umiarkowanie, te przymioty stanowiące stosunki płci obojej, są przynajmniej postępem do pewnej doskonałości, który osiągnąć nie tak może ród ludzki potrzebuje,(?) jako raczej doń się zbliżać. Wiara w przechodzenie dusz wzbudza litość ku tworom ożywionym, tak, że tych dzikich mieszkańców gór i skał nie można było podobno łagodniejszą uskromić uzdą, jak tem urojeniem, oraz wiarą w długie pokutowanie i srogie męki piekielne. Słowem, religia tybetańska podobna nieco do tej, jaką miała sama Europa w ciemnych jej wiekach, a nawet bez owego porządku i moralności uwielbianych w Tybetanach i Mongołach. Równie jest zasługą względem ludzkości, że ta religia Szaki wprowadziła pewną naukowość i język piśmienny wśród tych góralów, a nawet i dalej wśród Mongolii, i może przygotowania do wyższej uprawy towarzyskiej i tym okolicom przeznaczonej. Droga Opatrzności między narodami dziwnie długa, a jednak ona jest samym porządkiem natury.»

Dalaj lama rezyduje w mieście Lhlasa, w ogromnym budynku, mającym 10,000 pokoi. Jest on nie tylko nieśmiertelnym, ale i nieomylnym. Po śmierci jednego Dalaj lamy, duch Buddy wchodzi w jego następcę, tak że cały ich szereg jest jedną i tą samą osobą, tylko w innem ciele.

Nieśmiertelnym także jest pomocnik Dalaj lamy, zajmujący drugi stopień w hierarchii buddajskiej; nazywa się Wanczeń Bokdo Erdeń czyli Tehou Lama, Jest on wcieleniem Abidy, rezyduje w Małym Tybecie w Dżasbi Hlumbu czyli Tehou-Loumbu.

Od roku 1720 Dalaj lama w zarządzie swojem państwem jako król ograniczony został i znajduje się pod zwierzchnią władzą cesarza chińskiego, który posyła do Tybetu swego namiestnika, rządzącego w imieniu Dalaj lamy. Wpływ

ostatniego na sprawy religii w całem państwie Chińskiem jest o wiele silniejszy, niż po za granicą Chin. Dla małego wpływu jego w dalszych krajach, potworzyły się różne, niezależne od Dalaj lamy buddajskie hierarchie. Japonia, która jest również buddajską, wyzwoliła się z pod wpływu Tybetu i ma swojego własnego papieża. Jest nim Dairi. Dairowie byli samowładnymi monarchami Japonii aż do 1143 r. Wtedy Kubo, naczelnik wojska, władzę Dairom wyrwał i odtąd rządzą Japonią cywilni cesarzowie, a Dairowie są im podwładni.

Nie będziemy opisywać wszystkich stopni hierarchicznych buddaizmu w różnych krajach Azyi i mniejszej lub większej ich zależności od Tybetu; rzecz jednak nasza wymaga, ażebyśmy wspomnieli o hierarchii mongolskiej, której wpływ na Buriatów jest bardzo stanowczy.

Rządzcą kościoła buddajskiego w Mongolii jest Kutuhta-Bokdo-Gegen, który to stopień odpowiada godności arcybiskupa metropolity w naszym kościele. Kutuhta jest jak i Dalaj lama nieśmiertelnym. Po śmierci jego w całej Mongolii, a czasem i w Buriacyi szukają chłopięcia z wywiędłą i chorobliwą fizyonomią i noszącego na ciele pewne tajemnicze znaki, z których lamowie wnioskują, że duch zmarłego Kutuhty wcielił się w chłopięcia. Skoro takiego wynajdą, prowadzą go uroczyście do pałacu w Urdze, ogłaszają w świątyni Kutuhtą i po całym kraju zbierają dla niego podarunki i pieniądze. Mały Kutuhta jest pod zupełnym wpływem wyższego duchowieństwa: Szandżabów, Hambów, Zasyków. Jest on w ich ręku maryonetką, z którą robią co im się podoba. Dzielą się jego dochodami i władzą, samego zaś troskliwie w bezczynności pielęgnują i starają się, ażeby umysł jego na zawsze pozostał w niedołęztwie. Zapewniali mnie, że Kutuhtowie umierają zwykle bardzo młodo, lamowie bowiem trują ich z obawy, ażeby mały Kutuhta doszedłszy do wieku, w którym się rozum i samodzielność człowieka objawia, nie ograniczył ich władzy i nie odebrał zagrabionych mu funduszów.

Główna świątynia w Urdze nie jest wspaniałą i nie jest nawet w porządku i w czystości utrzymana. Pałac Kutuhty

jest budynkiem skromnym i bez gustu skleconym. Rząd moskiewski stara się przeciąć wszelkie komunikacye Buriatów z Kutuhtą i kilka razy zebrane pomiędzy Buriatami podarunki dla nowo zainstalowanego Kutuhty skonfiskował.

W Urdze jest wielkie seminaryum dla lamów, gdzie się uczą tybeckiego języka i teologii. Nieznane mi jest urządzenie, ani dokładny program nauk, w tej szkole dawanych. Jeden z kuryerów, których rząd moskiewski często do Urgi posyła, zwiedzając to miasto, trafił w seminaryum na wykład nauki. Mówił mi, że seminarzyści w wielkiej liczbie zgromadzeni byli w dużej sali. Wśród powszechnego milczenia nauczyciel poważnie przechadzał się po sali i zadawał uczniom pytania. Zła odpowiedź ucznia wywoływała głośny śmiech jego kolegów, lecz nie skłoniła nauczyciela do dania uczniowi żadnego objaśnienia. Mierzonemi kroki prowadził dalej swój spacer po sali, a gdy już śmiech ustał, zrobił toż samo pytanie innemu uczniowi, a następnie innym. Zła odpowiedź wywoływała zawsze ogólną wesołość.

Świątynie w Urdze przez cały dzień są otwarte i nabożeństwo w nich nigdy nie ustaje. Lamów w tem mieście liczą na tysiące; ich żółte i czerwone postacie ustawicznie się snują po ulicach i rynkach miasta. Raz w rok, nie wiem w jakie święto, lamowie z całej wschodniej Mongolii zbierają się w Urdze, gdzie ich fetują przed świątynią potrawami gotowanemi w ogromnych jak studnie kotłach. Uroczystości są świetne, a miasto zdaje się być najechane przez armię księży.

Naczelnikiem buriackiego duchowieństwa w granicach Syberyi jest Hamba-Lama; godność jego odpowiada godności biskupiej w chrześciańskim kościele. Tytuł jego urzędowy jest: Bandidi-Hamba-Lama wszystkich buriackich i tunguzkich rodów. Rezyduje w Huł-nor (Gęsie jezioro), gdzie się znajduje główna buddajska świątynia Buriatów.

Hamba lama w czasie nabożeństwa wkłada na siebie żółty ornat i infułę na głowę, podobną do infuł katolickich biskupów. Wchodząc do świątyni, błogosławi ofiary złożone na stołach, z których potem lamowie robią sobie ucztę, i błogosławi lud i dary przed ołtarzem. Gmin dotyka się ze

czcią szat jego i błogosławionych darów, które lamowie na patyczkach roznoszą. Ofiary, jak to wiemy, dawane są z sadła, zboża, chleba, araku, baranów, i t. p.

Taboret przy ołtarzu przeznaczony jest na siedzenie dla Hamby przez czas odprawianego nabożeństwa. Przed nim złożone są święte księgi i dzwonek. Obok niego na wyższych taboretach zasiada duchowieństwo niższych stopni, a na ławkach ustawionych rzędami, aż do drzwi, pokrytych wojłokami lub czerwonem suknem, zasiadają lamowie, grający na różnych instrumentach.

Mieszkanie Hamby znajduje się opodal świątyni Huł-noru. Kandydatów na Hambę lamę wybierają lamowie, a car jednego z nich nominuje. Wybory są prawie zawsze powodem zawziętych sporów i kłótni pomiędzy dwoma głównemi buddajskiemi plemionami Buriatów, t. j. horyńskiem i sielengińskiem, którzy szczerze się nienawidzą. Ponieważ stolica Hamby jest między Sielengińcami, zawsze też i Hamba z ich grona jest nominowany. Horyńcy od roku 1809 oddani pod zarząd hułnorskiego hamby, usiłują z pod niego wyłamać się i stanąć samodzielnie. Sielengińskim lamom zarzucają Horyńcy miłość nowinek i wprowadzenie wielu śpiewów pekińskich na miejsce tybeckich. Nie mogąc otrzymać własnego biskupa, starają się Horyńcy którego ze swoich lamów wynieść do stopnia hamby. Walka z tego powodu pomiędzy dwoma plemionami, gorliwie przez Moskali podsycana, nie dochodzi do gwałtów i bitew, lecz wysila się w kłótniach, a mianowicie w skargach i prośbach, podawanych do moskiewskiego rządu.

Roku 1834 po śmierci hamby Dżamsujewa, Sielengińcy starali się brata zmarłego zrobić hambą i dla podtrzymania swojego wyboru zebrali oddział 300 ludzi, złożony z lamów i naczelników rodów. Plemię zaś congolskich Buriatów usiłowało swojego ziomka Diłagowa wcisnąć na to miejsce i podtrzymywało go oddziałem z 505 ludzi złożonym. Horyńcy znowuż pracowali dla swojego corżia: Tojngoł Cawanowa i w liczbie 4500 podali prośbę do irkuckiego gubernatora Zejdlera o popieranie praw swojego ziomka i o przeniesienie stolicy hamby z Hułnoru nad Kudun. Czasy tego

sporu nazywają lamowie czasami zburzenia (ebdere kujkałpa). I tym razem Sielengińcy zwyciężyli.

Teraźniejszy hamba lama odznacza się ogromną otyłością; wszyscy też jego poprzednicy byli otyli, widać, że wszędzie chleb duchowny dobrze nasyca.

Po hambie najwyższą godnością w hierarchi buriackiej jest Sziretuj; niższe zaś stopnie są: Zasyk (v. Dzasak), Dałama (v. Dae), Sordżei (v. Sarzej), Nansu (v. Lansu).

Lamowie pochodzą z różnych klass społeczeństwa, obowiązani są wszyscy do bezżenności i do wykonywania w życiu pewnej liczby przykazań. I tak Gełun, t. j. pierwszy stopień rzeczywistego lamy, powinien zachowywać 200 przykazań; Gecuł zaś, niższy od niego w hierarchii, obowiązany jest wykonywać 100 przykazań; Bandi trzydzieści pięć; Howarak pięć, a Ubuczi (v. Obuszyj), najniższy stopień w drabinie duchownej, trzy tylko przykazania wykonywać powinien.

Ubuczi nosi ubiór pospolity, dla odznaczenia zaś duchownej godności przewiązuje się czerwonym pasem. Howarak nosi suknię różniącą się od ludowej żółtym kolorem; Bandi nosi żółtą suknię i czerwony pas; Gecuł żółtą suknię, czerwony pas i czerwoną przepaskę przez prawe ramię. Przepaska ta oznaaza, że lama używa tylko czystych pokarmów, do których gmin i niżsi lamowie nie są obowiązani i mogą jeść co się im podoba.

Wyższe duchowieństwoo nosi na żółtych sukniach czerwone płaszcze. Prócz koloru sukni żółtego lub czerwonego, lamowie wyróżniają się od reszty ludności czerwoną tasiemką na kapeluszu i zupełnie ogoloną głową.

Ubuczi obowiązany jest pościć trzy razy na miesiąc i przed posągami i obrazami odmawiać modlitwę Om-mani-padme-chum, która oczyszcza człowieka od grzechów i zachęca do bogobojnego życia.

Nie podobna mi wypisać wszystkich przykazań, które lamowie ślubują zachowywać. Kilkanaście z nich dostatecznie czytelnika zapoznają z cnotami, które z urzędu pełnić przysięgli. Lamowie przysięgają: 1) oszczędzać życie wszystkich tworów żyjących; 2) nie przywłaszczać sobie cudzych rzeczy;

3) starać się o mądrość; 4) nie kłamać; 5) nie używać gorących napojów; 6) nie nosić wieńców i nie używać pachnideł; 7) nie śpiewać światowych pieśni, nie tańcować i nie uczęszczać w miejsca publicznej zabawy; 8) nie zaniedbywać przez lenistwo lub obojętność swoich obowiązków; 9) nie chować u siebie srebra, złota i nie dotykać się drogich metali i rzeczy wytwornych.

Gdyby lamowie wypełniali zaprzysiężone przykazania, niezawodnie i lud byłby moralniejszym: lecz niestety i u nich nauka jest w słowie, a nie w życiu. Obowiązani są zachowywać czystość cielesną i nie mają żon, lecz ożeniwszy młodego Buriata z starszą od niego kobietą, do czasu jego dojrzałości zastępują go w obowiązkach małżeńskich. Bez skrupułu piją wódkę, lecz najpowszechniej łamią ślub ubóstwa. Każdy prawie lama za nabożeństwo, za każdą usługę religijną, każe sobie sowicie płacić — po śmierci zaś znajomego należy prawie zawsze do sukcessorów. Chciwi są, a wszyscy jeżeli nie bogaci, to używają przynajmniej bardzo wygodnego bytu. Lud ich żywi, oni bowiem dla łatwiejszego zbawienia swoich dusz i przewodnictwa duchownego, nie trudnią się handlem, rolnictwem, ani też żadnym przemysłem. Pod względem wykształcenia nie bardzo też wyżsi są od gminu. Znałem jednego Sziretuja, gdym mieszkał pomiędzy Buriatami nad Czikojem, który lubiąc moje towarzystwo, odwiedzał mnie w mojem schronieniu. Nie znał historyi ani jeografii i zgoła żadnych w najpospolitszych naukach wiadomości nie posiadał. Znał tylko księgi święte i okolicę, w której się urodził. Odemnie pierwszy raz słyszał o Polsce, Francyi, Niemczech i o Moskwie, jak i o tem, że biały car nie ma słusznego prawa do rządzenia nimi.

Ta prawda tyle razy wyrzeczona, że gdzie duchowieństwo jest światłe, moralne i gorliwe, tam i lud jest moralny i wykształcony i odwrotnie, tutaj się potwierdza. Bylibyśmy jednak niesprawiedliwi, gdybyśmy kamieniem potępienia rzucili na całe duchowieństwo buddajskie. Są między niemi ludzie do niczego, lecz są i zacni, poważni i gorliwi o dobro ludu. Dla tych to wybranych cały stan używa wielkiego szacunku. Większość jest leniwa i próżniacka, lecz są

i pracowici i ubodzy, którzy czas trawią w cnocie, na nabożeństwie, leczeniu chorych i czytaniu ksiąg świętych.

Lamowie prześladują pilnie szamanizm i gdyby nie przeszkody ze strony moskiewskiego duchowieństwa, pozyskaliby dla religii Buddy nie tylko resztę Buriatów, ale i Tunguzów. Każdy z wyznawców jego, który dla wróżby lub po radę uda się do szamana, ukarany bywa przez lamów dziesięciodniowym postem. Moskiewskiemu duchowieństwu nie podoba się ta gorliwość lamów i ich apostołowanie buddaizmu. Woli ono szamańską wiarę, która nie będąc uorganizowaną w kościół i nie mając hierarchii, łatwiejszą jest do zniszczenia, niż buddaizm. Skargi na lamów z ich strony są bardzo częste. Wpadła mi w ręce skarga pewnego popa. Zarzuty, jakie porobił lamom, przytoczę w treści, gdyż one najlepiej wykażą stosunek prawosławnego duchowieństwa do buddajskiego.

W skardze tej powstaje przedewszystkiem na gorliwość missyonarską lamów, której popi nie mają i na usiłowania nawrócenia szamanów do buddaizmu; a przytaczając sposoby nawracania, mówi, jakoby lamowie głosili, iż: 1) wiara Szakjamuniego powinna być wyznawaną przez wszystkie koczujące ludy Syberyi, pochodzi bowiem od ich współbraci Mongołów, z którymi łączy ich język i jednakowe obyczaje; 2) że religia prawosławna jest moskiewską i odpowiednią pojęciom i skłonnościom Moskali. Dla Buriatów zaś i innych ludów, którzy pojęciami, mową i obyczajami różnią od Moskali, nie jest stosowną i według przedwiecznych wyroków, nigdy się między nimi rozszerzyć nie może; 3) że lamowie na zasadzie tolerowania ich religii przez rząd moskiewski głoszą, jakoby prawo rozkazywało, ażeby Buriaci byli wyłącznie wyznawcami Szakjamuniego. Odwołując się do kilku przykładów surowej kary na tych Buriatów, którzy porzuciwszy szamanizm, już jako chrześcianie udawali się do szamanów, twierdzą, że szamanizmu rząd nie toleruje i prześladują szamanów i bogów ich niszczą. 4) Głoszą wreszcie, że ci Buriaci, którzy zostaną chrześcianami, muszą przez to samo porzucić narodowy sposób życia i muszą stosować się do nieznośnych dla Buriata praw, zwyczajów i postów moskiewskich.

Temi to i wszelkiemi innemi sposobami, mówi z goryczą skarga popa, namawiają lamowie szamanów do przyjęcia ich wiary. Wpływ ich nie tylko daje się spostrzegać na szamanach, w sąsiedztwie ich zamieszkałych, lecz okazuje się nawet w odleglejszych plemionach barguzińskich, kudarińskich i jakuckich Buriatów. Zamierzając wszystkich wyznawców szamanizmu pozyskać, potrafili już Buriatów tunkińskich i ałarskich skłonić do porzucenia swej wiary i przyjęcia religii Buddy, chociaż najwyższe ukazy 1728, 1746 i 1775 r. z 25. maja surowo zabraniają nawracania w państwie rossyjskiem na jakąkolwiek inną wiarę, albo sektę chrześciańską, prócz nawracania na wiarę grecko-rossyjską.

Skargi popów poskutkowały. Tunkińscy Buriaci zostali namówieni do porzucenia buddaizmu i dzisiaj szamani, jeżeli odstępują od nauki swojej, to nie dla Buddy, lecz dla nauki prawosławnej.

W 1829 r. w 18 rodach sielengińskich i w 14 rodach horyńskich było lamów nie płacących podatków 292, lamów zaś płacących podatek i howaraków było 2069, razem wszystkich księży 2361. Dzisiaj liczba ich została przez rząd ograniczoną. Przy parafialnej świątyni (dacan) może się znajdować tylko 13 lamów. Lamów nie uznanych przez rząd za kapłanów i dzisiaj jest dosyć. Klasztorów nie ma w Buriacyi; w innych jednak krajach, jako to: w Tybecie, w Mongolii, znajdują się buddajskie klasztory.

Świątynia buddajska u Buriatów budowana jest z belek w kwadrat albo w prostokąt, otoczony galeryą drewnianą, na której umieszczone słupy podtrzymują okapy dachu. Na dachu znajduje się mała czterościenna wieżyczka, z której podnosi się cienka drewniana igła. Architektura tych świątyń jest mięszaniną chińskiego i rosyjskiego sposobu budowania, jak i większa liczba świątyń prawosławnych w Syberyi.

Duchowną stolicą Buriatów jest Huł-nor, gdzie obok głównej świątyni wznosi się piętnaście kaplic, postawionych przez rozmaite rody sielengińskie. Świątynia hułnorska wzniesioną została r. 1758 za rządów Hamby Lamy: Zanby Agałdajewa z funduszów składkowych, wynoszących sumę 83,000 rs.

Kilkanaście ułusów składa parafię. W każdej parafii jest dacan (kościół); żaden z dacanów nie może być pod względem ozdób porównywanym z głównym hułnorskim dacanem.

Przy dacanie mieszka w jurtach kilkunastu lamów, zostających pod władzą sziretuja, mającego biskupie prawa.

W świątyni złożonej z przedsionka i obszernej nawy, prócz ławek i krzeseł, znajdują się stoły, na których instrumenta muzyczne są złożone, jak również stoły z księgami świętemi i ołtarz, na którym jest posąg Szakjamuniego i posągi różnych bóstw. Na ścianach i nad ołtarzem zawieszone są sztuki różnokolorowej materyi, skóry tygrysów, wilków, obrazy malowane i narzędzia przeznaczone do odpędzania złych duchów.

Przy wejściu do świątyni i w samej świątyni umieszczone są hurdu, to jest kręgi cylindrowe, na których wypisane są różne modlitwy. Obracanie hurdu znaczy to samo, co odmawianie modlitw: im kto więcej razy obrócił, tem się więcej i gorliwiej modlił. Forma w religii prawie zawsze treść zagłusza; Buddaiści doszli już do tego, że nie wymagają wzniesienia myśli i serca do Boga, ani nawet wiadomości tego, co modlitwa zawiera. Potrafili oni ułatwić modlitwę: machinalna praca kręcenia hurdu jest zasługą przed Bogiem; w kilku minutach można odmówić ze sto tysięcy modlitw. Przerzucanie paciorków różańcowych, bez mówienia modlitwy, jest także uważane przez nich za modlenie się.

Nabożeństwa w świątyniach odbywają się kilka razy na dzień, a nawet i w nocy. Lamowie grają na różnych instrumentach: trąbią, brzęczą, bębnią, dzwonią, hałasują, nie troszcząc się wcale o harmonię. Im przeraźliwsza, głośniejsza i bardziej rozdzierająca uszy muzyka, tem jest piękniejszą. Kto nie słucha tej muzyki z pobożną czcią i dreszczem, ten zostanie w przyszłem życiu biritem, to jest djabłem; kogo zaś muzyka ta natchnie pobożnością, uwolniony będzie od trzech nieszczęść i dusza jego będzie zbawiona. Głosy iringiłki (t. j. muzyki), odzywają się także jako modlitwa za cara, pomyślność jego i długie życie, oraz jako prośba o zwycięztwa dla jego wojsk i szczęście wszystkich jego pod-

danych. W czasie grania lud pada na klęczki i na twarz, składa ręce i modli się.

Gdy muzyka ucichnie, lamowie czytają księgi święte i śpiewają pieśni nabożne głosem przeciągłym i grobowym, poczem znowuż odzywa się muzyka, znowuż śpiewy, i t. d.

Instrumentów używają następnych. Dzwonki rybią skórą obciągnięte, zwane oczar honho; bywa ich w kościele do pięćdziesięciu. Damiry czyli małe bębny, w które nie pałeczkami, lecz rękami uderzają; bywa ich w świątyni do dwudziestu. Prócz tych w orkiestrze kościelnej jest jeszcze trydzieści bębnów, w kształcie miednic robionych; dwadzieścia talerzyków mosiężnych, dwadzieścia talerzyków wypukłych; instrumenta zwane zarla, dynszyk, ganłan, biszker, czyli różnych kształtów trąby unyr-buzi i trąby zwane dagan i uarda. Trąb używają długich lub waltorni. Mają też instrument podobny do cymbałów, złożony z kratek mosiężnych, w które uderzają pałeczkami. Używają także dzwonków mosiężnych i konch, w które dmą jak w trąby.

Prócz instrumentów znajduje się w świątyni wiele sprzętów obrzędowych, jako to: dwa wielkie na kołach chińskie parasole, dwanaście małych parasoli, dwa pandapa (podobne do parasoli), dwie chorągwie, trzy żelazne kopie (dararni), mosiężne słońce i księżyc, ośm bambusów i inne jeszcze narzędzia, oraz różnych kształtów i kolorów parasoliki, które podczas wielkiego nabożeństwa dla większej ostentacyi trzymają lamowie w rękach; kopie zaś, łuki, kołczany, strzały, szpady, pancerze i kolczugi, utrzymywane są dla obrony świątyni i odpędzania od niej złych duchów. Skóry zaś zwierząt znajdowaniem się w przedsionku przypominać mają pobożnym potęgę twórczą Boga. Toli-mandał jest to pięknie oszlifowany dzbanek, przeznaczony do omywania posągów.

Ubiór kościelny lamów zowie się wangun-honcos. W świątyni hułnorskiej ma być do tysiąca obrazów. Niektóre malowane są złotem, inne ozdobione są blachami, nazywanemi czimyk, wyobrażają bogów i cuda przez nich na ziemi robione.

W księgi święte każda świątynia jest dobrze zaopatrzona.

W hułnorskim dacanie jest przeszło tysiąc tomów. Księgi Sudra, znane pod różnymi tytułami, opisują moralność buddajską; Winaja dyscyplinę; księgi zaś Abidarma opisują metafizykę buddajską.

W parafialnych świątyniach pospolicie używane księgi są: Handżur-Dandżura, około stu tomów wynoszące; Agoszi, opisujące przymioty wiecznego Boga; Najdan, zawierające modlitwy do 16 bogów; Dażnad, opisująca sposoby chronienia się od popędów namiętności. Inne jeszcze święte księgi noszą tytuły: Manikgambun, Gunrin, Mintukba, Sunduj, Dymczin, Ałtank gerel, Darakny, Maiły, Baldzin-hatunu-todzi, i inne. Czytują także po kościołach, wyłącznej czci Szakjamuniego poświęconych, księgi pisma świętego Szatza-Tubaich, pod tytułem Undusu-Sudur, z przeróżnemi modlitwami.

W księdze Sunduj są tarni czyli zaklęcia w sanskryckim języku. Lamowie powtarzają te zaklęcia, nie rozumiejąc ich znaczenia. Utrzymują oni, że kto potrafi jak należy wymówić tarni, umieszczone w świętych księgach, i kto zrozumie ich znaczenie, ten posiądzie władzę nad całą naturą. Deszcz, śnieg, piorun i błyskawica służyłyby mu na rozkazy; może, kiedy zechce, być niewidzialnym i nabierze umiejętności leczenia chorób.

Oto jedno tarni o zachowaniu życia: Om ra dża ha szim ru di jam bad di da bad szi na du ja dam bad b goh szu dak ła dzi szin gun.

Za rządów Gawan-iszi-dżymsujewa, hamby lamy buriackiego, jeden sziret lama (1811 roku) zwaryował, trudniąc się przez lat pięćdziesiąt nad odgadywaniem tajemnic tarni.

W wielkich świątyniach zbiór duchowieństwa bywa bardzo liczny. O świcie, skoro tylko zapali się poranna zorza, lamowie wchodzą do kaplic przy kościele, poświęconych czci assurów, nienawidzących Boga, i proszą ich o wybawienie ludzi od wiecznych mąk piekła. Zyskawszy sobie ich względy, wchodzą do świątyni i podczas solennego nabożeństwa czytają ustępy z ksiąg wyżej zatytułowanych. Przed południem jest nabożeństwo za monarchów i za ludy, oraz

prośby o odpuszczenie grzechów, o obfite zbiory i bujność roślinności. Po południu omywają posągi i zwierciadlaną latarnię, przed którą znajduje się toli, przeznaczone do składania ofiar, i kadzą przed posągami. Następnie odmawiają modlitwy z uproszeniem o wybawienie od sześciu strasznych przeobrażeń, przyczem składają ofiary żansan.

Boga Badma Linhuwa, który narodził się po śmierci Buddy, wypełniał wszystkie jego przykazania i jest patronem dusz, oraz patronem monarchów, błagają o miłosierdzie nad duszami w grzechach zmarłych, o wyjednanie wyższego stopnia przeobrażeń i o odsunięcie cierpień od ludzi.

W celu ubłagania boga Hongszim-bodi-satwa, także o wybawienie od grzechów, ustanowiony został szakszaban, t. j. post i pokuta za grzechy. W nabożeństwie do niego zapalają świece, składają ofiary i odmawiają modlitwę: Om-mani-padme-hun, którą tłumaczą niektórzy w następujący sposób. Przez wyrażenie Om wymawia się prośba o wybawienie od grzechów, przez wyraz ma wzywa się łaskę Bożą, przez ni prośbę o przebaczenie; wyrażenie pad zawiera modlitwę o uwolnienie koni od przeobrażenia się w gady; me odpędza złe duchy, a hun jest prośbą o uwolnienie od piekła.

Inni lamowie dają tej najpospolitszej buddajskiej modlitwie inne znaczenie. W czasie szakszabanu nie jedzą mięsa i nie piją gorących napojów. Prócz tego postu, wszyscy obowiązani są pościć 8., 15. i 30. każdego miesiąca, czego Buriaci nie spełniają.

Raz w rok odprawiają nabożeństwo do boga Majdari, rządzcy przyszłego świata, którego obnoszą w uroczystej processyi na około kościoła. Największe jednak święto jest noworoczne, trwające przez cały miesiąc. Wówczas wszyscy lamowie obowiązani są być na nabożeństwie, gdy w inne święta tylko ci lamowie uczęszczać muszą do kościoła, którzy przy nim znajdują się.

Wyobrażenie bóstw bywa czasem potworne w postaci ludzi i zwierząt. Szakjamuni bywa przedstawiony w postaci siedzącego człowieka, z założonemi pod siebie nogami

i z kubkiem w ręku — tak zapewno Budda siadywał, oddając się ulubionej przez niego kontemplacyi.

Kończąc rzecz o buddaizmie buriackim, nadmienić powinienem, iż wiadomości w tym przedmiocie czerpałem po części z ksiąg i z opowiadań wiarogodnych ludzi, lecz głównie z własnych obserwacyi.

IX.

Od Popierecznej do Pogromnej. — Cyganka. — Ukyr i jeziora. — Pop tutejszy. — Sobotnicy. — Wierszyna Udy. — Oszustwa. — Woźnica Boboj. — Ile jest prawdy w teoryi ogólnego uszczęśliwiania ludzkości? — Transporta wojennych ciężarów. — Jurta w Kondzie i komisarz buriacki. — Podróż Murawiewa do Jeddo, Pejho i powrót Amurem. — Oddział żołnierzy i przygoda oberwanego podróżnego. — Spotkanie z tajszą i arystokracya buriacka. — Beklemiszówka. — Szaksza. — Starowiercy i tytuń. — Wjazd w góry. — Oszirman i ś. Mikołaj. — Krzyż.

Wiążąc nić opisania naszego, przerwaną ustępem o buddaizmie, przypominamy czytelnikom, że jesteśmy na stepie buriackim, we wsi Popiereczna. Od niej i od świątyni buddajskiej, w jej okolicy znajdującej się, rozpoczynamy też dalszą podróż.

Okolica za Popiereczną jest równa, porosła modrzewiowemi borami. Znaczniejszych wód i rzeczek nie ma tutaj, rzadsze więc są i ułusy, gdyż Buriat tam się lubi osiedlać, gdzie potok szemrze po kamieniach, lub trawa pochyla się nad jeziorem.

Na polach, leżących odłogiem od stworzenia świata, i na gałęziach leśnych przebywa mnóstwo rozlicznego ptastwa; szczególniej liczne są dropie, które krykaniem swojem przerywają ciszę, panującą w tej okolicy, jak smutek w duszy. Podróżny, strudzony napróżno robionemi pytaniami woźnicy, który na wszystkie odpowiada: «tołmacz gej (nie masz tłumacza), przysłuchiwać się musi głosom ptaków, jako jedynym objawom życia. Wsłuchuję się i ja w głosy skowronka,

którego w wielu okolicach Syberyi nie ma, a jego tęskne, ucinane śpiewanie przypomina mi skowronków polskich, śpiewających nad spoconemi głowami naszych oraczy. O! zawsze miłe i roskoszne wspomnienia rodzinnej ziemi, nigdy się nie ulatniacie i człowiek z wami chodzi po świecie, jakby z opieką Bożą! Falą wspomnień wzmaga się burza tęsknoty wygnańca, a miłością ojczystą prostują się kroki moralnego zepsucia. Skowroneczku polski, kiedyż nad moją głową zaśpiewasz?!

Prócz skowronka, słyszałem tutaj skrzypienie drozda, błysnęły mi żółte pióra żołny i coś zaczerwieniło się niby gil.

Wieczorem przyjechałem do osady kolonistów Pogromna. Na dziedzińcu tegoż samego domu, w którym nocowałem, rozpięła namiot cyganka, którą z dwojgiem dzieci transportują na miejsce urodzenia. Pod namiotem dwa wojłoki służyły rodzinie za posłanie. Wózek o dwóch kołach stał przy namiocie, a pod nim leżał stróż majątku cygańskiego, wielki i czujny pies.

Z rozmowy poznała cyganka, że jestem Polakiem, i zapraszając mnie na wieczerzę, nazwała mnie rodakiem swoim. «Ojciec mój, mówiła, pochodził z Litwy, był więc Polakiem. Było mu tam dobrze, jak wszystkim, których Polska gościnnie przyjęła; według jednak cygańskiego zwyczaju nie trzymał się jednego kraju, ale włóczył się po świecie; dostał się do Rossyi, a Moskale wysłali go zaraz do Syberyi, gdzie ja już pod Nerczyńskiem urodziłam się. Nie umiem po polsku, ale pamiętam, że ojciec mój był polskim cyganem, uważam się więc za Polkę.»

Była to jeszcze kobieta młoda, oczy błyszczące jak węgle, rysy kształtne, w ruchu zwinna i poważna. Głowę ubrała chustką czerwonego koloru — nogi nosiła boso. Dzieci jej, chłopiec i dziewczynka, rezolutne stworzenia, ubrane były w modre koszulki.

Dziewczynka w małym kociołku, wiszącym na trójnogu nad ogniskiem, gotowała kaszę; chłopiec pętał konia, pasącego się opodal na łące, a matka o kilka kroków od ogniska wróżyła dziewczętom i babom, które się ze wsi do niej

zbiegły i okrążyły dużą gromadą. W tej gromadzie byli i mężczyzni i lama w czerwonej, zaplamionej dziegciem sukni. Prosił cyganki, ażeby mu wywróżyła, gdzie się znajdują skradzione mu wczoraj rzeczy. Z szałasu wzięli mu kilkanaście wojłoków, kilka worków wełny, koszule, buty i kilka rubli pieniędzy. Zmartwiony, nie mogąc odkryć śladu złodziejów, przybył po ratunek do cyganki. Cyganka widząc wielką wiarę lamy w jej wróżbiarską naukę, zapewniła go, że wróżyć będzie i wskaże mu miejsce, w którem się jego własność znajduje, ale zażądała poczekania do jutra, gdyż do wróżby chciała przygotować się niejedzeniem wieczerzy i całonocnem wzywaniem ducha.

W pierwszym dnia brzasku był już lama przed cyganką, która mu dokładnie opisała fizyonomie złodziejów, historyę kradzieży i wskazała miejsce w trzeciej dolinie, pod trzecią górą, gdzie zakopane zostały skradzione mu rzeczy. Lama uradowany z wróżby, dał cygance kilkadziesiąt kopiejek, a obiecywał więcej, jeżeli pójdzie z nim do trzeciej doliny pod trzecią górę. Cyganka zadowolona z nagrody, wymówiła się od towarzyszenia lamie koniecznością wyruszenia w drogę. Jakoż zwinęła wkrótce namiot, złożyła go na wózku, chłopiec przyprowadził konia, zaprzęgła go i z przewodnikiem, który był raczej stróżem danym jej przez sołtysa, wyruszyła ze wsi — a pies za wózkiem ze zwieszonym ogonem powoli pociągnął.*)

Ja też pojechałem za cyganką, a strząsłszy się po drodze nie utorowanej na zeschłym błocie, przyjechałem do wsi Ukyru, w okolicy której widziałem duże stada bydła i koni. Ukyr jest wsią moskiewską, zamieszkałą przez osiedleńców; położony w okolicy jeziorzystej. Z jezior okolicznych największe są: Ukyrskie czyli Krowie, Erawińskie i jezioro, z którego wypływa rzeczka Konaj, wpadająca do Witimu. Na stepach jeziora Erawińskiego w r. 1688 zaszła krwawa potyczka pomiędzy Moskalami a Mongołami. W okolicy

*) W bliskości Pogromnej jest źródło mineralne. Szczawy tutejsze słynęły ze swej skuteczności. Nad źródłem wybudowano dom dla chorych. Dzisiaj mniej odwiedzane i zapuszczone. Źródło w czasie wielkich upałów wysycha. Tegoż samego gatunku wody są w Majdarynie.

także tego jeziora, nad rzeczką Tułdun, znajduje się wiele krwawników i agatów.

Drewniana cerkiew w Ukyrze nadaje wiosce lepszy pozór, nic tak bowiem nie zdobi siedziby ludzkiej, jak domy boże. Pop tutejszy jest człowiek prosty, ale gościnny i poczciwy. Poznawszy kilku wygnańców polskich, dawniej tu mieszkających, przekonał się, że fałszywe o Polakach szerzą wyobrażenia pomiędzy Moskalami; że Polacy obstając przy swoich prawach i dawnych granicach, nikogo krzywdzić nie chcą, a wolność wszystkim dają; że nie mają w sobie nic jezuickiego, a są większymi tolerantami w religii od wszystkich innych narodów; przekonał się dalej, że nienawiść karmiona dla Polaków, jest niesłuszna i haniebna, przez co od razu stanął wyżej i wyróżnił się moralnie od swoich kolegów wielkorosyjskich — został bowiem sprawiedliwym.

Zebrałem tutaj cokolwiek szczegółów o moskiewskiej sekcie Sobotników, których tu kilkunastu mieszka. Sekciarze ci mówią i modlą się po moskiewsku, lecz wiara ich nie wiele różni się od żydowskiej. Oczekują Messyasza jak Żydzi, w Chrystusa nie wierząc; przy modłach okrywają się śmiertelną płachtą, nazywaną przez Żydów tałes; używają także skrzyneczki z przykazaniami, którą Żydzi nazywają twił, noszą nawet i cyces. Kobiety golą głowy. Obrzezanie jest także u nich w zwyczaju i uważają go jako symbol przymierza. Żydów przyjmują jako braci i jedzą z nimi z jednych naczyń.

Sobotnicy wylęgli się z żydowskich przekonań, które bardzo były po Moskwie rozszerzone przed Iwanem Groźnym. Nazwisko założyciela nie jest dobrze znane. Jego propaganda, jak i jego apostołowanie, taką wielką liczbę Moskali odprowadziła od chrześciaństwa, że zdawało się, iż cała Moskwa zostanie sobotnicką. Wzmogli się nie tylko w liczbie, ale i w bogactwa i powagę, tak, że mogli zbuntować się przeciwko Iwanowi Groźnemu. Ten car zmuszony był z sobotnikami formalną wojnę prowadzić; pokonał ich, tysiącami egzekwował, palił i topił, nie potrafił jednak zupełnie wytępić. Dzisiaj liczba sobotników w Rosyi nie jest małą i pomnaża się ciągle. W Syberyi znajdują się pojedyńczo

porozrzucani, a w znaczniejszych grupach mieszkają tylko w Tomskiej gubernii i w okolicach Irkucka.

Droga za Ukyrem zwraca się w stronę południowowschodnią i prowadzi przez leśne, podmoczone równiny. Woda sączy się pod powierzchnią ziemi, lub rozlewa się po bagnach, jeziorach i ścieka w małych strumieniach. Całą okolicę uważać można za wielkie źródlisko, dostarczające wody rzekom płynącym do Bajkału i Witimu. Roślinność jest bujną, ale obfitość jagód w borach szczególniej uderza. Chodziłem po nie kilka razy do boru, ale mnie zawsze z niego wypędzały zjadliwe komary i zacięte drobne muszki, których rozpłodzeniu sprzyja tu wilgotność gruntu. Na polanach w kilku miejscach jurty buriackie, nie zmieniają ponurego charakteru okolicy.

Tego dnia jeszcze dojechałem do ułusu Wierszyna Udy. Osada ta złożona jest z kilku szałasów buriackich, więzienia etapowego i stacyi pocztowej, którą wybudował Żyd z Polski deportowany, i umeblował, oraz urządził po europejsku. Można więc tu znaleźć wygodę niezwykłą w tym kraju, dobry obiad, kawę i wino. Podróżny skazany na jedzenie cuchnącego buriackiego mleka i baraniny źle upieczonej, chętnie płaci wysokie ceny za potrawy europejskie. Ruch podróżnych znacznie się wzmógł od pewnego czasu i ciągle powiększa się; rodak nasz więc dobre tu robi interesa i nabiera dobrego zachowania i znaczenia u mieszkańców. Do niego, jako bogatego, garną się ubodzy jego współwyznawcy i już utworzyli tu małą kolonię żydowską.

Zastałem w Wierszynie Udy oddział żołnierzy, maszerujący do batalionów nadamurskich. Buriaci zmuszeni ich nakarmić, dali im dwa barany i cegiełkę herbaty. Jedni żołnierze gotowali sobie pokarm, inni poszli do jurt, w których napróżno upominali się o mleko i araki. Buriaci każdemu odpowiadali: «tołmacz gej!» i udawali, że ich nie rozumieją. Klnąc wszystkich Buriatów, którzy w końcu do jurt nie chcieli ich wpuszczać, udali się żołnierze do Żydów. Ci również niczem ich nie obdarzyli, lecz zawsze handlarze, kupili od nich kilkanaście funtów prochu. Ledwo żołnierze wymaszerowali, wzięli się do wysypania z woreczków prochu;

lecz jakież było ich zadziwienie, kiedy zamiast prochu wysypał się z woreczków drobniutki piasek! Żołnierze oszukali Żydów, piasek z wierzchu osypali prochem i za takowy go sprzedali. Ambicya handlowa kupców mocno draśnięta tem oszukaństwem, wyraziła się w niezmiernym hałasie i utyskiwaniu na żołnierzy. Jeden drugiego obwiniał o nieostrożność, a wszyscy krzyczeli.

W jednym tygodniu ten sam żyd już drugi raz został przez Moskali oszukanym. Kupił beczkę miodu, lecz przy jego przekładaniu pokazało się, że miód był tylko z wierzchu, a pod spodem jakaś do niczego nie zdatna materya. Oszustwo u Moskali tak jest pospolite i taką zdolność do niego posiadają, iż nikt z nimi w tej mierze równać się nie może.

Nie daleko od Wierszyny Udy, w błotach, znajdują się źródła Udy; w nie wielkiej także ztąd odległości znajdują się w górach wody mineralne, zostające bez żadnego użytku.

Na buriackim wózku ruszyłem z ułusu. Wiózł mnie Buriat, nazwiskiem Boboj, który prócz spodni, nie miał na sobie innego ubrania. Krótki warkocz spadał na szerokie plecy, pierś miał wyniosłą, ręce żylaste, kolor ciała bardzo śniady. Wesoły, śpiewał i gawędził ze mną przez całą drogę, nie zwracając uwagi na komary, które mu na ciele siadały. Przyzwyczajony do powietrza, nie może długo w chacie wytrzymać. Miejskie życie jest dla niego nieznośne; czuje się w siłach tylko w dymie jurty lub przy koniach na stepie. Formy towarzyskie są dla niego niewolą, a ubiór gniecie mu pierś. Dał więc folgę swojej naturze, jurty nie porzuca, a ubiór bierze na siebie tylko w czasie mrozu i deszczu. Cywilizacya europejska zabiłaby go bardzo prędko, jak zabiła już wiele ludów swobodnych, których stare pojęcia i obyczaje nagle reformować lub przerabiać chciano. Powolna tylko reforma, stopniowe odmiany, mogą zastałe ludy wprowadzić na stanowisko europejskich narodów, do którego dążyły krwawą pracą dziejów przez tysiąc lat. Co dla nas jest szczęściem, dla nierozwiniętych ludów jest nieraz bolem i nieszczęściem; co jest celem naszych pragnień, dla nich jest przedmiotem wstrętu. Płonne więc też są marzenia

gwałtownych cywilizatorów i zapalonych reformatorów, którzy cały świat od razu pragnęliby ucywilizować, według swojej formułki urządzić, a według chętki uszczęśliwić, bez względu na nałogi, przyzwyczajenia i pojęcia narodów. Żadna forma polityczna, ani teorya socyalna, chociażby na miłości ugruntowana, dogodny plac życiu zapewniała, nie obdarzy wszystkich narodów wolnością i szczęściem. Dobrą będzie dla jednego, a zgubną i cisnącą dla drugiego narodu. Ludy nie są do siebie podobne, formy więc ich życia nie mogą być jednakowe. Dla tego to uniwersalne monarchie lub państwa sztukowane z różnych narodów, jak Austrya, Rossya i Prussy, są niepodobne i zabójcze dla udoskonalenia się ludzkości, i dla tego to także kosmopolityczne teorye uszczęśliwiania ludów do niczego nie doprowadzają. Gdy się ludy upodobnią, myśli zbliżą, a objawy i potrzeby życia jednakowo zacechują, wówczas będą na porządku dziennym uniwersalne monarchie, federacyjne republiki i recepty socyalne, dla wszystkich narodów jedne i te same. Dzisiaj zaś piękne te marzenia stawiając na drugim planie rzeczywistość, to jest istotne potrzeby i interesa narodowości, przyczyniają się do ich osłabienia i zamiast dobrego bytu, przynoszą ludom niewolę. Podbój i ujarzmienie w imię cywilizacyi, jest dzisiaj w sprawiedliwych umysłach za dobry uważany, chociaż będąc ujarzmieniem, nie cywilizacyą, lecz śmierć narodowi przynosi, i jest tak ohydny, jak każdy inny gwałt i krzywda, jak podbój i zabór w interesie króla lub jego państwa dokonany.

Obszerna to materya i dalekoby nas od przedmiotu odprowadziła. Zakończymy więc ją wzmianką, że nigdzie teorye ogólnego uszczęśliwiania i cywilizacyjnych podbojów, komunizmy i socyalizmy, nie są szkodliwsze, jak u nas, gdzie pojęcie narodowości, jako punktu oparcia dla budowy politycznej i społecznej państwa zrodziło się, i przez Polskę przeprowadza się. Czcze i łudzące teorye ogólnego uszczęśliwiania, zastępując pracę na rzeczywiste szczęście, bo byt narodu w formie mu dogodnej, obracają się wprost na korzyść ujarzmicieli. Teorye te zastępują nieraz miłość ojczyzny i uczą poświęcać jej sprawę sprawie wymarzonej niby

powszechnego dobra. Uważając narody za zawady i przeszkody dla swoich kosmopolitycznych widoków, popierają mimo wiedzy srogich despotów. Życie i obserwacya dają inne rezultata, niż książkowa mądrość i marzenia. Obserwacya ta uczy nas, że ten tylko na ogólne szczęście i cywilizacyę ludzkości pracuje, który stawia niezależność, byt narodu i szanuje prawa do bytu innych narodów. Rzeczywista postępu praca odsuwa teorye uniwersalnego szczęścia, gubiące pojedyncze narodowości, jak z oburzeniem odtrąca dążenia samolubne pojedyńczych państw, uznające wynaturzenie narodów podbitych za warunek swojego dobra i bytu. Jedna i druga zasada jest niewolą i zniszczeniem naturalnego porządku rzeczy. Różnica między niemi ta tylko zachodzi, że pierwsza teorya, chcąc całą ludzkość uwolnić i uszczęśliwić, bez wiedzy wtłacza ją w niewolę, a druga wyraźnie i z wiedzą utrzymuje sztandar niewoli.

Wracamy do Boboja, którego przyzwyczajenie i szczęście potrąciły w nas myśli żywotne, a który mi ciągle prawił o swojem szczęściu w dymie jurty i o swojej nagiej, stepowej swobodzie. Kolejno odwracał się to do mnie, to do swoich ziomków, którzy wieźli Moskalom kotwice i armaty, przeznaczone do wzmocnienia samodzierstwa carskiego w wschodniej Azyi. Spotkałem już dzisiaj kilka wielkiego kalibru fortecznych dział i kilkanaście kotwic dla przyszłej marynarki na Japońskiem morzu. Dziesięć wołów lub koni z wielkim trudem ciągnęło po błocie jedną armatę. Wszędzie też widziałem po drodze upadłe ze znużenia konie. Furmani z obawą zapytywali, czym nie spotkał w drodze więcej armat i kotwic. «Jeżeli jeszcze kilka takich transportów wieźć nam każą, to cały nasz dobytek przepadnie.» Słuszne obawy — rząd nie ma żadnego względu na interesa poddanych; po drodze pełnej gór, wyboi i błota, każe im wieźć ogromne ciężary, niszczy ich majątki, nie dając im żadnego wynagrodzenia. Biedni Buriaci muszą w dowód swojego przywiązania do tronu tracić swoje konie.

Prócz Buriatów niezadowolonych i sarkających na niezmiernie ciężkie dowody swojej miłości do cara, spotykałem dzisiaj karawany chłopów syberyjskich, wiozących prowianty

dla wojsk nadamurskich. I ci mają wielki ciężar, lecz robią sobie folgę częstemi popasami i noclegami i odbierają zapłatę.

Przez całą stacyę trzęsąc się po złej drodze, Boboj omijał zabite bydlęta i transporta, a wieczorem ze zbolałą głową i potłuczonemi bokami przywiózł mnie do ułusu Konda, gdzie mnie umieścił w jurcie swojego przyjaciela.

Jurta mieściła liczną rodzinę. Matka jej była chorą. Głowę ubraną w korale, złożyła na kożuchu i boleśnie stękała. Mąż nie okazywał współczucia chorej i obojętnie palił fajkę, rozmawiał z gośćmi lub spoglądał na gotującą się w kotle arcę.

Pod bożnicą, jako w miejscu honorowem, siedział buriacki komisarz, urzędnik XIV. klassy. Przebierał paciorki różańca, wydawał wchodzącym do jurty rozkazy i zdawał się nie zwracać uwagi na moją osobę. Po moskiewsku nie mówił, a raporta do Dumy pisał na kolanie pismem mongolskiem, słupkowem. Zaczynał od lewej ręki i wiersze prowadził nie w poprzek papieru, lecz z góry do dołu. Fizyonomię miał ujmującą. Wysokiego wzrostu, krępy i otyły, miał na sobie buddygył z szarej jedwabnej materyi, ubramowany futerkiem sobolowem. Twarz pełna życia i dobroduszności, jaśniała zadowoleniem, wzrok bystry i rozkazujący. Mało mówił, lecz nie zdawał się pysznić ze swojego urzędu. Pod jego dozorem wiozą Buriaci dowody przywiązania do tronu, to jest owe kotwice i armaty. Piłem herbatę i karmiłem cukrem i chlebem zamorusane dzieci gospodyni, gdy pan komisarz zwrócił się do mnie i przez tłumacza zapytał, wiele koni zdechłych i wiele armat ugrzęzłych w błocie widziałem na drodze? Odpowiedziałem, iż koni upadłych widziałem nie mało, armat zaś kilka siedzących w błocie, lecz dokładnie nie umiem mu powiedzieć, bo nie rachowałem ich i mało zwracałem uwagi na wysilenia Buriatów, w dawaniu dowodów przywiązania swego do tronu. Komisarz skłonił mi głową i zapaliwszy ganzę, oddał się milczeniu, gdy tymczasem małe psotniki, zachęcone cukrem, obległy mnie i natarczywie upominały się o podarunki. Szczupłe zapasy nie pozwoliły mi chciwość ich zaspokoić; pobiegły więc do ogniska i tam z brudnego kotła

łyżkami i rękami wybierały arcę, pakowały w gęby, a szybko wypróżniwszy kocioł, rozpoczęły na nowo śmiechy i psoty. Najmłodsze z nich, owinięte w kożuchy niemowlę, kwiliło w kołysce o jednym biegunie; matka poruszona jego płaczem, pochyliła się nad kołyską i podała dziecięciu chorą pierś.

Atmosfera w jurcie, jak i we wszystkich mieszkaniach Buriatów, była niezmiernie ciężka. Kwaśniejące mleko w skórzanych workach napełniło ją zgnilizną i smrodem; dym błąkający się po kątach i oddech kilkunastu ludzi, jeszcze bardziej ją zarażał. Ubiór i wszystkie sprzęty zdają się być nigdy nie czyszczone; brud je pokrywa i wydziela zapach, który jest właściwy niechlujnej nędzy i brudnemu bogactwu. Bożnica jedna była utrzymana w czystości.

O kilkanaście kroków od jurty obozował oddział żołnierzy, których coraz większą liczbę pchają nad Amur. Punktem ich zbornym jest Stretińsk, od roku 1858 bowiem już nie z Szyłki, ale z tej stanicy wychodzą ekspedycye amurskie. W tym roku prócz żołnierzy, przesiedlono z nad Ononu i innych rzek nad Amur przeszło 500 rodzin kozackich, w których było do 4000 indywiduów — szybko więc zaludnia się Moskalami ta dopiero co zdobyta kraina.*) Pomiędzy

*) Rząd chiński wszystkich przewodników ekspedycyi 1853 i 54 r., prowadzonych przez Murawiewa, ukarał śmiercią. Przewodnicy ci byli Manegiry. W roku 1857 odprawiono nad Amur wielu bardzo żołnierzy z garnizonów wielko-rossyjskich, których tam pożenionych w drodze z publicznemi kobietami jako kozaków osiedlono. Pomiędzy nimi było 200 Polaków, do których pojechał proboszcz irkucki, ks. Szwermicki, w celu utwierdzenia ich w religii. Podróż swoją po Amurze ks. Szwermicki opisał i wydał w Pamiętniku religijno-moralnym w Warszawie. Całe lewe wybrzeże Amuru, wyjąwszy 500 wiorst za ujściem Ussury, w roku 1859 zostało zaludnione kozakami. Tegoż roku 1859 Murawiew z Nikołajewska w licznej świcie popłynął do Jeddo, w celu skłonienia cesarza Japonii do zrzeczenia się wyspy Sachalinu na rzecz Moskwy — zrzeczenia tego nie uzyskał, dał więc rozkaz zabrania. Jakoż wysłano batalion wojska na tę wyspę, oświadczono mieszkańcom, że są poddanymi Białego Cara, i dumnie zawiadomiono rząd japoński, że Sachalin już przyłączony i powrócony (sic) został do Moskwy. Japonia w milczeniu przyjęła o tem wiadomość i oporu nie stawiła.

Z Jeddo popłynął Murawiew na ujście Pejho i tam Chińczykom powinszował zwycięztwa nad Anglikami i Francuzami. Kiedy cesarz chiński nie chciał podpisać traktatu Ajguńskiego, z polecenia Murawiewa Ignatiew namówił Chińczyków, ażeby nie wpuszczali poselstwa francuzkiego i angielskiego na Pejho. Chińczycy ulegli podstępnej namowie i ztąd powstała druga wojna

obozującymi żołnierzami siedział nachylony do ognia ów niewidomy chłopiec, o którego pielgrzymce pisałem; spotkali go żołnierze na drodze i wzięli z sobą; w ich towarzystwie weselej mu i bezpieczniej. Wykrzykując lubieżne pieśni, piekli żołnierze barana na drewnianym rożnie, a Buriaci przypatrywali się im z daleka.

W godzinę potem, gdy już siedli do skromnej wieczerzy, i ślepego poczciwie nakarmili, przybył do nich człowiek, na gołem ciele mający kilka gałganów — znalazł znajomych i został zaproszony do jedzenia. Był to także żołnierz; otrzymawszy dymissyę, wyruszył pieszo do rodzinnej wioski, a przechodząc przez bór na górze, został napadnięty przez

---

z owemi mocarstwami, która za pośrednictwem Ignatiewa zakończyła się traktatem. Bohdohan potwierdził traktat ajguński, a wdzięczny za pośrednictwo, podpisał zabór przez Moskwę Dżungoryi i swoich ziem, w Mandżuryi położonych.

Z Pejho Murawiew popłynął ku brzegom pomiędzy Koreą i ujściem Amuru, podobały mu się i rozkazał je zająć na rzecz Moskwy; rozkaz został wykonany w następnym roku.

Powracając Amurem, przy ujściu Sungary spotkał się Murawiew z jenerałem chińskim i wezwał go do siebie na parowiec. Jenerał przybył, a Murawiew rozpoczął z nim przez tłumacza rozmowę, w której rozkazywał zdjąć chiński posterunek z lewego brzegu Amuru. Murawiew unosił się, wyzywał po brutalsku jenerała i pogroził mu kułakami. Jenerał milczał i wyniósł się z parowca, a świtę jego Murawiew po grubiańsku wypędził. W godzinę potem odebrał jenerał chiński grzeczne zaproszenie na herbatę, gdyż chciał z nim mówić o pretensyach Moskwy do Chin z powodu zabicia rosyjskiego kupca nad Ussurą przez Mandżura, który tego kupca zastawszy gwałcącego mu żonę, zamordował. Jenerał nie przyjął zaproszenia, posterunek jednak z lewego brzegu zdjął, a co do Mandżura oświadczył, jeżeli Murawiew chce, ażeby był śmiercią karany, zabić go każe. Tak to Moskwa robi tu interesa. Murawiew z początku grzeczny i łagodny, jak już wziął górę nad Chińczykami, zmienił ton postępowania i brutalstwem oraz strachem resztę otrzymuje.

W dalszej drodze odebrał Murawiew prośbę od byłego chińskiego ambanibejsa (gubernatora) w Ajgunie, którego cesarz chiński za zawarcie niekorzystnego traktatu zamknąć kazał w klodę, a następnie śmiercią ukarać. Ten gubernator podarunkami przez Murawiewa przekupiony, teraz prosił go o wstawienie się za nim do rządu chińskiego, lecz wstawienia się tego wcale nie uzyskał. Następca jego, nowy gubernator w Ajgunie, oświadczyć kazał Murawiewowi, że jeżeli i jego obdarzy podarunkami, będzie mu jak tamten pożytecznym. Murawiew nie potrzebował już jego usług, oświadczyć mu więc kazał, że jeżeli jeszcze raz ośmieli się z podobną propozycyą wystąpić, pośle 300 kozaków do Ajgunu i tam na rynku przed podwładnym mu narodem każe go rózgami ochłostać. Ambanibejs przestraszył się i bez podarunków służy Moskalom, a Moskale coraz dalej i coraz dumniej szerzą się.

trzech zbiegów z kopalni. «Oddaj pieniądze!» krzyknęli. «Miałem dwa ruble w kieszeni, mówił odarty, a myśląc, że nimi odkupię sobie życie, wyjąłem i dałem je oberwańcom. Lecz niezadowoleni datkiem, zawołali: «Rozbieraj się i to prędzej — ściągaj buty, płaszcz i koszulę; a gdy się będziesz opierał, w łeb ci palnimy!» Mieli strzelby, mogli więc groźbę wykonać. Nie było co robić, trzeba było być posłusznym, byle tylko ocalić życie. Wykonałem rozkaz i stałem przed nimi jakem z łona matki wyszedł. Wówczas jeden z nich zlitował się nademną i wziąwszy na siebie moją czerwoną koszulę, którą mi uszyła moja kochana Jewdokija, dał mi tę oto zawszawioną i popadaną, oraz gatki, z których co krok urywa się i odpada gałgan. Ubranego w ten sposób, puścili mnie drogą, a sami poszli w las.»

Śmiali się żołnierze z nagości ex-kolegi, nie mogli go jednak ubrać, bo sami mieli tylko po jednem ubraniu; lecz mu dali tytuniu i fajkę, a zapewniając go, że teraz już przyzwoicie może podróżować, czule się z nim pożegnali.

O wschodzie słońca, zapłaciwszy Buriatom za mleko i kawałek baraniny, dla mnie upieczonej, cenę, jakaby mogła w taksie żywności najdroższych miast w Europie figurować, wyjechałem z Kondy. Wiózł mnie Cydyp, młody, a choć mazgajowaty w ruchach, wesoły jednak Buriat.

Niedaleko tego ułusu znajdują się źródła rzeki Kondy, płynącej na północ do Witimu. Od Wierszyny Udy do Kóndy przejeżdżałem przez jedno pasmo niewysokich gór, pełnych błota i źródlisk; za Kondą zaraz wjeżdża się w wyższe góry, okryte bujniejszą roślinnością. Za tem pasmem ciągnie się szeroka dolina Chiłoku, pełna jezior, z drugiej strony obramowana Jabłonowemi górami.

Gdyśmy zjeżdżali z góry, Cydyp spostrzegł powóz dążący naprzeciwko nam, zatrzymał konie, wysiadł z wózka i stanął na drodze. Powóz zatrzymał się przed nim — i jadący rozpoczęli z Cydypem rozmowę, trwającą przez pół godziny. Powóz potem odjechał, a Cydyp zadowolony i jaśniejący radością, wskoczył na wózek, zaciął konie i prędko jak strzała popędził po równej drodze doliny. W owym powozie siedziało trzech Buriatów: jeden z nich miał na sobie czarną

atłasową suknię, warkocz elegancko spleciony i mały kapelusik na głowie — był to tajsza horyński. Twarz rumiana, biała, raczej europejska niż mongolska, ozdobiona łagodnością; kark krótki, ręka pulchna, powaga uprzejma w postawie, dumna grzeczność w spojrzeniu — wszystko razem dawało temu człowiekowi pozór dżentlemeński. Mówili mi, że tajsza ten jest wykształconym człowiekiem i lubianym przez Buriatów. Ma trzy żony, lubi bardzo pochlebstwa, a gdy go tytułują Jaśnie Wielmożnym Panem, nie posiada się z radości. Buriaci lubią w ogóle tytuły, a wiele rodzin wywodzi swój początek od Czingisa, różnych hanów i znakomitych ludzi Mongolii. Jest to arystokracya buriacka, z góry spoglądająca na małe pierwiastki moskiewskiej arystokracyi. Tajszów i naczelników rodów tytułują Sajt-nar (magnat-wielkorządzca); żony zaś ich Sajhan-abagaj (prześliczne księżniczki). Próżność, na którą i człowiek cywilizowany tak często choruje, nie wydyma jednak tak bardzo buriackiego arystokraty, jak niemieckiego barona lub czeskiego hrabiego. Są oni dostępni dla ludu i mniej niż tamci różnią się od niego. Wielkie rozumienie o sobie i wskazywanie na królów i cesarzów jako przodków swoich, nie przeszkadza im do nizkiego kłaniania się przed lada jakim czynownikiem moskiewskim, jak pomiatanie innnemi narodami nie wyrobiło w nich samodzielności i siły bytu.

Znając tę próżność Buriatów, nie zdziwił mnie milutki uśmiech na licach tajszy, wywołany wielkim tytułem, od którego Cydyp zaczął swoją skargę. Oskarżał swojego sąsiada o samowolne zabranie mu wozu. Niższe władze bez skutku zostawiły jego skargę, ale spodziewa się, że sprawiedliwość boska tajszy krzywdy jego nie utrzyma. Tajsza wypytywał o wszystkie szczegóły kradzieży, a dostatecznie objaśniony, zapewnił go, że po powrocie do Ony natychmiast wyda rozkaz zwrócenia mu zabranego wozu.

Obok tajszy siedział w powozie młody i ładny Buriat w niebieskiej atłasowej sukni — był to jego sekretarz; i drugi starszy w czerwonem, atłasowem ubraniu: był to jego domowy kapelan (lama).

Cydyp leciał jak szalony. Minęliśmy jakąś stacyę, kilka

obozów transportowych, kilka koczowisk i ułusów, przesunęliśmy się przez stacyę Beklemiszówkę, którą założył próżny sprawnik Beklemiszew, przezwał od swojego imienia, zaludnił gwałtem napędzonymi starowiercami, a w domu pocztowym zawiesił swój portret — i jadąc brzegami malowniczego jeziora Szaksza, stanęliśmy we wsi osiedleńców moskiewskich tegoż nazwiska, wyniesionej 3264 stóp angielskich nad poziom morza.

Nad Szakszyńskiem jeziorem mieszka przeszło pięćdziesiąt rodzin starowierskich i jeden Polak, jeniec z 1831 r., Czarniecki, początkowo do kopalni zesłany, a teraz będący na osiedleniu. Starowiercy, chociaż niedawno tu osiedleni, nie źle się mają. U jednego z nich jadłem obiad, złożony z blinów, pieczeni i kaszy; obiad ten po kuchni buriackiej wydał mi się bardzo wytwornym.

Podróżny w domu starowierca powinien wstrzymywać się od palenia tytuniu — niczem ich tak oburzyć nie można, jak fajką. Uważają tytuń za roślinę bardzo szkodliwą i nazywają ją djabelskiem zielem. Utrzymują, że Pan Bóg surowo zabronił ludziom palić tytuń i zażywać tabakę, że naruszenie tego przykazania jest jednym z największych grzechów. Starowierca prędzej zgodzi się zamordować człowieka, jak wypalić fajkę tytuniu. Ten wstręt do tytuniu, zważywszy szkody, jakie tytuń sprawia w fizycznej organizacyi, a następnie i szkody moralne, jakie przezeń ponosimy, nie wydaje się nam śmiesznym. Przypominamy, jak wymownie i pięknie skreślił Michelet szkody, jakie tytuń przyniósł ludziom. Tytuń skłania do niepożytecznego dumania i marzenia nieograniczonego, z ujmą czynności ludzkiej, człowiek palący nie skory jest do roboty, nie rwie się do spraw publicznych, w miłości obojętnieje, a dymienie czas mu zapełnia. Nie powtórzymy zdań wymownego francuzkiego pisarza, lecz dopełnimy je uwagą, że tylko zakaz religijny mógł powstrzymać od palenia tytuniu, a ten zakaz, o ile nam wiadomo, istnieje tylko u starowierców. Lecz ci znowuż stawiając go wyżej nad inne przykazania, uważając palenie tytuniu za większe złe, niż rozpustę cielesną, kradzież i zabójstwo, wpadli w przesadę, która ich moralności wcale nie podnosi.

Pozbawienie głowy naturalnej jej ozdoby, to jest włosów i brody, uważają także starowiercy za śmiertelny grzech — dla tego wszyscy noszą długie włosy i brody. W przekonaniu starowierca grzeszniej i gorzej jest ogolić się lub ostrzydz, niżeli ukraść. Jak Żydzi, starowiercy nie jedzą razem z ludźmi grecko-rosyjskiego wyznania, ani też z ludźmi obcych wyznań. Zamknięci w sobie, pogardzają wszystkiem, co nie jest ich form i przekonań. Kościoła panującego w Moskwie nienawidzą, ale boją się cara; więcej już przynajmniej tutaj w Syberyi okazują przychylności Polakom, niż swoim rodakom prawosławnym.

Jezioro Szakszyńskie nie jest wielkie. W zielonych jegofalach przegląda się malownicza okolica. Mały strumień, z niego płynący, jest wierzchowiskiem rzeki Chiłok. W bliskości jest drugie większe jezioro Irgeń, a za górami, na północnych brzegach Szakszy wznoszących się, znajdujemy kilka jeszcze jezior alpejskich, których wody do Leny spływają.

Od Szakszy wjeżdża podróżny w góry Jabłonowe, których najwyższy punkt o kilkanaście wiorst ztąd położony, jest zarazem granicą powiatu Wierchnoudińskiego. Jechałem w góry z dwoma Buriatami. Jeden z nich lama, powoził — żółte ubranie duchownego złożył na siedzeniu, a pędząc konie, zrzadka odzywał się. Oczy niewyspane, twarz dobroduszno-głupowata, nie nosiła śladów życia czystego i wstrzemięźliwego. Woźnica z niego lepszy niż kapłan. Wybornie kierował końmi w miejscach niebezpiecznych.

Towarzysz jego był pospolitym Buriatem, ubrany w moskiewską siermięgę i mongolski małachaj; na piersiach miał wielki malowany medalion. Bóstwo na nim wyobrażone w postaci karłowatej i czarnej, nazwał Oszirmanem (to samo, co Ariman czyli djabeł). Z ust Oszirmana bucha płomień, włosy i oczy ma ogniste, głowę otacza blask aureoli. Bóstwo to ze ściśniętemi pięściami, z wyszczerzonemi zębami, deptało coś z wielką energią i siłą, a płomienie jak w piekle, zewsząd go otaczało. «Jest to bóg silny, powiedział mi Buriat, podobny do moskiewskiego boga Mikołaja!»

Ludy syberyjskie prawie wszystkie nazywają boga Moskali Mikołajem. Mikołaj odbiera szczególniejszą cześć od Moskali;

jest to najpopularniejszy między nimi święty — po domach jego wizerunki częściej napotyka się, niż Chrystusa, i dla tego to obce ludy myślą, iż Bóg Moskali nazywa się Mikołaj.

Malowanie Oszirmana na medalionie było nie gorsze od bohomazów, sprzedawanych na łokcie po cudownych miejscach w Europie.

Towarzysz mój, kołysany jednostajnym ruchem powozu, zasnął — lama nie spał, ale milczał. Tymczasem wjeżdżaliśmy coraz wyżej i wkrótce stanęliśmy u stóp krzyża na szczycie pasma, odległego o 24 mile od Popierecznej. U stóp tego krzyża skończyłem pierwszą moją podróż, odbytą w celu zwiedzenia wierchnoudińskiego kraju.

X.

Mroźny poranek. — Stacya pocztowa. — Brak koni. — Urządzenia i ceny pocztowe. — Pijaństwo i towarzystwo wstrzemięźliwości. — Podróż w saniach Sielengą. — Malownicze brzegi. — Siemiejcy. — Bezpopowcy. — Popowcy. — Ich charakterystyka. — Opór stawiany władzy. — Zkąd Siemiejcy przybyli do Syberyi? — Sielengińsk i jego statystyka. — Misyonarze angielscy. — Polacy. — Bestużewy i jeszcze o dekabrystach. — Okolice Sielengińska. — Uprawa lnu i szkoła elementarna w Urłuku. — Monastyr Czikojski i jego założyciel. — Nadieżdin. — Pani ekspedytorowa. — Mołdawianin. — Wróżba z wilka. — Przybycie do Ujść Kiachty.

W mroźny poranek styczniowy jechałem na gładkim lodzie Udy. Horyzont lekko zarumienił się, reszta ciemności znikała, a mróz powiększał się. Buriat, chociaż przyzwyczajony do mrozów, nie mógł wysiedzieć na koźle; ręce, schowane w ogromne rękawiczki, sztywniały, nogi ziębły, co kilka więc wiorst zeskakiwał ze sani i biegł przy koniach. Nic to jednak nie pomogło, i na nosie i na policzkach wystąpiły białe plamy odmrożenia. I mój kożuch dostatecznie mnie nie zabezpieczał; zimne dreszcze przechodziły mi po ciele, a palcami od nóg nie mogłem poruszyć. Kazałem Buriatowi pośpieszać; wskoczył na sanie i jak wicher posunęliśmy się po lodzie. Dzień tymczasem coraz jaśniejszy następował. Wysunęło się czerwone słońce, oblało złotemi i różowemi promieniami uśnieżoną okolicę i dzwonienie poranne w cerkwiach odezwało się. Z ich odgłosów wnosiłem, że miasto już nie daleko. Jakoż wkrótce pokazały się jego cerkwie i magazyny, przy których żołnierz w obszernem

futrze i w ogromnych butach stał jak słup nieruchomy, z karabinem w ręku.

Wjechaliśmy do miasta i zatrzymaliśmy się na stacyi pocztowej. Zeskoczywszy ze sani, czemprędzej pobiegłem do izby pasażerskiej, a Buriat do kuchni. Izba była zimna, a od pieca, w którym paliło się, odpędzał dym, buchający jak z komina. Nie było cieplejszego schronienia, więc w tej izbie trzeba było pozostać. Prócz mnie znajdował się w niej urzędnik z rodziną, jadący na służbę do zachodniej Syberyi. Żona, troje małych dzieci, z zapłakanemi od dymu oczami, wychodziły do sieni, zkąd ich znowuż mróz wpędzał napowrót w zadymione powietrze. Biedna kobieta tuliła dzieci do piersi, zakrywała im oczy i wołała na ekspedytora, ażeby ogień kazał zalać, bo inaczej dym ich podusi. Ekspedytor kręcił się jak fryga, skakał, gadał, a nic nie zrobił. «Zaraz, zaraz wypali się, bądź pani spokojną. Chwilkę cierpliwości będzie ciepło i dym wyjdzie» — i pobiegł do sieni, gdym go zatrzymał upomnieniem się o konie do następnej stacyi. «Nie ma koni i nie wiem, czy dziś, a nawet czy jutro jeszcze będą.» A to dla czego nie ma koni na stacyi?» «Prosta przyczyna, mój panie: wczoraj jenerał, jadący do Czyty, zabrał siedem trójek i konie dotąd nie wróciły. Dzisiaj rano przyjechał kuryer carski i mówił, że wkrótce za nim drugi kuryer przyjedzie. Po obiedzie ekspedyować muszę dwie poczty, do Piotrowska i do Barguzina, a jutro znowuż dwie poczty do Czyty i do Kiachty. Prócz tego dwanaście podorożnych wcześniej, przed pańską podorożną zameldowano mi; tamte więc osoby prędzej niż pan otrzymają konie — a pan ztąd dopiero na trzeci dzień wyjechać możesz.» Dwudniowe czekanie w zimnej i zadymionej izbie, obawą mnie przejęło i skłoniło do przemyśliwania nad środkami dalszej podróży. Najlepszym środkiem byłaby kłótnia z ekspedytorem i groźba; lecz ponieważ nie byłem czynownikiem, więc wątpiłem w skuteczność moich groźb. Zostawał mi jeszcze jeden środek — łapowe, i tego postanowiłem użyć, a tymczasem prosiłem, ażeby samowar dla mnie nastawiono.

W piecu już dopalało się i dym powoli znikał. Dzieci

weselsze biegały po pokoju, zbliżały się do mnie i poczęły szczebiotać. Zrobiwszy znajomość z dziećmi, łatwiej mi było poznać się z rodzicami. Pokazało się, że mieliśmy wspólnych znajomych i ta okoliczność ułatwiła nam godzinną rozmowę. Dowiedziałem się od nich wiele rzeczy o Kiachcie, do której dążyłem, i o zwyczajach pocztowych. Po śniadaniu, owinąwszy się w futra, siedli w wielkie sanie, nakryli nawet głowy rogożą i odjechali.

Zostałem sam jeden na stacyi. Przyniesiono samowar, śmietankę i bułeczki. Kończyłem śniadanie, gdy wszedł ekspedytor. Zapytałem o cenę śniadania i zapłaciłem mu trzy razy więcej, niż żądał, a potem zaraz uprzejmie poprosiłem, ażeby mnie na stacyi nie zatrzymywał i wyprawił z miasta jak najprędzej. Ekspedytor uśmiechnął się i obiecał mi dać te same konie, które na kuryera czekały, oraz zapewniał mnie, że tylko dla mnie samego, jako człowieka grzecznego i uprzejmego, tyle łaski okazuje, i że dla nikogo więcej względów podobnych by nie okazał.

Zadowolony, że sztuka z ekspedytorem szczęśliwie się udała, zapaliłem fajkę, gdy wszedł do izby kupiec, okazał podorożnę, błagał i prosił ekspedytora o konie, ale napróżno. Udał się wreszcie do mnie i zaproponował, ażebym konie dla mnie przeznaczone kazał zaprządz do jego sani; mówił, że mi w nich wygodnie i ciepło będzie jechać, on zaś zapłaci za dwa, a ja tylko za jednego konia. Nastręczyła mi się sposobność pokrycia strat, jakie poniosłem w hojnej zapłacie za śniadanie; przyjąłem więc propozycyę i w jego saniach wyjechałem z Wierchnoudińska.

Poczty w Syberyi, podobnie jak i w Moskwie, utrzymują prywatne osoby. Rząd najmniej biorącemu od pary koni drogą licytacyi wypuszcza pocztę. Za Bajkałem najczęściej chłopi są utrzymującymi poczty. W Czycie za każdą trójkę płaci rząd rocznie 300 rs., na innych stacyach po sto rubli, po pięćdziesiąt, a nawet po czterdzieści.

Pewnemu czynownikowi przed kilku laty poruczono licytacye pocztowe i zalecono, ażeby starał się zmniejszyć dotychczasowe ceny. Czynownik pojechał do wsi, leżących na trakcie, i zebrawszy bogatszych chłopów, nalegał, ażeby

podjęli się utrzymywać pocztę za tanie pieniądze, bo tego sobie car życzy. Chłopi skrobali się w głowy i długo nie chcieli przystać na ceny dawane im, ale powoli ustępując powadze, groźbom, w końcu batami zupełnie przekonani, obowiązali się utrzymywać trójkę koni za 40 rubli rocznie; podpisali kontrakt, a czynownik za oszczędność kasy otrzymał nagrodę.

Na trakcie od Nerczyńskiego Zawodu do Czyty na każdej stacyi znajdują się po trzy trójki koni, od Czyty do Irkucka i Kiachty po siedem trójek. Liczba ta koni po stacyach, przy zwiększonej liczbie przejeżdżających, jest nie wystarczającą i dla tego podróżni narażeni są na każdej stacyi na długie czekanie.

Pakiety, listy i różne ekspedycye rządowe przewożą utrzymujący poczty za ceny kontraktowe; podróżni zaś opłacają za każdego konia na wiorstę po trzy grosze. W innych prowincyach ceny te są wyższe. Mała opłata dając małe zyski pocztarzom, przyczynia się także do mitręgi po stacyach; koni dawać nie chcą, tłumacząc się, że są w rozjeździe. Podróżny zmuszony więc jest prywatnie na boku, za cenę rozumie się bardzo wysoką, wynająć konie, a jeżeli postanowił czekać, zawsze coś zje i wypije na stacyi i zwiększa przez to dochody ekspedytora.

Prędko jeżdżą poczty moskiewskie, lecz zatrzymywania po stacyach i różne mitręgi dużo czasu zabierają i wiele kosztują. Oficerowie i czynownicy łatwiej sobie radzą. Grożą ekspedytorom, biją furmanów i utrzymujących konie pocztowe — dają im też za to prędzej konie. O nich to dowcipnie powiedział J. U. Niemcewicz:

«Wszędzie po drodze spotykałem pocztylionów w najgorszym humorze; wozili oni świetną wielce personę:

Ta — gdzie ją kolwiek łaskawie poprowadzą gwiazdy,
Ryje na wszystkich plecach pamiątkę swej jazdy!
Pod jej pięknemi stopy ciągiem bitej drogi,
Nie mdłe rodzą się kwiaty, lecz twarde batogi.»

Prywatne zaś osoby nie mogą sobie w podobny, a bardzo skuteczny sposób w Moskwie radzić. Liczne przejazdy car-

skich kuryerów i feldjegrów, którzy pędzą na złamanie karku, najdotkliwiej dają się uczuć utrzymującym poczty. Zatrzymywać ich nikt nie śmie, dla nich zawsze powinny być gotowe konie, a chociażby zagnali wszystkie konie, mają do tego prawo. Instrukcya pocztowa, zalecająca jak najłagodniejsze postępowanie czynownikom z pocztylionami, jest jak i wszystkie inne prawa w Moskwie, rozporządzeniem pisanem, ale nie wykonywanem.

Kto chce jechać pocztą, powinien w kassie powiatowej zaopatrzyć się w tak zwaną p o d o r o ż n ę. Kassyer wydaje ją na zasadzie świadectwa policyi, za opłatą trzydziestu kopiejek za stempel i jednej kopiejki podatku od każdej wiorsty. Podorożna jest podpisana przez gubernatora, kassyera i buchaltera; przed wyjazdem potrzeba ją zawizować w policyi i w biurze pocztowym.

Czynownicy pocztowi bardzo mało są płatni. Ekspedytor na stacyi pobiera miesięcznie 5 rubli, pocztmajster w mieście powiatowem 16 rs., a w gubernialnem 30 rs. miesięcznie. Z pensyi takiej urzędnik nie może utrzymać się i dla tego stara się o poboczne a nieprawne dochody. Podróżni więc muszą dawać im łapowe, bo inaczej nie daleko zajadą.

Murawiew Amurski stara się w czynownikach i oficerach wykorzenić sprzedajność, lecz próżnemi są wszystkie jego starania, dopóki oświata i pensye urzędników nie zostaną podniesione. Znaczną także przyczyną przekupstwa czynowników jest życie nad stan i pijaństwo. Czynownik po odebraniu pensyi hucznie występuje, zajada przysmaczki, a przez resztę miesiąca, jeżeli nic nie ukradnie, żyć musi herbatą i chlebem. W Irkucku widziałem taczających się na ulicy czynowników i widziałem leżących w rynsztoku w stanie zupełnego osłupienia. W dzień koronacyi teraźniejszego cara wyprawiono dla ludu ucztę i wytoczono na rynku kilka beczek wódki. Pomiędzy gminem, tłoczącym się przy beczkach, było wielu czynowników. Pijani zalegli poboczne ulice, na śmierć zapiło się sześciu: pijanych czynowników policya z ulic sprzątać musiała. W czasie uroczystości wyprawianych z powodu zawarcia z Chinami traktatu Ajgúńskiego (16. maja 1858 r.), ośmiu ludzi umarło przy beczkach z wódką, między

nimi była kobieta, trzynastoletni chłopak i jeden czynownik. Pijaństwo w Syberyi wzmaga się i sprowadza częstsze występki i zbrodnie, a upodlenie moralne czyni powszechniejszem. Jedna czwarta popełnionych zbrodni początek swój miała w pijaństwie; rząd zdaje się podtrzymywać ten zgubny dla ludzkości nałóg. Polacy w Litwie nie tylko wzięli inicyatywę w reformie włościańskiej, pierwsi prosząc cara o pozwolenie zniesienia poddaństwa, ale i w wielkiej moralnej reformie ludu, jakiej podstawą są towarzystwa wstrzemięźliwości. W niektórych okolicach kongresowej Polski i na Żmudzi zawiązane podobne towarzystwa, niezmiernie szybko rozszerzyły się w wielu okolicach Litwy, a biorąc z tego pochop do naśladowania rosyjskie gubernie, tu i owdzie utworzyły towarzystwa wstrzemięźliwości pomiędzy Moskalami. Dobre jak i złe jest zaraźliwem — przykład w Litwie dany odezwał się aż nad Leną, gdzie w okolicach Kireńska utworzono towarzystwo wstrzemięźliwości. W Irkucku projekt podobnego towarzystwa nie mógł być przeprowadzonym dla obojętności władz i duchowieństwa, a za Bajkałem nikt nie próbował jego urzeczywistnienia.

Z Wierchnoudińska wyjechałem więc z kupcem i jakąś panią, nie żoną, ale przyjaciołką kupca. Siadłem a raczej położyłem się pomiędzy nimi. Sanki były ogromne, wyłożone pierzynami, kożuchami i poduszkami, na których wygodnie jak w łóżku rozciągnięci, zwykle odbywają podróże zimą bogaci Moskale, o którym to ich zwyczaju wspomina w swoich pamiętnikach nieporównany Pasek. Zakrywszy się przed wiatrem rogożą, nie widzieliśmy świata Bożego. Pani zziębła i mówić nie chciała, kupiec usnął, a ja wychyliłem głowę z pod rogoży. Jechaliśmy po lodzie korytem Sielengi. Brzegi jej osadzone wspaniałemi górami, których boki przecięte odsłoniły warstwy różnych skał, pokrytych żółtemi i zielonemi mchami. Jedna z gór na lewym brzegu wysoko wznosi ostrokręgowy szczyt, spadzistości ma zasypane kamieniami i bryłami skał, u stóp zaś jej jakby mieszkanie pustelnika, stoi opuszczona chata z obaloną ścianą i ze zdartym dachem.

Niebo z czystego błękitu jasne i czyste. Z południa

wieje szczypiący wiaterek. Przyjechaliśmy do stacyi Reszczyk, położonej na lewym brzegu. Prócz domu pocztowego stoi tu kilka chałup, a obok nich stogi siana. Ekspedytor stacyi był Polakiem z Mohilewskiego województwa; od najwcześniejszej młodości moskalony przez wychowanie i służbę przymusową na moskiewskiej ziemi, popsuł sobie język, ale po polsku nie zapomniał.

Kupiec mój z ową swoją nie ładną towarzyszką nie chciał ze mną jechać dalej i zabawił się na stacyi z dwoma przyjaciołmi, także kupcami, jadącymi z Kiachty, którzy acz bardzo bogaci, skromnie ubrali zię w baranie kożuchy. Jeden już ledwo stał na nogach.

I z Reszczyka jechaliśmy po Sielendze. Widoki na drugiej stacyi jeszcze ładniejsze, niż na pierwszej. Patrząc przed siebie, widzi się długą, wązką, lodowatą przestrzeń, zamkniętą z dwóch stron górami na trzy tysiące stóp wysokiemi. Wierzchołki okrągłe lub ostre, boki zaś kamieniste albo też, jak na lewym brzegu, pokryte humusem i zarosłe borem. Na prawym brzegu wznosi się skała, podobna do rozwalin zamku, a za nią po stromej pochyłości narysowała się wązka droga, prowadząca do Piotrowska. Cokolwiek dalej, na tym samym brzegu, jest góra Omulówka, z bokami jakby w ściany zrąbanymi. Na lewym zaś brzegu widnieją chaty wsi Ganzurin, a naprzeciw niej, pod skałą tegoż nazwiska, wpada do Sielengi rzeka Kujtunka. Dolina i okolica tej rzeczki należy do najgęściej zaludnionych i najżyzniejszych ziem w powiecie. Pobudowano nad nią duże wsie, jak Kunalej, Kujtun i Tarbogotaj — ostatnia jako stolica gminy ma pozór miasteczka. Ludność składa się prawie wyłącznie ze starowierców, których, jak wiemy, zowią tu Siemiejskiemi. Nad Kujtunką jest jej główne skupienie, lecz mieszkają i nad Chiłokiem, Czikojem, Udą i Sielengą.*) Obiecałem dać szczegółowe wiadomości o tej ludności i obietnicę tę spełniam.

Siemiejcy dzielą się na dwie sekty: Bezpopowców i Po-

*) W gminach Tarbogotajskiej, Muchorsibirskiej, Kunalejskiej, Urlukskiej, Iwołgińskiej, Kulskiej i Bajanhosuńskiej.

powców. Pierwsi nie mają stałych księży, a w ich nabożeństwie przewodniczy zwykle najstarszy i najpoważniejszy w gromadzie. Trafia się jednak, że powierzają urząd kapłański człowiekowi zaufanemu, którym tylko może być zbieg z monastyru, albo wyksiężony pop. Modlą się przed obrazami, mającemi cechę starożytności; sakramentów nie mają żadnych. Bezpopowiec, chcący się żenić, upatruje sobie dziewczynę, zmawia się i wykrada z domu rodzicielskiego. Rodzina dziewczyny goni zbiegów — jeżeli uda się jej ich dogonić, młodego bije, zmusza do uczęstowania wódką, a pannę odbiera niezręcznemu porywcy; gdy zaś zbiedzy szczęśliwie ujdą przed pogonią, nikt już nie ma prawa rozerwać ich małżeńskiego związku. Ślubów nie mają, cywilne małżeństwa uważają za niepotrzebne. Bogatego i porządnego chłopaka tak zwykle gonią, aby go nie dopędzić; gdy zaś biedny porwie córkę bogatego, bywają nieraz i krwawe bójki z panem młodym i jego przyjaciołmi. Po dokonanem już porwaniu, rodzice uwiezionej i znajomi przyjeżdżają do domu młodego pana i ten wyprawia im huczne wesele. W podobny sposób zawierają małżeństwa nasi Filiponi w Augustowskiem województwie. Porywanie było obrządkiem małżeńskim przedchrześciańskich Polaków i wszystkich Słowian; jest to więc dotąd zachowany tylko przez raskolników bardzo stary zwyczaj.

Małżeństwa, acz nie poświęcone przez kościół, bywają trwałe; przeniewierzenie się bowiem małżeńskie nie uważane jest za grzech, ani występek. Stosunki między obojgą płcią nie są ograniczone wstydliwością, bo dogadzanie huci cielesnej uważane jest przez bezpopowców tylko za oddanie potrzebnego długu naturze i dla tego nie może być szkodliwem moralności.

Zabawy bezpopowców, szczególniej wieczorynki, są bardzo wesołe. Gdy już pogasną światła w końcu zabawy, chata zamienia się na dom rozpusty. Dziwna rzecz, że przy tak luźnych stosunkach między płciami, dzieci rodzą się silne i zdrowe.

Popowcy liczniejsi są od bezpopowców; różnią się od ostatnich tylko tem, że nie obywają się bez księży. Nie

uznają jednak za kapłanów wszystkich popów, wyświęconych przez biskupów grecko-rosyjskiej, panującej wiary. Księża ich są to pospolicie malkontenci, ludzie zbiegli z monastyrów, z daleka sprowadzani i dobrze ukrywani. Nabożeństwo odprawiają według dawnego sposobu, w rzeczy samej nie wiele różniącego się od obrzędów prawosławnych. Popowi nie wolno utrzymywać ksiąg metrycznych, albowiem spisywanie ludności jest przeciwne woli bożej.

Pomiędzy Siemiejcami, prócz dwóch wymienionych sekt, są jeszcze sekty Ikonoborców, Duchoborców, Skopców i Szałoputów nie liczne i mało znane.*)

Chłopi siemiejscy wzrost mają zwykle wysoki, plecy szerokie, piersi wyniosłe; system muszkularny bardzo w nich dobrze rozwinięty, pięści mają ogromne, ręce i nogi żylaste. Twarze wielkie, pociągłe, posiadają wyraz męzkiej siły, odwagi i pewności, lecz nie ma w nich serca i dobroci. Oczy niebieskie, wzrok ponury i rozbójniczy, długie włosy i brody. zwiększają surowość ich fizyonomii. Szczęki wydatne, a typ ich mało się oddala od typu rzeczywiście wielkorosyjskiego. Kobiety siemiejskie obwijają głowy chustkami, jak wieśniaczki polskie; pięknych kobiet jest mało.

Siemiejcy podstępni są i chciwi. Chciwość ich szczególniej okazuje się w handlu. Mówią, że są gościnni i litościwi. Zbiegom z kopalni dają chętnie jałmużny i przytułek; nieraz jednak zdarza się, że ich zabijają dla tego tylko, ażeby im nie zapłacić za robotę w polu, do której ich najmują w odległych od wsi folwarkach. Przedsiębierczość, energia, wytrwałość i hart woli, należą do rysów dodatnich ich charakteru. Mocna wiara i przywiązanie do swoich przekonań, stanowią także ich zaletę. Pracowici i akuratni, rzetelność jednak, którą bardzo zalecali się, już utracają. Zamiłowanie rolnictwa wynieśli z Polski i są najlepszymi i najzamożniej-

*) Pewien urzędnik podaje liczbę popowców płci męzkiej w powiecie na 15,944, a bezpopowców na 1131. Liczby te nie są wiarogodne. Moskale starając się przedstawić Rosyę jako jednolite, nawet wiarą nierozdzielone ciało, albo zupełnie pomijają sekciarzy, jakby wcale ich nie było, albo liczby ich zmniejszają. Podwoiwszy powyższą liczbę Siemiejców, bliżsi będziemy prawdy.

szymi rolnikami we Wschodniej Syberyi. Gruntów nie gnoją, bo gleba jest żyzna, ale je starannie orzą, bronują i zawsze mają lepsze od innych chłopów zbiory.

Ubierają się dobrze. W domu lubią czystość i porządek. Wszystkiem, co nie jest zgodne z ich obyczajami, nałogami i wiarą, pogardzają. Rządu carskiego, jako wyznającego inną wiarę, którą nazywają wielkorosyjską, nienawidzą. Popów prawosławnych nazywają lekceważącemi przezwiskami, i uważają ich za najszkodliwsze istoty na świecie. W niejednej rozmowie zauważyłem, iż ta nienawiść jest fanatyczną; lecz ich nienawiść, jak fanatyzm jest zupełnie bierny. Silną wolę okazują głównie w oporze, do czynów samodzielnych więc niezdatni, i tak przekonań jak i sprawy swojej nie umieją energicznie popierać. Oto kilka przykładów ich oporu.

W tysiąc ośmsetnym czterdziestym roku sprowadzili Siemiejcy z Moskwy starowierskiego popa, który w tajemnicy chrzcił, błogosławił nowożeńców i chował zmarłych. Rząd dowiedział się o jego bytności pomiędzy nimi i zaczął gorliwie go śledzić i szukać. Kiedy już odkryto miejsce jego pobytu, Siemiejcy ukryli go w górach i nie chcieli wydać w ręce władzy. Wysłano więc do nich jenerała Beznosikowa z wojskiem, z rozkazem zmuszenia ich siłą do wydania popa. Chłopi nie zlękli się z początku, lecz gdy najzamożniejszych otoczonych tłumami, wojsko wyprowadziło na plac i jako do buntowników wymierzyło działa i lufy karabinów, padli wszyscy na kolana i obiecali zdradzić swojego kapłana. Zaprowadzili więc jenerała w góry i tam w jego ręce wydali nieszczęśliwego popa.

W roku 1850 sprowadzili znowuż popa z Rosyi — i znowuż rząd go ścigał i szukał. Zasidatiel dowiedziawszy się od szpiegów, że pop pewnego dnia pojedzie wskazaną sobie drogą, zaczaił się w krzakach, popa zatrzymał i aresztował. Gdyby był z popem pojechał wprost do miasta, byłby uniknął awantury, która go spotkała. Nieostrożny, zostawił pod strażą w sąsiedniej wsi popa, sam zaś pojechał do Biczury, wielkiej starowierców osady. Jednocześnie z zasidatielem przybył do Biczury konno parobek i przywiózł jej mieszkań-

com wiadomość o aresztowaniu popa. Skoro zobaczyli jadącego ulicą zasidatiela, kilka tysięcy ludzi napadło na niego, ściągnęło z bryczki i oprowadzając po ulicach, biło, katowało i poniewierało w rozmaity sposób. Przyprowadzili go wreszcie do chaty i tam grożąc mu śmiercią, wymogli na nim rozkaz uwolnienia popa. Straż widząc drżącą ręką napisany rozkaz, nie chciała uwolnić popa. Rzucono się więc po raz drugi na zasidatiela i byłby pewno padł ofiarą, gdyby go był nie zasłonił jeden ze starców gromady. Zasidatiel Czarnowskoj napisał powtórny rozkaz, w skutek którego puszczono wreszcie popa, lecz zasidatiela wsadzono do sklepu. Sztafetą o tym wypadku zawiadomiony Murawiew Amurski, pośpieszył sam do Biczury, przemówił łagodnie do starowierców i skłonił do uwolnienia zasidatiela, wydania popa i najwinniejszych gospodarzy w ręce władzy, których potem surowo ukarał.

Sprawnik Beklemiszew namówił ludność jednej wioski do poddania się opiece duchownej popa, którego sami sobie wybiorą, ale uznanego przez władzę. Deputowany od starowierców pojechał do Moskwy, a nie mogąc z wskazanych sobie monastyrów wybrać prawowiernego według ich pojęć popa, powrócił z niczem. Wówczas rząd wysłał im sam popa z liczby tych starowierców, którzy pogodzili się z istniejącym porządkiem rzeczy. Chłopi go nie przyjęli, odsunęli się od niego zupełnie i cerkwi budować nie chcą.

Do takiego tylko oporu zdolni, na takie objawy zdobywa się ich nienawiść prawosławia. Tylko półśrodkowe i niestanowcze działanie wywołuje ich fanatyzm religijny. Być jednak może, że w razie sprzyjających okoliczności wiatr pewnej nadziei będzie w stanie rozdmuchać ich fanatyzm w energiczniejszy ogień buntu.

Siemiejcy nazywają siebie sami Polakami, dla tego że z Polski, gdzie spokojnie i swobodnie wyznawali swoją wiarę, do Syberyi zostali wypędzeni. Polska dawniej była jedynym krajem w Europie, zabezpieczającym bezpieczny przytułek wygnańcom i ludziom, prześladowanym za swoje przekonania. Żydzi w średnich wiekach z Niemiec i z Francyi wypędzeni, w Polsce zostali gościnnie przyjęci. Po Białogórskiej bitwie

kilkadziesiąt tysięcy Czechów znalazło w Polsce przytułek. Wielu reformatorów i ludzi postępowych w XVI. wieku z Niemiec, z Węgier, z Włoch i z Francyi schroniło się w naszym kraju. Sekciarze moskiewscy, uciskani w swojej ojczyźnie przez carów, uciekali do Polski. Emigracya moskiewska w Polsce była bardzo liczna, a rozpoczęła się jeszcze w XV. wieku. W połowie XVIII. wieku liczne jeszcze tłumy starowierców szukały w Polsce przytułku. Dla wygnańców była Polska tem, czem jest dzisiaj Belgia, Szwajcarya, Włochy, Turcya, Anglia i Francya. Starowiercom pozwolono swobodnie wyznawać wiarę swoją; zabezpieczono im te prawa, jakich używali sami Polacy, dano im ziemię — i było im w Polsce bardzo dobrze.

Gdy już Polska nachylała się do upadku, r. 1735 wojska moskiewskie, plądrujące po Polsce z powodu wojny, wywołanej przez wybór na króla Stanisława Leszczyńskiego, przeszło 20,000 starowierców otoczyły i gwałtem ich z Polski do Syberyi uprowadziły. Roku 1764 już po raz trzeci gwałt przez moskiewskie wojska na starowiercach w Polsce był dokonany i znowuż 20,000 ich uprowadzono i za wyrokiem carycy Katarzyny II. do Syberyi na osiedlenie pognano. Część tych starowierców osiedloną została w Tomskiej gubernii, gdzie ich dotąd, acz nie mówią po polsku, zowią Polakami; reszta zaś osiedloną została za Bajkałem. O drugiej partyi starowierców, idącej w 1755 r. z Polski do Syberyi, tak się odzywa kronika Irkucka*): «Tego roku, 1755, przybyli do Irkucka idący za Bajkał polscy staroobriadcy. Prowadził ich podpułkownik Iwan Iwanow.»

W roku 1852 kilkaset rodzin siemiejskich znowuż zmuszone były do opuszczenia siedzib swoich, ale już za Bajkałem będących. Amur nie należał jeszcze do Moskwy, a droga do Oceanu Spokojnego ciągnęła się przez bezludne krainy. Dla ich zaludnienia na trakt od Jakucka do Ajanu przeniesiono 211 dusz męzkich i osadzono ich 1852 r. przy stacyach pocztowych wzdłuż rzeki Mai, na przestrzeni 500 wiorst. Kraina nad Mają skalista, mokra, okryta puszczą i zimna

*) Irkuckie Gubernskie Wiedomosti. Nr. 24, r. 1859.

nie sprzyja zupełnie rolnictwu; dopiero przy ujściu Mai do Ałdanu, w miejscu, gdzie już Jakuci mieszkają, zboże dojrzewa. Rząd musiał tych starowierców karmić, bo sami nie mogli utrzymać się. Szkorbut, gorączki i uparte febry sprzątnęły prawie połowę nadmajskich Siemiejców. Gdy już Amur zabrano i otworzono wygodną komunikacyę z Oceanem, Siemiejców z nad Mai przeniesiono w okolice bliższe Jakucka i urodzajniejsze.

Sielenga płynie w wązkiej dolinie. W wielu miejscach jakby w korytarzu przesuwa się przez góry, w innych znów przez szerokie kotłowiny, i wówczas góry od jej koryta odstępują i zagięte w półkole, widnieją na horyzoncie. W takiej kotłowinie znajduje się druga od miasta stacya pocztowa Nietiesowsk. Zszedłem się tutaj z dwoma starcami siemiejskimi. Tradycya przybycia z Polski bardzo jest jeszcze żywą między nimi. «Mieszkaliśmy w Polsce, rzekł jeden, jeszcze wówczas, kiedy tam panowie rządzili; dobrze nam tam było, ale cóż? kiedy ta zła caryca Kataryna ztamtąd nas zabrała, a Polacy obronić nas nie umieli.»

Na ścianie tej samotnej stacyi, pomiędzy rycinami wyobrażającymi bitwy i ludzi sławnych, wisiał obraz ś. Barbary z gliny, przez Cejzyka bardzo dobrze zrobiony.

Z Nietiesowska wiózł mnie Buriat Zołtoj, chłopiec bywały w świecie. Małachaj z czerwonym kutasem włożywszy na bakier, wesoło przez drogę ciągnął dym z fajeczki, a na zapytania moje bardzo rezolutnie odpowiadał.

Buriaci nad Sielengą są wyższego wzrostu od Horyńców, ale więcej niż tamci zmoskwicieli. Na licznych wyspach Sielengi pomiędzy krzakami stoją ich ubogie jurty i pasą się stada, popędzane przez dzieci i kobiety.

W chwili zachodzenia słońca Zołtoj pokazał mi ujście Chiłoku, a już w nocy przywiózł mnie do stacyi Arsentiewsk, w której tylko kilka minut zatrzymałem się. W dalszej drodze spotykałem długie obozy chłopów wiozących herbatę z Kiachty, a o północy przybyłem do Starego Sieleńgińska, ujechawszy rzeką tego dnia mil 17.

W Sielengińsku nocowałem. Rano, gdy się już słońce wzbiło nad góry, poszedłem obejrzeć miasto. Stary Sielen-

gińsk, założony roku 1666 i położony na prawym brzegu Sielengi, ma posadę piasczystą i ścieśnioną wysokiemi górami. Mieszkańcy zajęci są rolą i małym handlem. Domki ich drewniane i ubogie, ulice niebrukowane, cerkiew murowana. Stary Sielengińsk był niegdyś znaczniejszem miastem, był bowiem stolicą władz powiatowych i głównym placem handlu z Chinami w XVII. wieku. Przeniesienie tego handlu do Kiachty, a władz powiatowych do Wierchnoudińska i wzniesienie 1841 roku nowego miasta o pół mili na lewym brzegu Sielengi, sprowadziło upadek starego.

Nowy Sielengińsk położony na przeciwnym brzegu rzeki, acz lepiej i porządniej zabudowany, jest małem, mającem tylko 33 domy miasteczkiem. W Nowym Sielengińsku jest także stacya pocztowa, magistrat, cerkiew i baterya artyleryi. Handel skupia się w ręku kilku kupców, z których tylko jeden, p. Starcow, obraca znaczniejszym kapitałem. *)

Gdy p. Kobyłecki przejeżdżał przez Sielengińsk**), w okolicy jego mieszkali jeszcze dwaj angielscy missyonarze. Mieli tu dwa domy, w których utrzymywali aptekę i bibliotekę. Jeden z missyonarzy tłumaczył psalmy Dawida na język buriacki; żony zaś missyonarzów uczyły dziewczątka buriackie plecenia koszyków.

Apostołowanie ewangielii przez angielskich missyonarzy między Buriatów, nie wydało owoców; ani jeden bowiem Buriat z ich rąk nie przyjął chrześciaństwa. Rząd moskiewski, podejrzywając missyonarzy o ułatwienie korespondencyi

---

*) Ludność Sielengińska według sprawozdań urzędowych wynosiła w 1857 roku 985 osób, w tej liczbie 529 mężczyzn i 456 kobiet. Co do narodowości było: 765 Moskali, 216 Buriatów, 1 Tunguz, 2 Polaków i 1 Niemiec. Liczba nowonarodzonych w 1845 roku była 10 dzieci płci męzkiej, 16 płci żeńskiej; w 1856 r. 27 chłopców, 20 dziewcząt; w 1857 r. 22 chłopców, 20 dziewcząt. Umarło w 1855 r. 9 mężczyzn, 3 kobiety; w 1856 r. 17 mężczyzn, 14 kobiet; w 1857 r. 17 mężczyzn, 13 kobiet. Małżeństw zawarto w mieście w 1855 roku 3: w 1856 r. 8: w 1857 r. 12. Przestrzeń, jaką zajmowały domy, ogrody, podwórza w Sielengińsku, wynosiła 322 dziesięcin; łąki 2801 dziesięcin; drogi 90 dziesięcin, pustkowia 2753 dziesięcin; razem miasto posiadało 5966 dziesięcin.

**) Wiadomości o Syberyi i podróże w niej odbyte w latach 1831, 32, 33 i 34. Warszawa 1837 r.

wygnańcom politycznym z zagranicą, misyę ich zniósł i wyjechać im kazał z Syberyi — pozbawiając przez to okolice dobroczynnego i oświatę szerzącego zakładu.

W Sielengińsku mieszka Szymon Krzeczkowski, nauczyciel z Radomia, przysłany do Syberyi za udział w związku księdza Sciegiennego. Za czasów Kościuszki wysłany był do Sielengińska obywatel Jakób Pawsza, wspomniany przez jenerała Kopcia w jego syberyjskim dzienniku.

Moskiewskich politycznych wygnańców jest dwóch w Sielengińsku: Michał Bestużew i Torson. Pierwszy z nich należy do rodziny, która wiele ucierpiała za sprawę wolności w Rossyi. Michał Bestużew był sztabskapitanem w gwardyi carskiej i czynnym członkiem północnego związku dekabrystów. Dnia 14. grudnia 1825 wziął udział w rewolucyi w Petersburgu i wyprowadził przeciwko carowi kompanię wojska, którą dowodził. Rewolucya nie udała się, Michał Bestużew aresztowany i skazany na lat 20 do kopalni, a potem na osiedlenie. Torson był adjutantem sztabu marynarki w stopniu kapitana-lejtnanta. Należał także do północnego związku i takiż wyrok otrzymał, jak i jego przyjaciel. Obydwaj uwolnieni przez cara Aleksandra II., nie wrócili do Rosyi, lecz pozostali w Syberyi, gdzie pożenili się i zagospodarowali.

Brat Michała, Mikołaj Bestużew, człowiek rozumny i szlachetny, umarł na wygnaniu w Sielengińsku i tu został pochowany. Bardzo czynny członek północnego związku dekabrystów, propagował wolności idee, wciągał do walki wielu szeregowców i stanął pomiędzy rewolucyonistami na placu Senatu w Petersburgu 14. grudnia 1825. Wyrok otrzymał na lat 20 do kopalń syberyjskich.

Trzeci Bestużew, Aleksander, zginął na Kaukazie. Był on także sztabskapitanem gwardyi i adjutantem księcia Aleksandra Wirtembergskiego. Miał udział w rewolucyi 14. grudnia i był bardzo czynnym w związku północnym. O nim to napisał Mickiewicz:

Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,
Wieszcz i żołnierz, ta ręka od pióra i broni

Oderwana i car ją do taczki zaprzągnął —
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni.

Wyrok Aleksandra Bestużewa brzmiał na śmierć, lecz ułaskawiony został przez cara Mikołaja z tego powodu, że sam do niego z przyznaniem się do winy poszedł; wyrok zamieniono mu na lat 20 kopalni w Syberyi. Później już na Syberyi, Mikołaj uwolnił go z kopalni i przenieść kazał na Kaukaz do służby wojskowej. Na Kaukazie Aleksander Bestużew pisał powieści bardzo głośne i wielkiego znaczenia w rosyjskiej literaturze, pod pseudoninem Marlińskiego. Był to poeta i utalentowany powieściopisarz; lecz z pokory jego w obec cara okazuje się, że był charakteru słabego i wahających się zasad. Na Syberyi napisał poemat p. t.: «Wojnarowski», w którym opiewa wygnanie Wojnarowskiego, następcy Mazepy, wysłanego przez cara Piotra I. do Irkucka.

Ten szereg indywiduów zasłużonych wolności, a noszących jedno nazwisko, dopełnia miczman Piotr Bestużew i najdzielniejszy z nich Bestużew Rumin.

Piotr Bestużew należał do związku północnego, miał udział w rewolucyi 14. grudnia i za to zdegradowany został na szeregowca. Dalsze jego losy są mi nie wiadome.

Bestużew-Rumin, nie wiem, czy był spokrewniony z poprzednimi, lecz wiem, że wszystkich przewyższał stałością charakteru i wielkością serca. W moskiewskiem wojsku służył w stopniu podporucznika i miał udział w związku południowym dekabrystów, którego główne siedlisko było w Tulczynie, a był rozszerzony między rosyjskiemi oficerami na Wołyniu, Podolu i w Ukrainie. Związek południowy miał więcej ludzi dzielnych i lepiej pojmujących potrzeby ludów i rewolucyi, niż związek północny, którego głównem siedliskiem był Petersburg. Północny związek wahał się w przyznaniu konieczności odłączenia Polski od Moskwy; południowy zaś przeciwnie za jeden z głównych swoich celów po obaleniu despotyzmu i zaprowadzeniu republiki, uważał konieczność oddzielenia Polski od Moskwy w granicach przedrozbiorowych i nie rościł żadnych pretensyi do Litwy i Rusi,

niczem słusznie nie dających się uzasadnić, a od których nie są wolni wszyscy nowocześni liberaliści i rewolucyoniści moskiewscy.

Południowy związek wchodził w stosunki z towarzystwem patryotycznem w Warszawie i komunikował się ze związkami polskimi na Wołyniu przez Piotra Moszyńskiego. Głową jego i sercem był pułkownik Paweł Pestel, autor Ruskiej Prawdy; głównymi zaś jego pomocnikami byli jenerał Juszniewski, Siergiej Murawiew Apostoł i Bestużew-Rumin. Ostatni energicznie popierał projekt wymordowania całej carskiej rodziny i proponował w tym względzie swoje usługi. Pilnie koło związkowe rozszerzał, a jeszcze pilniej propagował jego zasady. Słowiański związek, który na Wołyniu utworzył Borysów, połączył Bestużew-Rumin z południowym, a w powstańczym ruchu żołnierzy rosyjskich na Ukrainie w 1825 r., dowodzonym przez Siergieja Murawiewa Apostoła, czynny miał udział. Wzięty do niewoli z bronią w ręku, powieszony został przez cara w Petersburgu, razem z Pawłem Pestlem, Ryliejewem, Siergiejem Murawiewem Apostołem i Kachowskim.

Z ludzi interesujących się w Sielengińsku nauką, znane mi jest tylko nazwisko Kelberga, który od lat wielu robi tu spostrzeżenia meteorologiczne i zapisuje wszystkie zjawiska natury, zdarzone w jego okolicy. Trzęsienia ziemi, tak częste w Sielengińsku, przeloty ptaków, wezbranie i opadanie rzeki, wszystko to pilnie notuje ten przyjaciel nauki. Oddział syberyjski towarzystwa rosyjskiego jeograficznego w Irkucku, oceniając prace Kelberga, posłał mu dyplom na członka tegoż towarzystwa. Instrumenta obserwacyjne Kelberga bardzo niedokładne, spostrzeżenia jego nie są przecież bez wagi dla nauki.

Okolica Sielengińska bardzo jest malownicza; góry, błonia, wdzięcznie ją stroją. Na odnodze Sielengi widziałem Buriatów, młócących żyto na lodzie. Tutejsi Buriaci zaczęli oddawać się rolnictwu i są już pomiędzy nimi tacy, co po 4 i 5 dziesięcin zbożem zasiewają. Dotąd jednak rolnictwo nie zmieniło ich zwyczajów i nie przywiązało do ziemi. Są przecież wyżsi od Horyńców pod względem kultury i osta-

tnich nie lubią. Przy każdem spotkaniu jedni drugich wyśmiewają. Duchowieństwo tych dwóch buriackich plemion, jak to wiadomo już czytelnikom, nienawidzi się, a horyńscy lamowie mniemają, że Sielengińcy są odszczepieńcami i twierdzą, że pekińskie śpiewy i obrzędy przyjęli; sami zaś o sobie są tej opinii, iż gorliwie trzymają się tybeckich przepisów, które pomiędzy nimi lamowie z Lhassy przybyli, i Horyńcy w Tybecie uczący się, rozszerzyli.

O kilka wiorst od Sielengińska wpada z prawego brzegu do Sielengi rzeka Czikoj; przy ujściu jej znajdują się żuławy, rzęd skał ostrokręgowych i wieś Strielka, zamieszkała przez ochrzczonych Buriatów. Dolina Czikoju jest jedna z piękniejszych i żyzniejszych*); zaludnienie jej także jest znaczne.

Rozsadowiły się tu duże wsie, jak Kudara i Urłuk**); w tej dolinie także wznosi się monastyr Czikojski, zbudowany na skale, w miejscu dzikiem i zarazem pięknem. Fundatorem jego jest Bazyli Nadieżdin, deportowany na osiedle-

---

*) W Wierzchowiskach Czikoju znajdują się wody siarczane, nieuczęszczane, a o 50 wiorst od Szembieliku są wody kwaśno-żelaziste w Jamarówce. Źródła są w dolinie ponurej i wilgotnej, przy nich dwie chaty. Siarczane wody są w Kunaleju nad rzeką tegoż nazwiska, płynącą do Asy, która wpada do Czikoju.

**) Urłuk położony jest pod 50° 12′ szerokości południowej i 124° 57′ długości jeograficznej Ludności ma 595 osób. Okolica Urłuku odznacza się uprawą lasu, którą rozszerzyli tu Polacy. Jest to jedyny punkt w Zabajkalu, w którym len dobrze się udaje. I inne okolice mogłyby len produkować, lecz wstręt do nowości sprawia, iż oprócz urłuckiej, żadna go inna okolica nie uprawia. Pisarz gminny w Urłuku, Apolinary Kredowicz, przysłany z Lubelskiego za sprawę emisaryuszów w 1833 r., założył w Urłuku 1860 r. szkołę elementarną. Długo musiał przekonywać włościan o pożytku z oświaty, zanim oświadczyli gotowość wybudowania jej swoim kosztem. Dłużej jednak kołatać musiał do władz carskich o pozwolenie na jej założenie. Urzędnicy odpowiadali mu: «Na co oświata chłopom? Gdy będą oświeceni, żaden czynownik nie da sobie z nimi rady. Teraz już z nimi nie łatwo radzić, później będzie jeszcze gorzej. Jak się nauczą pisać, to będą na nas skargi pisywać, wszystko sami przeczytają i koniec będzie z naszą powagą.» Nie zraził się Kredowicz niechęcią czynowników, nie przestraszył się ich groźbami — i po kilku wreszcie latach starania, otrzymał od samego gubernatora Korsakowa pozwolenie na założenie szkoły. Zostawiwszy po sobie tak dobrą pamiątkę gminie, która go gościnnie przyjęła, przeniósł się Kredowicz nad Amur.

nie w Syberyi za włóczęgostwo. Pielgrzymował bez paszportu do któregoś z cudownych miejsc w Rosyi, wzięto go jako brodiagę i w kajdanach do Syberyi przysłano. Był to człowiek nie głupi i nadzwyczaj pobożny. W Kiachcie mieszkał jakiś czas przy cerkwi, w której gorliwie spełniał obowiązki kościelnego i dzwonnika. Już wówczas cnotliwe i pobożne życie posielenca zwróciło na siebie uwagę powszechną. Nadieżdin dręczony szczytną namiętnością, która wszystko dla Boga poświęca, zniknął pewnego razu z Kiachty, a nikt nie wiedział, gdzie się podział. Udał się tajemnie w puszczę i tam skleciwszy na skale domek, zamieszkał, cały modlitwie oddany. Chłopi wynalazłszy pustelnię Nadieżdina, nosili mu chleb i żywność różną, oraz roznosili wieści po kraju o pobożnym pustelniku. Tak spędził lat kilka w pustelni; później namówiono go, żeby na miejscu pustelni wybudował klasztor, do czego obiecano mu wszelką pomoc. Przy tej to pomocy pobożny posieleniec wzniósł dzisiaj stojący na skale monastyr i sam został w nim zakonnikiem pod imieniem Warłaama, a następnie jego przełożonym.. Warłaam umarł 1840 roku. Lud uważa go i czci jako świętego.

Na zachód od Sielengińska jest okolica pełna jezior, z których największe jest Gęsie, nad którem jest owa wielka buddajska świątynia. Nad strumieniem, wpadającym do tego jeziora, jest dzisiaj nieczynna warzelnia soli, odległa od miasta wiorst 40.

Podróż Sielengą coraz więcej mnie zajmowała. Wymijając nieskończenie długie transporta herbaty i orszaki konne Buriatów, przesuwaliśmy się pod górami, w różne kierunki powykręcanemi, po dość szerokim horyzoncie rzeki. Ruch zimą na rzece większy jest, niż latem. Płytkość wody nie dozwala rozwinąć się większej żegludze; płyną więc Sielengą tylko tratwy i małe statki ze zbożem i z herbatą. Za to rybołostwo w Sielendze zajmuje wiele rąk. Prócz ryb znajdujących się w innych rzekach Zabajkala, poławiają w Sielendze omule.

Przed południem jadąc ciągle w górę rzeki, przyjechałem do stacyi Nomochonowskiej, gdzie mi koni nie dali, tłumacząc

się przejazdem licznym podróżnych. Zmuszony czekać kilka godzin, kazałem ugotować obiad, a sam poszedłem na spacer.

Wieś i stacya zbudowana na piaskach. Okolica jednostajna i smutna. Nie było na co patrzeć; wróciłem więc na stacyę i zacząłem spisywać obserwacye podróżne, gdy w drugim pokoju krzyk i płacz niemowlęcia przerwał moje myśli. Położyłem pióro i oczekiwałem uspokojenia dziecka, gdy tymczasem pani ekspedytorowa weszła do pokoju i siadła na kanapie. Była to młoda, kształtnych rysów i dobrej figury osoba. Miała na sobie żółtą muślinową, z falbanami suknię i ciemną jedwabną mantylę; włosy zaczesane w nioby, osłaniały wysokie czoło; oczy niebieskie, żywe, ręka mała, spracowana. Wszystkie te szczegóły w nudnej okolicy i na nudniejszej jeszcze stacyi, przyjemnie rzucały się w oczy. Rozmowę z nią ułatwiło mi poprzednie zapoznanie się z jej mężem w mieście i pozdrowienie, które od niego przywiozłem. «Ach! kiedyż on powróci? — rzekła podniesionym głosem. «Obiecał być jutro w domu.» «Jutro! tak długo? Widocznie nie wie, jak mi jest tęskno bez niego.» I tyle było miłości w tych słowach, że uważać musiałem ekspedytora za szczęśliwego człowieka, kiedy jest tak kochanym. Mąż jej był rodem z Mohilewskiego województwa, Polak grecko-rosyjskiego wyznania, żona zaś Syberyaczka.

Dalsza gawęda o towarzystwie sielengińskiem, o jego zwyczajach i tajemnicach skróciła mi dwie godziny czekania. Podano wreszcie obiad, a obiad, jakiego jeszcze w całej podróży nie jadłem: kapuśniak, kurczę i bekasy z ogórkami na sposób polski przyrządzone. Pani ekspedytorowa przez miłość dla męża, jego rodaka po polsku, z polską gościnnością przyjmowała. Po obiedzie zaprzężono konie. W początku nie miłem mi było czekanie, teraz zaś obojętnie przyjąłem wiadomość, że już wszystko gotowe do dalszej podróży. Jak to nigdy człowiekowi nie można dogodzić!

Pożegnawszy miłą ekspedytorowę, wyruszyłem ze stacyi i znowuż po lodzie, znowuż pomiędzy górami. Nie zatrzymaliśmy się przy wsi Marina, zamieszkałej przez Chrześcian-Buriatów, ani przy ujściu rzeki Tiemnik, nad którą jest

Sielengińska Stepowa Duma, a w niej tajsza Zambał Bojentujew. Cokolwiek dalej, na prawym brzegu, jest wioska Jareńsk, także przez Chrześcian-Buriatów zaludniona, którzy się już noszą po moskiewsku i język moskiewski przyjmują. Naprzeciw Jareńska widnieje wieś Biluty z moskiewską ludnością. Dolina Sielengi zmienia tu swój górzysty charakter. Góry są niższe i z wierzchu tylko rzadką sośniną porosłe; na brzegach zamiast skał, występują piaski i rosnące na nich wątłe choiny.

Przed wieczorem przyjechałem na stacyę Butińską. Chata bez dachu, stogi siana, bryki, sanie, konie i kilku ludzi zimą zapełniają ten brzeg; latem inną drogą jeżdżą do Kiachty, w inne też miejsca przenoszą stacye pocztowe. I tutaj chcieli mnie zatrzymać, prosząc, ażebym czekał na konie, które przedemną powiozły kupców. Byłbym znowuż kilka godzin stracił, gdyby nie ta szczęśliwa okoliczność, że pisarzem stacyi był Mołdawianin. Ten poznał z mowy, że jestem Polakiem i przemówił do mnie płynną i czystą polszczyzną. Mołdawianin szanował nasz naród, a mnie traktował jakby rodaka; nie chciał więc robić mi przykrości i wystarał się o konie. Po polsku nauczył się poczciwy Mołdawianin na Podolu, gdzie zostawił najprzyjemniejsze swoje wspomnienia; dla tego to cieszy się na widok Polaka i robi mu usługi i ustępstwa, których innym odmawia. Na uczciwych Polska zostawia zawsze trwałe ślady.

Ciemniało się, gdyśmy dojeżdżali do folwarku Ihumenowa, i gdy pocztylion krzyknął, pokazując mi przed naszemi końmi pędzącego po lodzie wilka: «Czeka pana i mnie jakaś niezwykła radość i przyjemność, bo wilk leciał przed nami.» Wiadomo, iż lud twierdzi, że jeżeli lis, zając, stara baba, lub pop przejdzie drogę, to oznacza nieszczęście i smutną przygodę; przejście zaś wilka wróży szczęście. Tym razem wróżba dla mnie spełniła się, gdyż w trzy miesiące potem otrzymałem pozwolenie powrotu do ojczyzny, uporczywie mi dotąd odmawiane w Petersburgu na trzykrotne przedstawienia Murawiewa Amurskiego.

Mając głowę zapełnioną wróżbami pocztyliona, obudziłem się ze złudnych nadziei, gdy płomień błysnął przedemną

w lesie na górze. Na jednej, drugiej, potem na trzeciej górze błysły ognie i oświeciły nam drogę. Były to ognie rozniecione przez ludzi rąbiących drzewo w borach — i jak błądzących po pustyni, doprowadziły nas ulicą oświetloną do Ujśćkiachty, w której zanocowałem.

XI.

Ujść Kiachta. — Troickosawsk. — Posąg ryby. — Ruch ludności. — Zakłady naukowe i dobroczynne. — Aleksander Zenowicz. — Cła od herbaty i ich zniżenie za staraniem Zenowicza. — Parady wojskowe. — Klimat i choroby. — Wiejskie domy w Kiranie. — Okolice i założenie Troickosawska. — Sawa Raguziński. — Statystyka ludności. — Kiachta. — Malarz Rajchel. — Szkoła chińskiego języka. — Klub kupiecki. — Chińczycy jako goście. — Nabożeństwo katolickie. — Żołnierze Polacy. — Wygnańcy polscy w Kiachcie. — Powrót jeńców z 1831 r. do ojczyzny. — Rodzina polska nad grobem. — Polacy zmarli w Kiachcie. — O kupcach tutejszych, ich patryotyzm, cywilizacya i charakter. — Monach Izrael. — Charakter moskiewski. — Obejście się, sądy o Polakach i ich wpływ na Moskwę w obecnym liberalnym czasie. — Życie towarzyskie. — Zabawy, rozmowy, stroje, koncerta. — Uczeni. — Herbata, miejsca jej zbioru, co wpływa na jej dobroć. — Czas, w którym herbatę do Europy przywieziono. — Co mięszają z herbatą. — Drogi jej transport. — Ilość herbaty, wywożonej do Moskwy i innych krajów jej, komunikacya. — Przemycanie. — Szczegółowy spis towarów, służących do wymiany i ich ilość.

Ujść Kiachta jest wieś złożona z 137 domów, na brzegach Sielengi; ludności ma 1397 osób, w tej liczbie 511 mężczyzn i 886 kobiet. Blizkość handlowej Kiachty, posada nad spławną i rybną rzeką, łąki i lasy, a wreszcie rolnictwo i furmaństwo, sprawiły, iż tutejsi mieszkańcy dobrze się mają. Cerkiew wznosi się w środku wsi. Była tu niegdyś cukrownia, rafinująca piasek cukrowy z Chin sprowadzony. Założyciel jej, kupiec Iwan Remienników, nie odzyskawszy włożonego nakładu, cukrownię zamknął. Z fabryk w Ujść Kiachcie jest czynną tylko jedna garbarnia. W całym kraju zabajkalskim jest z dziesięć garbarni i te dobrych interesów nie robią, dla tego, iż tutaj prawie każdy chłop wy-

prawia skóry na swoją potrzebę, a jeżeli je kupuje, to kazańskie, a nie miejscowe.

Do Ujść Kiachty z Sielengińska jest mil 15, a z Ujść Kiachty do Troickosawska 3½ mili. Droga do ostatniego miasta prowadzi przez pagórkowatą i piasczystą okolicę. Widoki posępne, zapowiadające zbliżenie się do pustyni Kobi. Sosny na piaskach wyrosłe, żałobnie odbijają od ich płowej farby. W dolinach potoków cokolwiek jest więcej zieloności, niż na górach, lecz i ta nie jasna, nie wesoła zieloność.

Jadąc ciągle po piaskach, stanąłem wreszcie u rogatki na pagórku przed miastem. Wybiegło do mnie kilku z pogranicznej straży i wziąwszy kilkanaście kopiejek na wódkę, szybko obejrzeli paszport i puścili mnie bez rewizyi. Pierwsza to rogatka widziana przezemnie za Bajkałem. Niedaleko rogatki bieleje się obszerny gmach komory, a następnie przez ulicę znacznie pochyloną wjeżdża się na rynek Troickosawska.*) Rynek jest obszerny, piasczysty, przerwany dołem, którym się sączy latem wysychający potok Kiachta. Na środku rynku wznosi się murowany bazar; jest to budynek dosyć wysoki i długi, mieszczący w sobie rzęd sklepów z towarami bławatnemi i korzennemi. Tutaj się i targi miejskie odbywają. W rynku stoi jeszcze murowana cerkiew, także z zielonym dachem, i żółto pomalowany, drewniany dom Gradonaczalstwa. Wszystkie te budynki ledwo zwracają uwagę.

Najciekawszą rzeczą w rynku jest granitowy posąg ryby, wkopany w ziemię przy bazarze. Znaleziono go w piaskach okolicznych pagórków i jako dzieło starożytności mongolskiej, jako pomnik ich czci religijnej, godny zachowania, przeniesiono do miasta i na rynku postawiono. Posąg ten ma wyraźny kształt ryby. Oczy są dobrze oznaczone; zamiast skrzela wyciosano koło; linia obwodowa wystaje na powierzchnię kamienia. Niżej w dole wyciosano jakieś kręte znaki; są to podobno starożytne napisy. Z drugiej strony ten bałwan wcale nie jest wyrobiony. Wysokości z pewnością nie mogę

*) Troickosawsk położony jest pod 50° 21' szerokości północnej i 124° 24' długości wschodniej od Ferro.

oznaczyć, gdyż nie wiem, jak głęboko wkopany jest w ziemię; część posągu, wystająca nad ziemię, wysoką jest na siedem stóp. Wyciosany jest z granitu, znajdującego się w sąsiednich górach.

W starożytności posąg ten niezawodnie odbierał cześć religijną — do dziś dnia Mongołowie mają ryby w szczególniejszem poszanowaniu i nie jedzą ich. Buriaci mniej skrupulatni od pobratymców swoich, ryby ze smakiem zajadają, co może być już skutkiem stosunków z Moskalami. Mongołowie pograniczni także z powodu tych stosunków nie w jednem już odstąpili od powszechnych w ich narodzie przekonań; i tak: dawniej rybołostwo w rzece Gan, płynącej przez Mongolię do Arguni, w której poławiają najlepsze karpie, wydzierżawiali kozakom, nie chcąc sami przyłożyć ręki do bezbożnego czynu łowienia ryb; teraz zaś widząc, że kozacy z karpi duże mają dochody, sami łowią i sprzedają karpie.

Inne ulice Troickosawska zabudowane w prostej linii ciągnącemi się domkami, miernej są szerokości, a prócz głównej, na której zrobiona jest szosa, wszystkie inne są pełne piasku głębokiego, aż po kostki, co bardzo utrudnia chodzenie. Dla tego to zapewno kupcy i czynownicy, mający kilkaset rubli rocznego dochodu, pieszo po mieście nie chodzą; nawet do sąsiada, mieszkającego o kilkaset kroków, jeżdżą w dwóchkołowych karyolkach o jednym koniu. Ubożsi tylko i gmin chodzi piechotą po mieście z mozołem, wyciągając nogi z piasku. W czasie wichrów i północnych wiatrów, często tutaj wiejących, wznosi się kurzawa, która niby obłok zakrywa miasto, wciska się w oczy i gardła, a przez okna, kominy dostaje się nawet do mieszkań.

Prócz murowanego soboru na rynku, są jeszcze w Troickosawsku dwie drewniane, żółte cerkwie Nikolska i Uśpieńska na cmentarzu i następujące zakłady: szkoła powiatowa, w której nauki elementarne wykładają; dom ochrony (dietski prijut); dom przytułku dla kaleków i starców, wymurowany przy cmentarzu; szkoła dla dziewczyn, założona 1838 roku; szkoła rusko-mongolska, założona 1833 r., dzisiaj zwinięta; szpital miejski i lazaret wojskowy.

Ruch ludności w mieście w ogóle jest mały. Prócz kupca i czynownika w powoziku lub w linijce na piasku, zrzadka się pokazuje na ulicy mieszczanin lub chłop; za to żołnierzy, kozaków i Buriatów jest pełno.

Następujące władze i instytuta rządowe mają swoją rezydencyę w Troickosawsku: Gradonaczalstwo czyli rząd gubernialny, komora, komisarz pograniczny do spraw chińskich, mieszkający w odległej ztąd o 3 wiorsty Kiachcie, policya i biuro pocztowe. Gradonaczalnikiem obecnie jest Aleksander Despot Zenowicz, Polak rodem z Litwy, za propagandę liberalną w uniwersytecie petersburskim skazany na urząd do Syberyi. Zenowicz, człowiek wysokiego wykształcenia i prawości, powznosił szkoły, zaprowadził nieznaną tu sprawiedliwość, i można powiedzieć, ucywilizował ten kąt Syberyi, w którym zrobiono go pierwszym urzędnikiem. Poprzednikiem jego był Fiedorowicz.

Gradonaczalnik bierze rocznej pensyi 8000 rs., dyrektor komory 5000, a komisarz pograniczny 2000 rs. Ci urzędnicy obowiązani są dla podtrzymania przyjacielskich stosunków z Chińczykami, dawać ich urzędnikom uroczyste obiady i podarunki, co też rzeczywiście przyczynia się do dobrej komitywy i przyjaźni obustronnej.

Komora tutejsza po petersburskiej jest najważniejsza w państwie, przynosi bowiem państwu ogromny dochód.*)

*) Od funta kwiatowej herbaty płacą cła 75 kop., od czarnej 40 kop., a od cegiełki pospolitej herbaty 20 kop. sr. W roku 1842 opłacano cła od herbaty 4,438,890 rs.; w r. 1843 opłacono 3,535,495 rs.; w 1844 r. 4,478,183 rs.; w 1845 r. 5,087,874 rs.; w 1846 r. 5,485,727 rs.; w 1847 r. 5,317,293 rs.; w 1848 r. 5,541,326 rs.; w 1849 r. 3,865,132 rs.; w 1850 r. 4,311,314 rs. Wartość zaś herbaty, od której cło opłacono, podana przez kupców, była: w 1842 roku 6,566,874 rs.; w 1843 r. 4,803,823 rs.; w 1844 r. 5,689,096 rs.; w 1845 r. 6,576,159 rs.; w 1846 r. 7,098,281 rs.; w 1847 r. 6,648,079 rs.; w 1848 r. 5,171,985 rs; w 1849 r. 4,598,024 rs.; w 1850 r. 6,542,821 rs. To ogromne cło sprawia drożyznę herbaty i pozbawia ubogich tego zdrowego i przyjemnego napoju. Żeby usunąć to niesprawiedliwe i szkodliwe cło, żeby zrobić większy użytek, bo i biednym dać możność picia herbaty, Aleksander Zenowicz wspólnie z Henrykiem Krajewskim wypracowali obszerny finansowy projekt, niepospolite dzieło trafności rozumowania i nauki, który przyjęty przez ministra finansów, stał się potem przez zatwierdzający go dekret carski powodem zniżenia cła na herbatę i pozwolenia jej przywozu przez wszystkie komory państwa. Wpływem na poniżenie tego cła w Rosyi, dwaj wyżej wspomnieni rodacy zasłużyli się ludzkości.

Załoga składa się z pułku konnych kozaków i z batalionu (Nr. 15) liniowego wojska, w którym znajduje się do 1000 żołnierzy. Parady wojskowe, dla pokazania Chińczykom wielkości siły państwa moskiewskiego i zręczności żołnierza, odbywają się na samej linii demarkacyjnej w obec zaproszonych Chińczyków. Przed dwoma laty na taką paradę zebrano kilka tysięcy wojska; Chińczycy obojętnie przypatrywali się mustrze i obrotom żołnierzy; lecz gdy zaczęto palić z dział i z karabinów, przestraszyli się i uciekli do domów. Rząd moskiewski niezmiernie zręcznie wodzi za nos Chiny. Bogate podarunki, pokazywanie im z daleka licznych wojsk, grzeczność i groźba, wszystko to razem w oczach Chińczyków otacza Moskwę urokiem wielkości, bogactwa i siły.

Klimat kiachtiński w ogóle jest zdrowym i nie wiele różni się od klimatu innych okolic Zabajkala. Od maja do września panują tu biegunki, tyfus i szkorbut, który szczególniej pomiędzy żołnierstwem jest pospolity — nie mają jednak te choroby symptomów niebezpiecznych i bardzo śmiertelnych. Kurzawy sprowadzają zapalenia oczów i bole piersiowe; w zimie i w jesieni częste są febry, reumatyzmy i inne choroby z przeziębienia. Ze wszystkich jednak chorób najbardziej rozszerzone są syfilityczne; przyczyną zaś tego rozszerzenia jest prócz niemoralności, unikanie lekarzy. Chory zaczyna się leczyć wówczas, gdy choroba w całej sile rozwinięta, staje się już niebezpieczną — dla tego tylu tu jest ludzi, noszących na twarzy brzydkie ślady tych chorób.

Zamożniejsi mieszkańcy Troickosawska i Kiachty, unikając latem upałów i kurzawy, wyjeżdżają do wiejskich domów nad malowniczym Czikojem, o kilka mil ztąd odległych, i tam płeć piękna używa kąpieli i popisuje się konną jazdą przed mężczyznami. Wdzięczne łąki, góry, woda i świeże powietrze wabią tam każdego; co rok więc zwiększa się liczba willi, których szczególniej jest dużo we wsi kozackiej Kiran, gdzie i wojsko latem w obozie przebywa. Pod Kiranem znajduje się jezioro tegoż nazwiska, z wapienną wodą, nad którem doktor z Wołynia rodem, Wilhelm Phaphius, Polak, przyjaciel biednych, założył szpital dla chorych.

Okolica Troickosawska jest bardzo jednostajna i smutna.

Wszystkie góry w około są piaszczyste. Karłowate sosny, słabo uczepione w gruncie, kołysane wiatrem, tęskno szumią żałobnym świstem. W piaskach sterczą kamienie i odłamy skał granitowych i gnejsowych; trawka zżółkła zaledwo je pokrywa. Z dolin i wklęsłości okolicy największą jest dolina Troicka. Domki czarne z bielącemi się listwami okien, kilka zielonych dachów i białych budynków, nie tworzą całości malowniczej. Tylko murowane miasta dają piękne widoki, tylko wysokie wieże kościołów robią je wspaniałemi. Dla czego w tak ponurej okolicy założone zostało miasto, kiedy w blizkości nad Sielengą i Czikojem, tuż przy linii demarkacyjnej, są wdzięczne pozycye, wytłumaczyć sobie można owym osobliwym gustem despotów, którzy stolicę państwa wybudowali w błotach, w zimnym i wietrznym klimacie, bez względu na zdrowie mieszkańców; chcących przez to pokazać, że ich potęga naturę samą pokonać jest zdolna.

Założycielem Troickosawska i Kiachty jest Sawa Łukicz Władysławicz hrabia Raguziński.*) Caryca Katarzyna I. roku 1726 posłała go do Pekinu jako swojego posła. Konferencye

*) Sawa Łukicz Władysławicz hrabia Raguziński, tajny radzca moskiewski, urodził się w Bosnii. W młodości był kupcem, oraz tajnym moskiewskim ajentem w Konstantynopolu. Nagradzając jego zasługi, car Piotr I. pozwolił mu handlować w swojem państwie i darował mu 1708 r. w Moskwie dom. Roku 1710 otrzymał tytuł radzcy dworu i trzy wsie w Małorusi, w których chłopów wolnych car zrobił poddanymi zręcznego Serba. Roku 1711, w czasie kampanii, znajdował się przy boku Piotra i tegoż roku otrzymał za staraniem cara od rzeczypospolitej Dubrownickiej tytuł hrabiego Raguzińskiego. W r. 1716 wysłany został do Włoch; r. 1720 jeździł do Rzymu po posąg Wenery, darowany carowi przez papieża Klemensa XI. Carowa Katarzyna I. mianowała go radzcą stanu i ambasadorem do Chin. Roku 1726 Raguziński uroczyście wjechał do Pekinu i miał audyencyę u cesarza Jun Dżina. Chińczycy upominali się o zwrócenie kraju aż do Bajkału, a gdy się Raguziński na to odstąpienie nie zgadzał, pogrozili, że całe poselstwo głodem wymorzą. Jakoż zmienili postępowanie i przysłali złe pokarmy i poili wodą słoną. W końcu kazali mu wyjechać z Pekinu i narady kończyć nad Burią. Raguziński więc ztamtąd wyjechał, zostawiwszy swojego ajenta Lorenca Langa. Nad Burią zawarł traktat, który natychmiast posłany został do ratyfikacyi do Pekinu. Urzędnicy chińscy podsunęli swojemu cesarzowi traktat z dowolnie przez siebie pozmienianemi artykułami do podpisu — lecz Raguziński przyjąć go nie chciał. Nowe groźby nie pomogły nic i urzędnicy musieli w końcu dać do ratyfikacyi traktat rzeczywisty z niezmienionemi punktami. Cesarz ratyfikował go, a urzędników swoich za gorszącą dowolność ukarał odebraniem rang i skonfiskowaniem majątków. Raguziński umarł w Petersburgu 1738 r.

w stolicy spełzły na niczem, poseł wyjechał z Pekinu i niedaleko dzisiejszej Kiachty, nad rzeką Burią, rozpoczął nowe traktowane z urzędnikami chińskimi. Tutaj 20. sierpnia (v. s.) zawarł traktat handlowy i regulujący granice między obu państwami; zaspokojono oraz pretensye i skargi wzajemne. Po otrzymaniu ratyfikacyi traktatu z Pekinu, Raguziński założył tegoż roku zameczek, który nazwał Troickosawskiem; wybudował w nim cerkiew ś. Trójcy i komorę. Przy zameczku prędko powstała osada kupiecka, handel jej wzrósł, ludność powiększała się i dzisiaj Troickosawsk ma ludności 5857 osób; w tej liczbie 2912 mężczyzn i 2945 kobiet. Domów posiada 771, w tej liczbie murowanych 6. W przeciągu roku (1853) mieszkańcy wojsku dają kwater 442.

Gradonaczalstwo kiachtińskie, którego stolicą jest Troickosawsk, ma przestrzeni 8 mil kwadratowych. Miasto posiada kupiecką słobodę Kiachtę i wieś Ujść Kiachtę; ludność ogólna wynosi 7853 osób. W tej liczbie 3723 mężczyzn i 4130 kobiet.*)

Z Troickosawska szosą długą na 2½ wiorsty, dojeżdża się do Kiachty. Szosa prowadzona jest doliną strumienia, latem ledwo sączącego się po piaskach, a zimą służącego mieszkańcom do szlichtady. Bardzo rzadko padają tu śniegi, a pomimo ostrych mrozów, góry prawie zawsze są nagie, i gdyby nie ów strumień, którego woda zimą wydobywa się z pod lodu i szeroko zamarza, Kiachtińcy nie znaliby przyjemności sannej jazdy.

Kto jedzie do Kiachty, powinien w Troicku zaopatrzyć się w bilet z podpisem gradonaczalnika, bo bez niego nie przepuszczą go przez rogatkę. Przy tej rogatce w Kiachcie znowuż rewidują, szukając srebra i złota; nic to jednak nie

*) Ludność ta co do klass społecznych dzieliła się jak następuje: Duchowieństwa z familiami 95; szlachty dziedzicznej 69; szlachty osobistej 200; ludzi różnego zatrudnienia (raznoczyńców) 2703; honorowych obywateli 36; kupców 215; mieszczan i służących 2173; włościan skarbowych 287; włościan poddanych 300; wojska z familiami 1140; dymissyonowanych kozaków 440; kozaków urlopników 19; kantonistów 247; posielieńców 35; Mongołów osiadłych 164. Urodziło się w 1853 r. chłopców 163, dziewcząt 149, razem 312. Umarło 174 mężczyzn, 117 kobiet, razem 291. Małżeństw zawarto 65. Utrzymywano koni 3205, bydła rogatego 2135, owiec 1920, świń 855, kóz 618.

przeszkadza do przewożenia tych metalów bez wiedzy rządu. Gdyby ściśle wypełniano przepisy celne, handel w Kiachcie byłby niemożliwy; kupcy też nie robią sobie żadnego skrupułu z tajemnego przewożenia złota i wiele go do Chin, pomimo surowych zakazów, puszczają. Zakazy te są tak ostre, iż mieszkańcom Kiachty nie wolno nawet w domu na własne potrzeby posiadać innych prócz papierowych pieniędzy.

Kiachta położona w tej samej dolinie, co i Troickosawsk; ludności ma 599 osób. Pozór ma cichego, ustronnego miasteczka. Wolno w niej mieszkać tylko kupcom, ich rodzinom i sługom. Ulice niebrukowane. Domów 31, z tych niektóre bardzo ładnie zbudowane. Na górce wznosi się murowana cerkiew, białą blachą pokryta i bogato wewnątrz ozdobiona. Niektóre w niej obrazy malowane są przez najlepszego malarza, jaki był w Wschodniej Syberyi, Chrystyana Rajchela. Obrazy te są dla nas ciekawe i z tego powodu, że głowy Chrystusa i apostołów malarz robił według głów polskich wygnańców.*)

Wielki kwadratowy gmach z dziedzińcem w środku jest magazynem metalów i towarów, przeznaczonych do wymiany na herbatę. Niedaleko od drewnianej bramy, za którą o kilkadziesiąt kroków wznosi się chińskie miasto Majmaczyn, stoi dom komisarza pogranicznego.

W Kiachcie jest szkoła chińskiego języka**), w której prócz chińskiego języka, uczą jeografii i historyi. Szczególną własnością tej szkoły jest to, iż w niej nikt się jeszcze po chińsku nie nauczył. Obecnie nauczycielem w niej jest pan Krymski, który przebył 15 lat w Pekinie i chwali bardzo

---

*) Chrystyan Rajchel, Polak, rodem z Podola, był bratem sławnego numizmatyka, który się w Warszawie urodził. Chrystyan kształcił się w akademii petersburskiej i osiadł w Irkucku. Tu ożenił się z córką jenerałowej Juszniewskiej, Polki, której mąż za udział w sprawie dekabrystów w 1825 r. deportowany był do Syberyi. Jenerał Juszniewski umarł w Rozwodnej pod Irkuckiem, a Rajchel umarł w 1857 r. w drodze z Litwy do Kijowa. Był to wcale dobry malarz portrecista.

**) Szkoła chińskiego języka założoną została w 1835 r. przez kupca N. M. Ibumnowa, który prócz tego wybudował szpital drewniany w Troickosawsku, przeprowadzał drogi w około Bajkału i nie jedno przedsięwzięcie z pożytkiem dla kraju wykonał. Pierwszym nauczycielem w tej szkole był znany w Rosyi orientalista ksiądz Jakimf Biczurin. Uczniów w niej bywa około 20.

rozum i zwyczaje chińskie; życie i kultura tego narodu tak się mu podobała, że przekłada ją nad europejską.

W Kiachcie A. Zenowicz wraz z kilku kupcami, jak n. p. Śpieszyłowem, założył klub kupiecki. Czas w nim spędzają na zabawie i czytaniu. Prócz gazet moskiewskich, prenumeruje klub: Independance Belge, Allgemeine Zeitung, Dorf-Barbier i Bibliotekę Warszawską. Dotychczas życie klubowe w zupełności nie rozwinęło się. Kupcy nie zawsze przyzwoicie znajdują się na zgromadzeniu i dla tego dyżurni zmuszeni są wykładać prawidła dobrego zachowania. Ponieważ Moskale są narodem pojętnym i naśladowniczym, skutkują więc w klubie lekcye grzeczności i kupcy kiachtińscy są już dzisiaj ludźmi najwięcej europejskiej ogłady posiadającymi w Syberyi.

W Kiachcie jest jedyna za Bajkałem, prywatną własnością będąca, apteka.

Na ulicach tej osady i prawie we wszystkich domach snują się nieustannie Chińczycy, którym wolno jest bez legitymacyi do Kiachty przychodzić; do Troickosawska już ich nie puszczają. Wszedłszy do domu, Chińczyk w niczem nie jest żenowany; przechodzi z pokoju do pokoju, bierze wszystkie przedmiota w ręce i ogląda je ciekawie; obecnych tam wita przez podanie ręki, zapala swoją ganze i odpocząwszy, wychodzi. Do takich wizyt wszyscy tu przywykli; każdy gospodarz pilnuje tylko zegarków i sprzętów z drogiego metalu, ażeby ich goście nie pokradli. Chińczycy są bardzo zręczni złodzieje, dla tego to bogatsi kupcy mają dla ich przyjęcia osobne pokoje. Złodziejstwem odznaczają się tylko ubożsi ludzie; bogaci kupcy chińscy są rzetelni i o złodziejstwo podejrzywać ich nie można.

Mieszkańcy Kiachty sprowadzają herbatę, materye i różne produkta chińskie na swoje potrzeby, bez opłaty cła; lecz już do Troickosawska nie wolno nic, pomimo komory, przewozić; porto-franco bowiem obejmuje tylko tę jedną osadę.

Zanim obszerniej o Chińczykach i Majmaczynie mówić będę, uważam za potrzebne powiedzieć kilka słów jeszcze o zwyczajach ludności kiachtińskiej i o handlu tutejszym, a zacznę od wspomnienia moich rodaków.

W czasie mojej bytności w Kiachcie przybył tu proboszcz z Nerczyńskiego zawodu. W dużej murowanej sali urządzono naprędce ołtarz i zaczęła się ofiara święta. Wiernych na nabożeństwie było przeszło czterdziestu.*) Było i kilku Moskali obecnych w kaplicy, wiedzeni ciekawością poznania naszych obrządków. Znajdują się zwykle w kościele bardzo przyzwoicie, dopiero po powrocie do domów pozwalają sobie krytyki. Wielu, widząc krzyż na ołtarzu, bije pokłony; lecz większa liczba modlitwę przed katolickim krzyżem lub obrazem za grzech uważa.

Prócz urzędników i wygnańców było u spowiedzi 18 liniowych żołnierzy, pomiędzy zaś nimi dwunastu rekrutów, których z Polski niedawno aż tutaj zapędzili. Dwóch tylko z nich modliło się na książkach, inni klęcząc, ze złożonemi rękami szeptali narodowe modlitwy. Fizyonomie tych biednych rodaków były smutne i spłoszone; młode to chłopcy z domowych zagród w świat obcy rzuceni, pod rygor wojskowy oddani, są przestraszeni nowem swojem położeniem. Widok ich żałością i smutkiem w sercu mojem się odezwał. Nieoświeceni, a systematycznie psuci przez namiętnie nienawidzącego nas wroga, czy zachowają w sobie świętości narodowe?

Człowiek zanim się wynarodowi, wprzódy upaść musi moralnie — wróg więc zastawia wszędzie sidła tego upadku na Polaków. Nigdzie te sidła nie są tak niebezpieczne, jak w wojsku i w każdej służbie cywilnej na obcej ziemi. W nich Polak ograniczony w swej woli, kierowany przez nieprzyjaznych dowódzców, prowadzony przez niechętnych kolegów innej mowy i wiary, nie może skutecznie opierać się moralnemu zabójstwu, na nim powolnie dokonywanemu. Stopniowo przyswaja sobie wyobrażenia ciemięzców, a zmuszony robić karyerę i starać się o zasługę, wysusza w sobie obfite źródło zdrowia moralnego i narodowego.

I znowuż, wydarty z łona ojczyzny w latach, w których się już obudziły siły męzkie i wywiązuje się potrzeba mał-

*) W Kiachcie i Troickosawsku r. 1860 było 79 katolików i 10 katoliczek, wszyscy Polacy.

żeństwa, może tylko zaspokoić tę potrzebę w związku z obcą kobietą. Nad takiem związkiem unosi się potworne prawo o małżeństwach mięszanych i dzieci z niego płodzone porywa duchowi narodowemu i wyciska na nich piętna moskiewskie. Jeżeli zaś przez wiele lat wojując, odeprze zwycięzko pokusy i siły wynarodowienia i z tryumfem chce na ziemię ojczystą odnieść nietknięte skarby ducha narodowego, odnosi je, ale już nie zdatny do życia, umiera, jak rudera piękna przeszłością i tylko wspomnieniami lepszą przyszłość rodząca. Smutne to jest, ach! smutne! Nie masz zaprawdę większego nieszczęścia, jak być pod władzą narodu i rządu obcego.

Obok młodych stała grupa starców, także w mundurach, jeńcy z 1831 r. Dwa pokolenia w niewoli! Jeńcy pochyleni, pomarszczeni, niektórzy w okularach, wszyscy prawie modlili się z książek, a nie jeden z nich wyrażał się lepiej i czyściej po polsku, niż ci niedawno w niewoli będący rekruci. Starość tych niegdyś obrońców ojczyzny przechodzi na obcej ziemi jeszcze w służbie i wśród rodzin tu zawiązanych, które wygnańczej mowy ojca nie rozumieją! Porównywając starych żołnierzy z 1831 roku i w późniejszych latach wcielonych do wojska moskiewskiego, z rekrutami w nowszych czasach z Polski wybieranymi, widzimy już niegodziwe skutki systematu ociemniającego Polskę, który tak gorliwie car Mikołaj zastosowywał. Starzy, jeńcy z 1831 r., wszyscy prawie umieją czytać i pisać, oraz mają dosyć światła; rekruci zaś nowi są ciemni, a na kilkudziesięciu zaledwo jeden umie czytać. Oświata więc u nas pod moskiewskim rządem nie postąpiła, ale przeciwnie wstecz się cofnęła. Rząd moskiewski wielką liczbę szkół elementarnych, które w końcu XVIII. i w pierwszej ćwierci XIX. wieku pozakładano u nas, skasował, albo też, jak na Litwie i Rusi, kazał w nich uczyć w języku moskiewskim, którego dzieci nie rozumieją — dla tego mniej jest u nas niż dawniej czytających i piszących, a oświata jest mniej powszechną, niż za czasów polskich.

Jeńcy z 1831 roku, dotąd w Kiachcie przebywający, są: Grzegorz Koziarkiewicz, Paweł Marciniak, Bieńkowski, Wincenty Rybiński, Stanisław Mały-

szewski z Oszmiańskiego, z oddziału Matuszewicza; Krajewski, felczer, imieniem Wojciech*); Wincenty Mańkowski z Wołynia, Domaszewski, Jan Dombski, Tomasz Zalecki, Wincenty Pieńkowski z Podola, Stanisław Deńczuk, Stefan Amirecki, Józef Wereta, Andrzej Grigucz, Antoni Tomaszewski, Jan Szymański, Stefan Niemirowski, Bonifacy Szof.

Z wygnańców posiadających wyższą oświatę, mieszkają tu następujący: Henryk Krajewski, prawnik, za przewodniczenie związkowi, odkrytemu w 1850 r. w skutek zdrady ze słabości Romualda Świerzbińskiego wynikłej, trzymany lat cztery w cytadeli warszawskiej, następnie skazany na lat sześć do kopalń nerczyńskich. Ztamtąd przybył do Kiachty. Narzeczona jego, Anna z Lewickich p. v. Domaszewska, przyjechała do niego z Polski; w Irkucku odbył się ślub, po którym powrócili do Kiachty.

Konstanty Sawiczewski z Krakowa, uczeń Jagiellońskiego uniwersytetu, przysłany do kopalni za udział w sto-

---

*) Wojciech Krajewski, rodem z Łęczyckiego, podoficer wojsk polskich, walczył w 1831 r. z Moskalami, za to posłany do wojsk moskiewskich w Syberyi. Tutaj zrobiono go felczerem. W fachu tym zrobił znaczne postępy i nabrawszy przy doktorach lekarskiego doświadczenia, leczył nieraz szczęśliwie kolegów i biednych ludzi. Służył w Kiachcie w chwili otrzymanego pozwolenia powrotu do ojczyzny. Z nim razem uwolniono w Kiachcie wielu innych wojowników 1831 roku. Wszyscy zebrawszy się w jedną gromadę, powędrowali do Polski, ażeby tam stare lata spędzić i kości w ziemi swojej złożyć. Zostało tylko kilku, którzy pożeniwszy się z Syberyaczkami, nie mieli środków powrotu z familiami. Kawalerowie zaś wszyscy wyruszyli w towarzystwie Wojciecha Krajewskiego, spodziewając się od niego w razie choroby w tak długiej i dalekiej podróży pomocy i rady lekarskiej. Krajewski pozostałych czule pożegnawszy, zostawił im na pamiątkę książki swoje do nabożeństwa i pieśni religijne. Szli starcy ku ojczyznie; Krajewski zachorował, a pomimo silnej i mocnej organizacyi umarł w drodze w Wiackiej gubernii, nie ujrzawszy oblicza świętej, rodzinnej i upragnionej ziemi. Towarzysze pokrywszy jego zwłoki obcą ziemią, poszli dalej — ale zatrzymali ich w Moskwie. Było to w czasie krymskiej wojny. Car nieludzki tych słabych starców, chcących już tylko umrzeć w ojczyznie, kazał zabrać do powtórnej służby i popędzić ich w inne okolice. Co się potem stało z poczciwymi wiarusami, którzy nie mogli dojść do Polski? nie wiem. Czy przeniesli nowy ucisk i nową niewolę, która ich, znękanych dwudziestokilkoletnią służbą, już będących blizko Polski, powtórnie od niej oddaliła? Czas przyszły może wykaże. Może nie jeden nie zniósł już tego ciosu i zmarł, jak Wojciech Krajewski, nie odetchnąwszy nadwiślańskiem powietrzem!

warzyszeniu ludu polskiego w 1838 r. Po wyjściu na osiedlenie zamieszkał w Kiachcie, gdzie trudni się przemysłem i handlem.

Przemysław Śliwowski w młodym bardzo wieku za rozmowy polityczne skazany na szeregowca do garnizonu w Jarosławiu, a ztamtąd za to, że rzucił karabin przed frontem i wyrzeczenie słów, że nie chce służyć carowi, przysłany do batalionów syberyjskich. Śliwowski jest rodem z Wołynia.

Hieronim Holsztejn, także z Wołynia, za udział w powstaniu 1831 roku skazany do wojska, a za udział w związku Omskim przysłany do kopalni nerczyńskich.

Po mszy udaliśmy się na cmentarz, gdzie ksiądz Jurewicz poświęcał grób przed kilku miesiącami zmarłego Polaka, Kazimierza Pukińskiego z Białegostoku. Wdowa zmarłego, w sędziwym wieku kobieta, Polka, stała nad grobem z dwoma synami tu urodzonymi. Życie zmarłego upłynęło spokojnie i cicho. Przyjechał do Syberyi z żoną swoją, która jako akuszerka znalazła tu obowiązek. Od dwudziestu przeszło lat mieszkając w Syberyi, nie zapomniała ani słowa po polsku i synów swoich wychowała w języku i w duchu polskim. Chociaż nieznajomy, żywy wziąłem udział w żalu rodziny. Poczucie braterstwa i miłości, jakie piastujemy dla każdego rodaka, współczucie, płynące z wspólności pochodzenia, nigdzie tak mocno nie wyraża się, jak w obcej ziemi. Tutaj każdy rodak, chociaż nieznany, bez imienia w historyi, mocniej i silniej zajmuje, niż w kraju — jest postacią, którą się długo pamięta i długo wspomina. Związek duchowy, jakim są złączone jednostki narodowe, nie jest fikcyą, nie jest rzeczą błahą, a słusznie powiedział nasz wielki filozof, Karol Libelt, że: kto nie czuje miłości dla człowieka zrodzonego na wspólnej ziemi i przemawiającego językiem ojców, kto nie dba o jego boleści i smutki, a nie cieszy się jego szczęściem — kto nie podnosi rodaków do wysokości moralnej, na jakiej sam stoi, i obojętnie patrzy na ich niedostatki, niewolę i ciemnotę — ten nie zna wielkiej, największej po Bogu miłości, miłości ojczyzny. Grób ten acz kryje kości człowieka pospolitego i nieznanego, i ta rodzina

po polsku ubolewająca nad mogiłą, usypaną z ziemi obcej, pozostała na zawsze w mojej pamięci i zajęła miejsce w moim opisie jako obraz smutnego rozproszenia, do jakiego przywiodła nas niewola.

W rok po pogrzebie męża, spotkał okropny wypadek biedną siwą akuszerkę, która jeszcze biedniejszych od siebie rodaków wspierała. Starszy jej syn, którego widziałem płaczącego nad grobem ojca, dwudziestoletni, piękny młodzieniec i główna podpora starości matki, idąc obok cerkwi w Kiachcie, przed jej progiem padł i nagle umarł na anewryzm. Wielki był smutek biednej matki, wielkie osierocenie i boleść.

W Troickosawsku i w Kiachcie katolicy nie mają osonego cmentarza i grzebani są na cmentarzu moskiewskim. Nie mało tu jest grobów polskich. Niektóre nas mocno zajmują, bo pokrywają zwłoki żołnierzy polskich, wygnanych do Syberyi za to, że uczciwie i mężnie bronili ojczyzny i wolności.

Andrzej Poniatowski, zmarły przed kilkunastu laty, był żołnierzem w wojsku polskiem, pomagającem Napoleonowi w kampanii z Moskwą 1812 r. Wzięty do niewoli, posłany był do syberyjskich batalionów, w których służąc lat 25, dosłużył się na starość dymisyi. Starość późna, bieda i ożenienie się, nie pozwoliły mu wrócić do kraju. Dzieci jego, tu urodzone, srogi ukaz carski zabrał mu i oddał także w szeregi do kantonistów. Służą dzisiaj w Kiachcie, nie wiedząc, że noszą królewskie imię. Poniatowski nie był spokrewniony z głośną familią Poniatowskich — familia jego była uboga i nieznana. Był to człowiek bez wykształcenia, lecz chwalony przez wszystkich jako poczciwy i gościnny. Żołnierzy z 1831 roku rad u siebie przyjmował i dzielił się z nimi ubogim kawałkiem chleba.

Jan Iwaszkiewicz, rodem z Oszmiańskiego powiatu na Litwie, służył w oddziale powstańców Matuszewicza w r. 1831 i walecznie potykał się w wielu potyczkach z Moskalami. Wzięty do niewoli pod Wiszniowem, razem z innymi jeńcami osadzony został w więzieniu ś. Kazimierza. Na wieść o zbliżaniu się Matuszewicza w okolice Wilna, Moskale jeń-

ców zaczęli z miasta uprowadzać pod silnym konwojem. Matuszewicz rzeczywiście zaatakował konwój, z którego padło wielu Moskali, ale też i kilku naszych jeńców zginęło. Konając od kul polskich ci ostatni, pocieszali się, jak mi mówił ich kolega, tą myślą, że powstanie nie upadło i że przed śmiercią widzieli walczących rodaków. Oddział ten 300 jeńców został dalej uprowadzony, a konwój wzmocniono artyleryą. Za Oszmianą spotkał ich korpusik moskiewskiej artyleryi, prowadzony nad Wisłę przez Tołstoja. Gdy na zapytanie, kogo prowadzą, odpowiedziano, że niewolników polskich — «Ha! — krzyknął Tołstoj — to buntownicy! rozbójnicy! jabym z nich darł pasy i żyły wyciągnął!» Nie dokończył swojej mowy, albowiem ogromny kamień zręcznie rzucony, uderzył go w nogę i powalił. Ten kamienny argument zrozumiał moskiewski cywilizowany hrabia i zatrzymał język za zębami. Skaleczony i przestraszony Tołstoj, chciał rozpocząć śledztwo, celem wykrycia winnego, lecz badania jego nie przyniosły żadnego skutku, tem bardziej, że za jeńcami ujął się dowódzca konwoju i pretensye hrabiego odsunął. W czasie tych sporów jeden z jeńców, Kwiatkowski, umknął z szeregu; konwojni nie spostrzegli jego ucieczki i ruszyli dalej. Gdy partya niewolników weszła w las, będący własnością któregoś z Czapskich, jeńcy widzieli Kwiatkowskiego wychodzącego z gęstwiny i podnoszącego chustkę do góry. Zrozumiano ten znak i prawie wszyscy rzucili się hurmem w gęstwinę. Żołnierze konwojni strzelili z karabinów za nimi w gęstwinę, puścili pogoń i grad kartaczów. Strzały i pogoń nie wiele szkodziła uciekającym; wybrnąwszy z niebezpiecznego położenia jeńcy, rozproszyli się po kraju, trzech tylko w lesie złapano i tych na miejscu, bez sądu, rozstrzelano. Nie mogłem się dowiedzieć, jak się ci zamordowani przez Moskali żołnierze nasi nazywali. Uciekło 197, stu zaś bliżej konwoju zostających, widząc dla siebie niemożność ucieczki, nie ruszyli się z miejsca. Iwaszkiewicz był w liczbie ostatnich. Ta ucieczka wywołała dla pozostałych w partyi jeńców surowe obchodzenie się. Osłabionych podróżą popychali Moskale bagnetami i krwią polską znaczyli ślady po drodze syberyjskiej. Na noc zamykano ich po sto-

dołach, otoczonych wojskiem, ażeby im odjąć siłę do ucieczki, morzono ich prawie głodem. Dawali im stare, spleśniałe i stoczone przez robaków suchary — jedli je, zapijali wodą i szli na wygnanie z ojczyzny bosi, odarci, znękani i wycieńczeni złym pokarmem, napastowani przez robactwo, które skórę zjadało.

Przybyli wreszcie do Smoleńska; tutaj w. książę Michał ich lustrował. Jeńcy opowiedzieli mu biedę, głód i barbarzyństwa konwojnych; niektórzy odchyliwszy poszarpane płaszcze, pokazali mu ciało nagie bez koszuli, na którem były place gołego mięsa ze skóry odartej. Wzruszył ten widok w. księcia, długo z jeńcami uprzejmie po polsku rozmawiał i odjechał, wydawszy rozkaz lepszego karmienia i odziewania jeńców. Od Smoleńska więc mieli już wygodniejszą drogę.

Niektórzy posłani byli do Zachodniej Syberyi i tam wcieleni zostali w szeregi kozackie; innych do liniowych batalionów, w których dotąd przebywają. Tu i tam przebywając w znacznej liczbie, wyrobili dla siebie w wojsku nie małą powagę. Obawiali się ich Moskale i dla tego szanowali.

Iwaszkiewicz posłany był do Tobolskiej gubernii na kozaka, lecz gdy wywiązała się sprawa Omska i w skutek niej rozpoczęto powszechne dokuczanie Polakom i rozpraszanie po odległych punktach Syberyi, Iwaszkiewicz skazany został do liniowego batalionu w Irkucku, a ztamtąd do takiegoż batalionu w Kiachcie. Tutaj wcale nie źle mu się wiodło; potrafił pracować, więc zarabiał sobie grosze i nigdy nie był bez pieniędzy. Odznaczał się zdrowym rozsądkiem, prostotą i rzetelnością. Żył skąpo tem, co mu skarb moskiewski dawał, a to, co sam zarobił, pilnie chował. Na starość wyrodziła się w nim mania zbierania starych gratów i drobnostek bez żadnej wartości. Pewnego razu posłany do Ujść Kiranu dla rozbijania namiotów w obozie, zmęczył się pracą w upale, zachorował niebezpiecznie, a odwieziony do lazaretu w Troickosawsku, umarł tam na tyfus w 1853 r. Fundusik swój, skąpstwem i pracą zebrany, porozdawał pomiędzy kolegów, a część jego zapisał na kościół katolicki i kilka tutejszych cerkwi. Wspominają go dotąd bardzo dobrze,

a widać. że miał więcej silnej woli, niż niejeden z Polaków bo nie szukał osłody w niewoli przez ożenienie się z Moskiewką i umarł kawalerem, wierny wierze i ojczyznie.

Dąbrowski z Wileńskiego województwa, towarzysz Iwaszkiewicza tak w oddziale Matuszewicza, jak i w niewoli.

W czasie, w którym obrońcy wolności z 1831 roku wcielani byli w szeregi despoty i skazywani na wygnanie, w Irkucku i w wielu innych miejscach Wschodniej Syberyi było na wygnaniu w wojsku wielu Siemionowców. Tak nazywano żołnierzy z pułku gwardyi siemionowskiego, których za udział w ruchu rewolucyjnym 14. grudnia 1825 r. w Petersburgu wysłano do Syberyi i porozdzielano pomiędzy różne bataliony. W Irkucku najwięcej było Siemionowców. Prości ci ludzie, oświeceni mimowolnym udziałem w rewolucyi, dobrze prowadzili się w Syberyi i naszych jeńców z 1831 r. przyjęli otwartemi rękami, jakby braci rodzonych. Siemionowcy (byli to sami Moskale) i Polacy stanowili dwie przyjazne grupy; zapraszali się wzajemnie na żołnierskie uczty, razem jedli i pili, oraz obok siebie zawsze sypiali w koszarach. Dziwili się dowódzcy tej ich przyjaźni, sądzili bowiem, że różne pochodzenie narodowe i wiara ich rozdzieli; pokazało się przeciwnie: narodowość i wiara nie stanęła na przeszkodzie przyjaźni; silny bowiem jest jednakowy węzeł jednakowego poczucia niesprawiedliwości i niewoli, i jednakowe przekonanie o niegodziwości rządów despotycznych. Jeżeli kogo z ich grona oficerowie uciskali i prześladowali, Polacy stawali w obronie Siemienowców; ci znowuż bronili Polaków. Ukarać żołnierza bez swojej woli nie pozwalali i zmusili oficerów tem swojem zachowaniem się do pobłażliwego, przez szpary patrzenia na swobodę, którą sobie w służbie wyrobili. Polaków w początkach nie używali wcale do służby, obawiali się bowiem z ich strony oporu lub zajścia, które z powodu dużej liczby naszych mogło być groźne i smutne wywołać następstwa; głaskali więc oficerowie naszych żołnierzy, oswajając ich takim sposobem z nowem położeniem. Miłość i wzajemna kontrola była siłą ich w obec carskich rozporządzeń. Łotrów wyrzucali ze swego grona. To wszystko łagodziło przykrość ciężkiego losu i zmusiło

wrogów nie tylko do poszanowania ich moralnej wyższości, ale i do obdarzenia ich zupełną wiarą. Świadectwo Polaka zawsze przyjmowano jako pewny dowód. Dopiero gdy naszych porozdzielano na małe kupki i porozsyłano w odległe miejsca, stracili swoją siłę moralną i zaraz służba i położenie ich stało się trudniejszem. Ci, co do Kiachty byli przeznaczeni, lepiej się mieli od innych. Otrzymali tu więcej swobody, a łatwość zarobku dla tych, których wcielono do pogranicznej straży, sprawiła, iż mogli pędzić życie znośniejsze i wygodniejsze. Dąbrowski był naznaczony do Kiachty. Prowadzenie się jego tutaj było wcale dobre. Z powodu prawa o małżeństwach mięszanych nie chciał się żenić z Moskiewką. Umarł około 1850 roku, wierny zasadom narodowym.

Karol Karczewski, stary żołnierz polski, rodem z Poznańskiego województwa. Służył w 4. pułku ułanów polskich, w którym był wachmistrzem. Kampanię 1831 roku odbył z chlubą dla siebie. Pod Grochowem stracił palec; miał udział we wszystkich bitwach jenerała Dwernickiego, którego żołnierze, będący na wygnaniu, z miłością i szacunkiem wspominają. Z Dwernickim przeszedł do Galicyi, zkąd wywabiony przez manifest Mikołaja, powrócił do Kongresówki, tu został zaaresztowany i z innymi wysłany do wojska w Syberyi. Ostatecznie żył w Kiachcie, gdzie się ożenił i biedował po żołniersku. Umarł 15. stycznia 1852 r., mając lat 65. Pozostali koledzy odzywają się o nim jako porządnym i dobrym człowieku.

Maciej Janosz, rodem z Piotrkowskiego powiatu, służył w wojsku polskiem w 7 liniowym pułku piechoty jako szeregowiec. W tym pułku odbył kampanię 1831 roku. Po upadku powstania zapędzony do Syberyi, wcielony został do batalionu konsystującego w Irkucku. Wypadki omskie w całej Syberyi odezwały się. I w Irkucku podejrzywał rząd moskiewski i lud jego żołnierzy polskich o zamiary powstania i plany spalenia miasta i wsi okolicznych. Przedsięwzięto przeciwko nim środki ostrożności. Żołnierze Moskale odebrali tajemny rozkaz szpiegowania i pilnowania w koszarach swoich kolegów Polaków; broń mieli nabitą, tornistry przy-

gotowane i odebrali polecenie rzucenia się na Polaków i wymordowania ich, gdyby usiłowali wznieść rozruchy. Pokazuje się, że nawet w Syberyi rząd carów nie może być spokojnym co do nas, że niewola nasza nawet tutaj jest powodem do ciągłych jego obaw, niespokojności i słabości. Polacy nie mając zamiarów, o jakie byli podejrzywani, nie wiedzieli, w jakim celu nakazane były te środki ostrożności. Nikt im nie mówił o denuncyacyi, a pilnowanie i środki obronne w koszarach nie ustawały. Dowiedzieli się wreszcie, kto jest sprawcą nowej niedoli, i denuncyantowi, złapawszy go na ustroniu, tak skórę wygrzmocili, że ten z pobicia zachorował, długo cherlał, a wreszcie i umarł. Za to słuszne wymierzenie kary łotrowi, wielu naszych jeńców osadzonych zostało na odwachu; pomiędzy nimi był i Michał Głębocki, bardzo szanowny człowiek. Skazano wreszcie na nowe rozesłanie naszych jeńców. Głębocki wyprawiony do Niżneudińska pod najściślejszy dozór policyjno-wojskowy; innych, a pomiędzy nimi i Macieja Janosza, wytransportowano do Kiachty. Tutaj Janosz ożenił się, a nie doczekawszy się wolności, umarł 1846 r.

Roch Erdutowski, z Kongresówki rodem, jako prosty żołnierz walczył z Moskalami w 1831 r. Po skończonej wojnie, w tłumie aresztowanych zapędzony został do Wschodniej Syberyi w szeregi moskiewskie. Umarł w Kiachcie 1850 r.; żona wkrótce po nim zmarła, a pozostałą sierotę, córkę ośmioletnią, wziął pod swoją opiekę kolega ojca, także żołnierz ubogi, i czule zajmował się jej wychowaniem.

Paweł Kowalski, rodem z Sieradza, żołnierz z 1831 r., jako niewolnik w wojsku moskiewskiem, umarł w Troickosawsku, zostawiwszy po sobie wdowę.

Tomasz Walenczuk, włościanin i żołnierz 7 liniowego pułku piechoty, obrońca niepodległości narodowej w 1831 r.; umarł w Troickosawsku w stanie bezżennym, nawet na chwilę przed śmiercią nie mogąc się uwolnić od nienawistnego szarego płaszcza.

Lisowski z powstania litewskiego w 1831 roku, służyć musiał w tutejszym batalionie i tu umarł, zostawiwszy po sobie żonę.

Wojciech Figlus, włościanin z Piotrkowskiego powiatu, służył w kosynierach 1831 r. Po zdobyciu Warszawy Moskale przez jakiś czas jemu, jak i wielu innym, pozwolili zostawać w Polsce, a to w celu, ażeby ci, którzy wyszli za granicę, widząc, iż pozostali nie są pociągnięci do kary, dobrowolnie powrócili do rodzinnych miejsc. Ten manewr udał się: wielu wróciło, a wówczas wszystkich, w tej liczbie i Figlusa, popędzili do Syberyi. Był żołnierzem w Irkucku, potem w Kiachcie, gdzie i umarł kawalerem. Z tęsknoty do kraju dostał obłąkania; utrzymywał się z wypełniania obowiązków robotnika i furmana.

Michał Mytłaszewski, włościanin z Łęczyckiego, służył w kosynierach w 1831 roku. W roku 1832 z Kaliskiego województwa i niektórych powiatów Mazowieckiego, wzięto z domów przeszło 500 naszych wojowników i popędzono ich do Syberyi na moskiewską służbę. Mytłaszewski był w ich liczbie. Pod Słoninem na Litwie dwóch z tej partyi potrafiło się wymknąć; jednego, Gałkowskiego, odrazu Moskale złapali i tak go zbili i poranili kolbami, iż zaraz ducha wyzionął; drugi, Maciej Stasiak, złapany został już nad Wisłą, zkąd w kajdanach piechotą odtransportowany do Irkucka, gdzie na drugi dzień po przybyciu dano mu 500 kijów, a po wyleczeniu wcielono w szeregi.

Partyę tych jeńców prowadził oficer Nowicki, przechrzta, który niewolników okradał i krzywdził w żywności i w ubraniu. Do Tobolska przybyło ich 490, reszta z powodu choroby zostawioną była po drodze w różnych lazaretach. W Tobolsku przywitał ich wygnany Piotr Moszyński, a strudzonych długim marszem, noclegami w stodołach i na gnoju, nakarmił i uczęstował wódką; zaś drugi wygnaniec, Roman książę Sanguszko wsparł ich pieniędzmi, każdemu po 25 kop. przeznaczając. W Tobolsku z tej partyi zostawiono na służbie 50, stu posłano do Tomska, stu do Krasnojarska, a 240 do Irkucka. W ostatnim oddziale był i Mytłaszewski. W Tomskiej gubernii Tatarzy przyjmowali naszych jeńców gościnnie i po bratersku. Karmili ich, raczyli, a jako zasłużonych ludzkości wojowników, witali. Proponowali im ucieczkę do Bucharyi z pod haniebnego moskiewskiego jarzma i sami

pod ich zasłoną uciekać chcieli. Projekt przeniesienia się wspólnie z Tatarami może przyszedłby do skutku, gdyby ostatni broń posiadali. Brak broni zrobił niemożliwem wykonanie planu tatarskiego. Jeńcy więc nasi, wdzięczni za te dowody współczucia Tatarów dla Polski, pożegnali ich jak najczulej i dalej powędrowali do Irkucka, dokąd przybyli w 1833 roku, w chwili nowego prześladowania Polski przez trzy, zbrodnią rozbioru połączone z sobą, dwory.

Ci nasi żołnierze, którzy służyli w 4. pułku liniowym piechoty, w konnej artyleryi i w 2. pułku ułanów, jako okryci sławą wielkiego męztwa, z większą zawziętością niż inni byli przez Mikołaja i Moskali prześladowani. Każdego z nich z ogoloną głową trzymano przez kilka miesięcy po fortecach; niektórzy cały rok i dłużej kurzem pracy niewolniczej w fortecach pokrywać musieli wspaniały wyraz męztwa w sobie. Z fortec dopiero posyłano ich do wojska i tu kazano ich dłużej służbą męczyć, niż jeńców z innych pułków polskich. Tak to Mikołaj i Moskale nie potrafili poszanować cnót w swoich przeciwnikach i mścili się za to i karali, że byli najmężniejszymi z pomiędzy mężnych. Dla tego to prześladowania jeńcy nasi ukrywali swoje zasługi i nie przyznawali się, że służyli w tych polskich oddziałach. Mytłaszewski z Irkucka przeniesiony do Troickosawska, umarł tu kawalerem w 1842 roku, uczciwe życie zakończywszy bez przeniewierzenia się duchowi ojczystemu.

Michalewski, żołnierz polski, przybył z Mytłaszewskim w tejże partyi do Irkucka. W rok po jej przybyciu, kapitana 4. pułku, Sudika, którego zrobili podoficerem w wojsku moskiewskiem, pod eskortą żandarmów wywieziono z Irkucka na zachód. Koledzy jego dotąd nie wiedzą, z powodu jakich podejrzeń i gdzie go wywieziono; mówili, że do Petersburga, lecz wszystkie informacye nie objaśniły nic o losie Sudika. Zaraz po powstaniu Sudik posłany był do Wiatki, zkąd za to, że z Ferdynandem Żołędziem, podporucznikiem 3. pułku liniowego, nie chciał wykonać przysięgi na wierność carowi, wysłani byli obydwaj do Irkucka. Tu Sudika porwano i wszelki ślad o nim zaginął; Żołędzia zaś popędzono dalej nad Lenę do Kireńska na szeregowca; dalsze jego losy są

mi także niewiadome. Michalewski z Irkucka wysłany do Troickosawska i tu zmarł.

Prócz wymienionych, zmarło w Kiachcie i w Troickosawsku wielu jeszcze innych wiarusów, którzy także bronili piersiami swojemi ojczyzny, cierpieli za nią długą niewolę i wygnanie; a dla tego tylko ich nazwiska zostały zapomniane, że nie pochodzili ze znakomitych rodzin, że to byli ludzie prości, bez książkowego wychowania. Nie mogłem się dowiedzieć nazwisk wszystkich zmarłych, nie mogłem wszystkich polskich serc, zasypanych mongolską ziemią, uczcić wspomnieniem; niechaj przynajmniej ci, których nazwiska na jaw wydobyłem, nie giną w pamięci ludzi poczciwych, a miejsce ich spoczynku niechaj będzie święte dla wędrownika i przypomina mu potrzebę niepodległości i wolności Polski, Litwy i Rusi.

Cmentarz tutejszy w porządniejszym jest stanie, niż w innych okolicach Zabajkala. Bydło nie pasie się na grobach, a źli ludzie nie rozwalają pomników, nie kradną krzyży i innych rzeczy z cmentarza, jak w Irkucku, gdzie nieraz i orgie odprawiane na grobach zobaczyć można. Pomiędzy nagrobkami nie znalazłem ani jednego pięknego. Obok kaplicy na cmentarzu, spostrzegłem zapłakaną kobietę z pochylonem nad grobem obliczem; łkania i westchnienia wydobywały się z jej piersi. Zbliżyłem się do niej, lecz mnie nie widziała: boleść nie zawsze lubi mieć świadków; oddaliłem się więc śpiesznie z cmentarza, nie chcąc przerywać jej pobożnego żalu.

Główną klassą kiachtińskiej ludności są kupcy.*) Większa ich liczbà złożona jest z komisantów, przez pochlebstwo nazywanych kupcami, a którzy rzeczywiście prowadzą tylko interesa swoich pryncypałów, mieszkających w Moskwie, w Kazaniu, w Tiumeniu, w Tomsku, w Irkucku i w Jakucku. Komisanci obok cudzych, załatwiają i swoje interesa i wszyscy żyją w dostatkach.

*) W skutek ukazu 15. marca 1800 roku w Kiachcie nie wolno handlować kupcom zagranicznym. Tutejszy handel jest przywilejem carskich poddanych.

Handel herbatą, pomimo ogromnego cła i kosztownych transportów, przynosi znaczne zyski. Kupcy tutejsi prędko się na nim bogacą. Kilku posiadających w handlu i w gotówce po 100,000 i 200,000 rubli sr., przed dziesięciu laty rozpoczynało swoją karyerę jako kupczyki z kapitałem 20 rubli.*)

Ażeby zrobić majątek, kupiec koniecznie omijać musi przepisy rządowe i jego nierozsądne polecenia — co też robi tutaj każdy handlujący. Człowiek, który nie chce nieprawnie sobie poczynać, zbankrutuje, a w razie szczęśliwym nie prędko stanie się zamożnym. Powolny wzrost zamożności nie jest w duchu tutejszego kupiectwa; gdy się któremu zacznie powodzić, pędzony żądzą fortuny, używa środków pokątnego handlu do zdobycia sobie odrazu dostatków i pozycyi w świecie handlowym. Wypadki nagłego wzrostu dostatków i prędkiego zdobycia fortuny są tak pospolite, jak w Ameryce, a upadki i bankructwa o wiele rzadsze. Umysł kupców, acz przedsiębierczy, ryzykowny, nie rzuca się jednak w awanturnicze spekulacye i przedsiębiorstwa, które charakteryzują Amerykanów. Kupiec moskiewski jest ostrożniejszy od amerykańskiego, a nie dusi pieniędzy po skrzyniach, jak żydowski. Chciwy, nie przebierający w środkach, nie dba o przepisy prawa i w tem jest podobny do kupców całego świata. Handel bowiem do dziś dnia z winy rządów nie otrząsł się z rutyny, która tłumaczy różne nieprawości, sumienia zatwardza, a moralność robi fikcyą. Kupiec, któryby nigdy większych nad słusznie należących się zysków nie brał, jest wielką rzadkością nie tylko w Syberyi, ale i Europie. Na pochwałę tutejszych kupców to się da powiedzieć, że nie żałują pieniędzy ani na jałmużny, ani na naukę, ani też nie skąpią ich w potrzebie publicznej. Kupiec Szelichów, założyciel kompanii handlowej amerykańskiej,

*) Roku 1854 było w Kiachcie 59 kupców, mających w handlu więcej niż 50,000 rs. W liczbie tej było 37 kupców z Rossyi, a 21 z Syberyi. Pierwsi razem mieli 5,796,912 rs. w handlowych obrotach, drudzy 4,440,573 rs. Przywóz i wywóz r. 1854 wynosił 10,485,128 rs.; na kupców więc, którzy mieli mniej, niż 50,000 rs. w obrocie, wypada tylko 47,639 rs. W pokątnym handlu również wysokie sumy są w ruchu.

zdobył dla Moskwy własnym przemysłem i prawie kosztem wyspy Kurylskie, Aleuckie i część lądu północnego Ameryki. Niedawno zmarły w Irkucku kupiec Jefim Kuźnieców, na ekspedycye, które krainę Amuru zdobyły dla Moskwy, ofiarował ze swojej szkatuły ogromne sumy; prócz tego na budowę instytutu dla panien i na budowę cerkwi dużo pieniędzy zapisał. Inni kupcy, jako to: Miedwiednikowa, założyła w Irkucku bank ochrony i dom wychowania sierót, a mąż jej wybudował cerkiew; Sołowiew, wiele razy wsparł pieniędzmi oddział syberyjski towarzystwa jeograficznego. Świeżo, na pamiątkę zawarcia traktatu ajguńskiego 1858 r., który tak ogromne korzyści daje Moskalom w Azyi, kupcy kiachtyńscy założyli dwa stypendya dla biednych uczniów, oddających się nauce języków wschodnich. Prawie wszystkie cerkwie po miastach kupcy fundowali. Jest to klassa w społeczeństwie moskiewskiem najpatryotyczniejsza, najzamożniejsza i najwięcej siły moralnej posiadająca. W każdej składce czy to na potrzeby miasta, czy na potrzeby państwa, kupcy biorą znaczniejszy udział, niż uprzywilejowana szlachta moskiewska, a zawsze są hojni, chociaż ojczyzna ich nie jest w wielkiej potrzebie. Chociaż więc ciągną nieprawemi sposobami ogromne zyski, chociaż zdzierają publiczność, a tajemnym powodem do hojności w ofiarach jest tylko próżność, ambicya, jednak kraj z nich wielką korzyść odnosi. W obec tego, jakże smutno, że u nas w Polsce, z wyjątkiem Warszawy, bardzo rzadko natrafia się na obywateli kupców, a cały handel spoczywa w ręku skąpych, ściskających się w obec potrzeby publicznej Żydów. Jeżeli kraj nasz jest ubogi, to dla tego, że nie mamy średniej klassy, a Żydzi, posiadający nasze kapitały, jeszcze nie czują się wszędzie synami Polski, jeszcze nie są jej obywatelami. Patryotyczną rzeczą dzisiaj w naszem nędznem położeniu, jest trudnić się handlem z myślą i celem obywatelskim; patryotyczną rzeczą jest dalej tak Żydów, zajętych handlem, jak Niemców, oddanych przemysłowi, doprowadzać do uznania się w obowiązkach względem ujarzmionej ojczyzny.

Moskwa dla tego jest bogatą, że ma swoje kupiectwo, które serca i szkatuły dla swojego kraju odkrywa. Uderza-

jącem jest, że przy pospolitem i utrzymującem umysł w sferze rzeczywistej zatrudnieniu, kupcy kiachtyńscy, a z nimi i cały naród moskiewski, skłonny jest do mistycyzmu i sekciarstwa. Zdolności handlowe łączą się w nich z przesadzoną pobożnością. Dopóki pobożność Moskala nie w sercu, lecz w wielkiej liczbie pokłonów i w długim poście się mieści, dopóki jest tylko formą bez treści, dopóty Moskal jest wiernym wyznawcą dogmatów i obrządków panującego kościoła. Gdy zaś pobożność ogarnie serce i umysł, staje się głębszą i skłania go do myśli i zastanowienia; wnet rozum jego puszcza się na fale mistyczne i odstępuje od zasad kościoła. Ledwo nie każdy, kto biblię czyta w Moskwie, staje się odszczepieńcem, jeżeli nie reformatorem religii.

W tysiąc ośmset czterdziestych latach przybył do Kiachty monach Izrael, posłany z Rossyi do Syberyi na rekolekcye, jako podejrzany o nowe i niezgodne z objawieniem pojęcia. Biskup irkucki mianował go archimandrytą w klasztorze nad Sielengą. Był to człowiek około czterdzieści lat mający, wyniosłej postawy, z wyrazem łagodności i świętości na twarzy, wymowny przytem i światły. W towarzystwach mówił wiele o zepsuciu grecko-rosyjskiego i katolickiego kościoła, oburzał się na egoizm popów i księży, wskazywał na odstąpienie ich od prawdziwego ducha Chrystusowego; mówił dalej, że wzniosłą ideę Chrystusa zastąpiono czczemi obrządkami, które chrześcianizm spoganizowały. Widząc zepsucie wiary, a w skutek niego pomnażające się grzechy ludzkości, Bóg dobrotliwy, dla poprawienia tego co zepsuto, przysłał na świat po raz drugi syna swojego Jezusa Chrystusa — i on to jest właśnie synem Bożym, po raz drugi objawiającym się Chrystusem. Opisy w ewangielii starał się zrealizować w scenach naśladowniczych. Młodszą od siebie osobę, córkę kupca Mołczanowa, ogłosił za Matkę Boską, inną pannę za Maryę Magdalenę. Izrael znalazł wyznawców nietylko pomiędzy zakonnikami w monastyrach, ale i pomiędzy kupcami w Kiachcie i w Wierchnoudińsku; nawet i do Rosyi przeszła jego nauka, gdzie sławna pani Tuczkow, założycielka patryotycznego monastyru w Borodinie, a na-

stępnie jego ksieni, przeszła z innemi paniami na nową wiarę Izraela.

Zbór wyznawców Izraela był w Kiachcie, w altanie pewnego kupca; głównym jednak punktem jego zgromadzeń nabożnych i propagandy był monastyr Czykojski. Ztamtąd szerzył pomiędzy wiernych wiadomość o powtórnem objawieniu Chrystusa i naukę nowej, niby doskonalszej wiary i moralności. Dzisiaj jego przeciwnicy wiele mówią o nieświątobliwem i niemoralnem życiu Izraela; nie można jednak wierzyć temu, co oni mówią: ja z pewnego źródła słyszałem, że prowadził życie czyste i wstrzemięźliwe.

Popi i rząd carski został wreszcie zawiadomiony o istnieniu nowej sekty przez zdradę żony pewnego czynownika, którą propagowano dla nowej wiary. Izraela w skutek jej denuncyacyi aresztowano i wywieziono do Sołowieckiego monastyru, gdzie wszelki ślad po nim zaginął. Kupcy i inni jego wyznawcy od kary albo wyłgali się, albo wykupili. Panna Mołczanów, owa Matka Boska, wyszła potem za mąż za majora Kaługina. Dzisiaj mało kto przyznaje się do wiary Izraela i nazywają go oszustem; są jednak tajemni jego czciciele, którzy i portret jego zachowali i wszystkie czyny i nauki w żywem chowają wspomnieniu.

Mówiliśmy już kilka razy o sekciarstwie i o liczbie sekt w Rosyi. Sekciarstwo moskiewskie różni się od czeskiego, niemieckiego i angielskiego, czczością i bezpłodnością swoją. Nic ono dla ludzkości nowego nie przyniosło i własnego narodu nie pchnęło na wolne prądy historyi. Czynność jego kończyła się zawsze na biernym oporze i zgodzie z niewolą. Duch moskiewski skłonny do fantazyowania w wierze, podobny jest w tem do niemieckiego, że z łatwością znosi polityczną, umysłową i socyalną niewolę.

Bez poznania popędów sekciarskich, niepodobna jest poznać gruntownie charakteru moskiewskiego, którego cechami głównemi w historyi są: zabor, niewola, handel i sekciarstwo.

Kiachtińscy i irkuccy kupcy ogolili brody, porzucili narodowy ubiór i noszą się po europejsku. Ogłada europejska nie jest jeszcze cywilizacyą, bo nie wywołuje samodzielności

myśli i czynu, nie rodzi zdrowia duszy i dążenia do obywatelstwa, do wolności i do czynnego udziału w sprawach państwa. Ogłada europejska wprowadziła nowe zbytki, osłoniła moralne zepsucie i dzikie skłonności cywililizacyjną płachtą pozorów. Pani, która się ubiera jak Paryżanka, i pan, który ma minę dżentlemena, trąci surowizną i chętkami barbarzyńcy, które zręcznie kryć umieją w europejskiem obejściu, w łatwej z każdym o wszystkiem rozmowie i w powierzchownym liberalizmie. Bystre, a oswojone z moralną obserwacyą oko, dostrzeże pod tem pokryciem moralną obojętność, czczość serca i głowy, oraz brzydką zdolność do niewoli. Przebiegłość w charakterze kupców i w charakterze całego narodu moskiewskiego, chodzi w parze z dobrodusznością; interes z gościnnością, chytrość z miłosierdziem, niewola z uszanowaniem nieszczęścia, poziomość duszy z porywami szlachetnymi, ciemnota z pretensyami przewodniczenia światłym, obojętność patryotyczna ze ślepem spełnianiem rozkazów rządu, niedbałość o sprawy publiczne z hojnością ofiar dla tychże spraw, jeżeli za nie oczekuje nagroda rządowa; skąpstwo z uczynnością — jednem słowem, w charakterze moskiewskim łączą się najsprzeczniejsze przymioty i grają biegunowo przeciwne sobie czynniki, tworząc dokładną i zupełną całość niewolnika we krwi, w duszy i w sumieniu. Występek chodzi w szacie cnoty, Iwan Groźny w czapce Jakobina; a człowieka, który dzisiaj dokuczał, katował i mordował słabego, jutro ze łzą w oku zobaczyć możesz wspierającego niewolnika, roztkliwionego nad nieszczęściem. Te to właśnie sprzeczności, ta niezwyczajna giętkość charakteru, powtarzamy, sprawiła, że podróżni cudzoziemcy nie mogą dobrze poznać Moskali i głoszą o nich wprost przeciwne sądy i opinie.

Obejście się z wygnańcami polskimi w ostatnich 18 latach pełne było względności, a nawet poszanowania. Słyszałem opinie chłopów i mieszczan, kupców i urzędników o Polakach, i zauważyłem, że wszyscy jeżeli nie współczucie dla nas posiadają, to z pewnością wszyscy czują zacność sprawy, poświęcenie wygnańców i uznają wyższość naszą moralną. We wschodniej Syberyi imię Polaka identyfikuje

się w umyśle Syberyaka z wyobrażeniami rzetelności, uczciwości i cnoty. Opinie takie wyrobione zostały postępowaniem godnem i szlachetnem wygnańców — Polska nie mogła tutaj lepiej być reprezentowaną, jak była. Polacy trudnią się tu nauką i wychowaniem dzieci, gospodarstwem rolnem, handlem i przemysłem, a dzisiaj w znaczniejszej liczbie powracając do ojczyzny, zostawiają duży zastęp ludzi, przez siebie wykształconych i nie jeden pożyteczny zwyczaj lub nowość gospodarską, albo przemysłową.*)

Polacy dla uchronienia się od zgnilizny moralnej moskiewskich towarzystw, nigdy ich sami nie szukali, a nawet stronili od nich; jednak wyrobili sobie dobroczynny i kształcący wpływ, zostawiając po sobie wielką pamięć. Po wyjeździe wygnańców, opinię o zacności polskiej podtrzymuje mała pozostała garstka, kilku Polaków urzędników wysokich, sumiennych w obowiązku i niesprzedajnych.

Skazani do kopalni, chętnie przyjmowani byli w wyższych towarzystwach i dystyngwowani w nich z wielką delikatnością; starano się o Polaków i brano ich do domów na nauczycieli, buchalterów i nigdy, z małemi wyjątkami, nie znaleźli tam pogardy z powodu swojej pozycyi po za prawem i nigdy lekceważenia z powodu swojej sprawy nie doświadczyli. W Austryi i Prusach więźnie stanu i wygnańcy Polacy nigdy nie doznawali tak łagodnego i względnego obejścia, jak w Wschodniej Syberyi; bo też grunt serca moskiewskiego, chociaż go przez wieki niewola carska popsuła, jest zdolniejszy do poprawy od niemieckiego. Im bardziej na zachód, tem gorsze było postępowanie z Polakami i fałszywe, bo nienawiścią zaprawione, o nich opinie. Już w Zachodniej Syberyi los wygnańców był twardszy, jak w Wschodniej Syberyi. W Orenburskiej gubernii i na Kaukazie gorzej jeszcze postępowano z naszymi, jak w Zachodniej Syberyi — to postępowanie w wielkorosyjskich guberniach było już zupełnie

*) Revue de deux Mondes i Allgemeine Zeitung, w artyknłach swoich o Syberyi, prócz wielu fałszów, umieściły i tę potwarczą wiadomość, iż wygnańcy polscy nie chcieli do Polski powracać. Z kilku tysięcy wygnanych zostało tylko przeszło 30, którzy pożeniwszy się z Moskiewkami, nie chcieli w Polsce robić zgorszenia widokiem swoich familii moskiewskich.

złe, a w Polsce samej Moskale z więźniami postępują jak najgorzej, tak samo podle i nikczemnie, jak Austryacy w Kufsztajnie, Szpilbergu i Ołomuńcu, a Prusacy w Poznaniu, Toruniu, Kistrzynie i w Berlinie.

Po wstąpieniu na tron cara Aleksandra, który nie jest ani liberalnym, ani też wspaniałomyślnym człowiekiem, wypadki same i okoliczności tak wewnętrzne, jak i zewnętrzne, jego samego, jak i cały naród moskiewski, głównie za tajemnym wpływem Polaków, popchnęły po drodze liberalnej. Dążenie do postępu, cywilizacyi, wołania o naukę i oświatę, krzyki na przedajność i tyranię czynowników i oficerów, na poddaństwo chłopów, na zdzierstwa kupców, ciemnotę popów i inne nadużycia, przy pomocy «Kołokoła» Hercena, stały się powszechnymi. W tym hałasie nowego życia, polscy wygnańcy nabrali znaczenia i wpływ ich sięgnął prawie do wszystkich zakładów wojskowych, do samego Petersburga. Zygmunt Sierakowski uczynił akademię wojskową głównym rozsadnikiem ludzkich i liberalnych pojęć w armii; polscy studenci w uniwersytetach: petersburskim, moskiewskim i kijowskim, zrobili z tych uniwersytetów ogniska, zapalające młode, szlachetne umysły, ogniem reformy; polska szlachta na Litwie dała początek niezmiernej wagi społecznej reformie: zniesienia poddaństwa — i oto Moskale wszystkiemi żaglami płyną do lepszej, wolniejszej przyszłości. Szczęść im Boże w tej żegludze! i nie dopuść, żeby wpadli na rafy zwrotne, na skały rzeczywistego interesu despotów, który ich jeden, jeżeli zechce, zatrzyma, niewolą ukołysze i zwróci przeciwko swoim dobroczyńcom, Polakom — a jak to zawsze bywa przy reakcyi, zwróci z większą niż kiedykolwiek nienawiścią. Te symptomata reakcyi po kilkoletniem dążeniu już się spostrzegać dają.

Życie towarzyskie w Kiachcie więcej niż w innych miastach Zabajkala rozwinęło się po europejsku. Kupcy bywają u czynowników, a czynownicy u kupców; różnice między nimi znikają i już nie ma tej społecznej między klassami jednego społeczeństwa pogardy, którą jeszcze widzieć każdy może w samej Moskwie. Rozmowy w towarzystwach bywają błahe: gadają o handlu, o strojach, zabawach, a ploteczki

wszystkich najwięcej zajmują. Od dwóch lat rozmowy o polityce i literaturze, a to nieraz w bardzo wolnym duchu, często usłyszeć można; lecz widocznie przedmioty te zbyt są dla nich nowe i krótko ich zawsze zajmują. Wystawność zastępuje dawną prostotę w przyjęciu. Gromadne zabawy i bale nie są rzadkie. W ucztach gospodarze starają się w zbytkowym przepychu okazać swoją zamożność i polor, a w sutem uraczeniu swoją gościnność. Gry towarzyskie są następujące w użyciu: karty, loteryjka, ślepa babka, gotowalnia i inne; tańce zaś znane są: kontredans, mazur, walec, polki, taniec zwany barynia i inne. Prawie wszystkie kobiety, nawet stare baby bez zębów, palą papierosy. Czasem panna brząka na fortepianie, a na komplement kawalera odpowiada po francuzku. Najprzyjemniejszą jednak zabawą są karty, a między młodzieżą pijatyka i rozpusta. Wesołość robi się czynną tylko przy kieliszku. W towarzystwie kobiet, mężczyzni obowiązanymi będąc do przyzwoitości, nudzą się, a kobiety też nie posiadają wdzięku i tej umiejętności obejścia, która zatrzymuje mężczyznę. Rozmowę sztukują francuzkiemi wyrazami; nie panuje tu jednak w towarzystwach tak wyłącznie język francuzki, jak w Irkucku, gdzie arystokracya podobna do naszych lafirynd, tylko po francuzku rozmawia. Nauczycielami języków w Kiachcie, jak i gdzieindziej, są Polacy — oni tu także rozszerzyli najwięcej grę na fortepianie. W trzynastu domach są fortepiany, a w jednym jest panna, która maluje olejno.

Na muzyce nie zna się wcale tutejsza publiczność. Byłem na koncercie Redrowa. Bilety i afisze roznosił po domach komisarz policyi. Gdyby w ten sposób biletów nie roznoszono, koncertant miałby kilku, a może kilkunastu słuchaczy. Komisarz wchodzi do każdego domu, grzecznie zaprasza na koncert i wtyka w ręce bilet. Wstyd byłoby odmówić komisarzowi i wstyd przyznać się do obojętności lub nieznajomości muzyki. «Gdy nie pójdę na koncert, myśli sobie każdy, p. komisarz rozgniewa się, a wszyscy powiedzą, że nie odebrałem dobrej edukacyi» — kupuje bilet i idzie na koncert.

W dużej utapetowanej sali gradonaczalstwa, zebrało się

przeszło sto osób na koncercie. Orkiestra kozacka pod dyrekcyą Polaka, Grzegorza Koziarkiewicza, grała Polki i różne lekkie rzeczy. Panie siadły w pierwszych rzędach krzeseł. Wszystkie były ubrane bogato w jedwabie i w tiule, a nie bez gustu. Moda krynolin już doszła do Kiachty. Bardzo podobały mi się koronkowe i tiulowe mantyle, ozdobione czarnemi ogonkami gronostajów. Włosy zaczesały według najświeższej mody. Mężatki powkładały ładne czepeczki, a panny, prócz drogich kamieni, nic nie miały we włosach. Co się tyczy wdzięków — irkuckie kobiety mają pierwszeństwo przed kiachtińskiemi. Na koncercie nie widziałem ani jednej piękności. Były milutkie i ładne twarzyczki, lecz wiele nosiło w rysach ślady krwi mongolsko-chińskiej, która w ogóle nie produkuje estetycznych kształtów. Pomiędzy kobietami wpadła mi w oko twarz staruszki niemieckich rysów. Jakoż dowiedziałem się, że staruszka ta była rzeczywiście Niemką, że wychodząc za Moskala, według zwyczaju germańskich księżniczek, porzuciła swoją wiarę. Spotykałem ja wszędzie po Rosyi i Syberyi dużo podobnych Niemek lub Niemców, którzy dla małżeństwa, karyery służbowej i widoków pieniężnych, zostali schizmatykami.

Kilku młodzieży we frakach i tużurkach robiło honory damom, te zaś zalotnym uśmiechem odpowiadały na grzeczności. Złośliwi ludzie mówią, że ci eleganccy kawalerowie łatwe między kobietami mają sukcessa. Grzeczny gospodarz, który odstąpił koncertantowi sali, częstował płeć piękną konfiturami.

Mężczyzni, prócz czynowników i kozackich oficerów, prawie wszyscy ubrani po francuzku. Wykrochmalone ich kołnierzyki sięgały aż do nosa. Przechadzali się po sali, dla dania sobie tonu; starsi kupcy, nie mogąc dla otyłości poruszać się, siedzieli pokornie na jednem miejscu za swojemi żonami i córkami. Godne uwagi, że na koncercie nie było ani jednego oficera wojsk liniowych. Podobno przekładają ci panowie nad przyzwoitą zabawę rozpustne wieczorynki i muzykę bałałajki; lecz być może, że i mały żołd nie pozwolił im pójść na koncert, na który bileta p. Redrow kazał nam płacić aż po trzy ruble. Przy drzwiach i za krzesłami,

w ciemnych kątach sali, stali lub siedzieli zwabieni przez policyę mieszczanie w chałatach i ich żony w chustkach na głowie; byli pomiędzy nimi nawet ludzie w siermięgach. Ta część publiczności bardzo była niezadowoloną z koncertu. Muzyki nic nie rozumiała i dziwiła się, dla czego po każdym ustępie panowie klaszczą w dłonie; myśleli, że tu znajdą hecę, a znaleźli muzykę gorszą, niż ich domowa. Gawędzili, że już drugi raz pan komisarz nie wyciągnie im biletem trzech rubli z kieszeni, że się złapać nie dadzą i na żaden koncert nie pójdą.

Nareszcie wyszedł artysta. Jest to człowiek szczuplutki, blady i malutki; rękę, w której trzymał smyczek, ozdobił aż kilkoma bransoletkami. Z powodu, że p. Redrow, urodzony w Syberyi, może jest pierwszym artystą swego rodzinnego kąta, podaję tu program jego koncertu. Grał: Waryacye Beriota, Elegię Ernsta, Słowika Vieuxtemps'a, Wenecki karnawał Paganiniego i Szatańską galopadę własnej kompozycyi — wtorował mu na fortepianie doskonale grający artysta, Konstanty Sawiczewski.

Mechanicznej wprawy ma Redrow dosyć, lecz nie ma w jego grze uczucia i indywidualności. Kompozycya jego odznacza się hałasem i figielkami smyczkowemi. Może Redrow zostałby arstystą, gdyby się dłużej kształcił. Kupiec Sołowiew spostrzegł w nim wielką ochotę do muzyki i swoim kosztem wysłał go na naukę do Petersburga. Tam nauczycielami jego byli: Swieczin, solista carski, i L. Maureo, inspektor carskich teatrów. Po powrocie do Syberyi został Redrow dyrektorem orkiestry irkuckiego teatru.

Za Bajkałem tylko do Kiachty jeżdżą artyści muzyczni. W innem mieście tej prowincyi nigdy jeszcze nie było koncertu.

W Kiachcie trzech Polaków dawało koncerta: Adam Gross, adwokat i fortepianista z Lubelskiego, autor melodyi do wielu pieśni polskich, śpiewanych przez wygnańców; Konstanty Tropiański, niepospolity artysta, grał tu w 1856 roku na flecie i skrzypcach, i Parys z Lubelskiego, skrzypek.

Prócz tych w różnych latach następni artyści odwiedzali Kiachtę i dawali tu koncerta: pani Otawo, Włoszka, na

skrzypcach; Puczi, skrzypek; Maler, fortepianista; Ferrari, śpiewak, (gdy się okazało, że był dezerterem z wojsk sycylijskich króla Ferdynanda, rząd moskiewski po wyjeździe z Kiachty kazał go aresztować); Sebastianów, skrzypek; pani Daharo, śpiewaczka; Sauvlet, flecista; Rancherai, skrzypek, i Kummer, Niemiec, wiolonczelista z Irkucka, z którego grania nawet w Kiachcie nie byli zadowoleni.

Teatru w Kiachcie i nigdzie za Bajkałem nie ma. W święta i w karnawał czynownicy i kupcy grają moskiewskie komedyjki. Dotąd nie zawitała tu żadna koczująca trupa aktorów i nie miałaby też tu wielkich zysków: po kilku przedstawieniach dalsze widowiska musiałyby być dawane przed pustemi ławkami.

Uczonych nie wielu tu mieszka. Popów, dyrektor szkoły, namiętny zbieracz owadów, który nie jedną kolekcyą wzbogacił zbiory entomologiczne w Rosyi, w Polsce i w innych krajach, nie przestaje dotąd w pracy, którą umiłował. Rade, podróżnik niemiecki, większą liczbę owadów syberyjskich, sprzedanych przez siebie akademii petersburskiej, otrzymał od Popowa, jak znowuż zielniki syberyjskie, tejże akademii sprzedane, otrzymał w podarunku od Ignacego Piora. Popów nic nie pisze, również także tutaj mieszkający Dubrowski, amator botaniki, spostrzeżeń swoich nie opisuje. Z piszących do gazet moskiewskich wymieniano mi tylko jednego p. Pietrowa. O innych osobach, poświęconych nauce lub literaturze w Kiachcie, nie słyszałem. Drukarni i księgarni nie ma w Kiachcie, nie ma też i dobrego krawca i szewca; lepsze wyroby, służące tak do ubrania, jak umeblowania mieszkań, z daleka sprowadzać muszą.

Posty, które Moskale tak ściśle zachowują, obserwowane są już tylko w niższej klassie ludności. Oświeceńsza klassa w piątki nie tylko mleko, ale i mięso smacznie zajada.

Kiachta swoje bogactwo, byt i sławę winna jest handlowi zamiennemu herbatą z Chinami*), którą tak Moskale jak

*) Głównym punktem handlowym Moskwy z Chinami jest dotąd Kiachta. Latem w pewne dni, wzdłuż całej linii demarkacyjnej odbywają się pograniczne jarmarki Moskali i Mongołów, na które i kupcy chińscy zjeżdżają.

Mongołowie nazywają czaj. W języku chińskim krzak herbaciany zowie się cza, liście zaś jego czaje, i ztąd powstał mongolski i moskiewski czaj. Nazwisko the, tea, te, thee, utworzone zostało z wyrazu ti-e, którym mieszkańcy Fuczianu (prowincya w Chinach) herbatę nazywają. Znane są dwa gatunki krzewu herbacianego: herbata czarna (thea bohea) i zielona (thea viridis). Herbata rośnie w Chinach, zacząwszy od Oceanu aż do Tybetu i od 23° do 31° szerokości północnej.

Herbatę, którą do Europy, a szczególniej też do Kiachty wysyłają, zbierają w następujących okolicach: 1) W prowincyi Fuczian na górach Wui-szań i na pagórkach Bohea. Na niewysokiem pasmie Łunszań rosną podobno najlepsze gatunki herbaty. 2) W prowincyi Ańhoj w okręgu Ań-cine-fu, na górze Łunminszań rośnie wyborna herbata, zwana Łun-czin-cza. W tej także okolicy, na górze Huan-szań rośnie herbata, zwana kwiatową.*) 3) W okręgu Hoj-czokeu-fu, na górze Huan-szań, zbierają herbatę Sunjucza, zwaną zieloną, której szczególne gatunki mają nazwy: Ciaosze, co znaczy ptasie języki; Liansin pączek i Inczżen srebrzysty jedwab. 4) W okręgu Ningofu zbierają dobrą herbatę na górach Cijuszań i Jaszań. 5) W prowincyi Cże-c-zian, na górze Fańszań rośnie także dobra herbata. 6) W prowincyi Hunań herbata, z powodu nizkiego położenia plantacyi, jest cierpka i nieprzyjemnego smaku; z niej to wyrabiają cegiełkowatą herbatę. 7) W prowincyi Syczuan najlepsza jest na górach Myńszań i Eszejszań. 8) W prowincyach Gojdzen, Kuanton i Szansi rośnie herbata średniego gatunku. 9) W prowincyi Junnańskiej rośnie herbata, zwana puercza; wy-

---

Najznaczniejszy z tych jarmarków bywa w Curuchajcie. Z miast: Semipałatyńska, Piotropawłowska (Tobolska gubernia) i Omska, wychodzą karawany moskiewskich kupców do miast Czuguczak i Kuldżu. Od r. 1849 ten karawanowy handel przybrał większe rozmiary. Za pośrednictwem Tatarów, moskiewscy kupcy weszli w stosunki z Zachodniemi Chinami i wysyłają z Troicka towary do 1710 wiorst odległego Czuguczaku, do którego z Semipałatyńska jest 370, a z Omska 1114 wiorst. Od r. 1853 rozpoczęli też Moskale z Chinami handel morski w Szanghaju.

*) Putieszestwie w Kitaj w 1853 god. Kowalewskaho.

sokość krzewu tego gatunku dochodzi do 10 arszynów, a pień ledwo można objąć rękami.

W ogóle w średnich Chinach lepszą jest herbata; krzew jej tam ma $1^1/_2$ arszyna wysokości, a dziki krzew 5 arszynów wysoki. W południowych Chinach krzew herbaty jest wyższy, liście większe, lecz smak gorszy. Trzy razy do roku liście z krzewu zbierają, krzew zaś do 12 lat służy plantatorowi.

Pierwszą herbatę do Europy przywieźli kupcy kompanii wschodnio-indyjskiej na początku XVI. wieku. We Francyi używana jako lekarstwo, na początku XVIII. wieku powszechniej już jako napój poczęła być znaną. Do Ameryki roku 1784 przywieźli pierwszy raz herbatę. Do Moskwy zaś na początku XVII. wieku pierwszy raz przywiezioną była herbata przez moskiewskich posłów, wracających od Ałtyn-hana z Mongolii. Pomiędzy podarunkami było 200 paczek herbaty; posłowie chcieli je wyrzucić, lecz w Moskwie poznano się na jej wartości.

Gdy obecnie trwające powstanie w Chinach przerwało kupcom drogi transportowe, kupcy majmaczyńscy zaczęli sprowadzać z Szanghaju tęż samą herbatę, którą Anglicy kupują; znawcy tutejsi są tego mniemania, iż ona jest gorszą od fucziańskiej. Anglicy wiele cenią herbatę błękitnawozieloną. Chińczycy więc dla większego zysku, czarnej herbacie różnemi sposobami nadają ten kolor. Dla dodania zaś zapachu, mięszają z herbatą liście pachnącej róży i śliwek; mięszają z nią także jasminum sambac, jasminum paniculatum, aglaia odorata, olea fragrans, pomarańcze, gardenia florida i czasami cloranthus.

Wielką różnicę w dobroci i w aromacie herbaty sprawia czas, w którym była zbieraną. Herbata zbierana w miesiącach lutym i w marcu, jest o wiele lepszą od herbaty drugiego, w kwietniu, zbioru; ta zaś jest lepszą od trzeciego zbioru, w maju i czerwcu. Kupcy kiachtińscy głoszą, iż oni to właśnie otrzymują z pierwszych zbiorów herbatę, a Anglicy w Szanghaju i w Kantonie kupują herbatę późniejszych zbiorów; lecz zbyt wiele mają interesu w podobnem głoszeniu, ażeby im wierzyć można.

Wiadomo już, że do Kiachty sprowadzają herbatę z Fuczianu, głównie z okolic góry Wuiszań. Ztąd wiozą ją przez miasta Tsongangien i Czunań do miasta Czian szań. Na tej drodze są wysokie góry, przez które ludzie na sobie herbatę przenoszą.

Cianszuń jest w prowincyi Cże-czian; ztąd spławiają herbatę wodą do miasta Hanczżeu, a następnie po brzegu morskim do Szanghaju. Z tego portu puszczają się na pełne morze do wyspy Czuńmyń, następnie płyną przy brzegach stałego lądu aż do miasta Tian tziń, ztąd w górę rzeki Bajche do miasta Tunczżeu, o 22 wiorst oddalonego od Pekinu. Tutaj pakują herbatę na mułów i minąwszy Pekin, gdzieby musieli cło opłacić, wiozą ją do miasta Dżan dziakeu (Kałgan), gdzie opłacają cło, a ztąd na wielbłądach przez stepy mongolskie do Majmaczynu. Cła, jak w średnich wiekach u nas, po wszystkich miastach w Chinach opłacane być muszą. Cło od herbaty nie jest wielkie, lecz dla tego dotkliwe jest dla handlu, iż daje sposobność urzędnikom zdzierania kupców. Przekupstwa i zdzierstwa urzędników w Chinach są tak rozpowszechnione, jak w państwie moskiewskiem. Dla tego to przekupstwa i stagnacyi moralnej, wiele pięknych instytucyi społecznego dobra w Chinach, podobnie jak w Moskwie, zostało wykoszlawionych i zeszpeconych. Nadużycia, bezprawia i ciemnota, pozbawiają tych instytucyi wszelkiego pożytku.

Transport herbaty w Majmaczynie złożony bywa w magazynie i tu przybywają moskiewscy kupcy, godzą się o ceny i wiozą herbatę na komorę moskiewską, gdzie większe cło niż w Chinach bywa pobierane.

Z powodu niepewnych dróg, dla grasujących korsarzy na morzu, do Tiantsinu nie morzem, lecz lądem sprowadzają herbatę. Od Kałganu do Majmaczynu liczą 1285 wiorst; cała zaś przestrzeń, którą herbata przebywa przez trzy miesiące od Fuczianu do Majmaczynu, wynosi 5000 wiorst. Dostawienie jednego puda do Kiachty kosztuje 10 rs. Funt więc herbaty w Majmaczynie kosztuje u chińskiego kupca 78 kop. sr. Cenę jej podnosi cło w Troickosawsku, a następnie długi transport przez Syberyę i Moskwę. Dawniej

wodą do Moskwy spławiali herbatę, lecz transport tą drogą trzy lata w drodze zostawał; teraz więc na kołach wiozą ją od Kiachty do Moskwy.*)

Przemycanie na granicy moskiewskiej bardzo jest upowszechnione. Trudnią się niem Buriaci i straż pograniczna. Gdy kogo pierwszy raz złapią na przemycaniu, karanym

---

*) W roku 1848 przewieziono przez kiachtińską komorę herbaty kwiatowej, zwanej bajchową, 37,529 pak, czarnej 91,065 pak, zielonej i sianichań 256, cegiełkowatej 30,303 pak. Pakę nazywają cybikiem; bywa w niej od 50 do 80 funtów. Paka bywa drewnianą, oszyta zewnątrz skorą, wewnątrz wyłożona papierem ołowianym. Przednią herbatę sprzedają w małych chińskich pudełkach. Etykiety na herbacie pisane są po chińsku lub moskiewsku na cienkim papierze.

Przez komorę w latach niżej wskazanych przeszło pak:

Roku.	Kwiatowa.	Czarna.	Zielona.	Cegiełkowata.
1850	38,674	76,340	55	20,014
1855	14,897	69,869	53	33,385
1856	23,603	94,674	519	29,862
1857	25,611	139,429	155	45,599

To, co nazywają kwiatem herbaty, są to młode, ledwo rozwinięte pączki liści, pokryte białawym puchem. Baj znaczy biały, bajchowa więc jest to biała herbata. Gatunki herbaty w handlu są następne: 1) Familna, nazywana dla tego, że na herbacie wypisane jest nazwisko (familia) kupca; 2) sansińska, od prowincyi Sansin, której kupcy mają przywilej handlowania z Kiachtą; 3) herbata bajchowa ordynaryjna; 4) Liansin, najlepszy gatunek kwiatowej; 5) zielona, ma kolor żółtawo-zielony; jest to herbata lepsza, jeden jej gatunek zowie się cesarską, inny San pcheń czyli pachnące liście.

W r. 1798 przywieziono do Kiachty herbaty 46,977 pudów; w 1800 roku 69,850 pudów. Od 1801 do 1810 w przecięciu rocznie 75,076 pudów: w następnym dziesiątku w przecięciu rocznie 96,145. Od 1821 do 30 rocznie 143,196 pudów; od 1830 do 1840 rocznie 190,228 pudów; od 1840 do 50 rocznie 270,591 pudów; od 1850 do 60 rocznie 338,854 pudów. Do Anglii przywieziono w 1843 roku 49,648,849 funtów, a w 1847 roku 50,921,486 funtów. Tegoż roku do Stanów Zjednoczonych 12,927,643 funtów wywieziono z Chin. Wywóz herbaty więc do Moskwy o wiele jest mniejszy, niż do innych krajów. Konsumcya herbaty w różnych krajach była w 1847 roku następna: W Wielkiej Brytanii wypito herbaty 1,273,700 pudów; w Stanach Zjednoczonych 375,000 pudów; w Rosyi 346,360 pudów; w koloniach angielskich 200,000 pudów; w Hollandyi i jej koloniach 28,500 pudów; w Niemczech 18,300 pudów; we Francyi i jej koloniach 14,000 pudów; w południowej Ameryce 14,000 pudów; w Belgii 5,600 pudów; w Hiszpanii i Portugalii 2,800 pudow; we Włoszech 1400 pudów; w Szwecyi i Danii 700 pudów — razem wypito 2,280,360 pudów. Wypada na osobę rocznie w Wielkiej Brytanii $1,_{8}$ funta, w Hollandyi $1,_{7}$ funta; w Stanach Zjednoczonych 1 funt; w Rosyi $6,_{7}$ łutów; we Francyi $0,_{3}$ łuta, w Niemczech $0,_{5}$ łuta. Z Kantonu do Anglii wiozą herbatę morzem; fracht od puda wynosi 2 złp. 20 gr. Handel w Kantonie nie jest tak ścieśniony mięszaniem się rządu, jak w Kiachcie, dla tego herbata angielska jest tańszą.

bywa rózgami; za drugim razem kara bywa surowszą, a za trzecim razem winnego oddają pod sąd.

Buriaci są zręcznymi kontrabandzistami. Przewożą towary z bronią w ręku i nieraz bójki staczają z celnikami. Niedawno u kupca chińskiego w Majmaczynie celnicy mongolscy spostrzegli kilku Buriatów syberyjskich, zaczaili się na nich i w drodze napadli; jeden Buriat wystrzelił i zabił celnika, inni uciekli — dwóch jednak z tej bandy kontrabandzistów wpadło w ręce chińskiej władzy. Jednego z nich posadziwszy na koniu, prowadziła policya chińska dla wydania go Moskalom. Aresztowany miał nóż z sobą: nagle przeciął rzemienie, konia sparł ostrogami i uciekł bez śladu. Zeznania jednak jego towarzysza wykryły całą bandę, którą Moskale oddali pod sąd wojenny.

Towary moskiewskie Chińczycy biorą po cenach pekińskich, które bywają niższe od wartości towaru. Moskiewskie sukna tańsze są w Pekinie o 20 procentów, niż w Rossyi; sobole także są tam tańsze; zamiana więc na towary nie jest korzystną dla kupców, a jest ona przez rząd nakazana. Prócz tego nakazu wykluczenie przez rząd moskiewski kredytu z handlu chińskiego, także źle na tenże handel oddziaływa.*)

Metale, szczególniej złoto i srebro, mają w Chinach wyższą niż w Europie wartość, która codzień wzrasta z powodu wielkiej ilości metalu, wywożonego z Chin przez handlarzy opium. W Kiachcie jedyna tylko zamiana złota i srebra na

*) Następne cyfry wykazują stan handlu Rosyi z różnemi państwami Azyi. Handel ten jest placem odbytu dla fabryk moskiewskich, budzi przemysł Moskwy i wzmacnia wpływ jej polityki. Od roku 1847 do 54 średnie cyfry przywozu i wywozu tego handlu były: Handlu Moskwy z Chinami 6,419,209 rs. wywóz, 6,579,310 rs przywóz, razem 12 998,519 rs. Z Azyatycką Turcyą: 553,601 wywóz, 714,409 przywóz, razem 1,268.310 rs. Z Persyą: 755,815 wywóz, 3,889,548 przywóz, razem 4.645,363 rs. Z Kirgizyą: 1,602,586 wywóz, 1,626,998 przywóz, razem 3,229,584 rs. Z Chiwą: 110,091 wywoz, 167,685 przywóz, razem 277,776 rs. Z Buharą: 340,295 wywóz, 559.909 przywóz, razem 900,204 rs. Z Taszkentem: 330,355 wywóz, 498 270 przywóz, razem 828,625 rs. Z Kokantem: 20,672 wywozu, 36,492 przywozu, razem 57,164 rs. Z innymi krajami Azyi wywoz żaden, przywóz 957,354 rs. Ogolnie więc do krajów azyatyckich wywożą rocznie towarow na 10,132.924 rs., a przywożą z nich do Rosyi na 15,109,975 rs. — razem cały handel na 25,242,899 rs.

herbatę, przynosi kupcom moskiewskim znaczne zyski.*) Pewien kupiec chiński za sztukę jedwabnej materyi żądał w towarach od swojego znajomego sto rubli — nic od tej ceny nie odstępował, aż gdy mu pokazał srebro, wnet cenę materyi zniżył do 70 rs. I to jeszcze była zbyt wysoka cena; mój znajomy postanowił ją więc kupić za złoto i kupił ją za cztery półimperiały, czyli za 20 rs. Przykład ten przekonywa, iż tylko wymiana na metale bywa korzystną. Rząd moskiewski długo zabraniał wywozu złota i srebra do Chin. Dopiero ukazem 6. sierpnia 1854 r. pozwolił wymieniać srebro, ale tylko w wyrobach, ukazem zaś 1. sierpnia 1855 r. wydanym za staraniem Murawiewa Amurskiego i A. Zenowicza, dozwolono i złoto wywozić, lecz z pewnemi ograniczeniami. Wymiana herbaty wyłącznie za metale jest zabronioną. Metale trzecią część towarów, a połowę wartości futer mogą stanowić. Kupcy jednak stosunek ten metalów do innych wymienianych towarów stosownie do potrzeby, omijając prawo, zmieniają. Chińczycy za pół imperyała dają po 8, 9, a nawet po 10 rubli; za rubla w srebrze dają 1 r. 80 kop. Złoto można i w moskiewskiej monecie wywozić, srebro tylko w wyrobach lub w zagranicznej monecie. Kupcy moskiewscy skupują więc po Europie pieniądze srebrne cudzoziemskie i corocznie znaczną ich ilość, szczególniej pięciofrankówek francuzkich, wywożą przez Kiachtę do Chin. Wartość złota i srebra, przechodzącego przez tutejszą komorę do Chin, podają na 994,621 rs., lecz jest ona wiele wyższą przez okątny handel po za komorą.

Brzęczącej monety przez 6 lat pobytu we Wschodniej Syberyi nie widziałem, bo nikt jej tu w ruch nie puszcza, a każdy chowa dla sprzedania Buriatowi lub Chińczykowi. W roku 1854 i innych latach Chińczycy mocno dopytywali o srebro i dawali za niewielkie procenta; wszyscy więc kupcy rzucili się do sprzedaży srebra, tak, że w Irkucku w niewielu domach zostały przybory stołowe ze srebra: na-

*) W XVIII. wieku Moskale bardzo mało jeszcze wywozili z Chin herbaty. Jednostką wymiany ze strony Chin była wówczas kitajka, jak dziś herbata. Złoto i srebro było po kitajce podówczas głównym wywozowym artykułem z Chin do Rosyi — dzisiaj na odwrót rzeczy się mają.

wet srebrne blachy z świętych obrazów pozdzierali i wysyłali kontrabandą do Chin. Pokazało się, że wiele fałszywego srebra sprzedali Moskale; to ochłodziło zapał Chińczyków do skupowania srebra. Dzisiaj dowierzają tylko metalowi w monecie i drożej go płacą niż w naczyniach.

Prócz drogich metalów, idą z Syberyi do Chin na wymianę: miedź, ołów i żelazo w bardzo małej ilości, mika, siarka, korale i paciorki. Paciorki sprzedawane Chińczykom w Kiachcie, sprowadzają drogą tranzytową z Włoch przez Polskę, na Brody, Odessę i Niżninowgorod. W roku 1851 sprzedano ich za 88,828 rs., a w 1854 tylko za 22,418 rs. Wywożą także: zegary ścienne i kieszonkowe, guziki metalowe i rogowe, tace z fabryk moskiewskich, zwierciadła i szkło w taflach oraz naczyniach. Szkła wywieziono w 1851 roku na 79,380 rs., a w 1853 roku tylko na 2202 rs. Cukier rafinat, zboże, mąkę, dywany i kobierce, oraz papier do pisania, którego rocznie kupują Chińczycy na 3000 rs. Sukna cienkie i grube, które w pierwszych czterech dziesiątkach obecnego stulecia sprowadzali Moskale do Kiachty z fabryk polskich i litewskich. Od czasu zniżenia się ceny w Chinach na sukna, co musiało nastąpić w skutek wielkiego dowozu sukna przez Anglików i od czasu wzrostu fabryk moskiewskich, jak i odmówienia tranzytu polskim suknom przez Rossyę, stosunki handlowe litewskich i polskich fabryk z Kiachtą przerwały się i dzisiaj wyłącznie prawie fabryki moskiewskie wysyłają sukna do Kiachty.*) Prócz sukna

*) Od roku 1825 odbyt sukien polskich w Kiachcie bardzo wzrastał, tak, iż zastąpił zupełnie sukna pruskie. Później, polskie sukna ustępowały moskiewskim, tak, że od 1844 r. prawie zupełnie już zeszły z placu tutejszego. Chińczycy polskie sukna zwykle zowią międzyrzeckie, od miasta Międzyrzecz, z którego najwięcej sukien naszych, bardzo przez Chińczyków cenionych, wyprawiano. Moskiewscy fabrykanci podszywają się pod dobrą sławę polskich sukien i nazywają także wyroby swoje międzyrzeckiemi. Do Kiachty sprowadzono sukien:

Roku.	Moskiewskich.	Polskich.	Pruskich.	Innych narodów.
1825	60,950 arszynów	3,516 arszyn.	292,311 arszyn.	2,659 arszyn.
1826	92,329 „	155,603 „	224,264 „	8,648 „
1827	134,706 „	334,021 „	9,155 „	1,417 „
1828	228.417 „	475,301 „	4,837 „	1,673 „
1829	297,743 „	515,329 „	574 „	1,124 „

biorą jeszcze Chińczycy kort, kamlot, manszester, który kupują kolorowy. Manszester wysyłają fabryki moskiewskie; w r. 1850 sprzedały go Chińczykom 2,994,000 arszynów, po cenach od 30 do 59 kopiejek za arszyn. Półmerynosowe materye, terno, nankin, perkalik, płótno. Odbyt lnianych towarów bardzo zmniejszył się. W r. 1854 wywieziono ich na cenę 159,988 rs. — płótna nie chcą już Chińczycy kupować. Chustki bawełniane, kajzertuchy (dradem), których w roku 1850 wyszło do Chin 35,300 arszynów, kitajki, cwilich (tik).*)

Skóry safianowe, kozłowe, baranie i juchtowe. Skór juchtowych dostarczają do Kiachty fabrykami z Tomska, z Tiumenia i z Kungur. Skór kozłowych i safianowych fabrykanci z Kazania. Roku 1854 wyszło do Chin skór juchtowych na sumę 46,249 rs., innych na sumę 50,857 rs. Obecnie więcej jest żądania do Chin safianów, niż skór juchtowych.

Rogi młodych jeleni (cervus elaphus), są przedmiotem handlu do Chin; płynną massę, wewnątrz rogów znajdującą się, używają Chińczycy w medycynie jako środka pobudzającego. Para rogów po chińsku zowie się panta; w Kiachcie

---

Roku.	Moskiewskich.	Polskich.	Pruskich.	Innych narodów.
1830	144,441 arszynów	468,879 arszyn.	735 arszyn.	385 arszyn.
1831	138,724 „	637,875 „	— „	448 „

Od tego roku polskich sukien coraz mniej na tutejszym targu, aż wreszcie zupełnie, jak i pruskie znikają — zastępują je litewskie, ktorych blizko na połowę pomiędzy wymienionemi jako moskiewskie. W roku 1854 przywieźli do Kiachty sukna 1,149,766 arszynów. Sukna litewskie i moskiewskie z powodu iż są ciepłejsze niż angielskie, jako grubsze, powszechnie są używane w północnych Chinach — pokazały się nawet w Kantonie, Szanghaju, w Suczu i innych miastach, gdzie wyłącznie angielskie i amerykańskie sukna miały odbyt. (W 1845 roku Anglicy wprowadzili do Chin swoich sukien 1,545,590 arszynów, co wzbudziło obawy fabrykantów moskiewskich. Tak to w Azyi Moskale wszędzie rywalizują z Anglikami.)

*) Wyrobów bawełnianych przywieziono do Kiachty w 1831 r. moskiewskich na 242,117 rubli assygnacyjnych, cudzoziemskich na 337,011; w roku 1841 na 975,119 rubli, cudzoziemskich na 5116; w 1851 r. moskiewskich na 1,194,729 rubli, cudzoziemskich nic. Towary moskiewskie powoli, ale stanowczo wyparły z tutejszego targu obce wyroby. (Zobacz Istoriczeskoje Statisticzeskoje Obozrienie torgowych snoszenii Rossii z Kitajem, przez Korsaka. Książka sumiennie napisana i dająca dokładne wyobrażenie o tutejszym handlu.)

kosztuje od 100 do 150 rs. W r. 1854 wywieziono ich na sumę 83,077 rs.

Wywożą także piżmo, futra bobrów morskich i rzecznych, ogony bobrowe, futra popielic i różnych gryzących niedźwiedzi. Futra wilcze, niedźwiedzie, rysie, gronostaje, korsaki, piescy, różnych gatunków lisie futra i łapy różnych zwierząt, futra kota domowego i dzikiego, królików i zajęcy, baranie, kota morskiego, rosomaki i sobole. Od r. 1817 do 1819 wywieziono z Syberyi do Chin futer sztuk 24,531,525. Od roku 1841 do 1843 sztuk 3,805,222 za cenę 4,793,397 rs. W r. 1851 wartość wywiezionych futer wynosiła 1,193,713 rs., a w roku 1854 wynosiła 247,996 rs. Wywóz więc futer corocznie się zmniejsza. Z rozmaitych gatunków futer najwięcej Chińczycy kupują baranków, które z moskiewska nazywają merłuszka. Sprowadzają je z Syberyi, z Moskwy i z Bucharyi. Najbardziej cenione futra są zabajkalskich czarnych jagniąt i ukraińskich białych jagniąt. Ostatnie są bardzo tanie; sprowadzają je z Ukrainy przez Niżnynowgorod, sztuka po 28 kop. sr. Prócz tych, cenione są w tutejszym handlu baranki rieszetiłowskie i krymskie. Chińczycy robią z nich kurmy (gatunek peleryny). Wiewiórek wielka liczba znajduje się w handlu kiachtińskim. Prawie całoroczne polowanie za Bajkałem, dające 500,000 sztuk wiewiórek, w Kiachcie znajduje odbyt. Wewiórka z powodu koloru futerka ciemnego i jasnego, dzieli się na dwa gatunki. Na wschodzie żyjący gatunek jest ciemnopopielaty — im bliżej Europy, tem futro jej bywa jaśniejsze, a w Europie czerwono brunatne. Oba gatunki podzielone są w handlu na podgatunki, różniące się długością, gęstością, delikatnością, wielkością lub maścią futerka. W pierwszym, ciemno-popielatym, najlepsze wiewiórki są te, które biją nad Argunią, potem te, na które polują w Ochocku, nad Szyłką i nad Olokmą, potem z nad Nerczy i Ononu. Co do dobroci, taką koleją idą jej podgatunki: zakamienna, barguzińska, czikojska, wierchnoudińska, zabajkalska, jakucka, tunkińska i irkucka. Światlejszej maści wiewiórka mniej jest ceniona, a europejska posiada małą wartość. W drugim gatunku znane są w handlu na-

stępne podgatunki: leńska, angarska, wilujska, jenisejska, krasnojarska, obska, teleucka, irtyszska i wołogodzka.

Bobrów tak rzecznych jak i morskich dostarcza kompania rosyjsko-amerykańska. W Kiachcie rocznie około 700 skór bobrowych bywa w sprzedaży. Taż kompania dostarcza wyder rocznie do 5000 skórek. Lisów jest w tutejszym handlu do 45 gatunków, z których futra korsaka są najpokupniejsze; korsak zaś dauryjski ciemniejszy jest od innych. Soboli nie wiele kupują Chińczycy. W r. 1859 soból, za którego płacono w Irkusku 10 rs., płacono w Pekinie 3 rs. Zaobserwowano także, że sobole, które w Pekinie sprzedają, większe są i piękniejsze od syberyjskich; pochodzą, zdaje się, z Mandżuryi. Łapy lisie mają duży odbyt — najniższe gatunki łap tu sprzedawanych pochodzą od ukraińskich i polskich lisów. Łapy przednie droższe są od tylnych. Handel futrami zmniejszył się, należy jednak do najbardziej wzbogacających gałęzi handlu w Rossyi. Ilość futer wywożonych do Chin, równa się liczbie futer sprowadzanych na jarmark lipski. Do Chin przywożą także swoje futra Amerykanie. Chińczycy mają wybornych kuśnierzy, lepszych niż Moskale i Niemcy. Zdarza się więc, że futra moskiewskie wyprawione w Chinach, sprzedawane są napowrót do Rossyi.

Od lat kilkunastu Mongołowie zaczęli używać chleba, i zboże przez Kiachtę sprowadzają z Syberyi. Ukaz 1833 roku dozwolił mieszkańcom Zabajkala prowadzić bez żadnego ograniczenia handel zbożem z Mongołami. Wywóz zboża, acz dotąd nie jest znaczny, stanowi jednak dla tutejszych rolników ważny artykuł dochodu. Pszenica znajduje więcej odbytu, niż inne gatunki zbóż. W roku 1854 wywieziono zboża na sumę 4500. Wywożą także mięso, masło, ryby i aptekarskie materyały, (ostatnich rocznie za 5500 rs.), w ogóle wszystkich produktów gospodarstwa rolnego, wraz z materyałami lekarskimi, idzie do Chin na sumę 50,994 rs. Miód, sadło, dziegieć, mydło i świece w niewielkiej ilości na sumę 1500 rs. znajdują się w handlu. Koni, bydła i świni kupują rocznie Chińczycy na 7993 rs. Jednostką w wymianie jest wartość cegiełki herbaty, która nie jest stałą, w przecięciu wynosi 50 kop. sr. Od towarów mo-

skiewskich Chińczycy nie w Majmaczynie, lecz dopiero w Kałganie cło pobierają, które rocznie skarbowi Bohdohana przynosi 400,000 rs.

Wymiana odbywa się od miesiąca listopada przez zimowe miesiące. Latem istnieje tylko drobny, nieznaczny handel — kupcy w tym czasie oczekują na obstalunki i ustalenie się cen herbaty na jarmarku niżnonowgorodzkim.

Chińczycy prócz herbaty, sprzedają Moskalom materye jedwabne, odznaczające się mocą i trwałością farby. Czuczuncza materya półjedwabna, na koszule i letnie ubrania powszechnie używana w Syberyi, sztuczka kosztuje 10 rs. Materya także półjedwabna, rzadko tkana, ale mocna, kupowana przez chłopów syberyjskich na koszule, nazywa się fanza. Kanfa czyli atłas chiński, bywa ślicznych kolorów, gruby i delikatny. Jedwabna materya, zwana w Chinach niańdżen, a w Kiachcie granitur, bardzo jest poszukiwaną przez płeć piękną zamożniejszej ludności w Syberyi; materya zwana krep', delikatna jak kaszemir i inne, w guście ustępuje francuzkim jedwabiom. Deseń i na chińskiej materyi bywa bardzo ładny, ale nigdy nie bywa tak pięknym i eleganckim, jak francuzki. Mocniejsze są za to chińskie materye od francuzkich i farby mają żywsze. Ceny jedwabiów są nizkie w głębi Chin, lecz w Majmaczynie wyższe są od lyońskich wyrobów.*)

Prócz tego przywożą z Chin do Syberyi: bawełnę, puch kozi, róż, papier, rolety, drogie kamienie, księgi tybeckie, posągi, wyroby z chińskiej laki, z blachy, porcelanę, cybuchy bambusowe i pieprzowe, tytuń, skóry bydlęce surowe, do obszywania pak z herbatą, ryż, imbir z okolic Kantonu, i rumbarbarum wysokiej wartości, zbierany w okolicach Kaszkaru, Jarkentu, Atiaru i nad jeziorem Kokonor. Dalej idą z Chin do Syberyi jabłka i winogrona, które sprowadzają

*) Wartość bawełnianych i jedwabnych materyi z Chin do Syberyi przywiezionych:

W roku	1841	była	19,670 rs.	bawełnianych,	i	87,088 rs.	jedwabnych.
„	1845	„	29,043 rs.	„	„	75,732 rs.	„
„	1848	„	14,984 rs.	„	„	31,548 rs.	„
„	1850	„	22,477 rs.	„	„	48,511 rs.	„
„	1854	„	8,627 rs.	„	„	18,665 rs.	„

z Kałganu, a Moskalom sprzedają w stanie zamrożonym, różne bakalie, konfitury suche i cukier. Cukier chiński jest twardszy od europejskiego i brudny, gdyż go nie rafinują, lecz przez wyparowanie zamieniają na gęstą massę, która się krystalizuje. Jest on wiele tańszy od europejskiego i dla tego przez lud używany. Rocznie sprowadzają cukru od kilku do kilkunastu tysięcy pudów, i tak w 1841 r. sprowadzono go 12,319 pudów za sumę 93,099 rs.; w 1848 r. 21,062 pudów za sumę 84,250 rs.; w 1854 r. 4648 pudów za sumę 37,508 rs. Prócz tego, szkła palące, wyroby ze szkła, naśladującego drogie kamienie, tusz i farby, są przedmiotami handlu ze strony Chin, który nabiera coraz większego znaczenia dla Europy. Wartość tego handlu dla Moskwy szczegółowo i dokładnie określiliśmy. Na zakończenie tego rozdziału wypiszmy cyfry, które nam pokażą, jaki jest handel innych narodów europejskich z Chinami, i tak: w roku 1845 przywóz towarów z Wielkiej Brytanii do Chin oceniony na 3,566,318 funtów szterlingów, a wywóz z Chin do Wielkiej Brytanii na 5,785,117 funtów szterlingów. Tegoż roku przywóz ze Stanów Zjednoczonych Ameryki do Chin oceniony na 520,000 funtów szterlingów, a wywóz na 1,320,000 funtów szterlingów; z Hollandyi przywóz i wywóz na 8,000,000 hiszpańskich piastrów. Przywóz z Francyi do Chin oceniony (1845) na 28,917 franków, wywóz na 502,210 franków.

XII.

Majmaczyn. — Karawana wielbłądów. — Opisanie miasta. — Wrażenie. — Zabawy na ulicy. — Policyanci. — Ubranie Chińczyków. — Oznaki czynów. — Dynastya mandżurska. — Powstańcy biorą stare ubiory. — Konserwatyzm chiński. — Przestrzeganie czystości rasy. — Świątynia w Majmaczynie. — Kary chińskie. — Dżerguczej. — Podarunki i Putiatin. — Stosunki międzynarodowe na pograniczu. — Ambani Bejse mongolski. — Missya duchowna rosyjska w Pekinie. — Teatr miejski i muzyka. — Zarozumiałość i patryotyzm chiński. — Świątynia czci cesarza i czci Boga. — Dzień zaduszny u Chińczyków. — Konfucyusz. — Religie w Chinach. — Tajpingowie.

Na samej linii demarkacyjnej, tuż obok Kiachty, wznosi się drewniana moskiewska brama, żółto pomalowana, z dwugłowym orłem na szczycie, przez której wrota, cały dzień otwarte, przechodzi się na chińską stronę. Na noc wrota są zamknięte, a klucz jest w ręku komisarza pogranicznego; lecz dniem żadnej nie potrzeba legitymacyi do przejścia bramy.

Za bramą znajduje się neutralne territoryum, na którem się odbywały konferencye Raguzińskiego z chińskiemi posłami, a następnie o 120 sążni odległa pokazuje się chińska drewniana brama, przy której nie ma żadnej straży. Za bramą, o kilkaset kroków dalej, położone jest chińskie kupieckie miasteczko Majmaczyn, założone r. 1730.

Przestrzeń pomiędzy granicą a Majmaczynem przeznaczoną jest do wyrzucania błota, śmieci i różnych nieczystości miejskich. Wałęsa się tutaj mnóstwo psów, szukających

kości i żeru w kałużach pomyi i w kupach śmieci. Tu przy pierwszej mojej bytności spotkałem karawanę z pięćdziesięciu wielbłądów, przy których było tylko dwóch Mongołów w żółtych kożuchach i w kapeluszach z czerwonemi wstążkami. Jeden, siedzący na przednim wielbłądzie, prowadził karawanę, drugi, także wierzchem jadący, zamykał ją. Wielbłądy szły długim rzędem, powiązane sznurami i objuczone pakunkiem herbaty.*) Przez nozdrze przeciągnięta pałeczka ze sznurkiem, przywiązanym do ogona drugiego wielbłąda, łączy jedno zwierzę z drugiem. Ten sposób prowadzenia wielbłądów jest okrutny i dziki; biedne zwierzęta szarpane w dotkliwych miejscach, nie mogą nachylać się, głowy na bok zwrócić, ani też o jeden krok w tył pozostać i idą smutne jeden za drugim ze zwieszonemi głowami, podobne do szeregu sołdatów.

Mongoł, gdy chce siadać na wielbłąda, uderza go pręcikiem — zwierzę pada na klęczki, a potem pociągnięte uzdą zrywa się i puszcza kłusem. Konie tutejsze oswoiły się z wielbłądami i w jednej z nimi gromadzie przebywają; lecz konie syberyjskie, które rzadko wielbłądów widują, na ich widok ze strachem pierzchają.

Mongołowie utrzymują wielkie stada wielbłądów, Buriaci zaś tylko pograniczni chodują te pożyteczne i łagodne zwierzęta.

W nizinie na prawo od miasta widać stado bawołów, pędzone do wody przez dwóch chińskich parobków, którzy pomimo trzaskającego mrozu głów swoich nie nakryli.

Bawoły w kilku miejscach za Bajkałem są utrzymywane; chodują je dla ciekawości z amatorstwa, a nie dla potrzeby, jak w Chinach. Spotkanie się z temi zwierzętami już zapowiadało, że jestem w innym kraju; jakoż wszystko tu jest insze.

W ostrokole, opasującym miasto, znajdują się od syberyjskiej strony trzy bramy, od nich ciągną się trzy główne

*) Wielbłąd niesie na sobie czternaście pudów i za transport od Kałganu do Kiachty (1285 wiorst) zarabia 16 rs. Drogę tę przebywa w 45 dni. Do Majmaczynu rocznie przybywa 10,000 wielbłądów.

ulice Majmaczynu, kończące się na drugiej stronie miasta znowuż trzema bramami. Te ulice przecięte są przecznicą, także od bramy do bramy przez całe miasto poprowadzonej. Za ostrokołem od południa jest przedmieście.

Wszystkie bramy są drewniane; główną i najwznioślejszą jest środkowa, przez którą wchodzimy do Majmaczynu. Jest to budynek z wygiętym dachem, z kolumnami, ozdobiony balustradą, napisami, czerwonym i żółtym papierem; w środku wisi kolorowa latarnia. Za bramą uderzony zostałem widokiem chińskiej ulicy. Dużo widziałem rysunków chińskich miast, jakże jednak inną jest rzeczywistość! Patrzyłem na ulicę, jak korytarz ciągnącą się przedemną, jako na widok zupełnie dla mnie nowy. Wszystko tu jest inne, jak w Europie. Domy trudno wyróżnić jeden od drugiego. Obie strony ulicy są długą, nizką, z gliny ulepioną ścianą, nad którą tu i owdzie wystają krzywe dachy bram. W ścianach widać tylko kilkanaście okien papierowych. Okna te są od kuchni, okna bowiem od mieszkań wychodzą na dziedzińce wewnętrzne, przystrojone z całym drobiazgowym przepychem chińskiej fantazyi.

Wejście do domu jest z ulicy przez bramę; po liczbie bram, jedynych ozdób ulicy poznaje się liczbę domów w mieście. Daszki nad bramami przystrojone są smokami, kwiatami rytemi w drzewie i wylakierowanemi. Wrota same jak i odrzwi są przepełnione ozdóbkami. Prócz rzeźby w drzewie, widzisz na nich symboliczne lub religijne malowidła, straszydła i napisy, oraz mnóstwo pstrego papieru, przylepionego w różnych miejscach. W każdych wrotach wisi kilkanaście wielkich latarni, wydętych jak banie, z natłuszczonego, kolorowego papieru, z jedwabiu lub z muślinu; a obok nich wiszą latarnie sześciocienne papierowe, umieszczone w rzeźbionych ramach i jedwabnemi kutasami ozdobionych.

Z powodu świąt Białego Miesiąca, całe miasto było wymiecione i ulice przystrojone. W poprzek ulic co kilkanaście kroków pozawieszano równoodległe od siebie sznurki, a na nich mnóstwo proporców papierowych, podobnych do chorągiewek naszych ułanów. Te żółte, czerwone, białe, niebie-

skie i zielone proporce, z rozmaitemi napisami, wiewają nad głową przechodnia, którego z drugiej strony ogłuszają głosy bębnów, huki moździerzów i dzikie piski i hałasy instrumentów, bardziej rażące, niż kocie muzyki rewolucyjnej Europy.

Gdzie się zwrócisz, wszędzie ujrzysz długą ścianę, lakier, rzeźbione smoki, latarnie i papier, aż ćmi się w oczach od tej jaskrawości. Gdzie tylko stąpniesz, rozwija się przed tobą fantazya, której bujność rozprysła się i rozleciała w tysiączne pstre szczegółki. Nigdzie nic wielkiego, ani wniosłego nie zobaczysz. Myśl ludzka z żadnej formy nie wygląda jako potęga natchnienia; nigdzie linii prostych, lub wspaniale zaokrąglonych nie widać, a wszędzie nizkość, płaskość, krzywizna i łamanina nuży umysł, gubiący się w nieskończonej ilości drobiazgów. Europejczykowi, przyzwyczajonemu do form pięknych i prostych, nic się tu podobać nie może; przyznać jednak każdy musi, iż całość tych wszystkich drobnostek, ogólny wyraz ozdób i form, nie jest pozbawiony właściwej sobie wspaniałości. Z tych farb jaskrawości, lakierów i cacek, wyziera piękność dziecinnej wyobraźni, która rozrzuca szczegóły, jak listki kwiatka zakochana kobieta, a nie potrafi już potem złożyć z nich bukietu z duchowną wonią całkowitej prawdy.

Ale idźmy dalej i przypatrzmy się bliżej tej próbie cywilizacyi najstarszego na świecie narodu, który przeżył tysiące lat, a nie trafił na drogę postępu i wolności, jakiego umysł od wielu wieków nie poruszył nowych pojęć, a wyobraźnia z wielkiej starości zupełnie zdziecinniała. Naród jest tak ścisłym organizmem, jak człowiek, i jak on na starość głupieje i dziecinnieje.

W środku miasta, tam gdzie główna ulica przecina się z przecznicą, stoi jak stara elegantka wylakierowana buda, oblepiona papierem i latarniami ozdobiona. W niej siedziało kilku mężczyzn, pijących herbatę, i błyszczały się bałwanki bogów. Przed budą w wielkiej fajerce gorzały węgle, a przy nich w miedzianem naczyniu gotowała się woda, nad którą przeziębli przechodnie ogrzewali ręce. Zastałem tam wielki tłum ludzi. Pomiędzy nimi w środku aktorowie uliczni grali

komedyę, śpiewali, w kółko krążyli i improwizowali niezrozumiałe dla mnie poemata. Aktorów było kilkunastu; kostiumy ich dziwaczne. Twarze mieli biało, czarno lub czerwono pomalowane, albo pręgami poznaczone. Przebrani za kobiety, muszkami i kropkami upstrzyli twarze, a warkocze według starej mody, na grzebienie podnieśli.

Ubiory nie zabezpieczały aktorów od zimna, wszyscy też w swoich atłasowych sukniach posinieli i trzęśli się jak listki osinowe. Każdy aktor trzymał w ręku muzyczny instrument. Jeden pałeczkami uderzał w drewniany klocek i stukaniem wtorował rzępoleniu na trzechstrunowych skrzypcach artyście, grającemu dziką i nieharmonijną melodyę; inny grał na rogu, a inny znowuż dzwonił w mosiężne talerzyki, i kolegę swego zachęcał do silniejszego uderzania w instrument zwany kab (bębenek). Tak każdy uzbrojony w instrument, hałasował jak mógł najgłośniej i w ślad za drugim w koło postępował. W środku koła dwóch aktorów: rycerz i kobieta, odegrywali dyalog z poważną gestykulacyą.

Mówili mi, że uliczni aktorowie nie grywają sztuk pisanych, lecz improwizują na dany temat komedyę, dyalog lub monolog. Świadczyłoby to o zdolnościach poetyckich tych ludzi i o niesłuszności pogardy, w jakiej aktorowie w Chinach zostają. Po skończonym dyalogu dwaj inni aktorowie weszli w koło, a inni jak poprzednio chodząc jeden za drugim, przygrywali. Powtarza się zmiana osób w dyalogu, dopóki wszyscy aktorowie po kolei nie wypowiedzą swojej roli; potem dopiero szykują się w rzędy i otoczeni ciżbą ludu, nad głowami którego sterczy bambuk policyanta i świszcze bat jego kolegi, postępują w uroczystej processyi na drugą ulicę, gdzie znowuż przed podobną budą dają nowe przedstawienie. Chodząc tak z miejsca na miejsce, przez cały dzień bawią darmo publiczność przez cały Miesiąc Biały. Podczas gry strzelają z małych moździerzy, a policyanci oparci o mur, pilnują porządku. Policyantami są tutaj sami Mongołowie. Ubiór noszą pospolity, kożuchy lub buddygyły; różnią się tylko czerwonym kapeluszem od gminu.

W tłumie, który mnie właśnie gniecie, cisnąc się do

aktorów, jeden policyant, stary, chudy i znudzony człowiek, drzemał pod murem, a drugi młodszy i rzeźwiejszy, głupowato spoglądał na publiczność, która na niego najmniejszej uwagi nie zwracała.

Publiczność złożona głównie z Chińczyków i cokolwiek Mongołów; pomiędzy nimi widać kilku Moskali, przybyłych z Kiachty na majmaczyńskie zabawy. Pomimo wielkiego mrozu, Chińczycy nie mieli na sobie kożuchów, ani ciepłych płaszczy, a ubiór ich zimowy od letniego różni się tylko watowanemi spodniami. Ubierają się w długą, z rękawami suknię, z jedwabnej lub bawełnianej materyi, albo w sukienną; kolor ulubiony jest granatowy, suknie czarne i fioletowe także są w modzie, żółty kolor używany jest tylko w dni świąteczne. Na przodzie suknię szczelnie zapinają, z tyłu zdobią ją szeroką na kilka dłoni jedwabną taśmą, rękawy zaś obszywają futrzanemi mankietami. Na to ubranie wkładają kaftanik albo pelerynkę, sięgającą do pasa z krótkimi rękawami, zwaną kurma. Do jedwabnych, letnich sukni używają czarnych atłasowych kurm; pospolicie jednak kurmy robią z sukna, albo z kożucha baraniego; bogaci noszą kurmy sobolowe.

Szyja jest zwykle obnażona. Buty noszą bez wysokich cholew, na grubej, białej podeszwie. Forma ich obuwia jest niezgrabna i niedogodna do chodzenia, dla tego to w chodzie kołyszą się.

Głowy wygolone, pokrywają kapelusikami filcowemi albo jedwabnemi, które ze spodu manszestrem wykładają, z wywróconem rondem i dnem wypukło-okrągłem, zakończonem strzałką, z której spływa kutas z czerwonego jedwabiu. Urzędnicy na strzałce noszą różnokolorowe gałki. Kolor gałki oznacza godność i rangę urzędnika. Gałkę rubinową nosi namiestnik prowincyi, to jest ambani bejs; niższej godności urzędnicy noszą gałki koralowe, modre, z lapis lazuli robione, z topazu, z muszli; kunduje, czyli najniżsi urzędnicy, noszą mosiężne gałki, a żołnierze i ludzie, nie mający czynów, nie noszą ich wcale. Gałka przezroczysta oznaką jest wyższego stopnia; gładka ma pierwszeństwo przed rzeźbioną. Pawie pióra są także oznaką godności. Ambani bejse mon-

golski nosi gałkę pąsową i pawie pióro o pięciu oczkach. Zresztą prócz bogatszych materyi, ubiór urzędników niczem nie wyróżnia się od zwykłego ubrania chińskiej ludności.

Każdy Chińczyk w kieszeni nosi pałeczki, które mu służą zamiast widelców; prócz tego w kieszeni albo u pasa nosi kapciuch z tytuniem i ganzę w pięknej kościanej lub jedwabnej pochwie.

Pod kapeluszem noszą małe krymki, a na uszach zimą futrzane kształtu ucha pudełka, nauszki, obszyte haftowaną materyą. Okrycie to nie zabezpiecza głowy od podmuchów zimowego wiatru; znoszą jednak łatwo surowość mongolskiego klimatu.

Przy goleniu głowy zostawiają na wierzchu pęk włosów, które splatają w warkocz. Długość warkocza uważana jest za ozdobę i zaletę mężczyzny. Wąsów i brody nie wolno im nosić; golą też lub szczypczykami wyrywają zarost. Chiński rząd przeprowadziwszy systematycznie niewolę, podobnie jak rząd moskiewski w Polsce, wydaje przepisy ubierania się, nie zostawiając nawet wolności noszenia się według upodobania.

Po czterdziestu latach życia, rząd chiński, jako oznakę zbliżającej się starości, dozwala Chińczykowi nosić wąsy, a po pięćdziesięciu latach i brodę. Zdaje się mu bowiem, że broda i wąsy przystoją tylko starcom.

Modę golenia głowy i wąsów zaprowadziły w Chinach obce, najezdnicze dynastye, a mianowicie obecnie panująca mandżurska dynastya Cin. Początek tej dynastyi dał Nurchau czyli Tajczu, wielki wojownik, sprawiedliwy król, i założyciel Mandżurskiego państwa i literatury mandżurskiej, zmarły 1627 roku. Następca jego Tajcu, zmarły 1643 r., szeroko rozszerzył granice Mandżuryi. W rok po jego śmierci Mandżurowie zdobyli Pekin. Uzurpator cesarz Liczy-czen został wypędzony, a syn mandżurskiego władzcy Tajcu, nazwiskiem Szundżi albo Czun-dżi, został bohdohanem czyli cesarzem chińskim. Mandżurowie prędko schińszczeli, lecz ubiór, jaki nakazali nosić, dotąd pozostał. Powstańcy teraźniejsi, pomniąc, że ich ojcowie inaczej się nosili, że dzisiejszy strój jest oznaką niewoli, zapuścili

włosy na głowie i brodzie, i włożyli staroświecki kostium przodków.

Zamiłowanie przeszłości, starych obyczajów, którem się Chińczycy przed wszystkiemi narodami odznaczają; ten konserwatyzm, który w Chinach wyobrażenia, sposoby życia, sprzęty i formy staroświeckie dotąd zachowuje, zdaniem wielu podróżników, zachował ich narodowość nieuszkodzoną pod obcymi najazdami i w całości wyprowadził ich z toni wynarodowienia. Nie wypędzili najezdników, ale przez swój uparty konserwatyzm obyczajowy, urobili ich na swoje podobieństwo. Zdaje się, że Opatrzność dla tego nie dała im ducha postępu, a obdarzyła zdolnością zachowawczą, że chciała nowemu światu w nich pokazać te myśli i formy życia, jakie wyrobiła odległa starożytność wschodu.

Konserwatyzm obyczajowy i zamiłowanie przeszłości jest w pewnych razach siłą narodową — dla tego to Chińczyk nie ulega wpływom obcej kultury, ale swoją pomiędzy narodami rozszerza i niewoli obcej nie obawia się, albowiem ona nie jest w stanie odebrać mu dobytku moralnego czyli narodowości.

Chińczycy w zetknięciu się z Europą, a mianowicie po przyjęciu chrześcianizmu, bo kiedyś go z pewnością przyjmą, wejdą dopiero w grono postępowych narodowości, ockną się z długowiecznego snu, poruszą ze skostnienia duchowego; zostaną przecież zawsze Chińczykami: przyjmą nowe idee, ale je sformują po swojemu.

Twarzy Chińczyka nie będę opisywać, jest ona u nas z licznych rysunków dostatecznie znaną. Nadmienić jednak należy, że fizyonomia chińska bliższą jest typu europejskiego, niż mongolska, a kształty jej są dość piękne. Wzrost mają w ogóle średni. Cera żółtowata i rumiana, jaśniejsza od mongolskiej, a trafiają się, szczególnie w młodych latach, zupełnie biali. Ospa wiele twarzy oszpeca w Chinach, nie znają tu bowiem sposobów jej szczepienia. Podróżni zapewniają, że na południu swojego kraju Chińczycy znają szczepienie ospy — lecz z opowiadania samych Chińczyków zdaje się nam, że to podanie podróżnych jest mylne.

Włosy mają czarne, zęby brzydkie, ręce małe i piękne

moda noszenia długich paznokci z Chin przeszła do Europy; nogi małe, u kobiet zdeformowane. Chińczycy majmaczyńscy, nie z Pekinu, lecz z prowincyi Sajsin pochodzą. Prócz nich mieszkają tu Mongoły, zajęci furmaństwem i niższą posługą w domach kupców.

Z małym wyjątkiem, prawie wszyscy tutejsi Mongołowie są ludzie dobrego wzrostu, szerocy w plecach, krępej i mocnej organizacyi. Piersi mają wysokie, twarze wielkie, śniade. W fizyonomii ich mniej bywa dobroduszności, niż w buriackiej, za to jest więcej dzikiej energii i męzkości. Chińczycy Mongołami, jako narodem grubym i niecywilizowanym, pogardzają; mieszkając jednak w ich ziemi, starają się żyć z nimi w zgodzie. Po mongolsku rzadko który z nich mówi, a prędzej Mongoł uczy się po chińsku, niż Chińczyk po mongolsku.

W tłumie gapiących się, jak i wałęsających się po ulicach uderza podróżnego brak kobiet. Nigdzie ani Mongołki, ani Chinki nie dopatrzy; czasem tylko Moskiewka, żona kupca lub urzędnika, wiedziona ciekawością, pokaże się tutaj na krótko i znowuż znika. Rząd surowo zabrania Chinkom osiedlać się w Majmaczynie; zasadą zaś tego zakazu jest dbałość o czystość rasy. Dla nas Europejczyków dziwnem się taki zakaz wydać musi; w Chinach nikogo on nie dziwi, bo zgadza się zupełnie z duchem tego odosobnienia, jak i z głębokiem przekonaniem o wyższości ich narodu nad wszystkie narody świata. W mieście, w którem codzień Moskale bywają, łatwo mogłoby nastąpić zmięszanie się ich krwi z obcą, a czystość i doskonałość rasy mogłaby przez to ucierpieć. W Urdze, stolicy Mongolii, o 300 wiorst od Majmaczynu położonej, jeden cyrkuł oddany jest chińskim kupcom, lecz i tam kobiet z sobą nie biorą, obawiają się bowiem stosunków ich z pogardzanymi Mongołami. Wszyscy więc Chińczycy, którzy opuszczają ojczyznę, udając się do Mongolii lub na granicę syberyjską, żony swoje pozostawiają w kraju, a sami po lat kilka, a nawet kilknaście bez kobiet tutaj przebywają. Ile na tem cierpi moralność i zdrowie publiczne? łatwo się domyślić, a grzech Sodomy powtarza się tu prawie publicznie.

Od grupy aktorów, idąc ciągle tąż samą ulicą, niedaleko jej końca, przewodnik mój zboczył na lewo i przez obszerne wrota wprowadził mnie na niewielki, dużemi płytami ciosowemi brukowany plac. Z jednej jego strony wznoszą się małe domki, w których przebywa straż policyjna i pograniczna, oraz znajduje się więzienie; na placu zaś porzucone są małe moździerze i kule. Za temi budynkami wgłębi wrot widać obszerny dziedziniec i dom mieszkalny z kancelaryą Dzerguczeja. Chciałem zwiedzić jego mieszkanie, lecz Mongołowie mnie nie puścili, robiąc grzecznie uwagę, iż tam nie wolno jest wchodzić obcemu. Z drugiej południowej strony placu, za niewysokim murem, wznosi się mniejsza świątynia Majmaczynu. Budowa jej bardzo pospolita, ściany nizkie, drewniane, zewnątrz i wewnątrz jak pudełko oblepione i ozdobione. Przez cały czas świąt Białego miesiąca*), chodząc prawie codzień do Majmaczynu, zawsze znalazłem tę świątynię zamkniętą; zwiedzać jej cudzoziemcom nie pozwalają. Bóstwo, na cześć którego ją wzniesiono, wyobraża kobietę z mnóstwem rąk. Nie mogłem się dowiedzieć, jak go nazywają; domyślam się jednak, iż to mnóstwo rąk musi być symbolem szczodrości i obfitości. Jeden z moich znajomych (zabity w pojedynku Niekludów), wysłany do Pekinu z missyą dyplomatyczną, kupił tam bałwana mosiężnego, wyobrażającego bóstwo płci żeńskiej, mające cztery twarze, jak Światowid, i wiele rąk, które podniosłszy w górę, obejmuje niemi drugie bóstwo płci męzkiej z tyluż twarzami i rękami. Obydwa te bóstwa przedstawione są w chwili używania cielesnej roskoszy. Tak potwornie wyobrażane bóstwa są pospolite w mitologiach azyatyckich ludów. Wirapatryn, który się urodził z potu indyjskiego Szywena, miał tysiąc głów i dwa tysiące rąk.

Przed tą świątynią, o której pisaliśmy, wznoszą się dwa wysokie, czerwone z pozłacanemi gałkami słupy, a na nich żółte chorągwie Bohdohana powiewają. Przy słupach na

*) Święto Białego miesiąca czyli Nowy rok, i w Chinach jest najważniejszem świętem. Przez cały jego czas bawią się wesoło. Sądy zamknięte, pieczęć państwa schowana; w miastach, a nawet w odludnych wioskach brzmi muzyka, jaśnieje illuminacya i dają przedstawienia w teatrze.

podstawach stoją dwa drewniane, zielonym pokostem pociągnięte lwy z czerwonemi oczami i rozwartemi paszczami. Za nimi nakoniec, równoodlegle od świątyni, wznoszą się budynki teatru miejskiego, a dalej po za teatrem główna świątynia Majmaczynu.

Zanim opiszemy teatr i drugą świątynię, wspomnieć nam należy, że w areszcie, do którego pozwolono mi wejść, nie zastałem ani jednego aresztanta. Izba aresztantów jest nizka i ciemna; na tapczanie w niej spoczywało kilku policyantów i strażników. Poproszeni przez mego przewodnika, pokazywali mi narzędzia kary i opisywali sposób ich użycia. Kajdany, któremi kują ręce i nogi oddanych pod sąd winowajców, są to małe, lekkie i zgrabnie robione łańcuszki — na ścianie wisiało ich kilkanaście par. Bicze, służące policyantom chodzącym po mieście jako monitory dla publiczności, plecione są ze skóry; długość mają znaczną i przywiązane są do biczyska czerwono i czarno malowanego. Wielkie i mniejsze kije bambusowe, w znacznej liczbie w kącie porzucone, używane są do chłosty i służą jako broń dla policyantów. Bambusami, zacząwszy od szyi, biją po całem ciele, a nawet po piętach. Winowajcę rozkładają na ziemi, oprawca następuje nogą jeden koniec bambusa, a drugi jego koniec puszcza na ciało delinkwenta. Od cielesnej kary nikt w Chinach nie jest uwolniony. Urzędnikom służy prawo chłostania kupców i gminu, ale i sami mogą być ochłostani. Po policzkach biją podwładnych, również często jak w Rossyi. Do tego rodzaju egzekucyi służy osobne narzędzie rzemienne, podobne do naszych placek na muchy. Jedną z najdotkliwszych kar, jest zamknięcie głowy w dyby. Dyby są to kwadratowe kłody drzewa; bok kwadratu długi jest przynajmniej na arszyn; grubość kłody wynosi ćwierć łokcia — w środku jest otwór, w którym się szyja zmieścić może. Kłoda ta otwiera się, a gdy już umieszczą w niej głowę winnego, zamyka się bardzo szczelnie i pieczętują. Gniecie mocno ramiona i kark, przyczem więzień nie może ręką dostać do ust, nie może się też położyć i bez cudzej pomocy w żaden sposób obejść się nie potrafii. Dyby są rzeczywistą torturą. Delinkwent musi w nich, stosownie do wyroku, siedzieć

w więzieniu oznaczoną liczbę miesięcy lub lat. Bogatsi ludzie, skazani na dyby, za wsunięciem w rękę opłaty urzędnikowi, mogą być uwolnieni od więzienia i karę dybów znoszą w swoich domach. Toporów, któremi chińscy kaci tak biegle i zręcznie głowy ścinają, i noży do krajania ludzi w kawałki, nie widziałem w Majmaczynie. W Urdze więzienie nie jest puste, jak w Majmaczynie. Jeden z moich przyjaciół, który zwiedzał urgińskie więzienie i opisywał mi jego stęchłe i duszące powietrze, oraz niegodziwe obchodzenie się z więźniami, znalazł w niem, w miejscu ciasnem i zamykającem się z wierzchu, jak skrzynia, człowieka, przykutego za szyję do podłogi. Łańcuch wpił się mu w ciało, tak, że biedny ten człowiek nie mógł poruszyć się bez największego bolu i zadraśnięcia ran i mięsa, łańcuch krwawiącego. Obie ręce miał skute jednym łańcuszkiem — i w takiej pozycyi, nie mogąc się w żadną stronę poruszyć, nieszczęśliwy już rok przeleżał. Towarzysz jego w innej skrzyni w podobny sposób był przykuty. Obaj skazani byli na ścięcie. Egzekucya miała się odbyć w pierwszem za murem chińskim mieście, ale władza została zawiadomiona, iż w drodze rozbójnicy chcą ich odbić i dla tego wstrzymała ich egzekucyę i w Urdze do dalszego rozporządzenia zatrzymała delinkwentów w skrzynkach.

Rozum chiński silił się na wynalazki mordujące i dokuczające człowiekowi. Powszechna opinia uważa kary w tem państwie za najokrutniejsze, najmniej ludzkie, a opinię tę w zupełności potwierdzają okropne odkrycia Anglików w więzieniach Kantonu. Czytając te szczegóły, wstręt obudzające, powątpiewamy o zacności ludzkiej natury i uczymy się cenić dobrodziejstwa cywilizacyi. Zarzuty, jakie z tego powodu robimy Chińczykom, mogą oni niestety odeprzeć argumentami, że i u nas było coś podobnego. Egzekucye w Europie, tortury inkwizycyi świętej, targające każdą część ciała ludzkiego; owe gotowania w gorącej wodzie winowajców; owe wbijania na pal, łamania kołem, obrzynanie uszów, rąk, nosów; ucinanie nóg, głodzenie, wrzucanie w mokre i zgniłe ciemnice — dowodzą, iż serce człowieka wszędzie, w każdym klimacie i pod różnemi systemami rządowymi, nie zaleca się

łagodnością i miłosierdziem; dowodzą wreszcie, iż chrześciańska Europa nie mniej była i jest dotąd okrutną, jak i Azya. Wielki rozum państw starożytnych, ani też gorąca wiara i nauka, pełna najszczytniejszej miłości chrześciańskiej, nie złagodziła okrucieństwa kar i egzekucyi. Podniesienie tylko godności przez nadanie udziału człowiekowi w sprawach państwa, wolność tylko polityczna i społeczna, łagodziła zawsze wrodzone okrucieństwo człowieka, uszlachetniała jego prawa i pozbawiała ludzi widoków obrzydliwego mordowania i pastwienia się nad winowajcami. Przykłady takich wpływów rozumnej chrześciańskiej wolności są rzadkie w historyi. Okrucieństwa rewolucyi francuzkiej w niczem nie zmniejszają prawdy naszej uwagi. Wolność bowiem w rewolucyi francuzkiej nie była chrześciańską, nie była zupełną, a nawet nie było jej wcale w owych czasach walki i namiętności. Dla wydobycia siły wprowadzono niewolę, strach — a na końcu dopiero tych wszystkich walk zabłysnąć miała rozumna i słuszna wolność. Dopóki więc takiej wolności nie będzie na świecie, dopóty nie będzie rzeczywiście ludzkich kar dla winowajców. Chiny nie są wcale skłonne do wolności; niewola stała się drugą ich naturą; należy się jednak spodziewać, iż szerzący się coraz bardziej chrześcianizm w Państwie Niebieskiem, zasieje w niem ziarna wolności, a te wytępią okrucieństwo w sercach i prawach.

Dżerguczej jest urzędnikiem policyjnym, administracyjnym i sądowym — naznaczany i zmieniany co trzy lata przez ministeryum spraw wewnętrznych w Pekinie. Wszystkie sprawy międzynarodowe przechodzą przez jego ręce, podobnie jak w Kiachcie przez ręce komisarza pogranicznego. On depesze rządu moskiewskiego, kuryerów, posłów i missyę duchowną rosyjską wyprawia dalej w głąb kraju do Ambani Bejsa w Urdze; a ten albo już sam sprawę załatwia, albo ją oddaje pod decyzyę najwyższej rady w Pekinie (Nuyko), złożonej z czterech ministrów, których znowu obowiązkiem jest, przedstawić sprawę samemu Bohdohanowi. Dżerguczej nie pobiera ze skarbu państwa żadnej pensyi, utrzymuje się zaś z procentów, pobieranych od towarów wprowadzanych do Chin. Dochód musi mieć znaczny, bo

kupcy są zupełnie od niego zależni i przez ofiary oraz kubany usuwają przeszkody, jakie im w handlu z tytułu swej władzy robić może.

Gdy w czasie świąt lub uroczystych wizyt, Dżerguczej wyjeżdża ze swojego domu, niosą przed nim chorągwie, łańcuchy, baty do rozpędzania tłumów i inne narzędzia kary, będące symbolem władzy urzędnika; muzyka piszczy, a okrzyki ludu towarzyszą jego pochodowi. Do noszenia chorągwi, batów i łańcuchów używani są policyanci i aktorowie, jako ludzie należący do najniższej i do najbardziej pogardzanej klasy ludności.

Byłem świadkiem wizyt, oddawanych przez teraźniejszego Dżerguczeja urzędnikom moskiewskim w Kiachcie i w Troicku. Dżerguczej jechał w małym, chińskiej struktury powozie. Na dwóch ogromnych, ciężkich i doskonale okutych kołach spoczywa podługowate, nizkie pudło, do skrzynki podobne, wewnątrz obite materyą jedwabną, błękitną, a zewnątrz obite granatowem suknem; do sukna poprzyszywano kwiaty oraz kółka, i tem podobne ozdoby z manszestru wykrojone. Powóz taki jest bardzo niewygodny; jedna tylko, najwięcej dwie osoby, zmieścić się w nim może, i to leżąc, albo też siedząc na nogach, po turecku. Na poduszkach z czerwonego sukna siedział w tem pudle Dżerguczej, który odchyliwszy jedwabną firankę, bacznie przypatrywał się budynkom i ludności miasta. Teraźniejszy Dżerguczej (1858) jest człowiek już nie młody: wąs szpakowaty zdobi przyjemnych i kształtnych rysów oblicze; cerę ma białą, rumianą, a wyraz twarzy poczciwy i spokojny. Suknię miał na sobie popielato-fioletową, kurmę sobolową, a czapkę malutką z gałką i kutasem na wierzchu. Do powozu zaprzężono jednego konia; woźnica, idący przy nim pieszo, prowadził go za uzdę. Za powozem jechało konno kilkunastu chińskich urzędników i kupców, świątecznie przybranych, i honorowy oddział moskiewskich kozaków. Przed powozem zaś jechał oficer mongolski konno z dobytym pałaszem, a obok niego drugi Mongoł, wiozący ogromny czerwony parasol. Takiż sam parasol dźwigał Chińczyk; obok niego szedł człowiek z wielką, zieloną, ze złotemi plamami tablicą, do

której przybito czerwoną, z jakimś napisem tabliczkę. Na przodzie rozdzieliwszy się na dwa długie szeregi, po obydwóch bokach drogi szli ludzie niosący czerwone tablice z napisami (w każdym rzędzie po dwóch), długie zielone kije, kilka jedwabnych sztandarów i chorągwie; dwóch policyantów w wysokich, czerwonych kapeluszach, niosło kajdanki, a dwóch w czarnych kapeluszach bicze. Na samym zaś przodzie orszaku znajdowali się muzykanci i dwaj z chorągiewkami ludzie, wołający naprzemiany przeciągłym i ochrzypłym głosem. Cały orszak zamykał oddział mongolskiej konnicy, uszykowany w dwa długie rzędy. Mongołowie ci ubrani w brudne kożuchy i w czarne kamlotowe kurmy chińskie, na wygolone głowy powkładali na bakier z wielką fantazyą zwieszone, futrzane, z wstążkami czapki; na plecach niósł każdy kołczan obity blachą i napełniony strzałami, a na lewem ręku wielki łuk. Twarze ich nieumyte i dzikie, starożyte uzbrojenie, żywo mi przedstawiło tych Mongołów, co świat wojowali, a rżnęli rodaków moich w Sandomierzu, w Krakowie i w Wrocławiu. Dżerguczej zrobił wizytę komisarzowi, gradonaczalnikowi, dyrektorowi komory i prokuratorowi. Gdy powóz zajechał przed dom, jeden z młodszych rosyjskich urzędników wysadzał go z powozu i pod rękę prowadził do mieszkania, gdzie czas uchodził na rozmowie, częstowaniu i ofiarowaniu wzajemnych podarunków.

Urzędnicy moskiewscy robiąc wizyty Dżerguczejowi, starają się także, o ile możności, otoczyć się wschodnią pompą. Posiadają oni kapitały przez rząd przeznaczone na fetowanie w pewne dni roku i podarunki dla urzędników chińskich. Zwyczaj robienia podarunków tak jest w Chinach rozpowszechniony, iż zacząwszy od Bohdohana aż do najmniejszego czynownika, wszyscy je biorą i nawzajem dają. Zwyczaj ten zgubny dla moralności urzędników, wiele przyczynia się do rozszerzenia sprzedajności.

Admirał hrabia Putiatin w czasie wojny Chin z Anglikami i Francuzami, chcąc przez Kiachtę dostać się do Pekinu, proponował Bohdohanowi rossyjskich inżynierów do ufortyfikowania Pekinu i kilku portowych miast. Bohdohan

nie przyjął propozycyi; podarunki więc znacznej wartości, które przeznaczono dla bohdohana i ministrów chińskich, admirał zabrał z sobą na Ocean Wielki, gdzie był pozornie bezczynnym obserwatorem wojennych działań sprzymierzeńców, a w Tian-tzinie dnia 18. czerwca 1858 r. uprzedził sprzymierzonych i zawarł z Chinami traktat bardzo korzystny dla Rosyi.

Do zawarcia traktatu i pierwszeństwa, jakie dla Moskwy zachowano, przyczyniły się nie mało i podarunki. Między nimi znajdował się puhar z orłem białym i z napisem świadczącym, że należał do króla polskiego Stanisława Augusta. Po zawarciu traktatu, jeszcze tegoż samego roku, rząd carski posłał znowu bohdohanowi bogate podarunki. Powieźli je do Pekinu wraz z ratyfikowanym ajgúńskim traktatem (zawartym 16. maja 1858), dwaj pp.: Niekludów i Chitrowo. Podarunki, grzeczność i inne sposoby tak w przyjmowaniu, jak i w obejściu się z Chińczykami, bardzo przyczyniają się do utwierdzenia przyjaznych stosunków i do tej względności jak i ustępstw, jakie robi państwo Niebieskie Rossyi.

I urzędnicy chińscy wyprawiają fety dla rosyjskich. Dżerguczej prawie co rok podczas świąt Białego miesiąca daje w Majmaczynie obiad, na który zaprasza urzędników z Troicka. Przy obiedzie wznoszą toasty za zdrowie cesarzów: chińskiego i rosyjskiego, za pomyślność i wieczną przyjaźń obydwóch państw. W roku 1853 Ambani Bejse mongolski, objeżdżając granice, przybył do Majmaczynu. Ówczesny gradonaczalnik kiachtiński Rehbinder, jako niższej rangi od namiestnika mongolskiego, pośpieszył do Majmaczynu z powitaniem. Orszak jego składał się z wielu urzędników, galowo ubranych, stu kozaków i z orkiestry, która przez całą drogę przygrywała. Po zwykłym ceromoniale powitania, Ambani Bejse pytał się o zdrowie jego, o zdrowie jenerał-gubernatora Wschodniej Syberyi i zdrowie cara, a następnie częstował swego gościa herbatą, cukierkami i konfiturami. Gradonaczalnik chciał z nim zawiązać rozmowę treści politycznej, ale Ambani Bejse umiał dyplomatycznemi, nic nie znaczącemi odpowiedziami pominąć ją i przeszedł do roz-

mowy innej treści. W trzy dni potem, w lektyce wiezionej przez trzy konie, otoczony trzystu jeźdzcami, Ambani Bejse rewizytował gradonaczalnika w Troicku, bawił u niego trzy godziny i uczęstowany odjechał. Ubrany był bardzo skromnie; rysy miał chińskie, matka jego bowiem była Chinką, a ojciec był Mongołem i ambani bejsem w Urdze. Godność jego jest dożywotnią i jest on nie tylko namiestnikiem, ale i księciem Wschodniej Mongolii. Przy jego boku znajduje się niedostępny prawie Ambani, jego pomocnik. Pomocnicy namiestnika często są zmieniani i zwykle, jak i większość urzędników chińskich, są pochodzenia mandżurskiego. Bez swojego pomocnika namiestnik nic nie może zrobić. Rozkazy wychodzą z podpisem obydwóch; ponieważ zaś na urząd ambaniego posyłają zwykle człowieka mającego zaufanie u dworu, więc też sekretnie polecają mu, ażeby szpiegował ambani bejsa i czuwał, żeby nie dążył do niepodległości swojego kraju.

Gońce moskiewscy z depeszami do rządu bohdohana, oddają takowe w Urdze. Goniec w podróży po Mongolii płaci za wszystko srebrem lub materyami, w Urdze zaś znaczniejszym urzędnikom, a nawet namiestnikowi dać musi podarunki. Traktat tiantziński dozwolił gońcom i posłom moskiewskim jeździć do samego Pekinu; zaprowadził on stałą i regularną pocztę pomiędzy Pekinem a Irkuckiem. Z drugiej znów strony depesze i odezwy od Chińczyków odbiera w Kiachcie komisarz pograniczny i gradonaczalnik, odsyłając je do jenerał-gubernatora Wschodniej Syberyi. Dawniej gońcy chińscy jeździli do Irkucka, dzisiaj tylko do Troicka. Depesze chińskie pisane są po mandżursku; depesze zaś i odezwy moskiewskiego rządu pisane są po moskiewsku i po mandżursku.

Mongolski język pomiędzy kozakami pogranicznymi nie jest żadną nowiną; mówią nim wszyscy, którzy z Mongołami zostają w stosunkach handlowych. Mandżurski język zna także nie jedna osoba na pograniczu — tłumaczy więc nie brak Moskalom. Chiński język, którego w stosunkach międzynarodowych z Moskwą rząd bohdohana nie używa, potrzebny jest szczególniej dla kupców. Szkoła chińskiego

języka w Kiachcie nikogo, jak to już powiedziałem, po chińsku nie nauczyła; lecz za to wszyscy członkowie missyi, powracający z Pekinu, mówią dobrze po chińsku i rozszerzają w Rossyi wiadomości o tym ze wszech miar ciekawym narodzie.

Początek rossyjskiej duchownej missyi w Pekinie był następujący. Po poddaniu się Ałbazina w XVII. wieku, kilkadziesiąt moskiewskich rodzin przyjęło poddaństwo chińskie. Odprowadzono je do Pekinu, gdzie przyjąwszy ubiór i obyczaje chińskie, wiary chrześciańskiej nie porzucili. Długi czas byli oni bez księży i pomocy duchownej; kupcy więc moskiewscy, którzy corocznie posyłali karawany z towarami do Pekinu, starali się u rządu chińskiego o pozwolenie posyłania im księży greckich. Niejaki Grzegorz Oskołkow, kupiec z Jareńska, człowiek czynny i przedsiębierczy, zwiedziwszy kilkakrotnie ze swoją karawaną Chiny, wyjednał u cesarza Kchansi, człowieka bardzo uczonego, a wychowanego przez Jezuitów (zmarł 1722 r.), pozwolenie wysyłania duchownej missyi do Pekinu. Oskołkow wracając do Syberyi, umarł w Chinach 1713 r., a roku 1715 wysłaną już została pierwsza missya do Pekinu, złożona z 9 osób, pod przewodnictwem Ilariona Leżajskiego.

Missya dobrze była przyjętą. Bohdohan wszystkim jej członkom naznaczył pensye i nadał czyny. Leżajski umarł 1718 r. O śmierci jego Moskale natychmiast zostali zawiadomieni przez władze chińskie, z uwagą, iż dozwolą i drugiej missyi przybyć do Pekinu. Piotr Wielki mianował naczelnikiem drugiej missyi Inocentego Kulczyckiego, profesora filozofii w słowiańsko-grecko-łacińskiej akademii w Moskwie, wyświęconego na biskupa (archireja) Perejasławskiego w r. 1721. Kulczyckiego Chińczycy nie chcieli puścić do Pekinu, wydał się im bowiem niebezpiecznym pobyt w stolicy osoby, wysoką godność biskupią piastującej. Kulczycki kilka lat napróżno oczekiwał na pozwolenie chińskie; aż wreszcie Moskwa ulegając uporowi Chin, posłała w 1729 roku do Pekinu archimandrytę Antoniego Płatkowskiego. Kulczycki mianowany irkuckim biskupem, umarł w klasztorze Woźniesieńskim pod Irkuckiem, a w kilkadzie-

siąt lat po śmierci policzony został w poczet świętych grecko-rossyjskiego kościoła. Dzisiaj jest on patronem Syberyi, a do grobu jego z odległych stron pielgrzymują. Nazwisko Inocentego wskazuje na niewątpliwe pochodzenie jego rodziny z prowincyi Wschodniej Polski, gdzie dotąd Kulczyccy greckiego i łacińskiego wyznania się znajdują.

Następcy Antoniego Płatkowskiego noszą po większej części nazwiska polskie; wszyscy bowiem znakomitsi i uczeńsi popi w Rossyi XVII. i XVIII. wieku pochodzili z Polski, albo się w szkołach polskich uczyli. Pod wpływem polskiej cywilizacyi wyrabiało się duchowieństwo prawosławne aż do naszego upadku. Po Płatkowskim naczelnikami missyjnego klasztoru w Pekinie byli: Ilarion Trusow, zmarły w Pekinie; Gerwazy Lincewski, poprzednio był przełożonym Michajłowskiego monastyru w Kijowie, zkąd w towarzystwie jeromonacha monastyru Zofii w Kijowie, Joiła Wróblewskiego, Teodozego Smorzewskiego i Aleksego Smolnickiego, pojechał w r. 1743 do Pekinu. Missya ta przebywała tam do 1755 r. Po powrocie do Rossyi, Lincewski wyświęcony został na biskupa Perejasławskiego. Tegoż samego roku udał się do Pekinu na czele missyi archimandryt Ambroży Jumatów; członkami zaś jej byli: jeromonachowie Sylwester i Sofroniusz, jerodyakon Sergiusz i Stefan Zimin, Eliasz Iwanow i Aleksy Daniłów. Missya ta przebywała w Pekinie lat 17, a z powodu sporów dyplomatycznych z Rosyą, została przyaresztowana; członkowie jej powymierali w Pekinie, prócz Sylwestra, który powrócił. W r. 1771 wyjechała nowa missya pod zwierzchnią władzą archimandryta Mikołaja.

Przez dość długi czas każda missya zmieniała się co dziesięć lat, teraz zmienia się co lat pięć. Prócz popów, rząd carski posyła przy missyi przebranych za księży uczonych, wojskowych i politycznych ajentów, którzy opisują kraj, zwyczaje, historyę jego, drogi i pozycye strategiczne, oraz zasoby państwa, a prócz tego robią w Chinach propagandę dla Moskwy. W Kiachcie misyonarze zrzucają europejski ubiór, golą głowy i ubierają się po chińsku, a to dla tego, że z powodu ubioru cudzoziemskiego mogliby być znieważeni

w Pekinie, gdzie lud nie dowierza obcym, a przytem jest niezmiernie ciekawy. Chińczycy każdego cudzoziemca oglądają od stóp do głów, dotykają się jego ubioru oraz ciała i wszystko notują sobie troskliwie w pamięci. Nie mieliby więc missyonarze w Pekinie chwili spokojnej i we własnem ubraniu bezpiecznie by przez ulicę przejść nie mogli.

Z Kiachty aż do muru chińskiego jadą missyonarze powozami, które tam zostawiają, a dalszą podróż odbywają na wielbłądach. Wracająca missya zabiera powozy przy murze, które do tego czasu władza chińska przechowuje. Do samego Pekinu missyi towarzyszy oddział kozaków.

Po powrocie do Rosyi, misyonarze długo nie mogą się przyzwyczaić do europejskich ubiorów i pokarmów. Wielu z nich zamiłowanie chińskich obyczajów zachowują przez całe życie.

Missya składa się z 10 osób; dyplomatycznego znaczenia nie ma i dla tego przed oblicze bohdohana nie jest dopuszczaną. Nie ma też charakteru prozelitycznego, bo utrzymując wiarę pomiędzy wyznawcami greckimi, moskiewskiego pochodzenia, nie trudni się nawracaniem i głoszeniem słowa Bożego pomiędzy poganami — jest to raczej missya propagandy politycznej, która z dniem każdym wzrastający w Chinach wpływ Rossyi utwierdza i przygotowuje grunt do nowego zaboru. Korzyści więc odnosi carat z tej missyi ogromne. Dostarczyła ona Rosyi znakomitych orientalistów, zaznajomiła Moskali z historyą, zwyczajami, literaturą i siłami Chin — porobiła liczne i ważne stosunki w stolicy, które pozwoliły jednemu z rosyjskich posłów, Ignatiewowi, wywołać ostatnią wojnę Chin z Francyą i Anglią, narzucić się potem na pośrednika pomiędzy walczące strony i w nagrodę pośrednictwa pozyskać dla Rosyi ważne przywileje i zrzeczenie się ziem: Amuru, Ussury i Dżungoryi, na rzecz tejże Rosyi. Dzisiaj Rosya potrzebuje tylko rękę wyciągnąć, a Pekin będzie w jej ręku.

Mówiliśmy już o teatrze na ulicy, wypada nam teraz powiedzieć o teatrze miejskim, stojącym na placyku, pomiędzy dwoma świątyniami. Budynek jego, kształtu nieobszernej budy, wymalowany i zewsząd upstrzony — otwarty jest od

frontu. Scena wzniesiona kilka stóp nad powierzchnią placu, z powodu wielkiego zimna wysłaną była wojłokami. Przy jednej jej ścianie palą się węgle w fajerce, nad nią muzykanci i aktorowie grzeją sobie ręce lub też piją herbatę, do której woda na węglach ciągle się także na scenie gotuje. Ani jednak węgle, ani herbata nie może ich dostatecznie ogrzać, bo od południa do ciemnej nocy grają codzień na zimnie, dochodzącem do 20 stopni R. Usta im sinieją, ciało przechodzą mroźne dreszcze, a tu trzeba przynajmniej z pół godziny, stojąc nieruchomie, śpiewać lub też wypalić sążnisty monolog przed gapiącą się publicznością. Zasłony, kulis nie znają. Ściany teatru ladajako pomalowane, zastępują nasze dekoracye; w kącie sceny wisi czerwona firanka, zakrywająca aktorów, gotujących się do wystąpienia na scenę. Zresztą obok tylnej ściany na scenie stoi duży stół i kilka krzeseł, a na nich siedzi szereg muzykantów, nieustannie skrzypiących, bębniących i grających na rozmaitych instrumentach.

Były tu też same instrumenta, które widzieliśmy na ulicy, to jest deska, w którą pałeczkami stukano, bębenek, talerzyki mosiężne, rożki i skrzypce o trzech strunach. Na skrzypcach grał woskowej bladości, stary, pomarszczony, bez nosa i jak trup nieruchomy Chińczyk; ciągnął on smyczek pomiędzy strunami i wydobywał z nich takim sposobem dźwięki podobne do skrzypienia nienasmarowych kół mongolskiego wózka. Drugi starzec, również chudy i blady, grał na lutni (czah); innych instrumentów, których Chińczycy posiadają bardzo wiele, nie było na scenie majmaczyńskiej.

Wielokrotnie już opisywano muzykę chińską. Wiadomo z tych opisów, że gama chińska składa się z 12 tonów, rozdzielonych na 12 półtonów — jest to więc muzyka zupełnie odrębna i inna od europejskiej. Wdzięku, harmonii, nikt w niej nie dosłucha. Hałas, wrzawa, pisk, skrzypienie, brzęk, huk i stukanie, ułożone w jakieś jednostajne zwrotki, których w żaden sposób spamiętać nie mogłem, nieustannie się odzywa i ciągle towarzyszy grze aktorów. Wystąpienie aktora na scenę, muzyka bębnem i brzękiem talerzyków ogłasza. Do głosów takiej muzyki dodajcie przeciągłe,

ochrzypłe i grubo piszczące śpiewanie, a raczej deklamowanie aktorów, lub też mierzone, jakby w takt wymawiane słowa ich mowy ostrej, świszczącej i wcale nieprzyjemnej dla ucha, a będziecie mieli wyobrażenie okropnego hałasu, jaki usłyszałem, wcisnąwszy się między publiczność, skupioną i zbitą w kupę przed budą teatralną.

Trafiłem właśnie na koniec sztuki. Na scenie stało kilkunastu aktorów w sukniach atłasowych, czerwonego, czarnego i żółtego koloru. Jeden z nich miał oczy biało zamalowane. Na przodzie sceny dwóch aktorów wygłaszało bardzo długi dyalog. Jeden z nich przebrany był za starca, miał więc białą brodę, spódnicę także białą i czarny kaftanik, a na głowie kapelusz, podobny do kapeluszy tatrzańskich górali, z długą kitą białego lnu. Drugi, młody człowiek z czarną brodą, miał na sobie żółtą, atłasową, wzorzysto wyhaftowaną suknię, a na głowie koronę ze złoconego papieru. Osoby te rozmawiały ze sobą gniewliwym głosem, gestykulowały, śmiały się, odwracały się, klękały, tyłem do siebie stawiały — co wszystko dla obznajomionych ze sposobami i symbolami sceny chińskiej miało pewne czynności i wypadki, oznaczające znaczenie. Ja jednak nic nie rozumiałem ich gry, a przewodnik mój żądanego tłumaczenia dać mi nie umiał. Większość publiczności, złożona z Mongołów, jak i ja, nie rozumiała mowy aktorów, dawali bowiem przedstawienie w ojczystej, chińskiej mowie, mało upowszechnionej w Mongolii. Nic to jednak Mongołom nie przeszkadzało do wesołości i śmiechu, jaki się im udzielał z twarzy Chińczyka, pojmującego każdą myśl, ruch i umiejącego ocenić każdy dowcipny frazes. W loży, naprzeciw budy teatralnej postawionej, siedział Boszko, to jest sekretarz Dżerguczeja, syn jego i nauczyciel syna. Te trzy najważniejsze pomiędzy widzami osoby, starały się o minę bardzo poważną i dla tego siedziały prawie nieruchomie; publiczność także, pomimo homerycznego śmiechu, napadającego na nią czasami, bardzo poważnie, a głównie przyzwoicie zachowała się. Nie jest to publiczność tak ruchliwa, zmienna, wrażliwa, jak europejska. Oblicze jej, jak oblicze każdego Azyaty, tem się różni przedewszystkiem od europejskiego, iż żadnej gry uczuciowej

lub myślowej, żadnych zmian w niem nie dostrzeżesz: wiecznie bez ruchu, zadumanie i ponury obraz zimnej kontemplacyi na niem się rysuje. Oblicze Europejczyka jest jak oblicze na portretach Tycyana, Rembrandta lub Rodakowskiego, ukoloryzowane, rumiane, żywe — a oblicze Azyaty niby biały, bez koloru życia, posąg snycerza. Wzruszenie, smutek, tęsknota, wesołość, zdaje się, jakby się wcale na zewnątrz nie okazywały: w gniewie, w złości, w bitwie i w miłości, oblicze Chińczyka zawsze jest to samo. Dyplomat i kupiec przy umawianiu się i targowaniu, ma taki sam wyraz twarzy, jak śpiewak na polu, lub kochanek przy swojej miłej. Niewola to nauczyła ich ukrywać wszystkie uczucia i starła z ich oblicza tę grę pełną zajęcia, te drgania myślą nerwów, te kolory i zmiany, jakie wykazują usposobienie człowieka wolnego. Niewola to włożyła na nich zimną i nieruchomą maskę, z której nawet badawcze oko nie zawsze rzecz jaką wyczyta. Usposobienie ich duszy nie z twarzy, lecz z oczów poznawać trzeba — oko ich błyszczy jak i nasze, chociaż blask jego jest mniej od naszego zmienny. I w oczach już pokazuje się wpływ wychowania historycznego, wpływ życia przez długie wieki niewolniczego. Nie potrafiła jednak niewola przemódz natury ludzkiej tak dalece, ażeby oczom nadała ów zawsze jednostajny wyraz, zawsze jeden i ten sam blask.

Następnego dnia byłem znowuż w teatrze majmaczyńskim, lecz wziąłem ze sobą przewodnika znającego język chiński, i z jego objaśnień, jak i z pantomin aktorów, wyrozumiałem treść granej komedyi.

Pierwsza scena przedstawiała kobietę bogato ubraną, siedzącą przy oknie swego mieszkania i śpiewającą bardzo długo, bo przeszło pół godziny, pieśń tęskną, miłosną. Śpiew jej był mocny i krzykliwy; z niektórych dźwięków, z serca dobytych, zakłopotanej fizyonomii i rozpaczliwego trzęsienia rękami, domyśleć się można było, iż śpiew jej malował tęsknotę i boleść. Firanka czerwona, rozpięta na prętach i postawiona na stole, wyobrażać miała ścianę domu. Pod nią zbliżył się jadący konno rycerz, mąż śpiewającej kobiety. Jazdę wierzchową na scenie chińskiej oznacza za-

dzieranie nóg do góry i trzaskanie biczem na scenie. Otóż tak jadący rycerz zbliżył się pod okno i podsłuchał śpiew. Z niego wyrozumiał tajemnice sercowe swej żony, bo potem ryknął okropnym głosem jakieś rozpaczliwe wyrazy. Na głos jego kobieta za ścianą bez najmniejszej zmiany w fizyonomii i postawie odpowiedziała piskliwą gadaniną. Duet przedstawiał kłótnię małżeńską, a stawał się coraz hałaśliwszym i kłótliwszym. Aż wreszcie firankę ze stołem wyniesiono ze sceny i żona w orszaku zbrojnych wystąpiła w następnej scenie do walki z mężem-rycerzem, także siłą zbrojną otoczonym. Rycerz ubranym był w czarną atłasową suknię, twarz zaś całkowicie pokrył białą farbą; od nosa przez czoło wymalował czarną pręgę, nozdrza i koniec nosa także czarno podmalował.

Przez malowanie twarzy Chińczycy wyrażają moralne przymioty, usposobienie i charakter człowieka. Każdy przymiot lub wada innym kolorem na twarzy jest malowana; każda pręga i plamka jest obrazem wewnętrznego stanu duszy ludzkiej; żeby więc zrozumieć grę aktorów i pojąć sztukę, potrzeba koniecznie znać symbolikę teatralną; bez niej teatr chiński wyda się jakby kręcenie się bezmyślnych marjonetek.

Formy i instrukcya krępują bardzo aktora; nie ma on swobody i możności rozwinięcia swojego talentu. Aktor chiński, pragnący grę swoją wydoskonalić, nic nie wynajduje, nic z siebie nie wydobywa. Gdy się nauczy pewnych ruchów, mrugań oczami, obznajmi się z symboliką i nauczy się roli, a w grze nie odstępuje od przepisanych mu form, jest już dobrym aktorem: talent jest dla niego rzeczą niepotrzebną. Dla niego wszystko tu jest przewidziane i naprzód postanowione; aktor wie, na jakiej desce powinien stanąć, prawą czy też lewą nogą wprzódy ma stąpać, ile razy obrócić się powinien, ile razy przejść po scenie, ile razy mrugnąć okiem. Podniesienie ręki, nogi, poruszenie głowy, stojąc w jednem miejscu, oznacza także więcej skombinowaną czynność, która w europejskich teatrach istotną czynnością, tu zaś znakiem jest przedstawioną. Kupa stołków i krzeseł na scenie oznacza wyniosłą górę. Gdy aktor wej-

dzie na stołek, widz wyobrazić sobie powinien podróżnego na ogromnie wysokiej górze. Chodzenie po scenie z kijami i zamierzanie się nimi w pewnej, stałej pozycyi, oznacza bitwę zażartą, w której się leją potoki krwi. Otóż i orszaki walczących małżonków, najspokojniej przechodząc obok siebie z jednej strony sceny na drugą i grożąc sobie kijami, przedstawiły obraz morderczej walki. Nie wiem, kto w tej bitwie zwyciężył, bo nikt nie tryumfował, nikt nie był zabity i powalony; zapewno walka była nierozstrzygnięta, bo już w następnej scenie widzimy małżonków stojących przed sądem króla oraz jego dygnitarzy i oskarżających się wzajemnie. Scena ta sądu, jak i wszystko, bez życia była odegrana: małżonkowie się tylko poruszali na scenie, śpiewali i kłócili się, a sędziowie milcząc jak posągi, słuchali ich. W końcu dopiero odezwał się król i pokój w stadle zaprowadził, poczem wszyscy aktorowie w uroczystej processyi zeszli ze sceny.

Z tego, cośmy powiedzieli, czytelnicy mogli wyrozumieć, że teatr chiński zupełnie jest różny od europejskiego. Chińczyk mniej dba o prawdę w przedstawieniu, a więcej o prawdę w słowie i treści. Podobny w tym względzie do starych Greków, u których także więcej ważyła myśl, tendencya autora, niżeli gra i wystawa teatralna. Chińczycy mają także coś na kształt chórów greckich. Podczas długich monologów lub dyalogów, aktorowie ukryci za zasłoną w kącie sceny, pokazując tylko głowy, nie należące do gry, deklamują jak chóry greckie.

Mają też Chińczycy, jak i Grecy, bardzo obszerną literaturę dramatyczną, dotychczas mało jeszcze znaną, ale już i te utwory, które znamy, wskazują na wielkie jej bogactwo. Czytelnicy Biblioteki Warszawskiej przypomną sobie wyjątek z chińskiej komedyi, drukowany tam w polskim przekładzie przed kilkunastu laty, a w nim wyborną charakterystykę skąpca. Charakterystyki tak zupełne i dokładne nie są rzadkie w literaturze dramatycznej chińskiej; a gdy się Europa lepiej zapozna z językiem i życiem tego odwiecznego i zamkniętego dotąd w sobie narodu, znajdzie tu

obfity kruszec myśli i obszerne pole do badania życia na Wschodzie.

Wielkie zimno, wzmagające się pod wieczór, nie dozwoliło mi doczekać się końca trajedyi, którą przedstawiano; z nosem i uszami przemarzłemi, poszedłem do domu znanego kupca chińskiego, gdzie ogrzewając się, dziwiłem się nad tem zamiłowaniem widowisk, dla którego i trzaskający mróz nie jest żadną przeszkodą. Lubią oni wszelkie widowiska. Kuglarzy, skoczków, jest bardzo dużo w Chinach; liczba zaś teatrów stałych i wędrujących ma być tak wielką, iż nie tylko miasteczka, ale nawet i wsie posiadają swoje teatra. Każde widowisko zbiera znaczną publiczność, mianowicie wówczas, kiedy się nic nie płaci, a w Chinach wszystkie teatra w święta Białego miesiąca dają widowiska bezpłatne. Jeżeli gawiedź nie rozumie myśli i słów, bawi ją wytworność i dziwactwo ubiorów; a przewracanie ócz, chód i ruchy komiczne, są zawsze przyczyną wesołości tłumu.

Teatr chiński, jak i pojęcia moralne oraz przemysł, od wieków żadnego postępu nie zrobił; uważają go za szczyt doskonałości i nie przypuszczają, ażeby gdzieindziej mogło być nie tylko coś lepszego, ale nawet coś równego ich teatrowi. I jestem przekonany, że gdyby zobaczyli europejski teatr, nie zrobiłby na nich najmniejszego wrażenia i wcale by się im nie podobał, bo muzyka europejska nie przemawia do ich serca. W Kiachcie wielokrotnie słyszeli orkiestrę, grającą utwory najznakomitszych mistrzów europejskich, lecz nie pojęli ich tonów, płynących wspaniałą melodyą, pełną harmonii i myśli. Gdy ich potem zapytali o zdanie, powiedzieli: «Nasza muzyka ładniejsza.»

Chińczycy nigdy nic obcego nie pochwalą; wszystko, co jest swojskie, krajowe, chińskie, to jest i dobre. Obcy zwyczaj, wynalazek, chociażby poznali jego dobrą stronę, nie wywoła ich uznania. Dumni są ze swojej kultury i rozumu, a prawdę powiedziawszy, mają być z czego dumni, mają się czem szczycić. Wszak to większa część wielkich wynalazków, których odkryciem w ostatnich wiekach Europa się szczyci, Chińczycy już dawno posiadali. Wynaleźli oni proch, igłę magnesową, druk, rozmnażanie ryb sztuczne; mają swojego

wynalazku konduktory, oświetlenie gazem*); mają znakomite fabryki, najsławniejszą porcelanę i farby, herbatę i jedwabnictwo, oraz w kwitnącym stanie rolnictwo. Mają bogatą literaturę, dramata, powieści, poezyę, historyę — i dział umiejętności nie leży odłogiem, a z obserwacyi astronomicznych Chińczyków korzystali już nie mało uczeni w Europie; mają swoją własną architekturę, malarstwo i snycerstwo; mają gazety, kluby, fiakrów, lombardy, bilety wizytowe, stoły wirujące, magnetyzm zwierzęcy, muzea autografów; mają kanały, pocztę, kolonie wojskowe, rząd centralizacyjny, policyę, wojska, okręty, więzienia, handel pieniądze papierowe i machiny rachunkowe, mają wszystko, co i Europa posiada, prócz parowych maszyn i elektrycznych telegrafów, i dla czegoż nie mają być, powtarzam, dumni i zarozumiali? Mają obyczaje upolerowane, historyę starożytną, poczynającą się na 2275 lat przed Chrystusem ; cywilizacya zaś, wpływ ich rozszerza na połowę Azyi, a żadnym językiem tylu ludzi nie mówi na świecie, ile chińskim.**) Mają to wszystko, lecz nie mają chrześciaństwa i dla tego są niedołężni, słabi i brudni. Mają to wszystko, lecz nie mają idei postępu i nie są wolni — i dla tego stagnacya wszystko zmroziła, zepsuła i zamieniła ich na barbarzyńców. Chiny, powtarzamy, są przestrogą dla ludzkości, że kultura materyalna nie wystarcza do szczęścia i godności narodów; że kierunek utylitarny, który się w Europie tak rozszerzył, zgubnym jest, jeżeli nie łączy się i nie równoważy się z wielkiemi ideami chrześciaństwa: miłości, wolności i postępu,

Zamiłowanie swojskości, samochwalstwo i pogarda obczyzny, nie jest patryotyzmem, jak to niektórzy kosmopolici, ludzie bez obowiązków publicznych w Europie, dowodzą. Patryotyzm jest ideą wyższą, ożywczą, opartą nie tylko na miłości kraju i narodu, ale i ducha samodzielności doskona-

*) Obfite źródła gazu znajdują się w prowincyi Ssetschuan, nazwane studniami ognistemi. Gazu z nich wydobywającego się używają Chińczycy do ogrzewania i oświetlania. (Zob. Gawędy naukowe Apolinarego Zagórskiego.)

**) Według rządowej chińskiej statystyki, ludność państwa Chińskiego prócz Mongolii, Turkestanu, Tybetu, Tangutu, wynosi 179,554,967 rodzin, czyli 414,686,994 dusz.

lącej się kraju; nie mieści w sobie pychy i nie nosi kamienia zatracenia dla obcych narodowości. Patryotyzm europejski, polski, równouprawnia wszystkie narodowości, cieszy się ich postępem, pomaga im do szczęścia i wolności, pracuje i stara się o te wspólne dobra — a nienawidzi tylko i walczy z swoimi i obcymi ciemiężycielami: jest to więc w całem znaczeniu tego wyrazu patryotyzm chrześciański. Kochając swój naród nadewszystko, nie pyszni się i nie pawi przed innymi; nie boi się przyznać do swoich wad, a co widzi dobrego u innych, przyswaja to skwapliwie, dając mu cechy narodowe. Jego ambicya i chwała wyraża się w poświęceniu czystem, w współubieganiu się, w pomaganiu prześladowanym i w przewodnictwie cywilizacyjnem, które dąży do rozszerzenia światła, wolności i sprawiedliwości, dobrego bytu i dobrych zwyczajów. Patryotyzm więc europejski, polski, jest ideą żywą, budzącą, dzielną; ożywia on ludzkie serca i zapładnia umysły; bez niego nie masz miłości ludzkości.

Patryotyzm zaś chiński jest zamknięciem się w sobie i jak patryotyzm moskiewski, nienawiścią innych. Jest on wynikiem konserwatywnego usposobienia narodu, a nie dziełem miłości ojczyzny; jest on raczej nałogiem, zwyczajem, wyobrażeniem, a nie ideą, cnotą i postępem. Przyznać jednak potrzeba, iż i ten chiński patryotyzm, ta nienawiść i pogarda obczyzny, oraz to wielkie rozumienie o sobie, wielce się przyczyniło do trwałości tego narodu i wpływu, jaki jego kultura w Azyi wywarła. Pewność tylko siebie, dobre o sobie rozumienie, obok rzeczywistych przymiotów, sprawia, iż naród jest potężny i wpływowy. Wszystkie narody wpływowe w Europie: Francya i Anglia, są narodami zarozumiałymi i dumnymi. Narody bardziej naśladowcze, niesamodzielne, wątpiące w siły swoje i nie dowierzające sobie, są zawsze słabe, niedołężne i zależne.

Wykazaliśmy wyżej, iż Chińczycy mieli z czego się szczycić, że dobre rozumienie o sobie mają czem poprzeć; teraz przekonywamy się, iż wiara w siebie, uważanie się za wyższy, rozumniejszy od innych narodów, bywa często objawem i rezultatem rzeczywistej wyższości. Nie śmiejmy się więc z chińskiego patryotyzmu; niewola pozbawiła go szczytności,

odarła z istotnych cech miłości, zamknęła w ciasnych granicach, a zamieniając w uporczywe narzędzie konserwatyzmu, nie pozwoliła mu na podobieństwo dobroczynnej rzeki, niosącej swobodę i obfitość życia, wylać się na zewnątrz. A jednak w przyszłości jeszcze, gdy go chrześcianizm wypełni, a potoki wolnej krwi wykąpią, zrobi się on może potęgą, która naród chiński postawi w szeregu narodów przewodników dobrej sprawy postępu. Dużo jednak czasu upłynie, zanim ta chwila nadejdzie, i dużo potrzeba będzie burz, wstrząśnień i pracy, zanim nastąpi odrodzenie się moralne i ocknie się uśpiona a dawniej tak silna jego samodzielność. Niepodobna przypuścić, ażeby najliczniejszy naród na świecie mógł zaginąć; żeby Opatrzność nie miała go powołać na kolej postępu i sprawy cywilizacyjnej. Prawdą jest, że upadek jego moralny i polityczny jest wielki; że społeczeństwo jego jest chore i kłoni się do rozkładu; że stare Chiny, jak owoc przejrzały, gniją, a zewsząd czatują, żeby go strącić z drzewa. I zapewno strącą ten owoc i nikt inny go nie strąci, tylko Moskwa — lecz narodu zniszczyć nie potrafią, narodu nie wyplenią; a gdy to chińskie nasienie zostanie podlane chrześciaństwem, gdy w niego wszczepią ideę ruchu, to pewno znowuż w nowe drzewo urośnie i niepodległością zakwitnie.

Za teatrem jest drugi plac, mały, wybrukowany ciosowemi płytami i otoczony zewsząd galeryami oraz budynkami. Przy nim wznosi się główna świątynia Majmaczynu, a przed nią świątynia, czci cesarza poświęcona. Nikt nie może pomodlić się do Boga, nikt nie może przyjść do jego kościoła, nie uderzywszy wprzódy czołem przed tronem. Nieposłusznej natury człowiek, jeżeli czci nie odda tronowi, musi przynajmniej przejść obok świątyni cesarskiej, a widząc ją tuż przy boskiej, mimowoli odnosi początek władzy cesarza do Boga i porusza przez to szereg myśli oraz wyobrażeń korzystnych dla despoty, bo osłaniających go aureolą świętości i boskości, kierujących go na reprezentanta bożego, a nawet na boga ziemskiego.

Nie tylko w Chinach monarcha tak wysoki, boski stopień zajmuje, lecz i w wielu miejscowościach Rosyi, której urzą-

dzenia polityczne bardzo są do chińskich podobne, lud cara nazywa bogiem ziemskim, a i w Rzymie było to samo. Despotyzm lubi odwoływać się do Boga i obok niego stawać, a wszędzie jest do siebie podobny, wszędzie używa jednakowych środków i podobne też wszędzie następstwa zostawia.

Świątynia cesarska jest drewnianą, dach na niej wyginany, opiera się na dwóch ścianach; z dwóch stron świątynia jest otwartą; w około otacza ją balustrada. W środku tego dziwnego kościoła wznosi się na stopniach tron cesarza, ozdobiony chorągwiami i materyami. Przed tronem stoją dwa ptaki z drzewa wyrobione, zdaje się, że żurawie. Nad tronem i w innych miejscach u pułapu pozawieszane papierowe i drewniane pająki, latarnie z jedwabnej materyi i z jeleniego rogu. Pod ścianami umieszczono długie a wązkie żółte chorągwie, z wydrukowanym albo z wyhaftowanym smokiem. Smok ten kręcący się jak żmija, łuską pokryty, jest herbem państwa. Smok (łu) jest symbolem władzy nieograniczonej, mądrości i siły, a czasami też bywa symbolem męzkiej siły przyrodzenia (jan). Obok herbu bywa na chorągwi wyhaftowane nazwisko cesarza i państwa. Każdy cesarz przy wstępowaniu na tron inaczej nazywa kraj, którym rządzi. Teraz panujący cesarz wstępując na tron 26. lutego 1850 roku, nazwał Chiny «królestwem powszechnej obfitości», sam zaś nazywa się Hien-fong. Imię to jest znane tylko na południu Chin, na północy nazywają go Siań-fyń. Ojciec jego był Dao-Huan.. Hien-fong ma synów: I-we, I-hun, I-czu, I-cun. Obok chorągwi poustawiali złocone halabardy, czerwone laski ze smokami, bambusy. Napisów wszędzie, szczególniej na tronie, pełno. W dzień Nowego Roku i w każde święto, Dżerguczej otoczony urzędnikami i kupcami, rozpoczyna uroczystość pokłonem przed tronem cesarza.*)

Po prawej stronie cesarskiego kościoła znajduje się przy małym budynku niziutka galerya, na której ścianach wyma-

*) W Chinach urzędnicy zastępują kapłanów, oni bowiem przewodniczą obrzędom religijnym, które są zarazem obrzędami politycznemi.

lowana jest historya Hongłoja, którego twarz zwykle malują złotawym kolorem. Tutaj na podłodze leżały zabite na ofiary barany i cukierki.

O kilka wreszcie kroków za tą świątynią wznosi się inny kościół, czci Boga poświęcony; jest to główny i największy budynek w Majmaczynie. Dach wygięty i wysoki, front ozdobiony bardzo bogato. Drzewa, kwiaty, liście, winogrona i różne owoce; ptaki i czworonożne zwierzęta; klatki, domy, figury ludzkie i mitologiczne; różne potwory, znaki i symbole, wszystko to rżnięte w drzewie i pomalowane, plącze się w pstrą, ale ładną całość, która niby barwisty kobierzec okrywa ściany i słupy frontu kościoła. Ornamentacya ta czysto chińskiego gustu bardzo się podobać może. W niej spostrzegać się już daje wyższe estetyczne wyrobienie: artysta brał przeróżne kształty królestw flory i fauny oraz z całego przyrodzenia, a utworzył z nich obraz nie bez myśli: wszystko, co świat posiada, kłania się i cześć oddaje bóstwu. Ozdoby te wyrzeźbione w drzewie, prześlicznej roboty, kosztują około 100,000 rs.; w nich podziwiać potrzeba cierpliwość chińskiego robotnika. I rzeczywiście, robotnik chiński jest najcierpliwszy, najwytrwalszy, a może i najtańszy robotnik na świecie. Robi on powoli, ale dokładnie; najdrobniejszą rzecz wykończy tak starannie, jakby na wieki służyć miała. Praca też więcej niż gust i materyał cenioną jest w chińskich wyrobach.

Balustrada czerwono lakierowana, zamykała wnętrze, do którego wejście wzbronione jest cudzoziemcom. Przez balustradę jednak mogliśmy dosyć dobrze obejrzeć wszystko, co się w kościele znajdowało. Napełniał go mrok tajemniczy, rozświecany bladawem światłem lamp, wiszących u pułapu, które najozdobniej przystrojono. Ornamentacya ścian w kościele nie mniej pstra i obfita, jak i frontu. Na ołtarzu stało bóstwo pozłacane; na środku zaś kościoła cztery grube, wysokie, drewniane posągi, ubrane po rycersku w pośrebrzane i pozłacane blachy. Przewodnik mój nie umiał mi powiedzieć nazwiska tych bałwanów; utrzymywał tylko, iż to są bóstwa mandżurskie. Wiadomo, że obojętność religijna Chińczyków dozwoliła, jak niegdyś obojętność Rzymian

w Panteonie, zgromadzać i poustawiać w swoich świątyniach bóstwa rozmaitych narodów. Znajdują się więc w ich kościołach bałwany buddajskie, daoskie, mandżurskie i modli się w nich Lama, Szaman i Chińczyk wyznania Łaokinu, jak i wielbiciel filozoficznej wiary Konfucyusza.

Chińczyk modli się, składając ręce na piersiach i padając na kolana, Lama zaś przygrywając nabożnym swoim śpiewom. Zastałem właśnie dwóch starych Lamów, siedzących na ziemi przy stole ofiarnym i czytających pobożne księgi tybeckie; naprzeciw nich siedzieli dwaj pospolici Mongołowie i bez myśli w oczach spoglądali na nas i na lamów. Stołów ofiarnych było aż trzy. Na środkowym, pomiędzy papierowemi kwiatami, poustawiane był posążki różnych bogów, a przed niemi złożone barany, ponakrywane złoconym papierem, konfitury, cukierki i inne jadła. Na dwóch pobocznych stołach, wśród mnóstwa świecidełek, jeszcze obfitsze ofiary leżały. Zewnątrz świątyni stoi wysoka, rzeźbą ozdobiona kadzielnica; w niej, codzień przez miesiąc odwiedzając to miejsce, nie widziałem olejów, ani kadzideł palących się; nie widziałem też modlących się Chińczyków, ani odprawianego nabożeństwa.

Nigdzie lud nie jest tak przygotowany do przyjęcia nowej wiary, jak w Chinach, bo nigdzie niewiara, czczość religijna nie jest tak powszechna. Ofiary bez serca złożone, obrządek okazały, którego nikt nie pojmuje i w którym bynajmniej nie idzie o podniesienie ducha, a zresztą zupełny indyferentyzm, niewiadomość i zabobon, oto są cechy religijnego usposobienia Chin. Gdyby nie ustawa polityczna, Chiny dawno przyjęłyby chrześciaństwo: gdyby nie urządzenie państwa, od wieków utrzymujące na jednym i tym samym stopniu pojęcia i wyobrażenia, które zamieniły swobodę życia na ruch jednostajny, łudzący porządkiem i pozorem rzeczywistego życia; gdyby nie te instytucye policyjno-polityczne, które instynkta konserwacyjne silnie ugruntowały w moralnej ich naturze — Chiny byłyby od dawna krzyż na swoich świątyniach zatknęły.

Prócz obrządku, którym rozpoczyna Dżerguczej Nowy rok, w jesieni można w Majmaczynie widzieć obrządek od-

dawania czci zmarłym przodkom. Każda rodzina robi miniaturowe z papieru powoziki: w nich sadzają lalki, mające wyobrażać osoby zmarłe, za niemi ciągną lilipuckie wózki z cukierkami, owocami, mąką i różnem jedzeniem dla zmarłych; do tych wózków papierowe woły są zaprzężone. Wszystko to znoszą na plac przed teatrem, a zrzuciwszy na jedną kupę papierowe ekwipaże i lalki, zapalają — i śmiejąc się, przypatrują się, jak płoną ich ofiary. Jest to dzień zaduszny Chińczyków, w którego obrządku napróżno szukalibyśmy ducha i tęsknoty. Smutny obrządek wspominania zmarłych zamienili na widowisko, zabawkę dziecinną i wesołą komedyę. Cześć zmarłym, za którą tak chwalono w Europie Chińczyków, datuje się od najdawniejszych czasów. Dowodzi ona, iż idea nieśmiertelności duszy dawno jest tu rozpowszechnioną. Konfucyusz zaleca oddawać cześć duszom przodków i stawiać przed niemi jedzenia, a cnotliwych monarchów Wuwan i Czeugun bardzo chwali za to, że «zmarłym przodkom służyli jakby żywym.»

Chińczycy składają jeszcze ofiary duchom miejscowości i duchom znakomitych mężów. Bohdohan składa ofiary słońcu, księżycowi, niebu i ziemi. Obrządki te należą do obrządków religii Konfucyusza, który głosząc swoją moralność polityczną i jej główną zasadę: bezwarunkowe i zupełne posłuszeństwo cesarzowi i rodzicom, nie myślał z nauki swojej tworzyć religii. Maksymy jego tak dogodne dla despotów, przez nich podniesione zostały w formach obrządkowych, religijnych; stały się one rządową moralnością i zamieniły Chiny na mumię moralną. «Całe państwo, mówi Herder*), jest mumia balsamowana, okraszona hieroglifami i w jedwab owinięta. Krążenie wewnętrznych sił jego, jest jak życie zwierząt, podczas zimy śpiących. Imię Konfucyusza, mówi dalej, jest dla mnie wielkie, lubo wiadome kajdany, jakie sam nosił, jakie z najlepszą wolą przez swoją rządową moralność ludowi zabobonnemu i całemu chińskiemu politycznemu urządzeniu na wieczne czasy narzucił. Przez

*) Pomysły do filozofii Dziejów rodzaju ludzkiego, przełożył z niemieckiego Józef Bychowiec. Trzy tomy. Wilno 1838 r.

taką moralność ten lud, jak nie jeden naród na kuli ziemskiej, zatrzymał się wśród swego wychowania, jakby w wieku pacholęcia: ponieważ ten mechaniczny popęd nauki obyczajowej, wolny postęp umysłu na zawsze zatamował, a w samowładnem państwie drugi się Konfucyusz nie urodził.»

Zmarłych Chińczycy otaczają szanownem wspomnieniem; jeżeli zaś kto umrze w obcej ziemi, wiozą pobożnie ciało jego do Chin i grzebią w ziemi, w której ojcowie jego spoczywają. Mongolię, złączoną z nimi politycznie, uważają za obcą krainę i nie chowają w niej swoich umarłych, lecz wiozą trupów przez stepy za mur chiński. Po śmierci rodziców noszą trzy lata żałobę; po śmierci brata lub siostry kilka miesięcy; po dzieciach nie noszą żałoby. Kolor żałobny jest biały. Po śmierci cesarza cała ludność Niebieskiego państwa obowiązana jest nosić żałobę przez rok jeden. Wówczas biorą białe pasy i suknie białemi taśmami oszywają; kapelusze noszą bez kutasów i przez cały rok głów nie golą.

Chińczyk, jeżeli żona jego jest niepłodną, żeni się z drugą, z trzecią, tak, że niektórzy mają po kilka żon, z których najwięcej rodząca uważana jest za rzeczywistą jego małżonkę. Dzieciobójstwo bardzo jest pospolite, a nie jest uważane za występek. Prawo zgodnie z nauką Konfucyusza, uważając ojca za pana nieograniczonego swojej rodziny, pozwala mu z nią robić, co się podoba i nie pociąga do odpowiedzialności.

Nauka Konfucyusza stała się religią rządu, arystokracyi i uczonych. Klassy niższe wyznają inne wiary. Wielka liczba Chińczyków przywiązaną jest do zabobonnej wiary Daosów, której założyciel Łao kiu (inaczej Leodza) dowodził, iż człowiek w tutejszym, ziemskim bycie, może zostawać w bezpośrednich stosunkach z duchami nadziemskimi; podobny w tym względzie do Szamanów, których wiara zależy na wywoływaniu i radzeniu się duchów. Wiara ta syberyjska czyli szamańska, rozszerzona niegdyś w Mongolii, dzisiaj jeszcze jest wiarą ludu mandżurskiego. Dynastya Cin, dzisiaj panująca, jest szamańską, a nam się zdaje, że wiara ta początek wzięła w Chinach i ztamtąd rozszerzyła się na pół-

nocy. Ciekawą byłoby rzeczą, wykazanie podobieństwa pomiędzy szamanizmem a pojęciami i obrządkami Daosów.

Wiara Tybetu i Mongolii, o której wyżej obszernie mówiliśmy, jest także w Chinach bardzo rozszerzoną. Mówią, że buddaizm jest w Chinach protegowanym, i bardzo to być może, gdyż wiara utrzymująca ludzi w bezmyślnej kontemplacyi, rzucająca cień na zabiegi ludzkie, które uważa za przeszkodę do zbawienia — wiara, która jest przeciwną postępowi społecznemu i utrzymuje ludzi w wiecznej stagnacyi, bardzo jest dogodną dla despotyzmu.

Mahometanizm w państwie Chińskiem wyznają tylko ludy zamieszkujące Małą Bucharyę czyli Turfan. Chińczyków-Mahometanów nie ma wcale.

Nie mało Chińczyków wyznaje od dawna naukę Chrystusa. Liczbę chrześcian podają na kilkadziesiąt milionów, co nam się zdaje przesadzonem.

Tajpingowie, którzy powstali przeciwko cesarzowi i jeszcze dotąd nie są pokonani, mają być, jak utrzymują ludzie blisko ich znający, chrześcianami. Jeżeli tak jest, to chrześcianizm w Chinach uległ skażeniu, które go tak wyróżniło, że nie jest podobny do żadnej z religii i sekt chrześciańskich. Państwo swoje zbuntowani Tajpingowie nazwali «królestwem całego świata», a ich król Hong-sint-sinen, rodem z Kuangsi, ogłasza, że jest synem Boga, młodszym bratem Jezusa Chrystusa, przysłanym dla poprawienia ludzkości. Młode, walczące państwo Tajpingów, uległo już wewnętrznemu i to bardzo silnemu wstrząśnieniu. Nad jego wschodnią częścią panował Jang Siutschin, także rodem z Kuangsi, będący wcieleniem Ducha Świętego; brat zaś Honga, Wei-Tszang-hoei, był królem północnych prowincyi. Roku 1856 król Duch święty Jang, przy pomocy Weja, zwalić chciał i odtrącić od władzy Honga, młodszego brata Chrystusa, jako człowieka grzesznego i nie zasługującego więcej na łaskę Boga. Spisek dwóch królów przeciwko trzeciemu wydał się, a Hong energiczny, grożący mu zamach uprzedził napadem. Janga i jego stronników wyrżnął w Nankinie, będącym stolicą Tajpingów; brat jego Weja

później był zwyciężonym. Takim sposobem Hong utrzymał się przy władzy.

Prowincye Kiangsu, Szetszuen i Kueitszen są środkiem potęgi króla Tajpingów: w tych prowincyach bowiem mieszkają ludy, które go uważają za posłannika niebieskiego, drugiego po Chrystusie syna Bożego.

Nauka ewangielii, głoszona w dawnych wiekach, jak się pokazuje z powstania Tajpingów, przyjęła się w Chinach. Ziarno jej rzucone na bujną rolę i opuszczone, rosło powoli pod wpływem zabobonu i obyczajów chińskich, a urosłszy w duże drzewo, wydało owoc nadgniły i zepsuty. Chrześcianizm Tajpingów jest rzeczywiście chińskim. Ckińska narodowość nie tylko obyczaje i mowę mieszkających wśród nich ludzi przerabia na swoje kopyto, lecz i ideę, myśl, przyjmuje tylko wówczas, gdy ją przekręci, ubierze po swojemu, gdy ją zrobi, jednem słowem, zupełnie swojską, narodową.

Tientszukiao w prowincyi Honan, to są rzymscy katolicy. Ci udziału w powstaniu nie brali. Katolicy nie tylko w tej jednej prowincyi, lecz i w innych rozrzuceni mieszkają .Należy się spodziewać, że tolerancya, jaką im ostatnie traktaty zabezpieczyły, przyczyni się bardzo do ugruntowania chrześciaństwa i powoła większą liczbę missyonarzy do Chin.

Naukę Chrystusa w Chinach pierwsi Nestoryanie głosili. Odtąd aż do naszych czasów, w różne wieki, missyonarze wszystkich narodów europejskich udawali się do Chin. Nie jest moim zamiarem opisywać historyi chrześciańskiej missyi — wspomnieć mi jednak wypada, że i Polacy z missyonarzami innych narodów pracowali na tem obszernem i obiecującem obfite zbiory polu chińskiem.

Ś. Jacek Odrowąż, uczeń ś. Dominika, fundator Dominikanów w Polsce, udał się w roku 1228 na Wschód dla opowiadania słowa Bożego. Hana Jazygów, koczujących nad Donem, nawrócił, a ztamtąd udał się do Turkestanu, przedarł się do Tybetu i do Kataju, prowincyi północnych Chin*), gdzie missyonarze w przeszłym wieku znaleźli jeszcze ślady

*) Wyjątek z Podróży po Wschodzie przez A. Muchlińskiego w Pamiętniku religijno-moralnym, miesiąc maj, czerwiec 1858 r.

chrześciaństwa, pozostałe zapewne po ewangielicznej siejbie naszego ziomka. W późniejszych czasach spotykamy w Chinach missyonarza Polaka, ks. Andrzeja Rudominę, zmarłego na suchoty r. 1621 w prowincyi Fo Kien. Żywot tego apostolskiego męża opisał ks. Wojciech Męciński, jezuita, Polak, missyonarz w Japonii, gdzie 1643 r. żywot swój zapieczętował męczeństwem.

Kiedy Rudomina wyjeżdżał do Chin, Maciej Sarbiewski taką na jego odjazd napisał Odę po łacinie:

Ergo minaci credulus Africo.
Lib. II., od. 21.

I więc już gniewliwemu powierzywszy drogie *)
Życie Twe Afrykowi, na odmęty srogie
Płyniesz Andrzeju, wojny wieść z wiatrami
Eolowego dworu tyranami?
Nie trwoży cię okropny widok morskiej fali,
Gdzie mokremi tarany woda wodę wali;
A przelatując Eurus władogromy,
Pcha łódź to w niebo, to w podziemne domy?
Lecz za nic sobie ważąc groźby uporczywe
Jaskini Eolowej i morza mrukliwe;
Śmiejesz się mile, a na nieuchrone
Przypadki rzucasz oko niezmrużone:
Jakim więc Tuskulańskie zwiedzając ogrody,
Na pięknes patrzał kwiaty, lub gdzie rącze wody
Tocząc Anio, wije się i pieni
Po roskosznego Tyburu przestrzeni.
Wdziękiem oblicza twego morze ubłagane
Oto już gniewy składa, już widzę usłane,
Jak tylko na dal rzucić mogę okiem;
Legły u brzegów snem fale głębokiem.
A Neptun kryształowe zamknąwszy źrenice,
Słodki wydycha pokój. Odcinaj kotwice
Rychło od lądu; a w czasie pogodnym
Daj wiatrom okręt poganiać łagodnym.
Królowa, która ziemią i morzami władnie,
Od szkodliwych przypadków zachowa cię snadnie:
Ani dopuści, aby swego sługi
Podróż przeciwnej doznała żeglugi.

Irkuck, dnia 13. grudnia 1858 r.

*) Tłumaczenie polskie Adama Naruszewicza.

DODATKI.

UWAGI

NAD POTRZEBAMI PARAFII ZABAJKALSKIEJ

PRZEZ

ALEKSANDRA WĘŻYKA.

Tak się stało z rozporządzenia Bożego, że od Karpat i Odry, aż do ostatnich granic wschodnich państwa Rossyjskiego, losy kościoła katolickiego są głównie powierzone pieczy i pilności polskiego plemienia. W niektórych miejscowościach podzielamy wprawdzie to stanowisko w winnicy Pańskiej z innemi plemionami, jako to: w Galicyi z plemieniem niemieckiem, w krajach Zakaukazkich z plemieniem armeńskiem, ale przewyższając je wszystkie i liczbą i światłem, od nas to głównie zależy wymagać rachunku z powierzonego nam skarbu.

Różne wedle różności czasów udzielane nam były środki przez Opatrzność do wypełniania naszego posłannictwa. W niezbyt odległej jeszcze przeszłości uorganizowani pod znamionami licznego i prawie wyłącznie panującego duchowieństwa, posiadając w rękach swoich środki edukacyjne, mieliśmy prócz tego ramię świeckiej władzy; dzisiaj to położenie nasze zmieniło się.

Nie jest tu moim zamiarem wyłuszczać, jak i w jakim czasie uiszczaliśmy się z włożonego na nas obowiązku, lub też jakie winy i grzechy doprowadziły nas do obecnego

upadku; pracownicy bowiem tych ubiegłych wieków stoją już przed sprawiedliwym i mądrzejszym sędzią, dla odebrania zapłaty wedle swej pracy; pragnę tylko z obejrzenia teraźniejszego położenia wyciągnąć teraźniejsze obowiązki, zwracając szczególniejszą uwagę na parafię zabajkalską.

Nawet mało wprawne oko, przy pierwszem wejrzeniu, jest w stanie poznać, że położenie nasze jest niebezpiecznem, że Bóg dopuścił ciężką próbę na naszą wytrwałość; ale nie każdy może dokładnie zmierzył, lub nie chciał zmierzyć, całą głębokość przepaści, nad którą stoimy. Otwórzmy więc oczy na poznanie rzeczywistości, na nic bowiem nam się nie przyda niewiadomość niebezpieczeństwa, lub zmniejszanie go za pomocą dobrowolnego złudzenia.

Kościół katolicki, w ogóle wzięty, stojąc pod obroną obietnic Chrystusowych, może spokojnie zapatrywać się na burze, wznoszące się w koło niego, bo nawet bramy piekielne nie przemogą przeciw niemu; lecz inaczej ma się rzecz z pojedyńczemi cząstkami ogólnego kościoła. Historya ostrzega nas o niebezpieczeństwie.

Kościół afrykański, najświetniejszy może z kościołów, zaszczycony krwią tylu męczenników i uświetniony tylu geniuszami, zginął do szczętu, i dopiero po czternastu wiekach zaczyna na nowo się odzywać, na tej samej wprawdzie ziemi, lecz pod znamionami innych plemion. Kościół w Arabii, odprawiający niegdyś swoje koncylia prowincyonalne, dziś mało kto i wie o jego przeszłem istnieniu; w bliższych nam nawet czasach zaginął kościół w Anglii i w wielu krajach niemieckich.

W obec więc takich wypadków, możemyż sobie obiecywać, że dla nas uczyniony będzie wyjątek, że grzechy, które drugich wtrąciły w przepaść, nam nie będą szkodliwemi, że to, co opuści nasze lenistwo lub nieoględność, to Bóg za nas uczyni? Gdzież jest ten liczny zastęp świętych i męczenników, których czyny i krew pośrednicząca przed Bogiem, mogłyby w nas wzniecać zaufanie?! Gdzież są dowody wytrwałości, uspokajającej serce? Mniemam nawet, że z rozważania przeszłości można by nawet przeciwne wyciągnąć wnioski; w ciągu bowiem 60-letniej epoki próby,

każden rok przekazuje następnemu uszczuplone dziedzictwo, bo wiemy, że zginąć możemy.

Każden z parafian winien siebie uważać za żołnierza, postawionego na straży, i nikt niech nie mówi: to do mnie nie należy — bo kościół podzielony na duchownych i świeckich, jakkolwiek dla piewszych pozostawił wyłącznie część zatrudnień, jako to: administrowanie sakramentów, odprawianie mszy świętej, i t. d. — lecz i świeckich używa do większego lub mniejszego udziału w pracach kościoła, wedle potrzeb czasu i większego lub mniejszego niebezpieczeństwa. Historya przekonywa nas o tem dowodnie.

W pierwszych czasach chrześciaństwa, kiedy hierarchia kościoła była jeszcze nieliczną i konstytucya jego nieukończoną, świeccy nie tylko należeli do wyborów na godności duchowne, ale nawet do narad nad uregulowaniem dyscypliny i porządku życia chrześciańskiego; długo bardzo świeccy mieli udział w koncyliach powszechnych i prowincyonalnych; dłużej jeszcze, bo prawie do ostatnich czasów, świeckim służy prawo przedstawiania na miejsca duchowne, opieka nad klasztorami i zakładami dobroczynnemi, i t. d. Ponieważ zaś kościół niejednostajnie rozwija się we wszystkich swoich częściach, dzieje się więc tak, że w jednym i tymże samym czasie, w różnych częściach istnieje rozliczny podział pracy, różny udział świeckich w uprawie winnicy Pańskiej. I tak, kiedy we Włoszech, Francyi i Hiszpanii, świeccy pod zasłoną licznego duchowieństwa, mogą bezpiecznie oddawać się zatrudnieniom swego powołania, widząc, że jest komu uchylić grożące niebezpieczeństwo, lub zawczasu o niem ostrzedz; w Anglii sam ojciec nad tem czuwać musi, azali dziecko jego nie jest narażone na zgorszenie we wierze w szkołach, w których ma odbierać wychowanie; w Prussach świecki sam nieraz musi być sędzią, azali symoniacki duchowny nie wytłumaczył fałszywie woli kościoła; w Chinach zaś nieraz dom świeckiego służyć musi za schronienie dla proboszcza i za punkt zbierania się wiernych na wspólną modlitwę. Tak więc duchowni i świeccy nie mówmy: «to do nas nie należy», bo wiara w posłuszeństwie kościołowi est wspólnym naszym fachem, a zastanawiajmy się raczej

pilnie nad potrzebami tej miejscowości, w której nas Bóg osadził, abyśmy się nie stali winnymi niedbalstwa, aby nawet nasza osobista i ascetyczna pobożność nie była nam poczytana za opuszczenie.

Ludność parafii zabajkalskiej składa się prawie z ośmiuset dusz obojej płci; ta ludność jest rozproszoną na przestrzeni 10,000 mil kwadratowych, małemi grupami, kilka lub kilkanaście osób wynoszącemi; największe skupienie w Nerczyńskim zawodzie, nie wynosi 100 dusz. To nawet rozlokowanie ludności nie jest stałem, ale bądź to z przyczyny szukania zarobku, lub z okoliczności niezależnych od niej, podlega częstym zmianom.

Z tego więc krótkiego wykazu łatwo jest osądzić, że rozproszenie jest głównym defektem naszej parafii; lecz dopiero przez przypatrzenie się skutkom, wynikającym z tego rozproszenia, można poznać całą rozciągłość tej klęski. W społeczności bowiem spoczywa dopiero rzeczywista siła, i nikt odosobniony nie jest dosyć mocnym, aby mógł być bezpiecznym; w społeczności słabsi wzmacniają się przykładem mocniejszych, a mocniejsi czerpią siłę w tej atmosferze prawdy, która ich otacza. W społeczności wyradza się ten zbawienny wstyd grzechu, który często zastępuje rzeczywisty wstręt do grzechu; w społeczności bezpieczniej przechowuje się prawda, bo mniej oświeceni uczą się od oświeconych, a zboczenia rozumu tych ostatnich prostują się rozumem powszechnym. Te to korzyści społecznego bytu są dla nas stracone skutkiem naszego położenia. Przez rozproszenie proboszcz, który jest widomym przedstawicielem jedności kościoła i organem środków, zalecanych przez niego ku utwierdzeniu w wierze, zaledwie jest w stanie raz w rok pokazać się oczom parafian. Przez niemożność przypominania nauki za pomocą kazań lub nauki katechizmu, zacierają się w umyśle parafian najelementarniejsze pojęcia o zbawieniu duszy — powoli wprowadzają się coraz większe zwolnienia i odstąpienia w nauce. Wielu parafian, nie mając możności słuchania mszy świętej w święta i niedziele, pozbawieni rady i zachęty ze strony oświeceńszych katolików, albo w ciągu całego roku żyją bez Boga, jako zwierzęta, albo

powodowani instynktem wrodzonym człowiekowi do obchodzenia jakichkolwiek uroczystości, przyłączają się do tych, które im są najbliższe, nie patrząc na szkodliwe skutki ztąd dla nich wynikające.

Temi to drogami, przez powolny wpływ czasu, wielu katolików przeradza się na heretyków, nie z przekonania, nie doświadczywszy tych uniesień pychy, jakich doświadczają prawdziwi hereziarchowie, ale przeciwnie, często nie wiedząc o tem i nie umiejąc naznaczyć daty, kiedy błąd wziął w nich początek. Takiemi to drogami wielu zobojętniwszy na prawdy religijne, nie przyłączywszy się nawet do błędu, ni zimni, ni gorący, żyją, miotani jedynie instynktami ciała, i tak przed naszemi oczami, w obec rzeczywistej pobożności wielu, marnieje kościół, podobny do owego drzewa, które wicher nie obalił i piorun nie dotknął, ale zetlało drobnemi działaniami atmosfery i toczeniem małych, zaledwie widzialnych robaczków.

W obec takich to następstw nie można pozostać bezczynnym obserwatorem; duchowni i świeccy winni podpierać budynek, w którym wspólnie mieszkają i którego ruina wszystkich dotknie. Rozproszenie wprawdzie nie da się wprost usunąć, bo ono zależy od przyczyn, które nie są w naszych rękach, ale czego nie można usunąć w zupełności, temu można zaradzić w części; położenie zresztą takie, jak nasze, nie jest jedynem w historyi kościoła, ani teraźniejszości, ani w przeszłości.

W przeszłych wiekach, które nastąpiły po śmierci Chrystusa Pana, ówczesni katolicy, rozproszeni na nie wielkie gminy, otoczeni nieprzyjaznym sobie światem, który nsgrody swoje przeznaczał dla innych zasad, nie mieli ani wsparcia od mocy ziemskich, ani tych wspaniałych świątyń, ani tych licznych ambon, z których peryodyczne opowiadanie i tłumaczenie słowa Bożego, mogłoby wzmacniać ich przekonania. Ale też pod ciężarem tego położenia widzimy tych pierwotnych katolików, z energią i wytrwałością chwytających się środków, wskazanych im przez mężów oświeconych Duchem ś., przeciw rozproszeniu; walczą oni powiększeniem węzłów społecznych, zbliżających ich do siebie; nawet po-

trzeby powszedniego życia, wspólne stołowanie się, wspólne zarobkowanie, służą im do dopięcia tego celu: grota, dom, zastępuje im kościół. O wiele zaś z jednej strony wzmacniają wzajemne węzły, o tyle z drugiej strony odłączają się najskrupulatniej od tego, co się ani przyswoić, ani poprawić nie da; unikają obrzędów poganów, nie łączą się z nimi przez małżeństwa, zacierają w mieszkaniach swoich wszelkie znaki, przypominające im obce przekonania; od nich więc uczmy się, jak postępować i radzić sobie należy.

Nasze położenie nie jest wprawdzie takie same, ale jest podobne; nie potrzebujemy, podobnie im, uczyć się dopiero wiary i rutyny życia chrześciańskiego, ale potrzebujemy przechowywać to, co już wiemy; nie potrzebujemy wynajdywać środków, ale wskazane wykonywać; kościół bowiem nauczał i naucza o ważności święcenia świąt i niedziel przez niego przepisanych, naucza o ważności modlitwy społecznej. Budynek kościelny wprawdzie jest pożytecznym, ale nie jest koniecznym; w stronach nawet, gdzie kościoły są liczniejsze, ale nie dość liczne, pobożni obywatele nie mogąc dla ważnych przyczyn znajdować się w kościele parafialnym, w przepisane święta i niedziele zbierają w mieszkaniu swojem czeladź i domowników na wspólną modlitwę, aby, nie mogąc mieć przed oczami ofiary rzeczywistej, mieli jej podobieństwo. Co zaś tam jest chwilową potrzebą, tu w parafii jest ciągłą; co więc tam jest czasowym obyczajem, to tu powinno być trwałą i ciągłą praktyką. Jeżeli więc w jakiej miejscowości zamieszkuje trzech katolików, niechaj ci uważają się za społeczność katolicką: Chrystus Pan bowiem obiecał zaszczycić obecnością swoją trzech zebranych w imię Jego. Taka społeczność niechaj wprowadza u siebie obyczaj święcenia świąt przez zbieranie się na wspólną modlitwę; najprostsza izba uprzątniona na tę chwilę, może służyć ku temu, bo droższą jest Panu wierność serc, aniżeli najwspanialsze ozdoby. Niechaj na zebraniu jeden z parafian czyta głośno stosownie wybrane modlitwy, któreby drudzy powtarzać mogli cicho, aby pomódz nie umiejącym się samym modlić, i aby to nie było modlenie się pojedyńczo razem, ale modlenie się spo-

łeczne. Brak kazań można zastąpić odmawianiem aktu wiary, przykazań Boskich i kościelnych, lub też odczytywaniem stosownych kazań, już gotowych, mających aprobatę kościelną. Ponieważ zaś wszelkie usiłowania ludzkie dopiero za pomocą niebieską mogą otrzymać dobre powodzenie, i ponieważ Matka Boska Częstochowska uznana jest od dawnych czasów za szczególną Opiekunkę naszego plemienia, której już często doznawaliśmy pomocy, niechaj więc parafianie, zaprowadzając u siebie obyczaj schodzenia się na wspólną modlitwę w święta i niedziele, uciekną się teraz w tej naszej potrzebie do tego nieomylnego źródła, oddając te swoje intencye szczególnej opiece Matki Boskiej Częstochowskiej.

Taki to więc obyczaj zbierania się na wspólną modlitwę i powtarzania sobie peryodycznego nauk kościoła rozpowszechniony po naszej parafii, stać się może zawiązkiem społeczności katolickiej, w której dopiero tkwi moc i bezpieczeństwo pojedyńczych; będzie on przechowywał to, co tak ważnem jest przechować i będzie przypomniał to, co pamiętać należy.

Proponowana praktyka nie obejmuje wprawdzie i nie wyczerpuje wszystkiego, co czynić można, bo też tutaj podobnie, jak we wszystkich sprawach fundamentem rzeczywistej pożyteczności jest dobrowolne roztrząśnienie sumienia, stawienie przed trybunałem Bożym środków swoich i czynów swoich; i temu też to szczeremu roztrząśnieniu sumienia poddaję pod rozbiór i wykonanie te niniejsze uwagi nad parafią Zabajkalską.

Niechaj nikt nie mówi: «Stójmy bezpiecznie», albowiem zginąć możemy. Niechaj nikt nie mówi: «To do mnie nie należy, ja mam swój fach» — bo wiara jest fachem wszystkich w posłuszeństwie kościołowi, domem, w którym wszyscy mieszkają; oświeceńsi zaś katolicy są naturalnymi pomocnikami duchowieństwa. Niechaj nikt nie mówi: «Zginęliśmy! na co nam się przyda ratować budynek, którego zguba nieuchronna?» — bo Chrystus Pan mówi: «Pukajcie, a będzie wam otworzono», a ręka jego małe

rzeczy czyni wielkiemi. Ale przeciwnie niechaj każdy bierze udział we wspólnej potrzebie, stawając z ufnością i wytrwałością pod starą i znaną nam chorągwią Matki Boskiej Częstochowskiej, której skutecznej opieki doznaliśmy już wielokrotnie w przeszłości.

BIOGRAFIA BUDDY.*)

W niniejszej biografii Buddy nie myślimy powtarzać bajek, znajdujących się we wszystkich jego biografiach; szczegóły o wystąpieniu Buddy w Indyach, braliśmy nie z specyalnych biografii Szakjamuniego, lecz z źródeł więcej wiarogodnych, a mianowicie z księgi Winaj, która jest kodeksem moralnych i społecznych maksym buddaizmu; nie jest także naszym zamiarem objaśniać krytycznie podania i legendy Buddaistów o założycielu ich religii i filozofii — przytaczamy tylko fakta, które zdały się nam prawdopodobniejszymi i zasługującymi na wiarogodność.

Szczegółów o osobie Buddy nie wiele istnieje — brak ten zapełniamy wiadomościami o politycznym i moralnym stanie Indyi, oraz wiadomościami o wypadkach ówczesnych, któreśmy czerpali z dzieł buddajskich. Materyałów do niniejszej biografii dostarczyły nam dzieła Buddaistów indyjskich, przetłumaczone na język chiński. W końcu powiemy kilka wyrazów o chronologii, której używamy w tej biografii. W dziełach indyjskich Buddaistów, czas, w którym żył Budda, różnie jest oznaczony; ze wszystkich tych sprzecznych oznaczeń, data naznaczająca urodzenie Buddy przed 600-nym rokiem do narodzenia Jezusa Chrystusa, zdaje nam się najprawdopodobniejszą. Ograniczamy się tą wzmianką, zostawiając wyłuszczenie powodu, dla których data powyższa zdała się nam najprawdopodobniejszą, do osobnego artykułu.

*) Tłumaczenie z rossyjskiego.

W połowie siódmego wieku przed narodzeniem Chrystusa, w północnym Indostanie, na wschód od teraźniejszego państwa Aud, istniało u stóp pasma Himalajskich gór, nad górnym (prawdopodobnie) brzegiem rzeki Gangesu, państwo Kapiławastu. Mieszkańcy tego państwa pochodzili z pokolenia Szak'ja, a byli potomkami Ikszwakuły, monarchy panującego w mieście Potałakie; z powodu nieporozumień familijnych, dzieci Ikszwakuły opuściły rodzinne miasto i powędrowały na północ, gdzie osiadłszy u południowych stoków Himalaju, z czasem rozmnożyli się i utworzyli znaczną ludność, nad którą panowała rodzina Gotamy. Naczelnik czyli monarcha tego plemienia mieszkał w Kapiławascie, w mieście, którego w obecnych czasach nie ma nawet śladu, albowiem jeszcze za życia Buddy zostało zniszczone, a mieszkańcy jego rozpędzeni. Tuż w sąsiedztwie, na zachód i południe od ludności plemienia Szakja, w teraźniejszym Audzie, rozciągały się granice państwa Szrawasti. Cała ta strona od wierzchowisk Gangesu aż do Benaresu, nazywała się Kosała. Monarchowie szrawastijscy, których państwo daleko za granice dzisiejszego Audu ciągnęło się, nazywali się władzcami całej Kosały, a więc i panami Kapiławastu, oraz wszystkich drobnych księstewek tej prowincyi. Niższe okolice Gangesu, od Benaresu do Bengalu, należały do bogatej a obszernej Magady, stolicą której było miasto Raczżagricha, w dół od dzisiejszego miasta Patna. Szrawasti położone było na zachód od Kapiławastu o 35 mil 5 wiorst (250 wiorst), a Benares na południowy zachód o 68 mil i 4 wiorst (480 wiorst), a Raczżagricha na południowy wschód od Kapiławastu odległą była o 157 mili i 1 wiorstę (1100 wiorst).

Wtenczas panował w Kapiławaście Soddodama, ostatni potomek Ikszwakuła w prostej linni; był on głową wielolicznej familii; z synów jego znani są: Syddart, zrodzony z Machamai i Nanda z Hotami. Bracia królewscy zarządzali osobnemi księstwami udzielnemi i chociaż uznawali starszego brata za swego naczelnika, jednakże byli niezależnymi w zarządzie swoich księstw. Zrobimy tu uwagę, że stosownie do obyczajów owego wieku, w razie braku księcia z domu panującego, albo naznaczonego przez monarchę,

księstwa oddawano w zarząd Brahmanów, składających już i w owe czasy potężną kastę i sprawujących obowiązek ministrów, rządzców, ofiarników i nauczycieli duchownych. Mając prawo życia i śmierci, prawo wybierania podatków z włości im wydzielonych, książęta i brahmani byli niezależnymi władzcami. Owcześni brahmani odznaczali się ukształceniem i oświatą, a filozoficzne szkoły w Indyi prawie wszystkie były przez nich założone.

Syddart przez ojca był przeznaczony na następcę tronu; w tym celu według możności owego wieku, odebrał najstaranniejsze wychowanie. Soddodam wcześniej jeszcze oddał mu część swoich posiadłości, otoczył świetnym dworem i ożenił z córką jednego z udzielnych książąt, także z pokolenia Szakja pochodzącej. Syddart do dwudziestego roku życia znajdował się na tem stanowisku; ale zaledwie minęło mu lat 20, opuścił ojcowski dom, zostawiając zdziwionego i zasmuconego tym postępkiem Soddodama, i zginął bez wieści. Próżne były wszelkie poszukiwania; mówiono tylko, że się udał za granicę wschodnią Kosały i w łachmanach pustelnika wałęsał się po różnych okolicach, szukając dla siebie duchownego nauczyciela. Nie było już żadnej wątpliwości, że Syddart postanowił porzucić marności światowe i że nie dbając o świetną pozycyę, wolał zostać pokornym a prawowitym pustelnikiem. Podania buddajskie nie dostatecznie objaśniają powód, który skłonił młodego księcia do tak niezwyczajnego postępku. Podania te mówią: «że Syddart miał duszę łagodną i wrażliwą, że ubolewając nad smutnem przeznaczeniem człowieka, poddanego prawom uciążliwej śmierci, chorobom i cierpieniom codziennym, szukał spokoju w samotności, i w pustyni chciał się uwolnić od kłopotów tego świata. Syddart w postępku tym naśladował owoczesnych mędrców, którzy dla takichże pobudek świat porzucali.»

Nie przecząc, że tak moralne pobudki skłoniły młodego księcia do porzucenia świata, zdaje się nam, że polityczny stan pokolenia Szakja był rzeczywistym powodem do tego postępku. Państwo Kapiławastu należało do liczby niezależnych prowincyi i wolnych miast, znajdujących się w Mad-

jadeszi czyli Środkowym kraju (tak się podówczas nazywała cała kotlina Gangesu), których mieszkańcy pochodzili z różnych pokoleń i rodów, cieszyli się niepodległością i byli rządzeni albo przez swoich rodzinnych monarchów, lub też przez arystokracyę. Drobne te państewka składały niegdyś obszerny związek; niektóre z nich straciły już swą niepodległość, a w czasach Soddodamy reszta ich była zależną albo od Magady lub też od Kosały, t. j. od dwóch krain, które Madjadesz dzieliły na wschodni i zachodni. Wzrost potęgi monarchów, panujących w Raczżagrichu i w Szrawaście, zabezpieczał ich przewagę polityczną w Magadzie i w Kosale, pozwalał im zaokrąglać granice swoich państw przez zabory niepodległych miast i krain. Obydwie te dynastye do jednego dążyły celu, t. j. do jednej monarchii w Madjadeszi, a być może, że do jednej, powszechnej monarchii w Indyach. Na wschodzie działali w tym celu królowie Raczżagrichu i nazwali się panami całej Magady; na zachodzie tymczasem królowie Szrawastijscy nieznacznie podbijali ziemie sąsiadujące z Audem: bardzo już ograniczyli państwo Kapiławastu. Od zachodu i od południowego zachodu opasali je granicą Kosały, zkąd w razie potrzeby, wojska w przeciągu dwóch dni mogły zdążyć pod mury Kapiławasty; na wschód zaś od tego miasta aż do Kuszinagary, gdzie mieszkało rozbójnicze i chciwe krwi pokolenie Kirata, ciągnęły się pustynie. Monarchowie szrawastijscy polowali na polach, należących do pokolenia Szakja, jakby na swoich własnych gruntach. Monarcha kosalski Prasenaczżita, który wstąpił na tron po ojcu swoim Brahmadacie, zmusił Szakijczyków do tego, że mu dali za żonę córkę swego pokolenia: a trzeba wiedzieć, że między potomkami Ikszwakuły istniało prawo, które zabraniało wydawać córki swoje za mężów innych rodów, jak również zabraniało żenić się z cudzoziemkami. Szakijczycy znając swoją słabość polityczną, przeczuwali już swój upadek, a chociaż byli oni dumni ze swego pochodzenia z kasty Kszatria, a rodzina Gotamy nazywała siebie dynastyą słońca, jednakże musieli ustąpić i zgodzić się na żądania szrawastijskich królów, którzy nie mogli pochwalić się znakomitością przodków swoich, pochodzili bowiem z niższej kasty. Nie

mogąc utrzymać narodowej samodzielności, Szakijczycy nienawidzieli rodziny Brahmadaty; od czasu zaś wstąpienia Prasenaczżity w pokrewieństwo z niemi, nienawiść ta jeszcze zwiększyła się; uważali bowiem to pokrewieństwo za poniżenie szlachetnego swego pochodzenia, a następnie w postępku szrawastyjskiego króla przeczuwali zamiar zniszczenia ich państwa. W takiem położeniu swojego kraju, następca Soddodama wyrzekł się swoich praw i nadziei wskrzeszenia dawniejszej niepodległości ojczyzny swojej; ucieczka jego bowiem nastąpiła w tym właśnie czasie, kiedy Prasenaczżita starał się o rękę szakijskiej dziewicy. Syddart w ciszy życia pustelniczego zamierzał utulić cierpienia swojej duszy.

Pustelnictwo w owe czasy było w poszanowaniu i znajdowało sympatyę narodu. Było ono nie tylko następstwem zniechęcenia się do tutecznego, ziemskiego życia, albowiem klimat Indyi zachęcał do pustelnictwa, a klęski publiczne zwiększały liczbę pustelników. Wiara powszechna Indyanów w przejście dusz z jednego gatunku istot w drugi gatunek, także wywoływała pustelnictwo. Cierpienia i uwolnienie się od nich, były to dwie idee rozpowszechnione we wszystkich klassach społeczności, zapełniające głowy anachoretów i panujące w systematach filozoficznych. Idee te całkowicie przeszły do buddaizmu; odrzuciła je tylko jedna epikurejska szkoła Łokajatika. Ludzie przejęci ideą pożądanego uwolnienia duszy od wpływów zmysłowości, odsuwali się od towarzystw i rodziny, a oddaleni od światowego ruchu, przez surowość życia, spodziewali się pozyskać szczęście przyszłego życia w odrodzeniach się duszy, albo też przez głębokie i spokojne myślenie usiłowali odgadnąć tajniki bytowania świata i człowieka. Często zdarzało się, że nawet monarchowie w Indyi porzucali przy schyłku życia królewskie dostostojeństwo, a odstąpiwszy tronu następcom swoim, resztę życia spędzali w ciszy zamiejskich ogrodów i gajów na religijnem rozmyślaniu. Godność pustelnika była świętą w oczach narodu i nietykalną: żywność otrzymywał z jałmużny wieśniaków, magnatów lub królów, którzy opiekowali się anachoretami.

Z powodu tych sprzyjających okoliczności, utworzyło się

w Indyach mnóstwo rozmaitych pustelników, którzy zaludniali roskoszne brzegi Gangesu, bananowe gaje i górskie jaskinie. Jedni byli to dobrowolni pokutnicy, którzy poddawali się najwymyślniejszym próbom i cierpieniom; inni byli to pustelnicy kontemplacyjni, którzy szukali spokoju w nieruchomości ciała i duszy, albo pogrążali się w kontemplacyi; inni znowuż pustelnicy włóczyli się po wsiach i żyli z jałmużny mieszkańców. Zróbmy tu uwagę, że rodzice Szakjamuniego (Syddarta v. Buddy), o ile nam jest wiadomo, nie sprzyjali pustelnictwu. W okolicach Kapiławasty było kilku pustelników, lecz ich cynizm i wycieńczone fizyonomie wzbudzały w Soddodamie odrazę do sposobu ich życia, a nawet najgłośniejsi pustelnicy nie mieli poważania u Szakii. «Nie można żądać poważania, mówił potem sam Budda, od potomków Kszatria szlachetnego i wysokiego rodu.» Główne schronienie pustelników było w Magadzie, a mianowicie w wschodnich jej krańcach. Bimbasara, który wstąpił na tron po ojcu Mahapadma, był w owym czasie potężnym monarchą w Indyach, a Magada, w której panował, była bogatą i kwitnącą krainą. Państwo jego rozszerzyło się od Bengalu i Brahmaputry do Benaresu; na południe od Dakszinu czyli teraźniejszego Dekanu, dzieliły Magadę góry Małaja v. Windja; z północy zasłaniały ją Himalajskie góry. Jako monarcha światły i przewidujący, Bimbasara dawał schronienie w swojem państwie mędrcom i pustelnikom, którzy korzystając z jego łaski, ze wszystkich stron Indyi dążyli do Raczżagrichu; tutaj filozofowie rozmaitych szkół i różni pustelnicy znajdowali sposób do życia, dostatek i tolerancyę. Uczeni otaczali Bimbasarę; okolice stolicy, a szczególniej jaskinie i pieczary góry Hridrakruty, napełniły się pustelnikami; w lasach, ciągnących się na południe i na południowy wschód od stolicy aż do miasta Gaji, ruiny którego znane są dzisiaj pod nazwiskiem Budda-Gaji, i do Nirańczżany, mieszkali pustelnicy kontemplacyjni, z pomiędzy których miał szczególniej głośne imię Udrakorama i Aratakałama. Jeszcze dalej na brzegu rzeki mieszkał Uruwiłwakasz-jana, czciciel ognia, bardzo głośny ze surowości swego życia, corocznie odwiedzany przez pobożnych z Raczżagrichy.

Opuściwszy swoją ojczyznę, Syddart nie miał zamiaru i postanowienia wybrania sobie pewnego i już stałego pustelniczego życia. Wszystko dowodzi że z początku nie zwracał uwagi na różnice i nieprzyjaźń, istniejące między pustelnikami, a chciał tylko złączyć się z pierwszymi lepszemi, których napotka. Dowiedziawszy się o hridrakutskich pokutnikach, udał się natychmiast do Magady, a minąwszy Koszamki, teraźniejszy Ałłahabad i Benares, wstąpił do zakonu dobrowolnych pokutników. Pod ich przewodnictwem okrutnie i dziwnemi sposobami męczył swoje ciało; sądząc z gorliwości, z jaką postępował w pokucie młody prawraczżyka (w owym czasie nazywano tym wyrazem ludzi, którzy dla zbawienia duszy świat porzucali), wnosimy, że myśl cierpienia, z której nie zdawał sobie rachunku, zajęła go zupełnie, i że naśladował zabobonne zaprzanie się swoich nauczycieli, nie dla tego głównie, ażeby oczekiwał szczęśliwej nagrody i roskoszy w przyszłem życiu, ale dla tego, żeby zrobić się nieczułym i przywyknąć do znoszenia wszelkich prób i trudów życia. Od czasu tego, gdy Syddart zaczął zastanawiać się nad życiem, które prowadził, zmniejszyła się w nim gorliwość pokutnicza; leżenie na kolących roślinach, osypywanie się popiołem, stanie przez cały dzień pod palącemi promieniami słońca, oraz inne sposoby i zwyczaje pokutników, niszczące w duszy źródło żywego uczucia, wydały się mu niepożytecznemi, nie niszczyły bowiem pychy, a niezgodne były z rozumem człowieka mniej więcej światłego. Smutny pogląd na świat, stworzenia i życie, wzmocniły się z czasem w Syddarcie, a przekonanie o powszechnych cierpieniach głębiej w jego duszy korzenie zapuściło — w pokucie nie znalazł on rzeczywistego środka do uwolnienia się od tych cierpień. Dla tego opuścił pustelników hridrakutskich i udał się do Udrakoramy i Artakałamy, nauczycieli znanych z duchownego życia. Ci pustelnicy kontemplacyjni należeli do liczby tych duchownych zapaśników, którzy dla własnego udoskonalenia się, opuszczali czynne życie i starali przyswoić sobie stały i niezmącony pokój duszy; nieczułość, jedna z zasad indyjskiej ascetyki była ich dążeniem i celem. Syddartowi bardzo podobało się spokojne

życie pokutników kontemplacyjnych i postanowił między nimi na długi czas pozostać. Uczył się od nich sposobów życia konlemplacyjnego i wniknął we wszystkie jego tajemnice; pod ich przewodnictwem przeszedł wszystkie szczeble symbolicznej drabiny pogrążania się samego w siebie, które mają stopniowo uspokajać duszę, uwalniać ją od fali uczuć i myśli, strzedz ją od wpływów zewnętrznych wrażeń i wprowadzać w nią nigdy niczem niezmącony spokój. Całe dnie spędzał nieruchomie, z roskoszą puszczając się w świat marzeń, i tak przyzwyczaił się do tego sposobu kontemplacyi, że ona aż do końca jego życia była dlań najprzyjemniejszem zatrudnieniem. «Jednakże, mówią jego biografowie, «nie zadawalniały go zasady systematu kontemplacyjnego Udrakoramy i Artakałamy; nienaruszony i stały spokój duszy, na szczeblach ich systematu kontemplacyjnego, zdawał się mu niepodobnym i mniemał, że na najwyższych stopniach zanurzania się samego w siebie, wówczas, kiedy ustaje wszelki ruch i czynność duszy, jaźń jeszcze istnieje. Dla tego, dodają jego biografowie, Syddart porzucił nowych nauczycieli i już bez wzoru samodzielnie posunął się na drodze duchownych zapasów.» I rzeczywiście, jak to później zobaczymy, nieistnienie jaźni tak osobowej, jak i ogólnej, było podwaliną, jedną z zasad nauki Buddy, a mniemanie to buddajskie jest rezultatem poglądu na rzeczy istniejące, a podległe prawom: rodzenia, zmieniania się ciągłego i nicestwa. Budda wcielił do swojej ascetyki prawie całkowity system badania swoich nauczycieli, odrzucił z niego jedno tylko przekonanie: że najwyższy szczebel kontemplacyi jest stan zupełnego oswobodzenia się duszy od zmysłowości, t. j. nirwana (nicestwo). Namiętność jego kontemplacyjna dowodzi, iż Budda później, niż myślą Buddaiści, opuścił pustelników kontemplacyjnych. Od czasu oddalenia się jego z Hridrakutu upłynęło sześć lat, z których prawdopodobnie większą liczbę przepędził u Artakałamy, a mniejszą połowę u Udrakoramy. Ostatni człowiek był najgłośniejszym badaczem owego czasu; napisał on dzieło, w którem wyłożył zasady swojej filozofii. Syddart nie przyjął zupełnie nauki uczonego Udrakoramy i w późniejszym czasie uczniom

swoim mówił o niedostatkach tego systematu. Różnice w filozoficznych poglądach, a bardzo być może, że i śmierć Udrakoramy, która, sądząc z niepewności podań buddajskich, w tym czasie nastąpiła, była powodem, iż Syddart rozpoczął znowu życie koczujące. Przeniósł się w okolice Gaji i postanowił już prowadzić życie bez przewodników. «Tutaj, mówią jego biografowie, «w rozmowie z samym sobą i w ciągłem myśleniu, rozstrzygnął wątpliwości i pytania, na które nie mogli zadawalniająco odpowiedzieć pustelnicy; rozum jego rozjaśniał i odgadł rzeczywiste znaczenie przedmiotów i zjawisk, przeniknął tajemnice cierpień, gnębiących człowieka i wynalazł pewne sposoby uwolnienia się od nich.» Inaczej mówiąc, utworzył własny, samodzielny pogląd na filozofię i ascetykę, utworzył nową naukę, różniącą się od istniejących podówczas nauk i systematów. Od tego właśnie czasu, kiedy z ucznia Syddart został samodzielnym myślicielem, nazywany jest przez buddajskich pisarzy Buddą, które to imię zostało już przy nim na zawsze. Wyrazem «Budda» nazywali Indyanie te osoby, które odznaczały się wiadomościami teoretycznemi i praktycznemi, wyróżniały się surowością życia i krasomówstwem. Zachwyceni wyznawcy Szakjamuniego, nazywając nauczyciela swojej religii Buddą, mieszczą w tym wyrazie wszystkie możliwe człowieka doskonałości: moralne, umysłowe, a nawet i fizyczne. Rozumie się samo przez się, że sam Budda, chociaż uznawał się za mędrca, t. j. buddę, nie cenił się tak wysoko, jak go cenili jego wyznawcy. Będąc głęboko przekonanym, że zasady jego, do których doszedł w swobodzie i ciszy samotności, są pewne i doskonałe, a odkrycia swoje w dziedzinie filozofii i moralności uważając za światło prawdy, która powinna wykorzenić przesądny zabobon i skrzywienie rozumu, panujące według niego w szkołach innych filozofów i pustelników, on sam przez to uznawał siebie za jedynego i powszechnego przewodnika w duchownem życiu i mądrego nauczyciela w odkrywaniu prawd. Gorliwość w nawracaniu była mu obcą, jednakże późniejsze wypadki dowodzą, że wierzył w swoje posłannictwo. Tak przynajmniej marzył w początkach swego społecznego życia, wówczas, kiedy doświadczenie nie ochła-

dza jeszcze gorliwości młodzieńczej. Nie chcąc siebie i swoich idei zagrzebać w pustyni, postanowił w porzuconym przez niego świecie rozszerzyć swoją naukę. Dla tego to opuścił okolice Gaji i udał się ku zachodniej granicy Magady, myśląc, jak się zdaje, odwiedzić rodzinne swe miasto. W rachubach swoich omylił się: sam jeden, bez głośnego imienia i wyznawców, nie mógł szczęśliwie wystąpić na polu, na którem odznaczało się tylu ascetów, tylu ludzi uczonych, otoczonych tłumami uczniów, a szanowanych w narodzie. W Benaresie spotkał kilku swoich krewnych i od nich rozpoczął rozszerzanie swojej nauki. Próba nie udała się; Szakjaputra, t. j. członkowie rodziny Szakja, wyśmiali go i lekceważyli sobie powagę nauczycielską, jaką okazywał, tłumacząc im swoje ascetyczne poglądy; naganiali w nim niestatek i lekkomyślność, z jaką kilka razy zmieniał sposób życia i porzucał pustelników, oraz dowiedli mu, że nie ma ani potrzebnej powagi w nauczaniu ludu, ani też doświadczenia mądrego, za jakiego się uważał.

Niepowodzenie, jakie go spotkało na pierwszym kroku publicznego życia, zwróciło uwagę Buddy na niepewność swego położenia i na warunki, które dałyby mu możność wpłynąć na opinię społeczeństwa; najpewniejszym środkiem dopięcia tego zamiaru było niezaprzeczenie przewodnictwo i kierowanie tłumem stronników i współwyznawców. Budda usiłował stworzyć sobie stronników, a wiedział o tem, że gdyby potrafił pozyskać anachoretę, szanowanego w narodzie, powaga i wpływ jego w społeczeństwie zostałyby utrwalone. Najznakomitszym anachoretą był w owym czasie Uruwiłwa Kaszjapa. Budda postanowił pozyskać sobie tego wpływowego człowieka, co, jak się domyślać możemy, nie było łatwą rzeczą.

Z tym zamiarem od Benaresu wrócił do miasta Gaji, na brzegi Nirańczżany, gdzie, jak to już mówiliśmy, przebywał Kaszjapa.

Wiadomo już nam, że Uruwiłwa Kaszjapa był czcicielem ognia, lecz to nie dowodzi, żeby był wyznawcą religii Zoroastra, gdyż ta religia była obcą w Indyach. Z popularności Uruwiłwy w Indyach wnioskujemy, że był albo Sziwaitą, t. j.

należał do tych, którzy czcili ogień, jako symbol Sziwy, symbol siły niszczącej, albo też był wyznawcą Ułłuki(a), założyciela filozoficznej szkoły, znanej w późniejszych czasach pod nazwiskiem Wajszesziki, według której ogień był najczynniejszym kosmicznym elementem. Czciciele ognia ubóstwiali także niebieskie światła. Czciciel ognia przy wschodzie słońca oddawał cześć wschodzącemu światłu; w pewne godziny dnia zabijał zwierzęta, przeznaczone na ofiarę ogniowi, i palił wonne kadzidła; w nocy zapalał ognie na ołtarzach i lampy. Ogień, jak się domyślać prawdopodobnie można, nigdy nie był gaszony.

Na tych to zatrudnieniach przechodziły dnie Uruwiłwy Kaszjapa; otaczało go zaś wielu uczniów. Dwaj młodzi jego bracia, Gajja Kaszjapa i Nati Kaszjapa, przebywali także na brzegach Nirańczżany i każdy z nich miał kilku uczniów, a także czcił ogień. Uruwiłwa najstarszy w rodzinie, miał nad nimi władzę, a jako nauczyciel był pierwszą osobą w Niraczżańskiem społeczeństwie czcicieli ognia.

Budda chciał nawrócić Uruwiłwę, uczniem zaś jego nie myślał zostać, i dla tego przybył do niego w roli gościa i sąsiada. Stary anachoreta przywitał go ozięble i radził mu, ażeby w innem miejscu poszukał sobie schronienia. Budda, bez względu na jego podejrzliwość, osiadł w pustej pieczarze, niedaleko mieszkania czcicieli ognia. Od tego czasu rozpoczął on walkę z religijnemi i osobistemi przesądami Uruwiłwy, i nie zwracając uwagi na żadną przeszkodę, sześć lat pracował Budda, działając bardzo ostrożnie. Przez usługi i oznaki uszanowania starał się zyskać sympatyę i ufność Uruwiłwy. Dzielił się z nim jałmużną, którą zbierał w okolicznych wsiach, oraz zbierał i przynosił mu owoce, które małpy z wierzchołków drzew rzucały na niego; uczynność swoją do tego posunął, że zapalał ogień na ołtarzach anachorety. W tym czasie, kiedy pobożni pielgrzymowie odwiedzali Uruwiłwę, Budda krył się na przeciwnym brzegu rzeki, nie mając, jak mówił, żadnego prawa do hołdów i jałmużn, dawanych Uruwiłwie; w rzeczy zaś samej dla tego krył się, ażeby przybysze, widząc go w towarzystwie pustelnika, nie myśleli, że jest jego uczniem. Takiem to

postępowaniem Budda powoli zyskiwał przyjaźń Uruwiłwy, który go wreszcie począł szanować i wybawił życie jego od wielkiego niebezpieczeństwa. Budda bardzo często udawał się na drugi brzeg Nirańczżany, gdzie chodząc po wsiach, zbierał jałmużny lub też szukał samotności. Pewnego razu rzeka od deszczów wezbrała i trudno było przejść ją w bród w miejscu, w którem zwykle Budda przechodził. Z wycieczki swojej Budda powracał podczas burzliwej nocy i nie przewidując niebezpieczeństwa, wstąpił w wodę; lecz ledwo przeszedł kilka kroków, porwał go prąd rzeki i mętne fale uniosły z sobą. Uruwiłwa w trwodze oczekiwał swojego przyjaciela nad brzegiem, a usłyszawszy krzyk i poznawszy głos Buddy, zebrał swoich uczniów i wyratował tonącego. Wypadek ten, jak się zdaje, zbliżył i jeszcze mocniej złączył Uruwiłwę z Buddą. Ostatni zwiększając stopniowo wpływ swój, wykorzeniał w Uruwiłwie dawne przekonania, a przekonywał go, że obrządki czcicieli ognia są zabobonne i niedoskonałe, oraz tłumaczył mu swoje poglądy i zasady swojej moralności, poglądy według niego rzeczywiste, a moralność czystą i prostą. Drobniejsze szczegóły nawrócenia Uruwiłwy są nam nieznane, wiadomo jest tylko z pewnością, że Budda nawrócił Uruwiłwę, że ten porzucił dawną swą wiarę i został gorliwym obrońcą jego nauki.

Dawne ofiary zostały zaniechane, a naczynia ofiarne wrzucono w rzekę Nirańczżan. Za przykładem swojego nauczyciela, uczniowie Uruwiłwy przyjęli nową naukę i nowy sposób życia. Bracia jego: Gajja i Nati, złączyli się także z nowem religijnem społeczeństwem, pewni będąc, że gdyby ono nie było lepszem od dawniejszego, brat ich starszy nie stałby się nigdy zwolennikiem nowej nauki. Nie znając jeszcze dobrze ducha nauki Buddy, wszyscy zostali jej zwolennikami, a Budda miał już kilkaset wyznawców.

Wypadki te wkrótce zrobiły się głośnemi w narodzie. Dawno już wszyscy wiedzieli, że jeden z Szakjaputrów, a mianowicie syn Soddodamy, został pustelnikiem. W miejscowościach, w których przebywał, ucząc się, lub zbierając jałmużny, znali go pod nazwiskiem Szramana Gotamy, t. j. obrońcą wiary z domu Gotamy; Budda sam siebie nazywał

także Szramanem. W tym czasie, kiedy Budda nawracał Uruwiłwę, mówiono, iż ten ostatni zyskał ucznia z kasty Kszatria, lecz Budda stanąwszy na czele licznej sekty, zadał fałsz tym pogłoskom, a dał powód do nowych i ważniejszych wieści. Zaczęto gadać, że na Wschodzie wystąpił na czele kilkuset zwolenników człowiek królewskiego pochodzenia, z pokolenia Szakja, i że zamierza osiągnąć godność Czakrawartina Złotego okręgu (koła). Nazwisko to przypominało ludowi monarchę całych Indyi i lepsze czasy jedności państwa. Pogłoska o pozornych dążeniach Buddy, doszła nawet do dworu Raczżagriskiego i wznieciła różne obawy między dworakami; lecz Bimbassara nie wierzył tym pogłoskom, a Buddę uważał jako sekciarza, nie mającego żadnych politycznych celów. Przybycie jego do Raczżagrichu stanowczo zniszczyło wszelkie w tym względzie obawy. Tymczasem, kiedy względem Buddy robiono różne przypuszczenia, on postanowił już nie tajemnie, ale publicznie wystąpić i przenieść się do takiej miejscowości, któraby zabezpieczyła byt jego zwolenników. Wybrał za miejsce swego pobytu stolicę Magady, ażeby przez to zadać fałsz kursującym o nim pogłoskom i zarazem spodziewał się w tem miejscu znaleźć łatwiejsze utrzymanie. Ruszył więc z całem swojem bractwem od brzegów Nirańczżany do Raczżagrichu i osiadł w okolicach stolicy, na pochyłościach Hridrakruty, w sąsiedztwie pokutników, dawnych swoich nauczycieli. Pierwszym jego czynem w nowej siedzibie było usprawiedliwienie się z przypisywanych mu politycznych celów: publicznie więc oświadczył, że dawno już porzucił świeckie myśli, a sława światowa obcą mu jest jako zakonnikowi. Bimbassara przekonanym będąc o niewinności Buddy, obdarzył go swoim szacunkiem i opieką, obiecując bractwu wszelką pomoc. Przychylność monarchy była dla Buddy bardzo korzystną. W owe czasy schronienie, dane pustelnikom, uważane było za czyn miły Bogu i zbawienny — wnet też pobożni pomyśleli o wygodnem przytulisku dla Szramanów. Budda, jak to powiedzieliśmy wyżej, osiadł w Hridrakrucie. Góra ta wyróżniała się z pomiędzy górzystego łańcucha, otaczającego Raczżagrichę, pięciu wierzchołkami, na których gnieździły

się orły; od nich to góra nazwaną została Hridrakuta (gridra znaczy orzeł, a kuta albo kucza wierzchołek). Na stromych jej pochyłościach znajdowały się pieczary, w któryck chroniąc się od burz i hałasów społecznego życia, zamieszkiwali pustelnicy. Hridrakuta położona była w blizkości miasta (8 wiorst na północny wschód), lecz okolice jej były puste i dzikie. Chociaż Budda więcej lubił tę pustynię, niż inne miejscowości, więcej ożywione, jednakże bardzo już liczne jego bractwo wymagało wygodniejszej siedziby.

Kałanda, magnat Raczżagrichu, darował Buddzie za miastem ogród czyli gaj bambusowy, odległy na północ od miasta o wiorstę; ogród ten od nazwiska właściciela zwał się Kałandaka. Poprzednio w tym ogrodzie przebywali pustelnicy z sekty Nirgranta, którym, widząc przychylność monarchy dla Buddy, Kałanda ogród odebrał i darował go Buddzie. Tu znalazł ten ostatni gotowe już i wygodne mieszkanie dla siebie i swego bractwa.

Pod sprzyjającemi, jak widzimy, okolicznościami Budda rozpoczął życie publiczne. Wypadki z późniejszego życia Buddy nie zachowały się u buddajskich pisarzów, nie wiemy więc, jakie postępy robiła nauka Buddy; nie umiemy nic powiedzieć o sporach Buddy z innemi szkołami Indyi; nie wiemy nic o jego podróżach i innych szczegółach, które opowiedziane porządkiem czasu, utworzyłyby całość ciekawą i historyczny jego charakter odznaczyły. Wszyscy biografowie opisują szczegółowo życie Buddy aż do czasu, w którym Budda z bractwem swojem przeniósł się do Raczżagrichu; tu przerywają nić swojego opowiadania i opisują ostatnie już lata życia indyjskiego reformatora. Budda umarł, mając lat 80; wówczas zaś, kiedy nawrócił Uruwiłwę, miał przeszło 30 lat, od tego czasu aż do ostatniego dziesiątka lat jego życia upłynęło czterdzieści lat. O tym najważniejszym peryodzie nic nie mówią jego biografowie. W braku faktów z tego peryodu powiemy o sposobie życia Buddy od czasu zamieszkania w Raczżagrichu, o zasadach jego bractwa i stosunkach tegoż bractwa do społeczeństwa.

Budda był szramanem. Wyraz ten oznaczał człowieka poświęconego ascetyzmowi; był to wyraz ogólny, nie ozna-

czający żadnej szczególnej sekty; dopiero od tego czasu, jak Budda nazwał się szramanem, tym wyrazem mianowali każdego buddaistę. Historyczne znaczenie godności szramana buddaiści tak objaśniają. Dawnemi czasy, mówi jedna sudra, opisująca pochodzenie kast, często zdarzało się, że ludzie z powodu nieszczęść domowych, lub też z wewnętrznego popędu opuszczali świeckie życie, wyzuwali się z obowiązków familijnego życia i chronili się w pustyni. W górach, lasach, stawiali szałasy i w nich bez kłopotów, na spokojnem myśleniu życie trawili. Zapasów żywności nie robili wcale; rankami i wieczorami wychodzili do blizkich wsi, zbierali tam od miłosiernych osób pokarm oraz odzież i powracali do szałasów. Nienaganne postępowanie, panowanie nad namiętnościami i odosobnienie się od świata było powodem, że ich nazwano brahmanami, t. j. czystymi. Klassa ta ludzi utworzyła z czasem kastę Brahmanów. W późniejszym czasie wielu brahmanów, utraciwszy prostotę dawnych obyczajów, nie mogli już żyć w samotności, nie chcieli więcej trawić życia na rozmyślaniu i z pustelników zrobili się włóczęgami. Włócząc się po wsiach, żyli z czarów, zaklęć, a lud ich nazywał swoimi nauczycielami. Moralność ich upadła, a dawna surowość życia zupełnie znikła. W ostatnich czasach utworzył się inny rodzaj anachoretów, nazwanych Szramanami.

Szraman wyrzeka się także świata, ślubuje być wiecznie zakonnikiem i na znak wzgardy dla świata, goli włosy na głowie i brodzie; oddaliwszy się od światowego zgiełku, spędza życie na doskonaleniu się wewnętrznem. Szramani nie tworzyli osobnej kasty; szramanem mógł być człowiek, pochodzący z kasty Kszatria, Brahmanów, jak i człowiek z kasty Wajszja i Szudra.

Z tego pokazuje się, że Brahmani dali początek życiu pustelniczemu, jednak w czasach Buddy istniała liczna klassa pokutników, którzy nie są podobni do pierwotnych Brahmanów i nie mają nic wspólnego z włóczącymi się pustelnikami. Nie wiadomo także, czy pokutnicy należeli do kasty brahmańskiej.

Szramanami więc, według przytoczonego dzieła byli lu-

dzie, którzy prowadzili duchowe życie, nie według pojęć swojej kasty, i wyznawali ascetyczne oraz filozoficzne zasady, różne od brahmańskich. Każdy szraman według siebie pojmował i regulował sposób duchowego życia. Budda postanowił zgodnie z duchem swojej nauki, wykorzenić brahmańskie przesądy i zabobony pustelników. Nauką swoją chciał zrobić tamę dla sceptycyzmu i libertynizmu; w życiu zaś usiłował praktycznie połączyć surowe zasady cnoty z prostotą obyczajów. Godność szramana w postępowaniu powinna się była okazywać, do czego wiele wagi przywiązywał.

Stawiając swe życie za wzór dla swoich wyznawców, sposób ich życia starał się radami i nauką urządzić i udoskonalić. Jego społeczność Szramanów nazywała się Sanga, t. j. zgromadzeniem albo bractwem. Członek bractwa nazywał się Bikszu, t. j. żebrakiem, albowiem każdy przy wstąpieniu do bractwa ślubował przedewszystkiem ubóstwo i wyrzeczenie się własności. Bikszu życie swoje utrzymywał z jałmużny miłosiernych osób, a ponieważ imię to złączyło się z godnością zakonnika, było więc powszechnie szanowane. W owe czasy prowadzili spór o to: co jest bardziej zbawienne i ważniejsze: dawać jałmużnę, czy też brać jałmużnę? Najzupełniejsza równość panowała w bractwie Buddy; starszym był ten, który wcześniej wstąpił do bractwa. Ten, który ślubował zostać bikszu, chociażby pochodził z kasty Kszatria albo Brahmańskiej, musiał wszędzie i we wszystkiem ustępować pierwszeństwa bikszu z kasty Wajszja, jeżeli ten dawniej został członkiem bractwa.

Będąc stanowczo przeciwnym zabobonom pokutników, Budda nie naśladował ich dziwactw, różnych mąk sobie zadawanych i niezwyczajnego sposobu ich życia, które zwracało na nich oczy ludu i przejmowało go pełnem uszanowania podziwieniem, a nie dosyć ukrywało pychę i potrzeby materyalnego utrzymania się, które kierowały ich postępowaniem. Chciał on, ażeby bikszu w zgodzie ze ślubem na ubóstwo, zachowując surowe zasady, prowadził się przyzwoicie, żeby powierzchowność szramana okazywała poważny kierunek jego powołania i myśli. Żadne wrażenia i wpływy nie powinny go bawić, ani mu przeszkadzać; wyraz jego

oblicza powinien być ciągle spokojnym, postawa prosta, chód umiarkowanym, obejście się pełne godności. Suknia powinna okrywać całkowicie ciało bikszu; formą zaś jego ubioru był płaszcz myśliwski Buddy, w którym chodził, uciekłszy z Kapiławastu. Bikszowie szyli sobie ubiór ze starych i wyrzuconych na śmieciska gałganów; każdy zaś gałgan prali dla tego, ażeby ubiór ich, chociaż ubogi i nędzny, wyglądał czysto i porządnie.

Budda miał wielu opiekunów i Danapati, czyli ludzi, którzy obowiązali się dostarczać mu środków do utrzymania bractwa. Wysokie urodzenie Buddy ułatwiało mu wstęp do ludzi wyższej klassy społeczeństwa; prócz tego i on sam starał się o względy znakomitych osób. Większa też liczba jego Danapati byli to Raczżowie drobnych posiadłości, rządzcy miast, magnaci i bogacze. Ofiarowali oni Buddzie zamiejskie swoje domy, ogrody oraz gaje, i budowali w nich mieszkania dla jego bractwa. Wille, które przechodziły w posiadłość Buddy, nazywały się Sangarami, t. j. ogrodami bractwa; nazwiskiem tem odtąd mianują każde schronienie zakonników buddajskich. Życie w mieście, pośród hałasu i rozrywek, Budda uważał za przeszkodę spokojności duszy i przeszkodę do rozmyślań szramana, i dla tego to mieszkania dla bractwa obierał zwykle w pewnem oddaleniu od miast i wsi, zamieniając mieszkanie w odległości od siedzib ludzkich na stałą regułę, czasowie tylko dla zbierania jałmużny, lub w razie zaprosin, dozwalając szramanom przebywać w mieście.

Bikszu żywił się tem, co w ciągu dnia wyżebrał. Co ranek Budda opuszczał Sangaramę i otoczony tłumem uczniów swoich, udawał się do miast, gdzie rozchodzili się w różne strony, każdy trzymając w ręku patrę czyli żebraczą czaszę. Budda przykładem i ustnie nakazywał, ażeby bikszu żebrząc, zachowywali powagę swojej godności i starali się nad niczem nie zadziwiać, oraz nie okazywać roztargnienia. Odmowę jak i hojną jałmużnę przyjmowali z obojętnością, a chodząc od domu do domu, prosili o jałmużnę bogatych i ubogich mieszkańców. Według ówczesnego zwyczaju, nigdy słownie nie prosili o jałmużnę, lecz nic nie mówiąc, podawali go-

spodarzom swoje miski, w które ci kładli gotowany ryż, lub inne potrawy i oddawali je proszącym. Po otrzymaniu jałmużny, Budda błogosławił dom miłosiernego, życzył gospodarzowi i całej rodzinie szczęścia, dostatków i zdrowia, przytem bardzo często prawił o pożytku, jaki przynosi dawanie jałmużny. Około południa bikszowie powracali z zebraną jałmużną do Sangaramy część, jałmużny oddawali biednym, których napotykali, drugą jej część rzucali w puste miejsca dla zwierząt i ptastwa, a resztę sami pożywali, rozdzieliwszy je między sobą na równe części. Resztę dnia Budda spędzał na rozmowie z otaczającymi go wyznawcami, lub też, co się najczęściej zdarzało, szedł w odludne miejsca do pieczary lub pod drzewo, gdzie siadłszy z podwiniętemi pod siebie nogami, w nieruchomej postawie, oddawał się ulubionej kontemplacyi. Takim sposobem pośród swojego bractwa upływały dnie żebrackie życia Buddy. Bikszu nie mieli zapasów pokarmu, ani ubrania, i najzupełniej zależeli od miłosierdzia publiczności. Jeżeli który nie miał odzieży, szedł do osady po materyały do niej; jeżeli nie miał sandałów, lub też nici do sporządzenia starego ubioru, znowuż udawał się po nie do ludzi.

Rok Indyanów dzielił się na trzy pory: zimę, lato i jesień. Zimę Budda spędzał między swoimi uczniami, przebywając najczęściej w okolicy Raczżagrichu lub Szrawasti. Latem, to jest w porze peryodycznych deszczów w kraju Madjadesz, kiedy Ganges i wszystkie rzeki wzbierały, a komunikacye zostały przerwane, Budda posyłał bikszów w różne miejscowości na letnie mieszkanie, mając na uwadze potrzeby bardzo licznego bractwa, oraz dla uniknienia nędzy i niedostatku, jak i dla ulgi osobom miłosiernym, którzy sami podczas lata żyli zapasami, zimą zebranemi. Bikszu udawał się do jakiejkolwiek wsi, osiadał na cztery letnie miesiące w jej okolicach i przez cały ten czas nie widywał swoich towarzyszów. Budda także oddalał się latem, mając czasami w towarzystwie jednego z swoich uczniów. Po upływie czterechmiesięcznej samotności, Bikszowie zbierali się w pewnem miejscu, a Budda znowuż wstępował w ich grono. Każdy z obecnych opowiadał postępy, jakie zrobił w ducho-

wnem doskonaleniu się podczas swego oddalenia, poświęconego kontemplacyi, i radził się Buddy w wątpliwościach jego moralnej i kontemplacyjnej nauki. W jesieni bractwo Buddy rozchodziło się partyami po całej Magadzie i Kosale. Budda najczęściej odwiedzał Szrawasti, w okolicach którego posiadał darowany mu ogród Cżetawania; prócz tego chodził także do rozmaitych miast Magady, Kosały, Madury i Uczżczżajanii, a nawet do Andru, która położoną była w środku południowej Indyi, i do Katingu na brzegu Koromandelskim; ojczyste zaś, a niegościnne miasto Kapiławastę, odwiedził tylko trzy, czy też cztery razy.

Uważamy za potrzebne, powiedzieć kilka wyrazów o podróżach Buddy w dalekie zaindyjskie krainy. Sądząc ze sposobu życia Buddy, z okoliczności i wypadków tego życia, jak i ze starych tradycyi, wnioskujemy że Budda dla rozszerzenia swej wiary, lub też dla innych powodów, nie opuszczał nigdy granic właściwej Indyi. O wschodniej stronie starożytnej Indyi nawet po śmierci Buddy nie znajdujemy żadnej wzmianki w buddajskich autorach; w południowej Indyi wspominają o kilku państwach, z wysp południowego morza, Cejlon, z którego w późniejsze czasy buddaizm rozszedł się do innych wysp Oceanu, a nawet do Siamu i Birmanu, lecz w epoce, w której żył Budda, był jeszcze na wpół dziką krainą. Himalajskie góry od północy były naturalną granicą Indyi; za niemi, według indyjskich podań, znajdowały się bajeczne i cudne krainy, do których wstęp zagradzały dzikie i nieprzebyte góry. Starożytni Buddaiści najlepiej znali krainy, położone za północnym zachodzie od Indyi; w dziełach ich znajdujemy wzmianki o Pańczale (Penczab), Machaczinie (Persya), Kapinie (Kaszemir i Kabul), o Bahliku (narodzie mieszkającym na północ od Bałku) i nakoniec o Kusatanie; lecz nazwiska tych krain i miast poznali Buddaiści dopiero w dwieście lat, a nawet później po śmierci Buddy. W opowiadaniach dawniejszych czasów nie możemy odkryć śladów jakichkolwiek stosunków Indyanów z ludami zachodnimi i północno-zachodnimi. Istniejące podania Buddaistów o podróżach Buddy do państw i narodów w późniejszym czasie uorganizowanych,

wymyślone zostały przez indyjskich Buddaistów, ażeby im pochlebić, albo też wymyślone zostały przez miejscowych prozelitów, którzy pragnęli zaszczycić rodzinne strony pobytem Buddy. Według takich to podań, Budda dochodził aż do stóp Ałtaja. Niestronni buddajscy pisarze zapewniają, że Budda odwiedzał tylko Szrawasti i inne miasta indyjskie, zresztą całe życie spędził w Magadzie, krainie szczęśliwej i bogatej, która w owe czasy była schronieniem dla mieszkańców okolic, w których się szerzyły zaraza, głód, lub wojny.

Budda, jak się ze wszystkiego pokazuje, nie w zamiarze rozszerzania swojej nauki podróżował i włóczył się po Indyi; do tych licznych wycieczek mogło być powodem: zamiłowanie w podróżach, albo niebezpieczeństwo obyczajów dla bractwa, wyniknąć mogące ze stałego osiedlenia się w pewnej miejscowości i wreszcie okoliczności, o których nie doszła nas wiadomość. Pomimo wielkiej ostrożności Buddy w opowiadaniu i rozszerzaniu swojej nauki, społeczność jego wyznawców z czasem znacznie urosła i zwiększyła się. Według buddajskich pisarzy liczba bikszów wynosiła przeszło 1000; powód zaś tego wzrostu objaśnia się tem, że Budda pod opieką wielu możnych i znakomitych osób, zabezpieczał w swojem bractwie dla biednych i nieszczęśliwych ludzi utrzymanie wygodne i bezpieczne. Ludzie, którzy się trudnili filozofią, znajdowali naukę metafizyczną i analizę bytu w jego bractwie; jeżeli zaś kto chciał poświęcić się surowemu i czystych obyczajów życiu, znajdował w temże bractwie wzór i naukę w postępowaniu Buddy. Takim sposobem weszło do jego bractwa wiele osób głośnych z rozumu, wykształcenia, lub też z nienagannego postępowania. Z liczby ich znakomitsi byli: Mahakaszjapa, którego Budda szanował dla jego surowego ascetyzmu; Subuti, metafizyk; Mongaljama, odznaczający się historycznemi wiadomościami, oraz doskonałością kontemplacyi, i nareszcie Szariputra, najuczeńszy i najwymowniejszy nauczyciel idei Buddy. Traktaty Szariputra, które tradycyą doszły późniejszych czasów, wywołały między Buddaistami liczne spory: w dziełach jego znajdowali już herezyę. Za życia Buddy był on bardzo szanowanym człowiekiem w bra-

ctwie; złączywszy się z bractwem, przez długi czas nie wykonywał ślubów duchownych, prowadził częste dysputy z różnemi szkołami religijno-indyjskiemi, a w nawracaniu bikszów zastępował samego Buddę.

Uruwiłwa Kaszjapa, Mahakaszjapa, Mongaljama i Szariputra, zostali wyznawcami Buddy, mając z nich każdy własnych uczniów. Z początku więc bezpośrednich wyznawców Budda miał bardzo mało. Podczas podróży do rodzinnego miasta Kapiławastu, liczbę wyznawców powiększyli rodacy Buddy. Według opowiadań buddajskich autorów, Budda wyrazem «sugata» (witajcie) przyjmował do bractwa bikszów, nowicyuszów ze swego pokolenia Szakjaputrów. Rodacy jego na wyścigi spieszyli do bractwa Buddy; namiętność do duchownego życia, która tak nagle owładnęła ziomkami Buddy, miała główny powód w dezorganizowanem i chylącem się do upadku położeniu pokolenia Szakja, o czem już poprzednio mówiliśmy. Uważamy za potrzebne zrobić tu dwie uwagi, a najprzód: Zdaje się nam, wbrew opowiadaniom Buddaistów, że namiętność do zakonnictwa Szakijczyków wyrodzić się musiała już po śmierci Soddodany, który nie sprzyjał w ogóle pustelnikom, a Buddę prosił, ażeby bez pozwolenia rodziców nie przyjmował ich do społeczności bikszów; powtóre, że zaszły wówczas wypadki, o których nie wiemy, a które zmuszały Szakijczyków do zmiany sposobu życia. Nie wszyscy bowiem dobrowolnie zostali bikszami: niektórzy byli zmuszani, a na innych wypadł los, który ich także zmuszał do wstąpienia do bractwa. Budda gorliwie starał się o nawrócenie swoich rodaków do szramaństwa. Wszyscy stryjeczni jego bracia, prócz Mahanamy, który nie chciał porzucić książęcej godności, wstąpili do społeczności bikszów; rodzonego swojego brata Nande, Budda zmusił do wstąpienia do tejże społeczności. Nanda był synem Soddodana i Praczżapati, która znowuż była starszą siostrą Mahamai, matki Buddy. Nanda miał młodą żonę i tęskniąc za nią, kilkakroć usiłował zbiedz z bractwa, lecz za każdym razem nieubłagany Budda znalazł sposoby zwrócenia go. Ze stryjecznych braci Buddy głośniejsi są: Dewadatta, znany z nienawiści do Buddy, i Ananda, brat poprzedniego, ulubiony uczeń Buddy,

od którego aż do śmierci nie odstępował, nie odznaczający się jednak surową moralnością; dla tego to późniejsi Buddaiści, ile razy wystawiają zdanie Buddy o gorszącem życiu, wspominają nazwisko Anandy.

Za przykładem młodych książąt poszły i kobiety szakijskie. Praczżapati v. Gotami, która po śmierci siostry Mahamai, kilka dni dopiero mającego Buddę karmiła i wychowała, Praczżapati porzuciła świat i założyła towarzystwo bikszunek. Bikszunki mieszkały oddzielnie od bikszów, życie zaś takie same prowadziły jak ostatni; było ich nie wiele i zdaje się nam, że wszystkie pochodziły z plemienia Szakja. Najgłośniejsze z grona bikszunek były: Praczżapati i Utbała, znana z wymowy. W dyspucie z brahmanem ze szkoły Łokajatyki, Utbała trafnemi porównaniami dowiodła mu nieśmiertelności duszy.

W Indyach nieprzychylnem okiem patrzyli na założenie towarzystwa bikszunek, dla tego, że kobieta uważana tam jest za istotę niższą i uważano za rzecz niesłuszną, dopuszczać tak słabe istoty do stanu duchownego.

Towarzystwo bikszunek jest jedynym przykładem żeńskiego zgromadzenia duchownego w Indyach. W późniejszych czasach, w czasach upadku pierwotnych czystych i prostych buddajskich zwyczajów, surowi Buddaiści upadek ten przypisywali założeniu zgromadzenia bikszunek.

Wiele faktów i wskazówek, nawiasowo znajdujących się w dziełach Buddaistów, dowodzą że życie Buddy nie upłynęło, jak to oni utrzymują, bez przykrości i niebezpieczeństw, przed temi niebezpieczeństwami zasłaniała go opieka osób znakomitych i jego osobisty charakter. Nie ma wątpliwości że Budda miał wielu nieprzyjaciół i ludzi, którzy mu zazdrościli. Buddaiści jednak nie podają nam szczegółów w tym względzie, bo uwielbienie imienia Buddy zmuszało ich do zakrycia tych szczegółów. Ograniczywszy się wzmianką, iż nieprzyjaciele Buddy nie jedną przykrość mu sprawili, zwracamy się do ważniejszego przedmiotu i chcemy objaśnić powody nieprzyjaznego stanowiska jego przeciwników i wykazać, jakie osoby były nieubłaganymi jego nieprzyjaciołmi i czy prawdą jest, że Budda powstawał przeciw Kachona,

i chcemy objaśnić, o ile była ważną polityczna jego rola w porównaniu ze stanowiskiem mędrca, wykorzeniającego zabobon i błędy rozumu? Odpowiedzi na te pytania nie w krzykach brahmanów, lecz w buddajskich źródłach szukać należy, które nam objaśniają poglądy Buddy na społeczeństwo i wskazują główny cel jego posłannictwa. Budda nie odegrywał roli politycznego reformatora i wszystko nas przekonywa, że na ówczesny porządek społeczny zapatrywał się jako na stan z samej natury rzeczy wypływający, a rozdzielenie na kasty uważał za prawne. Poglądy jego w tym względzie bardzo jasno są opisane w Sudrze o pochodzeniu kast.

«Zwracamy się «do pierwszego stanu ludzkiego rodu, do tych odległych czasów, w których sama ziemia bez pracy i starań człowieka, dawała mu owoce i zboże». Do tych czasów, mówi Sudra dalej, w których «niedbalstwo i chciwość ludzi osłabiły roślinność ziemi i do tego stopnia wyniszczyły produkcyjne jej siły, że zmusiły wreszcie człowieka pracować na wyżywienie siebie. Wówczas powstało rolnictwo, rozdzielenie uprawianej ziemi na drobne kawały i własność ziemska. Rozdział gruntów nie dla wszystkich był źródłem dostatków i dobrego bytu: obok pracowitości i pilności pokazało się lenistwo; lenistwo wywołało niedostatek, ubóstwo i głód, a z tego wówczas między rolnikami wynikły kłótnie, skargi i rabunki. Rozsądek zmusił ludzi do szukania rzeczywistych sposobów zaradzenia istniejącemu złemu, i udali się do najmędrszego z pomiędzy siebie, do doświadczonego, a zarazem mocnego człowieka, i prosili go, ażeby słuchał ich skarg, bronił człowieka prawego, a karał winnego; żeby rugował ze społeczeństwa łotrów i przez mądrze wykonywaną władzę swoją zapewnił pomyślność ludowi. Naczelnikowi trzeba było dać utrzymanie i w tym celu każdy właściciel gruntu wydzielił część pola, z którego zbiory obowiązał się oddawać naczelnikowi, a który takim sposobem doszedł do własności gruntowej we wszystkich polach. Od tej to własności otrzymał nazwę Kszatria, t. j. właściciela pól (kszatra znaczy pole). W późniejszym czasie wysokie stanowisko kszatria, jego władza, godność, stateczność, spowodowały,

że go nazwano Racżi, t. j. wspaniałym, świetnym (racżа znaczy promień). Wzrost ludności, nowe potrzeby, wywołały nowe klassy ludności: Waszja i Szudra, t. j. ludzi przemysłowych, kupców, artystów i rzemieślników. Tymczasem inni chcąc oddalić się od nieszczęść, albo mając więcej skłonności do pobożnych rozmyślań, niżeli do obywatelskiego i rodzinnego życia, udawali się na pustynie i utworzyli klassę anachoretów, znanych pod szanownem nazwiskiem brahmanów, t. j. czystych.»

Budda, jak to widzimy z powyższego objaśnienia, kastę Kszatria zrobił najpierwszą klassą społeczeństwa i koniecznie potrzebną w dobrze urządzonem państwie. Dla większego dowodu swoich twierdzeń, odwołują się podania buddajskie, do wiersza, który miał sam Budda napisać: «Sekta Kszatria bardzo poszanowana przez ludzi, wyższą jest od innych kast: ozdobiona odwagą i rozumem, szanowana jest na niebie i na ziemi.» Znaczenie kasty brahmańskiej Budda bardzo ograniczył. Brahman wtedy jest tylko godzien według niego szacunku, dopóki zachowuje pierwotną czystość obyczajów i jest odosobniony od świata. Podobne ograniczenie przywłaszczeń brahmańskich nie mogło bez odpowiedzi z ich strony pozostać. Kilka mów, wykrywających postępki brahmanów, zawierające przeciwne im przekonania, były zapewne odpowiedzią na ich polemikę. Brahmany uważali kastę swoją za pierwszą i najwyższą, a prócz tego utrzymywali, iż czystość moralna jest im właściwą. Ażeby obalić pretensye brahmanów do wyłącznej duchownej doskonałości, Budda odrzucił pochodzenie ich od Brahmy, początek ich kasty oznaczył historycznie, przez co brahmanowie nie tylko że nic w powadze nie zyskiwali, ale nawet ich znaczenie zmniejszało się.

«Brahmany, mówi Budda, swoją kastę uważają za godną szacunku i wynoszą ją nad inne. Nasza kasta, mówią oni, jest czysta, a inne są ciemne i nizkie. My pochodzimy od Brahmy; my jesteśmy urodzeniem ust jego, i dla tego jesteśmy czyści w teraźniejszym i będziemy czyści w przyszłych wiekach. Co się mnie tycze, ja jestem bikszu i u mnie nie masz kast, nie masz nieugiętego samolubstwa i pychy brah-

manów; to jest obyczaj świata, a nie mój. Na świecie jest jedno dla wszystkich prawo: za winy surowa zapłata, a za cnotę błogosławionych nagroda. Gdyby to prawo nie obowiązywało brahmanów, a dalej, gdyby brahmanowie uwolnieni byli od smutnych następstw grzechu, a przeznaczone dla nich były jedynie nagrody błogosławionych, w takim tylko razie mogliby wynosić się ze swoją kastą. Ale wiadomo, że prawo surowej zapłaty bez wyjątku wszystkich obowiązuje. Złe płaci się złem, czarne czarnem, podobnie czyste płaci się czystem, białe białem. Spojrzyjcie na brahmanów: oni się żenią, mają dzieci i w ogóle niczem nie wyróżniają się od zwyczajnych śmiertelnych, a obok tego nazywają się czystymi. Nie — nie tacy są moi uczniowie. Moja nauka jest lepszą, dla tego, że jest prawdziwą.»

Zresztą nie wyobrażajmy sobie, że Budda uważał za swoje zadanie, prześladowanie przekonań brahmańskich. Budda nie uważał ich pretensyi za bardzo ważne, a brahmanowie też nie ścigali i nie napadali nieustannie na Buddę. W tych czasach brahmanowie nie składali jednolitego, uorganizowanego towarzystwa, któreby mogło jednomyślnie bronić swojej sprawy. Niektórzy byli na zaszczytnych posadach społeczeństwa i przejęci egoizmem lub też pogrążeni w roskoszach, mało dbali o pochodzenie z ust Brahmy; inni znowuż z ich liczby byli przyjaciołmi Danapati i Buddy. Inni utworzyli nowe filozoficzne systemata i odstępowali od podań brahmańskich; a byli pomiędzy nimi i tacy, których sam Budda musiał szanować z powodu surowego i nienagannego życia. Ci tylko brahmanowie walczyli z Buddą, których nazywał włóczęgami i odstępcami od pierwotnego sposobu życia. Oni nazywali się szrawakami; wyraz ten właściwie oznacza słuchacza i często wzmiankowany jest przez Buddaistów, którzy tym wyrazem oznaczali człowieka postępującego według nauki Buddy. Szrawaki bramańscy różnili się zupełnie od buddajskich. Za życia Buddy świat uczony rozdzielony był na trzy szkoły, t. j. szkołę filozoficzną, kontemplacyjną i szkołę podań. Szrawaki należeli do ostatniej szkoły; wierzyli bezwarunkowo we wszystko, czego uczyła piśmienna lub ustna tradycya; tradycye ich zawierały Wedy,

i dla tego nazywali się także czytającymi albo studyującymi Wedy.*) Poglądy na świat i człowieka, bajeczne podania o stworzeniu świata i stworzeniu istot, a następnie przesądy, mające na widoku korzyść brahmanów, Szrawakowie wzięli z ksiąg Wedy. W czasach Buddy studyowali tylko w Wedach ustępy, mające związek z wiarą i zabobonnemi nałogami ludu, t. j. wieszczbę i astrologię. Sposób życia i żywienie się kosztem ludu, zrobiło ich nieprzyjaciołmi Buddy, bo jego nauki, zaprzeczające pochodzeniu od Brahmy, mogły ich pozbawić chleba — i zaiste, były słusznym powodem do niechęci przeciw Buddzie.

Mówiąc o reformach Buddy religii Indyanów, pospolicie utrzymują w Europie, że Budda głównie i przedewszystkiem zwrócił uwagę swoją na obrzędy religijne i na krwawe ofiary. Zrobimy tu kilka uwag: Obrzędy indyjskiej religii jako nieprawdziwe i niepotrzebne, Budda rzeczywiście odrzucił, wskazując na moralną, wewnętrzną stronę człowieka, jako na jedynie zdolną pomódz do udoskonalenia siebie. Odrzucił także ofiary z zwierząt, nauczając, że każde zabójstwo jest jednem z najważniejszych występków, a złe, jakie zabójca popełnia, dziesięć razy hojniej odpłacone mu będzie. Jednakże o tych ofiarach Budda rzadko wspomina i kładzie je na równi z innymi obrzędami; taką obojętność i krótką wzmiankę o tym przedmiocie tłumaczą tem, że ofiary z zwierząt nie były powszechne w Indyi. I rzeczywiście opowiadania buddajskie stanowczo potwierdzają nasz domysł. Mówią one o Madjadeczii, że w okolicach prawego (południowego) brzegu Gangesu leje się krew zabijanych na ofiarę zwierząt; na lewym zaś (północnym) brzegu Gangesu prawowierność ludu wyraża się w oddawaniu czci duchom w jałmużnach i dobrych uczynkach. Z tego wnieść można, że w południowej Indyi panowała religia Maheszwary (Sziwy), a w północnych Indyach religia Wisznu, chociaż nigdzie w najdawniejszych dziełach buddajskich nie spotkaliśmy

*) Według starożytnych buddajskich podań, Wed tylko trzy było. Zróbmy tu uwagę, że w tekscie nie ma mowy o szkole Wedanta, ktora później przynajmniej w buddajskich dziełach powstała.

nazwiska Wisznu, ani też Narajany (ten wyraz także Wisznu znaczy). Kapłanami krwawej religii Sziwy byli także brahmanowie.

Buddaiści często wspominają o sześciu sekciarzach, stałych przeciwnikach Buddy. Sekciarze ci byli to filozofowie, którzy przeczyli i zbijali teoretycznie zasady jego nauki. Niektórzy znajdowali się przy dworach monarchów i byli przez nich szanowani. Większa ich liczba należała do szkoły Łokajatiki, inni mieli swoje własne poglądy, a wszyscy walczyli z nauką Buddy. Łokajatiki głównie bronili teoryi przypadkowości, którą Budda znosił nauką o przyczynach; inni zaś filozofowie oburzali się na twierdzenie Buddy, które odrzucało samodzielną a niezmienną duszę w człowieku i w świecie.

Prócz tych i w innych jeszcze poglądach, różniła się filozofia Buddy od ówczesnej indyjskiej filozofii; lecz głównie i stale walczył on z teoryą przypadkowości i z istnieniem jaźni w człowieku. Ostatniej myśli bronili nie tylko Nirgranta, którzy uznawali niepodległą zmianom duszę pod nazwiskiem Czżywy, t. j. żywej, lecz także i Brahmanowie, którzy nauczali o boskości praojca Brahmy i bronili panteistycznej idei wszechbytności Sziwy. Filozofia Buddy sprzeciwiała się także zasadom wyznawców Kapiły, t. j. dualizmowi ducha i materyi, a nauczającem o niezmiennej i nieczynnej duszy. Sprzeczną jeszcze była nauka Buddy z teoryą niezmiennej i czynnej duszy wyznawców Ułłuki. W filozoficznych walkach Buddy nie wzmiankują jednak sporów z wyznawcami ostatnich dwóch szkół, zapewno dla tego, że filozofie Kapiły i Ułłuki w owe czasy nie były jeszcze ujęte w systemata. Zasady Kapiły systematyzowane przez Pańczaszika, znane są pod nazwiskiem filozoficznej szkoły Sańkja, a zasady Ułłuka znane pod nazwiskiem Wajszesziki. Budda musiał często spotykać w stolicy króla Raczżagrichu wyznawców wszystkich tych szkół. Buddaiści mówią, że dysputował z nimi w obec tłumów ludu, a czasami w obecności samego króla. Mnóstwo bajek, które z okoliczności dysput Buddy opowiadają Buddaiści, robią niepodobnem określenie szczegółowe, a prawdziwe tych dysput.

Pokutnicy byli najczynniejszymi nieprzyjaciołmi Buddy. Ani o jednej szkole Budda nie wyrażał się z taką niechęcią i goryczą, jak o pokutnikach. Pokutnicy często, chociaż niesprawiedliwie, nazywani są Nirgranta. Godne uwagi, że mało jeszcze znana szkoła Nirgranta złączyła w jeden system różne sposoby doskonalenia siebie. Sposobów tych było trzy: udoskonalenie rozumu, kontemplacya i pokuta. Tą drogą można dojść do upragnionego oswobodzenia się i zbawienia. Nirgranta trzy te rodzaje doskonalenia się złączyła w jeden systemat i utworzyła zupełny kurs duchowego życia. Doskonalący się zaczynał od pokuty; przez kilkoletnie dobrowolne męki wykorzeniał w sobie instynkta zmysłowe; potem ćwiczył się w głębokiej i spokojnej kontemplacyi, która powinna była nauczyć go nieczułości i uczynić duszę jego obojętną na wszelkie zewnątrz idące wrażenia; a wreszcie kształcił swój rozum przez badanie prawd. Budda, jak to już wiemy, przeszedł wszystkie te stopnie doskonalenia siebie, a nawet wprowadził je do swojej nauki, z tą tylko różnicą, że pokutę odrzucił, a zamiast jej rozkazał wykonywać moralności maksymy i zachowywać surowe prawidła w postępowaniu. Domyślamy się, że pokutnicy w Nirgrancie stanowili większość, albowiem Buddaiści im i w ogóle wszystkim pokutnikom, którzy odsunęli się od światowego życia, dawali nazwisko Nirgranta. Nie składali oni jednolitej sekty, różnili się między sobą pochodzeniem, wiarą i sposobami pokuty. Budda żyjąc czas jakiś z pokutnikami, poznał ich zwyczaje i odkrył pobudki, które ukrywali pod pokrywką utrudzenia się życia. Wzgardy, z jaką ich porzucił, nie mogli nigdy Buddzie przebaczyć; a mszcząc się, wyśmiewali go i krzywdzili. Budda odpłacił im odkryciem ich tajemnic i malującemi wyrazami skreślił ich postępowanie. Zacytujemy jedną z sutr Buddy przeciw pokutnikom.

Rzecz dzieje się w ogrodzie bogatej kobiety, w okolicy Raczżagrichu. Gromada pokutników z nauczycielem swoim Niagrodą używa przyjemnego cienia i prowadzą między sobą rozmowę żywą i głośną. Przedmiotem ich rozmów była polityka, ministrowie i sprawy publiczne. Następnie mówili o bitwach, wozach, koniach i przechadzkach w ogrodzie,

oceniali kobiety, ubiór, potrawy, mówili o smacznych żołwiach i tym podobnych rzeczach. Podczas tej rozmowy wszedł pomiędzy nich Santan, mieszkaniec Raczżagrichu i uczeń Buddy. Przywitawszy się z nimi, Santan zrobił uwagę, że podobne rozmowy są niewłaściwe dla ludzi ich stanu i z tego powodu chwalił nienaganne postępowanie i mądrość Buddy. «Nie mieliśmy sposobności, poznać mądrości twojego Szramana Gotamy, odpowiedzieli mu pustelnicy, bo on woli raczej milczeć, niż mówić z obcymi ludźmi. On już tak przyzwyczaił się do odludnego życia, że zrobił się podobnym do krowy, która nic, prócz trawy nie widzi. A jednak nazywa się mędrcem, odgraża się, że jednym wyrazem porazi swoich przeciwników, że zrobi ich niemymi jak żółwie i radzi, ażeby go nikt nie zaczepiał, bo nie znajdzie miejsca, w któremby się od jego strzał uchronił. Niechaj tu przyjdzie, przywitamy go nowem nazwiskiem krowy, która nie dowidzi — ale otóż i on sam się zjawia.» «Nie wstawajcie z miejsca i nie witajcie go, zawołał Niagroda, niechaj sobie siędzie, jak chce i gdzie chce.» I rzeczywiście Budda po długiej kontemplacyi w pieczarze Hridrakuty, poszedł do ogrodu, ażeby odświeżyć swój umysł. Pokutnicy zapomniawszy o zmowie, za zbliżeniem się Buddy wstali ze swoich kobierców i witali go według zwyczaju: Witaj Gotama! witaj Szraman! Dawno nie widzieliśmy się z sobą! Cóż cię tutaj sprowadza? Siądź i rozmawiaj z nami» Budda grzecznie przyjął zaprosiny, rozesłał swój kobierzec i siadł na nim. Niagroda tymczasem rozpoczął podstępną rozmowę o nauce Buddy i prosił go, ażeby objaśnił im zasady swojej nauki. «Nie pytaj się mnie, odpowiedział Budda, o moją naukę, bo ona jest tak głęboka i wielka, że jej nie pojmujecie. Co się zaś tyczy waszych zasad, znam je bardzo dobrze i jestem w stanie je ocenić.» Pragnęlibyśmy wiedzieć, odrzekł Niagroda, jaką masz opinię o zasadach naszego życia.» «Wasze zasady, prawił Budda, są nikczemne i śmieszne. Niektórzy z pomiędzy was chodzą nago, zakrywają się rękoma; niektórzy nie chcą jeść z dzbanka, ani talerza; nie siądą przy stole między dwoma ludźmi, między dwoma nożami lub dwoma talerzami; inni znowuż nie chcą siąść przy

przy stole i nie biorą jałmużny w domu, w którym się znajduje brzemienna niewiasta, albo gdzie jest dużo much, lub spotykają psa. Inni nie lubią, kiedy ich zapraszają, a jedzą tylko dopóty, dopóki wszyscy milczą. Inni znowuż nie będą jeść z dwóch talerzów i nie zżuwszy pokarmu, łykają go siedem razy, połknąwszy pokarm; więcej jeść nie chcą i siedem razy pozwalają dołożyć pokarmu na swój talerz. Inny je tylko raz jeden w dzień, w dwa, w trzy, a nawet w tydzień. Inni znowuż karmią się tylko owocami, odwarem ryżowym, krowim lub jelenim łajnem, korzeniami drzew, gałęziami, liśćmi, fruktami leśnemi, lub też ziarnami. Niektorzy ubiór noszą na plecach, inni okrywają się mchem, korą z drzew, roślinami lub skórą jelenia; rozpuszczają włosy, albo podwiązują je włosianą przepaską. Niektórzy noszą ubiór żałobny, ciągle trzymają ręce w górę podniesione, nie siadają na ławkach lub rogożach, a siedzą w postawie zwierzęcia; golą głowy, a zostawiają brody i wąsy. Niektórzy nago leżą na kolących roślinach, lub na krowim gnoju. Niektórzy codzień, a inni co tydzień trzy razy się myją. Nie wyliczę wszystkich sposobów, którymi męczycie się, lecz zapytam cię, Niagrodo: Czy czyste są zasady takie i taki sposób życia?» «Bez wątpliwości są czyste, odpowiada Niagroda.» «A ja, rzekł Budda, odsłonię ci nieczystość w nich ukrytą. Czegóż oczekujecie, dobrowolni męczenicy, za wasze trudy? Oczekujecie od ludzi jałmużn i szacunku, a kiedy otrzymacie jedno i drugie? Namiętnie lgniecie do wygód doczesnego życia, nie chcecie i nie znacie nawet sposobów wyrzeczenia się tych wygód. Jeżeli z daleka zobaczycie idących ludzi, wnet z pobożną miną człowieka zadumanego siadacie, a gdy się oddalą, zatrudniacie się czem innem, spacerujecie, lub też swobodnie odpoczywacie. Jeżeli kto przy was zacznie poważną lub uczoną rozmowę, nigdy jej nie pochwalacie; jeżeli zaś kto zapyta was o co, odpowiadacie mu wzgardliwem milczeniem. A jeżeli spostrzeżecie, że uszanowanie oddawano szramanom lub brahmanom, wołacie obelżywie: «Po co ten szacunek dla szramanów! czyż oni go warci!» Jeżeli szraman je pokarmy z powtórnego siewu, obrzucacie go wyzwiskami, a jeżeli dadzą wam niesmaczny

pokarm, nie probując, oddajecie go innym — a wykwintną potrawę dla siebie chowacie. Oddani występkom i namiętnościom, bierzecie na siebie pozór skromności. Nie — nie takiem być powinno życie duchowe. Pokuta wówczas jest tylko korzystną, jeżeli pod nią nie masz samolubnych celów.»

Kiedy Budda walczył ze swoimi przeciwnikami, tymczasem w jego społeczności wyrodziła się niezgoda i odszczepieństwo, które tyle trudów go kosztowały, ile walka z zewnętrznymi przeciwnikami. Młodzi bikszu, z plemienia Szakja, wprowadzili do bractwa ducha niezgody i nie bardzo surowe maksymy; nie mogli przyzwyczaić się do żebrackiego życia i do panującej w bractwie równości kast. Budda nieraz żałował, że przyjął nieposłusznych uczniów. Najwięcej go niepokoił stryjeczny jego brat, Dewadatta. Nie jako nieprzyjaciel Buddy, ale jako człowiek samodzielny i wpływowy, godzien jest uwagi. Buddajscy autorowie chociaż jak najgorzej malują Dewadatta, jednakowoż z uszanowaniem odzywają się o jego surowem życiu i głębokim a wykształconym rozumie. Według nich postępowaniem Dewadatty kierowała pycha i namiętność, która dużo złego nabroiła w bractwie. Po ucieczce Buddy z Kapiławastu, Dewadatta ofiarował Jaczżadarze rękę i serce swoje, myśląc o następstwie tronu. Zamiar nie udał się mu, zmuszono go bowiem do wstąpienia do bractwa bikszów. Ta okoliczność zrobiła go niebezpiecznym nieprzyjacielem Buddy. Przeniósł się razem z Buddą do Raczżagrichu, gdzie pochlebiając wojskowemu umysłowi Aczżatasatra, synowi i następcy Bimbasary, zyskał w nim opiekuna oraz przyjaciela i został rywalem Buddy, który jednak miał znakomitszego opiekuna w osobie samego Bimbasary. Dewadatta jakimkolwiek sposobem chciał dojść do naczelnictwa w bractwie bikszów, a przynajmniej usiłował pozyskać wpływ i poszanowanie, jakie posiadał Budda. Utworzył partyę w bractwie, która się składała z mniej więcej wykształconych i przywiązanych do niego bikszów; a innych potrafił przyciągnąć do swego stronnictwa, którzy jednak w skutek usiłowań Szariputra, powracali do Buddy. Dewaddacie nie udawały się plany: godził się on kilka razy

z Buddą, lecz nigdy na długo — po pogodzeniu się, bracia znowuż z nieprzyjaźnią w sercu spoglądali na siebie.

Nie uważamy za potrzebne, opisywać szczegółowo prześladowania Buddy przez Dewadattę. Buddajscy autorowie według zwyczaju, podnoszą i zwiększają okropność tego prześladowania. Dewadatta pewnego razu w gniewie rzucił na Buddę kamieniem. Wypadek ten wydał się biografom Buddy bardzo zwyczajnym i dla tego przerobili go w następny sposób. Dewadatta nająwszy cieśli, rozkazał im zrobić wielką machinę do rzucania pocisków i kazał wciągnąć ją na wierzchołek Hridrakuty, u stóp której Budda często przebywał. Z wierzchołka góry za pomocą machiny, Dewadatta rzucił na stryjecznego brata kawał skały, która na szczęście nie trafiła go.

Najważniejszą winą Dewadatty było wprowadzenie do bractwa odszczepieństwa i herezyi. Zarzucają mu, że nie wierzył i zaprzeczał zagrobowemu życiu — lecz zarzut powyższy przez czerniących Buddaistów pamięć Dewadatty i wyznawców Łokajatiki niczem nie jest poparty. Dewadatta tem się różnił od Buddy, iż trzymał się surowszych jeszcze prawideł, niż Budda. W pokarmach był bardzo umiarkowanym: nie jadł ryb, albowiem i one, jak wszystkie zwierzęta, obdarzone są życiem; nie pijał mleka, bo mleko przeznaczone jest dla cieląt, a nie dla ludzi; nie używał soli, jako nieczystej i dużo pyłu zawierającej; nosił ubiór z jednej sztuki płótna, ażeby uwolnić się od niepotrzebnej pracy szycia ubioru z kawałków płótna; a wreszcie mieszkał najczęściej w miastach i we wsiach, ażeby być niedaleko od opiekunów. W tem głównie różnił się Dewadatta od zwyczajów i prawideł Buddy, a za to zrobili go pierwszym heretykiem w buddaizmie. Pięć powyższych punktów były charakteryzującemi cechami, tak nazwanego odszczepieństwa Dewadatty. Odszczepieństwo to istniało jeszcze w Indyach do VIII. wieku po Chrystusie; wspominają je bowiem w tym czasie chińscy podróżni.

Gdybyśmy chcieli wnioskować z położenia Buddy i licznych sudr, podawanych za jego własne, musielibyśmy przyznać słuszność Buddaistom, którzy wychwalają pod nie-

biosa krasomówstwo i obfitość wymowy swojego nauczyciela. Pewne jednak świadectwa, wzięte także z dzieł Buddaistów, nie pozwalają nam wierzyć w pochwały zachwyconych Buddaistów. Nieprzyjaciele Buddy zarzucali mu zamiłowanie milczenia. Uczniowie jego potwierdzają to następnie: «Co chcecie robić w naszej społeczności? mówili do chcących zostać bikszami. My mamy dwa rodzaje zatrudnienia: filozofię i kontemplacyę. Niektórzy z nas wzbogacają rozum swój wiadomościami i ćwiczą się w dyalektyce; inni, a mianowicie nauczyciel nasz, nad pierwsze zatrudnienie przekłada milczenie kontemplacyjnego życia.» Budda nie opowiadał i nie tłumaczył swoich poglądów oraz myśli, jeżeli go o to nie prosili. W ważnych wypadkach lubił jednak mówić o swoich ideach, a za okazane dobrodziejstwo odpłacał się duchowną nauką, w której najczęściej mówił o cnotach obywatelskich i rodzinnych, a szczególniej pochwalał miłosierdzie. Za życia Buddy nikt jego wyrazów nie zapisywał; nauki i wypadki jego życia wiadome są z ustnych podań, a nic o nich nie wiedzielibyśmy, gdyby szczęśliwa pamięć Anandy nie zachowała ich dla potomności. Lecz bądźmy sprawiedliwi względem Buddy. Niezawodnie był on jednym z najbardziej wykształconych mędrców swojego wieku. Przyzwyczajenie się przez wiele lat do surowego życia nie starło w nim dobrego wychowania, jakie otrzymał w domu rodziców. Do naszych czasów doszło wiele podań buddajskich, z których można chociaż w przybliżeniu poznać charakter jego wymowy. Z nich dowiadujemy się, że Budda na robione mu pytania, w odpowiedzi swojej nie wahał się, i że zawsze był gotów nauczać ludzi, chcących go słuchać; że podróżując w różnych krainach indyjskich, w rozmowie z cudzoziemcami używał języka tychże krain. Mówił więc, o ile jest wiadomo, trzema językami: magadzkim, drawirskim i językiem Mlecza. Magadzkim językiem mówili w Magadzie, w której Budda spędził większą połowę swego życia; drawirski język jest to dzisiejszy tamulski. O języku Mlecza nie można z pewnością powiedzieć, że był to język zaindyjskich barbarzyńców, albowiem Buddaiści krainy, leżące za granicami Madjadeszi, nazywali wyrazem Mlecza. Zresztą

ślady, które się zachowały w buddajskich autorach, nie wskazują podobieństwa tych języków, nawet brzmienie ich jest różne.

Budda był Indyaninem. Zwyczaje i nałogi rodaków zostawiły nie zgładzone ślady w jego nauce, a mowie jego udzieliły tej oryginalnej cechy, która charakteryzuje twory filozofów indyjskich i w ogóle całą indyjską literaturę. W księgach starych, zawierających naukę Buddy, uderza nadzwyczajna krótkość wysłowienia. Sudry są to aforyzmy, czyli krótkie filozoficzne i moralne zdania Buddy. W podaniach buddajskich aforyzmy Buddy są także krótkie, lecz tu już dodane są objaśnienia: Aforyzmy te ukazały się w formie poetycznej i większa ich liczba składa się z jednego szyoki, czyli wiersza. Następny aforyzm zawiera istotę moralnej nauki Buddy: «Nie rób złego — rób dobrze i udoskonalaj twoją duszę.» Pierwsze dwie części tego zdania wskazują na czynne warunki duchownego życia; ostatnie, to jest udoskonalenie, na kontemplacyę buddajską. Teoretyczną naukę swoją Budda wyraził w takim aforyzmie: «Wszystko, co jest, ma swoje przyczyny; wszystko co ginie, ginie z przyczyn.» Myśląc nad tym aforyzmem, Szariputra porzucił zasady Sańczżaja, nie zostawiające człowiekowi nadziei, a należącego do szkoły Łokajatiki, i został wyznawcą Buddy.

Większą połowę swoich aforyzmów Budda oblekł w formę liczbową, która to forma w dziełach indyjskich filozofów dosyć jest powszechną. W czasach, w których wiadomości przechodziły do potomności przez podania, liczbowe formuły były wielką pomocą dla pamięci. Taki sposób wyrażenia był bardzo powszechny w Indyach; dowcipne przysłowia, będące treścią ludowej mądrości, także w formule liczbowej istniały. Buddaiści w swojej literaturze przyswoili sobie tę formę i według niej wyłożyli nauki Buddy. Dla tej to formy nawet wzorowe ich dzieła nie odznaczają się systematem; w liczbowem wyrażeniu szeregów idei, ustawienie według liczb, wskazuje ich powinowactwo, lecz nie ma tam porządku i związku loicznego. Z liczbowych aforyzmów Buddy, przytoczymy następny: «Trzy pieczęcie mojej nauki: Każdy byt

jest krótkotrwały; w niczem nie ma samodzielności; nirwana (nicestwo) jest spokój.« Oto jeszcze kilka podobnych aforyzmów, które cytujemy bez wyboru: «Są cztery sposoby chowania umarłych: w wodzie, w ogniu, w ziemi i w lesie.» Co znaczy, że w czasach Buddy trupa albo rzucali w wodę, albo palili na stosie (ten rodzaj pogrzebu był najpospolitszym), albo grzebali w ziemi, lub, co także nie rzadko się trafiało, rzucali trupa w lesie na pożarcie dzikich zwierząt. »Bikszowie, mówił Budda, nie używajcie czterech sposobów żywienia się, szukając ich na dole, w górze, w krainie światowej i w kątach.» Aforyzm ten zabraniał bikszom dla wyżywienia się 1) trudnić rolnictwem i nabywać jakąkolwiek własność; 2) trudnić się astronomią i astrologią, śledzić bieg gwiazd i planet, oraz badać fizyczne zjawiska; 3) zabraniał starać się o przypodobanie bogaczom i zabraniał pochlebiać magnatom; nareszcie 4) zabraniał trudnić się wróżbą, zaklęciem i czarami. »Czyn bywa dwojaki: zupełny i połowiczny.» To jest, jeżeli człowiek zdecyduje się na jakikolwiek postępek, postępek ten ma znaczenie zupełnego czynu; nieurzeczywistnienie zamiaru jest połowicznym czynem. Dla tego to w buddajskich dziełach często napotyka się takie wyrażenie: «półtora czynu», co oznacza zamierzony i wykonany.

Budda, jak i wszyscy Indyanie, poetycznie objaśniał i ozdabiał mowę swoją porównaniami, allegoryami i innemi retorycznemi ozdobami, które zwracają uwagę na najsuchsze przedmiota i uprzyjemniają najpospolitsze rzeczy. Trafne porównanie było w Indyi prawidłem dyalektyki i zastępowało dowodzenie. W mowach Buddy znajduje się mnóstwo podobnych ozdób; niektóre jego porównania dla nieoznajomionego z naturą i zwyczajami Indyi, są niezrozumiałe. Dla przykładu przytoczymy kilka jego porównań. «Serce ludzkie, powiada Budda, podobne jest do uszów słonia» — co znaczy, że jest w ciągłym ruchu. «Bikszowie, naśladujcie żółwia, który chowa się do swego chodzącego domku», to jest zadawalniajcie się kontemplacyjną czynnością umysłów waszych i chrońcie się od zgubnych wrażeń zewnętrznych przedmiotów, na podobieństwo żółwia, który widząc na brzegu morskim zbliża-

jącego się szakala, chowa głowę, nogi i ogon pod rogową tarczę i takim sposobem broni się od zębów żarłocznego zwierza. «Czysta moralność jest jak nadęty powietrzem skórzany worek: jeżeli ją uszkodzisz, upadnie.» Mówi on tutaj o workach używanych do pływania, które kupcy i bogaci ludzie brali ze sobą podczas żeglugi; worki te napełnione powietrzem i szczelnie zamknięte, w razie rozbicia się okrętu wybawiały żeglarzy, którzy rzucali się na nich w fale morza, powierzając życie swoje losowi; jeżeli w takiem niebezpiecznem położeniu żeglarz chociaż cokolwiek uszkodził skórę i zrobił w nim maleńki otwór, ginął niechybnie. Na podobieństwo tego wypadku, jeżeli człowiek chociaż raz jeden zadość uczyni występnym pociągom, nic już nie zatrzyma fali namiętności i zostawiony samemu sobie, upada i ginie.

Budda używał porównania, jako sposobu więcej rzeczywiście wpływającego na przekonanie, niż wszystkie dowodzenia. Oto przykład: Budda nie badał metafizycznych kwestyi, któremi trudnili się inni filozofowie. Uczniowie często pytali się go o to: z czego powstał świat i zaludniające go istoty? czy mają początek i jaki? co oczekuje człowieka po śmierci, który już przeszedł wszystkie przeobrażenia? «Takie kwestye, odrzekł Budda, nic nie wpływają na obowiązki szramana; zanim zbadacie ten przedmiot, przejdzie drogi czas, zbliży się śmierć i zastanie was nieprzygotowanych. Wyobraźcie sobie człowieka, którego strzałą ugodzili w piersi; ocalenie go zależy od sztuki lekarza, który może lekko wydobyć mu z piersi śmiertelne narzędzie. Czyż raniony wówczas zapyta się lekarza: zanim mi strzałę wydobędziesz z piersi, powiedz mi, z jakiego drzewa zrobiona strzała, jakiego jest koloru i jakiegu ptaka pióra są do niej przyklejone, a z jakiego wreszcie metalu jest jej ostrze? Czyż on powinien myśleć o takich rzeczach, wiedząc, że czas przechodzi, a śmierć mu grozi?»

Innym razem Budda wykładał pojęcia różnych szkół o jednych i tychże samych przedmiotach. Opowiedziawszy im wszystkie poglądy i spory, które z tego powodu powstały między filozofami, mówi następnie: «Wszystko to przypo-

mina mi starą historyę o niewidomych ludziach. Pewien Raczża rozkazał zebrać i zgromadzić we dworze wszystkich ślepych od urodzenia. Rozkaz był wykonany, gromadę ślepych sprowadzono do dworu i przedstawiono ich Raczży. «Ślepi, zapytał ich, jak wygląda słoń?» «Mahadiewa, odpowiedzieli ślepi, nie możemy wiedzieć, jak słoń wygląda, jesteśmy bowiem ślepi od urodzenia?» «Czy chcecie poznać słonia? zapytał Raczża. Podziękowali mu za taką względność. Raczża rozkazał koniuszemu przyprowadzić słonia na dziedziniec i doprowadzić do niego ślepych. Gdy im powiedziano, że słoń przed nimi stoi, zbliżyli się do niego i każdy zaczął obmacywać tę część ciała, na którą rękami trafił. Jeden obmacując uszy słonia, znalazł w nich podobieństwo do rzeszota; drugi trąbę wziął za linę; innym się zdało, że kły są podobne do pali, głowa do studziennego wiadra, szyja do belki, ogon do krótkiej liny. Kiedy już ślepi przestali obmacywać słonia, zawołał ich król do siebie i zapytał: «I cóż? czy wiecie teraz jak słoń wygląda?» «Wiemy, odpowiedział jeden ze ślepych, słoń podobny jest do wiadra.» «Nie, odrzekł drugi, słoń jest podobny do belki.» «Nie prawda, krzyknął trzeci, on podobny jest do liny.» Zaczęli krzyczeć i hałasować, a każdy wołał, że słoń tak wygląda. «Czy z pewnością wiecie, powiedział potem Raczża, że słoń tak wygląda, jak mówicie?» Zamiast przyznać się do niewiadomości swojej, ślepi zakrywszy oblicze rękami, zaczęli spierać się, z początku po cichu, później coraz głośniej i o mało nie pobili się. Raczża długo z upodobaniem patrzał na nich, aż wreszcie rzekł: «Ludzie pozbawieni wzroku! Na cóż nierozsądnie spieracie się o powierzchowność słonia, kiedy wy nawet nie wiecie, co takiego obmacywaliście!»

Prawo odpłaty było zasadą nauki Buddy. Budda często o niem mówił, pobudzając niem do cnoty i odstręczając od występku. Czarne, mawiał, płaci się czarnem, białe białem. Czyny, do których stosowana jest idea zapłaty, są pierwiastkową zasadą i nie niknącą przyczyną wszelkiego istnienia. Wszystko jest następstwem czynów. «Żyjemy, mawiał Budda, rodzimy się i umieramy, cierpimy i jesteśmy szczę-

śliwi, w skutek czynów, któreśmy spełnili przed przeobrażeniem. Summa spraw, wykonanych przez dusze, podtrzymuje istnienie wszechświata i wszystkie stopnie oraz rodzaje istot. Rodzaj i powaga czynów oznacza dla dusz przyszłą formę metamorfozy! Między czynem a zapłatą bywa tożsamość i powinowactwo. Ludzie występni, którzy w doczesnym bycie używają roskoszy, przygotowują dla siebie męki w przyszłem życiu. Kto jest czcicielem ognia, oraz niebieskich świateł i kto w oczekiwaniu przyszłego szczęścia codzień trzy razy omywa się, ten niezawodnie przeobrazi się w zwierzęcia. Są znowuż ludzie, którzy przez dziwaczne życie myślą, że przejdą w krainę duchów; naśladują psy, krowy i inne zwierzęta, udają niemych — i jakiż rezultat będzie ich starań? Naśladując zwierzęta i niemych w doczesnym bycie, w przyszłym zrobią się rzeczywistemi zwierzętami i niemowami. Za występki męki, za dobre uczynki roskosz. Lecz czyż na długo będą te roskosze? I jakież to jest szczęście w przeobrażeniach? Długą jest noc dla tego, który nie śpi; długą jest droga dla znużonego wędrowca; długi jest szereg przeobrażeń, oczekujących nierozumnego człowieka. Nie — rzeczywisty pokój i szczęście nie w przeobrażeniach się znajduje, lecz w uwolnieniu się od nich. Otóż do czego doprowadza rzeczywiste duchowe życie, bez przesądów i zabobonu. Bikszu! ty jesteś w formie człowieka, w szlachetnej formie, z której tylko jest możliwe uwolnienie się od przeobrażeń, a która rzadko przez tysiąc lat jest udziałem duszy. Skorzystaj z drogiego skarbu, zniszcz przez doskonalenie siebie wpływy dawnych czynów i zdążaj gorliwie do nirwany.»

Wiara w przeobrażenia i w ideę zapłaty, jak najlepiej tłumaczyła wszystkie wypadki, spotykające prywatnego człowieka, los każdego i stanowisko w społeczeństwie. Jednej rzeczy było tylko potrzeba, a mianowicie człowieka, któryby znał dawniejsze przeobrażenia tak swoje jak cudze. I rzeczywiście, jeżeli uwierzymy buddajskim autorom, nie było ani jednego wypadku, ani jednej okoliczności, którejby Budda nie objaśnił i nie usprawiedliwił dawniejszemi przeobrażeniami. Wspomnienia jego w tym względzie były niewyczerpane. Lecz aby być

sprawiedliwymi, zróbmy uwagę, że większa liczba podobnych opowiadań lub wymysłów są utworzone przez późniejszych Buddaistów; łatwa ich wyobraźnia wzbogaciła literaturę buddajską nowym rodzajem dzieł bardzo ciekawych i popularnych, Co się tycze Buddy, niepodobna jest uwierzyć, ażeby wymyślał podobne bajki; niepodobna także wierzyć, żeby do tego stopnia się łudził, iżby miał wierzyć w rzeczywistość opowiadanych wypadków. Z tego wszystkiego najpodobniejszem jest do prawdy, że opowiadania, które kładą na karb Buddy, nie są przez niego wymyślone, lecz je brał z powieści ludowych, i że znane wypadki dawniejszych czasów porównywał z wypadkami, na które patrzał, lub w których brał udział. Pod tym warunkiem tylko wierzyć można, że Budda opowiadał niektóre wypadki starych czasów. Te opowiadania Buddy pełne są przekonywającej naiwności i malują nam obraz współczesnych mu obyczajów i zwyczajów indyjskich, przenosząc słuchacza w dawne czasy. Nic prócz opowiadanego wypadku, nie wymyślał; zawsze mówi o takich obyczajach i zwyczajach, jakie były za jego życia w Indyach. Udzielamy czytelnikom jedno z podobnych opowiadań.

«Wiele wieków upłynęło od czasu panowania w Benaresie króla Kriki.*) W państwie powszechnym był dobry byt i spokojność: rolnictwo i pasterstwo za jego czasów kwitnęły; ludność zwiększała się; nie było wojny i kłótni, a o chorobach i rabunkach słychać nie było. Monarcha rządził państwem mądrze i sprawiedliwie. W tych szczęśliwych czasach, młody Benaresczyk, nazywający się Kumara, syn brahmana, opuścił rodzinne strony i udał się do południowych Indyi, gdzie chciał pod przewodnictwem pewnego brahmana lepiej wykształcić się. Brahman miał sławę uczonego i znakomitego nauczyciela, a słynął także z wykładu ksiąg Wedy. Sława o jego zdolnościach i uczoności rozeszła się po całych Indyach, ze wszystkich stron zbiegała się młodzież na naukę do niego. Zaraz po przybyciu do południo-

*) Imię tego Raczji często jest wspominane w buddyjskich dziełach. Buddyści mówią, że za jego czasów żył Budda Kaszjana, najznakomitszy poprzednik Buddy Szakjamuniego.

wych Indyi, Benaresczyk poszedł do domu brahmana. Oddawszy uszanowanie gospodarzowi, gość skromnie usiadł. «Witaj, młody człowieku, rzekł brahman, zkąd jesteś i w jakim celu tu przybyłeś?» «Rodziłem się w Środkowem państwie (Madjadeczi), odpowiedział Benaresczyk, przyszedłem zaś tu w tym zamiarze, ażeby u nóg wielkiego mistrza skorzystać z jego nauki.» «Czegóż chcesz się uczyć?» zapytał dalej brahman. «Chciałbym pod twojem przewodnictwem poznać Wedy.» «Prześliczny wybór; księgi Wedy więcej jak inne zasługują na oznajomienie się z niemi. Tak powinien myśleć i postępować każdy rzeczywisty brahman.» Po tej rozmowie Benaresczyk został uczniem brahmana i słuchał jego nauki.

W dni rekreacyi, Benaresczyk razem z towarzyszami kąpał się w rzekach i jeziorach, albo przechadzał się po miejskich placach i rynkach, lub też zbierał wonne rośliny i drwa na ofiary. Raz podczas takiej przechadzki Benaresczyk zapytał swoich kolegów: «Zapewno wszyscy jesteśmy dziećmi brahmanów, lecz dotąd nie wiem, zkąd jesteście rodem?» Jeden powiedział mu, że jest rodem z wschodnich Indyi, inni pochodzili z północnych, a inni jeszcze z zachodniej Indyi. «Ja zaś, rzekł z kolei Benaresczyk, rodziłem się w Środkowem państwie.» «Nic zgoła nie wiemy o twojej ojczyznie; o innych krainach uczą nas przysłowia: mądrość ze wschodu, obłuda na zachodzie, poszanowanie urodziło się na południu, a potwarz mieszka na północy. Powiedz nam, co jest godnego uwagi w Środkowem państwie?» Benaresczyk odpowiedział im: «Moja ojczyzna jest prześlicznym krajem, podobnej nigdzie nie masz. Obfituje w trzcinę cukrową, pachnący ryż i różne płody; bydła domowego bardzo dużo; nauki i sztuki kwitną; lud jest bogaty, szczęśliwy, a odznacza się miłosierdziem, rozumem i dobremi uczynkami. W kraju mojem płynie rzeka Ganges; szczęśliwy, kto się wykąpie w cichych jego falach. Na brzegach Gangesu w różnych miejscach znajduje się ośmnaście pustelni, w których mieszkają, trudno pracując, Muni, gotowi wznieść się do nieba.» «A czy są między wami, pytali go dalej towarzysze, ludzie uczeni, tacy n. p. jak nasz nauczyciel?»

«Co się tycze uczoności, odpowiedział Benaresczyk, w mojej ojczyznie jest jeden uczony, lew wymowy; w obec niego nasz nauczyciel rumienić i wstydzić by się musiał.» Słysząc wszystkie te opowiadania Benaresczyka o Środkowem państwie, towarzysze jego w wysokim stopniu zdziwieni, postanowili zwiedzić tę krainę. Z tą myślą powrócili do domu, a złożywszy drwa, które z sobą przynieśli, poszli do swego nauczyciela. «Benaresczyk, nasz towarzysz, rzekli do brahmana, tyle pięknych rzeczy powiedział nam o swojej ojczyznie, że chcielibyśmy ją widzieć.» «Środkowe państwo, odpowiedział brahman, rzeczywiście jest piękną krainą, wszyscy o tem mówią; lecz dostatecznem jest słyszeć, co o niej mówią, a zwiedzić jej nie ma powodu.» «Tam, ciągnęli dalej uczniowie, mieszka znakomity uczony, przed którym, jeśli mamy wierzyć Benaresczykowi, ty nasz mistrzu rumienić się powinieneś.» «A więc w Środkowem państwie są ludzie rozumniejsi odemnie, a ja myślałem, że w całych Indyach nie masz człowieka, któryby się mógł ze mną porównywać.» «My tam sami powędrujemy; zobaczymy Środkowe państwo, wykąpiemy się w Gangesie i popróbujemy sił swoich w dyspucie z znakomitym uczonym, a z chwałą i bogactwem powrócimy do swojej krainy.» Brahman lubił swoich uczniów i nie chciał z nimi rozstać się. «I ja pójdę z wami, powiedział im, zabierzcie moje rzeczy, suknię moją z jeleniej skóry, wazę do omywania się i naczynia ofiarne.« I wszyscy razem udali się w podróż.

W każdem mieście, przez które brahman i jego uczniowie przechodzili, natychmiast budowali pomost, przeznaczony do dysputy. Chcących dysputować było bardzo wielu, lecz żaden z nich nie mógł się oprzeć sztuce brahmana. Zwyciężeni z wstydem uchodzili z pomostu, z zgryzoty rozbijając swoje wózki i uderzając głowy swoje wazami, popiołem napełnione, i oddalali się w różne strony, na podobieństwo kruków, uciekających z tych miejsc, w których wojownicy uczą się z łuków strzelać. Zdarzało się, że tryumfującego brahmana spotykali i odprowadzali z chorągwiami, oraz witali krzykiem i pochwałą. Takim sposobem brahman doszedł do Benaresu. Wchodząc do tego miasta, pomyślił, że nigdzie

godnych siebie przeciwników i uczonych ludzi nie znajdzie, tylko na dworze króla — i dla tego brahman wprost udał się do pałacu króla Kriki. Króla powitał według zwyczaju, mówiąc: «Bądź królu zawsze zwycięzcą, zdrowym i żyj długo!» poczem usiadł z winnem uszanowaniem i odezwał się: «Królu, w rodzinnym kraju dużo nauczyłem się, teraz chciałbym w obecności twojej dysputować z tutejszymi uczonymi.» Monarcha zwróciwszy się do dworzanów swoich, zapytał się: «Czy w mojem państwie jest jaki uczony, któryby odważył się na dysputę z tym brahmanem?» «Jest, odpowiedział jeden z dworzan — w jednej wiosce mieszka brahman, nazywający się Kapiłaszama: studyował Wedy i inne księgi, a znany jest ze swego rozumu i zręczności w dyspucie» Król posłał po Kapiłaszamę, który wkrótce przybył do dworu i zgodził się podysputować z brahmanem południowych Indyi. Król rozkazał wybudować estradę i rozdzielić ją na dwie połowy, w których mogliby się pomieścić przeciwnicy ze swoimi stronnikami. W dzień oznaczony przybył i król na miejsce dysputy, gdzie już zastał całe zgromadzenie, na niego czekające. Jeden z dworzanów zapytał króla, któremu z przeciwników pozwoli zrobić pierwsze pytania? «Brahman z południa jest naszym gościem, powiedział monarcha, niechaj on zaczyna dysputę.» Korzystając z pierwszeństwa, brahman wyłożył kwestyę i w obronie jej rzekł pięćset wierszy; mówił pięknie, rozumnie i tak prędko, że słuchacze nawet z natężoną uwagą zaledwie kilka wierszy spamiętali. Kapiłaszama jednak dobrze uważał i zastanawiał się nad każdym wyrazem wierszy swojego przeciwnika, ocenił myśli w nich zawarte i zrobiwszy szczegółowe sprawozdanie z zadania przeciwnika, zaczął zbijać jego zasady, znalazł w nich sprzeczności, dowodząc, że są słabe i nie jasne — a z takiem przekonaniem i gruntownością mówił, że przeciwnik jego nie mógł mu odpowiedzieć i został pokonanym; albowiem według praw dysputy, zwycięzcą jest ten, który dowodami swoimi zmusi przeciwnika do milczenia, przez które to milczenie przyznaje wyższość przeciwnej strony, a swoją słabość. Król powinszował zwycięztwa Kapiłaszamie, osypał go pochwałami i za

zdolność i zręczność dyalektyczną, wieś jego rodzinną oddał mu na własność. Kapiłaszama podziękował za łaskę królowi z tryumfem powrócił do domu.

Kapiłaszama, zostawszy właścicielem wioski i bogatym człowiekiem, wkrótce się ożenił. Po roku pożycia, żona urodziła mu chłopca z złotawemi włosami. W trzy tygodnie po urodzeniu się chłopca, Kapiłaszama według zwyczaju zaprosił do siebie krewnych na ceremonię nadania chłopcu imienia. Po krótkie naradzie jednogłośnie postanowili nadać chłopcu imię Kapiła, które przypominało imię ojca i wskazywało na złotawy kolor włosów niemowlęcia (kapiła znaczy złotawy, żółty). Po odbytej ceremonii chłopiec został oddany pod opiekę mamek i piastunek: karmiły go śmietanką, masłem i innemi pokarmami. Kapiła troskliwie chowany przez rodziców, rósł jak żółta lilia (grzybień żółty Kluk. Nymphaea lutea, Nenufar), wychylająca się z pod powierzchni wód. W młodzieńczych latach uczyli go pisać, arytmetyki i innych nauk potrzebnych; potem mówili mu o obowiązkach brahmana, uczyli go, jak brać popiół, ziemię i trzymać naczynie z wodą; uczyli go także wszystkich poruszeń, które trzeba zrobić przy omywaniu się. Nauczyli go wymawiać: Om! (tajemnicze słowo, wymawiane przy zaklęciach i w hymnach) i Bum! (wyraz wymawiany w ceremonii przywoływania duchów), oraz wykładali mu naukę Wedy. Kapiła nauczył się wszystkich ceremonii przy składaniu ofiar, a wkrótce innych mógł już uczyć. Sam czytywał podania i mógł je innym wykładać; a wreszcie miał już prawo brać ofiary i dawać innym jałmużnę. Sześć powyższych punktów są koniecznym warunkiem do osiągnięcia zupełnej godności brahmana. Kapiła był nadzwyczaj przenikliwym; rozum jego, jak gorejąca lampa, oświetlał najciemniejszy przedmiot. Pewnego razu słuchając wykładu ojca swojego, Kapiła zapytał: «Co znaczy głos czyli litera Czża w Rigwedzie?» «Litera ta, odpowiedział ojciec, ma głębokie znaczenie, które jest trudno odgadnąć; tak nam mówili poprzednicy nasi.» «Czyżby, zawołał Kapiła, starożytni mędrcowie przekazywali nam litery bez znaczenia? Co się tycze mnie, ja domyślam się zna-

czenia tej litery.» Ojciec zdziwiony rozumem syna, nadał mu godność nauczyciela i wkrótce potem umarł.

«Dobry uczynek nigdy nie bywa bez nagrody. Ci, którzy dobre robią w gromadzie, w gromadzie otrzymują nagrodę. Oto przykład. Prasenaczżyta, król szrawastijski, miał dwie ulubione żony; obie były piękne i żyły w największej zgodzie i przyjaźni. W Szrawasti mówili tylko o dwóch pięknościach, zamkniętych w pałacu króla. Budda mówił, że szczęśliwy los, który im się dostał w podziale, ich piękność i przyjaźń, są następstwem dobrego uczynku, jaki spełniły w dawnych czasach. Wówczas były one żonami brahmana i obie były pełne miłosierdzia. Pewnego razu nakarmiły cnotliwego pustelnika i przez to wyjednały dla siebie szczęśliwą przyszłość; jedna z nich na talerz z wierzchu nakładła najlepszych potraw, a druga na wierzch talerza nakładła mniej smaczne potrawy, a lepsze schowała wewnątrz. Ta okoliczność sprawiła to, że w nowej przemianie, zostawszy żonami Prasenaczżyty, różniły się w piękności: starsza miała wspaniałą powierzchowność, odznaczała się delikatną organizacyą i roskosznemi ruchami.»

W mowach i naukach Buddy najbardziej nas uderza smutny ton i rozpaczliwy pogląd na świat. Myśl, że ród ludzki skazany na cierpienia, nie była własnością samego Buddy, owszem była ona pospolitą i powszechną w Indyach. Budda ją tylko rozwinął i zastosował ideę cierpienia do wszystkiego, co istniało. Gdy Budda odzywa się o powszechnych cierpieniach, które towarzyszą przeobrażeniom, wyrazy jego pełne są surowego ascetyzmu; gdy zaś mówi o zwyczajnych zjawiskach fizycznego świata, wyrazy jego pełne są smutku i rozczarowania. Tego rodzaju aforyzmy Buddy rozrzucone są w różnych jego mowach; treścią ich najczęściej bywa krótkotrwałość i śmierć. «Wszystko, co jest złożone, mówił Budda, prędzej czy później rozproszy się; wszystko, co jest urodzone, umrze. Zjawiska giną jedne za drugiemi; przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, ustawicznie przechodzi — wszystko jest krótkotrwałem, wszystko podlega prawu zniszczenia. Bystre rzeki płyną i nie cofają się napowrót; słońce nieustannie dopełnia swego biegu; człowiek z prze-

szłości przechodzi do teraźniejszości, a żadna siła nie może go powrócić w przeszłość. Rankiem widzimy jakikolwiek przedmiot, a wieczorem już go znaleźć nie możemy; wczoraj zachwycał nas prześliczny kwiatek, dzisiaj już go nie masz. I pocóż upędzać się za ginącemi dobrami? Niektórzy gorliwie trudzą i starają się o to, żeby zabezpieczyć sobie szczęście w doczesnem życiu — lecz próżne są ich usiłowania; podobni są do tego, który uderzając wodę kijem, myśli, że woda rozstąpiwszy się, zostanie już na zawsze w takiem położeniu. Co się urodziło musi umrzeć: ani powietrze, morze, ani góry, pieczary, żadne miejsce w całym świecie nie potrafi nas schować przed śmiercią. Bogacz i biedak, szlachcic i człowiek z gminu, jednakowo śmierci ulegają; umierają starcy, młodzieńcy, ludzie średnich lat i niemowlęta, a nawet embryon w wnętrznościach matki umiera bez wszelkiego względu i terminu. Bogactwo, honory, dzieci nie mogą przetrwać: wszystkie te ziemskie dostatki rozproszą się i znikną. Prostą i pewną drogą zdążamy do śmierci. Ciało ludzkie, utwór czterech elementów, jest jak gliniane naczynie pękające za pierwszem mocniejszem uderzeniem. W życiu ciało jest źródłem namiętności, burz i mąk. Zbliża się starość, a z nią następują i choroby; starzec rzuca się w mękach konania, jak ryba na gorącym popiele, aż póki śmierć nie zakończy jego cierpień. Życie podobne jest do dojrzałego owocu, który przy pierwszym powiewie wiatru może spaść; co chwila powinniśmy o nie obawiać się. Pierwszy wypadek przeznaczenia skraca bieg naszego życia, na podobieństwo niknących dźwięków harmonijnej arfy, kiedy jej struny pękają pod palcami muzykanta. Palącej się lampy nie zasłaniają, i ty światła rozumu nie zaciemniaj namiętnością. Rzeczywistym mędrcem jest ten, który ustawicznie myśli o oswobodzeniu się ze świata cierpień, trzyma na wodzy swoje namiętności i dąży do nirwany. Otóż do jakiego kresu zdążać powinny wszystkie nasze usiławania! Nirwana (nicestwo) jest gorąco upragnionym celem wszystkich. Po nieskończonem kołowaniu w niezliczonych kształtach istnienia, po niezliczonych przemianach naszego stanu, po wszystkich pracach, niepokojach, burzach i cierpieniach, nieodłą-

cznych od przeobrażeń, zrzucamy nareszcie z siebie więzy namiętności, uwalniamy się od wszelkiej formy istnienia, czasu, oraz przestrzeni, a pogrążamy się w spokój i milczenie. Tu jest jedyna ucieczka od smutków i chorób, tu niczem nie zamącone szczęście. — Nirwana — jest nieśmiertelność, od niej już nie ma powrotu.»

Udzielamy jeszcze urywek o przyszłym sądzie, wyjęty ze zbioru nauk Buddy. Cechuje go żywość obrazu; w zasadzie ma on dużo wspólnego z ludowemi podaniami Indyanów, całkiem jednak jest przesiąknięty duchem Buddy. Tym urywkiem zakończymy ustęp o nauce Buddy i powrócimy do faktycznej biografii jego.

«Od Czżambutwipa (Indyi) daleko aż na południu wznoszą się dwa pasma gór, które zewsząd świat zamykają. W górach tych panuje wieczna i nieprzenikniona ciemność: promienie słońca nigdy tam nie dochodzą i najpotężniejszy duch nie jest w stanie rozjaśnić ciemności przepaści. W głębi tej ciemności znajduje się piekło i sąd Jamy, władzcy piekła. Ludzie, którzy grzeszyli na tym padole, po śmierci idą do królestwa Jamy. Tam zaraz po przybyciu stróże piekielni przedstawiają ich Jamie, mówiąc: «Oto są śmiertelni ludzie, grzesznicy, którzy oczekują twego wyroku.» Wówczas ubolewający władzca rzecze do nich: «Przyjaciele moi! Żyjąc między ludźmi, czyście nie widzieli ducha starości, czyż nie słyszeliście zbawiennych jego nauk i rady?» «Nie, Mahadewa, myśmy nie widzieli takiego ducha i nie słyszeliśmy słów jego.» «Jakto! powie im Jama, więc nie widzieliście człowieka starego, człowieka, któremu zęby wypadają, włosy siwieją, skóra się marszczy i nabiera koloru gorczycy; czarne blizny występują na całe ciało, plecy się schylają, chód robi się nierównym, nogi nie mogą ciała utrzymać, głowa się trzęsie, a szyja wyciąga się; skóra na ciele obwisła i opada jakby na szyi krowiej; usta, gardło, język, wysychają i grubieją, postawa się pochyla, oddech słabnie i zamienia się na bolesne wzdychanie; głos chrapieje i staje się podobnym do skrzypienia piły? Niedołężny starzec wychodzi wsparty na kiju; podeszły wiek wysuszył w nim soki i krew. Wkrótce zupełnie go siły opuszczają

i starzec nie tylko, że już nie może być czynnym, lecz nawet z miejsca ruszyć się nie może. Nie jest już podobny do człowieka, a dusza jego trzęsie się i mocuje. Czyście nic podobnego nie widzieli?» Grzesznicy, drżący ze strachu, odrzekną głosem konającym: «Widzieliśmy, Mahadewo!» «Kiedyście widzieli, dla czegóż nie pomyśleliście o tem, że i wy zestarzejecie się, że was nie ominie przeznaczenie rodu ludzkiego? Dla czegóż na widok starości nie powzięliście zamiaru poświęcić życia dobremi uczynkami, ażeby w przyszłem życiu nie cierpieć już mąk starości?» «Niestety, myśmy o tem nie myśleli, bośmy zupełnie nie starali się o swoje zbawienie.» Potem Jama znowuż zapyta grzeszników: «Czyście widzieli, żyjąc na świecie, ducha choroby?» «Nie, Mahadewo, nie widzieliśmy takiego ducha.» »Jakto? zawoła Jama, nie widzieliście człowieka chorego? Harmonijny związek żywiołów, tworzący ciało człowieka, rozstraja się, porządek w organizmie psuje się; męki, których z tego powodu doświadcza chory, trzymają go na pościeli i oczów nie pozwalają mu zamknąć: nie może siedzić, ani chodzić, ani powstać ze swego łoża; rodzina karmi go i poi. Czyście nie widzieli podobnego widoku?» «Widzieliśmy, Mahadewo!» «Dla czegóż nie pomyśleliście, że i was podobny los oczekuje, że i wy doświadczycie przykrości chorób? Dla czegóż nie staraliście się o dobre uczynki, ażeby później nie doświadczać męczarni chorób?» «Nie, Mahadewo; w lenistwie i opieszałości swojej nie pomyśleliśmy o tem.» «Nierozumni! czyście widzieli ducha śmierci?» «Nie widzieliśmy, Mahadewo.» «Jakto? Czyście nigdy nie widzieli konającego człowieka? Życie opuszcza jego ciało, trupa kładą na pogrzebowem łożu, ubierają go w różnokolorowy ubiór, pokrywają go całunem, osłaniają parosalami i firankami, i wynoszą go z domu. Trumnę otaczają krewni nieboszczyka, zrzucają z siebie naszyjniki i inne ozdoby, rozpuszczają włosy, głowy przysypują popiołem i głośnem łkaniem oznajmiają swój smutek. Czyście widzieli podobny widok?» «Widzieliśmy, Mahadewo.» «I dla czegóż nie pomyśleliście o tem, że i nad wami jest prawo śmierci, że i wy pomrzecie? Nie chcieliście prowadzić cnotliwego życia, ażeby

w przyszłem uwolnić się od tak smutnego losu.» «Niestety nie staraliśmy się o to.« Wówczas Jama powie grzesznikom: «Nie dbaliście o przyszłe życie, nie wykonywaliście dobrych uczynków — używajcie więc teraz owoców swojej opieszałości: będziecie cierpieć męki, nie za grzechy własnych przodków, rodziców i krewnych, lecz za własne swoje grzechy; samiście złe robili, sami otrzymacie za nie zapłatę.» Potem Jama da znak piekielnym stróżom, a ci pochwycą grzeszników za ręce i nogi, i wrzucą ich w gorejące płomienie piekła, na widok którego włosy na głowie stawają i serce pęka ze strachu.»

Wspomnieć tu musimy o kilku wypadkach, w których Budda miał udział. Ze wszystkich tych wypadków, opowiadamy najprzód o śmierci Soddodana. Zdaje się, że śmierć ojca nastąpiła w pierwszych latach apostolskiego życia Buddy. Stary Soddodana, przeczuwając prędką śmierć, doniósł o tem synowi i prosił go, ażeby go przyszedł odwiedzić. Budda z Raczżagrichu wezwany przez umierającego ojca, pośpieszył do Kapiławastu. Buddaiści szczegółowo opisują ostatnie pożegnanie się ojca z synem.

«Wieść o mającej nastąpić śmierci Soddodana prędko rozeszła się po Kapiławaście. Lud się gromadził na ulicach, a mówiąc o tym wypadku, przeczuwał, że po śmierci króla przyszłość plemienia Szakijskiego ściemnieje. W tej chwili Budda wszedł do miasta. Widząc ostatniego potomka w prostej linii Ikszwakuły i ostatnią nadzieję familii Gotamy w ubiorze pustelnika, lud nie mógł wstrzymać się od łez i smutnych wykrzyków. Budda tymczasem przeszedł przez tłumy i wszedł w żebrackim płaszczu do pokoi pałacu. W sali, w której spoczywał konający monarcha, zgromadziła się cała jego rodzina, dworzanie i kobiety: wszyscy stali pogrążeni w milczeniu i w smutku. Soddodana leżąc na nizkiem łóżku, wodził błędny wzrok w około. Na widok starca wyniszczonego przez chorobę, z wpadłemi policzkami, z żółtością rozlaną po twarzy i będącego już w śmiertelnych kurczach, Budda mimowolnie zawołał: «Czyż to jest mój ojciec, który niegdyś słynął z męzkiej i wspaniałej postawy? Gdzie się podziała siła i piękność jego?» Spostrzegłszy

Buddę, król powitał go słabym głosem i rozkazał, ażeby dotknął go swoją ręką. «Pociesz się królu, mówił Budda, dla czegóż masz się smucić? Zostawiasz po sobie sławę stateczncgo męża.» Wyrzekłszy to, wyciągnął opaloną od słońca rękę i położył ją na gorącej głowie ojca, a pocieszając go smutnemi prawdami swojej nauki, był świadkiem ostatniego tchu konającego. Ledwo skonał Soddodana, w sali powstało łkanie, obecni rzucali się na podłogę, rozpuszczali swoje włosy, zrzucali z siebie naszyjniki, rozdzierali suknie i bili się w piersi, opłakując nieboszczyka. Wspominali jego męztwo, mądre panowanie i gorzko ubolewali, że państwo w Soddodanie straciło całą swoją potęgę, a księstwa obronę. Potem ciało króla omyli pachnącą wodą, okryli kapają (cienka, wełniana tkanina) i położyli w trumnę. W dzień pogrzebu postawili trumnę na katafalku, a w około niej pozawieszali siatki splecione z drogiemi kamieniami: przed trumną palili kadzidła i rozsypali pachnące kwiaty po podłodze. Potem trumnę zdjęli z katafalku i wynieśli ją z pałacu. Budda szedł przed trumną, niosąc kadzielnicę z wonnościami. Orszak przybył do stosu, ułożonego z drzew białego malajskiego sandału i na nim postawili trumnę ze zwłokami Soddodana. Budda stos podpalił, a gdy już ogień zamienił w popiół zwłoki nieboszczyka, najbliżsi krewni zagasili ogień mlekiem, zebrali kości Soddodana i starannie złożyli je w złotą urnę. Postawiwszy urnę na ziemi, zbudowali nad nią wieżę i pozawieszali na niej chorągwie, kobierce i dzwoneczki. Gdy już wszyscy oddali cześć wieży, Budda rzekł: «Nic nie ma wiecznego na ziemi, nic nie ma trwałego: życie znika jak urojenie, jak fałszywe widzenie.»

Od śmierci Soddodany aż do ostatniego dziesiątka lat życia Buddy upłynęło dużo czasu, o którym, jak to już mówiliśmy, buddajscy autorowie nic nie piszą. Dla tego opiszemy wypadki, śród których Budda zakończył swoje życie. Buddajscy autorowie piszą, że Budda w tym czasie wiele utracił ze śmiercią trzech opiekujących się nim królów. Pierwszy z nich był Pradiôta, syn Mahaczakry, król Uczczajanii. Z opowiadań Buddaistów dorozumiewamy się, że

król ten jest ta sama osoba, która stała się bohaterem indyjskich dramatów i znana jest z romantycznych przygód.

Drugi, najgorliwszy opiekun i Danapati Buddy, Bimbasara, król Magady, także zmarł w tym czasie. Po nim na ośem, czy też siedem lat przed śmiercią Buddy, wstąpił na stolicę raczżagrycką syn jego Aczżatasatra. Wstąpienie na tron nowego króla było dla Buddy niebezpiecznem. Aczżatasatra nie lubił Buddy i jeszcze przed wstąpieniem na tron pomagał planom Dewadatty. Ostatni cieszył się w duszy z okoliczności tyle sprzyjających jego ambitnym zamiarom. Lecz nowe stanowisko nagle zatarło w nim dawne usposobienia. Z początku nie zwracał uwagi na kwestye różniące zakonników; potem zaś niespodziewanie okazał się życzliwym dla Buddy i chciał mu zastąpić opiekę, jaką obdarzał Buddę zmarły król. Dewadatta nagle umarł. Od tej daty upłynęło kilka lat bez ważnych wypadków, chociaż w tym czasie zwolennicy Buddy, Szariputra i Mongaljama, umarli w podeszłym wieku; umarło także kilku starych bikszów. Los jednak uwziął się na Buddę i zatruł mu ostatnie dni życia. Śmierć dobroczyńcy Prasenaczżyty, szrawastijskiego króla, była wielkim ciosem dla Buddy.

Prasenaczżyta był najgorliwszym wielbicielem Buddy. Zdało się, że chciał przewyższyć jeszcze Bimbasarę w hojności i szacunku dla Szramana Gotamy. Okoliczność ta wywołała przyjazne stosunki między Prasenaczżytą a domem Gotamy. Zdaje się jednak, że rzeczywistą przyczyną przychylności króla szrawastijskiego dla Szakjaputrów, a może i szacunku dla Buddy, była Moli, żona Prasenaczżyty, pochodząca z ludu Szakja. Bez względu na to, że Szakijczycy związek ten uważali za hańbiący, pyszna Moli z radością nań się zgodziła; zyskała sobie przychylność świekry, która początkowo nawet jej widzieć nie chciała i umiała wzbudzić w mężu swoim miłość i szacunek, któremu urodziła następcę tronu Wiruczżake. Od tego czasu rodziny: Prasenaczżyty i Gotamy wzajemnie odwiedzały się, a stosunki przyjazne między obu dworami wzmocniły się i utrwaliły. Udai, ambasador Soddodany przy szrawastijskim dworze, zyskał najzupełniej ufność Prasenaczżyty i został jedynym pośredni-

kiem pomiędzy obu dworami; Prasenaczżyta albowiem nie uważał za potrzebne utrzymywać ambasadora w Kapiławaście. Tak przyjazne stosunki rokowały Szakijczykom szczęśliwą przyszłość. Tymczasem wzrastał Wiruczżaka, którego Szakjaputrowie nienawidzieli. Puszczali pogłoski, że Moli nie pochodzi z rodziny Gotamy, że była kwiaciarką u jakiegoś magnata, z matki krewnego Buddy, i że Wiruczżaka jest synem niewolnicy! Kilkakrotnie chcieli na polowaniu z nienacka napaść na Wiruczżakę i zamordować go; i byliby go zabili, gdyby rozsądek starszych w rodzinie Szakja od tego zamiaru ich nie odwiódł. Takie krzywdy i wzgarda zniechęciły Wiruczżakę do Szakijczyków i wzbudziły w jego sercu chęć zemsty. Przysiągł za tak dumne i pogardliwe obejście się z nim, surowo zemścić się na Szakijczykach. Ledwo też wstąpił na tron szrawastijski, zaczął zaraz uzbrajać się na Kapiławastę.

Gdyby Aczżatasatra, jak zamierzał, ogłosił wojnę Wiruczżace, zapewnoby przeszkodził najazdowi ostatniego na Kapiławastę. Lecz tymczasem Aczżatasatra miał inne plany: chciał bowiem opanować Wajszali. Miasto to należało do najbogatszych miast Indyi i słynęło z wyrobów tkackich i krawieckich. Wajszalijcy byli wolnym narodem, a rzeczpospolita ich niezależnem państwem od Magady. Aczżatasatra pociągnięty bogactwem rzeczypospolitej, przeprawił na statkach wojska swoje na lewy czyli północny brzeg Gangesu i w kilka dni stanął pod murami Wajszali. Wajszalijczycy zawiadomieni byli o uzbrojeniu się Aczżatasatry, przygotowali się do zaciętej obrony. Odważnie napadli na raczżagrichską armię, a napad ich był tak dzielny i decydujący, że zmusili do odwrotu swoich nieprzyjaciół i gonili ich aż do brzegów Gangesu. Aczżatasatra zaledwie zdołał z armią swoją uciec i przeprawić się na prawy brzeg Gangesu. Tryumfujący Wajszalijcy wrócili do miasta, przekonani będąc, że Aczżatasatra nie ośmieli się drugi raz na nich napaść. Tymczasem Aczżatasatra dowiedziawszy się o powrocie Wasjzalijców, rozkazał znowuż armii swojej przeprawić się na drugi brzeg, powiedziawszy w tym rozkazie: «Jeżeli nie pomaszerujemy do Wajszali, Wajszalijcy z bronią w ręku nawiedzą Raczża-

grichę. Przeprawiwszy się przez Ganges, Aczżatasatra postępował prawie tuż za Wajszalijcami i stanął pod ich miastem w chwili, w której się go bynajmniej nie spodziewali. Skorzystał z ich opieszałości, otoczył miasto i rozpoczął regularne oblężenie. Uporządkowawszy wojsko, sam powrócił do Raczżagrichu.

Wiruczżaka także w tym czasie pałając zemstą, ruszył na czele swej armii do Kapiławastu. Buddaiści powiadają, że w drodze przysiągł wyniszczyć Szakijczyków i zetrzeć ich ślad z powierzchni ziemi; obiecał dopóty nie przerywać rzezi, dopóki nie zobaczy strumieni krwi nienawistnego mu rodu. Szakijczycy przygotowali się do obrony; w Kapiławaście zebrali się książęta i panowie z gromadami uzbrojonych wieśniaków. Szakijczycy opuściwszy mury miasta, rozpoczęli bitwę z nieprzyjacielską armią, lecz nie mogąc zwyciężyć przemagającego liczbą nieprzyjaciela, cofnęli się do miasta, które ufortyfikowali i w niem bronić się postanowili. Wiruczżaka obległ Kapiławastę i żądał poddania się miasta, grożąc w razie odrzucenia jego propozycyi śmiercią mieszkańcom, a miastu zupełną ruiną. Wtedy właśnie bogaty dzierżawca Szamba, którego buddajscy autorowie nazywają nadzorcą rolnictwa, zebrawszy znaczne siły, przybył swoim rodakom na pomoc do Kapiławasty. Z murów widzieli Szakijczycy, jak ich rodak śmiało przerżnął się przez wojsko oblężnicze i szczęśliwie dotarł do bramy miejskiej. Brama była zamknięta i nie otworzyła się na jego spotkanie; napróżno Szamba błagał i prosił, ażeby go wpuszczono do miasta, Szakijczycy milczeniem mu odpowiadali. Szamba więc w rozpaczy znowuż ze swoim korpusem uderzył na nieprzyjaciela i przerżnął się przez jego szeregi. Przeniósł się potem do obcej krainy, gdzie założył kolonię Szakjaputrów, nazwaną Szamba, od jego nazwiska.

Szakijczycy, którzy nie wiadomo dla czego odrzucili pomoc Szamby, nie chcieli nawet słuchać propozycyi Wiruczżaki. Podówczas był u nich rząd oligarchiczny. Dynastya Gotamy w prostej linii zakończyła się śmiercią Soddodama; bracia ostatniego poumierali, nie zostawiwszy po sobie następców, dzieci ich bowiem zostali Szramanami. Żył tylko

jeszcze Mahanama, stryj Buddy, lecz i ten nie został królem, może dla tego, że poboczna linia nie miała prawa do tronu, a może też dla tego, że w braku następcy tronu wybierała króla rada starszych. Mahanama nie był więc królem Kapiławastu, lecz był prezesem rady państwa. Po niejakim czasie Wiruczżaka posłał drugą propozycyę radzie państwa, proponując kapitulacyę, warunki której miał już w samem mieście oznaczyć.

Rozprawy nad tą propozycyę rozdzieliły radę na dwie partye: jedna z nich nie wierzyła chytrym warunkom Wieruczżaki i radziła się bronić do ostatka; druga partya złożona z najstarszych członków rady, mając na względzie różne losy wojny i słabą nadzieję w obronie, zdecydowała przyjąć kapitulacyę. Ich opinia przemogła i bramy miasta otworzono nieprzyjaciołom. Nie możemy uwierzyć temu opisowi, bez przypuszczenia zdrady. Czyż podobną jest rzeczą, ażeby Szakijczycy byli tak niedołężni, że nieprzyjacielowi pozwolili wejść do miasta, dla oznaczenia warunków kapitulacyi? Najprawdopodobniejsze ze wszystkiego jest to, że Wiruczżaka szturmem zdobył Kapiławastę. Wszedł do miasta z bardzo licznem wojskiem i ze słoniami; osadziwszy pałac i inne ważniejsze punkta, dał rozkaz rzezi i mordowania bez pardonu i bez względu na płeć i wiek. Buddaiści mówią, że około stu tysięcy ludzi zginęło w tej rzezi. Mahanama na początku rzezi utopił się w jeziorze pałacowem. Znakomitszych Szakijczyków Wiruczżaka męczyć kazał, a wymordowawszy ich, powrócił do Szrawasti z wielką zdobyczą, zadowolniony zemstą i nowem zwiększeniem granic swego państwa. Naród Szakja na zawsze utracił byt polityczny. Ci Szakijczycy, którzy ocaleli w tej powszechnej klęsce, a nie chcieli zostać niewolnikami szrawastijskich królów, uciekli do Nepalu i innych sąsiednich państw. Ojczyzna tego ludu została ujarzmioną, bogactwa jego zrabowane, rozeszły się po całych Indyach: drogie naszyjniki, sandały, złote bransoletki, pierścienie i inne ozdoby, które po katastrofie kapiławastyjskiej pokazały się nawet u zakonników, były jedynemi śladami bogatego niegdyś narodu.

Gdzie był i co robił w tych krytycznych czasach Budda?

Podczas politycznych burz i klęsk, Budda zawsze gdzieś znika, ukazując się tu i owdzie w najkrytyczniejszej chwili. W ostatnich wypadkach Budda nie był bezczynnym, lecz udział, jaki wziął w tak trudnym razie, był zupełnie bezowocny. Los, który go utrzymywał w pośród tylu niebezpieczeństw i strat, na ostatek najdotkliwiej go uderzył; zdaje się, że ciosu tego nie mógł już wytrzymać. Skoro tylko rozeszły się pogłoski o nieprzyjacielskich zamiarach Wiruczżaka, Szakijczycy zaraz przypomnieli sobie Buddę, posłali do niego zawiadomienie o tych zamiarach i prosili go, ażeby odwiedził swoją ojczyznę, której zagrażał najazd nieprzyjaciół. Spodziewali się Szakijczycy, że pustelnik powszechnie szanowany przez naród, zaprzyjaźniony z królami, którzy go odwiedzali jak przyjaciela, i mający wielkie poważanie w Szrawasti, wpływem swoim odsunie grożące niebezpieczeństwo. Zdaje się, że i Budda myślał, że jego wpływ i powaga nie zostanie w tym razie bez pomyślnego rezultatu. Przybył do Kosały, myśląc odwieść Wiruczżakę od przedsięwziętego planu. Z tym zamiarem, powiadają buddajscy autorowie, Budda siadł pod uschłem drzewem przy drodze, po której Wiruczżaka dążył do Kapiławasty. Po niejakim czasie pokazało się szrawastijskie wojsko: Wiruczżaka, otoczony liczną świtą, jechał konno. Zbliżywszy się do miejsca, w którem siedział Budda, zatrzymał się, a poznawszy go, rzekł: «Dla czegóż, Szramana-Gotamy, wybrałeś dla odpoczynku suche drzewo, które cię nie zakryje przed słonecznemi promieniami? w blizkości jest tyle drzew cienistych, mógłbyś które z nich wybrać dla odpoczynku.» Budda odpowiedział Wiruczżace przysłowiem, w którem zawierała się prośba do niego: «Na cóż ma ten szukać cienistych drzew, który jeszcze ma dach rodzinny?» Prośba Buddy nie powiodła się i nie przyniosła żadnej korzyści jego rodakom.

Podczas rzezi i rabunku Kapiławastu, Budda znajdował się niedaleko od swego ojczystego miasta; przy nim był Ananda, ulubiony jego uczeń. Do ich uszu dochodził hałas niszczonego miasta, brzęk mieczów i jęki mordowanych mieszkańców. «Niechaj się spełni ich przeznaczenie», a skar-

żąc się na ogromny ból głowy, położył się na ziemi, a nakrywszy się płaszczem, nie chciał mieć świadka tajemnego smutku, który ścisnął jego stoicką duszę.

W nocy, która nastąpiła po oddaleniu się Wiruczżaka z Kapiławastu, Budda sam jeden poszedł do miasta i chodził po opustoszałych i milczących ulicach między trupami i gruzami. Przechodząc przez ogród pałacu Soddodana, który mu przypomniał dnie w młodości tam spędzone, usłyszał jęczenie i zobaczył przy mdłem świetle gwiazd obnażone ciała dziewic, z odrąbanemi rękami i nogami, a członki ciał rozrzucone były między drzewami. Niektóre z tych ofiar okrucieństwa Wiruczżaki nie żyły, inne jeszcze żyły i wydawały z piersi jęki konania. Budda chodząc pomiędzy temi dziewicami, zakrywał ich ciała, pocieszał ich wyrazami rodzinnego współczucia; był świadkiem ostatniego tchnienia umierających, którym obiecał spokój w przyszłem życiu, i tak spędził ostatnią noc w ojczystem swojem mieście.

Wkrótce po tych wypadkach spotykamy Buddę na drodze z Kapiławastu do Kuszinagary, miasta położonego w stronie południowego wschodu o 72 mil (500 wiorst) od Kapiławasty. Gdzie szedł i po co, nie wiadomo. Zdaje się, że szedł bez oznaczonego celu, chcąc jak najprędzej oddalić się z miejsca, które mu przypominało tak okropne sceny. Rzadko bywał w Kuszinagarze, w biednem i upadającem mieście. W towarzystwie Anandy, Budda przechodził przez okolice pustynne i nieurodzajne krokiem wątłym i milczał, przygnębiony chorobą i wiekiem. Rzadko kiedy przemawiał do towarzysza podróży, a wyrazy jego wskazywały usposobienie pełne smutku. Mówił o krótkotrwałości życia i śmierci, przeczuwając już blizką śmierć swoją.

Niedawne okropne wypadki usprawiedliwiały posępny pogląd Buddy na świat; nigdy też Budda nie mówił z takiem uznaniem o nietrwałości nadziei oraz szczęścia, i nigdy z tak głębokiem uczuciem nie opłakiwał smutnego losu ludzi. Idąc pod brzemieniem choroby i znużenia, coraz bardziej utracał siły. Był już wówczas wątłym starcem,

miał bowiem lat ośmdziesiąt. Ból krzyża, na który cierpiał przez całe życie, coraz bardziej powiększał się i zmuszał go kilkakrotnie w drodze zatrzymywać się pod cieniem drzew. Pomimo słabości, podróży nie przerywał i doszedł aż do rzeki Hiranii, płynącej niedaleko Kuszinagaru. Dalej już iść nie mógł i zatrzymał się na zachodnim brzegu rzeki u brodu, o dwie wiorsty od miasta, w stronie północno-zachodniej. Tu się zakończyła ziemska wędrówka Buddy. Siły zupełnie go opuściły; na kobiercu, rozesłanym przez Anandę, położył się, głową ku północy zwróconą, według zwyczaju indyjskiego, drzewa sala (Shorea robusta) ocieniały i zasłaniały go od promieni słońca. Czuł mocne pragnienie — były to już ostatnie chwile jego życia.

Ananda z żałością przypatrywał się śmiertelnemu trudzeniu się swojego brata, przyjaciela i nauczyciela. W chwili, gdy oczy Buddy zamykały się na wieki, a śmierć już kładła pieczęć swą na usta, usłyszał jeszcze wyrazy: «Nic nie masz trwałego!»

Płakał Ananda nad zwłokami Buddy, a nakrywszy je płaszczem, poszedł zawiadomić mieszkańców o śmierci jego i prosił ich o trumnę do pochowania Buddy. Kuszinagarcy chętnie zgodzili się na ostatni dar dla wędrowca, który umarł opodal ich miasta; zrobili trumnę i wszystko przygotowali do obrzędu spalenia go na stosie. Tymczasem wieść o śmierci Buddy rozeszła się po Magadzie i doszła do uczniów jego, mieszkających w różnych miejscowościach Madjadeszu. Niektórzy z nich oczekiwali tylko śmierci Buddy, żeby zrzucić z siebie płaszcz Szramana i powrócić na łono swoich rodzin; inni pozostali wiernymi zasadom nauczyciela i dążyli do Kuszinagary, oddać ostatnią cześć zmarłemu Buddzie. Trumnę z jego ciałem postawili na stosie, na znak poszanowania dla zmarłego obeszli stos trzy razy, a potem go zapalili. W godzinę z ciała Buddy zostały się tylko białe kości i popiół.

Artykuł o Buddzie napisany według archimandryty O. Pałładia i tłumaczony z rossyjskiego dzieła: Trudy Czlenow rossijskoj duchownoj missii w Pekinie. Tom I. St. Petersburg, 1852 roku.

KONIEC.

DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.